

JÓZEF MATUSZEWSKI

*Pisma
wybrane*

TOM III



*Wydawnictwo
Uniwersytetu Łódzkiego
Łódź 2001*

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Hanna Wróblewska

REDAKTOR TECHNICZNY

Wiesława Łubiech

KOREKTORZY

Danuta Bąk, Aurelia Wendland

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA

Barbara Grzejszczak

© Copyright by Józef Matuszewski, 2001

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
2001

Wydanie I. Ark. wyd. 25,3

Ark. druk. 27,25. Papier kl. III, 80 g, 70 × 100

Przyjęto do Wydawnictwa UŁ 8.09.2000 r.

Zam. 52/3279/2001. Cena zł 50,-

Drukarnia Uniwersytetu Łódzkiego
90-236 Łódź, ul. Pomorska 143

ISBN 83-7171-457-2

Spis treści

W sprawie śląskiego pochodzenia najstarszego spisu prawa polskiego	5
Modlitwy o oczyszczenie urn pogańskich	15
Spis ludności parafii Szubin z 1766 r.	19
Ewikcja i rękojmia	113
<i>Proles illegitima</i> w polskim prawie ziemskim	147
Normy recypowane i rodzime w Najstarszym Zwodzie prawa polskiego	229
Tytułomania szlachecka w świetle patronimików odurzędniczych . . .	262
Ewolucja nazwisk polskich	335
Żeńskie nazwiska amorficzne i derywatywne w świetle klepsydr . . .	395
Odpowiedniki terminów „nazwisko”, „nazywać się” w <i>Liber Chamorum</i>	419

W sprawie śląskiego pochodzenia najstarszego spisu prawa polskiego*

Dwa zasadnicze problemy źródłoznawcze intrygują historyków zajmujących się najstarszym zwodem polskim: miejsce i data powstania zabytku. Oba tak trudne do rozwiązania, ponieważ nie dochowały się żadne wzmianki bezpośrednie, które by zawierały te dane. Stąd zrozumiała mnogość domysłów.

Prof. **Vetulani** dodał do przedstawionych dotąd hipotez nową, oryginalną co do miejsca pochodzenia pomnika: ma nim być Śląsk¹. Za moment powstania spisu skłonny jest przyjąć rok 1249. Zastanówmy się, jakie istnieją elementy pewne, które stanowią punkt wyjścia dla tych tez, jak zresztą i dla innych z nimi konkurujących.

Dla określenia daty jedynym pewnym kryterium jest wiek rękopisu. Ponieważ manuskrypt nie jest nam dziś dostępny, podstawę dla nas stanowią opinie wypowiedziane dawniej, a datujące pismo na przełom wieków XIV i XV². Niewątpliwie zatem rękopis powstał około 1400 r.

Jak precyzuje się *terminus a quo*? Problem ten wiąże się z drugim zagadnieniem, mianowicie miejscem obowiązywania zwodu. Ponieważ przyjmuje się powszechnie, że zwód obowiązywał w państwie Krzyżaków, *terminus a quo* stanowić ma fakt osiedlenia się zakonu rycerskiego w Polsce, a więc rok 1228 (**Kutrzeba**)³, czy przywilej Hermana Balka dla rycerstwa polskiego z 1233 r. (**Vetulani**)⁴.

* Przedruk z: Czasopismo Prawno-Historyczne 1953, t. 5.

¹ Zauważmy, że zestawienia naszego zabytku z prawem śląskim dokonał pierwszy Z. Wojciechowski. Zdaniem tego uczonego, *geslecht* najstarszego zwodu odpowiada śląskiej *cognatio* występującej w *Księdze Henrykowskiej*. *Dwie księgi*, Życie i Myśl 1951, 237–8. Autor ten wszakże zajmował dawne stanowisko, uważając księgę elbląską za pomnik krzyżacki, *ib.*, 237.

² **Sierakowski** charakteryzował pismo tak: „Pismo kodexu staranne i regularne jest czymś pośrednim między minuskułą gotycką średniowiecznych dyplomów a kursywą XV wieku, do której się jednakowoż więcej zbliża”, SPPP 2 (1870), s. XII. Podobnie Edwin **Volckmann**, *Das älteste geschriebene polnische Rechtsdenkmal*, Elbing u. Stettin 1869, 4.

³ S. **Kutrzeba**, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, 1 (1926), 101.

⁴ Prof. **Vetulani** jak najsluszniej odrzuca pomysł **Maciejewskiego**, jakoby pierwsza redakcja miała powstać już w XII w. Wszystko przemawia przeciwko temu, przede wszystkim zaś pozostawałoby niewytłumaczone, skąd wziął się na Śląsku język niemiecki tekstu w tym okresie.

Tak więc niesporne daty graniczne to lata 1228–1400.

Przechodząc do kwestii miejsca powstania pomnika, przeprowadźmy za prof. **Vetulanim** – rozróżnienie nie znane dawniejszym autorom, mianowicie, że nie musi się ono pokrywać z miejscem jego obowiązywania. Co do ostatniego szczegółu, przyjmuje się w nauce zgodnie – jest to i pogląd prof. **Vetulaniego** (187, 188) – że zwód nasz obowiązywał w państwie krzyżackim⁵. Nie będziemy tu przypominali dawnej argumentacji, która przemawia za tą tezą, tym bardziej że nikt się jej nie sprzeciwia. Co prawda sprawa komplikuje się nieco z tego powodu, że dzierżawy krzyżackie ulegały ciągłemu rozrostowi. Zabytek więc mógł obowiązywać z początku w węższych, później w szerszych granicach. Informacji co do tego zagadnienia dostarczy nam historia polityczna Zakonu. Możemy się atoli i tą kwestią nie zajmować ze względu na podstawową tezę autora: zwód nie powstał na ziemiach krzyżackich. Żadna z ziem podlegających władztwu Zakonu nie była według referowanego poglądu krajem ojczystym prawa, które przedstawia nasz zabytek. To jest dla nas istotne.

Dla teorii prof. **Vetulaniego** ważny jeszcze problem stanowi zakres podmiotowy tego prawa, innymi słowy pytanie: jakich ono obowiązywało ludzi? Dotąd przyjmowano, że stosowało się ono do Polaków, ewentualnie także i do Prusów ze względu na umowę dzierzgońską⁶. Prof. **Vetulani** stawia rzecz inaczej: zwód sporządzono (w związku ze wspomnianą umową) dla Prusów⁷. Przeciw temu domysłowi nasuwają się od razu poważne zastrzeżenia. Kodeks zdezaktualizowałby się prędko, skoro Prusowie już w roku 1261 przestali się rządzić prawem polskim⁸. Pozostałoby też niewyjaśnione, dlaczego omawiany pomnik posiadał moc obowiązującą w wieku XIV, kiedy sporządzono jego kopię. Wtedy bowiem mógł on

⁵ Zauważmy ciekawe zjawisko: podczas gdy w Polsce rodzime prawo sądowe wypierane zostaje na wsi przez *Speculum Saxonum* w związku z kolonizacją na prawie niemieckim, w państwie Krzyżaków stosuje się przed sądami prawo polskie. Jakaż przestroga przed przenoszeniem do średniowiecza burżuazyjnych pojęć tchnących nacjonalizmem. Por. tu nasze uwagi zawarte w artykule *O biskupstwie lubuskim*, CzPH 2 (1948), 77 [patrz: *Pisma wybrane*, t. I, Wyd. UŁ, Łódź 1999].

⁶ Helcel, SPPP 2, 8. Prof. **Vetulani** używał określenia umowa kiszporska, Dąbkowski stosował przymiotnik kryszporski, *Księga alfabetyczna dawnego prawa prywatnego polskiego*, PHP 9, z. 3, Lwów 1932, 165. Idąc w ślady K. **Kołańczyka**, *Studia nad relikdami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce*, SHPP 20, z. 2 (Poznań 1950), *passim*, używamy terminu dzierzgoński, który dziś wydaje się jedynie uzasadniony. Używa go też W. **Dworzaczek** mówiąc o dzierzgońskich księgach ziemskich, *Genealogia* (praca w maszynopisie).

⁷ Co prawda, na innej stronie pisze, że pomnik sporządzony został na użytek władz zakonnych ze względu na ludność polską osiadłą na terytorium zakonnym, por. CzPH 5, 187.

⁸ M. **Winawer**, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900, 48; P. **Dąbkowski**, *Prawo prywatne polskie*, 1 (1910), 4; S. **Kutrzeba**, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, 1, Lwów 1926, 100.

dotyczyć tylko Polaków⁹. Jakież to argumenty skłoniły autora do postawienia takiej tezy, a właściwie dwóch domysłów: związanie zabytku z umową dzierzgońską przesądza równocześnie datę jego powstania, wiąże ją z rokiem 1249.

Prof. **Vetulani** nie zajął się bliżej dawnymi hipotezami, przede wszystkim przyjętą przez **Helcla** i **Kutrzebę**, których zdaniem, zabytek jest tworem drugiej połowy wieku XIII¹⁰. Za tym momentem – zdaniem autora – przemawia tylko wzmianka o kolonizacji na prawie niemieckim, tym jednym bowiem tylko argumentem posłużył się **Kutrzeba**¹¹. Pominęte więc zostało uzasadnienie **Helcla**, który zwrócił uwagę na podobieństwo szczególniejszego rodzaju, zachodzące między językiem pomnika i językiem przywileju rycerskiego z 1278 r.¹² To zagadnienie można dziś gruntownie zbadać, gdy dysponujemy cennym wydawnictwem, co prawda niewykończonym jeszcze, ale doprowadzonym już do roku 1293. Mamy tu na myśli *Corpus der altdeutschen Originalurkunden*¹³. Umożliwia on dokładnie zbadanie języka kancelaryjnego, języka zatem prawniczego, w całym jego rozwoju na przestrzeni XIII w. To z kolei pozwoli na większą precyzję w ustaleniu chronologii naszego zabytku¹⁴.

Swoje terminy graniczne, 1233–1249, ustala autor, wychodząc z założenia, które nie wydaje się dostatecznie mocne: pomnik sporządzono wtedy, gdy zaistniała potrzeba zaznajomienia się z polskim prawem ziemskim. Czyż rzeczywiście potrzebę zaspokajają się zawsze z chwilą jej powstania? Potrzeba mogła być odczuwana przez jedno czy nawet parę pokoleń, aż znalazł się

⁹ Tak też **Vetulani**, 187.

¹⁰ W ten sposób **Helcel**, SPPP 2, 3, 7; por. niżej przyp. 13.

¹¹ Zresztą za **Helclem**, *op. c.*, 7.

¹² **Helcel**, *l. c.* Za nim **Winawer**, *op. c.*, 51. Wzmianka o tym w artykule prof. **Vetulaniego**, 195. Zaznaczamy, że **Volckmann** pierwotną redakcję kładzie na okres bliski powstaniu *Zwierciadła Saskiego*, *op. c.*, 1.

¹³ *Corpus der altdeutschen Originalurkunden bis zum Jahr 1300*, herausg. von Friedrich **Wilhelm**, 1. Lieferung, Lahr (Baden), 1929, Lieferung 23. Fortgeführt von Helmut de **Boor** und Richard **Newald**, 1951. Gdyby obserwacja **Helcla** znalazła potwierdzenie, nie widzielibyśmy sprzeczności takiego wyniku z próbą datacji H. **Brunnera** stawioną kiedyś w „*Kritische Vierteljahrschrift*”, a referowaną przez M. **Winawera**, *op. c.*, 52–4; O. **Balzera**, KH 4 (1890), 156¹, i **Kutrzebę**, *Historia źródeł*, 1, 101–2. Wyniki badań językoznawczych obracają się bowiem w granicach nawet trzydziestu lat. Z drugiej strony i **Brunnerowski terminus ad quem** (data powstania *Schwabenspiegel*) nie wyklucza z całą stanowczością, jak to byli skłonni przyjąć dawniejsi autorowie, sporządzenia naszego zabytku i po tej dacie. Pisarz, który od dawna przebywał na ziemiach krzyżackich (czy na Śląsku, jak chce prof. **Vetulani**), mógł podawać wiadomości o stosunkach panujących w Niemczech spóźnione nawet o kilkadziesiąt lat.

¹⁴ Prof. **Vetulani** słusznie zwraca uwagę na konieczność badań filologicznych. Potrzebę tę odczuł autor niniejszego artykułu już dawno; od dłuższego też czasu współpracuje z nim poznański językoznawca **Ludwik Zabrocki**. Jak dotąd praca ta wyraża się we wspólnie prowadzonym seminarium, którego tematem jest właśnie omawiany zwód.

ktos, kto jej uczynił zadość. Jeśli więc prof. **Vetulani** stwierdza, że powstała ona *grosso modo* zaraz po objęciu władzy przez Krzyżaków, na to pisać się będą wszyscy. Ale problem leży gdzie indziej: kiedy została zaspokojona? Czy w roku 1233, bo wtedy „zaistniała ona przede wszystkim”, czy też „okazję do spisania naszego pomnika mogła być dać również umowa z Krzyżakami z roku 1249” (188). Autor ograniczył się na cytowanym miejscu do rzucenia dwu powyższych dat¹⁵, jakby podane przezeń uzasadnienie ich było wystarczające. Uzupełnijmy od razu te przypuszczenia: okazję do sporządzenia zwodu mogły dać tysiączne przyczyny, o których źródła milczą; i to zasze w dowolnej dacie XIII czy XIV wieku. Cóż upoważnia nas do wiązania spisu prawa zwyczajowego z głośnymi wydarzeniami historycznymi? Istnieje przecież tyle średniowiecznych zabytków prawnych, których nie da się powiązać z żadnymi datami politycznymi o znaczeniu dziejowym. Taki *Speculum Saxonum*, mimo że znamy dobrze jego autora, potrafimy datować z dość dużym przybliżeniem – piętnastu lat. Podkreślamy, że prof. **Vetulani** stwierdza sam, że okoliczności faktycznych powstania pomnika nie dało się ustalić (188).

Zgódźmy się wszakże na założenie autora: pomnik powstał w granicach lat 1233–1249. Którą z tych dwu dat wybrać? Prof. **Vetulani** przychyliła się raczej do terminu *ad quem*. Oto uzasadnienie, które skłoniło go do tego kroku: w roku 1233 „nie istniała pałaca potrzeba dysponowania zwodem prawa polskiego. Potrzeba taka nie wątpliwie zaistniała w chwili poddania się przez ludność pruską prawu polskiemu” (194). Przeciw tej dowolnej supozycji można wysunąć poważne zastrzeżenia.

Przyjmując rok 1249 jako datę powstania zwodu, autor przeprowadza jeszcze rozumowanie następujące: „Na ten sam czas przypada zorganizowanie biskupstwa pomezjańskiego i warmińskiego (oraz sambijskiego), jak też uposażenie biskupów w uprawnienia sądowe w stosunku do ludności siedzącej na ich dobrach. Byli oni zainteresowani w znajomości zasad prawa polskiego, którymi mieli się rządzić nie tylko polscy, ale i pruscy mieszkańcy ich ziem” (190). Taka przesłanka jest zbyt ogólnikowa, a brak zupełny danych szczegółowych, które by uprawdopodobniły stawioną tezę. Zestawione zaś dowody wydają się nam wręcz kontrargumentami. Oto one: 1. Różne uregulowanie losu kaduków w umowie dzierżońskiej i w najstarszym zwodzie¹⁶; 2. Odrębne postanowienie co do *iudicium ferri*¹⁷; 3. Brak w naszym zabytku danych o konfiskacie, występujących w umowie dzierżońskiej. Prof. **Vetulani** zaznacza co prawda, że taki przepis mógł się znajdować w zaginionej części rękopisu, ale jest to tylko domysł. Czyż więc

¹⁵ Także na stronach 194–5 podkreślenie tych dwu dat jako granicznych.

¹⁶ Prawdopodobnie za **Dąbkowskim**, 1, 4.

¹⁷ Na pierwszą i drugą różnicę wskazał już **Sierakowski**, *op. c.*, s. XIV.

mamy prawo wraz z autorem ryzykować twierdzenie, że hipotezie o roku 1249 nic się nie sprzeciwia? (193). Może przywiedzione kontrargumenty nie posiadają decydującego znaczenia, ale jakąś wagę mają. Nie lekceważymy ich przynajmniej wobec braku argumentów *pro*. Wiemy również o istnieniu paralel między naszym zwodem i umową dzierzgońską. Zwracano na nie uwagę w literaturze¹⁸. Ale trudno na tej podstawie wysnuwać jakieś wnioski. Wiadomo przecież, że prawo polskie wszystkich dzielnic wykazuje duże podobieństwo. Już z tego więc względu normy polskie przyjęte przez Prusów muszą się zbliżać do reguł najstarszego zwodu, choćby nie było między nimi bezpośredniego związku czy zapożyczeń¹⁹. Zresztą w dowolnej parze zabytków prawnych z XIII w. znajdziemy zawsze jakieś analogie. Dorzucmy jeszcze, że występujące zgodności znajdują wystarczające wyjaśnienie również w świetle poglądów dotychczasowych.

Cały zespół argumentów, które mają przemawiać za rokiem 1249, nie jest przekonujący. Tymczasem jest to podstawa konstrukcji prof. **Vetulaniego**. Autor zresztą sam odnosi się do nich z pewnym sceptycyzmem, stwierdzając, że zagadnienie czasu powstania pomnika nie zostało dotąd rozwiązane. Będzie tego można wówczas dokonać, gdy przeprowadzi się szczegółową analizę norm prawnych (188). Atoli nasuwa się tu poważna trudność ze względów co tylko wzmiankowanych: przy szczupłej ilości źródeł dla wieku XIII partykularyzmy prawne mogą nie wystąpić z pożądaną wyrazistością. Temu przekonaniu prof. **Vetulani** sam daje wyraz (194).

Tak więc cały wywód wiążący powstanie naszego zwodu z umową dzierzgońską musimy uznać za pozbawiony oparcia w materiale źródłowym. Pomysł ten nie jest nowy. Wystąpił z nim z górami 80 lat temu **Sierakowski**²⁰. Pojawiły się też wówczas głosy krytyczne domagające się więcej danych pozytywnych²¹. Nie dostarczył ich artykuł prof. **Vetulaniego**.

Nie wykazawszy, że omawiany pomnik zawdzięczał swe powstanie planowanej umowie dzierzgońskiej, autor snuje dalsze przypuszczenia co do osób, dla których został sporządzony najstarszy zwód polskiego prawa, co do kręgu ludzi, którzy dokonali tego spisu, oraz co do miejsca sporządzenia. Sądzymy, że konstruowanie hipotez w oparciu o wcześniejsze przesłanki hipotetyczne, zwłaszcza przy niepewności co do elementu istotnego, jakim jest data, musi budzić zastrzeżenia metodyczne. Losy ich związane tak ściśle z rokiem 1249, padną z chwilą wykazania, że przyjęta data nie da się

¹⁸ K. Kolańczyk, *Studia nad relikdami*, 253.

¹⁹ Takież zdanie wypowiedział w cytowanym wyżej artykule Z. Wojciechowski, akcentujący podobieństwa stosunków dwu nawet oddalonych od siebie stron Polski, *Dwie księgi*, 239.

²⁰ SPPP 2, s. XVI. Prof. **Vetulani** nie zaznaczył tego w artykule, formułując zdanie tak, jakby myśl ta stanowiła jego własny, oryginalny koncept: „Osobiście wiąże powstanie *Prawa Polaków* z ugodą kiszporską zawartą między Krzyżakami i podbitą ludnością pruską w r. 1249”, 15.

²¹ **Winawer**, *op. c.*, 30.

utrzymać. A z tą możliwością musimy się liczyć. Mimo to przyjrzyjmy się tym przypuszczeniom, by zaczerpnąć z nich jakieś dane, które dadzą się ewentualnie wykorzystać przy innym datowaniu zabytku.

Przyjmując rok 1249 jako moment powstania zwodu, prof. Vetulani przypuszcza, że zabytek sporządzony został na polecenie legata papieskiego Jakuba, przejeżdżającego do Prus przez Śląsk²². Przeciw temu domysłowi budzą się poważne zastrzeżenia: czy legat wiedział już w czasie swego pobytu na Śląsku, że będzie miał do rozstrzygnięcia spór między Prusami a ich nowymi panami? Nawet gdyby to założenie przyjąć, skąd czerpał w takim razie wiadomość o tym, że Prusowie przyjmą *legem mundanam* [...] *Polonorum, vicinorum suorum*. A to jest przesłanka *sine qua non* dalszych. Wreszcie nie zapominajmy o tym, że legaci papiescy, jawiąc się dość często na naszych ziemiach w wieku XIII, zajmowali się administracją i polityką kościelną, niejednokrotnie też zaznaczała się ich działalność w dziedzinie ustawodawczej, ale wyłącznie w sprawach kościelnych²³. Działalność ich w zakresie prawa świeckiego stanowiłaby zatem rażący wyjątek.

Prof. Vetulani, zakładając związek omawianego zwodu z krzyżacką umową z Prusami, równocześnie występuje: 1. Przeciwko dotychczasowym opiniom, jakoby autorem zabytku był urzędnik krzyżacki; 2. Odrzuca dawny pomysł, jakoby pomnik odzwierciedlał prawo polskie tej grupy ludności polskiej, która mieszkała na ziemiach krzyżackich (191).

Pierwszej tezy można dowieść przez wykazanie czy choćby uprawdopodobnienie, że pracy dokonała osoba nie mająca styczności z Krzyżakami. Tymczasem prof. Vetulani wysuwa tylko przypuszczenie, że autorem zwodu był jakiś Niemiec z otoczenia legata, jadący wraz z nim na Pomorze i do Prus (190). Tym domysłem nie możemy się kontentować. Nie damy się też przekonać następującym rozumowaniem: „jeśli odrzucamy nieuzasadnioną niczym hipotezę, że pomnik został zredagowany przez urzędnika krzyżackiego na podstawie odpowiedzi ze strony ludności polskiej...” Połączył tu autor ze sobą dwa przypuszczenia. Nietrafność jednego z nich (spisanie tekstu na podstawie pytań stawianych ludności polskiej) jest ewidentna. Ale stąd nie wynikają żadne wnioski dla domysłu drugiego (redakcja zabytku przez urzędnika krzyżackiego). Co ważniejsze, nie sądzimy, by w świetle teorii prof. Vetulaniego ostatnia jego teza była konieczna. Do hipotez autora

²² Zaznaczamy, że autor podkreśla wątpliwości co do faktu, czy legat dysponował najstarszym zwodem, czy też może inną redakcją (190)!

²³ Prof. W. Abraham, *Studia krytyczne do dziejów średniowiecznych synodów prowincjonalnych Kościoła polskiego*, Studia i Materiały do Historii Ustawodawstwa Synodalnego w Polsce, 5 (Kraków 1917), 18 nn.; T. Silnicki, *Kardynał legat Hugo St. Cher a Polska*, RH 9 (1933), 158; Jakub Sawicki, *Concilia Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, VII. Synody diecezji poznańskiej i ich statuty, SHPP 18B, z. 2 (Poznań 1952), 5–7.

można dorzucić jedną, która z jego doktryną zostaje w pełnej zgodności: spis dokonał urzędnik krzyżacki administrujący majątkami Zakonu leżącymi na Śląsku.

Wywody autora zmierzające do wykluczenia jako redaktora zводу osoby związanej z Zakonem nie są przekonujące. Miały one zresztą utorować drogę hipotezie następnej: spis niemiecki prawa polskiego przedstawia zwyczaj okolicy nie podlegającej władztwu zakonnemu (193)²⁴. Prof. **Vetulani** zaznacza, że możliwość powstania pomnika na ziemiach krzyżackich odrzuca dlatego, że łączy jego genezę z umową dzierzgońską (193). Nie sądzimy, by między tymi dwiema tezami istniał konieczny związek przyczynowy.

Poważnym argumentem dla jego tezy jest art. 28 zводу, przewidujący możliwość ucieczki chłopca *in eyn deutsch lant adir dorf, do dutsch recht inne ist* (192). Tej obserwacji nie możemy lekceważyć. Ma ona atoli parę słabych punktów. Przede wszystkim nie wiemy, co rozumiał redaktor zводу pod „krajem niemieckim”. Zgadza się ze zdaniem prof. **Vetulaniego**, że w ten sposób nie mogło nazywać się państwo krzyżackie w połowie XIII stulecia. Ale gdy zwód powstał kilkadziesiąt lat później, albo gdy datować go dopiero na wiek XIV? Drugie wreszcie zastrzeżenie budzi powyższa argumentacja. Rozumowanie autora opiera się na przemilczanym założeniu: chłopci uciekali do niemieckiego kraju sąsiadującego bezpośrednio z którąś z polskich dzielnic. Ten fakt tak absolutnie pewny nie jest.

Jako sąsiadki Niemiec wchodzi w rachubę, zdaniem prof. **Vetulaniego**, tylko dwie dzielnice: Wielkopolska i Śląsk – „jedyne księstwa graniczące z Niemcami” (192). Nasuwa się wszakże pytanie, czy wolno tu pomijać Pomorze²⁵, które również temu warunkowi odpowiada. Przy tym niewątpliwie dla autora zводу podającego wiadomość o *sente Petirs pfenning* było ono również dzielnicą polską. Wiemy zresztą – prof. **Vetulani** na ten fakt sam zwraca uwagę (194) – że legat papieski przez Pomorze jechał do Prus. Przyjęta więc przez autora alternatywa: albo Wielkopolska, albo Śląsk musi ulec rozszerzeniu.

Z dwu dzielnic, Wielkopolski i Śląska, wyłącza autor pierwszą na tej podstawie, że kolonizacja na prawie niemieckim rozwinęła się tu na szerszą skalę dopiero w XIV w.; natomiast zaawansowaną pod tym względem dzielnicą był już w połowie XIII w. Śląsk. Nie wiemy wszakże, dlaczego chłopci mieli uciekać do miast dopiero w okresie ożywionej kolonizacji; zjawisko takie mogło wystąpić od razu w fazie początkowej. A wtedy Wielkopolska wchodzi w pełni w rachubę²⁶. Powyższe rozumowanie upadnie w ogóle, jeśli się okaże, że pomnik jest tworem czasów późniejszych.

²⁴ Jeśli czytamy w omawianym artykule, że „w swej całości kodeks elbląski powstał na obszarze państwa zakonnego” (187), to autor ma tu na myśli miejsce sporządzenia kopii.

²⁵ Uwzględniał je niegdyś **Helcel** (zresztą w innym zestawieniu), *op. c.*, 8.

²⁶ O. **Lange** wypowiada zdanie, że okres przełomowy pod tym względem stanowią dla Wielkopolski lata objęte panowaniem Włodzisława Odonica i jego synów, *Lokacja miast*

Dla wyłączenia Wielkopolski służy autorowi druga jeszcze przesłanka, mianowicie wzmianka rymowanej przedmowy o pouczeniach prawnych: najstarsze *Bewidmungen* znane na ziemiach polskich pochodzą ze Śląska (193). Atoli w naszym wypadku nie chodzi o historię pouczeń prawnych, lecz o fakt, gdzie je znano w chwili spisania zwodu. Takim krajem był w roku 1249 nie tylko Śląsk, ale i państwo krzyżackie. Elbląg bowiem otrzymał pierwsze pouczenie najpóźniej w roku 1240²⁷. Zresztą skoro redaktorem zwodu był Niemiec, za miarodajną poczytać trzeba datę pojawienia się pouczeń w Niemczech. Argumentacja autora okaże się i w tym przypadku bezprzedmiotową, gdy datę powstania zwodu przesunąć trzeba będzie naprzód o lat kilkadziesiąt.

Wyłączwszy Wielkopolskę jako dzielnicę, w której mógłby powstać najstarszy zwód prawny, szuka autor argumentów pozytywnych przemawiających za Śląskiem. Znajduje ich trzy: 1. W sprowadzeniu Krzyżaków pewną rolę odegrał prawdopodobnie Henryk Brodaty; 2. Z nadania tegoż księcia pochodzi najstarsze uposażenie tej ziemi, jakie Krzyżacy posiadali w Polsce przed ich sprowadzeniem przez Konrada Mazowieckiego (193). Na tej podstawie wysunął autor wniosek następujący: „Mogła tedy iść ze Śląska pomoc w kierunku ułatwienia Krzyżakom ich działalności na nowych obszarach, a w jej obrębie również informacja w zakresie prawa polskiego” (193). Tymczasem wiemy, że Zakonowi udzielali pomocy również książęta wielkopolscy (nie mówiąc już o mazowieckich!), o czym świadczą nadane przez Włodzisława Odonica oraz Przemysła I i Bolesława Pobożnego egzempcje celne²⁸. Podważa to argumentację autora za Śląskiem.

Prof. **Vetulani** stwierdza wreszcie – i to stanowić ma trzeci argument – że w przywileju dla miast Chełmna i Torunia znajdujemy odesłanie do prawa śląskiego, gdy chodzi o dobywanie złota. Nie zaznaczył jednak autor, że co do srebra powołał się wystawca na miśnieńskie *ius Freybergense*²⁹.

Wielkopolski właściwej na prawie niemieckim w wiekach średnich [z mapą], PHP, 1, z. 5 (Lwów 1925), 12. Najstarszym miastem tej dzielnicy obdarzonym prawem niemieckim była Śródka i Gniezno (1235 r.), *ib.*, 13–15. Ob. również tamże tablicę I dającą chronologię lokacji miast Wielkopolski, 17 i nn.

²⁷ S. **Kutrzeba**, *Historia źródeł*, 2, 228.

²⁸ KDWP 1, nr 207 (1238), 238 (1243). Sprostujmy przy tej okazji twierdzenie **Kutrzeby**, jakoby sól występowała tu w charakterze surogatu pieniądza, *Historia źródeł*, 1, 101. W obydwu przywilejach chodzi o myto od przewożonego towaru – soli (jak w śledziach od przewożonych beczek śledzi, w winie od wiezionego wina, czy w łokciach sukna od przewożonych tkanin). W obydwu natomiast dokumentach występuje w charakterze namiastki pieniądza pieprz.

²⁹ *Ita tamen ut inventor auri, sive in cuius bonis inventum fuerit, idem ius habeat, quod in terra ducis Silesie in huiusmodi inventione talibus est concessum. Inventor autem argenti sive is, in cuius agris inventum fuerit, ius Freybergense in huiusmodi inventione habeat imperpetuum*, Preussisches Urkundenbuch, Bd. 1, herausg. V. **Philippi**, Königsberg 1882, nr 105, s. 79, oraz najnowsze, poprawione wydanie tekstu **Guido Kisch**, *Die Kulmer Handfeste. Rechtshistorische und textkritische Untersuchungen nebst Texten, Deutschrechtliche Forschungen*,

Jakież w tej sytuacji wysnuwać wnioski dla badanego problemu? Jeśli powołanie się na prawo śląskie ma przemawiać za śląskim pochodzeniem najstarszego zwodu, to równie mocno poszlaka przemawia za Miśnią!

Przytoczone trzy argumenty wykazują jeszcze jedną cechę wspólną im wszystkim: są to zdarzenia z roku 1233 i z lat wcześniejszych. Jakież posługiwać się nimi dla roku 1249? Tym więcej, że prof. **Vetulani** wiąże redakcję naszego zwodu z przypadkowym faktem przejazdu legata papieskiego przez Śląsk.

W rezultacie nie możemy przyjąć ani próby wyłączenia z rozważań Wielkopolski, ani związania naszego zabytku ze Śląskiem. Co więcej, obawiamy się, że dokumenty pomorskie dostarczyłyby nam również mocnych poszlak przemawiających za tą dzielnicą.

Z wywodów prof. **Vetulaniego** nie wynika, dlaczego kładąc taki akcent na wykazanie ożywionych stosunków między Krzyżakami a Śląskiem, ojcem duchowym zbioru robi... legata papieskiego³⁰. Tymczasem teza o tym „ojcostwie” nie doznałaby osłabienia i wówczas, gdyby Zakon nie utrzymywał żywych kontaktów ze Śląskiem. Legat bowiem mógł dobrać sobie informatora z tej dzielnicy – jak to autor przyjmuje – nawet gdyby w ogóle tych kontaktów nie było. Między tymi faktami nie można się dopatrzeć związku.

Konkluzja generalna prof. **Vetulaniego** przedstawia się następująco: „...ojczyzny autora musimy szukać na podstawie elementów dostarczonych nam przez sam tekst pomnika. Tekst ten zwraca naszą uwagę na ziemię śląską, na dostojnika przebywającego na Śląsku”. Zwód tymczasem o tej dzielnicy w ogóle nie wspomina. Przy tym żebyż w niej choćby najślabszy ślad pozostał tego najstarszego spisu śląskiego prawa! Wtedy dopiero uznalibyśmy za zasadne dalsze domysły o drodze, jaką dostał się ten zabytek do ziem krzyżackich.

Przyznając zasadność postulatowi prof. **Vetulaniego** o konieczności badań nad specyfiką prawa śląskiego, nie sądzimy, by dla wystąpienia z tym apelem potrzebna była oryginalna, ale zbyt mało uprawdopodobniona koncepcja o śląskim pochodzeniu najstarszego zwodu³¹.

Stuttgart 1931, s. 118, c. 11. O kopalniach srebra we Freybergu ob. Hubert **Ermisch**, *Das sächsische Bergrecht des Mittelalters*, Leipzig 1887. oraz Rudolf **Müller-Erbach**, *Das Bergrecht Preussens und des weiteren Deutschlands*, t. 1, Stuttgart 1916, 13. O rozciągnięciu górniczego prawa tego miasta na ziemię krzyżackie **Ermisch**, *op. c.*, XXVI. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia praktycznego, ponieważ w tym kraju nie odnaleziono żadnych metali szlachetnych, *ib.*, XLVI–XLVII, oraz G. **Kisch**, *op. c.*, 54.

³⁰ Zaznaczamy, że autor nie sprecyzował sobie dostatecznie poglądu na ten fakt. Na jednej bowiem stronie pisze, że „sam tekst powstał na życzenie duchowieństwa czynnego na obszarze państwa zakonnego”, oraz że spisania norm dokonano dla informacji legata (190).

³¹ Prof. **Vetulani** dla poparcia swej tezy słusznie nie powołuje się na artykuł Th. **Goerlitz**a, *Die Ausstrahlung schlesischen Rechtes*, *Schlesisches Jahrbuch für deutsche Kulturarbeit im gesamtschlesischen Raume*, 10. Jhg. (Breslau 1938). Autor jego bowiem, stwierdzając silne więzi między Śląskiem a Prusami, 23–24, rozumie pod „śląskim prawem” prawo niemieckie.

Modlitwy o oczyszczenie urn pogańskich*

Znane są dwa ustępy z *Dziejów* Długosza, w których wielki historyk podaje zdumiewające dla siebie i współczesnych wiadomości o znajdowaniu w ziemi naczyń. Według jego opisu, na polach wsi Nochowo, w pobliżu Śremu, oraz na Pałukach we wsi Kozielsko koło Łekna, „rosną w ziemi garnki wszelakiego rodzaju same przez się, sztuką wyłączną przyrody i bez wszelkiej pomocy ludzkiej, kształtów rozmaitych, podobne do tych, jakie ludziom służą do domowego użycia; słabe wprawdzie i miękkie, dopóki spoczywają w ziemi i w swoich jamach rodzimych, ale gdy z nich wydobyte na wietrze albo słońcu stwardnieją, dość mocne”¹. Dziw ten stał się tak głośny, że krewny Władysława Jagiełły, arcyksiążę austriacki Ernest, wysłał osobnego gońca, który miał osobiście przekonać się o jego prawdziwości. Dlatego to król Władysław, znajdując się przejazdem w Śremie, dla zaspokojenia ciekawości gościa, a niewątpliwie także i własnej – udał się na miejsce, w którym wspomniane urny „rosły”, i nakazał przekopanie ziemi, z której rzeczywiście na oczach zdumionego posła wydobyto gliniane naczynia. Długosz informuje dalej o tym, że podobne urny wydobywa się również w innych miejscowościach. Podaje również, że wydobyte naczynia po wyschnięciu nadają się do codziennego użytku².

Naiwne wyjaśnienie znalezisk podane przez Długosza nie było prawdopodobnie jego własnym pomysłem, lecz raczej odbiciem powszechnie wówczas i długo jeszcze później panującego poglądu, według którego garnki rosły w ziemi jak rośliny³. Podkreślamy wszakże, że to zapatrywanie, powszechne w końcu średniowiecza i w czasach nowożytnych, nie było panujące w stuleciach wcześniejszych. Potwierdzają to modlitwy z IX–X w. odmawiane w zachodniej Europie. Cytujemy z nich dwie:

* Przedruk z: *Z otchłani wieków* 1957, z. 3.

¹ J. Długosz, *Opera omnia*, t. 10, wyd. A. Przeździecki, Kraków 1873, s. 57 (pod r. 1416).

² Tamże, t. 13, s. 193, 194.

³ J. Kostrzewski, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, [w:] *Historia nauki polskiej w monografiach*, nr 18, Kraków 1948, s. 5–6.

- „Modlitwa w sprawie naczyń znalezionych w miejscach starożytnych”:
Wszchemogący, Wieczny Boże, włącz się w sprawy nasze i racz naczynia te, sporządzone sztuką pogan, mocą swej wzniosłości tak oczyścić, by po usunięciu nieczystości zdadne były one dla użytku Twoich wiernych wśród pokoju i ciszy. Przez Pana ...
- „(Modlitwa) w sprawie naczyń znalezionych w starożytnym miejscu”:
Boże, który na przyjście Syna Twego, Pana naszego, oczyściłeś wszystko dla swoich wiernych, wysłuchaj łaskawie wołań naszych i naczynka te, które dzięki Twej pobłażliwej łaskawości po upływie długiego czasu wydarte z czeluści ziemi oddałeś dla użytku ludzi, oczyść łaską Twej szczodroblewości. Przez Pana...⁴

Z przytoczonych modlitw wynika, że ludzie żyjący w IX–X w. zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, że urny znajdujące w ziemi były dziełem rąk ludzkich, oraz że zostały tam zakopane przed wiekami. Dlatego to właśnie pojawiły się tego rodzaju modlitwy. Miały one zapobiec, by naczynia wyprodukowane przez pogan nie przyczyniły się do zbrukania dusz chrześcijańskich.

Fakt istnienia takich modlitw uzasadnia domysł, że tego rodzaju znaleziska nie musiały być rzeczą rzadką. Gdyby to były wypadki jednostkowe, nie doprowadziłyby do ułożenia tego rodzaju modłów i pomieszczenia ich w odpowiednich zbiorach.

Z przytoczonych tekstów wynika również, że ludzie ówczesni wykopalnych naczyń używali praktycznie w gospodarstwie domowym. Upoważnia nas to do przypuszczenia, że współczesne naczynia gliniane nie odbiegały zbytnio od znajdujących w ziemi. W przeciwnym razie posługiwanie się urnami nie wchodziłoby wcale w rachubę. To samo zresztą powtórzyć musimy dla czasów Długosza, który – jak wiemy – również potwierdza zastosowanie ich do codziennego użytku. Uprzymoć sobie musimy również, jak niebezpieczne dla badań archeologicznych były wykopaliska dokonywane w średniowieczu. Fakt, że ludzie użytkowali urny w domu, prowadzić musiał do ich prędkiego zniszczenia, bowiem gliniane naczynia można niesłychanie łatwo stłuc.

Modlitwy z IX–X w. stanowią z jednej strony ważne źródło dla poznania materialnej kultury ówczesnego społeczeństwa, z drugiej pozwalają poznać jego sposób patrzenia na bieg wypadków historycznych. Ku naszemu zdziwieniu stwierdzić musimy, że ludzie żyjący przed rokiem tysięcznym mieli bardziej właściwe poglądy, jeżeli chodzi o wykopaliska, niż ich potomkowie z końca średniowiecza.

Odpowiedzieć musimy jeszcze na pytanie, jak to się stać mogło, że dotąd uczeni nie użytkowali cytowanych modlitw w swoich badaniach. Już z górą

⁴ L. Rockinger, *Quellenbeiträge zur Kenntnis des Verfahrens bei den Gottesurteilen des Eisens, Wassers, geweihten Bissens, Psalters*, München 1858, s. 317, 318.

od pół stulecia temu zdawano sobie dobrze sprawę z tego, że należy zebrać poglądy ludzi średniowiecza. Przeglądając pod tym kątem widzenia źródła średniowieczne, ograniczono się wszakże do przeszukania kronik, z których też skrzętnie wyłuskano wszystko, co dla archeologii przedstawia jakąkolwiek wartość. Nie przypuszczano wszakże najwidoczniej, że w zbiorach modlitw średniowiecznych natrafić można na przyczynek do tej kwestii. Przeglądając je dla innych celów, natknąłem się na wspomniane teksty, które pozwalam sobie przedstawić miłośnikom archeologii.

Spis ludności parafii Szubin z 1766 r. *

Consurrexit autem Satan contra Israel: et concitavit David, ut numeraret Israel, 1. Paralip. 21.1. Displicuit autem Deo, quod iussum erat; et percussit Israel, 21.7. Misit ergo Dominus pestilentiam in Israel, 21, 14. Officium pastorum est a naturali iure ac divino deductum, ut oves suas agnoscant et numerum earum non ignorent, Konstytucja synodu łuckiego z 1621 r.

WSTĘP: 1. Wprowadzenie; 2. Opis rękopisu; 3. Wyższość spisu szubińskiego nad pępowskim; 4. Data spisów; 5. Autor spisów; 6. Opis szczegółowy spisu szubińskiego; 7. Ocena spisu; 8. Stanowisko spisów ks. Żarnowieckiego wśród innych; 9. Spis a księgi metrykalne; 10. Zasady wydania; 11. Bogactwo spisu.

ANIMARUM STATUS: oppidum Szubin (s. 60); villa dicta Szubska Wieś (s. 89); villa dicta Pińsk (s. 90); fundus dictus Piaski (s. 97); villa dicta Wolwark (s. 99); villa dicta Lachowo (s. 105); villa dicta Stare Lachowo (s. 107); Smolniki (s. 108); Rossochy (s. 110).

WSTĘP

1. W p r o w a d z e n i e. Jak wiadomo, spisy ludności pojawiają się Polsce dopiero w XVIII w. Co prawda istnieją ślady popisów w XVI w., w ciągu XVII w. o żadnych próbach statystycznych nie wiadomo¹. Dla dawniejszych okresów najważniejsze dane pośrednie, dotyczące liczby ludności, są zawarte w wykazach kolektorów papieskich, później zaś w wykazach skarbowych

* Przedruk z: Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, 1960, t. 6. Zob. J. Matuszewski, *Liber baptisatorum parafii Szubin z lat 1736–1785*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, t. II, Wyd. UŁ, Łódź 2000.

¹ T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. 1, Kraków 1897, s. 51.

z okresu centralizacji skarbu. Na pierwszych oparł swe obliczenia dla XIV w. **Ladenberger**², na drugich, dla XVI w. – **Pawiński**³. Później, na skutek decentralizacji systemu podatkowego, nawet i te materiały pośrednie zanikają⁴. Z wytworzeniem się seniorii-państw nastąpiły złe czasy dla notowań wszelkiego rodzaju. W równym stopniu nie tolerowały one administracji państwowej, jak też nie przyjmowały organizacji wojskowej⁵. W tych warunkach rejestrację mógł przedsięwziąć jedynie kościół. Dopiero silny wstrząs w postaci pierwszego rozbioru dał bodziec ruchowi statystycznemu⁶.

W ramach kościelnej organizacji sporadycznie notuje się ruch ludności już przed soborem trydenckim, systematyczniej od jego postanowień w tej sprawie⁷. W Polsce przed soborem trydenckim wydał przepisy o księgach parafialnych biskup krakowski, Tomasz Strzemiński, na synodzie diecezjalnym w 1459 r., nakazując utrzymywanie metryk ślubów. W wykonaniu uchwał soboru trydenckiego arcybiskup gnieźnieński, B. Maciejowski, wydał w 1607 r. list o prowadzeniu ksiąg parafialnych. Charakterystyczne przy tym, że Maciejowski rozszerzył znacznie dekret trydencki, bo nakazał w rozdziale *De supellectili sacra* utrzymywać w każdej parafii księgi chrztów, bierzmowania, małżeństw, spisy osób nie przystępujących do spowiedzi i komunii wielkanocnej i wreszcie księgę stanu parafii^{7a}. Również poszczególne władze diecezjalne przypominały niejednokrotnie o obowiązku prowadzenia metryk, jak i *status animarum*. Tak na przykład synod łucki z 1621 r. polecał prowadzenie

² T. **Ladenberger**, *Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego*, Badania z Dziejów Społecznych i Gospodarczych, nr 9, Lwów 1930. Ponownie do tego zagadnienia wrócił J. **Mitkowski**, *Uwagi o zaludnieniu Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego*, Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych [RDSG], t. X, Poznań 1948, s. 121–130. Zestawienie ogółu prac demograficzno-historycznych od czasów najdawniejszych aż po rozbiory dał ostatnio E. **Vielrose**, *Ludność Polski od X do XVIII wieku*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej [KHKM], t. V, Warszawa 1957, s. 4. Prof. T. **Ładogórski** ponownie zajął się ludnością Polski w średniowieczu, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV w.*, Wrocław 1958.

³ A. **Pawiński**, *Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym*, t. I–V, Warszawa 1883–1895. Obok ksiąg parafialnych wykorzystuje *Regestrum contributionis publicae* i *Regestrum exactionis* S. **Waszak**, *Ludność i zabudowa mieszkaniowa miasta Poznania w XVI i XVII w.*, Przegląd Zachodni [PZ], t. IX, 1953, nr 9–10, s. 64–136; na wykazach pogłównego oparł się M. **Wojciechowski**, *Struktura społeczno-gospodarcza Poznania w pierwszej połowie XVIII wieku*, odb. z PZ, nr 11–12, 1951, s. 341–395.

⁴ J. **Kleczyński**, *Spisy ludności w Rzeczypospolitej polskiej*, Rozprawy Akademii Umiejętności, t. XXX, Kraków 1894, s. 35.

⁵ L. c.; T. **Korzon**, o. c., s. 55–56, 318.

⁶ T. **Korzon**, o. c., s. 63.

⁷ P. **Dąbkowski**, *Prawo prywatne polskie*, t. I, Lwów 1910, s. 104–106; S. **Kutrzeba**, *Kilka słów o metrykach kościelnych w Polsce*, Miesięcznik Heraldyczny, R. 3, Lwów 1911, s. 128; K. **Dobrowolski**, *Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych*, Roczniki Towarzystwa Heraldycznego, t. V, Kraków 1921, s. 91; ob. też H. **Wyczawski**, *Wprowadzenie do studiów w archiwach kościelnych*, Warszawa 1956, s. 65.

^{7a} W. **Abraham**, *Ustawodawstwo kościelne o archiwach*, Archeion, t. IV, Warszawa 1928, s. 4.

księgi, *ex quo constat, quot et quas parochia cuiuslibet villas, villa – domos, domus – animas contineat*⁸. W jakim stopniu nakazy te znajdowały posłuch, niełatwo stwierdzić. Nie wiemy bowiem dokładnie, jak wyglądał nasz zasób źródeł demograficznych⁹. Franciszek **Bujak** domagał się inwentaryzacji wszystkich materiałów źródłowych dotyczących stanu i ruchu ludności¹⁰. Tego dezyderatu nie udało się wszakże dotąd w skali ogólnokrajowej zrealizować, mimo częściowych osiągnięć¹¹.

Jeśli więc spisy ludności zaczęły się w Polsce pojawiać od samych początków panowania Stanisława Augusta¹², to zachowało się ich stosunkowo niewiele¹³. Pierwszy rozbiór Polski stał się pobudką do zaprowadzenia poprawniejszej administracji, m. in. zaczyna się również zwracać bacniejszą uwagę na liczbę ludności¹⁴. W 1777 r. departament policji zarządził spis po miastach królewskich¹⁵. Ze spisów kościelnych tego okresu mamy obszerniejsze dane dotyczące diecezji przemyskiej z 1785 r.¹⁶ i diecezji krakowskiej z 1787 r.¹⁷ Ze spisów państwowych znamy spisy dla Poznania z 1780 r.¹⁸, Warszawy z 1792 r.¹⁹ i Krakowa²⁰, wreszcie spis ludności całego kraju z 1790 r. (Moszyńskiego).

⁸ *Discretales summorum pontificum pro Regno Poloniae et constitutiones synodorum provincialium et dioecesanarum Regni eiusdem ad summam collectae*, Posnaniae 1869, s. 303; J. Kleczyński powoływał analogiczne postanowienie synodu piotrkowskiego z 1631 r., *Spis ludności diecezji krakowskiej z r. 1787*, Archiwum Komisji Historycznej [AKH], t. VII, Kraków 1894, s. 271, p. 1. Zestawienie innych statutów synodalnych oraz zarządzeń w tej sprawie dają autorzy powołani w przyp. 7.

⁹ F. Bujak, *Źródła do historii zaludnienia Polski*, Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie, t. II, Lwów 1936, s. 312. Najstarsze zachowane zapisy metrykalne w Polsce sięgają końca XVI w.

¹⁰ *Ibidem*, s. 318, rezolucja przedstawiona zjazdowi wileńskiemu; jego propozycję poparł J. Rutkowski (s. 110).

¹¹ S. Hoszowski, *Dynamika rozwoju zaludnienia Polski w epoce feudalnej (X–XVI w.)*, RDSG, t. XIII, 1951, s. 161. Wszystkie zespoły archiwalne znajdujące się w WAP w Poznaniu są już uporządkowane i spisane (J. Bielecka, RDSG, t. XIII, 1951, s. 455).

¹² F. Bujak, *o. c.*, s. 312.

¹³ K. Buczek w: *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie*, t. II, s. 114.

¹⁴ J. Kleczyński, *Spisy...*, s. 38.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ W. Kramarz – T. Landenberger, *Rozmieszczenie ludności rzymskokatolickiej w diecezji przemyskiej w roku 1785*, [w:] *Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone F. Bujakowi*, Lwów 1931, s. 447–478.

¹⁷ J. Kleczyński, *Spisy...*

¹⁸ M. Jabczyński, *Statystyka miasta Poznania w r. 1780*, odb. z Roczników TPN w Poznaniu, R. XXXVII, Lwów–Poznań 1911, s. 68.

¹⁹ H. Drzażdżyńska, *Ludność Warszawy w roku 1792*, Kwartalnik Statystyczny, t. VIII, Warszawa 1931, s. 45–63; S. Szymkiewicz, *O spisie ludności Warszawy 11: r. 1792, ibidem*, s. 833–839, oraz ponownie głos Drzażdżyńskiej, *o. c.*, s. 840–841.

²⁰ S. Krzyżanowski, *Ludność Krakowa z końcem XVIII wieku*, odb. z Kalendarza Krakowskiego J. Czecha na r. 1902, Kraków 1902, s. 11.

Wcześniejszej daty są spisy pewnych kategorii ludności. Mianowicie w 1764 r. wyszło zarządzenie liczenia głów żydowskich; na jego podstawie sporządzono niekompletne spisy Żydów w 1765 r.²¹

Wszystkie te materiały demograficzne, gromadzone dla celów skarbowych (poglówne, spisy żydowskie), nie budzą szczególnego zaufania. W interesie liczonej ludności leżało podawanie jak najmniejszej liczby zaludnienia, by uchylić się od płacenia podatku w należytej wysokości; stąd też wartość zestawionych liczb jest dość wątpliwa²². Tymczasem zachowały się spisy ludności proweniencji kościelnej, które górują znacznie nad późniejszymi nawet zestawieniami świeckimi. Poszukiwano źródeł demograficznych nawet w zbiorach zagranicznych²³, pominięto natomiast fakt, że w niektórych parafiach znajdują się cenne materiały dla badań demograficznych; J. Kleczyński wzywał niegdyś do ich gromadzenia i ratowania od zniszczenia²⁴. Spełniając ten dezyderat, publikujemy tu spis ludności parafii szubińskiej, datujący się z 1766 r., spodziewając się, że w ten sposób uprzystępnimy źródło, które umożliwi przeprowadzenie badań historyczno-demograficznych w mniejszej jednostce, co niewątpliwie pozwoli pogłębić problematykę²⁵.

²¹ J. Kleczyński, *Spisy...*, s. 36–37; F. Bostel, *Żydzi ziemi lwowskiej i powiatu żydaczowskiego w r. 1765*, AKH, t. VI, 1891, s. 357–378; J. Kleczyński – F. Kluczycki, *Liczba głów żydowskich w Koronie z taryf roku 1765*, AKH, t. VIII, s. 388–407; A. Czuczynski, *Spis Żydów województwa krakowskiego w roku 1765*, AKH, t. VIII, s. 408–427. Szczegółowe zestawienie całej literatury dotyczącej dziejów demograficznych Żydów zawiera praca R. Mahlera, *Żydzi w dawnej Polsce w świetle liczb. Struktura demograficzna i społeczno-ekonomiczna Żydów w Koronie w XVIII wieku*, Warszawa 1958. Ze względu na język tego dzieła (jiddisch) znamy ją tylko ze streszczenia ogłoszonego przez A. Eisenbacha, *Żydzi w dawnej Polsce w świetle liczb*, Kwartalnik Historyczny [KH], R. 66, nr 2, s. 511–520.

²² O poważnych brakach powyższych spisów W. Kula, *Stan i potrzeby badań nad demografią historyczną dawnej Polski (do początków XIX w.)*, RDSG, t. XIII, 1951, s. 79; dawniej zastrzeżenia zgłaszał też J. Kleczyński, *Spisy...*, s. 37; K. Dobrowolski, *Znaczenie...*, s. 96, oraz tenże, *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*, [w:] *Studia z historii społecznej...*, s. 66, 73. W. Czerkawski podkreślał znów fakt, że wykazy pogłównego przedstawiają stosunki wyjątkowe (*Metoda statystyki historycznej polskiej*, III Zjazd Historyków Polskich w Krakowie. Kraków 1900, s. 3). Według R. Mahlera, liczby zestawione w 1765 r. są niepełne; ze względu na pominięcie w nich dzieci należy powiększyć je średnio o 20% (o. c., s. 514).

²³ J. Kleczyński, *Poszukiwanie spisów ludności Rzeczypospolitej Polskiej w zbiorach Moskwy, Petersburga i Wilna*, AKH, t. VIII, 1898, s. 378–387.

²⁴ J. Kleczyński, *Spisy...*, s. 57, 61. Spisy dusz znajdują się też w wizytacjach, M. Wojciechowska, *Sprawozdanie z prac nad mapą woj. Poznańskiego w dobie sejmu Czteroletniego*, Sprawozdania PTPN 1933, nr 3, Poznań 1934, s. 77–78.

²⁵ W. Kula, *Stan i potrzeby badań...*, s. 93; S. Hoszowski, o. c., s. 192. Na konieczność indywidualnego traktowania każdego przypadku na tle miejscowych warunków wskazywał K. Dobrowolski, *Znaczenie...*, s. 97.

2. Opis rękopisu²⁶. Znajduje się on w posiadaniu prywatnym. Jest to księga oprawiona w brązową tekturę, nieco uszkodzoną, zresztą w dobrym stanie. Format 32 × 19 1/2 cm. Kart papierowych przeze mnie foliowanych 71. Pismo staranne, kaligraficzne. Rękopis stanowi niewątpliwy czystopis; tak nie mógł wyglądać brulion sporządzony w czasie kolędy. O jego charakterze jako czystopisu świadczą też reklamanty wypisane na dole stron parzystych, jak i pięknie, z całą elegancją wyrysowana karta tytułowa (por. załączone fotografie). Język spisów – łaciński. Ze względu na charakter źródła tekst jest bardzo szczupły, mimo to w jednym przypadku w połowie zapisu przedostała się doń polszczyzna: *cath. Marianna Niedbalska, Floriana y Marianny córka, ancilla, an. 17, nr 499*.

W spisie szubińskim figurują na marginesie w pięciu przypadkach maleńkie poziome kreseczki, stawiane innym atramentem niż reszta rękopisu, mianowicie przed numerami 84, 222, 662 oraz za liczbą wieku, przy numerach 328 i 942. Czyżby to ślady kolacjonowania czystopisu?

Cała księga pisana jest jedną ręką, w odstępie 11 lat. Pisarzem jej jest ksiądz Stanisław Żarnowiecki – najpierw proboszcz szubiński, a później pępowski. Zmieniając miejsce pracy duszpasterskiej, ks. Żarnowiecki zabrał ze sobą księgę ze spisem szubińskim i na nowej placówce pomieścił w starej księdze spis nowo objętej przez siebie parafii. Jeszcze zatem w tym czasie związek spisu z jego autorem brał górę nad przynależnością administracyjną, i to mimo „produkcji” kościelnych^{26a}. Stąd to dwie dalekie sobie parafie – szubińska i pępowska – posiadają swe zestawienia ludnościowe w jednej księdze (por. niżej ustęp 9). Księga zawiera dwa różne spisy: *Paraeciae sive animarum status ecclesiae parochialis Szubinensis conscriptus anno Domini 1766* oraz *Paraeciae sive status animarum ecclesiae parochialis Pempoviensis circa strenam conscriptus anno Domini 1777*.

Partia pierwsza rozpoczyna się na f. 1^r, gdzie znajduje się podany wyżej tytuł księgi²⁷. Od f. 2 aż do f. 20 idzie właściwy spis ludności szubińskiej. Ciągnie się on nieprzerwanie, na obydwu stronach kart, z tym że na ostatniej, f. 20, znalazły się tylko dwa zapisy, po których następuje zestawienie liczbowe całości oraz dwie notki poświadczające zapoznanie się ze spisem przez władze kościelne. Te wszystkie zapisy zajmują połowę stronicy. Druga połowa pozostała pusta, podobnie jak cała stronica verso tejże kartki. Niezapisane jest również po obydwu stronicach f. 21.

²⁶ Opis ten staraliśmy się tak ująć, by odpowiadał kwestionariuszowi opublikowanemu przez F. Bujaka, *Źródła do historii...*, s. 319.

^{26a} Postępowanie ks. Żarnowieckiego było oczywiście sprzeczne z przepisami kościelnymi, polecającymi utrzymywanie archiwów parafialnych; por.: S. Ptaszyci, *Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej*, cz. 1, wyd. 2, Lublin 1922, s. 246; S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. II, s. 421–442; W. Abraham, *Ustawodawstwo kościelne...*, s. 4–5.

²⁷ Podczas ostatniej okupacji niemieckiej czyjaś ręka dopisała ołówkiem pod podanym tytułem słowa: *Schubin und Pempowo, Kr. Gostingen*.

610	Cast. Apolloniae castri, sive, et mansione Mar. castri	82
611	Cast. S. Petri, sive, sive	83
612	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	84
613	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	85
In Dacia propria		
614	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	86
615	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	87
616	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	88
617	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	89
618	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	90
619	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	91
620	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	92
Villa dicta, S. Petri, sive		
In Dacia		
621	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	93
622	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	94
623	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	95
In Dacia		
624	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	96
625	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	97
626	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	98
627	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	99
628	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	100
In Dacia		
629	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	101
630	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	102
631	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	103
632	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	104
In Dacia		
633	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	105
634	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	106
635	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	107
636	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	108
637	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	109
638	Cast. S. Petri, sive, sive, mansione sive	110

Ryc. I. Animarum Status, f. 12

1101	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1102	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1103	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1104	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28

Pol. Polus.

In idibus propriis:

1105	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1106	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1107	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1108	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1109	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1110	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1111	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28

In idibus propriis:

1112	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1113	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1114	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1115	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1116	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1117	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1118	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1119	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1120	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1121	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28

In idibus propriis:

1122	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1123	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1124	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1125	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1126	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1127	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1128	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28

In idibus propriis:

1129	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28
1130	Scoti	Michael	et	Marianna	liber	28

Ryc. 2. Animarum Status, f. 19^v

Na f. 22^r znajduje się podany wyżej tytuł drugiej części; f. 22^v jest w całości niezapisany. Od f. 23 ciągnie się spis aż do f. 71. Dolna ćwiartka ostatniej stronicy pozostała niezapisana, jak i cała stronica następną. Podczas gdy spis szubiński jest w całości zakończony i zamknięty ostatecznym zestawieniem, spis pępowski wykazuje pewne luki. Na niektórych stronicach tekstu pisarz pozostawił puste przestrzenie dla dalszych uzupełnień, których nigdy nie dokonał. Puste miejsca obejmują w sumie kilka stronic, a mianowicie pojawiają się one na f. 34 (górną połowę), f. 46^v druga połowa, oraz stronica f. 47, druga połowa i 61^v oraz cała stronica f. 62, choć tamże na samej górze napisano nazwę wsi. Niezapisane też zostały ćwiartka f. 64, górna połowa f. 66^v, ostatnia ćwiartka f. 68 i cała stronica f. 68^v. Spis pępowski kończy się na f. 71, gdzie zapis objął 3/4 stronicy, po czym następuje notka produkcyjna. Ostatnia stronica pozostała niezapisana.

Nie wszystkie puste miejsca są dowodem niekompletności spisu. Oczywiście, że pustka po notce produkcyjnej nie daje żadnej podstawy do wysnuwania podobnego wniosku. Puste stronicy powstać też mogły przez złe rozplanowanie tekstu; pisarz zostawił na jakąś wieś więcej miejsca niż to zdołał później wypełnić zestawieniem. W ten sposób tłumaczylibyśmy niezapisanie dolnej połowy f. 61^v czy f. 64. Wszakże skoro na k. 34 nowy ustęp spisu rozpoczyna się od połowy stronicy, a górna część kartki pozostała wolna, to domyślamy się raczej tego, że pisarz rezerwował sobie na później miejsce do uzupełnienia. Z całą pewnością możemy to orzec o f. 46^v, gdzie wypisano tytuł: *Villa Krzekotowice haereditatis illustris, magnifici domini Joannis Nepomuceni de Mycielno Mycielski, capitanei Osnicensis, possessionis vero generosi domini Petri Krzyżanowskiej*. Po tym długim tytule zostawiono pustkę na półtoręj stronicy. Ta obserwacja znajduje jeszcze potwierdzenie dalsze w fakcie, że cały zespół krzekotowicki, rozpoczynający się po wspomnianej pustce od f. 47^v, nie został ponumerowany: pisarz zatem wstrzymał się z numeracją aż do czasu, kiedy całość miała być zestawiona. Ponieważ do tego nie doszło, zespół krzekotowicki nie został zaopatrzonej w liczby porządkowe w ogóle.

Podobnie przedstawia się sprawa z pustką f. 61^v. Pomieszczenie tytułu na nowej stronicy u samej góry: *Villa Zalesie Minus hereditatis et possessionis magnificae et generosae dominae de Rokossowskie Korytowska* i napisanie podtytułu *Aula* dowodzi niewątpliwie, że lukę zostawiono umyślnie dla zapełnienia jej ludnością mieszkającą we dworze. Ponieważ tego nie dokonano, rozpoczynający się po luce spis kmieci znowu nie mógł zostać ponumerowany. Tak samo przedstawia się sprawa z pierwszą górną połową f. 66^v. Tytuł podany tam u samej góry *Aula* wskazuje na to, że miano pod nim pomieścić mieszkańców dworu wsi Wilkoniczki. Identycznie na f. 68^r wypisano w końcu stroniczki tytuł: *villa Krzyżanki*, przy czym reszta tej stronicy i całe f. 68^v pozostało niezapisane.

3. Wyższość spisu szubińskiego nad pępowskim. W parafii szubińskiej czystopis spisu został doprowadzony do końca, natomiast w spisie pępowskim stwierdzamy parokrotnie luki, które pisarz zamierzał później uzupełnić, a czego wszakże nie dokonał. Swą kompletnością spis szubiński góruje nad pępowskim.

Parafia szubińska była znacznie mniejsza od pępowskiej. Pierwsza obejmowała według obliczeń ks. Żarnowieckiego 1132 dusz, druga – z górą 2000. Ponieważ w ostatnim spisie zostawiono miejsca na co najwyżej 104 dusz, więc procentowo braki tego spisu nie są rażące, zwłaszcza że liczbę ich raczej należałoby zmniejszyć.

Wszakże między tymi spisami zachodzi jedna istotna różnica, która stawia pierwszą statystykę o niebo wyżej od spisu pępowskiego; mianowicie, rejestrując mieszkańców parafii szubińskiej, ksiądz Żarnowiecki podał poza nieznacznymi wyjątkami nazwiska wszystkich osób rejestrowanych. W drugim spisie natomiast zrobił to tylko wyjątkowo; z reguły ograniczył się do podania imienia ojca rodziny oraz imion jego ojca i matki. Z tego powodu spis szubiński nadaje się do zestawienia z innymi zachowanymi księgami ludnościowymi, mianowicie księgami chrztów, ślubów i zgonów. Tej operacji spis pępowski nie dopuszcza. Tym samym spis szubiński jako źródło historyczne przedstawia o wiele większą wartość. Umożliwia bowiem kontrolę przy pomocy innych współczesnych rejestrów demograficznych. Jeśli więc decydować się na druk jednego z tych spisów, to na pierwsze miejsce należało wysunąć parafię szubińską.

Inna rzecz, czy ks. Żarnowiecki trochę nie „współdziałał” w tworzeniu się nazwisk chłopskich; skądinąd wiemy, że znaczna część chłopów w wiekach XVII i XVIII nie mogła się poszczycić nazwiskiem rodowym. W parafii Oborzyska jeszcze w 1800 r. pleban na 180 osób tylko 30 wymienił po nazwisku i dopiero od 1820 r. ludzie o nazwisku niewiadomym albo niepewnym należą do wyjątków²⁸. Jeśli zaś przy rozważaniu tego problemu z jednej strony nie pominiemy wspomnianego wyżej faktu, iż w spisie pępowskim, sporządzonym również przez ks. Żarnowieckiego, nazwisk się z reguły nie podaje, to z drugiej strony nie pozostawimy bez uwzględnienia tego zjawiska, że parafia pępowska jest czysto wiejska.

4. D a t a s p i s ó w. Nie ulega żadnej wątpliwości data spisu pępowskiego. Według tytułu pomieszczonego w rękopisie, dokonano go *anno Domini 1777 die 6^{ta} mensis ianuarii*; nagłówek zacytowany na samym początku naszego wstępu uzupełnia te dane wiadomością, że spis sporządzono *circa strenam*, a więc w okresie kołedy.

²⁸ X. Z. C., *Nazwiska ludowe na tle ksiąg kościelnych*, Kurier Poznański, 5 X 1917 r., dodatek do numeru 227.

Również spis szubiński podaje datę dzienną i rok sporządzenia, 8 stycznia 1766 r. Domyślamy się więc, że i on został sporządzony w czasie kołedy odbywanej przez nowo instalowanego proboszcza w powierzonej mu parafii, a rozpoczętej podanego dnia²⁹. Ale w takim razie, wbrew informacji źródła, nie był to spis jednodniowy. Czy nie da się ustalić bliższego czasokresu jego powstania?

Pewne uzupełnienie daje nam zachowany po dziś dzień Liber Baptisatorum [LB] parafii szubińskiej. Zestawienie jego zapisów pod 1766 r. pozwala stwierdzić, że Walenty Strzyżewski, syn Jakuba i Reginy, urodzony 29 I 1766 r., a ochrzczony 2 lutego tego roku, figuruje w naszym spisie ludności pod numerem 624. Spis ten zatem, a przynajmniej jego czystopis, musiał być sporządzony po tej dacie. Jako dalsza data post quem służyć może także dzień chrztu Józefa *Przestworka*, 16 II 1766 r. W spisie dziecko to figuruje pod numerem 718; zgadza się przy tym imię matki i miejscowość, w której rodzice mieszkają (Pińsk), z tą jedynie różnicą, że ojciec występuje jako *Przestwór* Marcin. Nad tą trudnością przejdziemy jednak łatwo do porządku dziennego w związku z poczynionymi niżej uwagami: *Przestwór* czy jego deminutyw *Przestworek* mogły wówczas snadnie oznaczać jedną i tę samą osobę (por. ustęp 6, pkt e oraz ustęp 9).

Gorzej jest z określeniem daty ante quem. Spis był produkowany na zebraniu dekanalnym 13 V 1766 r. razem z LB szubińskim (por. załączone fotografie). Z pewnością więc czystopis, na którym się opieramy, sporządzony został przed tą datą. Ale czy na długo przed nią? Na to pytanie nie da się łatwo odpowiedzieć. Jakież bowiem dopuszczalne są wnioski z obserwacji, że ktoś urodzony w pierwszych miesiącach 1766 r. nie figuruje w naszym spisie? Zanotowanie chrztu dziecka w LB, przy równoczesnym pominięciu go w spisie, nie upoważnia nas do wniosku, że dane dziecko urodziło się już po dokonaniu spisu. Mogło ono zostać przez przeoczenie pominięte w spisie, ale też mógł w okresie między chrztem a dokonaniem spisu nastąpić jego zgon. To ostatnie prawdopodobieństwo rośnie w przypadku, gdy uchwycona została w spisie rodzina dziecka. Przykładów na to możemy przytoczyć kilka: Dobrota vel Dobrocki z żoną Ludwiką doczekali się córeczki, Marianny, urodzonej 18 marca, a chrzczonej 22 tego miesiąca. Cała rodzina została w spisie ujęta; starsza pięcioletnia siostra Marianny, Anna, jej brat, czternastoletni Wawrzyniec oraz wspomniani jej rodzice figurują w spisie pod numerami 409–412; Walenty Koziółek, chrzczony 12 I 1766 r. nie figuruje w spisie, mimo że ujęci są tam jego rodzice i rodzeństwo, nr 859–864. Tak samo przedstawia się rzecz z Dorotą Breyda z Lachowa, chrzczoną 31 III 1766 r., której rodzina pojawia się w spisie pod numerami

²⁹ Już J. Kleczyński zauważył, że spisów kościelnych dokonuje się z reguły w styczniu i lutym, czasami i w marcu *Spisy...*, s. 52.

1038–1041, z Magdaleną Biler, chrzczoną 6 IV 1766 r., której rodzice występują pod numerami 486–487 spisu, oraz ze Stanisławem Jerzym Lewandowskim chrzczonym 27 IV 1766 r., którego rodzina figuruje w spisie pod numerami 555–559, z Agatą Skórką, chrzczoną 6 lutego – jej rodzice i rodzeństwo wskazani w spisie pod numerami 217–220, Franciszką Siuchną, chrzczoną 25 lutego – jej rodzina w spisie pod numerami 246–251, z Maciejem Sworskim, chrzczonym 16 II 1766 r. – jego rodzina w spisie pod numerami 577–579.

W tej sytuacji możemy przyjąć, że spisu ludności dokonał ks. Żarnowiecki z początkiem 1766 r., w czasie odbywanej przez siebie kołedy parafialnej. Czystopis przygotowany został po 2 lutego czy nawet po 16 lutego, z całą pewnością zaś przed 13 maja tego roku. Obserwacje negatywne poczynione przy zestawieniu zapisów LB parafii szubińskiej ze spisem z 1766 r. nie pozwalają z całą pewnością na bliższe sprecyzowanie daty rękopisu. Osiągnięte ramy chronologiczne są dla badań historyczno-demograficznych zupełnie wystarczające.

5. **Autor spisów.** Autorem spisów jest ks. Stanisław Żarnowiecki – proboszcz szubiński, a później pępowski. Na autorstwo to wskazuje pismo spisów i szubińskiego LB. Okazuje się bowiem, że jedna ręka pisała wspomniane spisy i niektóre zapisy szubińskiej księgi chrztów. Ta ręka zaś pojawia się w LB 25 I 1766 r. (por. załączoną fotografię). Pierwsza zaś wzmianka o tym proboszczu występuje pod datą 25 XI 1765 r. – tego dnia chrztu udzielił *perillustris Stanislaus Żarnowiecki curatus loci*. Jeśli zaś bierzemy pod uwagę fakt, że ks. Żarnowiecki został później proboszczem pępowskim, że tążę ręką w tej samej księdze sporządzony został *status animarum* tejże parafii, autorstwo jego nie może ulegać wątpliwości. Zresztą poza księdzem wikarym, Marcinem Cybortem, nikt inny podobnej pracy nie mógł wykonać, ręka zaś wspomnianego wikarego różni się wybitnie od ręki spisu. Dokonywanie spisów należało do obowiązków proboszczów; nie uchylali się przed nimi nawet biskupi³⁰.

Zauważmy jeszcze, że tą samą ręką rok później, tzn. w 1767 r., sporządzony został *Inventarium supellectilis ecclesie parochialis* (LB s. 175–176) oraz spisane *Decretum Reformationis (ibidem, s. 176–177)*^{30a}. Z istnienia tych źródeł, „inwentarza” dusz i inwentarza ruchomości, widać, jak sumiennie zabierał się nowy proboszcz do swoich obowiązków. Toteż zdobył dość prędko nowe godności kościelne. 13 IX 1767 r. występuje po raz pierwszy jako *canonicus*

³⁰ Ujęcie diecezji przemyskiej z 1735 r. było pisane własnoręcznie przez biskupa Antoniego Betańskiego (Kramer-Ladenberger, *o. c.*, s. 447).

^{30a} Obowiązek sporządzenia inwentarza kościelnego przez obejmującego urząd proboszcza był starej daty; znany taki przepis z 1408 r.: *de inventariis habendis per rectores parochialium ecclesiarum* (zob. S. Kijak, *Piotr Wysz, biskup krakowski*, Kraków 1933, s. 97).

*Szamotuliensis, prepositus Szubiniensis*³¹. 30 I 1775 r. otrzymał instytucję na kościół parafialny pępowski w diecezji poznańskiej, po zmarłym proboszczu Joachimie Konegen³², 16 lipca tegoż roku w pępowskim *Liber mortuorum nec non matrimonio iunctorum* pojawia się pierwsza wzmianka o proboszczu pępowskim, wspomnianym ks. Żarnowieckim³³. Charakterystyczne znowu, że ta księga kończy się na 1775 r., po czym pod tytułem *Annus 1776 tus* czytamy: *Vide in eodem libro, in quo conscribuntur baptisati et mortui*. Nowy proboszcz zaprowadził więc nową księgę zapisów. Znamy też pisaną jego ręką, po objęciu urzędu, *Connotatio rerum ecclesiae parochialis Pempoviensis, quae acceperunt sub regimine Reverendi Stanislai Żarnowiecki*³⁴ oraz pisany przez tegoż ks. Żarnowieckiego z datą 3 II 1779 r. *Inventarium in ecclesia parochiali Pempoviensi tam supellectilis ecclesiastici quam aedificiorum plebanalium et aliorum bonorum*. W piśmie z 16 V 1794 r. podpisuje się ks. Żarnowiecki jako *canonicus cathedralis honorarius Helmensis*. Równocześnie z tegoż pisma wynika, że ks. Żarnowiecki wobec wakansu na urządzie dziekana, ze względu na konieczność utrzymania dyscypliny kościelnej, podjął się interim tego ciężaru³⁵. W akcie z 15 VII 1794 r. występuje jako *decanus foraneus et examinatus ordinarius Crobensis*³⁶. Na stanowisku dziekana troszczył się o dobry stan ksiąg metrykalnych; w piśmie konwokacyjnym z 10 VI 1793 r. czytamy: *et ut libros ecclesiae atque approbationes secum adferant*³⁷. Jego zarządzeniem z 25 IX 1795 r. w sprawie *nakazanych tabel metryk* wzywa, by były prowadzone według jednolitego formularza i w języku łacińskim, gdyż *inaczej nie mógłbym z nich zebrać summariusza*. By tę pracę jednolitą umożliwić, ks. Żarnowiecki ułożył alfabetycznie słowa *niektóre dla jednostajnego pisania metryk w dekanacie krobskim dla łatwiejszego znalezienia przez alfabet ułożone, 1795 r.* (w kolejności alfabetu polskiego) oraz według tejże polskiej kolejności *Choroby główne*. Ten wokabularz, jak zobaczymy,

³¹ Nie używał tego tytułu jeszcze 16 VIII 1767 r.

³² *Acta Consistorii Posnaniensis*, AC 177075, f. 540^v. Zauważmy, że patronem kościoła pępowskiego jest Józef Mycielski, a do Mycielskich należał od 1741 r. i Szubin (Por. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. XII, Warszawa 1892, 57–58; S. Kozierowski, *Szematyzm historyczny ustrojów parafialnych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej*, Poznań 1934, s. 215). Może nie bez wartości będzie przypomnieć w tym związku informację H. Wuttkego (za Holschem, s. 124). Według niej, koło połowy XVIII w. właściciel Szubina, Mycielski, gorliwie troszczył się o ogród zamkowy i sadzenie alei, wszakże potem przeprowadził się do Rawicza, wskutek czego i zamek, i ogród podupadły (*Städtebuch des Landes Posen*, Leipzig 1877, s. 447–448). Parafia pępowska była liczbą dusz niemal dwukrotnie większa. Znamienne też, że w Szubinie był tylko jeden wikary, w Pępowie – trzech mansionariuszy (por. E l e n c h u s diecezji poznańskiej za r. 1793).

³³ Pępowo M. 3.

³⁴ Pępowo B. 1.

³⁵ Archiwum Archidiec. Poznań, Krobia B. 180.

³⁶ *Ibidem*, s. 15.

³⁷ *Ibidem*, s. 12.

odda nam nieraz usługi przy rozpatrywaniu szubińskiego spisu ludności. Na dalszych stronach księgi ks. Żarnowiecki jeszcze parokrotnie interweniował w sprawie prowadzenia ksiąg kościelnych³⁸. W maju 1797 r. otrzymał kanonię poznańską, opuszczoną wskutek zgonu ks. Antoniego Niemojewskiego. Instalacja na nią odbyła się 25 IX 1797 r. Uposażenie tej kanonii stanowił fundus Gałowo. Jej intrata roczna wynosiła 240 talarów³⁹. Od czerwca tegoż 1797 r. ks. Żarnowieckiego zaczął zastępować w funkcjach dziekańskich proboszcz krobski, kanonik inflancki, Jakub Jędrychowski. I tak alternatą pełnili obaj funkcje dziekańskie aż do 1806 r.

Według *Elenchus* diecezji poznańskiej z 1801 r., ks. Żarnowiecki był egzaminatorem diecezjalnym. 15 IV 1802 r. nosił następujący tytuł: *Iudex tertiae instantiae ac examinador prosynodalis dioec. Posnaniensis*, od 29 VII 1803 r. przy zachowaniu dawnych tytułów posiadał już nowy – nominata suffragana. Pełne jego nazwisko z tytułem w 1806 r. brzmi: *Stanisław Teodor Korwin Żarnowiecki, z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski biskup obrany leuceński sufragan, kanonik, sędzia i egzaminador prosynodalny poznański, dziekan krobski, proboszcz pepowski*. W 1808 r. rozstał się ze światem⁴⁰.

Po zmarłym zachował się wypis z *protokołu egzekutorialnego – pozostałych i na licytację przeznaczonych książek*. Interesujący ten inwentarz pokazuje szerokie zainteresowania zgasłego biskupa. Obejmuje bowiem książki następujące: poz. 1–6 – fizyczne i matematyczne, 7–14 – teologiczne, 15–23 – jurydyczne (wśród nich: *Prawo polityczne narodu polskiego* Skrzetuskiego, *Zbiór konstytucji koronnych* Jasińskiego, *Processus iudiciarius*), 24–36 – historyczne (książki w języku francuskim, łacińskim, polskim; m. in. także *Historia państwa chińskiego*), 37–43 – historia naturalna, 44–55 – ascetyczne, 56–66 – kaznodziejskie, 67–79 – ekonomiczne, 80–116 – miscellanea (wśród nich Horatius Flaccus, *Phedri fabulae*, *Quaestiones cum responsis Ciceronis*, *Anegdoty Bonapartego*, *Les oeuvres de Virgile*)⁴¹. W tym świetle ks. Stanisław Żarnowiecki przedstawia się jako wykształcony kapłan, zajmujący się pilnie administracją parafii sobie powierzonej, wy wpływający dzięki swej energii na szersze pole, obdarzony kanoniami i dekaniami. Godność biskupia uwieńczyła jego pracowity żywot.

³⁸ 9 XI 1795 r. w sprawie *tak ksiąg kościelnych jako do corocznych tabellow schemmata w niemieckim i łacińskim języku*; 23 XII 1795 r. w sprawie tabel metrykalnych; w tej samej sprawie pismo z 7 II 1796 r.

³⁹ Archiwum Diec. KM 36 n° 14; ob. też *E l e n c h u s* diecezji poznańskiej za rok 1799.

⁴⁰ *Receptiones seu installationes ad episcopatum, praelaturas et canonicatus Ecclesiae Cathedralis Posnaniensis ab anno 1532 usque ad annum 1800*, ed. R. Weinmann, Roczniki PTPN, t. XXXVII, Poznań 1909, s. 158.

⁴¹ Wspomniana księga, obejmująca rozporządzenia władz (por. przyp. 35), zawiera pod rubryką: *Tu się zaczyna Rząd nowy* pod datą 13 XI 1806 r. proklamację Dąbrowskiego i Wybickiego, i na tym się kończy.

6. Opis szczegółowy spisu szubińskiego. Jest to spis wczesny, skoro pochodzi z 1766 r. Dokonany został przez organ kościelny. Dotyczy parafii, która złożona jest z miasteczka prywatnego (Szubina) i leżących koło niego wiosek. Tym samym zastępuje w części lukę źródłową co do liczby ludności miast prywatnych, skoro miasta królewskie pod tym względem są uprzywilejowane⁴².

Z tego, cośmy wyżej stwierdzili o dacie sporządzenia spisu (ustęp 4), wynika, że nie jest to spis jednodniowy; zbieranie materiału trwało przez okres kołedy i co najmniej parę tygodni upłynęło, zanim został wygotowany czystopis. Wydaje się, że wciągnięto do spisu jeszcze urodzenia, które nastąpiły po sporządzeniu brulionu. W tym względzie nasz spis nie wyróżnia się od współczesnych⁴³.

Spis objął wszystkie „dusze” parafii Szubin. Na nią złożyły się Szubin miasto oraz wsie: Szubska Wieś, Pińsk, Piaski, Wolwark, Lachowo, Stare Lachowo, Smolniki, Rossochy. Podział spisu według tych jednostek osadniczych pozwala nam obliczyć liczbę ludności miasta Szubina i okolicznych wiosek⁴⁴.

Jest to spis indywidualny, a nie sumaryczny, jak inne współczesne i późniejsze. Jednostką spisu jest człowiek-indywiduum. Pomocniczą jednostką spisową jest dom. W tekście spotykamy kilka określeń budynków mieszkalnych: najczęstszymi są *aedes* i *domus*, poza tym pojawiają się terminy szczególnie: *domus plebanalis*, *hospitale*, *aula*, *ficularia*, *arx*, *vinea aulica*, *taberna*, *molendinum*, *fundus*, *praedium aulicum*. W mieście Szubinie mieszkali ludzie w *aedes*, podobnie we wsiach Lachowo, Smolniki i Rossochy. W szubińskim *fundus ecclesiasticus* są *domus*, tak jak i w Pińsku, Piaskach, Wolwarku i Lachowie. W Szubskiej Wsi – przedmieściu Szubina – obok 4 *domus* występują 2 *aedes*. Z pewnością rozróżnienie to nie jest przypadkowe. W *domus* mieszkają *inquilini*, chłopci folwarczni; *aedes* stanowią własność ich mieszkańców – w mieście znane są wypadki najmu domów – *domus* zatem to budynki pańskie.

Ks. Żarnowiecki nie kontentował się podaniem domu, w którym dana rodzina mieszkała. W większości wypadków dowiadujemy się ze spisu, czyją własność stanowił dany dom. Większość ludności mieszkała *in aedibus propriis*, zjawisko niewątpliwie charakterystyczne dla małego miasteczka; mniejszość natomiast – *in aedibus a X.Y. conductis*; o jednej rodzinie zanotowano, że mieszka w cudzym domu *iure advitalitio*.

⁴² Ze względu na spisy zarządzane w 1777 r.

⁴³ W zaawansowanej na owe czasy administracji pruskiej czasokresy sporządzenia rejestracji dusz trwają kilka miesięcy, po czym jeszcze przez kilka miesięcy ciągnęło się sprawdzanie (T. Ładogórski, *Generalne tabele...*, s. 40). Wyjątkowy był jednodniowy spis Warszawy i Pragi z 1737 r. (J. Kleczyński, *Spisy...*, s. 44).

⁴⁴ W innych zestawieniach podaje się tylko ludność dla całych parafii, a nie dla poszczególnych miejscowości (M. Wojciechowska, *o. c.*, s. 80).

W obrębie budynku na pierwsze miejsce wysuwa się właściciel nieruchomości. Z reguły jest nim mężczyzna żonaty, z dziećmi, ale także, gdy jest samotny (wdowiec, np. nr 367) stoi na pierwszym miejscu. Podobnie, gdy głową domu jest wdowa, ona jest wysunięta na pierwsze miejsce. Oczywiście, za właściciela nie poczytamy chłopów mieszkających w domach pańskich. Po gospodarzu (lub głównym lokatorze) pomieszczono nazwiska lokatorów albo lokatora i ich rodzin. Zwiążanie spisu imiennego z budynkami pozwoli nam obliczyć liczbę mieszkańców na dom czy dym.

Przy mieście Szubinie wskazuje się nadto na rynek czy ulicę, przy których oznaczone domy stoją. Stąd więc czerpiemy wiadomości o liczbie mieszkańców w rynku i w poszczególnych ulicach miasta Szubina.

W obrębie grupy rodzinnej wymienia się najpierw ojca, potem matkę, dzieci i służących. W braku ojca na pierwsze miejsce wysunięta jest matka-wdowa. Notujemy jeden tylko przypadek, w którym dziecko nie idzie zaraz po rodzicach, numery 148–150, ale w tych wierszach pisarz pomieszał kolejność liczb porządkowych (por. też przypadki wymienione niżej). Przy żonie pisarz zawsze podaje określnik *uxor* albo *vidua* (w ostatnim przypadku pewne wyjątki), przy dzieciach – *filius* albo *filia*; ostatnie dwa rzeczowniki zostały nieraz opuszczone, ale z pozycji jednostek spisowych łatwo domyślić się ich przynależności rodzinnej. Jeden raz podano, że notowane dziecko jest wnukiem (*nepos*), nr 269. Dzięki temu układowi, starannie obserwowanemu w większości przypadków, da się uchwycić liczebność rodzin.

Dzieci zostały uszeregowane według zasady starszeństwa – od najstarszych do najmłodszych. Od takiego porządku notujemy tylko kilka wyjątków: dziesięcioletni Józef idzie przed 13-letnią Marianną, nr 808–809. Odstępstwo też ma miejsce przy numerach 514–516, gdzie dzieci uszeregowano w kolejności 5, 9, 2 lat. Zauważamy wszakże, że imię drugiego z nich, Agnieszki, zostało nadpisane nad przekreślonym imieniem Marianny. Co więcej, według LB, chrzest tejże Agnieszki miał miejsce w 1764 r. Musiała więc nastąpić jakaś konfuzja imion czy lat u statystyka osiemnastowiecznego. Dalsze odstępstwo od podanej zasady występuje przy numerach 817–818, gdzie 16-letnia Marianna idzie przed swą 30-letnią siostrą. Ale i tu przedstawienie jest uzasadnione rzeczowo. Pierwsza z nich jest służącą u rodziny, która została zestawiona wyżej, natomiast jej 30-letnia siostra, Zofia, jest wdową, mieszkającą w tym samym domu, wraz z pięcioletnim synkiem.

Inne znowu odstępstwo pojawia się przy numerach 436–437, gdzie 19-letni Wojciech Jurkowski idzie przed 20-letnią siostrą, Katarzyną. Stwierdźmy jednak, że nie ma już więcej członków tej rodziny, a tym samym wnosimy, że dla ks. Żarnowieckiego głową rodziny był mężczyzna i dlatego został wysunięty na pierwsze miejsce, chociaż był młodszy od siostry. Identyczna sytuacja z rodzeństwem Małków: 11-letni Maciej idzie przed 16-letnią siostrą Magdaleną, nr 977–978; zauważmy, że w tym przypadku oboje mieszkają

u swej zamężnej siostry, nr 973. Pod numerem 999, poza szeregiem znalazła się starsza córka, ale stało się to z tego powodu, że wyszła już za mąż i prawdopodobnie jako wdowa wróciła do rodzicielskiego domu.

Każda pozycja jednostkowa zawiera następujące dane:

1. Liczbę porządkową. Numery idą kolejno od 1 do 1132, przy czym pisarz dopuścił się pewnych omyłek, które tu zestawiamy: w grupie liczb 145–150 dwie – 146 i 149 stoją puste, tzn. bez przyporządkowanej sobie duszy. Spisujący jednak zorientował się w pomyłce i wrócił do prawidłowego porządku, zapisując ponownie dwie dusze pod powtórzonymi numerami 149–150. Po pozycji 222 pisarz nie pomieścił liczby 223, lecz dał zamiast niej spójnik *item*; ponieważ następna pozycja otrzymała numer 224, mogliśmy uzupełnić to niedopatrzenie, przy czym drukujemy liczbę kursywą. Podobnie przedstawia się sytuacja z numerem 779, zamiast którego pisarz postawił dwukrotnie abrewiację *cat*. Wszakże następną pozycję opatrzył numerem 780. Pisarz przeskoczył również liczbę 717, w tym przypadku jednak nie zarezerwował dla niej miejsca. Wszakże po numerze 1056 następuje jedna pozycja nie numerowana, tym samym pisarz znowu wrócił do właściwego porządku. W druku zachowujemy wiernie – poza przytoczonymi przypadkami – numerację oryginału, nie chcąc wprowadzać nowych liczb poprawnych, na miejsce oryginalnych. Omyłki popełnione są bez znaczenia dla całego spisu, ulepszenie ich nie dałoby żadnych korzyści, a spowodowałyby odstępstwo druku od oryginału, w wyniku czego powstałoby niepotrzebne zamieszanie, czego woleliśmy uniknąć.

2. Określenie wyznania. W rachubę przy tym wchodzi tylko dwa chrześcijańskie: *catholici* i *acatholici*. Dzieci do lat mniej więcej siedmiu, nie uczęszczające do komunii, zamiast zwykłym określeniem *cath.* oznaczone są syglami *N. C.*, co zgodnie z polskim *Rituale* należy wyłożyć *ad sacrom communionem non admissus (admissa)*.

3. Imię zapisywanej jednostki po łacinie. Wyjątkowo, chyba przez jakieś niedopatrzenie, pojawia się imię w brzmieniu polskim, np. Jan, nr 361. Podobnie pod numerem 938 występuje Antoni, ale w tym przypadku nie mamy pewności, czy pisarz nie pominął znaczką abrewiacyjnego na *-us*. W zapisie imion zdarzają się pomyłki. I tak w rodzinie Łachaczów występuje syn dwudziestoletni Maciej (nr 881). Jego nie uchwyciliśmy w LB; znalazł się tam natomiast Mathias, chrzczony 2 II 1755 r., oraz trzeci Mathias, chrzczony 15 II 1756 r. Ostatni dwaj nie figurują w spisie, poczytać więc ich można za zmarłych; jest jednak wykluczone, by dawano dzieciom imię, które nosi już ktoś ze starszego rodzeństwa. Ponieważ dwukrotna omyłka w LB jest mało prawdopodobna, wnosimy stąd, że chłopak spod numeru 881 musiał faktycznie nosić inne imię (może Mateusz?).

Z drugiej strony, przy pomocy spisu, możemy poprawić zapis LB. Piotr Lewicki ma dwóch synów: siedmioletniego Jakuba i dwuletniego Jana (nr 684–685). Pierwszy chrzczony był 13 VII 1758 r. Natomiast nie znajdujemy daty chrztu Jana, wszakże pod datą 14 VII 1764 r. występuje po raz drugi Jakub. Musimy to uznać za omyłkę i przyjąć, że jest to w istocie zapis chrztu naszego Jana.

Czasem omyłka ks. Żarnowieckiego ogranicza się jedynie do przedstawienia imion: u Siwajków są dwie córeczki, Jadwiga i Marianna (nr 815–816), pierwsza ma rzekomo 2 lata, druga zaś – 1 rok. Zestawienie z LB okazuje, że to Marianna chrzczona była w 1763 r., Jadwiga zaś w 1765 r. W tym wypadku wiareg dajemy LB.

4. Nazwisko spisywanego. Występuje ono w brzmieniu polskim, tak zresztą jak w księgach parafialnych ruchu ludności. Jest to całkiem zrozumiałe; tylko przy takim postawieniu sprawy księgi parafialne pełnić mogą swą rolę praktyczną. Wszakże w kilku przypadkach ksiądz statystyk nie oparł się pokusie przetłumaczenia nazwiska na język kościelny, np. Olearius – nr 1122, Piscator – nr 1065. Pomijamy tu już zagadnienie, czy to było właściwe nazwisko noszone przez spisaną jednostkę, czy też może jej zawód, wystarczająco określający ją w zbiorowości parafialnej; stąd jego nazwa pełniła funkcję nazwiska. Za pierwszą ewentualnością przemawiają przypadki, w których nazwiska „zawodowe” noszą kobiety, np. Konstantia Zdun, nr 351. Za drugą – następujący przypadek: właścicielem domu nr 8 w Piaskach jest *opilio aulicus*; mieszka zaś w nim Marcin Michalski, nr 848. Czyżby on był owczarzem? Syn jego Wojciech, nr 852, był chrzczony, według LB, 8 IV 1753 r. Jako jego ojca zanotowano Marcina Owczarza, nazwisko to wszakże zostało skreślone i nad nim nadpisano Michalski. Oczywiście podane przykłady nie zmuszają nas do wyboru tej czy innej ewentualności. Ten sam rzeczownik mógł raz służyć jako oznaczenie zawodu, innym znowu razem być tylko nazwiskiem. W każdym razie stwierdzamy, że ksiądz czuł się upoważniony do tłumaczenia wyrazu na język „urzędowy”, łaciński. Są to jednak rzeczy wyjątkowe, nie mają zatem w całej masie notowań poważniejszego znaczenia.

Polskie nazwiska są już właściwymi nazwiskami, a nie przezwiskami, jak to dla XV w. stwierdził K. Tymieniecki⁴⁵, choć może nie bez wyjątków. Czy 88-letni Stary Kmieć, nr 903, nie może uchodzić za przykład takiego przezwiskowego określenia? Dodajmy wszakże, że spis notuje mieszkającą w Wolwarku Agnieszkę Kmieć, nr 887.

Nazwisk nie powtarza się przy dzieciach idących po rodzicach. Było to zbędne, albowiem pisarz przez użycie zaimków (*filius* albo *filia*) *eorum*, *eius*

⁴⁵ K. Tymieniecki, *Z dziejów polskich nazw osobowych (polskie nazwy osobowe ludności miejskiej w Wielkopolsce XV wieku)*, *Slavia Occidentalis*, t. XVII, Poznań 1938, s. 6.

wskazywał na powiązania rodzinne, tym samym i na nazwisko. Wyjątkowo wspomniany zaimek został opuszczony, a wtedy jedynie z pozycji spisywanej osoby możemy się domyślać, że jest dzieckiem przed nią notowanej jednostki, np. nr 541. Od zasady niepowtarzania imienia przy dzieciach zdarzają się odstępstwa, których motywacje są łatwo domyślne: przy matce wdowie powtarzano nazwisko syna, nr 505–506, lub córki, nr 568. Jeśli gospodarstwo prowadzą brat z siostrą, wypisuje się nazwisko i przy mężczyźnie, i przy kobiecie, nr 493–494.

5. Przy kobietach występuje określenie wskazujące na to, że jest żoną (*uxor*) mężczyzny notowanego w wierszu poprzednim. Niestety, tekst nie zawiera żadnych wskazówek co do tego, czy jest nią *primo voto*, czy drugiego, ewentualnie dalszego małżeństwa. Ten brak jest źródłem niemalych trudności przy identyfikacji badanych osób, tym bardziej że nie zachował się współczesny *liber copulatorum*. Trudność występuje dlatego, że – jak wskazaliśmy w punkcie 4 – przy dzieciach idących zawsze po rodzicach podaje się bez wyjątku wskazówkę w postaci zaimków: *eorum*, *eius*. A jeśli to dzieci z dwojga małżeństw? Wyjaśnijmy nasuwające się wątpliwości na paru przykładach zaczerpniętych z publikowanego źródła. W pozycji 871 występuje Wawrzyniec Przybył jako syn Macieja i Pudencji Przybyłów. Tymczasem w LB czytamy pod datą 4 VIII 1754 r. że matką Wawrzyńca była Konstancja, Czy to pomyłka w imionach, czy też Pudencja była drugą żoną Przybyła? Pod numerami 686–692 występuje Wojciech Gunia (vel Gania); żoną jego jest Anna z Delmanów; wśród ich dzieci występuje m. in. Maciej. Znowuż LB sprzeczny jest z tą informacją, podaje bowiem, że matką Macieja jest Katarzyna, 24 II 1746 r.; młodszy brat Macieja, Jakub, nie notowany w spisie, chrzczony 28 VII 1748 r., również ma matkę Katarzynę. Natomiast jeszcze młodsze rodzeństwo, Józef, chrzczony 28 II 1751 r., oraz Marianna, chrzczona 2 XII 1752 r., mają już jako matkę Annę, zgodnie ze spisem. Wniosek zatem wysnuć można następujący: Wojciech Gunia był (co najmniej) dwa razy żonaty; z pierwszej żony, Katarzyny, dożyło roku spisu dwóch chłopców – Jan i Maciej. Między 1748 a 1751 r. Katarzyna umarła. Wojciech owdowiawszy, pojął za żonę Annę, która mu zrodziła dalsze dzieci: Katarzynę, Mariannę i Barbarę. Nasz wniosek, jak się wydaje, znajduje potwierdzenie w dość dużym odstępnie wieku między dziećmi z pierwszego i drugiego małżeństwa.

Niemale kłopoty nastęrcza też rodzina Śmierzchałów. W spisie występuje dwóch Tomaszów Śmierzchałów, pod numerami 257 i 308. W LB parokrotnie notuje się chrzty dzieci Tomasza i Reginy Śmierzchałów. Takiego małżeństwa spis nasz nie zna w ogóle. Mogą to być zatem zarówno dzieci pierwszego, jak i drugiego Tomasza; wiek żadnego z nich nie stoi temu na przeszkodzie. Wśród dzieci Tomasza i Reginy występują m. in. Barbara i Szymon. Pierwsza była chrzczona 4 XI 1746 r., miałyby zatem w 1766 r. 20 lat,

tymczasem występująca w spisie pod numerem 260 Barbara ma lat dopiero 16. To nas nieco wstrzymuje od ich identyfikacji. Szymon natomiast był chrzczony 20 X 1754 r., miał więc w okresie sporządzania spisu skończonych lat 11, co zgadza się z daną numeru 262. W tej sytuacji skłonni byłibyśmy poczytać dzieci Tomasza i Reginy jako potomków Tomasza nr 257, z tym że żona, Anastazja, nr 258, jest drugą (ewentualnie dalszą) jego małżonką. Do tych przykładów na razie się ograniczymy.

O wiele większy szkopał tworzą te przypadki, w których nie mąż, jak w przypadkach poprzednich, ale żona ma dzieci z pierwszego małżeństwa. Wtedy bowiem nie tylko imię ojca jest inne, ale – co ważniejsze – jego nazwisko. Trudno wykluczyć, by tego rodzaju sytuacje ani razu w Szubinie nie zachodziły, tzn. by mężczyzna nie brał za żonę dietnej wdowy. Tymczasem zjawisko to jest w spisie naszym nieuchwytnie. Z tym faktem wiążą się przykre dla oceny spisu wnioski. Jeśli dietna wdowa wychodziła za mąż powtórnie, to jej dzieci z pierwszego małżeństwa figurują w spisie pod nazwiskiem ojczyrna, tak jak ewentualne dzieci z drugiego małżeństwa. Ich prawdziwego nazwiska nie jesteśmy w stanie stwierdzić, tym samym i zestawienia porównawczego z LB w tych przypadkach nie da się przeprowadzić, albo z nadzwyczajnymi wprost trudnościami. Opisane sytuacje komplikują się jeszcze więcej, gdy mamy do czynienia z trzykrotnym, ewentualnie jeszcze dalszym ożenkiem, czy zwłaszcza zamążpójściem. Tę wadę spisu uważamy za najpoważniejszą w pracy ks. Żarnowieckiego. Ona nam całkiem uniemożliwia obliczenie liczby dzieci urodzonych przez jedną parę małżeńską. Chyba że dalsza analiza źródeł pozwoli nam tę lukę spisu przynajmniej w pewnej części uzupełnić. Obserwacje poczynione co do pewnych rodzin (Finglerów – nr 127, Mianeckich – nr 299, Śmigowskich – nr 452, Stawińskich – nr 517) skłaniają nas do pewnych przypuszczeń, z którymi wszakże nie chcemy występować przed przeprowadzeniem pełnej analizy.

Nie zapominajmy przy tym, że oba wspomniane przypadki mogą występować równocześnie, tzn. że dietny mężczyzna żeni się powtórnie z kobietą mającą również dzieci, a potem mają dzieci wspólne. Bardzo interesującego przykładu na to dostarcza nam familia Dobrotów, nr 409–412. Sześćdziesięcioletni Bartłomiej jest głową rodziny, żoną jego jest 25-letnia Ludwika; mają oni dzieci: 14-letniego Wawrzyńca i 5-letnią Annę. Tych szczegółów dowiadujemy się ze spisu ks. Żarnowieckiego. Uważny czytelnik spostrzeże wszakże zbyt mały odstęp między wiekiem najstarszego dziecka i jego rzekomej matki. Albo więc zakradł się do spisu błąd, albo też Ludwika nie jest matką Wawrzyńca. W rozstrzygnięciu trudności pomocny jest nam LB. Okazuje się z niego, że pierwszym ich dzieckiem wspólnym była Marianna, chrzczona 7 III 1763 r. Starsze dzieci Dobroty (miał ich troje: Jana, Franciszka i Wawrzyńca) rodziła inna kobieta, pierwsza jego żona, Małgorzata. Ale czym w takim razie dzieckiem jest Anna? I na to znajdujemy odpowiedź

w LB. Chrzczona ona była 8 VI 1760 r. jako Kuldelszczanka, *illegitima*. Kurdelską zaś z domu jest Ludwika, żona Dobroty. Sprawa jest zatem jasna. Bartłomiej Dobrota owdowiawszy, poślubił pannę z dzieckiem. Jego synem z pierwszej żony był Wawrzyniec, nieślubnym dzieckiem Ludwiki była Anna. Ponieważ Ludwika była jeszcze panną w 1760 r., i ponieważ wspólne ich dziecko urodziło się w 1763 r., między latami 1760–1762 doszło do małżeństwa wdowca Bartłomieja z Ludwiką. Spis zatem ks. Żarnowieckiego zawiera odnośnie do omawianej rodziny kilka błędnych informacji: Anna nie ma nazwiska Dobrota, Ludwika nie jest matką Wawrzyńca, Bartłomiej nie jest ojcem Anny (przynajmniej ślubnym).

Statystyk osiemnastowieczny zaznacza w spisie fakt wdowieństwa, podając określenie *vidua*. Czy jednak zaznaczono to we wszystkich przypadkach? Wydaje się, że w spisie mamy również do czynienia z wdowami i tam, gdzie odnośnego określnika brak. Zaznaczamy, że ani razu nie podano o mężczyźnie, by był wdowcem, choć jest niewątpliwe, że i tacy bywali, np. nr 895.

Przy dzieciach występuje z reguły określenie *filius*, *filia*, wyjątkowo *nepos*. Jeśli go brak w oryginale, nie wprowadziliśmy go w druk, z pozycji łatwo je uzupełnić, np. nr 170.

6. Imiona rodziców zapisywanej jednostki. Imiona te wystarczają przy mężczyźnie, natomiast nie były dostateczną wskazówką przy kobietach zamężnych; stąd to przy nich notuje się jeszcze nazwisko rodziców. Czasem pisarz nie podaje panińskiego nazwiska mężatki, np. nr 1067. Te informacje były praktycznie ważne dla orientacji w powiązaniach rodzinnych, tak ważnych dla prawa kanonicznego w sprawach małżeńskich (*impedimentum consanguinitatis*).

7. Wiek notowanej osoby. Ta cecha demograficzna nadaje spisowi szczególnej wartości.

8. Wyjątkowo tylko podaje się zawód dojrzałej osoby. Pod tym względem spis sprawia zupełny zawód. Najczęściej występujące określenie zajęcia jest tego rodzaju: *famulus*, *puer*, *ancilla*, czasem *operarius*, *custos*, *oconomus*, *hortulamus*, *braxator*, *organarius*, *inquilinus*. W znacznej liczbie przypadków jednak nie ma żadnych wskazówek o zajęciu danej osoby. Dla wsi uniemożliwia to stwierdzenie rozwarstwienia chłopów, dla miasta Szubina zostawia nas w niepewności, w jakim procencie ludność trudniła się zajęciami miejskimi (rzemiosło, handel), w jakim zaś wiejskim (rolnictwo)⁴⁶.

⁴⁶ Na to, że księgi metrykalne mało wnoszą do zagadnienia podziału zawodowego społeczeństwa, zwracał uwagę K. Dobrowolski, *Znaczenie...*, s. 97. Rubryki ks. Żarnowieckiego odpowiadają niemal dokładnie *Forma describendi statum animarum* przepisanej przez *Rituale sacramentorum ac aliarum ecclesiae, caeremoniarum ex decreto synodi provinc. Petric. ad uniformem ecclesiarum Regni Poloniae usum, recens editum*, cz. II, Cracoviae 1647, s. 276–277:

9. Obok wspomnianych regularnie wypełnianych cech spisywanych jednostek, ks. Żarnowiecki sporadycznie pomieścił jakieś wyjątkowe informacje, zresztą bardzo nieraz interesujące, ale ze względu na ich rzadkość nie nadające się do traktowania statystycznego, jak np. fakt pochodzenia żydowskiego dwóch kobiet, fakt nieprzyjęcia spadku itp. Stwierdźmy lojalnie, że tej pokusie notowania wiadomości, nie przewidzianych w kościelnych rubrykach statystycznych, uległ autor rzeczywiście wyjątkowo.

Przedstawionej tu kolejności rubryk trzyma się autor spisu szubińskiego ściśle, odstępstwa są bardzo rzadkie i bez żadnego znaczenia dla treści zapisu, np. nr 664, gdzie informacje idą w kolejności nieco zmienionej – *cath. uxor eius, Catharina*; nr 690 – *cath. filia eorum, Catharina*. Zaznaczmy jeszcze, że czasami niektóre rubryki nie zostały wypełnione. Luki rezerwowane przez pisarza świadczą jednak o tym, że zdawał on sobie z niepewności zapisów sprawę i liczył się z ich uzupełnieniem.

Takie są rubryki szubińskiego spisu. Oczywiście, nie spełniają one wszystkich dezyderatów, jakie się stawia statystykom ludnościowym, są jednak na tyle pełne, że skłaniają nas do nazywania pracy ks. Żarnowieckiego określeniem „spisu”. Z pewnością to coś więcej niż „ujęcie”, „rejestr”, jak inne współczesne zestawienia statystyczne⁴⁷.

Zapoznawszy się z rubrykami spisu, musimy wszakże stwierdzić, że nie zostały one wypełnione w stu procentach. Trafiają się mianowicie wyjątki,

Familia quaeque distincte in libro notetur, intervallo relicto ab unaquaque ad alteram subsequentem, in quo sigillatim scribantur nomen, cognomen, aetas singulorum, qui ex familia sunt vel tanquam advenae in ea vivunt.

Qui vero ad sacram Communionem admissi sunt, hoc signum C in margine contra habeant. Qui sacramento confirmationis sunt muniti, hoc signum habeant, *Chr.* Qui ad alium locum habitandum accesserint, eorum nomina subducta linea notentur.

Hac igitur ratione fiat, videlicet: Anno, die, mensis, in via seu platea, seu pago, in propriis aedibus Pauli. N. vel in aedibus N. a Paulo conductis habitant.

Chr. Paulus N. Petri, filius, annorum etc.

Chr. Apollonia, eius uxor, filia Jacobi N., annorum etc.

C. Dominicus, eorum filius, annorum etc.

Lucia, eorum filia, annorum etc.

C. *Chr.* Antonius, filius N., famulus, annorum etc.

C. Catharina N., filia N., ancilla, annorum etc.

(† Martinus, filius N., annorum etc.

Są to najdokładniejsze przepisy polskiego kościoła o *status* (K. Dobrowolski, *Znaczenie...*, s. 93). Zadziwiające podobieństwo do tego formularza wykazuje wzór wydany przez Komisję Skarbu w 1789 r. według opisu J. Kleczyńskiego (*Spisy...*, s. 50–52). Czy zatem teza Kleczyńskiego o pruskim wzorze naszych spisów po pierwszym rozbiórce (*Spisy...*, s. 46, 49) da się utrzymać? Rzecz wymaga w każdym razie dokładnego zbadania. Zanotujmy jeszcze, że według tegoż Kleczyńskiego, daty kościelne podczas Sejmu Czteroletniego nie były znane (*Spisy...*, s. 16).

⁴⁷ T. Ładogórski, *Ocena*, s. 53; ob. też tegoż *Generalne tabele...*, s. 10–11, gdzie autor przeciwstawia spisy (*Zählungen*), zdjęciom, ujęciom (*Aufnahme*).

choć są naprawdę nieliczne. Dotyczą one kilku rubryk. Wbrew zasadzie podawania nazwiska, 55 osób pomieszczonych w spisie znanych nam jest tylko z imienia. Z nich 14 mężczyzn zostało określonych terminami *famulus*, *famulans*, *puer*, *opilio*, 6 kobiet pełni funkcje służących – *ancilla*, o 5 osobach mówi się krótko *ignoti ortus* lub *ignotorum parentum*⁴⁸. Znamienne, że w jednym przypadku nawet *famulus*, który ożenił się z najmłodszą córką swych gospodarzy, nie figuruje pod swym nazwiskiem, nr 882. Czasem nie podaje się nazwiska pary małżeńskiej, a więc osoby znamy tylko z imienia; tak się rzecz przedstawia z 60-letnim Wawrzyńcem i 50-letnią Marianną, nr 829–830. W ośmiu przypadkach spis zawiera imię mieszkańca domu oraz imiona jego rodziców – nr 141, 667 (kobiety), 787, 865, 882, 967, 1037 (mężczyźni), lub tylko imię ojca – nr 797, jednak we wszystkich przypadkach bez nazwiska. Charakterystyczne, że w sześciu przypadkach są to znowu *famuli* czy *ancillae*. Być może, że osoby niskiej kondycji nazwiska nie miały, że w życiu codziennym zwracano się do nich przez wypowiedzenie imienia. W jednym przypadku Piotr ma żonę Franciszkę; jej nazwisko panińskie – Lachacz – ks. Żarnowiecki zanotował, nr 882.

Od reguły podawania nazwisk panińskich mężatek spotkaliśmy blisko dwadzieścia wyjątków. Nielatwo powiedzieć, z jakich przyczyn w tych właśnie przypadkach dopuszczono się ich pominięcia. Dwa z nich wszakże są charakterystyczne: zarówno Marianna, nr 324, jak i Magdalena, nr 399, to osoba *ex iudaismo conversa*^{48a}.

Stwierdzamy też, że dane odnośnie do osad wiejskich parafii są mniej pełne niż co do miasta Szubina. Zanim to ogólne wrażenie udowodnimy w osobnym opracowaniu statystycznym, poprzemy naszą tezę paru przykładami. W osiedlu Piaski pod numerami 829–832 występują tylko imiona lub także nazwiska rejestrowanych osób, bez rubryk dalszych. Równocześnie, co wielce charakterystyczne, u tych samych osób pojawiają się okrągłe liczby wieku (kończące się na 0 lub 5). Takie okrągłe liczby obserwujemy przy numerach 838–839, przy tym przy drugim brak imion i nazwiska rodziców.

Obok mniej dokładnie opisanej ludności wiejskiej, druga jeszcze grupa ludności uległa temu samemu losowi, *famuli*. Stwierdziliśmy wyżej, że występują oni niejednokrotnie bez nazwiska, ale i w innych rubrykach są wiadomości o nich o wiele skąpsze. Przyczyna może leży w źródle infor-

⁴⁸ Należałoby tu jeszcze policzyć Sebastiana Niewiadomskiego, lat 50, którego nazwisko nie mówi nic więcej jak to, że jest on synem *ignotorum parentum*; wyraźnie to zaznaczono w pozycji nr 67. W jednym przypadku dziecko *ignotorum parentum* ma nazwisko własne, Wrześniak, nr 235. Czyżby urodziło się we wrześniu?

^{48a} Nie wiemy, czy wolno wysnuwać wnioski co do narodowości dziecka znanego nam z LB, gdzie pod datą 14 II 1754 r. zanotowano chrzest: Moyses Marianna-Dorothea; rodzice jej noszą imiona Bogumilus-Ferdinandus oraz Eva-Rosia, rodzicami chrzestnymi są Thomas Janowicz, Michael Bloch i Dorothea Kaczaska.

macyjnym. Nie wiemy, kto służył wiadomościami dokonującemu spisu księdzu; czy każda jednostka osobiście (oczywiście z wyłączeniem dzieci), czy też może gospodarz domu, ewentualnie z żoną czy z starszymi dziećmi, za wszystkich swoich domowników, a więc i sługi.

W wykorzystaniu nazwisk pomieszczonych w spisie występują pewne trudności:

a. Nie jesteśmy pewni wszystkich odczytów, mimo kaligraficzności rękopisu, Baytek nr 17, Cist(a) nr 714; są to wszakże wypadki zgoła rzadkie.

b. Pisownia nazwisk nie zawsze jest ustalona, Gregorek – Grzegorek, Klegier – Kregier, Lewandowski – Lewendowski, Cholewka – Holewka, Pawełek – Pawelec.

c. Statystyk-ksiądz tłumaczy niektóre nazwiska na język łaciński. Niewątpliwie żaden mieszkaniec Szubina nie nazywał się Olearius, Caupo czy Piscator, Lignifaber lub Tabernarius. Pierwszego daje się zidentyfikować z Olejnikiem, drugiego z Gościnnym. Obie te identyfikacje zawdzięczamy słowniczкови podręcznemu sporządzonemu przez samego ks. Żarnowieckiego właśnie dla sporządzenia rejestrów parafialnych⁴⁹. Dla dalszych tak cennej wskazówki nie znajdujemy, nie potrafimy też ich polskiego odpowiednika znaleźć.

d. Osobną trudność pociąga za sobą ta właściwość polskiego języka, że nazwiska w nim są żywe; w innej formie występują dla męża, żony i dzieci, np. Grzebla, Grzeblina, Grzeblanka, Wściśła, Wściślanka; owdowiała żona Lisa nosi określenie Liska, nr 631. Nazwiska odmieniają się również przez przypadki, wskutek czego czasem nie jesteśmy pewni mianownika, gdy znamy nazwisko jedynie w przypadku zależnym, np. w dopełniaczu l. mn.: Karłow – nr 1051, Grygrow – nr 1043, Szłypow – nr 1130. Nieraz pisarz myślący po polsku, machinalnie postawił nazwisko w genetiwie zamiast w nominatiwie, np. nr 632: *Anna Andraeae Lisa* – (córka) Andrzeja Lisa.

e. Zdawać sobie musimy sprawę z tego, że nazwiska nie miały i nie mogły mieć tej stałości, z którą żyliśmy się dzisiaj, a którą niewątpliwie zawdzięczają księgom stanu cywilnego. Nazwiska były dla współczesnych żywe. Jeśli więc 40-letni Marcin, syn Macieja i Marianny, nosi nazwisko Przewstwór, to jego 24-letni brat będzie Przewstworkiem, nr 713, 719. W sumie jednak, co należy podkreślić, te wszystkie trudności wystąpią przy niewielkim tylko procencie nazwisk.

Jak stwierdziliśmy wyżej, istotną cechą spisu szubińskiego jest podawanie wieku pomieszczonych ludzi. Od tej reguły spotykamy kilka zaledwie wyjątków, bo tylko siedem. W zestawieniu z ogólną liczbą ludności nie

⁴⁹ Wspomniany wyżej słowniczek rękopiśmienny ks. Żarnowieckiego, Archiwum Archid. Poznań, Krobia B. 4, s. 24–29. Co do zawodów-nazwisk por. też artykuł cytowany wyżej w przyp. 28.

przedstawia to poważniejszego quantum, nie osłabia zatem w niczym wartości omawianego spisu. I tak, brak określenia wieku niejakej Reginy, mieszkającej u Piaseckich, nr 112; u Marianny Kurdelskiej, żony Piotra, nr 75; przy czworgu dzieciach Józefa i Cecylii Gościńskich, nr 483–486; u Wojciecha Niedbały, zamieszkałego u syna Franciszka, nr 955. Przy tak małej liczbie opuszczeń można by bez większego ryzyka zastosować interpolację. Ale uzupełnienie tych liczb da nam w części szubiński LB.

7. Ocena spisu ks. Żarnowieckiego jako źródła demograficznego. Wiadomości, które zebraliśmy wyżej o autorze spisów, nastawiają historyka jak najprzychylniej do jego prac. Z całą pewnością była to osoba zdolna do przeprowadzenia starannego spisu ludności. Z pewnością też nie żywił autor myśli świadomego fałszowania zestawienia, jak to bywało z zestawieniami robionymi dla celów podatkowych. Spis ów bowiem sporządzał ks. Żarnowiecki dla swojej orientacji. Księgi kościelne górują w tym czasie nad statystykami dostarczonymi przez administrację państwową⁵⁰.

Zakładając, że spisu dokonał on w czasie odbywanej kolędy na nowej parafii, musimy stąd wnioskować o poprawności zebranych wtedy wiadomości. Oczywiście tu i ówdzie mogła się zakraść omyłka, przesłyszenie itd. W całości wszakże tego rodzaju błędów nie należy przesadzać. Stosunkowo najmniej pewne mogłyby być dane o wieku. Zebrał je autor przecież nie na podstawie ksiąg metrykalnych, lecz dowiedział się o nim z ust spisywanych jednostek. Tymczasem ludzie nie zawsze dokładnie pamiętają swoje lata, nawet wiek dzieci własnych może się przy większej ich liczbie zatrzeć. Tym się tłumaczy znaczna liczba osób w wieku kończącym się cyfrą 0 lub 5. Żywimy też wątpliwości, czy 30-letnia Wyrwińska mogła mieć 17-letniego syna, nr 584–585, czy 23-letnia Marianna Sworska miała 11-letniego syna, Marcina, nr 644–645. W ostatnim przypadku błąd na pewno nie leży w wieku syna, ponieważ w LB zanotowany został jego chrzest pod datą 10 X 1754 r. Być może jest to dziecko z poprzedniego małżeństwa ojca, jak w przypadku Dobroty, podanym wyżej. Porównanie notowań wieku ks. Żarnowieckiego z datami chrztów (pracę tę wykonaliśmy w całości) wykazuje, że z reguły dane spisu są poprawne, a tylko w paru przypadkach zanotowaliśmy omyłki, zresztą niejaskrawe; przy czym znowu nie zawsze wystarczająca podstawa źródłowa pozwala stwierdzić, że błąd leży w spisie ks. Żarnowieckiego. Pamiętajmy o istnieniu pewnego luzu, oczywistego przy niesprecyzowanej

⁵⁰ Taką obserwację czyni dla Śląska pod administracją pruską T. Ładogorski (*Ocena...*, s. 59); o tym, że rejestry kościelne nie ulegały fałszowaniu, pisze też K. Dobrowolski, *Dzieje...*, s. 72. Jak zaś ludność chłopska ukrywała się przed spisami sporządzanymi przez władze świeckie, świadczy list lustratora z 1787 r., cytowany przez J. Leskiewiczową, *Znaczenie inwentarzy dóbr ziemskich dla badań historii wsi w Polsce w XVIII w.*, KH, R. 60, nr 4, s. 366.

dokładnie dacie dziennej spisu. Ks. Żarnowiecki dziecko jednodniowe notuje jako jednoroczne; za jednoroczne podane jest również dziecko rzeczywiście jeden rok mające, ale i takie, które jeszcze nie skończyło dwóch lat. Podobnie jest i ze starszymi osobami: wahania jednego czy nawet dwu lat wytłumaczyć łatwo policzeniem jako pełnego roku urodzenia i roku spisu. Wyjaśnijmy to na przykładzie: Wawrzyniec Sobolewski (nr 442) ochrzczony został 10 VIII 1737 r., miał więc pierwszego stycznia 1766 r. 28 lat i przeszło 4 miesiące; w spisie figuruje jako 29-letni. Trudno tę datę zaczepiać. Ale urodzona pół roku później (chrzest 20 IV 1738 r.) Katarzyna Groszek (nr 539) podana została jako 30-letnia. Tu więc tendencja do zaokrąglenia wieku wystąpiła jasno, aczkolwiek odchylenie jest tylko drobne.

Wskazmy na jeszcze jedną możliwość niezgodności spisu z LB. Franciszek Staruszkiewicz (nr 191) ma syna imieniem Maciej (nr 194), mającego lat 21. Według LB natomiast, Maciej urodził się 6 II 1739 r., miałby więc 26 lat. Trudno przyjąć pomyłkę w LB, tkwicz ona zatem musi w spisie ks. Żarnowieckiego. Tymczasem wniosek ten jest przedwczesny. 2 II 1745 r. bowiem urodził się Staruszkiewiczom drugi syn, któremu nadali imię Maciej. Pierwsze zatem dziecko zmarło, rodzice zaś po paru latach urodzonemu synowi ponownie nadali to imię. Tego rodzaju praktyk stwierdzamy wiele. Ten drugi Maciej dożył 1766 r. A gdybyśmy nie posiadali drugiego zapisu chrztu – jak się wydaje, księga ta nie zawiera wszystkich baptisati w stu procentach – niesłusznie informację ks. Żarnowieckiego poczytalibyśmy w oparciu o tak pewne źródło jak LB za niepewną.

Zestawienie tych wszystkich omyłek i niezgodności będziemy starali się pomieścić w części analitycznej. Wszystkie one nie mogą nas odstraszyć od chęci wyzyskania szubińskiego źródła; z podobnymi mankamentami walczą także spisy znacznie późniejsze, prowadzone przy olbrzymim nieraz aparacie statystycznym.

Rozstrzygnąć należy jeszcze jeden ważny problem: czy publikowany spis zawiera wszystkich mieszkańców wymienionych w nim osad. Stwierdźmy, że w spisie szubińskim (jak i pępowskim) przejawia się chęć ujęcia ogółu „dusz”. Pod tym określeniem należy wszakże rozumieć tylko chrześcijan – zarówno katolików, jak i niekatolików.

Acatholici nie tylko figurują w spisie parafialnym. Jak wynika z LB szubińskiego, są oni chrzczeni przez katolickiego proboszcza. W braku duchownego protestanckiego, duchowny katolicki w pewnym stopniu zań pełnił *cura animarum*. Ten stan rzeczy uległ zmianie dopiero za rządów pruskich, kiedy został postawiony kościół protestancki⁵¹; niewątpliwie pojawił się wówczas pastor.

⁵¹ *Słownik geograficzny...*

Podział wśród chrześcijan na katolików i niekatolików stanowi niesłychanie ważny dokument dla rozstrzygnięcia kwestii narodowości mieszkańców parafii szubińskiej. Jeśli w literaturze niemieckiej stwierdza się z całą stanowczością, że w okręgu noteckim *die wichtigeren Orte waren alle überwiegend deutsch*, że w 1799 r. było wśród ludności wiejskiej 28,5% ewangelików (a więc Niemców), co więcej, że tenże stosunek istniał już w 1772 r. (!)^{51a}, temu pogładowi spis szubiński przeciwstawia się jak najmocniej.

Skoro więc ks. Żarnowiecki ujął tylko chrześcijan, poza spisem zostali poganie, a więc Żydzi, chyba że przyjęli chrzest. Liczba ich znowu nie da się uchwycić. W spisie mamy dwie wzmianki o Żydówkach, które przeszły na katolicyzm (nr 324 i 399); nie wiemy, czy podobnych przypadków nie było więcej. Zauważmy, że według LB, w dniu 21 VIII 1757 r. przyjął chrzest Izaak *Manaszewicz ex civitate Premislensi ex iudaismo conversus*; neofita wszakże przybiera zaraz nomenklaturę „katolicką”: Michał Nowacki. W dniu 13 II 1758 r. został *ex iudaismo conversus* jakiś młodzieniec (*adolescens*), któremu na chrzcie zostało *nomen impositum et cognomen: Notecki Paulus*. Tym razem nie znamy jego dawnego nazwiska. Ciekawe, że żadna z tych osób nie figuruje w spisie z 1766 r.

Brak zestawienia ludności niechrześcijańskiej jest niewątpliwym mankamentem spisu. Co gorsze, okazuje się, że nawet chrześcijanie nie zostali spisani w stu procentach. W spisie brak obu księży: zarówno proboszcza, ks. Żarnowieckiego – choć *domus plebanalis* stanowi osobną, pierwszą pozycję spisu – jak i wikarego, ks. Mariana Cyborta; brak też feudała, właściciela Szubina i przyległości, Mycielskiego, i całej jego rodziny. Takie osoby pozostawały poza „inwentarzem” dusz⁵². Poza tymi, niewątpliwie świadomymi wyjątkami, reszta parafian została spisem objęta, albo przynajmniej nie została świadomie pominięta. Osób zaś o tak wyniosłej pozycji, dla których ujmą było znaleźć się w spisie dusz, nie musiało być wiele.

Gorsza natomiast sprawa z luką co do Żydów. Jakiego jest ona rzędu? Niestety, w spisach Żydów robionych współcześnie, bo w 1765 r.⁵³, liczba Żydów szubińskich nie została zanotowana. Pierwsze dane pochodzą wszakże z czasu niewiele późniejszego, mianowicie z 1788 r. Wówczas to na 852

^{51a} I. Rhode, *Das Nationalitätenverhältnis in Westpreussen und Posen zur Zeit der polnischen Teilungen*, Deutsche Wiss. Zs. F. Polen, Posen 1926, s. 34, 39.

⁵² Notuje się natomiast chrzty dzieci feudałów w LB, choć zapisy co do nich wyróżniają się optycznie od innych: są znacznie obszerniejsze, przy tym z reguły występują dwukrotnie w związku z rozłożeniem ceremonii chrztu na dwa akty. Nie spotkaliśmy ani jednego podobnego przypadku co do zwykłych śmiertelników. Pamiętajmy, że pierwsze spisy pruskie również pomijały duchowieństwo i szlachtę (J. Kleczyński, *Spisy...*, s. 45), a polska szlachta nie była spisana pogłównie jeszcze za Sejmu Czteroletniego (T. Korzon, *o. c.*, s. 79–80).

⁵³ Por. wyżej przyp. 21.

mieszkańców Szubina było tylko 28 Żydów⁵⁴. Dopiero pod rządami pruskimi rosła ona w liczbę, tak że w 1808 r. jest ich 327, czyli 42,7% ludności⁵⁵. Jeśli więc informacja Wuttkego jest prawdziwa i nie założymy nawet raptownego wzrostu ludności żydowskiej już od pierwszych lat rządów pruskich, liczba 28 na 630 da nam niecałe 5%; brak ten nie jest więc dotkliwy. W sumie, jeśli spis nie jest kompletny, to wszakże jest prawie pełny. Tym bardziej zasługuje na opracowania analityczne.

8. Stanowisko spisów ks. Żarnowieckiego wśród innych. Oba spisy omawiane posiadają szczególną wagę z jednego względu. Mianowicie, jak wiemy, demografia historyczna długo napotyka olbrzymie trudności, może posługiwać się tylko szacunkiem. Brak bowiem spisów indywidualnych, struktura wieku i płci występuje zgoła wyjątkowo przed końcem XVIII w.⁵⁶ Tymczasem oba spisy Żarnowieckiego podają zarówno płeć, jak i wiek ujętych osób. Stąd zrozumiałe ich znaczenie; pozwolą one na odtworzenie autentycznej piramidy wieku dla tego czasu. Przynajmniej co do tego szczegółu dla dwóch parafii przestaniemy operować przypuszczeniami. Przypomnijmy, że znacznie późniejszy spis diecezji krakowskiej, z 1787 r., podaje tylko wiek do lat 7 i wyżej oraz ponad 80⁵⁷. A i inne nie przedstawiają się lepiej⁵⁸.

Oba spisy są dziełem urzędnika kościelnego. Czy inne parafie posiadały podobne zestawienia ludnościowe w tym czasie? Wiemy, że polskie władze kościelne od dawna nakazywały prowadzenie podobnych rejestrów (por. ustęp 1). Sam fakt „produkcji” spisu szubińskiego na zebraniu dekanalnym świadczy o tym, że zestawienia podobne były zjawiskiem normalnym, że je przedstawiano władzy kościelnej równie jak *libri baptisatorum* itd. Jak dotąd jednak podobnych spisów nie znamy⁵⁹. Niewątpliwie dużo ich zaginęło^{59a}.

⁵⁴ H. Wuttke, *Städtebuch des Landes Posen*, Leipzig 1877, s. 447–448; za nim *Słownik geograficzny...*

⁵⁵ B. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Polsce w wieku XIX i XX*, Warszawa 1930, s. 167.

⁵⁶ Por. K. Buczek, *o. c.*, s. 113–114, oraz S. Hozowski, *o. c.*, s. 189.

⁵⁷ J. Kleczyński, *Spisy...*, s. 47–48; *tenże*, *Spis ludności diecezji krakowskiej*, s. 273–274.

⁵⁸ Spisy żydowskie podawały zajęcie głowy rodziny, imiona jej członków i sług, niekiedy wiek dzieci (J. Kleczyński, *Spisy...*, s. 5); spisy zarządzane przez Komisję Policji w 1791 r. w ogóle wieku nie uwzględniały (*ibidem*, s. 24). Niezwykle dokładne statystyki niast, zestawione w 1792 r. przez magistraty na mocy uniwersału Komisji Policji, zawierały tylko takie pozycje: domy, ulice, nazwiska obywateli, ich zawód, liczbę mężczyzn, kobiet, najemników (M. Wojciechowska, *o. c.*, s. 82); cecha wieku znowu więc nie wystąpiła. Spis z 1789 r. zawierał rubryki do lat 15, od lat 15 (T. Korzon, *o. c.*, tab. 10).

⁵⁹ Akcentuje to K. Dobrowolski, który zresztą ograniczał się głównie do parafii małopolskich (*Znaczenie...*, s. 93). Że w niektórych parafiach prowadzono zestawienia statystyczne wiernych, pisze H. Wyczawski (*o. c.*, s. 95).

^{59a} Mści się tu niestosowanie się do przepisów kościelnych, przedrozbiorowych, które zmierzały do skupienia archiwaliów kościelnych w archiwum biskupim W. Abraham, *Ustawodaw-*

Nie każdy proboszcz przywiązywał do nich wagę, nie zawsze pewnie sporządzał czystopis, a brulion ulegał zagubieniu. Inwentarz dusz interesował proboszcza w chwili, gdy parafię obejmował; był dlań konieczny jak inwentarz ruchomości kościelnych przez siebie znalezionych na parafii. Ale podczas gdy ostatni mógł podlegać kontroli, dlatego należało go pieczołowicie zachować na wypadek ewentualnej wizytacji. Za stan dusz natomiast nie można było nikogo do odpowiedzialności pociągnąć. Przypomnijmy tu wymowny fakt, że ks. Żarnowiecki zabrał spis szubiński ze sobą, przynosząc się do nowej parafii, że więc uważał on go niejako za swój własny dokument, a nie akt parafialny, publiczny⁶⁰.

Rzeczywiście, w diecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej zachowało się parę spisów ludności. Wszakże wszystkie one są późniejsze od szubińskiego, z jednym – o ile wiemy – wyjątkiem. Stanowi go *Liber continens statum animarum anno Domini 1746¹⁰ in ecclesia parochiali Crobensi*, znajdujący się w archiwum archidiecezjalnym w Poznaniu. Ustępuje on jednak znacznie późniejszemu spisowi szubińskiemu i to pod wielu względami... Nie tylko tym, że stanowi mało starannie napisany brulion, lecz notowania wieku występują tylko dla mieszkańców Krobii, brak ich natomiast – poza paru drobnymi wyjątkami – odnośnie do parafian wiejskich. Co więcej, spis krobski dla członków rodzin zawiera niejednokrotnie tylko sumaryczną wskazówkę: *dzieci mają czworo*. Nie znamy więc nie tylko ich wieku, ale nawet i płci. Tym samym spis ów jest o wiele mniej pełny. Dodajmy, że jego zasadnicze rubryki są następujące: imię i nazwisko gospodarza, następnie tylko imiona żony, dzieci i służby, wszystkie przy tym po polsku. I ten szczegół językowy świadczy o tym, że jest to brulion pisany na gorąco. Jak dotąd zatem, spis szubiński jest najdawniejszym polskim spisem indywidualnym równie kompletnie ujętym⁶¹. Gdyby nawet swój priorytet miał stracić, będzie

stwo kościelne..., s. 4–5; K. Kaczmarczyk, *Organizowanie archiwów diecezjalnych*, Pamiętnik IV Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 1925; *ibidem*, t. II: *Protokoły*, Lwów 1927, s. 141–143.

⁶⁰ Por. wyżej ustęp 2. Taką samą fazę przechodziły i księgi grodzkie traktowane długo jako własność prywatna starostów, wskutek czego po ich śmierci przechodziły na sukcesorów prywatnych. Przeciwko takim praktykom występowała już ustawa z 1496 r. (P. Dąbkowski, *Palestra i księgi sądowe ziemskie i grodzkie w dawnej Polsce*, Pamiętnik Historyków Prawa, t. III, zesz. 6, Lwów 1926, s. 60).

⁶¹ O wiele lepiej przedstawia się sprawa rejestracji ludności na Śląsku, ale tamtejsze zestawienia – zarówno z okresu rządów austriackich, jak i okupacji pruskiej – trudno policzyć do polskich prac statystycznych. Dodajmy, że ziemie śląskie stały się w ostatnim dziesięcioleciu przedmiotem ożywionych badań demograficznych; wymieniamy tu dla przykładu kilka prac: W. Dziewulski, *Pochodzenie ludności i stosunki etniczne w Kłodzku w końcu XVII i pierwszej połowie XVIII wieku*, PZ, nr 7–8, 1950, s. 10–30; T. Ładogórski, *Ludność Śląska i jej struktura społeczna w drugiej połowie XVIII wieku*, PZ, nr 7–8, 1950, s. 31–48; W. Dziewulski, *Zaludnienie Śląska w końcu XVI i początku XVII wieku*, PZ 1953; *Studia Śląskie*, s. 419–492; S. Gołachowski, *Gliwice u progu industrializacji*, PZ 1952; *Studia Śląskie*, s. 266–309; W. Dziewulski, *Rozwój*

z pewnością stale należał do grupy najstarszych. Ten fakt uzasadnia jego publikację.

9. Spis ks. Żarnowieckiego a księgi metrykalne. Opracowując demografię osiemnastowieczną Szubina, historyk nie tylko ma do swej dyspozycji omawiany spis ks. Żarnowieckiego. Zachował się bowiem sięgający 1736 r. *Liber baptisatorum* tejże parafii oraz *Libri copulatorum* i *Libri mortuorum* z lat osiemdziesiątych tegoż wieku. Jak zaś wiemy, każdy rodzaj źródeł daje podstawę do odmiennego zużytkowania przy obliczaniu ludności⁶². Z rejestrów parafialnych najważniejszy będzie *Liber baptisatorum*. On łącznie ze spisem pozwoli na ustalenie liczby dzieci w małżeństwie, współczynnika rodności i płodności. Wszystko to niesłychanie ważne dla demografii ustalenia, których z reguły przed XIX w. nie ma wcale⁶³. W ileż korzystniejszej znajdujemy się sytuacji niż np. opracowujący parafię Pławno E. Vielrose, który dysponował tylko zapisami chrztów, ślubów i zgonów⁶⁴, bez współczesnego spisu ludności.

Zestawienie zamierzone ułatwi nam fakt, że oba rodzaje źródeł – a więc LB, jak i spis ludności – sporządzone zostały przez administrację kościelną według jednakowych rubryk. Ks. Żarnowiecki bowiem zebrał wszystkie te dane, które normalnie się pomieszczało w rejestrze chrztów, jedynie w miejsce daty chrztu podał wiek notowanej jednostki. Wspólnie występujące rubryki są następujące: imię, nazwisko, imiona rodziców, nazwisko panięńskie matki, miejsce urodzenia czy zamieszkania, data chrztu lub wiek, wyznanie (katolik – niekatolik). Pojawiają się oczywiście między nimi pewne różnice dyktowane innym przeznaczeniem obu kategorii notowań: w LB występują jeszcze nazwiska i imiona rodziców chrzestnych, w spisie natomiast informacja o nieprzystępowaniu do sakramentów; w rejestrze chrztów pojawiają się też, choć tylko sporadycznie, dodatkowe jeszcze dane, jak o nieżywym urodzeniu, o przyjściu na świat bliźniąt, o chrzcie z wody przez akuszerkę; te zapisy w spisie odpowiednika znaleźć nie mogły.

Wspólność rubryk ułatwia nam zestawienie obu źródeł ze sobą. Z drugiej strony, ułożenie materiałów według tego samego schematu sprawia, że źródła wzajemnie się nie uzupełniają: luka spisu odnośnie do zawodu nie da się przeto skompletować zapisami chrztów, które podobnej cechy z reguły nie

Dzierżoniowa do początków XIX w., PZ, nr 11–12, 1954, s. 463–500; T. Ładogórski, *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku*, Wrocław 1954, s. 328. Wymieńmy także publikację dotyczącą Szczecina: W. Dziewulski, *Problem zaludnienia Szczecina na przełomie XVI i XVII w.*, Zapiski Hist. TN w Toruniu, t. XXI, z. 3–4, Toruń 1956, s. 203–227.

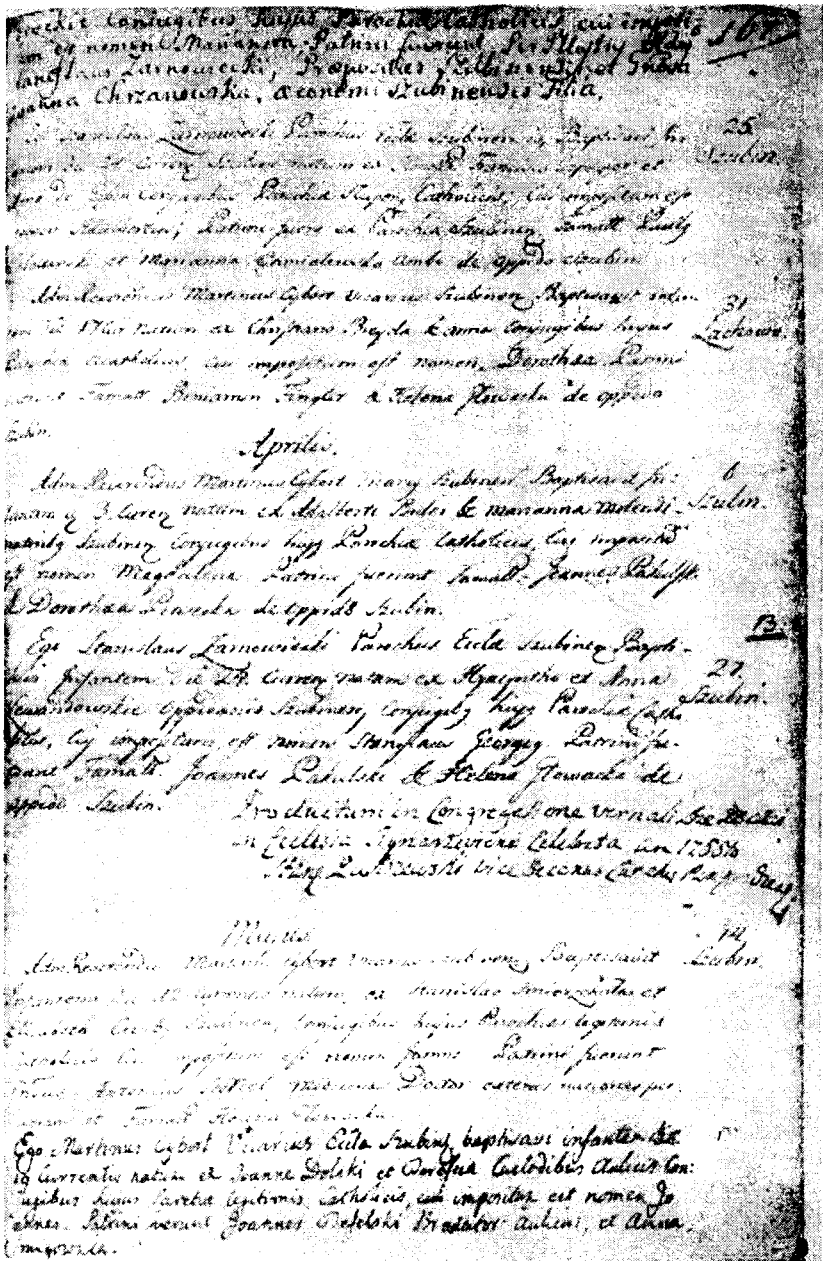
⁶² F. Bujak, *o. c.*, s. 317.

⁶³ S. Hoszowski, *o. c.*, s. 188.

⁶⁴ E. Vielrose, *Przyczynek do demografii wsi polskiej XVII wieku*, RDSG, t. XIV, 1952, s. 122–136; podobnie zresztą jak dawniej K. Dobrowolski, *Dzieje...*, s. 66–73.

Annus Domini 1766	
Januarius	
12 Włocławek	Sebastiano et eidem Reverendus Stanislaus Zarnowiecki Curatus in baptisato infanlem nomine Valentinum Casimiri et Agnatae Mariae de Lett. Anna Inmaculata in Włocławku. Patris fuerunt Janus Szoliski Vicarius subius et Tomasz Helena Kowicka.
19 Szubin	Sebastiano et eidem Reverendus Stanislaus Zarnowiecki Curatus in baptisato infanlem natam Januaria ex conjugibus Catholici hujus Parochiae Jo. et Christiana Ribarowicz in Szubini manentium cui impositum est nomen sanctae Helenae ipsa pariter Tomasz Michaelis Kowicki Vicarius et Tomasz Maria de Szubini.
Februarius	
12 Szubin	Ego Stanislaus Vicarius Szubini baptisavi infanlem nomen Valentinam natam die 29 Januarii ex conjugibus Catholici hujus Parochiae Jo. et Annae Szoliski et Agnatae Agnatae. Patris fuerunt Michaelis Szoliski de Szubini et Anna Szolicka de Włocławku.
15 Szubin	Sebastiano et eidem Reverendus Stanislaus Zarnowiecki Curatus loco baptisavit infanlem natam Agnatae ex conjugibus Catholici hujus Parochiae Josephi et Catharinae Szoliski in Szubini, cui impositum est nomen Annae. Patris fuerunt Michaelis Szoliski de Szubini et Tomasz Maria Zarnowiecki.
16 Szubin	Eodem qui supra Vicarius Szubini baptisavit infanlem natam 15 ^{ta} presentis ex conjugibus Catholici hujus Parochiae Tomasz Valentinus et Catharina Szoliski Agnatae Szoliski et Agnatae Annae Zarnowiecki Szubini.
16 Szubin	Eodem qui supra Vicarius Szubini baptisavit infanlem natam 16 ^{ta} presentis ex conjugibus Catholici hujus Parochiae Stanislaus Martinus et Catharinae Proczkowskii in Szubini, cui impositum est nomen Josephus. Patris fuerunt Stanislaus Proczka de Szubini et Agnatae Annae Szolicka de Szubini.
27 Szubin	Ego Stanislaus Zarnowiecki Curatus Szubini baptisavit infanlem natam die 27 presentis natam et Tomasz Michaelis Szubini et Catharinae Szoliski hujus Parochia Catholici; Cui impositum est nomen Sebastianus. Patris fuerunt ex Parochia eidem comit. Thomas Szolicki et Anna Szolicka ambo de Szubini.
Martius	
16 Włocławek	Baptisatus est infans ex Parochia Synagogae et nomen et abrenuntiam Poppy Lazarowi sua Agnatae Mariae adventitiana ex Poppyum Bonchum transmissa.
22 Szubin	Ego Stanislaus Zarnowiecki Curatus Szubini baptisavit infanlem natam die 22 presentis ex conjugibus Catholici hujus Parochiae Jo. et Catharinae Szoliski in Szubini, cui impositum est nomen Sebastianus. Patris fuerunt Stanislaus Proczka de Szubini et Agnatae Annae Szolicka de Szubini.

Ryc. 3. Pierwszy własnoręczny zapis ks. Żarnowieckiego
Liber baptisatorum parafii Szubin, f. 166^v



Ryc. 4. Zapiska produkcyjna identyczna z występującą w Animarum Status (por. niżej s. 111) Liber baptisatorum parafii Szubin, f. 167

zawierają również. Czasami tylko – tak zresztą jak w spisie – spotkamy określenie *tabernator* czy inne. W LB nie zapomniano notować zawodu żebraczego – *mendicantes*. Z takiej rodziny pochodzi Maciej Szczypior, nr 130. Występujące w obydwu notowaniach różnice, na które wskazaliśmy wyżej, pozostają z punktu widzenia badań demograficznych bez większego znaczenia.

Wskazana praca porównania spisu z rejestracją ruchu ludności nie została jeszcze w całości wykonana. Nie wiemy więc dokładnie, do jakich doprowadzi ona wyników. Dla podkreślenia jej nieodzowności przytoczymy parę szczegółów uzyskanych metodą sondażu.

Możność zestawienia spisu z księgami metrykalnymi zawdzięczamy przede wszystkim temu faktowi, że we wszystkich tych źródłach podane są nazwiska notowanych ludzi. Ponieważ w LB podaje się nie tylko imię i nazwisko chrzczonego dziecka, ale również imiona jego rodziców, ponieważ – jak wiemy – także same dane zebrał ks. Żarnowiecki w swym spisie, identyfikacja poszczególnych osób nie może nastęrczać poważniejszych trudności. Przyjmujemy przy tym jako zasadę, że osoba, która ma w obydwu źródłach rodziców o identycznym nazwisku i identycznych imionach, została wystarczająco utożsamiona. Ze względu na szczupłą liczbę imion chrześcijańskich, używanych przez parafian szubińskich, musimy od tej reguły dopuścić wyjątki. Dostarcza nam go casus Sworskich: dwóch Michałów ma za żony dwie Marianny, nr 339 i 643.

Czasem nie jesteśmy pewni proponowanego rozwiązania z innych racji. To wszystko, cośmy pisali o komplikacjach z nazwiskami, powtarza się i przy tej pracy. Na pierwsze miejsce rzuca się brak jednolitej pisowni, jak np.: Belter – Belther, Bulter – Berther, Jędrzejewski – Jędrzejowski, Kałamaja – Kałamaia, Reiter – Reyter, Woltszleger – Wodschlager, Krupski – Krubski, Siwajek – Szywayek, Stręk – Strank, Sworski – Sforski, Zarzycki – Zarzecki, Lis – Lisz, Pierchalski – Pieszkalski, Grzegorek – Gregorek, Hertman – Ertman – Hetman (?), Kąt – Kąnt, Kregier – Krygier. Wydaje się, że połączone kreseczkami nazwiska oznaczały jedną i tę samą osobę. Zachodzą też zwyczajne omyłki pisarskie: Chmielewski – Chmielski, Michalski – Mischalska, Stręk – Sręk.

Wspominaliśmy wyżej o zmienności polskich nazwisk na oznaczenie żony i córek; zestawiając spis z LB, napotykamy dodatkową trudność. Także syn mógł się różnić nazwiskiem od ojca. Czy Pawełczak nie jest przypadkiem synem Pawełka? Nie wiemy też, czy tłumaczone w spisie nazwisko Tabernarius nie jest przypadkiem polskim Kaczmarkiem, który rzeczywiście występuje w LB. Przykładów takiej chwiejności nazwisk możemy jeszcze podać kilka: Wyrwiński ze spisu występuje w LB jako Wyrwa, jego żona jako Wyrwina; córka Tomasza Śmierchwały to Marianna Śmierchalska, 18 VI 1766 r.; Jakub Siwajek, nr 813, pojawia się w LB pod 1765 r., s. 165, jako *semicmeto*

wraz z żoną i córką pod nazwiskiem Siwak; Ruina, nr 754, notowany jest w LB jako Ruiński; Przewwór Marcin, nr 713, jest identyczny z Przewworkiem w LB, s. 166; Plutka Jakób, nr 1042, jest identyczny z Plucińskun w LB 15 I 1764 r.; Pawelek, nr 930, jest identyczny z Pawelczakiem, LB 21 IX 1766 r.; Olejnik – odpowiednik Olearius – występuje też jako Olejniczak, 19 X oraz 14 XII 1766 r.; Niezgoda, nr 471, jest identyczny z Niezgodzkiem, 6 XI 1766 r. Dwaj Niedbałowie, nr 799 i 955, występują też pod nazwiskiem Niedbalak 21 IX 1766 r. lub Niedbalski, 21 VIII 1766 r. LB; Marszałkowski, nr 840, to Marszałek, 7 IX 1766 r.; Kujat, nr 1053, występuje też pod nazwą Kujak, LB 1765 r., s. 164; Kąt, nr 317, to Kąciak, 1765 r., LB, s. 162; Kaszubski, nr 210, to Kaszubik; Kapa, nr 979, to Kapicki. Grygor, Gryger, Grygier, Grygrowicz, Grygorowicz się wymieniają, Grubas vel Gruby, Dobrota identyczny z Dobrockim, Pyszka – Pyszczak, Śmierchala – Śmierchalak, Wyrwa – Werwiński – Wierwiński – Wyrwiński – Wyrbiński, Szelażek – Szelażkowski, Łodzińska – Łodziak, Nieruchajski – Nieruchajczyk, Pakulski – Pakuliński, ew. Pakliński, Pierchala – Pierchalski, Pluta – Plutka – Pluciak – Pluciński, Antoszek – Jętoszek – Antecki, Jerzak – Jerzy, Jędrysek – Jędrysik – Jędrześ, Kostera – Koterski, Kowalkowski – Kowalikowski, Koziłek – Koziałek – Kozalek, Kurdelski – Krudelski, Kwaśnicka – Kwaśniewska, Cholewiński z Holewczyńskim, Belter – Bulter, Chełmicki – Chełmiński, Gunia – Gania itd. Ograniczamy się do tych kilkunastu przykładów na razie; unaoczniają one nam wyraźnie, jak ostrożnym trzeba być w operowaniu ówczesnymi nazwiskami. Robiąc powyższe zestawienie, stwierdziliśmy, że nazwiska o końcówkach „szlacheckich” występują w spisie, podczas gdy w LB pojawiają się w formie pospolitej, chłopskiej, aczkolwiek nie bez wyjątków. Twórcza rola ks. Żarnowieckiego w tworzeniu pierwszego typu nazwisk wydaje się więc niewątpliwa.

Największa zaś trudność czeka nas – chyba tylko wyjątkowo zdołamy ją rozwiązać – w przypadku zupełnej zmiany nazwiska czy używania dwu nazwisk, oficjalnego (?) i prywatnego (?). W spisie pod numerem 743 figuruje Józef Brecza. Tymczasem w LB występuje informacja pojawiająca się z okazji chrztu jego syna Marcina, nr 745, z której dowiedzieliśmy się, że nosi on dwa nazwiska – Niedbała sive Brecza (11 XI 1739 r.). W spisie pod numerem 471 występuje Wawrzyn Niezgoda vel Niezgodzki. 6 XI 1766 r. odbył się chrzest niejakiego Andrzeja Wasielewskiego, syna Wawrzyńca i Kunegundy; nigdybyśmy nie łączyli tej osoby z Niezgodą, tymczasem późniejszą ręką dopisano w LB nad nazwiskiem Wasielewskiego nazwisko Niezgoda. Poza tym wszystko się zgadza: zarówno imię ojca, jak i matki. Podkreślamy tu raz jeszcze przypadek, któremu zawdzięczamy identyfikację tej osoby, kryjącej się pod dwoma różnymi nazwiskami.

Niemniej ciekawe są dane o rodzinie Pierzchałów. Wiemy już, że Pierchala może być okreśłany również jako Pierchalski; tej oboczności

tutaj nie chcemy poświęcać uwagi. W spisie występuje 50-letni Adam, nr 727. Jego córkami są zapewne Pierzchalanki – Marianna, Katarzyna i Dorota, notowane pod numerami 820–822. Matką ich była Agnieszka. Wspomniane dziewczęta to nie wszystkie dzieci Adama. Z LB dowiadujemy się, że miał on syna Michała, chrzczonego 14 IX 1744 r., Mariannę, 3 VII 1746 r., An. (Antoniego lub Annę), 21 XI 1751 r., i Wojciecha, 7 IV 1754 r. (w ostatnim przypadku nazwisko zapisano jako Pieszkalski). Według zapisu LB z 1746 r. Pierzchała zwie się jeszcze *vulgo* Antoszek. Czy jednak wspomniane dzieci są rzeczywiście potomkami Adama? W tym przekonaniu umacnia nas imię matki, pod datą 1751 i 1754 r., jest nią Agnieszka. Co jeszcze ciekawsze, Katarzyna, nr 821, córka również Adama i Agnieszki, chrzczona 14 IX 1755 r. (wiek zgadza się z podanym w spisie) została określona jako Jęntoszek!

Znany ze spisu Antoni Lis, nr 500, miał brata Walentego, któremu udzielono chrztu 1 II 1740 r. W LB wszakże nazwisko Lisów zostało nadpisane nad przekreślonym nazwiskiem Koziaków. Czyżby znowu Lisowie nosili dwa nazwiska – przezwiska? Czy może to zwykły lapsus całami pisarza, w czas przezeń uchwycony? Zapoznanie się z cytowanymi przykładami nasuwa pytanie, w ilu przypadkach badacz nie uchwyci takich oboczności nazwiskowych⁶⁵. Sceptycyzm będzie więc tu jak najbardziej wskazany. Jaką bowiem mamy pewność, że Śmierzchała to nie Wesolek? Charakterystyczne przy tym, że dwóch odrębnych nazwisk używa jednostka równocześnie, stąd pojawianie się ich przemienne w LB. Oto plon odnośnie do rodziny Narożnych: 2 III 1739 r. otrzymuje chrzest Kazimierz Narożny, 31 III 1743 r. Dorota Groszek *vulgo* Narożna, 27 VI 1744 r. Piotr Narożny, 27 VI 1747 r. Margareta Groszek, 21 VII 1749 r. Józef Narożny, i tak już następne dzieci. Wszystko to potomstwo tych samych rodziców, Józefa i Katarzyny Narożnych (poza pierwszym, którego matką była Marianna).

Pisaliśmy wyżej o dwóch nazwiskach, oficjalnym i prywatnym. Trudność cała polega na tym, że nie bardzo wiadomo, co jest nazwiskiem urzędowym, a co ludowym mianem czy przezwiskiem. W LB parokrotnie notuje się chrzty Kaczmarzów czy Tabernariusów. Po bliższym przyjrzeniu się tej familii okazuje się ona identyczna z Michalskimi (nr 670–676). W takim razie, jakie jest urzędowe nazwisko dzieci notowanych w *Liber baptisatorum*, jak Marianna, Andraeas, Catharina Kaczmarz (20 XII 1750 r., 26 XI 1752 r., 23 III 1755 r.), czy Iosephus Thomas Tabernarius (18 III 1764 r.), w *Status animarum* występujący jako Michalscy mieszkający *in taberna*?

Nie raz występują drobne tylko różnice, które możemy rozstrzygnąć bez wahania, np. Gleter – Belther – Bulther występuje w spisie jako Chrystophorus, nr 1103, natomiast w LB parokrotnie jako Christianus. Ponieważ przy tym

⁶⁵ Na chwiejność nazwisk w XVII i XVIII w. wskazywał K. Dobrowolski, *Znaczenie...*, s. 101, oraz *tegoż*, *Dzieje...*, s. 70.

jest stale *acatholicus*, nie może być wątpliwości, chodzi o tę samą osobę, przy czym mieszają się tylko dość podobne imiona.

Niestety, nie wydaje się, by szczególną pomocą dla identyfikacji mogły być występujące zarówno w spisie, jak i w LB wskazówki co do osady, w której dana osoba mieszka. Taka informacja da się wykorzystać dla zapisów księgi chrztów mniej więcej współczesnych spisowi ludności, ale gdy chodzi o odstęp czasu sięgający 30 lat, pozostanie ona bez wartości. Trudno bowiem zakładać bez jakichkolwiek podstaw, że ludność nie zmieniała miejsca pobytu nawet w jednej parafii i w jednym majątku. Tym bardziej że LB notuje chrzty niemowląt! Co się z nimi stało po osiągnięciu dojrzałości? Nie wiemy też nic o granicach między poszczególnymi osadami. Na pewno nie były one wyznaczone ani w terenie, ani zarejestrowane na jakiejś mapie (skądinąd wiemy o niejednokrotnych konfliktach granicznych między parafiami). Tym samym jakaś chata oddalona od zwartego kompleksu wsi, położona w połowie drogi do drugiej osady, mogła być snadnie zaliczana raz do jednej, to znów do drugiej.

Przebrnąwszy przez trudności nazwiskowe, będziemy mogli porównać dane spisu o wieku z danymi metrykalnymi. Wykonanie tej pracy da nam odpowiedź ostateczną na pytanie, w jakim stopniu zebrane na kołędzie informacje odpowiadają prawdzie. Próbną sondą wykazuje już, że z dwójga dzieci urodzonych w styczniu 1754 r., Siuchna i Stręk, jedno występuje w spisie jako 12-letnie, drugie jako 9-letnie. Oczywiście i takie poprawki nie osłabiają wartości spisu ks. Żarnowieckiego, lecz pozwolą na jego udoskonalenie.

Wskazmy jeszcze na pewne braki spisu, jakie wykazało próbne porównanie z LB. Mówiliśmy wyżej o tendencji proboszcza ujęcia wszystkich dusz. Czy rzeczywiście rzecz się tak przedstawia? W spisie występuje Teresa Zaborowska, nr 453, bez męża. Domyślamy się zatem, że w tym czasie była już wdową. Ze spisu wynika jeszcze, że jej mężowi było na imię Adam. Najmłodszym dzieckiem z tego małżeństwa jest N. C. Marianna, lat 1. Rzeczywiście, 6 VII 1765 r. miał miejsce chrzest tego dziecka, przy czym mówi się jeszcze wówczas o ojcu jako żyjącym, wszakże nosi on w metryce imię Fabian. Skoro się zgadza imię matki, jej nazwisko, imię dziecka i jego wiek, to najłatwiej tu przyjąć omyłkę, przy czym prawdopodobnie zaszła ona przy robieniu spisu, kiedy to spisujący się przesłyszał.

Jacenty Lewandowski, znany nam ze spisu pod numerem 555, jest ojcem licznej rodziny (według spisu troje dzieci, do nich dochodzą córka Agnieszka ur. w 1765 r. i syn Stanisław Jerzy z 1766 r.). Żonie jego, według spisu, na imię Anna. Jacentego Lewandowskiego spotykamy też 10 lat wcześniej. Mianowicie 7 IV 1754 r. urodził mu się syn Wojciech, ale matce jego na imię Zuzanna. Znowuż skłonni byłibyśmy przyjąć, że spisujący nie dosłyszał

pełnego imienia, lecz doszła go tylko jego końcowa część. Stąd ta sprzeczność między dwoma niezależnymi od siebie źródłami.

Przy szczegółowym opracowaniu oddawanego obecnie do druku spisu niejeden jeszcze tego rodzaju błąd wyjdzie na jaw. Mimo to wszystkie one nie potrafią podważyć wartości tego szczegółowego, a wyjątkowego spisu z 1766 r. Stwierdźmy, że nie jest on idealny, ale takich spisów nie ma w ogóle w tych czasach. Metoda i technika spisów ludności osiągnęła dopiero w drugiej połowie XIX w. poziom odpowiadający wymaganiom teorii statystyki⁶⁶. Te wszystkie cechy, które zawiera spis szubiński, pozwolą łącznie z zachowanymi księgami metrykalnymi na operacje, na jakie gdzie indziej długo jeszcze będzie trzeba czekać.

10. Zasady wydania. Rękopis kaligraficznie napisany, a więc czytelny, nie nastęcza poważniejszych trudności edytorskich. Ze względu na cel, któremu publikacja ma służyć – badania demograficzne, ograniczyliśmy do minimum aparat krytyczny.

Zmodernizowaliśmy w pewnym stopniu pisownię, dając znaki palatalizacji przy nazwiskach, choć ich brak w oryginale, np. Ćmielewski, nr 395, Światowianka, nr 8, Skroński, nr 43, Czyżekowski, nr 292, Strzyżewski, nr 302, i in. Nie wprowadziliśmy natomiast kreseczki nad pochylonym *o*, np. Dylawerowna, nr 83.

Ujednoliciliśmy pisownię *i* oraz *j* na oznaczenie półgłoski. W języku łacińskim oddajemy ją zawsze przez *i*, np. *Iacobus*; w języku polskim przez *j*, np. Jagoda, Jurkowski. Zostawiliśmy też Jrzak, nr 773, skoro w pozycjach następnych pojawi się Jerzak. Nie zaznaczyliśmy paru razur i poprawek czy podwojeń słów, które dla czytelnika-demografa nie przedstawiają żadnej wartości. Ujednoliciliśmy na *an.* słowo *annorum*, skracane czasem przez pisarza na *anr.* lub nawet *a.* Nie uzupełniliśmy go w przypadku, gdy pisarz go w ogóle nie postawił.

Poprawiliśmy oczywistą omyłkę przy numerze 128: *Theressia filius* miast *filia*. Przymiotnik *catholicus* w przygniatającej liczbie przypadków występuje w postaci skróconej: *cath.* Wyjątkowo podano go w całości; wówczas wprowadziliśmy zwykły skrót, nr 125. Ujednoliciliśmy oboczności *ae-e*; w oryginale przeważa zdecydowanie pisownia zgodna z łaciną klasyczną. Nie wskazywaliśmy w przypisach na występujące w oryginale puste przestrzenie, jeśli faktycznie niczego w tekście nie brakuje.

Uzupełniliśmy liczbami porządkowymi domy w poszczególnych osadach, jeśli numeracji nie dał autor spisu; podobnie postąpiliśmy z budynkami w mieście Szubinie, rozpoczynając numerację każdej ulicy czy rynku od nowa, zgodnie z praktyką dzisiejszą. Jeśli pisarz nie podał liczby wieku

⁶⁶ F. Bujak, *o. c.*, s. 309; ob. też K. Dobrowolski, *Znaczenie...*, s. 94,

spisywanej jednostki, wprowadziliśmy w odnośne miejsca, w których winna stać liczba, poziome kreseczki. Wskazujemy przez to, że opuszczenie nie jest bynajmniej dziełem zecera.

Od nas w całości pochodzi przestankowanie, choć ze względu na charakter źródła nie przedstawia ono większego znaczenia. Zwróćmy wszakże uwagę na wprowadzony przecinek przy numerze 858 i 868: oddzieliliśmy nim rzeczownik *puer* od poprzedzającego go nazwiska, zakładając, że pisarz pominął substantiwum *filius*. *Puer* jest oznaczeniem zajęcia, mimo to raziło pisarza postawienie obydwu wspomnianych tu łacińskich rzeczowników obok siebie. Analogicznie przedstawia się sytuacja z *famulus* przy numerze 893. Występujący tam Michał jest synem Jana i Reginy Hudorów, zaś służącym Grzegorków.

Spis sporządzony przez ks. Żarnowieckiego jest dość przejrzysty ze względu na to, że grupuje jednostki spiswane według domów. Autor wszakże nie przeprowadził już dalszego podziału w obrębie domów na gospodarstwa domowe; tę funkcję pełnić mają wprowadzone przez nas w druku poziome linie. Nie są one z pewnością kompletne, albowiem w przypadkach wątpliwych woleliśmy ich nie wprowadzać. Przy ich stosowaniu trzymaliśmy się następujących zasad:

1. Przyjmujemy, że osobne gospodarstwo domowe prowadzą mąż i żona, choćby samotni, mąż i żona z dziećmi, wdowa z dziećmi. Założenie takie podtrzymujemy nawet wówczas, gdy np. dwie pary małżeńskie stanowią zamężnych rodzeństwo lub teściów i zięciów, mających dzieci, np. nr 552, lub bezdzietnych, nr 1127–1128 (w tym przypadku żona ma dopiero 16 lat). Nie oddzieliliśmy wszakże zięcia z rodziną od teściów, skoro zięć jest też ich *famulus*, a przy tym po jego rodzinie dopiero figurują dwie *ancillae*, nr 882–885.

Od przyjętej reguły robimy wyjątek przy numerach 1064–1068: syn z rodziną mieszka tu przy rodzicach starszuchach, mających 60 i 80 lat. W wypadku Papierników, nr 1083–1096, wyróżniliśmy cztery gospodarstwa. Inaczej mielibyśmy 14-osobową zadrugę. Jest jednak możliwe, że 80-letni ojciec wraz z 25-letnią córką prowadzili wspólne gospodarstwo z którymś z żonatych synów mieszkających w tym samym domu. Wahały się przy podziale osób pod numerami 1103–1111. Są tam niewątpliwie dwie rodziny. Jednakowoż Balterzy, nr 1103–1107, byli *acatholici*, Barnowie natomiast katolikami, nr 1108–1109. Po ostatnich wszakże idzie dwoje służących, znowu akatolików. Czyżby zatrudniał ich *cath. inquilinus* Barna?

Służących i służące zaliczamy do gospodarstwa tej rodziny, po której ich wymieniono. I tu czasami pojawiają się wątpliwości, np. nie wiemy, czy Marianna Gackowska, nr 576, nie jest służącą u Wyrwińskich, na co, jak się zdaje, wskazuje jej wiek.

2. Nie oddzielamy samotnych mężczyzn, np. nr 735, 1073, i dzieci, choć nie da się tu wyłączyć możliwości, że są oni na komornym, a więc do wspólnego gospodarstwa nie należą. Taką ewentualność natomiast zakładamy jako regułę przy samotnych, dojrzałych kobietach. Zdajemy sobie sprawę z możliwości pewnego błędu, ale niewątpliwie popełnimy go również, gdy przyjmiemy zasadę odwrotną. Wydaje się bowiem nieprawdopodobne, by w całym Szubiniu nie było żadnej samotnej kobiety, która prowadzi oddzielne gospodarstwo; znamy takie sytuacje we współczesnych nam miasteczkach. Czasem jakiś dodatkowy element umacnia nasze założenie, np. różnica wyznania, nr 570, czy wymienienie samotnej kobiety po służącej, nr 669, 798, 818. Czasem inna znowu sytuacja przemawia przeciwko dzieleniu: przy numerach 801–802 trzymanie się przyjętego przez nas założenia prowadziłoby do wniosku, że wdowa z córką mają dwóch służących, co jest mało prawdopodobne; podobnie nr 1044. Wbrew przyjętej regule nie oddzieliliśmy też mężczyzny i kobiety nr 677–678, ponieważ mieszkają oni w karczmie; tam zatrudnienie dwojga obcych wydaje się naturalne. Nie mamy natomiast żadnych wątpliwości co do *familia domus plebanalis*, nr 1–9, czy mieszkańców szpitala, nr 10–15.

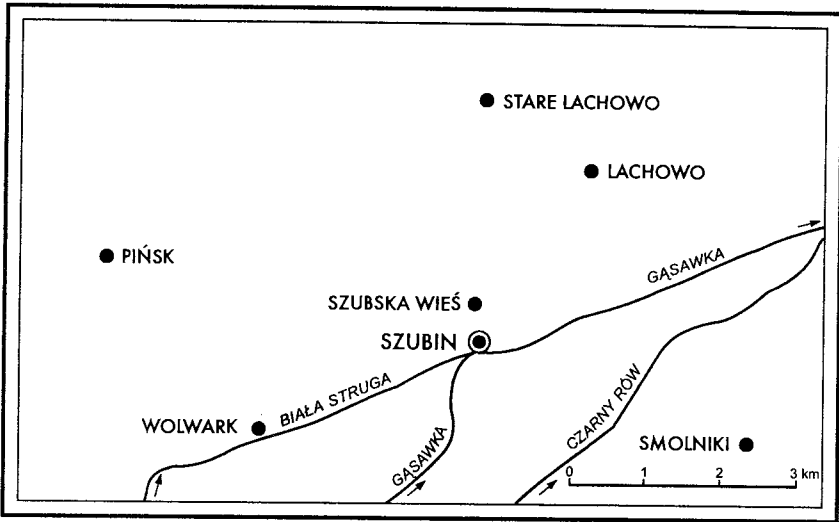
3. Nie oddzielamy samotnej wdowy, gdy nosi to samo nazwisko, co inni mieszkańcy domu; istnieje bowiem prawdopodobieństwo, że należąc do rodziny, razem z nią żyje. Wahamy się z rozdzieleniem *acath.* nr 1082, mieszkającej w domu obok małżeństwa, w którym żona ma lat 67 i jest również *acatholica*.

4. Pomocy w wyróżnianiu gospodarstw domowych dostarczają nam liczby wieku. Idą one od najstarszych do najmłodszych. Jeśli więc po jednym szeregu zaczyna się nowy, domyślamy się, że to odrębne gospodarstwo. Ale i tu czasami ogarniają nas wahania, np. nr 910–913, 36-letnia Fiziurowa, z domu Gacek, mieszka z 12-letnim synem. W tymże domu mieszka 23-letnia Gackowa z jednorocznym synem. Czy nie prowadzą one wspólnego gospodarstwa? Brak dla rozstrzygnięcia jakiegoś kryterium dodatkowego.

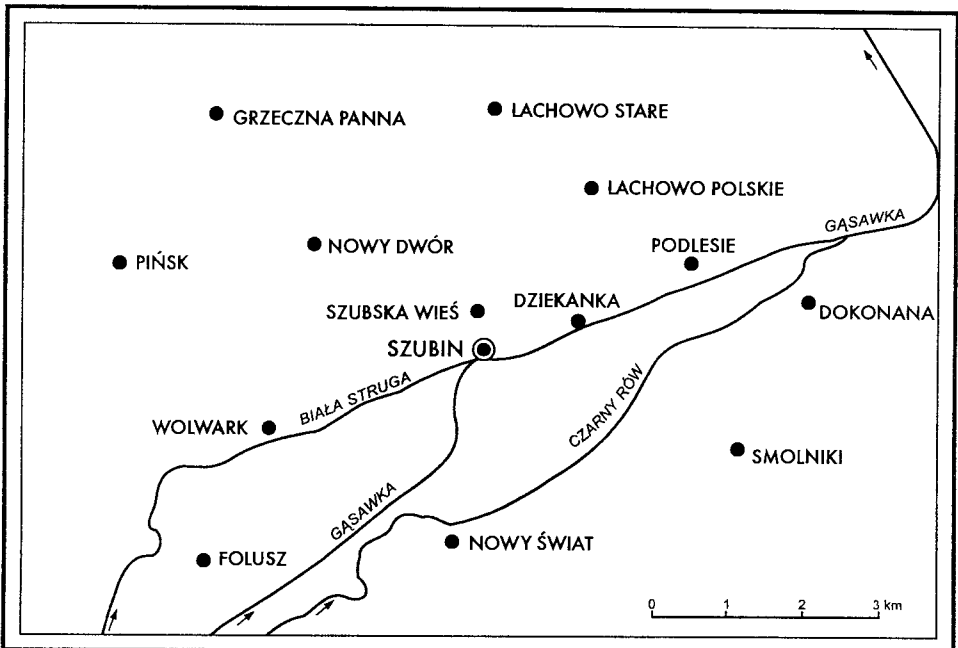
5. Wskazówkę o dwóch gospodarstwach domowych w łonie jednej rodziny daje nam dzielący dwie rodziny *famulus* czy *ancilla*, np. nr 380 i nast. I odwrotnie, nie oddzieliliśmy wdowy Delmanowej z córką, mieszkających razem z zięciem, nr 686–695, ponieważ służącego wymieniono po nich wszystkich; podobnie przy numerach 696–704. Nie oddzieliliśmy również numerów 757–767, skoro tam po rodzinie gospodarza idą jednostki z rodziny męża i żony *promiscue*, a na końcu ich wszystkich dopiero *ancilla*.

Do tekstu dołączono następujące załączniki: 1) fotokopie folio 12 i 19^V spisu ks. Żarnowieckiego; 2) folio 166^V i 167^V szubińskiego *Liber baptisatorum*; 3) mapkę obejmującą osiedla wchodzące w skład parafii szubińskiej w 1766 r. (nie zdołano przy tym zlokalizować dwóch wsi: Piasków i Rossoch)⁶⁷;

⁶⁷ W zamierzonym opracowaniu wydawanego tu źródła pomieścimy *Karte der Feldmark Schubin* z 1803 r.



Ryc. 5. Wsie parafii szubińskiej w 1766 r.

Ryc. 6. Wsie parafii szubińskiej około 1880 r. według J. Korytkowskiego, *Brevis descriptio... ecclesiarum archidioec. Gnesnensis et Posn., Gnesnae 1888*.

4) mapkę tejże parafii, pokazującą, jakie osady obejmowała parafia szubińska w sto lat później⁶⁸.

11. *Bogactwo spisu*. Omawiając źródło, wskazywaliśmy na możliwości jego eksploatacji. Niezwykle sumienny jak na owe czasy spis pozwala nam stwierdzić, ilu Szubin miał mieszkańców, ilu poszczególne wsi wchodzące w skład parafii szubińskiej. Więcej nawet, dowiadujemy się, ilu ludzi mieszkało na rynku miasteczka i w poszczególnych ulicach. Ze spisu widać, jaka była gęstość zaludnienia w pojedynczym domu. Zawiera on też cenny materiał dla ułożenia piramidy wieku, mimo mankamentów, na które zwracaliśmy uwagę. Jasno wystąpi również stosunek płci. Dzięki ks. Żarnowieckiemu obliczyć możemy przeciętną wielkość rodziny (mało) mieszczkańskiej i wiejskiej tego czasu, jak również liczbę dzieci przypadających na rodzinę. Z osiągniętej piramidy okaże się najwyraźniej wielka rodność i równocześnie wielka śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci, ale także i wśród starszych roczników. Mnożniki osiągnięte tu drogą prostych operacji rachunkowych, mających pełne pokrycie w źródle, dadzą się porównać z wskaźnikami opartymi na szacunku; jednym z elementów postępowania szacunkowego jest z reguły tzw. zdrowy chłopski rozsądek, od którego – wiadomo – nie ma nic zawodniejszego⁶⁹. Do szacowania zaś zmuszeni są wszyscy ci badacze, którzy nie operują wystarczającą dla badań demograficznych podstawą źródłową⁷⁰. Spis pozwoli nam ustalić stosunek karczem do liczby ludności;

⁶⁸ Zestawienie *pagi parochiae* podał J. Korytkowski (*Brevis descriptio historico-geographica ecclesiarum archidioecesis Gnesnensis et Posnaniensis*, Gnesnae 1888). Nie udało się zlokalizować jednej wsi tego wykazu, Wścibina. Mapki te mogą służyć jako doskonała ilustracja „rewolucji demograficznej”, która się w tym okresie dokonała. Charakteryzuje się zaś ona nie tylko zwiększeniem liczby ludności w dawnych osadach, ale także powstaniem nowych wsi czy przysiółków. Księgi parafialne dla badań nad powstawaniem świeżego osadnictwa są źródłem bezcennym. Weźmy dla przykładu parę osad: znany Korytkowskiemu Nowy Świat, którego nie ma jeszcze w 1766 r., pojawia się w LB po raz pierwszy 13 VIII 1780 r. jako mała osada, o czym świadczy nader skromna liczba chrztów (po jednym rocznie, w 1783 r. – 3, w 1788 r. – 5). Znane Korytkowskiemu Podlasie, nie istniejące jeszcze w 1766 r., zanotowane zostało po raz pierwszy 14 VIII 1796 r., przy czym pisarz nie omieszczał zaznaczyć: *colonia recens*. 1 IX 1797 r. występuje po raz pierwszy *colonia Jachtorki* względnie *Jaktorki*, nieco wcześniej *Szeinwedel*. Znane ze spisu Łachowo otrzyma nowe określniki: *Łachowo Niemieckie*, *Łachowo Polskie*, *Łachowo Nowe*, choć także stale dawne *Łachowo Stare* (1786–1787). Wydaje się, że związanie nowych osad z parafią szubińską nie dokonywało się osobnym aktem administracyjnym. Ponieważ powstały one w dawnych granicach parafii, proboszcz uważał się faktycznie za *parochus proprius*. Taki stan rzeczy mógł ulec ewentualnemu zakwestionowaniu przez sąsiadującą parafię; to dopiero zmuszało wyższe władze do dokładnego rozgraniczenia parafii.

⁶⁹ Na subiektywność szacunków wskazuje ostatnio E. Vielrose, *Ludność Polski...*, s. 3. O konieczności zróżnicowanych mnożników piszą: I. Gieysztorowa – T. Ładogórski, *W sprawie nowych badań nad zaludnieniem dawnej Polski*, KHKM, t. VI, 1958, s. 47.

⁷⁰ Do dawniejszych prac zestawionych przez E. Vielrosego (por. przyp. 2) dodać można ostatnio wydane artykuły: J. Ochmański, *W kwestii agrarnego charakteru miast W. Ks. Litewskiego*, [w:] *Studia Historica. W 35-lecie pracy naukowej H. Łowmiańskiego*, Warszawa

znajdziemy w nim pełne zaufania dane o narodowości mieszkańców parafii szubińskiej w przededniu rozbiorów. Dowiemy się też czegoś o stosunkach własnościowych na nieruchomościach miejskich i wiejskich. Ze zdumieniem stwierdzimy niezwykle dużą liczbę służby zarówno w mieście, jak i na wsiach. Ze względu na niski wiek tych „służących” dochodzimy już teraz do wniosku, że instytucja służby pełniła w pewnym stopniu rolę charytatywną – opieki nad sierotami. Oczywiście, że pomieszanie dwóch ról owym podopiecznym z pewnością na dobre nie wychodziło. Wreszcie, bogaty materiał imienniczy i nazwiskowy pozwoli, jak sądzimy, na daleko idące wnioski.

Wskazanymi tu zagadnieniami, jak i innymi jeszcze, zamierzamy zająć się w osobnym opracowaniu, które – być może – uda nam się wkrótce przedstawić. Ta masa wniosków, które spodziewamy się osiągnąć⁷¹, powinna być wystarczającym tytułem publikacji spisu ks. Żarnowieckiego. W ten bowiem jedynie sposób umożliwimy niezbędną przy wszelkich pracach historycznych, a w szczególności przy pracach historyczno-statystycznych, kontrolę wyników.

Publikowany obecnie spis, po którym należy oczekiwać ogłoszenia dalszych, stanowić będzie silnej wagi dokument dla sporu o ludność Polski w końcu XVIII w.⁷² Planowane studium będzie punktem wyjścia dla pracy nad rozwojem demograficznym parafii szubińskiej w XIX i XX w.

1958, s. 289 i nast.; J. Topolski, *Wpływ wojen połowy XVII wieku na sytuację ekonomiczną Podlasia*, *ibidem*, s. 314 i nast., 324 i nast.; L. Żytkowicz, *Struktura dochodu pańskiego w końcu XVIII w. Dobra Janów biskupstwa łuckiego*, *ibidem*, s. 382.

⁷¹ Z naszych wypowiedzi wynika niedwuznacznie, że nie podzielamy skrajnego sceptycyzmu niektórych demografów, odmawiających w ogóle wszelkiej wartości badaniom historyczno-demograficznym i nazywających historyka-demografa „niezmordowanym rachmistrzem” (Por. notatkę informacyjną o publikacji M. Fleury – L. Henry, *Des registres paroissiaux à l'histoire de la population. Manuel de dépouillement et d'exploitation de l'état civil ancien*, Paris 1956, drukowaną w EDSG, 1959.

⁷² I. Gieysztorowa – T. Ładogórski, *o. c.*, s. 48–49.

PARAECIAE SIVE ANIMARUM STATUS ECCLESIAE
PAROCHIALIS SZUBINENSIS CONSCRIPTUS
ANNO DOMINI 1766

Anno Domini 1766 die S^{va} mensis Ianuarii

OPPIDUM SZUBIN

Familia domus plebanalis

[f.2]	1. Cath. Iacobus Sobierayski, Nicolai et Hedvigis Filius, famulus, an.	35
	2. Cath. Antonius Wiktorski, Adalberti et Catharinae filius, famulus, an.	19
	3. Cath. Onuphr. Łoziński, Ioannis et Hedvigis filius, puer ab obsequiis, an.	14
	4. Cath. Petrus Buczek, Adeodati et Agnetis filius, operarius, an.	50
	5. Cath. Ioannes Cichowicz, Pauli et Catharinae filius, operarius, an.	25
	6. Cath. Fabianus Koterski, Antonii et Catharinae filius, operarius, an.	31
	7. Cath. Rosa Jurkowska, Nicolai et Annae filia, ancilla, an.	24
	8. Cath. Marianna Światowianka, Andreae et Mariannae filia., ancilla, an.	22
	9. Cath. Rosa Gackowska, Laurentii et Agnetis filia, ancilla, an.	16

Hospitale

	10. Cath. Martinus Szafranek, Iacobi et Annae filius, an.	75
	11. Cath. Anna Luchowska, Valentii et Anastasiae Przybylskich filia, an.	90
	12. Cath. Brigitta Łebczyńska, Mathaei et Catharinae filia, an.	80

- | | |
|--|----|
| 13. Cath. Marianna Rutkowska, Stanislai et Mariannae Groszkow, an. | 53 |
| 14. Cath. Agnes Ochocka, Michaelis et Reginae filia, an. | 70 |
| 15. Cath. Marianna Kitniewska, Valentii et Theresiae filia, an. | 55 |

Fundus ecclesiasticus

Domus 1^{ma}

- | | |
|--|----|
| 16. Cath. Paulus Biegalski, Petri filius, an. | 42 |
| 17. Cath. Eva, uxor eius, Hertmani et Annae Baytkow filia, an. | 55 |
| 18. Cath. Marianna, filia eorum, an. | 10 |
| 19. Cath. Antonius Narożny, Iosephi et Catharinae filius, an. | 32 |
| 20. Cath. Cristina, uxor eius, Boguslai et Evae Leperow filia, an. | 30 |
| 21. N. C. Marianna, filia eorum, an. | 5 |
| 22. N. C. Anna, filia eorum, an. | 4 |

Domus 2^{da}[f2^v]

- | | |
|--|----|
| 23. Cath. Valentinus Piekarski, Laurentii et Agnetis filius, an. | 40 |
| 24. Cath. Francisca, uxor eius, Mathaei et Catharinae Kurdelskich filia, an. | 36 |
| 25. Cath. Barbara, filia eorum, an. | 10 |
| 26. N. C. Ioannes, filius eorum, an. | 2 |

Domus 3^{ia}

- | | |
|---|----|
| 27. Cath. Ioannes Luchowski, Nicolai et Annae filius, an. | 55 |
| 28. Cath. Rosalia, uxor eius, Casimiri et Catharinae Jurkowskich filia, an. | 50 |
| 29. Cath. Adalbertus Jurkowski, Petri et Mariannae filius. an. | 20 |

Domus 4^{ta}

- | | |
|---|----|
| 30. Cath. Aegidius Luchowski, Nicolai et Annae filius, an. | 40 |
| 31. Cath. Zophia, uxor eius, Michaelis et Agnetis Szamockich filia, an. | 40 |
| 32. Cath. Mathaeus, filius eorum, an. | 14 |
| 33. N. C. Marianna, filia eorum, an. | 6 |
| 34. N. C. Andreas, filius eorum, an. | 3 |

Domus 5^a

- | | |
|--|----|
| 35. Cath. Mathaeus Liskiewicz, Michaelis et Dorothae filius, an. | 30 |
| 36. Cath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Mariannae Drzemałow filia, an. | 40 |

Arx Szubinensis

- | | |
|--|----|
| 37. Cath. Ioannes Dolski, Andreae et Zophiae filius, custos, an. | 50 |
| 38. Cath. Theresia, uxor eius, Sebastiani et Hedvigis Gregorkow filia, an. | 40 |
| 39. Cath. Marianna, filia eorum, an. | 13 |
| 40. Cath. Bartholomaeus, filius eorum | 11 |
| 41. N. C. Andreas, filius eorum, an. | 3 |

Aula Szubinensis

- | | |
|---|----|
| 42. Cath. Franciscus Chrzanowski, Stanislai et Agnetis filius, oeconomus, an. | 70 |
| 43. Cath. Eleonora, uxor eius, Bartholomei et Barbaras Skrońskich filia | 45 |
| 44. Cath. Ioanna, eorum filia, an. | 18 |
| 45. Cath. Thadaeus, eorum filius, an. | 9 |
| 46. N. C. Catharina, eorum filia, an. | 7 |
| 47. N. C. Marianna, eorum filia, an. | 2 |
| 48. Cath. Martinus Biegalski, Pauli et Evae filius, puer ab obsequiis | 17 |
| 49. Cath. Hedvigis, ignotorum parentum, ancilla, an. | 21 |
| 50. Cath. Magdalena, Lucae et Hedvigis Pyszców, ancilla an. | 16 |
| 51. Cath. Hedvigis, Petri et Mariannae Marszałkowskich filia, ancilla, an. | 14 |

[f³]

Ficularia

- | | |
|--|----|
| 52. Cath. Nicolaus Poprawski, Marcelimi et Reginae filius, hortulanus, an. | 30 |
|--|----|

- | | |
|--|----|
| 53. Cath. Anna, uxor eius, Adalberti et Mariannae Lipińskich, an. | 30 |
| 54. Cath. Thomas Jagodziński, Hadriani et Catharinae filius, puer ab obsequiis | 16 |

Vinea aulica

- | | |
|---|----|
| 55. Cath. Anna Śmigowska, Stephani et Annae filia, an. | 60 |
| 56. Cath. Marianna | 14 |
| 57. Cath. Ioannes Tefelski, Francisci et Annae filius, braxator, an. | 40 |
| 58. Cath. Anna, uxor eius, Ioannis et Theressiae Janiewiczów filia, an. | 20 |
| 59. Cath. Mathaeus, filius, an. | 13 |
| 60. Cath. Rosalia, filia, an. | 10 |
| 61. N. C. Marianna, filia, an. | 7 |
| 62. N. C. Marcellinus, filius, an. | 3 |

Forum oppidi

[1] In propriis aedibus habitant:

- | | |
|--|----|
| 63. Cath. Stephanus Jankowski, Simonis et Mariannae filius, an. | 44 |
| 64. Cath. Marianna, uxor eius, Andreae et Mariannae Palickich filia, an. | 36 |
| 65. N. C. Zophia, filia eorum | 7 |
| 66. N. C. Mathaeus, filius eorum, an. | 1 |
| 67. Cath. Sebastianus, ignotorum parentum Niewiadowski, famulus | 50 |
| 68. Cath. Theressia Wściślanka, Blasii et Agnetis filia, ancilla, an. | 26 |

[2] In propriis aedibus

- | | |
|--|----|
| 69. Cath. Catharina Piasecka, vidua, Adalberti et Elisabeth Tetlińskich filia, an. | 54 |
| 70. Cath. Ludovica, Mathiae et eius filia, an. | 27 |
| 71. Cath. Caecilia, eorumdem filia, an. | 22 |
| 72. Cath. Carolus, eorumdem filius, an. | 16 |
| 73. Cath. Andraeas, filius eorumdem, an. | 14 |
| 74. Cath. Petrus Kurdelski, Andreae et Rosaliae filius, an. | 34 |

75. Cath. Marianna, uxor eius, Martini et ^a	30
76. N. C. Balthasar, eorum filius, an.	5
77. N. C. Casimirus, eorum filius, an.	3
78. N. C. Marianna, filia eorum, an.	1

[3] In propriis aedibus

79. Cath. Paulus Śmierzczała, Valentii et Theresissae filius, an., schaedam non accepit ^b	34
80. Cath. Elisabeth, uxor eius, Simonis et Mariannae Jankowskich filia, an.	46
81. Cath. Joannes Dylawer, Michaelis et Mariannae filius, an.	25
82. Cath. Barbara Dylawerowna, eorumdem filia, an.	19
83. Cath. Victoria Dylawerowna, eorumdem filia, an.	18
84. Catholicus Franciscus Dylawer, eorumdem filius, an.	15
85. Cath. Chrysostomus Janiszewski, Balthasari filius, an.	12
86. Cath. Adalbertus Janiszewski, eorumdem filius, an.	10

[f. 3]

[4] In aedibus propriis

87. Cath. Adalbertus Głowacki, Antonii et Barbarae filius, an.	45
88. Cath. Veronica, uxor eius, Martini et Francissae Lewandoskich filia, an.	42
89. Cath. Margaritha, Iosephi et Catharinae Narożnych filia, ancilla, an.	19
90. Cath. Marianna, Michaelis Liskiewicz et Dorothae filia, ancilla, an.	30
91. Cath. Venceslaus Piasecki, Adalberti et Annae filius, famulus, an.	40
92. Cath. Andreas Nieruchayski, Francisci et Mariannae filius, puer, an.	10

[5] In aedibus a Valentio Piasecki conductis habitant:

93. Cath. Ioannes Reiter, Ioannis et Mariannae filius, an.	70
94. Cath. Marianna, uxor eius, Michaelis et Evae Zelchow filia, an.	50
95. Cath. Hedvigis, filia eorum, an.	22
96. Cath. Elisabeth, filia eorum, an.	19

^a Zamierzonego przez autora uzupełnienia nie dokonano.^b Słowa „schaedam non accepit” dopisano za liczbą wieku.

97. Cath. Catharina Grzeblina, vidua, Stephani et Dorotheae Niedorosłych, filia, an.	50
98. Cath. Helena, Iacobi Grzebl et eius filia, an.	18
[6] In aedibus propriis	
99. Cath. Anna Kurdelska, vidua, Sebastiani et Barbarae Krockich filia, an.	60
100. Cath. Franciscus, Stanislai et eius filius, an.	22
[7] In aedibus ab Adalberto Głowacki conductis	
101. Acath. Petrus Ziwabey, Petri et Margaritae filius, an.	40
102. Acath. Christina, uxor eius, Pauli et Christinae filia, an.	35
103. Acath. Petrus, filius eorum, an.	3
104. Acath. Paulus, filius eorum, an.	1
105. Acath. Christina Kowalska, Mathiae et Dorotheae Artwiczow filia	80
106. Acath. Michael Rygi, Christiani et Annae filius, famulus	17
[8] In aedibus propriis	
107. Cath. Marianna Durecka, vidua, Sigismundi et Hedvigis filia	50
108. Cath. Adalbertus Durecki, Stephani et eius filius, an.	20
109. Cath. Marianna, eorumdem filia, an.	10
[9] In aedibus propriis	
110. Cath. Valentinus Piasecki, Adalberti et Annae filius, an.	47
111. Cath. Dorothea, uxor eius, Ioannis et, Siuchnow ^a filia, an.	44
112. Cath. Regina	—
113. Cath. Mathias, Valentini et Dorotheae Piaseckich filius, an.	20
114. Cath. Andraeas, filius eorumdem, an.	19
115. Cath. Theressia, filia eorumdem, an.	14
116. Cath. Martinus, filius eorumdem, an.	10
117. N. C. Stephanus, filius	1
118. Cath. Iosephus Pluta, Pauli et ...filius, an.	26

^a Pozostawiono miejsce puste dla wstawienia imienia.

119. Cath. Giertruda Plutkowna, Bartholomaei et Con-
stanciae filia, an. 27
- [10] In propriis aedibus
120. Cath. Valentinus Tebleski, Bartholomaei et Christinae
filius, organarius 46
121. Cath. Marianna, uxor eius, Martini et Hedvigis filia
Skorskich, an. 46
122. Cath. Marianna, filia eorum, an. 24
123. Cath. Francisca, filia eorum, an. 19
124. Cath. Sylvester, filius eorum, an. 14
125. Cath. Michael Przewór, Stanislai et Mariae filius,
famulus an. 40
126. Cath. Agnes Barszczewiczowna, Stanislai et Cat-
harinae filia, ancilla 30
- [11] In aedibus propriis
127. Cath. Ioannes Fingler, Christonpori et Helenae
filius, an. 60
128. Cath. Theressia, uxor eius, Michaelis et Agnetis
Szamockich filia 48
129. Cath. Marianna, Aegidii Luchowski et Sophiae filia,
ancilla, an. 11
130. Cath. Mathias Szczypior, Adami et Reginae filius,
famulus, an. 24
131. Cath. Regina Szczypiorowna, eorumdem filia, ancilla,
an. 22
132. Cath. Adalbertus Kurdelski, Adalberti et Catharinae
filius, an. 60
133. Cath. Simeon Krupski, Andrae et Luciae filius, an. 12
- [12] In propriis aedibus
134. Cath. Simeon Niezgoda, Lucae et Mariannae filius, an. 43
135. Cath. Lucia, uxor eius, Martini Bieniaszkiewicz et
Barbarae filia 31
136. N. C. Catharina, filia eorum, an. 6
137. N. C. Stanislaus, filius eorum, an. 4
138. N. C. Marianna, eorum filia 1
139. Cath. Barbara Bieniaszkiewiczowa, Francisci Skorski
et filia^a, an. 70

^a Pozostawiono puste miejsce na imię.

140.	Cath. Andraeas Zimny, Thomae et Margarithae filius, famulus, an.	23
141.	Cath. Agnes, Stanislai et Mariannae filia ^a , ancilla, an.	20
[13] In propriis aedibus		
142.	Cath. Nicolaus Sobierayski, Sebastiani et Evae filius, an.	90
143.	Cath. Hedwigis, uxor eius, Ioannis et Annae Pakulskich filia, an.	60
144.	Cath. Iosephus Reiter, Ioannis et Mariannae filius, gener, an.	26
[f.4 ^v]	145. Cath. Marianna, uxor eius, Nicolai et Hedwigis filia Sobierayskich, an.	22
146. ^b		
147.	Cath. Adalbertus Omielewski, Iosephi et ^c filius, puer	20
148.	Cath. Valentinus Sobierayski, Nicolai Sobierayski et Hedwigis filius, an.	43
150. ^d	Cath. Marianna, uxor eius, Francisci Ciesielski et Agnetis filia	20
149.	Cath. Constantia Grzeblanka Iacobi et Catharinae ^e filia, ancilla, an.	15
150.	N. C. Iacobus, Valentini et Mariannae Sobierayskich filius, an.	1
151.	Cath. Agnes, ignotorum parentum	30
[14] In aedibus propriis		
152.	Cath. Catharina Narożna, vidua, Martini et Annae Lewandowskich filia, an.	50
153.	Cath. Casimirus, Iosephi et eius filius	27
154.	Cath. Constantia, filia eorumdem, an.	25
155.	Cath. Eva, filia eorumdem, an.	15
156.	Cath. Petrus, filius eorumdem, an.	10
157.	Cath. Iosephus, filius eorumdem	7 ^f
158.	Cath. Bogusiaus Leper, Gotphridi et Evae filius, an.	30

^a Pozostawiono puste miejsce na imię.

^b Pod tą liczbą nie figuruje żadna osoba.

^c Po „et” pozostawiono puste miejsce na imię matki.

^d Omyłkowa liczba 150 poprzedzona liczbą 149, pod którą jednak nie figuruje żadna osoba; pisarz obie te liczby zużytkował niżej ponownie.

^e Słowo „Catharinae” nadpisano nad skreślonym „Agnet”.

^f Przed siódmką pałeczka, która by mogła oznaczać jedyńki; wszakże ze względu na wiek rodzeństwa wypisanego wyżej, przychylić się trzeba raczej do odczytu podanego w druku.

159. Cath. Marianna, uxor eius, Iosephi et Catharinae Narożnych filia, an.	36
160. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	6
161. N. C. Iosephus, filius eorum, an.	3
162. N. C. Thomas	} gemelli, eorum proles
163. N. C. Lucia	
[15] In aedibus propriis	
164. Cath. Thomas Kaczewski, Adalberti et Helenae filius, an.	47
165. Cath. Dorotheaea, uxor eius, Iacobi Grzybek et Theressiae filia, an.	36
166. Cath. Anna Lipinska, Andraeae et Evae filia, an.	24
[16] In aedibus propriis	
167. Cath. Lucas Palicki, Andraeae et Mariannae filius, an.	27
168. Cath. Catharina Jasińska, Michaelis et Mariannae filia, an.	40
[17] In aedibus propriis	
169. Cath. Iacobus Grygrowicz, Adalberti et Hedvig filius, an.	46
170. Cath. Magdalena, uxor eius, Andraeae Stagowski et Annae	30
171. Cath. Ioannes, filius eorum	13
172. Cath. Agnes, filia eorum	11
173. N. C. Severinus, filius eorum, an.	8
174. Cath. Ioannes Hertman, Pauli et Mariannae filius, an.	15
175. Cath. Hedvigis Hertmanowna, eorumdem filia, an.	13
176. N. C. Agatha, eorumdem filia, an.	9
177. N. C. Nicolaus, eorumdem filius, an.	5
178. Cath. Simeon Kaniecki, Stephani et Apoloniae filius, famulus, an.	21
179. Cath. Catharina, Andraeae et Rosaliae Kurdelskich filia, ancilla	26
[18] In aedibus propriis	
180. Cath. Philippus Siuchna, Ioannis et Reginae filius, an.	47
181. Cath. Apolonia, uxor eius, Martini Bieniaszkiewicz et Barbarae	46
182. Cath. Andraeas, filius eorum, an.	15

[f.8^v]

183. Cath. Rosalia, filia eorum, an.	8
184. N. C. Iosephus, filius eorum, an.	5
185. Cath. Iacobus Kaniecki, Stephani et Annae filius, an.	18
186. Cath. Mathaeus, eorumdem filius, an.	11
187. Cath. Marianna, Stephani Kieski et Evae filia, an.	16
188. Cath. Marianna Szczechowa, Mathiae Kąt et Catharinae filia, an.	30
189. N. C. Stanislaus, filius Adami et eius, an.	3
190. N. C. Catharina, filia eorumdem, an.	1

[19] In aedibus propriis

191. Cath. Franciscus Staruszkiewicz, Michaelis et Christianae filius, an.	50
192. Cath. Barbara, uxor eius, Mathiae et Catharinae Ryckoskich, an.	60
193. Cath. Antonius, filius eorum, an.	24
194. Cath. Mathias, filius eorum, an.	21
195. Cath. Agnes Rychlińska, Thomae et Theressiae filia, ancilla, an.	39
196. Cath. Anna Przeworowa, Ioannis et Mariannae filia	30
197. N. C. Mathias, Adami et ^a eius filius, an.	7
198. N. C. Adalbertus, eorumdem filius, an.	4

[20] In propriis aedibus

199. Cath. Mathias Tetliński, Adalberti et Elisabeth filius, an.	50
200. Cath. Catharina, uxor eius, Pauli et Annae Kulczyńskich filia	45
201. Cath. Thomas, filius eorum, an.	24
202. Cath. Chrysostomus, filius eorum	21
203. Cath. Hedvigis, filia eorum, an.	18
204. Cath. Gaspar, filius eorum, an.	14
205. Cath. Ioannes, eorum filius, an.	10
206. N. C. Catharina, eorum filia, an.	6

[21] In aedibus ab Adalberto Jurkowski conductis

207. Cath. Marianna Buczkowa, Antonii et Mariannae Koterskich filia, an.	36
208. N. C. Catharina, Petri Buczek et eius filia, an.	7
209. N. C. Marianna, filia eorum, an.	5

^a Po „et” puste miejsce.

- [22] In aedibus propriis
210. Cath. Casimirus Kaszubski, Iacobi et Fortunatae filius; an. 50
211. Cath. Iustina, uxor eius, Andraeae et Annae Adamskich filia, an. 35
212. N. C. Apolonia, filia eorum, an. 7
- [23] In aedibus propriis
213. Cath. Simon Rutkowski. Ioannis et Catharinae filius, an. 50
214. Cath. Catharina, uxor eius, Michaelis et Agnelis Szamockich filia, an. 50
215. N. C. Stanislaus, filius eorum, an. 7
216. N. C. Thomas, eorum filius, an. 1
- [24] In domo aulae propinatoriae
217. Cath. Iosephus Skórka, Mathiae et Dorothaeae filius. an. 33
218. Cath. Catharina, uxor eius, Thomae et Mariannae Palickich filia, an. 32
219. N. C. Catharina, filia eorum, an. 4
220. N. C. Eva, filia eorum, an. 2
221. Cath. Adalbertus Skórka, Nicolai et Mariannae filius, an. 38
222. Cath. Hedvigis Bartnikowna, Andraeae et Evae filia, ancilla, an. 18
- [223]. Item cath. Adalbertus Stręk, Michaelis et Evae filius, an. 60
224. Cath. Helena, uxor eius, Ioannis Grzegorzek et Annae filia, an. 45
225. Cath. Theressia, filia eorum, an. 16
226. N. C. Anna, filia eorum, an. 7
227. N. C. Marianna, filia eorum, an. 5
228. N. C. Margaritha, filia eorum, an. 2
- [25] In aedibus propriis
229. Cath. Valentinus Stachowski, Pauli et Agnetis filius, an. 43
230. Cath. Catharina, uxor eius, Francisci et Mariannae Rozewiczow filia, an. 34
231. Cath. Anna, filia eorum, an. 10
232. Cath. Ignatius, filius eorum, an. 8

233. M. C. Catharina, filia eorum, an.	4
234. N. C. Margaritha, filia eorum, an.	1
235. Cath. Franciscus ignotorum parentum Wrzesniak, famulus, an.	20
236. Cath. Iosephus Jagodziński, Hadriani et filius, ^a puer	12

[26] In aedibus propriis

237. Cath. Venceslaus Skórka, Mathiae et Dorotheae filius, an.	27	
238. Cath. Constantia, uxor eius, Francisci et Barbarae Staruszkiewiczow filia, an.	27	
239. N. C. Iosephus, filius eorum, an.	3	[f.6]
240. N. C. Ludgardis, filia eorum, an.	1	
241. Cath. Laurentiua Wajer, Ioannis et Annae filius	70	
242. Cath. Constantia Bierniacka, Antonii et Evae filia, ancilla, an.	11	
243. Cath. Catharina Borzechowska, vidua, Andraeae et Annae Szlagoskich filia, an.	40	
244. Cath. Iustina, filia Adami et ^b eius, an.	13	
245. Cath. Anna, filia eorumdem, an.	11	

Platea Kcynensis

[1] In aedibus propriis

246. Cath. Mathias Siuchna, Ioannis et Reginae filius, an.	50
247. Cath. Catharina, uxor eius, Adalberti et Zophiae Guniow filia, an.	40
248. Cath. Eva, filia eorum, an.	16
249. Cath. Valentinus, filius eorum, an.	14
250. Cath. Mathias, filius eorum, an.	12
251. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	7

[2] In aedibus a Iosepho Sobolewski conductis

252. Cath. Antonius Stachowski, Pauli et Agnetis filius, an.	38
253. Cath. Theressia, uxor eius, Stephani et Mariannae Dureckich filia, an.	29
254. N. C. Ursula, filia eorum, an.	2

^a Puste miejsce.^b Puste miejsce.

	[3] In propriis aedibus	
255.	Cath. Catharina Zimna, vidua, Francisci Olszewski et Caeciliae filia, an.	50
256.	Cath. Margaritha, Adami et ^a eius filia, an.	23
	[4] In aedibus propriis	
257.	Cath. Thomas Śmierzczała, Gregorii et Theressiae filius, an.	60
258.	Cath. Anastasia, uxor eius, Petri Koziółek et Agnetis filia, an.	46
259.	Cath. Mathias, filius eorum, an.	20
260.	Cath. Barbara, filia eorum, an.	16
261.	Cath. Adalbertus, filius eorum, an.	13
262.	Cath. Simon, filius eorum, an.	11
263.	Cath. Franciscus, filius eorum, an.	9
	[5] In aedibus propriis	
264.	Cath. Adalbertus Gościński, Thomae filius et Victoriae, an.	60
265.	Cath. Agnes, uxor eius, Ioannis et Reginae Siuchnow filia, an.	52
266.	Cath. Mathias, filius eorum, an.	23
267.	Cath. Anna, filia eorum, an.	21
268.	Cath. Nicolaus, filius eorum, an.	16
269.	N. C. Ioannes Palicki, Mathiae et Mariannae filius, nepos eorum, an.	5
[f.6 ^v]	[6] In aedibus Valentini Teblewski iure advitalitio habitant	
270.	Cath. Paulus Sobolewski, Simonis et Reginae filius, an.	40
271.	Cath. Margaritha uxor eius, Adalberti Kościółek et filia ^b an.	50
272.	Cath. Valentinus Grabański, Antonii et Rosaliae filius, an.	20
	[7] In aedibus propriis	
273.	Cath. Florianus Niedbalski, Adalberti et Ursulae filius, an.	60
274.	Cath. Marianna, uxor eius, Bartholomaei et Hedvigis Rzymskich filia	56

^a Puste miejsce.

^b Puste miejsce.

275. Cath. Fabianus, filius eorum, an.	24
276. Cath. Marianna, filia eorum, an.	23
277. Cath. Agnes, filia eorum, an.	17
278. N. C. Anna, filia eorum	7
279. N. C. Agatha, filia eorum	4

[8] In aedibus propriis

280. Cath. Mathaeus Palicki, Andreae et Mariannae filius, an.	35
281. Cath. Theresia, uxor eius, Mathiae et Catharinae Tetlińskich filia	26
282. N. C. Iacobus, filius eorum, an.	1
283. Cath. Gaspar Tetliński, Mathiae et Catharinae filius, an.	15
284. Cath. Theresia Radaszowska, Michaelis et Christinae filia, ancilla, an.	12
285. Cath. Anna Kaszubska, Casimiri et Magdalenae filia, ancilla, an.	9

[9] In aedibus propriis

286. Acath. Iacobus Nast, Iacobi et Reginae filius, an.	80
287. Acath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Agnetis Gierberow filia, an.	42
288. Acath. Carolus, filius eorum, an.	15
289. Acath. Philippus, filius eorum, an.	11
290. Cath. Marianna, Philippi et Annae Przybylskich filia, ancilla, an.	12

[10] In propriis aedibus

291. Cath. Paulus Cichowicz, Sebastiani et Hedvigis filius, an.	70
292. Cath. Catharina, uxor eius, Chrystophori et Dorothae Czyżekoskich filia	70

[11] In aedibus propriis

293. Cath. Casimirus Zarzycki, Antonii et Christinae filius, an.	41
294. Cath. Elisabeth, uxor eius, Ioannis et Elisabeth Wytykowskich filia	40
295. N. C. Mathaeus, filius eorum, an.	6
296. N. C. Stephanus, filius eorum	2

297. Cath. Lucia Śmigowska, vidua, Michaelis et Magdalenae Artwiczow filia	40
298. N. C. Iosephus, filius Stanislai et eius	6
[12] In aedibus propriis	
299. Cath. Catharina Mianecka, vidua, Ioannis et Catharinae filia, an.	40
300. Cath. Lucas, filius Adami et eius, an.	20
301. N. C. Stanislaus, filius eorumdem, an.	7
[13] In propriis aedibus	
302. Cath. Mathias Strzyżewski, Michaelis et Constantiae filius, an.	42
303. Cath. Catharina, uxor eius, Iosephi et Catharinae Cholewkow filia	30
304. Cath. Ioannes, filius eorum, an.	8
305. Cath. Franciscus Strzyżewski, Adalberti et Constantiae filius, an.	24
306. Cath. Valentinus Nieruchayski, Francisci et Mariae filius, famulus, an.	20
<u>307. Cath. Catharina Jagodzińska, Martini et Giertrudae filia, ancilla, an.</u>	18
308. Cath. Thomas Śmierchała, Valentini et Theresiae filius, an.	42
309. Cath. Margaritha, uxor eius, Sebastiani et Hedvigis Gregorkow filia	36
310. N. C. Elisabeth, filia eorum, an.	5
[14] In aedibus propriis	
311. Acath. Petrus Sztema, Petri et filius ^a , an.	52
312. Acath. Marianna, uxor eius, Christiani et Evae Blochow filia, an.	40
313. Acath. Bogusius, filius eorum, an.	11
314. Acath. Petrus, filius eorum, an.	13
315. Acath. Marianna, filia eorum	7
316. Acath. Martinus, filius eorum, an.	2
[15] In taberna aulica	
317. Cath. Adalbertus Kał, Mathiae et Catharinae filius, an.	45

^a Puste miejsce.

318. Cath. Marianna, uxor eius, Stephani et Evae Mizgalow filia, an.	45
319. Cath. Hedvigis, filia eorum, an.	10
320. Cath. Adalbertus, filius eorum, an.	8
321. N. C. Michael, filius eorum, an.	4
322. N. C. Elisabeth, filia eorum, an.	1
323. Cath. Sebastianus Furiad, Adalberti et Luciae filius, an.	30
324. Cath. Marianna, uxor eius ex iudaismo conversa, an.	28
325. N. C. Sebastianus. filius eorum, an.	1

[16] In aedibus propriis

326. Cath. Constantinus Wyrwiński, Adalberti et Hedvigis filius	38
327. Cath. Francisca, uxor eius, Martini et Catharinae Szafrankow filia	37
328. Cath. Marianna, filia eorum, an.	12
329. N. C. Magdalena, filia eorum. an.	7
330. N. C. Anna, filia eorum, an.	4
331. N. C. Barbara, filia eorum, an.	1
332. Cath. Marianna Szafrankowa, Lucae et Annae Anuskiewiczow filia, an.	53
333. Cath. Hedvigis, Francisci Olszewka et Mariannae filia, an.	18
334. Acath. Martinus Hertman, Ioannis et filius ^a , an.	45 [f.7 ^v]
335. Acath. Christina, uxor eius, Martini et Evae Zamlow filia, an.	30
336. Acath. Ioannes, filius eorum, an.	5
337. Acath. Marianna, filia eorum, an.	4
338. Acath. Martinus, filius eorum, an.	2

[17] In aedibus propriis

339. Cath. Michael Sworski, Andreae et Hedvigis filius, an.	45
340. Cath. Marianna, uxor eius, Petri et Agnetis Wyrobskich filia, an.	40
341. N. C. Iacobus. filius eorum, an.	3
342. N. C. Magdalena. filia eorum, an.	2
343. Cath. Agnes Gackowska, vidua, Petri et Wyrobskich ^b filia, an.	50

^a Imienia matki nie podano.^b Puste miejsce.

[18] In aedibus propriis	
344. Cath. Ioanna Baczyńska, vidua, Casimiri Dziubel et Evae filia, an.	45
345. Cath. Mathaeus, filius Ioannis et eius, an.	12
346. N. C. Iosephus, filius eorumdem, an.	6
[19] In aedibus propriis	
347. Cath. Benedictus Luchowski, Nikolai et Annae filius, an.	40
348. Cath. Marianna, uxor eius, Michaelis et Constantiae Strzyżewskich filia, an.	44
349. N. C. Adalbertus, filius eorum, an.	6
350. N. C. Martinus, filius eorumdem, an.	3
351. Cath. Constantia Strzyżewska, Thomae et Constantiae Zdunów filia, an.	80
352. Cath. Andraeas Koziółek, Petri et Agnetis filius, an.	30
353. Cath. Anna, uxor eius, Michaelis et Constantiae Strzyżeskich filia	33
[20] In aedibus propriis	
354. Acath. Michael Bloch, Christiani et Evae filius, an.	48
355. Acath. Barbara, uxor eius, Ioannis et Evae Chryzow filia, an.	39
356. Acath. Adalbertus, filius eorum, an.	14
357. Acath. Chriatianus, filius eorum, an.	7
358. Acath. Chrystophorus, filius eorum, an.	4
359. Acath. Marianna Papkowna, Laurentii et filia ^a , an.	15
360. Cath. Paulus Szulc, Iacobi et filius ^b , famulus, an.	20
361. Acath. Jan Kopystka, Martini et Fortunatae filia, an.	60
362. Acath. Marianna, uxor eius, Michaelis Karuk et Christinae filia, an.	63
363. Cath. Michael Mantey, Michaelis et Catharinae filius, an.	30
364. Cath. Elisabeth, uxor eius, Pauli et Agathae Stachowskich filia, an.	31
365. N. C. Catharina, filia eorum, an.	4
366. N. C. Casimirus, filius eorum, an.	2
[21] In aedibus propriis	
367. Cath. Ioannes Siuchna, Thomae filius et Evae, an.	70

^a Pisarz nie podał imienia matki.

^b Puste miejsce.

[78]	368. Cath. Hyacinthus Siuchna, filius Ioannis et Reginae, an.	42
	369. Cath. Anna, uxor eius, Simonis et Catharinae Kwaśnickich filia, an.	30
	370. Cath. Theressia, filia eorum, an.	9
	371. N. C. Marianna, filia eorum, an.	6
	372. Cath. Vincentius Chełmicki, Ioannis filius et Theresiae, an.	35
	373. Cath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Reginae Siuchnow filia, an.	34
	374. N. C. Marianna, filia eorum, an.	5
	375. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	2
	376. Cath. Ignatius Jędrzejowski, Francisci et Catharinae filius, an.	35
	377. Cath. Constantia, uxor eius, Ioannis et Reginae Siuchnow filia, an.	33
	378. N. C. Mathaeus, filius eorum, an.	3
	379. N. C. Michael, filius eorum, an.	1

[22] In aedibus propriis

	380. Cath. Marianna Palicka, Thomae et Victoriae Gościńskich filia, an.	50
	381. Cath. Iacobus, Thomae et eius filius, an.	23
	382. Cath. Nicolaus Ciesielski, Francisci et Agnetis filius, an.	25
	383. Cath. Anna, uxor eius, Thomae et Mariannae Palickich filia, an.	25
	384. Cath. Francisca, Iacobi et Barbarae Łodzińskich filia, ancilla, an.	15
	385. Cath. Valentinus Palicki, Thomae et Mariannae filius, an.	29
	386. Cath. Rosa, uxor eius, Francisci et Mariannae Rezewiczow filia, an.	27
	387. N. C. Paulus, filius eorum, an.	4
	388. N. C. Catharina, filia eorum, an.	1
	389. Cath. Adalberius Oracki, Caroli et Mariannae filius, an.	21

[23] In aedibus propriis

	390. Cath. Iosephus Pluciński, Andraeae et Mariannae filius, an.	50
	391. Cath. Antonius, filius eius et Annae, an.	12

	[24] In aedibus a Davide Kozłowski conductis	
392.	Cath. Andreas Chmielewski, Valentini et Annae filius, an.	26
393.	Cath. Marianna, uxor eius, Iacobi et Mariannae Białeckich filia, an.	22
394.	N. C. Catharina, filia eorum, an.	1
395.	Cath. Caecilia Chmielewska, Iosephi et Mariannae filia, ancilla, an.	18
	[25] In aedibus propriis	
396.	Acath. David Kozłowski, Davidis et Evae filius, an.	50
397.	Acath. Concordia, uxor eius, Christiani Hoffman et Sabinae filia, an.	50
398.	Cath. Michael Wieczorkowicz Adalberti et filius ^a , an.	45
399.	Cath. Magdalena, uxor eius, e iudaismo conversa, an.	30
400.	Cath. Ioannes, filius eorum, an.	15
401.	N. C. Marianna, filia eorum, an.	5
402.	N. C. Rosalia, filia eorum, an.	2
[f.8 ^v]	403. N. C. Andreas, filius eorum, an.	1
	[26] In aedibus propriis	
404.	Cath. Michael Tydowicz, Ioannis et Evae filius, an.	30
405.	Cath. Margaritha, uxor eius, Ioannis Szwacher et Annae filia, an.	30
406.	N. C. Marianna, filia eorum, an.	5
407.	N. C. Iacobus, filius eorum, an.	3
408.	N. C. Ignatius, filius eorum, an.	2
Platea Bidgostiensis		
	[1] In aedibus propriis	
409.	Cath. Bartholomaeus Dobrota, Mathiae et Hedvigis filius, an.	60
410.	Cath. Ludovica, uxor eius, Stanislai et Annae Kurdelskich filia, an.	25
411.	Cath. Laurentius, filius eorum, an.	14
412.	N. C. Anna, filia eorum, an.	5
	[2] In aedibus propriis	
413.	Cath. Franciscus Olszewka, Francisci et Caeciliae filius, an.	50

^a Puste miejsce na imię matki.

414. Cath. Anna, uxor eius, Pauli et Angetis Stachowskich filia, an.	45
415. Cath. Marianna, filia eorum, an.	16
416. Cath. Margaritha, filia eorum, an.	10
417. N. C. Magdalena, filia eorum, an.	6
418. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	2
419. Cath. Michael Zimny, Thomae et filius ^a , an.	18
420. Cath. Stanislaus Maciejewski, Laurentii et Sophiae filius, an.	50
421. Cath. Sabina, uxor eius, Ioannis et Sophiae Gacków filia, an.	50
422. Cath. Margaritha, filia eorum, an.	30
423. Cath. Ioannes Fizur, Petri et Catharinae filius, famulus, an.	16
[3] In aedibus propriis	
424. Cath. Iosephus Sworski, Andraeae et Hedvigis filius, an.	38
425. Cath. Anna, uxor eius, Iosephi et Catharinae Naróżnych filia, an.	34
426. Cath. Theresia, filia eorum, an.	9
427. N. C. Agatha, filia eorum, an.	6
428. N. C. Valentinus, filius eorum, an.	1
[4] In aedibus propriis	
429. Cath. Valentinus Nowakowski, Michaelis et Barbarae filius, an.	30
430. Cath. Dorothea, uxor eius, Michaelis et Mariannae Piaseckich filia, an.	18
431. Cath. Margaritha Hertmanowna, Pauli et Mariannae filia, ancilla	20
[5] In aedibus propriis	
[f.9] 432. Cath. Mathias Maciejewski, Casimiri et Mariannae filius, an.	26
433. Cath. Barbara, uxor eius, Iacobi et Magdalенаe Sokalskich filia, an.	25
434. N. C. Marianna, filia eorum, an.	2
435. Cath. Hedvigis, Iacobi et Magdalенаe Sokalskich filia, an.	13

^a „Agnes” nadpisane nad przekreślonym imieniem „Marianna”.

436. Cath. Adalbertus Jurkowski, Nicolai et Annae filius, an.	19
437. Cath. Marianna, eorumdem filia, an.	20
[6] In aedibus propriis	
438. Cath. Chrysostomus Pluciński, Andreae et Mariannae filius, an.	56
439. Cath. Constantia, uxor eius, Valeriani et Annae Białobrzeskich filia, an.	60
440. Cath. Ursula, filia eorum, an.	27
441. Cath. Catharina, Iacobi et Elisabeth Wyrwińskich filia, ancilla, an.	14
[7] In aedibus propriis	
442. Cath. Laurentius Sobolewski, Simonis et Reginae filius, an.	2
443. Cath. Marianna, uxor eius, Adalberti et Elisabeth Strękow filia, an.	22
444. N. C. Anna, filia eorum, an.	4
445. N. C. Casimirus, filius eorum, an.	1
446. Cath. Magdalena, ignoti ortus, ancilla	18
447. Cath. Rochus Sobolewski, Simonis et Reginae filius, an.	37
448. Cath. Bibianna, uxor eius, Stanislai et Reginae Śmigowskich filia, an.	26
449. N. C. Marianna, filia eorum, an.	6
450. N. C. Stanislaus, filius eorum, an.	4
451. N. C. Franciscus, filius eorum, an.	2
452. Cath. Thomas Śmigowski, Stanislai et Reginae filius, an.	13
453. Cath. Theressia Zaborowska, Chrysostomi et Con- stantiae Plucińskich filia	28
454. N. C. Michael, Adami et eius filius, an.	4
455. N. C. Marianna, eorumde filia, an.	1
[8] In aedibus propriis	
456. Cath. Constantia Sulkowska, Adalberti et Helenae Niespodzianych filia, vidua, an.	52
457. Cath. Martinus Sulkowski, Adalberti et eius filius, an.	27
458. Cath. Laurentius, filius eorumden, an.	19
459. Cath. Martinus Szafranek, Martini et filius ^a , famulus, an.	50

^a Pisarz nie podał imienia matki.

460. Cath. Regina Strzyżewska, Adalberti et Evae filia, ancilla	20
461. Cath. Francisca Breklewiczowa, Iacobi Kocieszewski et ^a filia	60
[9] In aedibus propriis	
462. Cath. Stanislaus Cholewiński, Andraeae et Mar- garithae filius, an.	38
463. Cath. Helena, uxor eius, Bartholomaei et Christinae Teblewskich filia	35
464. Cath. Anna, filia eorum, an.	15
465. Cath. Veronica, filia eorum, an.	9
466. N. C. Marianna, filia eorum, an.	5
467. N. C. Agatha, filia eorum, an.	4
468. N. C. Martinus, filius eorum, an.	1
469. Cath. Christina Teblewska, Christophori et ^b Zieleckich	80
470. Cath. Laurentius Jurkowski, Nicolai et Annae filius, an.	18
[10] In aedibus propriis	
471. Cath. Laurentius Niezgoda, Lucae et Mariannae filius, an.	48
472. Cath. Cunegundis, uxor eius, Ioannis et Reginae Siuchnow filia, an.	39
473. Cath. Catharina, filia eorum, an.	11
474. Cath. Thomas, filius eorum, an.	9
475. N. C. Andraeas, filius eorum, an.	2
476. Cath. Andraeas Niezgoda, Thomae et Helenae filius, an.	43
477. Cath. Margaritha, uxor eius, Michelis et Catharinae Bakalarskich filia, an.	40
478. Cath. Nicolaus, filius eorum, an.	16
479. N. C. Marianna, filia eorum, an.	5
[11] In propriis aedibus	
480. Cath. Iosephus Gościński, Thomae et Victoriae filius, an.	45
481. Cath. Caecilia, uxor eius, Pauli et Mariannae Janusz- kiewicz, an.	40

^a Po „et” puste miejsce na imię matki.

^b Puste miejsce na imię matki.

482. Cath. Andraeas, filius eorum, an.	12	} LB
483. Cath. Antonius, filius eorum, an.	11	
484. Cath. Catharina, filia eorum, an.	10	
485. N. C. Marianna, filia eorum	9	

[12] In molendino

486. Cath. Adalbertus Buler, Christophori et Mariannae filius, an.	22
487. Cath. Marianna, uxor eius, Iacobi et Hedvigis Gryg-row filia, an.	19
488. Cath. Petrus Wenderski, Adalberti et Zophiae filius, famulus, an.	19
489. Cath. Giertruda, Iacobi et Catharinae Grzeblów filia, ancilla, an.	19
490. Cath. Magdalena Durecka, Stephani et Mariannae filia, ancilla	14
491. Cath. Franciscus, Iacobi et Catharinae Grzeblów filius, puer	14
492. Cath. Franciscus Męckler, Adami et Mariannae filius, an.	69

Platea dicta Winnica

[1] In propriis aedibus

493. Cath. Ioannes Pakulski, Ignatii et Mariannae filius, an.	31
494. Cath. Helena Pakulska, soror eius, an.	19

[2] In propriis aedibus

495. Cath. Adalbertus Rozewicz, Francisci et Mariannae filius, an.	30
496. Cath. Anastasia, uxor eius, Ioannis et Dorotheae Kłoniewskich filia, an.	24
497. N. C. Marianna, filia eorum, an.	4
498. N. C. Laurentius, filius eorum, an.	1
499. Cath. Marianna Niedbalska, Floriana y Marianny córka, ancilla, an.	17

[3] In aedibus propriis

500. Cath. Antonius Lis; Petri et Agnetis filius, an.	38
501. Cath. Marcianna, uxor eius, Pauli et Catharinae Cichowiczow filia, an.	26

502. N. C. Ludovicus, filius eorum, an.	6
503. N. C. Hedvigis, filia eorum, an.	3
504. N. C. Magdalena, filia eorum, an.	1

[4] In aedibus propriis

505. Cath. Marianna Rozewiczowa, vidua, Sebastiani et Hedvigis Cichowiczow filia, an.	60
506. Cath. Ioannes Rozewicz, Adami et eius filius, an.	22

[5] In aedibus propriis

507. Cath. Adalbertus Jędrzejowski, Francisci et Catharinae filius, an.	38
508. Cath. Suzanna, uxor eius, Ignatii et Mariannae Pakulskich filia, an.	27
509. N. C. Stephanus, filius eorum, an.	4
510. N. C. Margaritha, filia eorum, an.	2
511. Cath. Veronica Pakulska, Ignatii et Mariannae filia, an.	12

[6] In aedibus propriis

512. Cath. Martinus Neyman, Ioachimi et Annae filius, an.	45
513. Cath. Theressia, uxor eius, Simonis et Sophiae Palczyńskich filia, an.	30
514. N. C. Martinus, filius eorum, an.	5
515. Cath. Agnes ^a , filia eorum, an.	9
516. N. C. Mathaeus, filius eorum, an.	2

[7] In aedibus propriis

517. Cath. Stanislaus Stawiński, Casimiri et Barbarae filius, an.	50
518. Cath. Agnes, uxor eius, Francisci et Hedvigis Groszków filia, an.	40
519. Cath. Agnes, filia eorum, an.	24
520. Cath. Franciscus, filius eorum, an.	21
521. Cath. Valentinus, filius eorum, an.	17
522. Cath. Margaritha, filia eorum, an.	14
523. Cath. Marianna, filia eorum, an.	10

^a Agnes nadpisane nad przekreślonym imieniem Marianna.

Platea dicta Rzemieślnicza

- [1] In aedibus propriis
- [f.10^v] 524. Cath. Stanislaus Śmierzchała, Valentini et Theresiae filius, an. 37
525. Cath. Elisabeth, uxor eius, Iosephi et Christinae Czubowiczow filia, an. 28
526. N. C. Marianna, filia eorum, an. 3
527. Cath. Theressia Śmierzchalina, vidua, Sebastiani et Hedvigis Sobiegrajow filia, an. 60
- [2] In aedibus propriis
528. Acath. Michael Asmus, Christiani et Catharinae filius, an. 29
529. Acath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Annae Mellerow filia 19
530. Cath. Adam Asmus, Christiani et Mariannae filius, an. 14
531. Cath. Agnes Groszkowna, Francisci et Mariannae filia, ancilla, an. 15
532. Acath. Susanna Mellerowna, Ioannis et Annae filia, an. 7
- [3] In aedibus propriis
533. Cath. Stanislaus Pluciński, Bartholomaei et Constantiae filius, an. 32
534. Cath. Regina, uxor eius, Michaelis et Mariannae Żaków filia, an. 25
535. N. C. Valentinus, filius eorum, an. 4
536. N. C. Iosephus, filius eorum, an. 3
537. N. C. Marianna }
 538. N. C. Catharina } geminae, eorum filiae, an. 1
539. Cath. Catharina, Francisci et Mariannae Groszków filia, an. 30
- [4] In aedibus propriis
540. Cath. Rosalia Grabańska, vidua, Adalberti et Mariannae Staniszewskich filia, an. 50
541. Cath. Marianna 10
542. Cath. Agnes Wściślina, vidua, Antonii et Hedvigis Graykow filia 50
543. Cath. Hedvigis Wściślanka, Blasii et eius filia, an. 28

[5] In aedibus propriis

544. Cath. Iosephus Bialecki, Iacobi et Mariannae filius,
an. 33
545. Cath. Agnes, uxor eius, Mathiae et Catharinae
Siuchnow filia, an. 19
546. Cath. Valentinus Chmielewski, Ioannis et Mariannae
filius, an. 60
547. Cath. Anna, uxor eius, Stephani et Theresiae Nie-
dorostych filia, an. 50

[6] In aedibus propriis

548. Cath. Michael Kowalkowski, Adami et Evae filius, an. 55
549. Cath. Agnes, uxor eius, Christophori et Annae
Hermanoskich filia, an. 45
550. Cath. Ioannes, filius eorum, an. 18
551. Cath. Mathias, filius eorum, an. 9
552. Cath. Mathias Kurdela, Andraeae et Rosaliae filius,
an. 31
553. Cath. Catharina, Michaelis et Agnetis Kowalkowskich
filia, uxor eius 2
554. N. C. Susanna, filia eorum, an. 46

[7] In aedibus propriis

- [f.11] 555. Cath. Hyacinthus Lewandowski, Martini et Franciscae
filius, an. 46
556. Cath. Anna, uxor eius, Ignatii et Mariannae Pakul-
skich filia, an. 29
557. Cath. Magdalena, filia eorum, an. 14
558. N. C. Ioanna, filia eorum, an. 4
559. N. C. Francisca, filia eorum, an. 2
560. Cath. Catharina Kłoniecka, Ioannis et Dorothaeae
filia, an. 17
561. Cath. Iosephus Modrzewski, Laurentii et Annae
filius, famulus, an. 25

[8] In aedibus propriis

562. Cath. Valentinus Lewandowski, Martini et Franciscae
filius, an. 36
563. Cath. Rosalia, uxor eius, Stephani et Catharinae
Kurowskich filia, an. 30

564. Cath. Bartholomaeus Liskiewicz, Michaelis et Susannae filius, an.	20
565. Cath. Mathias Banaszak, Antonii et Susannae filius, an.	16
566. Cath. Hedvigis Groszkowna, Francisci et Mariannae filia, ancilla	25
[9] In aedibus propriis	
567. Cath. Christina Śmigowska, Martini et Rosaliae filia, an.	30
568. N. C. Rosa Śmigowska, Casimiri et eius filia, an.	7
569. N. C. Adalbertus, filius eorundem, an.	3
570. Acath. Christina Radefowa, Hertmani et Annae Frydrychow filia, an.	40
[10] In aedibus propriis	
571. Cath. Andraeas Wyrwiński, Adalberti et Hedvigis filius, an.	47
572. Cath. Regina, uxor eius, Mathiae et Annae Ryczkowskich filia, an.	40
573. Cath. Constantia, filia eorum, an.	12
574. N. C. Lucia, filia eorum, an.	4
575. N. C. Francisca, filia eorum, an.	2
576. Cath. Marianna Gackowska, Laurentii et Agnetis filia, an.	18
[11] In aedibus propriis	
577. Cath. Valentinus Sworski, Andraeae et Hedvigis filius, an.	48
578. Cath. Catharina, uxor eius, Nicolai et Hedvigis Sobierayskich filia	45
579. N. C. Francisca, filia eorum, an.	3
580. Cath. Ioannes Kurdelski, Stanislai et Annae filius, an.	21
581. Cath. Lucas Wściseł, Blasii et Agnetis filius, an.	22
582. Cath. Barbara Baczyńska, Ioannis et Ioannae filia, ancilla	20
[12] In aedibus propriis	
583. Cath. Iacobus Wyrwiński, Adalberti et Hedvigis filius, an.	44
584. Cath. Elisabeth, uxor eius, Petri et Sophiae Balcerow filia, an.	30

585. Cath. Iosephus, filius eorum, an.	17
586. Cath. Lucas, filius eorum, an.	12
587. Cath. Barbara, filia eorum, an.	9 [f.11 ^r]
588. N. C. Mathias, filius eorum, an.	6
589. N. C. Anna, filia eorum, an.	5
590. N. C. Adalbertus, filius eorum, an.	2

[13] In aedibus propriis

591. Cath. Iosephus Szubowicz, Valentini et Reginae filius, an.	85
592. Cath. Anna, uxor eius, Nicolai et Hedvigis Sobierayskich filia, an.	41
593. N. C. Catharina, filia eorum, an.	5
594. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	1
595. Cath. Michael Szubowicz, Iosephi et Christinae filius, an.	30
596. Cath. Catharina Kaszubska, Casimiri et Magdalenae filia, ancilla	13

[14] In aedibus propriis

597. Cath. Iosephus Giergielewicz, Iacobi et Catharinae filius, an.	50
598. Cath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Annae Dymkiewiczow filia, an.	50
599. N. C. Constantia, filia eorum, an.	6

[15] In aedibus propriis

600. Cath. Antonius Kusterski, Gregorii et Catharinae filius, an.	70
601. Cath. Catharina, uxor eius, Iacobi et Catharinae Bukcikow filia, an.	56
602. Cath. Mathias, eorum filius, an.	20
603. Cath. Rosa Juszkowa, vidua, Ioannis et Reginae filia, an.	40
604. Cath. Christina, filia Adami et eius Juszki	9

[16] In aedibus propriis

605. Cath. Martinus Gotowicz, Nicolai et Mariannae filius, an.	35
606. Cath. Marianna, uxor eius, Simonis et Reginae Sobolewskich filia, an.	33
607. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	6

608. N. C. Anna, filia eorum, an.	4
609. N. C. Bibianna, filia eorum, an.	1
610. Cath. Regina Sobolewska, vidua, Valentini et Gertrudis Kukielkow filia, an.	65
[17] In fundo Valentini Teblewski	
611. Cath. Susanna Banaszakowa, Martini et Franciscæ Lewandowskich filia, an.	38
612. N. C. Thomas, filius Adami et eius, an.	6
613. N. C. Marcianna, filia eorundem, an.	5
614. Cath. Francisca Lewandowska, Christophori et Luciae filia, an.	70
[18] In fundo oppidanorum	
615. Cath. Ioannes Marszałkowski, Adami et Dorotheae filius, an.	54
616. Cath. Marianna, uxor eius, Adami et Dorotheae Adamkow filia, an.	60
617. Cath. Iosephus Kalaciński, Simonis et Mariannae filius, eorum gener	30
618. Cath. Apollonia, uxor eius, Ioannis et Mariannae Marszałkowskich filia, an.	25
619. N. C. Hedvigis, filia eorum, an.	1
620. Cath. Laurentius Piekut, Thomae et Mariannae filius, an.	55
621. Cath. Marianna, uxor eius, Andraeae et Catharinae Szmigielskich filia	40
[19] In aedibus propriis	
622. Cath. Iacobus Strzyżewski, Michaelis et Constantiae filius, an.	35
623. Cath. Regina, uxor eius, Andraeae et Theressiae Mięckowiczow filia	24
624. N. C. Valentinus, filius eorum, an.	1
625. Cath. Marianna Pakulska, Ignatii et Mariannae filia, ancilla, an.	13
[20] In aedibus propriis	
626. Cath. Paulus Wendrych; Andraeae et Mariannae filius, an.	28
627. Cath. Marianna, uxor eius, Iosephi et Christinae Szubowiczow filia	28

628. N. C. Ioanna, filia eorum, an.	4
629. N. C. Marianna, filia eorum, an.	1
630. Cath. Marianna Bogardowa, vidua, Christophori et Catharinae Wetlantow filia, an.	87

VILLA DICTA SZUBSKA WIEŚ

Inquilini

In domo 1^{ma}

631. Cath. Eva Liska, vidua, Andreae et Mariannae filia, an.	55
632. Cath. Anna, Andraeae Lisa et eius filia, an.	21
633. Cath. Antonius, filius eorumdem, an.	20

In domo 2^{da}

634. Cath. Bartholomaeus Światowy, Bartholomaei et Catharinae filius.	40
635. Cath. Marianna, uxor eius, Georgii et Agnetis Cholewkow filia, an.	30
636. Cath. Hedvigis, filia eorum, an.	14
637. Cath. Mathaeus, filius eorum, an.	11

In domo 3^{ia}

638. Cath. Franciscus Gregorek, Iacobi et Margarithae filius, an.	35
639. Cath. Catharina, uxor eius, Stephani et Reginae Mizgałow filia, an.	25
640. N. C. Martinus, filius eorum, an.	7
641. N. C. Bartholomaeus, filius eorum, an.	4
642. N. C. Iacobus, filius eorum, an.	3

In domo 4^{ta}

643. Cath. Michael Sworski, Andraeae et Hedvigis filius, an.	35
644. Cath. Marianna, uxor eius, Dominici et Margarithae filia, an.	23
645. Cath. Martinus, filius eorum, an.	11

[f.12 ^v] 646. N. C. Barbara, filia eorum, an.	7
647. N. C. Theressia, filia eorum, an.	4
648. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	2
[5] In aedibus opilionis aulici	
649. Cath. Clemens Cholewka, Michaelis et Mariannae filius, an.	43
650. Cath. Marianna, uxor eius, Andraeae et Annae Cauponum, an.	30
651. Cath. Veronica, filia eorum, an.	13
652. Cath. Thomas, filius eorum, an.	10
653. N. C. Adalbertus, filius eorum, an.	3
654. Cath. Andraeas Piekarski, Simonis et Sophiae filius, an.	95
655. ^a Cath. Ioannes Wesolek, Michaelis et Sophiae filius, famulus	35
656. Cath. Ioannes, ignoti ortus, famulus	50
657. Cath. Marianna Kujawianka, Francisci et Catharinae filia, an.	25
[6] In aedibus propriis	
658. Cath. Iosephus Cholewka, Michaelis et Mariannae filius, an.	67
659. Cath. Agnes, uxor eius, Francisci et Evae Niedbałow filia, an.	51
660. Cath. Andraeas, filius eorum, an.	21
661. Cath. Marianna, filia eorum, an.	17
662. Cath. Regina Peckowska, vidua, Adalberti et Mariannae Różny	60

VILLA DICTA PIŃSK

In praedio aulico

663. Cath. Ioannes Chmielewski	24
664. Cath. uxor eius, Catharina, an.	30
665. N. C. Michael, filius eorum, an.	4
666. N. C. Sophia, filia eorum, anni	1

^a Oczywista omyłka pisarza, który postawił tu liczbę 656.

667. Cath. Catharina. Iacobi et Catharinae Cyganków filia, ancilla, an.	18
668. Cath. Constantia, Dominici et Franciscæ Dominow filia, ancilla	18
669. Cath. Eva Gruba	60

In taberna

670. Cath. Mathias Michalski, Andreae et Annae filius, an.	45
671. Cath. Anna, uxor eius, Iosephi et Mariannæ Brzeczow filia, an.	33
672. Cath. Marianna, filia eorum, an.	16
673. Cath. Andraeas, filius eorum, an.	13
674. Cath. Catharina, filia eorum, an.	11
675. Cath. Theressia, filia eorum, an.	9
676. N. C. Iosephus, filius eorum, an.	2
677. Cath. Gaspar	20 [f.13]
678. Cath. Magdalena Pawelcowna, Pauli et Dorotheae filia, an.	40

Inquilini

In domo I

679. Cath. Petrus Lewicki, Ioannis et Reginae filius, an.	47
680. Cath. Marianna, uxor eius, Adalberti et Sophiae Guniow filia, an.	45
681. Cath. Bartholomaeus, filius eorum, an.	15
682. Cath. Anna, filia eorum, an.	11
683. Cath. Iosephus, filius eorum, an.	10
684. N. C. Iacobus, filius eorum, an.	7
685. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	2

In domo 2^{da}

686. Cath. Adalbertus Gunia, Adalberti et Sophiae filius, an.	56
687. Cath. Anna, uxor eius, Ioannis et Dorotheae Del- manow filia, an.	36
688. Cath. Ioannes, filius eorum, an.	23
689. Cath. Mathias, filius eorum, an.	21
690. Cath. filia eorum, Catharina, an.	10

691. N. C. Marianna, filia eorum, an.	5
692. N. C. Barbara, filia eorum, an.	2
693. Cath. Dorothea Delmanowa, vidua, Hertmani et Evae filia, an.	60
694. Cath. Constantia, Ioannis Delman et eius filia, an.	20
695. Cath. Adalbertus Grocki, Francisci et Reginae filius, famulus, an.	16
In domo 3 ^{ia}	
696. Cath. Franciscus Wesolek, Michaelis et Barbarae filius, an.	46
697. Cath. Catharina, uxor eius, Adalberti et Barbarae Pawelkow filia, an.	36
698. Cath. Mathias, filius eorum, an.	16
699. N. C. Marianna, filia eorum, an.	7
700. N. C. Helena, filia eorum, an.	5
701. N. C. Adalbertus, filius eorum, an.	3
702. Cath. Barbara Pawelkowa, vidua, Mathiae et Dorot- haeae Niedbałowskich	70
703. Cath. Ioannes	34
704. Cath. Catharina Chełmicka, Mathiae et Reginae filia, ancilla, an.	16
In domo 4 ^{ta}	
705. Cath. Daniel Lewandowski, Andraeae et Barbarae filius, an.	46
706. Cath. Magdalena, uxor eius, Stanislai et ^a Groszków filia, an.	46
707. Cath. Martinus, filius eorum, an.	13
708. Cath. Casimirus, filius eorum, an.	9
709. N. C. Iosephus, filius eorum, an.	4
710. N. C. Iacobus, filius eorum, an.	2
[f.13 ^v] 711. Cath. Ioannes Jary, Ioannis et Giertrudis filius, famulus, an.	20
712. Cath. Eva, Antonii et Evae Graykow filia, ancilla, an.	18
In domo 5 ^{ta}	
713. Cath. Martinus Przewór, Mathiae et Mariannae filius, an.	40
714. Cath. uxor eius, Catharina, Iosephi et Annae Cistow filia, an.	30

^a Puste miejsce zarezerwowane na imię matki.

715. Cath. Franciscus, filius eorum, an.	10
716. N. C. Mathias, filius eorum, an.	5
718. ^a N. C. Iosephus, filius eorum, an.	1
719. Cath. Iosephus Przeworek, Mathiae et Mariannae filius, an.	24
720. Cath. Catharina, ancilla	30
721. Cath. Ioannes, famulans puer	14

In domo 6^{ta}

722. Cath. Paulus Pawelczak, Adalberti et Barbarae filius, an.	32
723. Cath. Hedvigis, uxor eius, Stephani et Reginae Mizgałow filia, an.	25
724. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	5
725. N. C. Catharina, filia eorum, an.	3
726. Cath. Regina Mizgalina, vidua, Gregorii et Sophiae Lignifabris filia	80
727. Cath. Adam Pierzchała, Georgii et Mariannae filius, famulus, an.	50
728. Cath. Ioannes, famulans	15
729. Cath. Regina Buszkowna, Bartholomaei et Hedvigis filia, ancilla	30
730. Cath. Valentinus Mizgała, Stephani et Reginae filius, an.	50
731. Cath. Marianna, uxor eius, Adalberti et Barbarae filia, an.	35

In domo 7^{ma}

732. Cath. Catharina Jerzanka, Georgii et Agnetis filia, an.	30
733. N. C. Martinus, filius et ^b eius an.	5
734. N. C. Marianna, filia eorundem, an.	3
735. Cath. Valentinus Ruina, Petri et Annae filius, an.	60

In domo 8^{va}

736. Cath. Adam Pierzynka	50
737. Cath. Marianna, uxor eius, Andraeae et Catharinae filia, an.	40
738. Cath. Michael, filius eorum, an.	20
739. Cath. Franciscus, filius eorum, an.	18
740. Cath. Martinus, filius eorum, an.	15

^a Pisarz opuścił liczbę 717.^b Puste miejsce pozostawione na imię ojca.

741. Cath. Marianna, filia eorum, an.	13
742. N. C. Hedvigis, filia eorum, an.	1
In domo 9 ^{na}	
743. Cath. Iosephus Brzeczka, Lucae et Rosae filius, an.	70
744. Cath. Marianna, uxor, Thomae et Catharinae Cholew- kowi filia, an.	70 [f.14]
745. Cath. Martinus, filius eorum, an.	24
746. Cath. Andraeas, filius eorum, an.	19
747. Cath. Catharina, filia eorum, an.	18
748. Cath. Casimirus Antoszek, Adami et Agnetis filius, an.	15
749. Cath. Agnes, ancilla	15
In domo 10 ^{ma}	
750. Cath. Casimirus Gier, Ioannis et Mariannae filius, an.	40
751. Cath. Magdalena, uxor eius, Petri et Agnetis Koziel- kowi filia, an.	30
752. Cath. Bartholomaeus, filius eorum, an.	10
753. N. C. Anna, filia eorum, an.	6
754. Cath. Dominicus Ruina, Valentini et Catharinae filius, famulus	30
755. Cath. Casimirus famulans	16
756. Cath. Anna, ancilla, ignotorum parentum	18
In domo 11 ^{ma}	
757. Cath. Thomas Cyganek, Iacobi et Catharinae filius, an.	28
758. Cath. Marianna, uxor eius, Francisci et Francisci ^a Lisów filia, an.	30
759. Cath. Stanislaus, filius eorum, an.	12
760. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	6
761. N. C. Antonius, filius eorum, an.	4
762. Cath. Francisca Dominka, vidua, Petri et Catharinae Lisów filia	60
763. Cath. Mathias Lis, Francisci et Franciscae filius, an.	25
764. Cath. Mathias Cyganek, Iacobi et Catharinae filius, an.	14
765. Cath. Rosalia Przybieźna, Adalberti et Theresiae filia, ancilla	20

^a Nie wiadomo, czy to omyłka pisarza zamiast „Franciscae”, czy też mechaniczne powtórzenie poprzednio napisanego imienia; dane pod nrem 763 przemawiają za pierwszą ewentualnością.

In domo 12^{ma}

766. Cath. Petrus Kał, Mathiae et Catharinae filius, an.	50
767. Cath. Agatha, uxor eius, Stephani et Reginae Mizgałow filia, an.	40
768. Cath. Iacobus, filius eorum, an.	11
769. Cath. Sebastianus, famulus	20
770. Cath. Barbara Balonka, Casimiri et Evae filia, ancilla, an.	18
771. Cath. Bartholomaeus	15

In domo 13^a

772. Cath. Laurentius Grubas, Mathaei et Evae filius, an.	30
773. Cath. Constantia, uxor eius, Ioannis et Mariannae Jerzakow filia	22
774. Cath. Iosephus, Dominici et Franciscae Dominow filius, famulus, an.	20
775. Cath. Adalbertus, Adalberti et Franciscae Jerzakow filius, an.	14
776. Cath. Barbara, Ioannis et Mariannae Jerzakow filia, ancilla, an.	17
777. Cath. Ioannes Jerzak, Georgii et Agnetis filius, an.	46
778. Cath. Marianna, uxor eius, Pauli et Agnetis Stachowskich filia, an.	46 [f.14 ^v]
[779]. Cath. Agnes, filia eorum, an.	10

In domo 14^{ta}

780. Cath. Iacobus Cyganek, Laurentii et Hedvigis filius, an.	60
781. Cath. Hedvigis, uxor eius, Iacobi et Magdalenae filia, an.	60
782. Cath. Franciscus, filius eorum, an.	18
783. Cath. Anna, filia eorum, an.	15

In domo 15^{ta}

784. Cath. Mathias Kałameja, Adalberti et Hedvigis filius, an.	30
785. Cath. Anna, uxor eius, Georgii et Agnetis Cholewkwow filia, an.	25
786. N. C. Hedvigis, filia eorum, an.	2
787. Cath. Martinus, Laurentii et Mariannae filius, famulus, an.	28
788. Cath. Andraeas, Adalberti et Franciscae Jerzakow filius, famulans	19

789. Cath. Agnes, eorumdem filia, ancilla, an.	15
790. Cath. Catharina Pawłowa, vidua, Adalberti et Reginae filia, an.	60
In domo 16 ^{ta}	
791. Cath. Mathaeus Cholewka, Andraeae et Margarithae filius, an.	35
792. Cath. Hedvigis, uxor eius, Ioannis et Giertrudis Jarych filia, an.	30
793. N. C. Theresia, filia eorum, an.	6
794. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	4
795. N. C. Anna, filia eorum, an.	1
796. Cath. Hedvigis, ancilla, an.	18
797. Cath. Bartholomaeus Adalberti filius	15
798. Cath. Agnes Gierowa, Andraeae et Catharinae filia, vidua, an.	40
In domo 17 ^{ma}	
799. Cath. Adam Niedbała, Adalberti et Catharinae filius, an.	26
800. Cath. Anna, uxor eius, Stanislai et Reginae Cholew- kow filia, an.	18
801. Cath. Regina Cholewczynna, vidua	50
802. Cath. Barbara, et ^a eius filia, an.	14
803. Cath. Paulus, Iacobi et Hedvigis Cygankow filius, famulus, an.	25
804. Cath. Antonius, Stanislai et Mariannae Rutkoskich filius, puer	14
In domo 18 ^{va}	
805. Cath. Laurentius Cholewka, Thomae et Catharinae filius, an.	45
806. Cath. Marianna, uxor eius, Michaelis et Elisabeth Teclawow filia	36
807. Cath. Thomas, filius eorum, an.	15
808. Cath. Iosephus, filius eorum, an.	10
809. Cath. Marianna filia eorum, an.	13
810. Cath. Michael, puer, famulans	10

^a Puste miejsce zarezerwowane na imię ojca.

FUNDUS DICTUS PIASKI

In domo 1 ^{ma}	
811. Cath. Marianna, Iosephi et Annae Cistow filia, an.	31
812. N. C. Franciscus, filius et ^a eius	6
In domo 2 ^{da}	
813. Cath. Iacobus Siwaiek, Mathiae et Dorotheaeae filius, an.	30
814. Cath. Magdalena, uxor eius, Nicolai et Mariannae Skorkow filia, an.	30
815. N. C. Hedvigis, filia eorum, an.	2
816. N. C. Marianna, filia eorum, an.	1
817. Cath. Marianna, Stanislai et Margarithae Wiewiorkow filia, ancilla	16
818. Cath. Sophia Białecka, vidua, eorumdem filia, an.	30
819. N. C, Michael, filius et ^b eius, an.	5
In domo 3 ^{ta}	
820. Cath. Marianna Pierzchalanka, Adami et Agnetis filia, an.	17
821. Cath. Catharina, eorumdem filia, an.	11
822. Cath. Dorothea Cyganowa, Adami et Agnetis Pierzchałow filia	26
823. N. C. Marianna, filia	5
In domo 4 ^{ta} pecorarii villici	
824. Cath. Gregorius Pecorarius, Adalberti et Sophiae filius, an.	56
825. Cath. Regina, uxor eius, Petri et Hedvigis Kwaśniewskich filia, an.	40
826. Cath. Marianna, filia eorum, an.	12
827. N. C. Catharina, filia eorum, an.	7
828. N. C. Adalbertus, filius eorum, an.	3
In domo 5 ^{ta} pecorarii aulici	
829. Cath. Laurentius	60
830. Cath. Marianna, uxor eius	50

^a Puste miejsce na imię i nazwisko ojca.^b Puste miejsce na imię ojca.

831. Cath. Margaritha Grubasianka	30
832. Cath. Valentinus Krayniak	35
833. Cath. Catharina, uxor eius, Petri et Agnetis Kozielkow filia, an.	30
834. Cath. Michael, filius eorum, an.	9
835. N. C. Agnes, filia eorum, an.	6
836. Cath. Marianna Budziakowna, Adalberti et Reginae filia, an.	30
837. Cath. Regina, Francisci et Dorotheae Krayniakow filia, ancilla, an.	12
In domo 6 ^{ta}	
838. Cath. Laurentius Antoszek, Antonii et Agnetis filius, an.	50
839. Cath. Marianna, uxor eius	40
840. Cath. Stanislaus Marszałkowski, Nicolai et Mariannae filius, an.	26
841. Cath. Anna, uxor eius, Laurentii et Mariannae Antoszkow filia, an.	20
842. Cath. Martinus, filius Antonii et Agnetis Antoszkow, an.	12 [f.15 ^v]
In domo 7	
843. Cath. Petrus, ignotorum parentum, Mogilnicki	46
844. Cath. Regina, uxor eius, Michaelis et Mariannae Cholewkw filia, an.	40
845. Cath. Michael, filius eorum, an.	
846. Cath. Laurentius Pawelczak, Adalberti et Barbarae filius, an.	25
847. Cath. Susanna, uxor eius, Petri et Reginae filia, an.	19
In domo 8 ^{va} opilionis aulici	
848. Cath. Martinus Michalski, Andraeae et Annae filius, an.	43
849. Cath. Regina, uxor eius Adalberti et Sophiae Guniow filia, an.	45
850. Cath. Catharina, filia eorum, an.	17
851. Cath. Anna, filia eorum, an.	15
852. Cath. Adalbertus, filius eorum, an.	13
853. N. C. Marianna, filia eorum, an.	7
854. N. C. Theressia, filia eorum, an.	5
855. N. C. Iacobus, filius eorum, an.	2

856. Cath. Mathias Kujawa, Nicolai et Magdalenae filius, famulus, an.	21
857. Cath. Ioannes Cyganek, Iacobi et Catharinae filius, famulus, an.	24
858. Cath. Adalbertus, Laurentii et Mariannae Antoszkow, puer, an.	19

VILLA DICTA WOLWARK

In taberna

859. Cath. Casimirus Kozielek, Petri et Agnetis filius, an.	47
860. Cath. Regina, uxor eius, Michaelis et Mariannae Madajow filia, an.	40
861. Cath. Margaritha, filia eorum, an.	14
862. Cath. Mathias, filius eorum, an.	12
863. N. C. Casimirus, filius eorum, an.	8
864. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	6
865. Cath. Michael, Martini et Hedvigis filius, famulus, an.	24
866. Cath. Michael, Martini et Annae Kątów filius, an.	25
867. Cath. Catharina, Bartholomaei et Reginae Bejerow filia, ancilla, an.	20
868. Cath. Iacobus, Andraeae et Agnetis Razniakow, puer, an.	16

Inquilini

In domo 1^{ma}

869. Cath. Mathias Przybył, Andraeae et Catharinae filius, an.	40
870. Cath. Pudentia, uxor eius, Adalberti et Agnetis Pikułow, filia, an.	30
871. Cath. Laurentius, filius eorum, an.	10
872. N. C. Martinus, filius eorum, an.	7
873. N. C. Catharina, filia eorum, an.	5 [f.16]

In domo 2^{da}

874. Cath. Adalbertus Przewor, Mathiac et Mariannae filius, an.	30
--	----

875. Cath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Clarae Antoszkow filia, an.	30
876. N. C. Martinus, filius eorum, an.	5
877. N. C. Franciscus, filius eorum, an.	3

In domo 3^a

878. Cath. Andraeas Łachacz, Ioannis et Catharinae filius, an.	50
879. Cath. Hedvigis, uxor eius, Michaelis et Mariannae Cholewkow filia	40
880. Cath. Michael, filius eorum, an.	21
881. Cath. Mathias, filius eorum, an.	20
882. Cath. Petrus, Martini et Hedvigis filius, famulus, an.	30
883. Cath. Francisca, uxor eius, Andraeae et Hedvigis Łachaczow filia	18
884. Cath. Francisca, Iacobi et Catharinae Cygankow filia, ancilla, an.	18
885. Cath. Marianna, ancilla	15

In domo 4^{ta}

886. Cath. Antonius Grzegorek, Sebastiani et Hedvigis filius, an.	46
887. Cath. Agnes, uxor eius, Iacobi et Mariannae Kmieciov filia, an.	40
888. Cath. Marianna, filia eorum, an.	19
889. Cath. Barbara, filia eorum, an.	15
890. Cath. Theresia, filia eorum, an.	10
891. N. C. Rosalia, filia eorum, an.	7
892. N. C. Laurentius, filius eorum, an.	5
893. Cath. Michael, Ioannis et Reginae Hudorow, famulus, an.	20
894. Cath. Antonius, puer famulans	15

In domo 5^{ta}

895. Cath. Ioannes Brak, Sebastiani et Hedvigis filius, an.	50
896. Cath. Rosalia, filia eius et Catharinae, an.	20
897. Cath. Antonius, filius eorum, an.	19
898. Cath. Agnes, filia eorumdem, an.	14
899. N. C. Mathias, filius eorum, an.	7
900. N. C. Marianna, filia eorum, an.	4
901. Cath. Marianna Przeworowa, vidua, Mathiae et Reginae Pierdołow	60

902. Cath. Michael puer famulans	15
903. Cath. Iacobus Stary Kmieć, Adalberti et Annae filius, an.	88
904. Cath. Sophia, uxor eius, Stanislai et Annae Skubichow filia, an.	60
In domo 6 ^{ta} pecorarii	
905. Cath. Iacobus Stęgowski	50
906. Cath. Anna, uxor eius, Petri et Agnetis Koziółków filia, an.	24
907. N. C. Andraeas, filius eorum, an.	4
908. N. C. Iosephus, filius eorum, an.	1
909. Cath. Margarithae ancilla	12
In domo 7 ^{ma}	
910. Cath. Catharina Fiziurowa, Andraeae et Sabinae Gacków filia, an.	36
911. Cath. Simon et ^a eius filius	12
912. Cath. Catharina Gackowa, Mathiae et Margarithae Kolasow filia	23
913. N. C. Stanislaus et ^b eius filius, an.	1
In domo 8 ^{va}	
914. Cath. Paulus Ściba, Antonii et Margarithae filius, an.	40
915. Cath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Mariannae Grzegorkow filia, an.	26
916. Cath. Martinus, filius eorum, an.	12
917. Cath. Marianna, filia eorum, an.	10
918. N. C. Stanislaus, filius eorum, an.	7
919. N. C. Iosephus, filius eorum, an.	4
920. Cath. Petrus, famulus	40
921. Cath. Magdalena, Antonii et Margarithae Ścibow, ancilla, an.	21
In domo 9 ^{na}	
922. Cath. Mathaeus Stręk, Antonii et Dorothaeae filius, an.	50
923. Cath. Marianna, uxor eius, Martini et Catharinae Groszków filia, an.	36

^a Brak imienia ojca.

^b Brak imienia ojca.

924. Cath. Andraeas, filius eorum, an.	15
925. Cath. Agnes, filia eorum, an.	9
926. Cath. Martinus Groszek,	80
927. Cath. Catharina, uxor eius Martini et Margarithae Groszków filia, an.	70
928. Cath. Simon, famulus	40
929. Cath. Marianna, Gregorii et Franciscæ Przychodniów filia, ancilla	15

In domo 10^{ma}

930. Cath. Adalbertus Pawełek, Martini et Mariannae filius, an.	40
931. Cath. Anna, uxor eius, Martini et Catharinae Grosz- ków filia, an.	27
932. N. C. Mathias, filius eorum, an.	7
933. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	6
934. N. C. Petrus, filius eorum, an.	3
935. Cath. Iacobus, Martini et Mariannae Pawelkow filius, famulus	30
936. Cath. Adalbertus, famulus	25
937. Cath. Theressia, Antonii et Margarithae Ścibow filia, ancilla, an.	19

In domo 11^{ma}

938. Cath. Antoni Witkowski	30
939. Cath. Hedvigis, uxor eius, Martini et Catharinae Groszków filia, an.	20 [f.17]
940. N. C. Mathias, filius eorum, an.	1
941. Cath. Adam, Andraeac et Sabinae, Gackow filius, famulus, an.	25
942. Cath. Iacobus, puer famulans	12

In domo 12^{ma}

943. Cath. Iosephus Koziłek, Petri et Agnetis filius, an.	52
944. Cath. Agnes, uxor eius, Adalberti et Catharinae Niedbałow filia, an.	42
945. Cath. Hedvigis, filia eorum, an.	19
946. Cath. Catharina, filia eorum, an.	16
947. N. C. Marianna, filia eorum, an.	5

948. N. C. Barbara, filia eorum, an.	1
949. Cath. Ioannes, Adalberti et Evae Goleniów filius, famulus	25
950. Cath. Antonius, Mathiae et Annae Siwaykow filius, famulus, an.	18
951. Cath. Andraeas, Adami et Agnetis Dudków filius, puer famulans	12

In domo 13^a

952. Cath. Franciscus Niedbała, Adalberti et Catharinae filius, an.	40
953. Cath. Marianna, uxor eius, Stanislai et Reginae Cholewkw filia, an.	20
954. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	1
955. Cath. Adalbertus Niedbała, Lucae et Rosaliae filius, an.	73
956. Cath. Catharina, uxor eius, Mathiae et Reginae Pierdołow filia, an.	70
957. Cath. Adalbertus Niedbała, filius eorum, an.	23
958. Cath. Iacobus, famulus	20
959. Cath. Thomas, puer	15
960. Cath. Sophia, Francisci et Catharinae Ziminskich filia, ancilla	23
961. Cath. Hedvigis, Antonii et Agnetis Grzegorkow filia, ancilla, an.	12

In domo 14^{ta}

962. Cath. Gregorius Niedbała, Adalberti et Catharinae filius	30
963. Cath. Catharina, uxor eius, Thomae et Dorothaeae Tomaszkw filia	29
964. N. C. Mathias, filius eorum, an.	6
965. N. C. Michael, filius eorum, an.	1
966. Cath. Mathias, famulus	20
967. Cath. Franciscus, Bartholomaei et Margarithae filius, famulus	19
968. Cath. Catharina, Iacobi et Iustinae Kubiszow filia, ancilla, an.	15
969. Cath. Laurentius Barciak, Bartholomaei et Reginae filius, an.	22

970. Cath. Hedvigis, uxor eius, Martini et Hedvigis Małkow filia	20
971. N. C. Thomas, filius eorum, an.	1
In domo 15 ^a	
972. Cath. Andraeas Ściba, Antonii et Margarithae filius, an.	30
973. Cath. Francisca, uxor eius, Martini et Hedvigis Małkow filia, an.	28
[f.17 ^v] 974. Cath. Iosephus, filius eorum, an.	10
975. N. C. Marianna, filia eorum, an.	3
976. N. C. Antonius, filius eorum, an.	1
977. Cath. Mathias, Martini et Hedvigis Małkow filius, an.	11
978. Cath. Magdalena, eorumdem filia, an.	16
In domo 16 ^a	
979. Cath. Mathias Kapa, Iosephi et Hedvigis filius, an.	40
980. Cath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Dorotheae Kasperkow filia	36
981. Cath. Laurentius, filius eorum, an.	13
982. Cath. Marianna, filia eorum, an.	11
983. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	3
984. Cath. Antonius, Ioannis et Dorotheae Kasperkow filius	23
In domo 17 ^{ma}	
985. Cath. Anna Siwaykowa, vidua, Pauli et Reginae Nadarzyckich filia, an.	50
986. Cath. Catharina Goleniowa, Mathiae et Annae Siwaykow filia, an.	22
In domo 18 ^{va}	
987. Cath. Thomas Mizgała, Stephani et Reginae filius, an.	50
988. Cath. Catharina, uxor eius, Stanislai et Mariannae Groszków filia	30
989. Cath. Mathias, filius eorum, an.	12
990. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	7

VILLA DICTA LACHOWO

Inquilini

In domo 1^{ma}

991. Cath. Sebastianus Baran, Laurentii et Annae filius, an.	83
992. Cath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Dorotheae Lisów filia, an.	38
993. Cath. Regina	15

In domo 2^{da}

994. Cath. Martinus Jagoda, Iacobi et Evae filius	50
995. Cath. Giertruda, uxor eius, Petri et Catharinae Lisów filia, an.	50
996. Cath. Anna, filia eorum, an.	21
997. Cath. Martinus, filius eorum, an.	11
998. N. C. Ignatius, filius eorum, an.	7
999. Cath. Marianna Jerzakowa, filia eorum, an.	24

In domo 3^{ia}

1000. Cath. Lucas Pyszka, Iacobi et Catharinae filius, an.	48
1001. Cath. Hedvigis, uxor eius, Stanislai et Annae Prze- stworów filia, an.	40
[f.18] 1002. Cath. Stanislaus, filius eorum, an.	22
1003. Cath. Marianna, filia eorum, an.	18
1004. Cath. Andraeas, filius eorum, an.	14
1005. Cath. Barbara, filia eorum, an.	11
1006. N. C. Franciscus, filius eorum, an.	7
1007. Cath. Theressia Bartykowa	45

In domo 4^{ta}

1008. Cath. Laurentius Dominiak, opilio, Dominici et Hedvigis filius, an.	40
1009. Cath. Hedvigis, uxor eius, Iosephi et Agnetis Cholew- kow filia, an.	27
1010. N. C. Margaritha, filia eorum, an.	6
1011. N. C. Ioannes, filius eorum, an.	4
1012. N. C. Catharina, filia eorum, an.	2
1013. Cath. Iosephus, Martini et Gertrudis Jagodow filius, famulus, an.	20

1014. Cath. Valentinus	30
1015. Cath; Theressia, Valentini et Mariannae Szelażków filia, ancilla, an.	18
1016. Cath. Simon, eorumdem filius, puer	15
1017. Cath. Hedvigis, Simonis et Agnetis Trudnowskich filia, ancilla, an.	13
In domo 5 ^{ta}	
1018. Cath. Bartholomaeus Lis, Petri et Catharinae filius, an.	48
1019. Cath. Marianna, uxor eius, Pauli et Mariannae Dziadów filia, an.	40
1020. Cath. Sebastianus, filius eorum, an.	22
1021. Cath. Franciscus, filius eorum, an.	20
1022. Cath. Catharina, filia eorum, an.	18
1023. Cath. Margaritha, filia eorum, an.	12
1024. Cath. Casimirus, filius eorum, an.	9
1025. Cath. Marianna, filia eorum, an.	8
1026. N. C. Dorothea, filia eorum, an.	4
1027. N. C. Adalbertus, filius eorum, an.	2
In domo 6 ^{ta}	
1028. Cath. Ioannes Pyszka, Iacobi et Catharinae filius, an.	46
1029. Cath. Margaritha, uxor eius, Andraeae et Annae Michalskich filia, an.	40
1030. Cath. Marianna, filia eorum, an.	15
1031. N. C. Margaritha, filia eorum, an.	5
1032. N. C. Cunegundis, filia eorum, an.	3
1033. N. C. Michael, filius eorum, an.	1
1034. Cath. Iosephus, Ioannis et Giertrudis Jarych filius, famulus, an.	26
1035. Cath. Barbara, Iacobi et Catharinae Cygankow filia, ancilla, an.	18
1036. Cath. Martinus, Laurentii et Agnetis Gackowskich filius, famulus, an.	20
1037. Cath. Martinus, Antonii et Elisabeth Jędryskow filius, puer, an.	15 [f.18 ^v]
In domo 7 ^{ma}	
1038. Acath. Chrystianus Breyda, Christiani et Dorotheae filius, an.	40

1039. Acath. Anna, uxor eius, Michaelis et Christinae Glauzow filia, an.	36
1040. Acath. Christophorus, filius eorum, an.	7
1041. Acath. Marianna, filia eorum, an.	3

VILLA DICTA STARE LACHOWO

[1] In propriis aedibus

1042. Cath. Iacobus Plutka, Chrisostomi et Constantiae filius, an.	32
1043. Cath. Margaritha, uxor eius, Iacobi et Hedvigis Grygrow filia, an.	17
1044. Cath. Barbara Papiernikowa, vidua, Iacobi et Cat- harinae Pyszkow filia, an.	50
1045. Cath. Michael, Michaelis et Magdalenae Litwinów filius, famulus, an.	20
1046. Cath. Thomas, Thomae et Magdalenae Śmierchałow filius, puer	15

[2] In aedibus propriis

1047. Acath. Adalbertus Kregier, Ioachimi et Dorothaeae filius, an.	46
1048. Acath. Sophia, uxor eius, Michaelis et Catharinae Trycow filia, an.	43
1049. Acath. Marianna, filia eorum, an.	23
1050. Acath. Dorothaea, filia eorum, an.	12
1051. Cath. Mathias, Martini et Catharinae Karlow (?) filius, famulus	18
1052. Cath. Ioannes, Ioannis et Reginae Fayfrow filius, famulus, an.	16
1053. Acath. Ioannes Kujat, Ioannis et Dorothaeae filius, an.	29
1054. Acath. Marianna, uxor eius, Adalberti et Sophiae Klegrow filia	24
1055. Acath. Marianna, filia eorum, an.	2
1056. Acath. Dorothaea, filia eorum, an.	1
[1056 ^a]. Acath. Adalbertus Trec, Michaelis et Catharinae filius an.	35

^a Pisarz postawił *item* zamiast liczby.

1057. Acath. Marianna, uxor eius, Christiani et Sophiae Kregrow filia, an.	18
1058. Acath. Rosalia, filia eorum, an.	4
1059. Acath. Ioannes, filius eorum, an.	2
1060. Acath. Fridericus, Sacobi et Mariannae Kloucow filius, famulus, an.	30
1061. Acath. Marianna, Christophori et Mariannae Kreytow filia, ancilla	14
1062. Acath. Petrus, Christiani Glint et filius ^a , famulans, an.	12
1063. Cath. Andraeas, Iacobi et Mariannae Szoleckich filius, opilio	30

SMOLNIKI

[1] In aedibus propriis

1064. Cath. Ioannes Kłoniecki, Ioannis et Barbarae filius, an.	80
[f. 19 ^v] 1065. Cath. Dorothea, uxor eius, Martini et Reginae Piscatorum filia, an.	60
1066. Cath. Martinus, filius eorum, an.	25
1067. Cath. Catharina, uxor eius, Mathiae et Barbarae filia, an.	26
1068. Cath. Antonius, filius eorum, an.	13
1069. Cath. Michael Szalecki, Iacobi et Barbarae filius, an.	40
1070. Cath. Marianna, uxor eius, Ioannis et Dorotheae filia, an.	33
1071. N. C. Barbara, filia eorum, an.	5
1072. N. C. Andraeas, filius eorum, an.	3
1073. Cath. Simon Plutka, Andraeae et Mariannae filius, an.	60

[2] In aedibus propriis

1074. Cath. Michael Dreas, Martini et Reginae filius, an.	31
1075. Cath. Eva, uxor eius, Ioannis et Annae Chasow filia, an.	26
1076. N. C. Michael, filius eorum, an.	7

^a Puste miejsce na imię matki.

1077. N. C. Adalbertus, filius eorum, an.	1
1078. Cath. Ioannes Dreas, Martini et Reginae filius, an.	25
1079. Cath. Mathaeus Papiernik, Francisci et Catharinae filius, an.	11
1080. Cath. Martinus Dreas, Adalberti et Barbarae filius, an.	60
1081. Acath. Elisabeth, uxor eius, Michaelis et Catharinae Teclawow filia	67
1082. Acath Elisabeth Hertmanowa, vidua, Iacobi et Christinae Hirmanow filia, an.	4
[3] In aedibus propriis	
1083. Cath. Michael Papiernik, Casimiri et Mariannae filius, an.	80
1084. Cath. Marianna, filia eius et Evae.	25
1085. Cath. Franciscus Buczkowski, Adalberti et Marianae filius	40
1086. Cath. Hedvigis, uxor eius, Michaelis et Evae filia, an.	35
1087. Cath. Dorothea, filia eorum, an.	13
1088. Cath. Margaritha, filia eorum, an.	10
1089. N. C. Barbara, filia eorum, an.	7
1090. Cath. Ioannes Papiernik, Michaelis et Evae filius, an.	24
1091. Cath. Eva, uxor eius, Casimiri et Barbarae Nowackich filia, an.	20
1092. Cath. Franciscus Papiernik, Michaelis et Evae filius, an.	40
1093. Cath. Catharina, uxor eius, Bartholomaei et Marianae Reymann filia	30
1094. Cath. Mathaeus, filius eorum, an.	11
1095. N. C. Michael, filius eorum, an.	7
1096. N. C. Ioannes filius eorum, an.	2
[4] In aedibus propriis	
1097. Acath. Iacobus Hertmann, Ioannis et Evae filius, an.	67
1098. Acath. Catharina, uxor eius, Christiani et Catharinae Guzów filia	55 [f.19 ^v]
1099. Acath. Michael, filius eorum, an.	28
1100. Acath. Anna, filia eorum, an.	14
1101. Acath. Catharina, et ^a Catharinae filia, ancilla, an.	13
1102. Cath. Iacobus, opilio	18

^a Przed „et” puste miejsce na imię i nazwisko ojca.

ROSSOCHY

[1] In aedibus propriis	
1103. Acath. Christophorus Belter, Michaelis et Mariannae filius	37
1104. Acath. Elisabeth, uxor eius, Christophori et Mariannae Ruxow filia	30
1105. Acath. Michael, filius eorum, an.	10
1106. Acath. Adamus, filius eorum, an.	7
1107. Acath. Marianna, filia eorum, an.	5
1108. Cath. Martinus Barna, inquilinus	30
1109. Cath. Catharina, uxor eius, Michaelis et Evae Papierników filia, an.	30
1110. Acath. Andraeas Teclaw, Laurentii et Catharinae filius, famulus, an.	20
1111. Acath. Marianna, eorumdem filia, ancilla, an.	13
[2] In aedibus propriis	
1112. Acath. Petrus Wosk, Adalberti et Mariannae filius, an.	40
1113. Acath. Marianna, uxor eius, Petri et Mariannae Klelow filia, an.	30
1114. Acath. Paulus, filius eorum, an.	15
1115. Acath. Michael, filius eorum, an.	13
1116. Acath. Ioannes, filius eorum, an.	9
1117. Acath. Iacobus, filius eorum, an.	7
1118. Acath. Dorothea, Danielis et Mariannae Daslow filia, an.	15
1119. Acath. Martinus Leacz	40
1120. Acath. Marianna, uxor eius, Adalberti et Dorotheae Sztechow filia	40
1121. Acath. Martinus, filius eorum, an.	8
[3] In aedibus propriis	
1122. Cath. Iosephus Olearius, Ioannis et Barbarae filius, an.	80
1123. Cath. Dorothea, uxor eius, Iacobi et Annae filia, an.	58
1124. Cath. Mathias, filius eorum, an.	23
1125. Cath. Marianna, filia eorum, an.	18
1126. Cath. Catharina, filia eorum, an.	10

1127.	Cath. Valentinus Kłoniecki, Ioannis et Dorotheae filius, an.	34
1128.	Cath. Hedvigis, uxor eius, Iosephi et Dorotheae Oleariorum filia, an.	16
1129.	Cath. Petrus Idzik, Ioannis et Marthae filius, an.	60
1130.	Cath. Marianna, uxor eius, Adami et Sophiae Szłypow filia, an.	50
[f.20] 1131.	Cath. Iacobus, filius eorum, an.	15
1132.	Cath. Marianna, filia eorum, an.	12

Numerantur	Catholici	{	Adulti	824	1054
			Parwuli	230	
	Acatholici			78	

[1132]^a

Productum in congregatione vernali die 13 maii in ecclesia Rynarzeviensi celebrata, an. 1766. Stanislaus Zakrzewski vicedecanus Pangrodzensis curatus mpa.

Catalogus animarum in ecclesia parochiali Szubiensi exacte conscriptus, in visitatione generali productus in eadem et anni.

Antonius Wyczałkowski, canonicus metropol. Gnesnensis, visitator presentialis delegatus, mp.

^a Liczby tej brak w oryginale.

Ewikcja i rękojmia*

Jest rzeczą nauki wskrzesić tę dawną świetność języka polskiego także na polu prawa polskiego.

P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. I, s. 53

I. Zastęp – ewikcja; II. Rękojmia – ewikcja; III. Rękojmia – kaucja; IV. Rękojmia hipoteczna; V. Rękojmia – gwarancja; VI. Wnioski.

I. ZASTĘP – EWIKCJA

Słowo *rękojmia*, używane dziś w sensie odpowiedzialności za wady prawne i fizyczne, oznaczało w dawnej polszczyźnie *fideiussor*, później *fideiussio*; musiał przeto ówczesny język znać inne określenie, względnie określenia na odpowiedzialność za wady prawne i fizyczne. Instytucji takiej bowiem brakować wówczas nie mogło, choćby nawet była inaczej ujęta niż w prawie współczesnym. Zapoznajmy się z jej terminologią.

Dla tej odpowiedzialności sprzedawców używano wyrazów: *zastęp*, *wstąpienie*, rzadziej *wyhlenie* albo *warunek*. Stosowano też określenia łacińskie: *intercessio*, *evictio*, spolszczając często ostatnie na *ewikcję*¹. „Pozbywca, dopełniający swego obowiązku zastępu, zwał się *zastępcą*, *zachodźcą*, *zawodcą*, *iścem* (*evictor*, *intercessor*)”². Samą czynność określano wyrazami: *liberare seu exbrigare*; *exbrigare vulgariter wiclicz*; *exbrigare*, *expedire*, *quod vulgo wyczlycz*; *exbrigare alias wywarowacz*; *exbrigare alias wyposzaszycz*³; *defendere*;

* Przedruk z: *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1963, t. 15, z. 2.

¹ P. Dąbkowski, *Rękojemstwo w prawie polskim średniowiecznym*, Lwów 1904, s. 116; *idem*, *Prawo prywatne polskie*, t. II, Lwów 1910–1911, s. 491; ob. też Z. Bondy, *Słownik rzeczy i spraw polskich*, sub verbo ewikcja; Bartłomiej z Bydgoszczy podaje *evictio* = *zastąpienie*.

² P. Dąbkowski, *Rękojemstwo...*, s. 116; *idem*, *Prawo prywatne polskie*, t. II, s. 491–492.

³ Zestawienie daje B. Taubenschlag, *Odpowiedzialność za wady prawne przy pozbyciu własności w średniowiecznym prawie polskim*, RA. [Kraków] 1931, t. 68, nr 4, s. 4 przyp. 7.

*auctorizare et disbrigare*⁴; *ut [...] intercederet zaszedl*⁵; *respondere*⁶; *eliberare, evincere et intercedere*⁷. Powołanie się na zachodźcę brzmiało: *wziąć, brać na zachodźcę, recipere ad principalem, tangere se in intercessorem; sumere super evictorem, alias na gyszcz*⁸.

Przypatrzmy się bliżej jednemu terminowi łacińskiemu, który staropolszczyzna poczytała za synonim zastępu, ewikcji (*evictio*). U Rzymian *evictio apud iurisconsultos est eius rei, quam adversarius legitimo iure acquisierat, per iudicem recuperatio* (Forcellini). Przy kontrakcie kupna–sprzedaży zatem ewikcji dokonuje osoba trzecia, obca kontraktowi. Odbierając sądownie rzecz nabywcy; ona sprzedany przedmiot *evincit*. W takiej sytuacji prawo zmusza sprzedawcę do pewnych czynności, których celem jest zadośćuczynienie nabywcy w dobrej wierze. Ten obowiązek sprzedawcy określali prawnicy rzymscy zwrotem *evictionem praestare*⁹. **Windscheid**, zestawiając je z takimi wyrażeniami, jak *diligentiam praestare, culpam praestare*, tłumaczy wzmiankowany zwrot przez *einstehen dafür, dass Eviction nicht auftrete*¹⁰. Ten sens ewikcji kontynuuje się w łacinie średniowiecznej¹¹.

Atoli obok niego pojawia się wówczas znaczenie nowe: ewikcji dokonuje sprzedawca, on stał się ewiktorem¹². Oczywiście, nie w znaczeniu, jakoby on odbierał sądownie sprzedany przedmiot. Sprzedawca „wydobywa” (*evincit*) go od pretensji osób trzecich. Ewentualnie, gdy tego nie zdoła wykonać, on daje poszkodowanemu nabywcy jakiś równoważnik. I w tym nowym znaczeniu zadomowił się wyraz i jego pochodne w polskim języku prawniczym¹³. Zwroty określające obowiązek sprzedawcy następująco: *tueri, evincere, expedire, eliberare et per omnia indemnem ac indemnes reddere*¹⁴ stanowią stereotypową formułę w kontraktach sprzedaży aż do okresu dawnej Rzeczypospolitej. W takim znaczeniu pojawia się ewikcja w *Zbiorze*

⁴ *Ibidem*, s. 5.

⁵ P. Dąbkowski, *Rękopismo...*, s. 116; R. Taubenschlag, *Odpowiedzialność...*, s. 6.

⁶ R. Taubenschlag, *Odpowiedzialność...*, s. 3.

⁷ *Ibidem*, s. 6–7.

⁸ P. Dąbkowski, *Rękopismo...*, s. 116; R. Taubenschlag, *Zachodźca a prokurator w średniowiecznym procesie polskim*, Sprawozd. AU, 1931, Kraków 1932, s. 10.

⁹ *Vocabularium iurisprudentiae Romanae*, t. 11, Berlin 1933; T. Dydziński, *Słownik łacińsko-polski do źródeł prawa rzymskiego*, Warszawa 1883; R. Taubenschlag, *Odpowiedzialność...*, s. 8, przyp. 5.

¹⁰ Windscheid, *Lehrbuch des Pandektenrechts*, s. 428, przyp. 2.

¹¹ Przykłady cytuje R. Taubenschlag, *Odpowiedzialność...*, s. 8–9; *evincere* znaczy też wygrać zbiega w sądzie, por. J. Deresiewicz, *Transakcje chłopami w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Warszawa 1959, nr 598, 599.

¹² P. Dąbkowski, *Rękopismo...*, s. 88, przyp. 3.

¹³ Dąbkowski był w pełni świadom zaznaczonego przesunięcia znaczenia (*Prawo prywatne...*, t. II, s. 491).

¹⁴ *Transakcje chłopami...*, nr 254 (r. 1573).

Praw Andrzeja Zamoyskiego¹⁵, jak i współczesnym mu słownikowi Krasickiego¹⁶.

To polskie znaczenie ewikcji utrzyma się po rozbiorach¹⁷. W takim sensie używa terminu **Dąbkowski** w swej syntezie polskiego prawa prywatnego¹⁸. A jeszcze w okresie międzywojennym nie wahał się **L. Domański** zdefiniować ewikcji jako odpowiedzialności sprzedawcy za pokonanie sprzedanego kupującemu prawa prawem osoby trzeciej¹⁹.

Przesunięcie znaczenia rzymskiego ewikcji w języku polskim znajdzie, jak sądzimy, wyjaśnienie następujące. Czasownik *praestare* w znaczeniu użyć, dać, miał po sobie biernik będący przedmiotem tej czynności (*annonam, stipendium praestare*). Obok tego znaczenia tranzytywnego w języku prawniczym znamy zwroty *culpam praestare, evictionem praestare* i inne w znaczeniu odmiennym: podjąć się odpowiedzialności w razie *culpa* czy *evictio*. Tego niuansu nie uchwycono w średniowieczu. Ujmowano rzecz tak w drugim wypadku, jak w pierwszym, co doprowadziło do zupełnej zmiany sensu słowa *evictio*.

Sam fakt podobnego przejścia znaczenia, i to w świecie prawniczym, świadczy o niegłębokiej znajomości języka łacińskiego. Nie bez racji pisał Orzechowski o sobie współczesnych: „między szlachtą rzadko naleźć, który by dobrze łaciński język rozumiał”, a gorzej było jeszcze dawniej: „za dziada mego – pisze tenże autor – po łacinie umieć szlachcicowi sromota w Polsce była”²⁰. To pomieszanie znaczeń świadczy zresztą nie tylko o niezajomości łacińskiego języka, ale także o powierzchownej jedynie wiedzy, gdy chodzi o prawo rzymskie. Nie bez racji Łukasz Górnicki oburza się na „łacinę prawną polską, która nic w sobie nie ma łacińskiego”²¹.

Zaznajomiwszy się z terminologią, przejdźmy do opisu instytucji zastępu – ewikcji. Czy pokrywa się ona z rękojmią za wady prawne i fizyczne kodeksu zobowiązań? Niewątpliwie stwierdzimy między nimi znaczne różnice. W dawnym prawie polskim obowiązek sprzedawcy polegał na zastąpieniu,

¹⁵ Cz. II, art. 36 § 4; cz. III, art. 9 § 41, art. 12 § 11.

¹⁶ „Szczególnie biorąc prawo narodu polskiego, ewikcja znaczy zaręczenie sprzedawcy za pewność dziedzictwa majątności sprzedającej się” (**I. Krasicki**, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych*, t. I. Warszawa–Lwów 1781, s. 280).

¹⁷ **F. Słotwiński**, *Prawo natury prywatne połączone z uwagami nad prawem rzymskim, kodeksem galicyjskim i francuskim dotąd obowiązującym*, t. I, Kraków 1825, s. 273: „Ewinkować jest wynagrodzić tego, któremu rzecz zamieniona przez trzeciego sądownie odebrana została”.

¹⁸ **P. Dąbkowski**, *Prawo prywatne...*, t. II, s. 491.

¹⁹ **L. Domański**, *Instytucje kodeksu zobowiązań*, cz. szczególna, Warszawa 1938–1939, s. 40; zauważ też, że w skorowidzu rzeczowym do kodeksu zobowiązań (Biblioteka tekstów ustaw, 1945) pod słowem ewikcja znajduje się odsyłacz do rękojmi.

²⁰ Cytaty podaje **M. R. Mayenowa**, *Walka o język w literaturze staropolskiej*, Warszawa 1953, s. 5, 29; zob. też *ibidem*, s. 63, nr 28.

²¹ **Ł. Górnicki**, *Rozmowa Polaka z Włochem*, wyd. R. Pollak, s. 402.

obronie nabywcy przed sądem²², na obowiązku defenzji – jak się wyraża **R. Taubenschlag**²³. Proces prowadził zachodźca we własnym imieniu²⁴, bronił sprawy przede wszystkim we własnym interesie. Gdy mu intercessio się nie udała, musiał nabywcy wynagrodzić szkodę²⁵, a już nieprzejęcie procesu od razu powodowało utratę sprawy przez pozwanego (statuty Kazimierza W. Os. art. 2).

Te uwagi, jak i podana wyżej terminologia, wskazują wyraźnie na to – co podkreśla **R. Taubenschlag** – że w dawnym prawie polskim była to instytucja procesowa, a nie prawa materialnego. Ale do tego rozróżnienia formalnego nie przywiązywaliśmy większej wagi. Uprzytomnijmy sobie raczej różnicę funkcji, jaką pełnił zastęp – ewikcja, oraz jakie zadanie spełnia rękojmia k.z. Niewątpliwie zastęp – ewikcję rozumiano dawniej znacznie szerzej; zgodnie z przedrozbiorową procedurą polską, zastęp mógł mieć miejsce zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych (np. przestępstwie na rozkaz)²⁶. Ewiktozem jest dłużnik wobec rękojmi²⁷, pan wobec swojego chłopca, dający polecenia wobec swego wykonawcy, mąż wobec żony, a także sprzedawca wobec kupującego, czy w ogóle prawozlewca, broniący prawonabywcę wobec roszczeń osób trzecich. Z drugiej strony odpowiedzialność sprzedawcy ujęta była wężej: nie odpowiadał on za wady fizyczne w myśl zasady: „kto nie dołoży okiem, ten dołoży workiem”²⁸. Co prawda stopniowo i ta odpowiedzialność za wady fizyczne się wytworzyła²⁹. Akty z czasów nowożytnych potwierdzają ją wielokrotnie³⁰. Znało natomiast dawne prawo polskie odpowiedzialność za wady prawne, acz z ograniczeniami. Zwykle nie odpowiadał za wady prawne ruchomości, chyba że chodziło o uwolnienie nabywcy od odpowiedzialności karnej³¹. Zastęp obowiązywał natomiast przy

²² **P. Dąbkowski**, *Rękojemstwo...*, s. 115; *idem*, *Prawo prywatne...*, t. II, s. 495–496; a oto jego definicja z *Zarysu* (wyd. 3): „Przez zastęp (ewikcję, evictio) rozumiano zobowiązanie pozbywcy (zachodźcy, ewictor, intercessor) wobec nabywcy zapewnienia mu spokojnego posiadania i korzystania z przedmiotu pozbytego” (s. 337).

²³ **R. Taubenschlag**, *Odpowiedzialność...*, s. 4. Pomijamy tu fakt, że pozbywca nieraz – ze względu na specyficzny charakter procesu polskiego – podejmował się obrony *in iudicio vel extra iudicium*, *ibidem*, s. 8.

²⁴ **R. Taubenschlag**, *Zachodźca...*, s. 12.

²⁵ **R. Taubenschlag**, *Odpowiedzialność...*, s. 8.

²⁶ **S. Kutrzeba**, *Dawne polskie prawo sądowe*, Lwów 1927, s. 62; **R. Taubenschlag**, *Zachodźca...*, s. 10; z dawnej literatury ob. **M. Słoński**, *Accessoria*, Lwów 1760, s. 45.

²⁷ **P. Dąbkowski**, *Rękojemstwo...*, s. 115–116.

²⁸ **R. Dąbkowski**, *Prawo prywatne...*, t. II, s. 492: identyczne przysłowie w języku niemieckim, **Hübner**, *Grundzüge des deutschen Privatrechts*, Leipzig 1930, s. 579.

²⁹ **J. Bardach**, *Historia państwa i prawa Polski*, Warszawa 1957, t. I, s. 317.

³⁰ Por. przykład odpowiedzialności za wady fizyczne konia, *Transakcje chłopami*, nr 340.

³¹ W tej kwestii ob. **R. Taubenschlag**, *Proces*, s. 89, i n. Trudność sprowadza się do problemu omawianego szeroko w literaturze, ujmowanego łacińskim zwrotem: *mobilis non habent sequelam* (*meubles n'ont pas de suite*, **Brissaud**, *Manuel*, s. 220 i n.; *Hand wahre Hand*

obrocie nieruchomościami³², kupnie, zamianie, także zastawie³³. Tym zaś większą odgrywać musiał on rolę, że ze względu na szeroko rozwinięte prawa bliższości uprawniające do retraktu³⁴ każda sprzedaż nieruchomości była wadliwa. Jeśli więc dzisiaj wada prawna może wystąpić przy kontraktach, to w dawnym prawie polskim była ona i n h e r e n t n a sprzedaży nieruchomości. Stąd żywotność tej instytucji³⁵ i jej wykształcenie się.

Choć niewątpliwie zastęp dawnego prawa polskiego różni się pewnymi szczegółami od rękojmi k.z., nie może ulegać wątpliwości, że pełnił on rolę identyczną, że to są zatem instytucje analogiczne. Odmienność ujęcia w prawie współczesnym wiązać trzeba zarówno z wpływami prawa rzymskiego, jak i rozważaniami teoretycznymi, obcymi prawodawstwu przedrozbiorowemu. Fakt tych odmienności nie może nas razić; takie różnice spotykamy chyba we wszystkich instytucjach. Jeśli istnieją one we współczesnych sobie ustawodawstwach, tym bardziej stają się zrozumiałe w odniesieniu do instytucji oddalonych od siebie czasowo. Katedry prawa porównawczego zestawiają je horyzontalnie, historycy prawa – wertykalnie. Praca ich możliwa jest dzięki temu, że mimo odrębności ujęć w różnych krajach i w różnych czasach istnieje jakieś wspólne jądro. Co do rękojmi k.z. i zastępu dawnego prawa polskiego, nie może ten fakt ulegać żadnym wątpliwościom.

Poczynione uwagi wystarczają jako uzasadnienie dla zestawienia współczesnej rękojmi ze staropolskim zastępem – ewikcją. W badaniach leksykalnych dalszy szkopuł stworzy fakt, że terminu ewikcja używała dawna polszczyzna

– Hübner, *Grundzüge...*, s. 433 i n.). Zastrzeżenia co do tradycyjnego ujęcia tej kwestii podnosił Olivier-Martin, *Histoire de la coutume de la prévôté et vicomté de Paris*, t. II, cz. 1, s. 103, przyp. 1, oraz ostatnio F. Garrison, *Meubles ne chéent en retrait*, RHDFF, 1957, s. 262–263.

³² Pozostawiamy na uboczu zagadnienie, czy obowiązek zastępu powstał ex delicto – jak to przyjmuje dla prawa francuskiego Brissaud, *Manuel*, s. 503, czy też poprzez rozpowszechnienie się indywidualnych klauzul umownych, nakładających obowiązek defenzji na pozbywcę, klauzul rzadkich jeszcze w XIII w., a będących niemal regułą od początku XIV w. W ten sposób obowiązek ten stał się odpowiedzialnością inherentną w umowie, o czym świadczy już statut warcki, P. Dąbkowski, *l. c.*, R. Taubenschlag, *Odpowiedzialność...*, s. 4–6; tenże daje zestawienie trzynastowiecznych klauzul ewikcyjnych, *Formularze*, s. 22–24. Nie sądzimy, by dało się utrzymać twierdzenie T. Saturnika, jakoby instytucja ta była pochodzenia niemieckiego, *O prawu soukromem, u Slovanu v dobach starsich*, s. 1199. R. Taubenschlag znowu oparciu odpowiedzialności na zasadzie prawnomaterialnej przypisuje recepcji z prawa rzymskiego (*Odpowiedzialność...*, s. 8; por. też idem, *Formularze*, s. 46, 56).

³³ R. Hube, II, s. 161, 166, 182, 223.

³⁴ Przykłady podaje Michalewicz, *O prawie przyzwalania krewnych*, PH, t. IV, s. 104–105.

³⁵ Co prawda nieraz kwestionuje się moc obowiązującą *ius retractus*, J. Michalski, *Studia nad reformą sądownictwa i prawa sądowego w XVIII w.*, Wrocław–Warszawa 1958, s. 222; wszakże przedrozbiorowy podręcznik zawiera wzory pism procesowych dla takich spraw, ob. formułę u Słońskiego, *Accessoria*, Lwów 1760, s. 558.

także w innym znaczeniu. Mamy tu na myśli *sumy ewikcjonalne*³⁶ lub *modo evictionali*. Zaliczano do nich sumy posagowe, wyderkaflowe i funduszu edukacyjnego³⁷. Według określenia I. Krasickiego, sumy te między długami najpierwsze miejsce trzymać zwykły³⁸; były to wierzytelności, które w konkursie *in potioritate* pierwsze miejsce trzymały³⁹, a więc wierzytelności uprzywilejowane, tajne hipoteki, jak je określa M. Godlewski⁴⁰. Rozwijały się one w drugiej połowie XVIII w. i w pierwszej stulecia XIX⁴¹. Tą drogą w swoistym znaczeniu termin ewikcja dostał się do prawa hipotecznego. Ewikcji używano zamiast zastawu, by usunąć hipotekę⁴². Przykład ten świadczy o tym, jak dalece język prawniczy hipoteczny odszedł od tego technicznego pojęcia ewikcji, które sprecyzowaliśmy wyżej. W języku potocznym rzecz poszła jeszcze dalej: ewikcja toż znaczy, co gwarancja albo ubezpieczenie⁴³, a więc taki sam jego zakres znaczeniowy, jak osiemnastowiecznej i późniejszej rękojmi⁴⁴. W języku potocznym zatem znaczenia rękojmi i ewikcji zmieszały się. Jaskrawy przykład takiego pomieszania daje nam Mrongovius: *Bürgschaft* = poręka, zaręczenie, rękojmia. *Bürge* = rękojmia, poręczyciel, ręczyciel. *Gewähr* = ewikcja, poręka, rękojmia, zaręczenie⁴⁵.

II. RĘKOJMIA – EWIKCJA

Śledziliśmy poprzednio, jak ten rękojmia stał się tą rękojmią. Stwierdziliśmy dalej, że w dawnej polszczyźnie rękojemstwo było przejęciem odpowiedzialności za cudze zobowiązanie, tymczasem we współczesnej nam

³⁶ Por. Słoński, *Accessoria*, s. 660; ob. też *Forma ewikcyi na dobrach i sumach zapisaney*, którą podał T. Ostrowski, *Prawo cywilne albo szczególne narodu polskiego*, t. II, Warszawa 1784, s. 295–396.

³⁷ P. Burzyński, *Prawo polskie prywatne napisane i poświęcone pamięci ubiegłych w roku 1864 pięciuset lat istnienia Akademii Krakowskiej*, t. I, Kraków 1867, s. 397.

³⁸ I. Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych*, t. I, Lwów–Warszawa 1781, s. 280.

³⁹ P. Burzyński, *o. c.*, s. 397.

⁴⁰ M. Godlewski, *Zbiór prac przygotowawczych do ustaw hipotecznych w Królestwie Polskim obowiązujących oraz tekst tychże ustaw z pierwotną ich redakcją i dyskusjami zestawiony*, Warszawa 1876, s. 59.

⁴¹ J. Bielecka, *Kontrakty*, s. 76. O sumach ewikcjonalnych ob. też H. Rzewuski, *O dawnych i teraźniejszych prawach polskich*, Kraków 1855, s. 29; P. Burzyński, *o. c.*, t. II, s. 475, oraz J. Bielecka, *o. c.*, s. 71–72.

⁴² P. Dąbkowski, *Prawo prywatne...*, t. II, s. 302, przyp. 2.

⁴³ I. Krasicki, *o. c.*, s. 280.

⁴⁴ Por. Z. Lisowski, *Kilka uwag o języku polskich ustaw cywilnych*, *Przeł. Not.* 1948, 2, s. 193, oraz artykuł nasz pt. *Rękojmia*, *CPH*, t. XV, z. 1.

⁴⁵ C. C. Mrongovius, *Dokładny niemiecko-polski słownik*, wyd. 3, Königsberg i. Pr. 1854.

rękojmia jest odpowiedzialnością sprzedawcy za wady prawne i fizyczne sprzedanego przedmiotu, zatem za zobowiązania własne. Obok rękojmi używa się stale we współczesnym języku prawniczym łacińskiej ewikcji. Odpowiedni określnik polski przedrozbiorowy, zastęp, całkowicie wyszedł z użycia w dawnym znaczeniu – aż do stadium zupełnego niezrozumienia przez współczesnego Polaka. Od kiedy rękojmia w tym nowym znaczeniu, jako terminus technicus pojawił się w języku polskim, jak się stało, że wytrzymał konkurencję ewikcji, a w końcu zepchnął ją do roli synonimu, którego już ustawa unika, choć codzienny język prawnika jeszcze się nim posługuje?

Przydzielenie rękojmi nowego znaczenia nie jest z pewnością dziełem polszczyzny XX w. Już badacze drugiej połowy XIX w. w tym właśnie sensie używali omawianego słowa. Co więcej, niektórzy z nich (**Dunin, Bobrzyński**) tę terminologię w nowym znaczeniu, takim jak w k.z., przenosili na czasy dawne, popełniając bezwiednie gruby anachronizm⁴⁶. W drugiej połowie XIX w. to wyspecjalizowane nowe pojęcie rękojmi było rzeczą pospolitą. Skoro rękojmia jest rozpowszechniona w tym znaczeniu w drugiej połowie XIX w., skoro jest ona nieznaną jeszcze wiekowi XVIII, osiągamy dość zacieśnione pole dalszych poszukiwań pod względem chronologicznym, do pierwszej połowy XIX w. Trop więc dość wyraźny: w tym czasie wprowadzono do Polski wielkie kodyfikacje cudzoziemskie. W dziejach naszego prawa rozbiory stanowią nie mniej przełomową datę niż w dziejach państwa⁴⁷. Utrata niepodległości nastąpiła w momencie raptownego przeżywania się starych form i wyłaniania nowych. W dziedzinie prawa zaznaczało się to oderwaniem się od prawa zwyczajowego i przejściem do praw pisanych, kodyfikacji. Ten nowy duch zaznaczył się jeszcze u schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej, czego dowodem kodeks Zamoyskiego i kodeks Stanisława Augusta. Znalazł on też wyraz w ustawie rządowej 3 maja, wydanej na cztery miesiące przed rewolucyjnym ustawodawstwem francuskim. W Konstytucji 3 Maja czytamy: „Nowy kodeks praw cywilnych i kryminalnych przez wyznaczone na sejm osoby spisać rozkazujemy”⁴⁸. Również na sejmie grodzieńskim wyznaczono deputację dla ułożenia, *codicis legum civilis et criminalis* dla prowincji koronnych⁴⁹. Oczywiście, trudno stawiać domysły,

⁴⁶ M. Bobrzyński w wydawnictwie wyroków królewskich używa w podanych przez siebie nagłówkach na tę samą instytucję prawną – raz określenia rękojmia (D 26, 40, 43, 56, 60, 98, 145, 182, 431), raz ewikcja (D 217, 218, 234, 235, 243); w jednym wypadku używa terminu rękojmia przy zabójstwie (D 107); co gorsza, jeden raz nawet na określenie ewiktora wprowadza rzeczownik rękojemca (D 175); por. w tym względzie uwagę P. Dąbkowskiego, *Prawo prywatne...*, t. II, s. 491, przyp. 3; wszakże nie znaleźliśmy żadnej ustawy, która by sprzedawcę nazywała rękojemcą. Nie robi tego też k. z.

⁴⁷ S. Kieniewicz, *Kilka uwag na temat cezury 1795 r.*, KH 1959, t. 66, s. 106.

⁴⁸ Ustawa rządowa, art. 8.

⁴⁹ T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje*, t. IV, s. 16.

jak owo zamierzone ustawodawstwo wyglądałoby. Chęć nawiązania do Statutu Łaskiego i Statutu Litewskiego⁵⁰, pomników zatem powstałych przed dwoma czy trzema stuleciami, każą sceptycznie na te usiłowania patrzeć. Ale próbka, jaką stanowi kodeks Stanisława Augusta, świadczy o dużym postępie w poglądach prawnych tego okresu. Bez względu na poziom prawniczy planowanego przedsięwzięcia byłaby zamierzona, a niewykonana kodyfikacja wykształciła z konieczności polską terminologię prawną. Zresztą w kierunku polonizacji języka prawnego szły już postanowienia powzięte *in extremis* szlacheckiej Rzeczypospolitej. Wprowadzenia języka polskiego do konstytucji domagała się instrukcja woj. krakowskiego z 1764 r.; tenże sam język postanawia się wprowadzić do akt kapitulnych (1783), do uchwał samorządu żydowskiego (1789), do akt miejskich Lublina (1791). Także ustawa o sądach ziemiańskich postanawia: „cały proces i transakcje w polskim języku czynione być mają” (1792)⁵¹.

Rozbiory Polski przeszkodziły nam w swobodnej ewolucji myśli prawnej. Z nowymi prądami zapoznali się Polacy w styku z ustawodawstwami obcymi z przełomu XVIII/XIX w. Na pierwsze miejsce wysunąć trzeba kodyfikację na miarę justyniańską, *code civil*. Oczywiście, dla naszych badań leksykalnych obojętną jest rzeczą, że tekstem urzędowym kodyfikacji był język oficjalny oryginałów (niemiecki, francuski). Zapoznajmy się przeto z tą produkcją tłumaczeniową. Z racji, które nie wymagają wyłączenia, śledzić będziemy rozwój interesującej nas terminologii – oddzielnie dla poszczególnych zaborów.

ZABÓR PRUSKI. W Prusach Południowych wprowadzono *Allgemeines Landrecht für die preussischen Staaten* (ALR) od 1 IX 1797 r.⁵² Uchyliła go kodyfikacja napoleońska okresu Księstwa Warszawskiego, przywróciła ponownie ustawa z 9 XI 1816 r.⁵³ Odtąd ALR obowiązywał aż do wprowadzenia BGB (*Bürgerliches Gesetzbuch*). Obowiązkowy był tekst niemiecki⁵⁴.

⁵⁰ J. J. Litauer, *Polskie komisje kodyfikacyjne. Rzut oka na poprzedniczki Komisji Kodyf. Rzplitej Polskiej*, Gaz. Sąd. Warsz. 1928, 56, s. 622; K. Głębocki, *Czy ciągłość kodyfikacyjna?*, Gaz. Sąd. Warsz. 56, s. 653.

⁵¹ *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. II, 1958, s. 594–596. Dla Kodeksu Stanisława Augusta por.: A. Ohanowicz – Z. Radwański, *Ostatnia próba kodyfikacji prawa cywilnego w Rzeczypospolitej szlacheckiej* (Kodeks Stanisława Augusta), Państwo i Prawo 1952, z. 7, s. 657–686.

⁵² J. Glass, *Zarys prawa hipotecznego w b. Królestwie Polskim*, Warszawa–Kraków 1922, s. 1; Z. Radwański, J. Wąsicki, *Najważniejsze zmiany w polskim prawie cywilnym w okresie Oświecenia*, CPH 1952, t. IV, s. 197; J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793–1806. Studium historyczno-prawne*, SHPP [Wrocław] 1957, ser. 2, t. VI, s. 231, 308.

⁵³ J. Chodoręski, *Rys historyczno-bibliograficzny prawodawstwa cywilnego i kryminalnego w dawniejszych Prusach Południowych i teraźniejszym W. X. Poznańskim*, Roczn. TPNP [Poznań] 1869, t. V, s. 306–307.

⁵⁴ P. Bentkowski, *Historia literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych*, t. II, Warszawa–Wilno 1814, s. 279.

Przetłumaczono go prędko na język łaciński⁵⁵, „aby też pragnącym do dokładniejszej i doskonalszej praw krajowych pruskich znajomości, ile można, ułatwić okazyją, dokładnie prawa powszechnego krajowego jest zrobione przetłumaczenie łacińskie, które wkrótce drukiem wydane będzie”⁵⁶. Przetłumaczono go rzeczywiście w latach 1795–1800 pod przewodnictwem Eisenberga⁵⁷: *Ius Borussico-Brandenburgicum commune e Germanico latine uersum*⁵⁸. Wcześniej wszakże, bo już w 1794 r., ukazał się wyciąg z ALR w języku polskim, w dziełku pod tytułem *Nauka o prawach*⁵⁹. Pełne tłumaczenie pruskiej kodyfikacji przygotował w 1826 r. Panteleon Szuman, rodem z Piły⁶⁰. Oto jak wygląda terminologia tych tłumaczeń:

Allgemeines Landrecht für die preussischen Staaten (ALR)

<i>Fideiussio</i> , Cautionen u. Bürgschaften Tit. 14, oddz. III, §§ 178–202, 380	Nauka o prawach	1926
	kaucja, zaręka ^a	rękojmia ^b , zaręczenie ^c
<i>Evictionem praestare</i> , Gewährleistung Tit. 11 §§ 135–159, 188, 222	ewikcja, zastąpienie ^d	ewikcja ^e

^a osoba: *ręczący, ręczyciel*; czynność: *ręczyć, zaręczyć się*;

^b osoba: *ręczyciel, ręczycielka, zaręczyciel* (= *Rückbürge*);

^c *ale Cautionsbestellung* – sposób zabezpieczenia;

^d czynność (w obu przekładach): *zastąpić*;

^e osoba, *ewiktor*.

Widać więc, że dawną terminologię polską uszanowano w pełni. Dla *fideiussio* – zaręka, rękojmia i ich pochodne; dla ewikcji-zastępu – ewikcja, zastąpienie.

ZABÓR AUSTRIACKI. Projekt kodeksu cywilnego austriackiego, wykończony w roku 1796, ogłoszono jako Ustawy Cywilne dla Galicji, z mocą obowiązującą od 1 I 1798 r. (patent z 13 II 1797 r. – dla Galicji Zachodniej; patent z 8 IX 1797 r. – dla Galicji Wschodniej)⁶¹. W 1809 r. stwierdzono, że żadne

⁵⁵ F. Bentkowski, *o. c.*, s. 278; J. Chodoręski, *o. c.*, s. 302; J. Wąsicki, *o. c.*, s. 127, 312.

⁵⁶ *Publicandum* z 1795 r., por. *Ludzie Oświecenia*, t. II, s. 601.

⁵⁷ J. Chodoręski, *l. c.*; w trzy lata później przełożono go także na język francuski, *ibidem*.

⁵⁸ Berolini 1800.

⁵⁹ Berlin–Szczecin 1794; J. Wąsicki, *o. c.*, s. 196. *Publicandum* z 16 XI 1785 r.: „Żądanie obywateli południowopruskich, aby im okazyją dawano do zabrania znajomości z prawem, podług którego sądeni być a sprawować się mają, i aby ustawy i nakazy sądowe w każdym razie im dane w ojcowskim języku czytać i rozumieć mogli, będące sprawiedliwe bardzo i słuszne, rozporządzenie jest czynione, że: 1. Excerpt prawa powszechnego krajowego pod tytułem Nauka o prawach na polskie jest przełożony” (*Ludzie Oświecenia*, t. II, s. 601).

⁶⁰ J. Chodoręski, *o. c.*, s. 309.

⁶¹ E. Till, *Obrazy komisji wschodniogalicyskiej w kodeksie cywilnym z r. 1797. Przyczynek do materiałów kodeksu cywilnego austriackiego*, Lwów 1904, s. 2; O. Balzer, *Historia ustroju*

zażalenie na kodyfikację nie wpłynęło, ani nie żądano wprowadzenia na powrót jakichkolwiek dawnych konstytucji, zwyczajów i statutów⁶². Przeważający kodeks zachodniogalicyski potraktowano w Austrii jako projekt pierwotny (*Urentwurf*); czytano go w latach 1801–1810⁶³. *Das für Galizien gegebene bürgerliche Gesetzbuch* uchylła kodyfikacja z 1811 r.⁶⁴, *Allgemeines Bürgerliche Gesetzbuch* (ABGB) zaczął obowiązywać od 1 I 1812 r. w ówczesnej Galicji. Stopniowo rozciągano jego moc obowiązującą na okręgi Podgórze i Wieliczki (1 XI 1815); ziemi tarnopolskiej (1 II 1816); Krakowa (20 IV 1852, z zacieśnieniem do prawa małżeńskiego); (29 IX 1855 – w całości)⁶⁵. W roku 1855 uchylono ostatecznie kodeksy francuskie obowiązujące w Krakowie na mocy dekretu z 9 VIII 1810 r. i wprowadzono ABGB⁶⁶.

Zaznaczmy, że ABGB pokrywa się w dużej mierze z Ustawami Cywilnymi. Zgodność ta nie jest jednak zupełna. Pamiętajmy, że między datą wydania Ustaw Cywilnych a momentem opublikowania ABGB ukazała się kodyfikacja napoleońska. Rozumiemy więc, że opuszczono w ABGB rozdział o prawach i obowiązkach między panami a służącymi, o własności podzielonej oraz ugodzie dziedziczenia. Z drugiej strony w ABGB pojawiają się ogólne postanowienia co do umów i aktów odpłatnych (§ 921–937), gdzie też znajdują się przepisy o rękojmi, § 922–933; tych reguł szukamy daremnie w Ustawach Cywilnych. Czyżby więc one nie zajmowały się odpowiedzialnością za wady prawne i fizyczne? Owszem, jest ona omówiona w rozdziale o zamianie, § 153: „mieniający mają zawsze obowiązek dawania sobie wzajemnej rękojmi” (por. też § 157: „przy wadzie oczywistej rękojmi miejsca nie ma”). W Ustawach Cywilnych zatem jako typowa obligacja występuje zamiana, a nie kupno.

We wstępie do Ustaw Cywilnych dla Galicji Zachodniej podano, że Franciszek II rozkazał przełożyć je na język polski i łaciński, miarodajny jednak pozostanie tekst niemiecki. Również kodyfikacja z 1811 r. przewidywała *Übersetzungen in die verschiedenen Landssprachen. unserer Provinzen*, choć za oryginalny (*Urtext*) poczytywała tekst niemiecki⁶⁷.

Austrii, Lwów 1908, s. 302; E. Till, *Prawo prywatne austriackie*, t. I, *Nauki ogólne*, wyd. 3, Lwów 1911, s. 21. *Continuatio edictorum et mandatorum universalium in Regnis Galiciae et Lodomeriae*, b. d., s. 96: „Kodex Praw Cywilnych w Zachodniej Galicji już obwieszczony także i w Wschodniej Galicji wprowadzony być ma”.

⁶² E. Till, *Obrady...*, s. 5.

⁶³ E. Till, *Prawo prywatne...*, t. I, s. 32.

⁶⁴ O. Balzer, *o. c.*

⁶⁵ E. Till, *Prawo prywatne...*, t. I, s. 24, przyp. 20.

⁶⁶ M. Koczyński, *Żywoć Wojciecha Majera ze szczegółowym rozbiorem jego prac naukowych*, odb. z Roczn. Tow. Nauk. Krak. [Kraków] 1865, t. 32, s. 14; S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. IV, wyd. 2, Lwów 1920, s. 179.

⁶⁷ F. Bentkowski, *o. c.*, s. 281. Ukazało się też tłumaczenie łacińskie: *Codex civilis universalis pro omnibus terris germanicis Imperii Austriaci ex idiomate germanico in latinum translatus a Iosepho Winiwater*, Viennae 1812.

Tłumaczeń polskich pojawiło się niemało: liczba ich przekracza dziesiątkę. Oto przekłady uwzględnione w niniejszym studium: **Stojowskiego** z 1811 r., **Majera** z 1858 r., **Czemeryńskiego** z 1861–1869 r., i (drugie wydanie) z 1877 r., **Zatorskiego i Kasparka** z 1875 r., **Lipińskiego** z 1887–1888 r., **Wacyka** z 1888 r., **W. L. Jaworskiego** z 1903–1905 r., **Górskiego** z 1912 r., **Wróblewskiego** z 1914–1918 r. i **Koniecznego** z 1918 r.⁶⁸ Z nich wyłączyć trzeba publikację **Zatorskiego i Kasparka**, ponieważ jest ona powtórzeniem przekładu Majera, oczyszczonym z dość licznych błędów drukarskich⁶⁹; dla badanej przez nas terminologii odpada też Lipiński, ponieważ opublikowana przezeń część 2 tomu II doszła tylko do § 858.

Przekłady te nie są idealne. Tłumaczenie z 1811 r. uznał za niezgodne z duchem języka polskiego L. Lipiński⁷⁰. Przekład Majera uznano za poprawny⁷¹. On też uchodził za edycję urzędową⁷²; natomiast Lipiński

⁶⁸ *Księga ustaw cywilnych wszystkim niemiecko-dziedzicznym krajom monarchii austriackiej powszechna*, Wiedeń 1811 (przekład szambelana **Stojowskiego**); *Powszechna księga ustaw cywilnych dla wszystkich krajów dziedzicznych niemieckich monarchii austriackiej*, Wiedeń 1811 (faktycznie 1858, por. **Suligowski**, nr 1517, przekład **Majera**); *Powszechne prawo prywatne austriackie dla użytku podręcznego*, t. I, Kraków 1881–1865, t. II, Lwów 1867–1868 (przekład **I. S. Czemyrńskiego**), wyd. 2, 1877; *Powszechna księga ustaw cywilnych dla wszystkich krajów dziedzicznych niemieckich monarchii austriackiej z późniejszymi odnośnymi ustawami i rozporządzeniami*, wyd. 3, Cieszyn 1894 (tł. **M. Zatorski**, **F. Kasperek**); *Powszechna księga prawa prywatnego (kodeks cywilny) dla wszystkich dziedzicznych krajów niemieckich monarchii austriackiej – całkiem nowo na język polski przełożona*, t. I, Lwów 1887, t. II, cz. 1, Lwów 1888, t. II, cz. 2, Lwów 1891 (tłumaczenie **L. Lipińskiego**); ostatnia partia zamyka się na § 858; *Księga powszechnej ustawy cywilnej wraz z tekstem niemieckim, nowo na język polski przełożona i uzupełniona odnośnymi ustawami i rozporządzeniami oraz rozstrzygnięciami N. Trybunału Sprawiedliwości*, Lwów 1898 (tł. **E. Wacyk**, **M. Szuchiewicz**, **J. Czermak**); *Kodeks cywilny austriacki*, t. I, Kraków 1903, t. II, Kraków 1905 (tł. **W. L. Jaworski**); *Kodeks cywilny obowiązujący w Austrii od 1. stycznia 1812 r.*, Kraków 1913 (tł. **J. Górski**); *Powszechny austriacki Kodeks Cywilny z uzupełniającymi ustawami i rozporządzeniami, objaśniony orzeczeniami Sądu Najwyższego*, Kraków, cz. 1, 1914, cz. 2, 1918 (tł. **S. Wróblewski**); *Kodeks Cywilny obowiązujący w Austrii od 1. stycznia 1812 r. z uwzględnieniem wszystkich zmian i uzupełnień łącznie z trzema nowelami*, Lwów 1918 (wyd. **F. Konieczny**); *Kodeks cywilny z roku 1811 obowiązujący w Małopolsce i na Śląsku cieszyńskim*, Bibl. Wyd. Pr., t. 22, Lwów 1936 (tł. **J. Basseches** i **I. Korkis**); brak w nim art. 1346–1922, bo były już zastąpione przez polski k. z.

⁶⁹ **Zatorski, Kasperek**, s. 3; **Lipiński**, s. IV.

⁷⁰ *Wstęp*, s. III.

⁷¹ **M. Koczyński**, *Żywoć Wojciecha Majera*, s. 15.

⁷² **Zatorski, Kasperek**, t. II, s. VI. Przekład Majera zaopatrzone w „rejestr alfabetyczny treści trzech części powszechnego prawa cywilnego”, który jest dosłownym (!) powtórzeniem „rejestru alfabetycznego”, dodanego do wydania Stojowskiego z nieznacznym tylko retuszem, zasadzającym się na oczyszczeniu ze zbyt staroświeckich wyrażen i oddzieleniu w alfabecie liter z i ż. Mimo że terminologia Majera różni się od słownictwa tłumacza z 1811 r., w wydaniu z 1858 r. pod hasłem rękojmia (ewukcja) odesłano do § 933, choć w tekście tego paragrafu podana została tylko ewukcja. Tego plagiatu indeksowego nie zauważyli Zatorski, Kasperek; przedrukowując tłumaczenie Majera, dołączyli też do przekładu jego, a faktycznie Stojowskiego indeks.

ABGB	Ustawy cywilne	Stojowski 1811	Majer 1858	Czemeryński 1861–1888 1877	Zatorski– Kasperek 1875	Lipiński 1887–1888
<i>Fideiussio</i> Bürgschaft § 1346–1367	poręka III § 491–493 rękojnia § 505, 515–517	rękojnia zaręczenie	rękojnia	rękojnia	przedruk Majera	858 § od doprowadzony t. II, cz. 2, t. II, I 1.
<i>Evictionem praestare</i> Gewährleisten § 922–933	rękojnia III § 153, 157, 158	ewikcja (rękojnia) rękojnia czyli ewikcja	ewikcja	rękojnia (ewikcja)		

ABGB	Wacyk 1898	Jaworski 1903–1905	Górski 1912	Wróblewski 1914–1918	Konieczny 1918
<i>Fideiussio</i> Bürgschaft § 1346–1367	poręka	poręczenie rękojnia	poręka	poręczenie poręka	poręka umowa poręki
<i>Evictionem praestare</i> Gewährleisten § 922–933	rękojnia	ewikcja	rękojnia	rękojnia, odpowiedzialność z tytułu rękojmi	rękojnia

zauważa, że tłumaczenie to nie tylko nie zgadza się z duchem języka, lecz częściowo odbiega zupełnie od ducha ustawy⁷³. Czernyński mało się różni od przekładu Majera. Tłumaczenie Wacyka – Szuchewicza – Czermaka miało zastąpić „dotychczasowe bądź niezupełne, bądź przestarzałe”. Najwięcej trudu poświęcili tłumacze „jednostajności wyrażen”. Przekład miał odpowiadać „duchowi języka”. Oczekiwano dyskusji wywołanej przekładem: „w ten sposób przyspieszy się sprawa ostatecznego uregulowania prawniczej nomenklatury w polskim języku”⁷⁴. Pochwały zdobywa sobie przekład W. L. Jaworskiego. Nie krępował się on brzmieniem tłumaczenia urzędowego; jego przekład jest dokładny⁷⁵. Znow J. Górski, choć opierał się na tłumaczeniu poprzednim, starał się oczyścić je z germanizmów i przestrzegać jasności wyrażen i czystości języka polskiego.

Ta przydługa tabela – nie mamy pewności, czy nie pominęliśmy jeszcze czego – naprowadza nas na następujące obserwacje: dwa najstarsze tłumaczenia Ustaw Cywilnych i ABGB Stojowskiego używają terminu rękojmia na obie instytucje; pierwsze obok substantiwu poręka, drugie obok zaręczenia dla *fideiussio*⁷⁶; drugie ponadto obok ewikcji dla odpowiedzialności za wady⁷⁷. Majer na *fideiussio* używa słowa rękojmia, na *evictionem praestare* – ewikcja. Znowu słowa rękojmia na obie instytucje używa Czernyński, choć tenże na marginesie obok wspomnianego terminu stawia w nawiasie substantiwum ewikcja⁷⁸. Dopiero od tłumaczenia Wacyka – Szuchewicza – Czermaka, którzy oddają *fideiussio* przez poręka, a *evictionem praestare* przez rękojmia, dochodzi do ustalenia podanej terminologii. Używają jej Górski, Wróblewski, Konieczny. Spotykamy wszakże wyjątki. Jaworski wraca do terminologii rękojmia, poręczenie dla *fideiussio*, i ewikcja dla *evictionem praestare*. Wróblewski obok rękojmi na oznaczenie drugiej instytucji używa jako synonimu określenia: odpowiedzialność z tytułu rękojmi. Zatem w ostatnim dziesiątku XIX w. terminologia: poręka – *fideiussio*, rękojmia – *evictionem praestare* staje się najczęstszym tłumaczeniem, ale daleko jej do wyłączności.

⁷³ Wstęp, s. III.

⁷⁴ Przedmowa (nie paginowana).

⁷⁵ E. T., Przegląd Prawa i Administracji 1903, t. 28, s. 905–906; *ibidem*, t. 30, 1905, s. 927–928.

⁷⁶ Terminologię tego tłumaczenia przejął justycjariusz państwa Rozdołu L. Wędrychowski, *Skorowidz czyli zbiór alfabetyczny ustaw cywilnych w trzech częściach dla Galicji w roku 1797 nadanych*, Lwów 1800, ob. pod hasłem rękojmia; odpowiedzialności za wady prawne należy szukać pod hasłami konie, parchy, dychawica. Stwierdza przy tym autor, że „mienający mają zawsze obowiązek dawania sobie wzajemnej rękojmi”.

⁷⁷ Stojowski używa terminu zaręczyć (zaręczenie, sponsja) w tłumaczeniu § 205: „Každy opiekun [...] powinien daniem rękojmi zaręczyć...”, co później tłumacze oddają przez przyrzec (Majer, Czernyński, Wróblewski, Jaworski) lub ślubować (Wacyk). Zostawmy już na uboczu zaręczyny (sponsalia) § 45–46. Dodajmy, że Stojowski używa też słowa poręka na zastaw, § 450,

⁷⁸ W indeksie występują hasła ręczyciel, rękojmia–fideiussio i rękojmia–ewikcja.

Dopełnienia z jurysprudencki Sąd Najwyższego zawierają do § 1346 rękojmia, do § 922 – rękojemstwo, ewikcja, podobnie w § 923, 926, 928, 931, 932; w dopełnieniu do § 933 obok ewikcji pojawia się rękojmia. F. Zoll (Młodszy) w swoich zobowiązaniach omawiając § 1346, 1348–1367, używa terminów: poręka lub rękojmia⁷⁹, a przy rozbiórce § 922–933 posługuje się wyrażeniem: odpowiedzialność za wady fizyczne i prawne⁸⁰. W monografii poświęconej odpowiedzialności za wady prawne używa konsekwentnie określenia rękojmia R. Longchamps⁸¹.

Od Ustaw Cywilnych wszystkie tłumaczenia używają zgodnie na określenie *fideiussor* słowa *ręczyciel* (Stojowski obok poręczyciel), na *fideiubere* – *ręczyć* (Wacyk, Konieczny obok *poręczyć*). Czasownikiem najczęstszym dla *evictionem praestare* jest *odpowiadać*, *być odpowiedzialnym*; jeden tylko tłumacz użył zwrotu *być w odpowiedzi*, a nawet *ręczyć* (Stojowski).

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Według art. 69 Konstytucji Księstwa Warszawskiego wprowadzony zostanie Code Civil⁸², co rzeczywiście zostało wykonane⁸³. Polacy liczyli na to, że Napoleon przywróci im dawne prawo⁸⁴, za czym opowiadała się większość szlachty⁸⁵. Ustawodawstwo francuskie dzieliła przepaść od Statutu Litewskiego⁸⁶, prawa Litwin odczuwał wstręt do Kodeksu Napoleona⁸⁷. Posiadał on jednak swoje zalety, nęcił bowiem przybyszów z zagranicy⁸⁸. Stąd po klęsce Napoleona zwalczano jego kodeks⁸⁹, ale później awersja malała⁹⁰, rozwój ekonomiczny przyczynił się do jego utrzymania⁹¹. Łubieńskiemu zarzucano zbyt ni pośpiech i bezwzględne wpro-

⁷⁹ F. Zoll (Junior), *Austriackie prawo prywatne. Zobowiązania*, Kraków 1907, s. 67–70 (podręcznik uniwersytecki).

⁸⁰ *Ibidem*, s. 113–116.

⁸¹ Por. CPH, t. XV, 1, s. 210, 213.

⁸² M. Handelsman, *Studia historyczne*, Warszawa 1911, s. 191; T. Mencel, *L'introduction du Code Napoléon dans le duché de Varsovie* (1808), CPH [Poznań] 1949, t. 2, s. 146, przyp. 85.

⁸³ *Ibidem*, s. 150, przyp. 86.

⁸⁴ S. Smolka, *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, t. II, Kraków 1907, s. 121, przyp. 87.

⁸⁵ T. Mencel, *o. c.*, s. 88, 140, oraz *ibidem*, 166, 167, przyp. 67, 180; B. Leśnodorski, *Elementy feudalne i burżuazyjne w ustroju i prawie Księstwa Warszawskiego*, CPH 1951, t. III, s. 319.

⁸⁶ S. Smolka, *Polityka Lubeckiego...*, t. I, s. 50, 89.

⁸⁷ *Ibidem*, t. II, s. 94, t. I, s. 43; nieprzychylny Kodeksowi był sam Łubieński (J. Bieliński, *o. c.*, s. 186). Ob. też J. Skowronek, *Skład społeczny i polityka sejmów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego*, PH 1961, t. 52, s. 470.

⁸⁸ S. Smolka, *o. c.*, t. I, s. 291.

⁸⁹ M. Manteufflowa, *PSB*, t. VIII, s. 491.

⁹⁰ T. Mencel, *o. c.*, s. 198. O roli, jaką w utrzymaniu Kodeksu odegrał Bandtkie, ob. W. Sobociński, *Jan Wincenty Bandtkie obrońcą Kodeksu Napoleona*, *Rocznik Lubelski* 1960, t. III, s. 164 i n.

⁹¹ B. Leśnodorski, *o. c.*, s. 329. Dla ówczesnej praworządności charakterystyczne, że w Księstwie Warszawskim trzymano się przepisów karnych Landrechtu, którego nie przetłumaczono

wadzenie Kodeksu Napoleona⁹², przed czym przestrzegali Fryderyka Małachowskiego⁹³.

1 V 1808 r. wprowadzono kodyfikację francuską w życie⁹⁴, usuwając równocześnie dawne prawo polskie i pruskie⁹⁵; w dzielnicy poaustriackiej Księstwa Code Civil wprowadzono od 15 VIII 1810 r.⁹⁶ Miarodajnym tekstem był oryginał francuski⁹⁷. Tekst polski służyć miał tylko *informationis causa*⁹⁸.

Przy tłumaczeniu okazało się, że brak odpowiedniej terminologii prawa polskiego, kodyfikacja była przeto niezrozumiała dla sędziów⁹⁹.

Łubieński powierzył spolszczenie tekstu swemu sekretarzowi, a dawnemu nauczycielowi – księdzu Franciszkowi Ksaweremu Szaniawskiemu¹⁰⁰; pierwsze wydanie ukazało się w 1807 r. Dokonane pospiesznie¹⁰¹, nie mogło być uznane za urzędowe. Łubieński zwrócił się w listopadzie 1807 r. do Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego z prośbą o przekład. Towarzystwo wybrało komitet redakcyjny, w którego skład wchodził: ks. Albertrandi, ks. Bohusz, ks. Staszic, A. Horodyski, Kopczyński, Linde, Osiński; tłumaczem został Szaniawski, który – wiemy – już przedtem część kodeksu przygotował do druku. W pracy pomagać miał mu Zbierzchowski – adwokat przy Sądzie Apelacyjnym. Towarzystwo miało swym autorytetem dopomóc do uznania nowo opracowanego przekładu za urzędowy. Jedynym realnym wynikiem prac były drobne zmiany poczynione przez Szaniawskiego w następnych wydaniach jego tłumaczenia¹⁰². Pierwsze dwie księgi przekładu wyszły z drukarni pijarskiej w 1807 r., trzecia w 1808 r. Nowe edycje pojawiły się

nawet (W. Sobociński, *Relacje o procesach a historia*, PH 1963, t. 54, s. 113–114), jak i francuskiego Code Pénal., który tam nie obowiązywał (*ibidem*, s. 124 przyp. 52). Por. tu jeszcze J. Kamiński, *Prawo francuskie w Polsce*, Pam. Hist. Pr. [Lwów] 1931, t. X, z. 3, s. 4–54.

⁹² T. Mencel, *o. c.*, s. 130.

⁹³ *Ibidem*, s. 131.

⁹⁴ H. Grynwasser, *Kodeks Napoleona w Polsce*, odb. z Themis Polska, Warszawa 1913, s. 21; J. Glass, *Zarys prawa hipotecznego w b. Królestwie Polskim*, Warszawa–Kraków 1922, s. 2.

⁹⁵ H. Grynwasser, *o. c.*, s. 29.

⁹⁶ J. Glass, *o. c.*, s. 2; S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, t. 3, Lwów 1920, s. 73, 249; S. Wachholz, *Rzeczypospolita Krakowska od 1815 do 1830 r.*, Warszawa 1957, s. 424.

⁹⁷ F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej*, t. II, s. 286; S. Kutrzeba, *Historia ustroju...*, t. 3, s. 73; T. Mencel, *o. c.*, s. 163.

⁹⁸ F. Bentkowski, *o. c.*; H. Grynwasser, *o. c.*, s. 14; T. Mencel, *o. c.*, s. 190.

⁹⁹ T. Mencel, *o. c.*, s. 189.

¹⁰⁰ Zdaniem J. Willaume, to król Fryderyk nakazał tłumaczenie, *Fryderyk August jako książę warszawski (1807–1815)*, Prace Kom. Hist. PTPN [Poznań] 1939, t. XIII, z. 2, s. 96.

¹⁰¹ H. Grynwasser, *o. c.*, s. 13; T. Mencel, *o. c.*, s. 147.

¹⁰² H. Grynwasser, *o. c.*, s. 13; J. J. Litauer, *Fragmenty z dziejów polskiego sądownictwa porozbiorowego*, Warszawa 1915, s. 3–6; T. Mencel, *o. c.*, s. 149; J. Michalski, *Z dziejów Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, Warszawa 1953, s. 271; W. Smoleński, *Spory o przekład polski Kodeksu Napoleona*, Studia Historyczne [Warszawa] 1925, s. 232.

w latach 1808 i 1809¹⁰³. Po przyłączeniu Galicji wprowadzono i tam kodyfikację napoleońską, i to w połączeniu z wielkimi uroczystościami (r. 1810); Łubieński zwrócił się wówczas o pomoc do Akademii Krakowskiej, ale bez skutku¹⁰⁴. W trakcie czwartej edycji Szaniawskiego pojawiło się tłumaczenie ks. Bohusza (1810)¹⁰⁵. Między obu tłumaczami doszło do zajadłej rywalizacji, czyj przekład ma być używany w sądzie. W polemice zabrał głos ks. Szaniawski i jego „postrzeżenia” przesłał Łubieński trybunałom cywilnym z rozkazem zakomunikowania ich magistraturom sądowym „do dyskusji”¹⁰⁶. Asesor trybunału cywilnego departamentu płockiego przyznał wyższość pracy Szaniawskiego¹⁰⁷. Taka też jest opinia dzisiejsza¹⁰⁸. Dlatego to Bohusz skarżył się, że z nakładu 1000 egzemplarzy sprzedał tylko 50¹⁰⁹. W 1810 r. udał się Szaniawski do Paryża, wynikiem czego jest tłumaczenie z 1811 r.¹¹⁰ Szaniawski w każdym wydaniu czynił pojedyncze, małe odmiany¹¹¹. Ostateczne jego tłumaczenie polskie¹¹² rozpowszechniło się i doczekało siedmiu wydań (1807–1829)¹¹³. W sądach przyznano mu urzędową powagę, jeśli nie okazałoby sprzeczności z oryginałem¹¹⁴.

Zdajemy sobie sprawę z tego, jak ważną jest rzeczą poznanie terminologii rozpowszechnionej przez tyle wydań, propagowanej przez wykłady na katedrach (1807–1830), przedrukowywanej w Krakowie w 1845 r. (Rzeziński) i popularyzowanej przez podręczniki. W tłumaczeniu Szaniawskiego zatem dopatrywać się musimy źródła terminologii stosowanej na znacznym obszarze Polski, w Księstwie Warszawskim, później Kongresówce oraz w małopolskiej

¹⁰³ W. Smoleński, *o. c.*; T. Mencil, *o. c.*, s. 163.

¹⁰⁴ H. Grynwasser, *o. c.*, s. 14; J. J. Litauer, *Fragmenty...*, s. 23–26

¹⁰⁵ W. Smoleński, *o. c.*, s. 232. Trzeciego współczesnego tłumaczenia, Łubieńskiego, nie mieliśmy w ręku, por. tu J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816–1831)*, Warszawa 1911, s. 186.

¹⁰⁶ W. Smoleński, *o. c.*, s. 234. W dyskusji nad przekładem Bohusza brał także udział Pantaleon Schuman, J. J. Litauer, *Fragmenty...*, s. 49–50.

¹⁰⁷ W. Smoleński, *o. c.*, s. 237.

¹⁰⁸ J. Michalski, *Z dziejów...*, s. 271.

¹⁰⁹ „Tłumaczenie moje pójdzie do korzenników”, wypowiedź tę cytuje W. Smoleński, *o. c.*, s. 237.

¹¹⁰ T. Mencil, *o. c.*, s. 190.

¹¹¹ F. Bentkowski, *o. c.*, t. II, s. 287.

¹¹² W języku łacińskim Codex Napoleonis ukazał się w 1809 r.; obok tekstu polskiego i francuskiego – w wydaniu z 1813 r. O tym to trójjęzycznym wydaniu złożył ostatni swój raport Łubieński, J. J. Litauer, *Fragmenty...*, s. 57.

¹¹³ W. Smoleński, *o. c.*, s. 238.

¹¹⁴ F. Bentkowski, *o. c.*, t. II, s. 286; S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, t. III, s. 73. Formalnie jednak urzędowym przekładem nie było. By mieć taki przekład, Łubieński sam nosił się z zamiarem tłumaczenia, ale tej pracy nigdy nie wykonał, J. J. Litauer, *Fragmenty...*, s. 10.

Galicji do roku 1855. Utrzymało się ono z górą pół wieku, wyparło je bowiem dopiero tłumaczenie Zawadzkiego z 1860 r. Kto to był zatem Szaniawski?

Franciszek Ksawery Szaniawski urodził się w Wieżownicy pod Jarosławiem w 1768 r.; średnią szkołę skończył w Kielcach, tamże ukończył seminarium duchowne w 1784 r.; w latach 1786–1788 studiował na Akademii Krakowskiej, po czym był profesorem w Kielcach. Później został nauczycielem domowym u hr. Feliksa Łubieńskiego. Nie miał osobnych studiów prawnych, doktorat uzyskał w Krakowie w roku 1816¹¹⁵. Gdy w 1807 r. stworzono kolegium prawne, wykładał na nim i ks. Szaniawski¹¹⁶. Od 1816 do 1830 r. był profesorem prawa na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Prawa i Administracji¹¹⁷. Podróżował do Wiednia 1801 r. i Francji 1810 r. W 1816 r. został członkiem korespondentem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Tytułem jego wyboru była praca o ułamkach dziesiętnych¹¹⁸. W okresie Księstwa Warszawskiego przedzierzgnął się zatem w prawnika¹¹⁹.

Brał udział w prywatnych wykładach Kodeksu Napoleona. W Szkole Nauk Administracyjnych wykładał „wiadomości do zrozumienia przepisów prawnych” i ekonomię polityczną, na uniwersytecie – prawo cywilne (według Kodeksu Napoleona), prawo handlowe i kościelne, encyklopedię prawa i religię¹²⁰.

Ks. Szaniawski posiada w swym dorobku wiele publikacji. Jest on autorem *Kazań*¹²¹. Wydał *Przypisy do kodeksu Napoleona* (1807 r.). Napisał artykuły: *Uwagi o hipotece*¹²², *O szkole prawa i administracyjnych nauk w Warszawie*¹²³, *Wiadomości początkowe w nauce prawa*¹²⁴, *Przypisek do uwag*

¹¹⁵ W. Sobociński, *Wydział prawa w Uniwersytecie Warszawskim (1816–1831) i w Szkole Głównej (1862–1869)*, Warszawa 1963, s. 75, 89.

¹¹⁶ Dane o ks. Szaniawskim zestawione z następujących pomocy: *Dykcjonarz biograficzno-historyczny*, Warszawa 1844; F. M. S., *Encyklopedia Powszechna* (Orgelbranda), t. XXIV, Warszawa 1867, s. 549–550; H. Lopaciński, *Encyklopedia Kościelna*, t. XXVII, Warszawa 1904, s. 467–470; X. J. N., *Podręczna Encyklopedia Kościelna*, t. XXXVII–XXXVIII, Warszawa 1913, s. 356–357, oraz dzieł z przytoczonych niżej, ob. też H. Grynwasser, *o. c.*, s. 14; J. Michalski, *Z dziejów...*, s. 66.

¹¹⁷ A. Kraushar, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk*, ks. 3, t. 1, Warszawa–Kraków 1902, s. 91.

¹¹⁸ *Ibidem*, ks. 3, t. II, s. 30; J. Michalski, *Z dziejów...*, s. 62. Inne daty podają encyklopedie: 1807 – członek przybrany, 1809 – czynny. Datę 1816 podał Szaniawski w napisanym przez siebie życiorysie, por. J. Bieliński, *o. c.*, s. 381, ona więc musi uchodzić za miarodajną.

¹¹⁹ J. Michalski, *Z dziejów...*, s. 66.

¹²⁰ F. Bentkowski, *o. c.*, t. II, s. 261; J. Bieliński, *o. c.*, s. 186, 373.

¹²¹ Warszawa 1819.

¹²² Łowicz 1810.

¹²³ Warszawa 1815.

¹²⁴ Warszawa 1817.

o hipotece, *Statyka prawa czyli nauka porównywań prawnych*¹²⁵, *Pytania prawnicze*¹²⁶, *O stanie Warszawskiego Uniwersytetu* (1821 r.)¹²⁷. Brał funkcje swe naukowe i pedagogiczne poważnie¹²⁸. Opracowywał wspólnie z innymi kolegami memoriały¹²⁹. Walczył o swobodę publikacji prac naukowych¹³⁰. Należał też do miłośników języka polskiego, o czym świadczy jego artykuł: *Dlaczego tak mało dzieł wychodzi w polskim języku*¹³¹. Umarł w sierpniu 1830 r.¹³²

Ks. Szaniawski zabrał się do przekładu, chociaż zdawał sobie sprawę ze swej niekompetencji: „nie jestem biegły w nauce języków, nie posiadam dobrze literatury polskiej, szczerę tylko chęci moje zastępują zdadność”, pisał o sobie w 1810 r.¹³³ W artykule *W sprawie słownika nowych wyrazów* skarży się na brak słowników, co utrudnia pracę tłumacza¹³⁴. Swoje credo tłumacza przedstawił w osobnym artykule *O tłumaczeniu*: „Nie dostaje nam bardzo licznych szczegółów prawnictwa w ojczystym języku”. Przestrzega czytelników, że „natrafia na wiele wyrażen nowych, samowolnie wprowadzonych i nieprzyjemnych nawet dla ucha”¹³⁵. „W dawnych prawach polskich wiele łaciny mieściło się i różne wyrazy bez ścisłego ich oznaczenia na jedno wyobrażenie używanymi były”¹³⁶. „Niepodobną jest rzeczą wybrać z praw polskich język poprawny, tłumaczyć dokładnie wszystkie szczegóły kodeksu, trzeba dowolne wyrazy tworzyć; a równie niepodobną jest rzeczą, aby pod tym względem zaspokoić można wszystkich czytelników”¹³⁷. „Jeden w tej mierze warunek nieuchronnym staje się, że w jakim znaczeniu wyraz pierwszą razą wzięty będzie, w takim w ciągu całego dzieła używanym być powinien”¹³⁸.

¹²⁵ Warszawa 1819.

¹²⁶ Warszawa 1820.

¹²⁷ Warszawa 1822.

¹²⁸ W. Sobociński, *Wydział prawa...*, s. 89. Był on oponentem pracy doktorskiej R. Hubego, *ibidem*, s. 74, który mu później poświęcił wzmiankę, *Pisma*, s. 382–383.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 233–235.

¹³⁰ J. Bieliński, *o. c.*, s. 196–198,

¹³¹ *Dziennik Warszawski* 1827, t. VII; A. Kraushar, *o. c.*, t. III, 1905, s. 366–368.

¹³² A. Kraushar, *ks. 3*, t. IV, s. 394.

¹³³ *Ibidem*, *ks. 2*, cz. 2, s. 233.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 233–235.

¹³⁵ X(siądz) S(zaniawski), *O tłumaczeniu Kodeksu Napoleona w polskim języku*, *Pamiętnik Warszawski*, 1809, nr 7, s. 52.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 55.

¹³⁷ *Ibidem*.

¹³⁸ *Ibidem*.

Code Civil¹³⁹

	Szaniawski 1808–1810	Bohusz 1810	Szaniawski 1813	Rzeziński 1845	Zawadzki 1860
<i>Fideiussio</i> <i>caution</i> <i>cautionnement</i> art. 2011	rękojmia zaręczenie	rękojmia (poręka)	zaręczenie	przedruk Szaniawskiego	poręczenie
<i>Evictionem</i> <i>praestare</i> <i>garantie</i> art. 1625	zabezpieczenie	ewikcja (zabezpieczenie)	rękojmia		rękojmia

W pierwszych swych wydaniach oddaje ks. Szaniawski fr. *caution* terminami rękojmia, zaręczenie; *garantie* – przez zabezpieczenie. Ks. Bohusz na *caution* używa określenia rękojmia (wyjątkowo poręka), na *garantie* – ewikcja (czasami zabezpieczenie)¹⁴⁰. Od 1813 r. wprowadza Szaniawski jako odpowiednik *caution* – zaręczenie; na *garantie* – rękojmia. Tę terminologię stosuje w swym podręczniku z 1817 r.¹⁴¹, w dziełku z 1820 r.¹⁴² i w późniejszych wydaniach tłumaczenia kodeksu¹⁴³. Jest to więc terminologia dzisiejsza z tą różnicą, że przedrostek *za-* ustąpił miejsca prefiksowi *po-*. Tej korekty nieznaczącej dokonał Zawadzki w 1860 r. Tak więc udało się wykryć tłumacza in flagranti: twórcą dzisiejszej terminologii prawnej w szczególności przez nas badanym jest ks. Szaniawski. Stoi otworem pole dalszych badań – mianowicie, czy Szaniawski z racji, które przedstawiliśmy wyżej, nie odegrał roli jako twórca terminologii prawnej prawa cywilnego w ogóle¹⁴⁴.

¹³⁹ *Kodex Napoleona z przypisami*, Warszawa 1808, 1810, 1811, 1813 (tł. Franciszek Ksawery Szaniawski); *Kodex Napoleona Księstwu Warszawskiemu artykułem 69-tym Ustawy Konstytucyjnej roku 1807 dnia 22 lipca za prawo cywilne podany, z niektórymi odmianami na sejmie warszawskim w roku 1809 od najjaśniejszego pana szczęśliwie nam panującego, Fryderyka Augusta, dekretem roku tegoż 1809, dnia 18 marca potwierdzonym*, przekładnia Xawiera Michała Bohusza, Warszawa 1810; *Kodexa francuskie: cywilny, postępowania sądowego i handlowy w przekładzie poprawnym z dołączeniem związkowych między sobą artykułów* (wyd. J. H. S. Rzeziński), Kraków; *Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskim – Kodex Napoleona w nowym przekładzie* (tł. S. Zawadzki), Warszawa 1860.

¹⁴⁰ Tenże używa rzeczownika *ewiktor* i czasownika *ewinkować*; w słowniku pod hasłem *ewikcja* daje objaśnienie następujące: obrona od prawnego przenägabania.

¹⁴¹ X. Szaniawski, *Wiadomości początkowe w nauce prawa*, Warszawa 1817, s. 221–227, 229–231.

¹⁴² X. Szaniawski, *Uwagi o zabezpieczeniu i uskutecznianiu odpowiedzialności na dłużnikach dla wierzycieli*, Warszawa 1820, s. 17.

¹⁴³ *Kodex cywilny francuski*, Warszawa 1839 (na okładce data 1830).

¹⁴⁴ Zauważmy, że w tłumaczeniu łacińskim Kodeksu Napoleona odpowiednikiem *garantie* art. 1625 jest *cautio*, odpowiednikiem natomiast francuskiej *caution*, *cautionnement* z art. 2011 – *fideiussor*, *fideiussio*, *Kodex Napoleona – Code Napoléon – Codex Napoleonis*, t. 1–2, Warszawa 1813.

Ale nie znaczy to, by już nie występowały więcej wahania w stosowaniu terminologii. I tak **Ślotwiński** używa stale na odpowiedzialność za wady prawne terminu ewikcja, odpowiadającym jest ewiktor¹⁴⁵; na oznaczenie *fideiussio* używa słów rękojnia, zaręczenie¹⁴⁶. Terminologię Szaniawskiego z poprawką Zawadzkiego stosuje **A. Okolski**¹⁴⁷. A jeszcze **E. Till** opowiedział się za rękojnią dla odpowiedzialności za wady prawne, chociaż znał z Lindego dawne znaczenia tego rzeczownika (= *Bürgschaft*). Zrobił to zaś, jak sam przyznaje, chcąc uniknąć „zupełnie nieodpowiedniej” ewikcji ze względu na jej łaciński sens¹⁴⁸, znany zresztą i Kodeksowi Napoleona (de la garantie en cas d'éviction). Co więcej, po okresie stabilizacji – jakby się wydawało – terminologii, **H. Konic** tłumaczy *Bürgschaft* przez poręczenie¹⁴⁹, poręka, rękojnia¹⁵⁰, a odpowiedzialność za wady prawne raz przez zaręczenie (art. 1845 oraz w indeksie odesłanie do art. 1891)¹⁵¹, a przy art. 1968 mówi o zaręczeniu, o ewikcji oraz o odpowiedzialności za wady¹⁵²; art. 1625 tłumaczy przez zaręczenie, porękę, ewikcję, rękojnię¹⁵³. A **Domański** tłumaczy *garantie* art. 1625, 1641 przez zaręczenie¹⁵⁴.

ZABÓR PRUSKI. Ogłoszony w 1896 r. z mocą obowiązującą od 1 I 1900 r. *Bürgerliches Gesetzbuch* (BGB) doczekał się również szeregu tłumaczeń. Terminologię ich w interesującym nas szczególnie przedstawia poniższa tabela.

¹⁴⁵ **F. Ślotwiński**, *Prawo natury prywatne połączone z uwagami nad prawem rzymskim, kodeksem galicyjskim i francuskim dotąd obowiązującym*, t. I, Kraków 1825, s. 273–274.

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 314.

¹⁴⁷ **A. Okolski**, *Zasady prawa cywilnego obowiązującego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1885, oraz tegoż, *Prawo cywilne w Królestwie Polskim obowiązujące*, wyd. W. Miklaszewski, Warszawa 1877.

¹⁴⁸ **E. Till**, *Prawo prywatne austriackie*, t. III: *Wykład nauki o stosunkach obowiązkowych*, Lwów 1835, s. 433, przyp. 2.

¹⁴⁹ **H. Konic**, *Prawo o zobowiązaniach... Wykład ustaw obowiązujących w b. Królestwie Kongresowym, b. zaborach niemieckim i austriackim, na kresach wschodnich oraz kodeksu szwajcarskiego*, Warszawa 1930, s. 431–478, 479–507.

¹⁵⁰ *Ibidem*, s. 68.

¹⁵¹ *Ibidem*, s. 18 i n., 84, 120.

¹⁵² *Ibidem*, s. 317.

¹⁵³ *Ibidem*, s. 84, 90, 267.

¹⁵⁴ **L. Domański**, *Instytucje kodeksu zobowiązań*, cz. szczególna, Warszawa 1938–1939, s. 38.

*Bürgerliches Gesetzbuch (BGB)*¹⁵⁵

	Zborowski 1899	Zieliński 1800	Damm – Gerschel 1922	Tłum. urzędowe 1923	Lisowski 1933
<i>Bürgschaft</i> § 765	zareczenie rękojmia poręczenie	rękojmia poręczenie	poręka	poręczenie	poręczenie poręka
<i>Gewährleistung</i> § 459	rekojemstwo rękojmia	rękojmia	rękojmia	rękojmia	rękojmia

Wynika z niej, że w terminologii Polaków praktyków spod zaboru pruskiego¹⁵⁶ używa się słowa rękojmia równocześnie jako odpowiednika niemieckich *Bürgschaft* i *Gewährleistung*. Dopiero tłumacze z zaboru austriackiego, **Damm – Gerschel**, konsekwentnie wyróżniają porękę i rękojmię, a wreszcie tłumaczenie urzędowe Ministerstwa Sprawiedliwości z 1923 r. używa już terminologii współczesnej¹⁵⁷.

Życie wyrazu rękojmia, które śledziliśmy poprzez tłumaczenia kodeksów zaborczych i poprzez literaturę – tutaj zresztą daleko nam do wyczerpania jej kompletnego – wyjaśniło nam wystarczająco, kiedy rękojmia – *fideiussio* przestał pełnić dawną funkcję i stał się synonimem *evictionem praestare*. Już w nowym znaczeniu użyli tego wyrazu tłumacze Ustaw Cywilnych z końca XVIII w., a systematycznie wprowadza go i konsekwentnie używa ks. Szaniawski. Za nim poszli inni prawnicy, dzięki czemu jego terminologia zdobyła sobie prawo obywatelstwa w zaborze rosyjskim i w zaborze austriackim. Na obu tych terenach Kodeks Napoleona obowiązywał do roku 1855 albo do roku 1947. Terminologia ta wszakże nie zapanowała w b. zaborze pruskim. Tutaj jeszcze w końcu XIX w. panuje chaos. Musimy jednak zaznaczyć, że nawet we wspomnianych zaborach, rosyjskim i austriackim, wzmiankowana terminologia nie jest wyłączna. Płaczą się inne jeszcze terminy, przede wszystkim zaś ewikcja, jak i odpowiedzialność za wady prawne i fizyczne. Przykładem takiego zamieszania niech będzie powołana

¹⁵⁵ *Niemiecki Kodeks Cywilny* (tł. T. Zborowskiego), Poznań 1899; *Niemiecki Kodeks Cywilny* (tł. W. Zieliński, Bytom G. Ś. 1900); *Niemiecki Kodeks Cywilny* (spolszczyli H. Damm, K. Gerschel), Bydgoszcz 1922; *Kodeks Cywilny obowiązujący na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. 2, Poznań 1933, opr. Z. Lisowski.

¹⁵⁶ Zborowski był radcą sądu okręgowego w Inowrocławiu, W. Zieliński – sekretarzem sądu ziemiańskiego w Gnieźnie.

¹⁵⁷ Znamy skład komitetu, który dokonał tego tłumaczenia. Atoli projekt przekładu przekazywano tyłu prawnikom pochodzącym z innych zaborów, że trudno bez wglądu w akta komitetu stwierdzić, pod czym wpływem wprowadzono ostateczną terminologię. Zauważmy, że oprócz prawników tej miary co O. Balzer i F. Zoll, konsultowano się przy tym przekładzie u językoznawców – prof. M. Rudnickiego i prof. R. Zawilińskiego, por. wstęp do t. X *Zbioru ustaw Ziem Zachodnich*, s. IX.

wyżej *Terminologia prawno-polityczna* Mosera-Wyrobisza (1861), gdzie: *Gewähr* = rękojmia, poręka, ewikcja; *Bürgschaft* = poręka, zaręczenie, poręczenie; *Bürge* = rękojmia. Ujednostajnienia dokona dopiero kodeks zobowiązań. Ale i on nie jest konsekwentny w stu procentach. Autorom nie udało się uniknąć pewnych wahań, będących świadectwem praktycznego pomieszania terminów w języku polskim codziennym, a nawet prawniczym. Wpływ języka potocznego znalazł wyraz w kodeksie, mimo woli autorów, jaki wykazała analiza dokonana poprzednio¹⁵⁸.

Zbadanie rozwoju historycznego znaczeń wyjaśniło nam zatem jedno zagadnienie, które poruszyliśmy we wspomnianym artykule: niekonsekwencje terminologii k.z. Należy jeszcze odpowiedzieć na drugie pytanie: czy współcześnie nie używa się terminu rękojmia w innych znaczeniach. Odpowiedź na to pytanie wypadnie pozytywna.

III. RĘKOJMIA – KAUCJA

Artykuł 695 k. p. c. (tekst jednolity z 25 VIII 1950) brzmi następująco:
 § 1. (Przy egzekucji z nieruchomości) przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości jednej dziesiątej części sumy oszacowania.
 § 2. Rękojmia złożona będzie w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź w książeczkach wkładkowych...

Oczywiście, i ta rękojmia nie ma nic wspólnego ani z rękojemstwem przedrozbiorowym, ani z rękojmią k.z.¹⁵⁹ I znowu jesteśmy w stanie wskazać, kiedy termin w tym znaczeniu wprowadzono do języka prawniczego: zrobił to ks. Szaniawski w tłumaczeniu art. 16 Code Napoléon. Według niego, cudzoziemiec występujący jako powód będzie zobowiązany dać *caution pour le paiement des frais et dommages – intérêts, résultant du procès*, co oddał Szaniawski przez „cudzoziemiec – powód obowiązany złożyć rękojmią na zapłatę kosztów i szkód wszelakich” (1808, 1810, 1811). Tegoż określenia rękojmia używa też ks. Bohusz¹⁶⁰. Stosuje się go również w literaturze¹⁶¹. Co prawda, ks. Szaniawski odstąpił od niego w tłumaczeniu z 1813 r.,

¹⁵⁸ Por. CPH 1963, t. XV, z. 1, s. 212.

¹⁵⁹ Por. Z. Lisowski, *Kilka uwag...*, s. 193.

¹⁶⁰ Acz w tłumaczeniu art. 771 wprowadza porękę.

¹⁶¹ I. Stawiarski, *Inwentarz kodexu cywilnego francuskiego czyli Kodeksu Napoleona konstytucją, księstwu warszawskiemu nadaną, za prawo cywilne przyjętego*, Warszawa 1811, s. 81; autor używa zresztą tego terminu obok kaucji; M. Godlewski, *Powody urzędowe do księgi pierwszej Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego z roku 1825. Z diariusza Senatu Sejmu Królestwa Polskiego z roku 1825 zebrał i ułożył*, Warszawa 1875, s. 43.

wprowadzając w to miejsce *zareczenie*¹⁶². Ono też wystąpi w przekładzie z 1829 r. Wszakże pierwsze tłumaczenie już się przyjęło. Używa się go też w projekcie k.c. Królestwa Polskiego (art. 15). Wystąpi również u Mosera: *caution* – rękojmia – kaucja¹⁶³. To samo znaczenie posiada wyraz w procedurze karnej, mianowicie w tłumaczeniu *Strafprozessordnung* z 1877 r., sporządzonym w 1924 r.¹⁶⁴

Rękojmia w drugim znaczeniu pojawiła się pod piórem ks. Szaniawskiego najwidoczniej wbrew zamierzeniu tłumacza, skoro ów zastrzegł się wyraźnie przeciw wieloznacznikom w przekładach. I to znaczenie nabrało obywatelstwa w polskim języku prawnym. Ale na tym nie koniec.

IV. RĘKOJMIA HIPOTECZNA

Dekret z 11 X 1946 r. (Dz. U. nr 57, poz. 319, art. 20) zawiera następujące zdanie: „...w razie niezgodności między treścią księgi wieczystej a rzeczywistym stanem prawnym, treść księgi rozstrzyga na korzyść tego, kto przez czynność prawną nabywa własne lub inne prawo rzeczowe...” (rękojmia wiary publicznej ksiąg wieczystych)¹⁶⁵. Znowu zatem występuje termin rękojmia w zwrocie: rękojmia wiary publicznej ksiąg wieczystych, który zostaje użyty jako terminus technicus na instytucję definiowaną w cytowanym wyżej zdaniu. Wynika zaś z tego niewątpliwie, że ta instytucja znowu nie ma nic wspólnego ani z rękojemstwem dawnego prawa polskiego, ani z rękojmią k.z., ani z rękojmią – kaucją. Wszakże – zauważmy – podany zwrot w cytowanej ustawie z 1946 r. nie jest żadną innowacją. Tę terminologię zna już stulecie XIX. Wprowadziła ją ustawa hipoteczna z 1818 r. w art. 21¹⁶⁶. Zapoznajmy się z brzmieniem ustawy, by wydobyć z niej znaczenie tego wyrażenia.

Art. 21. „Samo uznanie zwierzchności hipotecznej, iż akt żadnym nie podlega zarzutom, inaczej zatwierdzeniem zwane, będąc tylko rękojmią

¹⁶² Tak w art. 16, 120, 601; w art. 771 – *zareczenie* zabezpieczające.

¹⁶³ J. Moser, J. Wyrobisz, *Terminologia prawno-polityczna*, Kraków 1861.

¹⁶⁴ § 17. *Ein Angeschuldigter [...] kann, gegen Sicherheitsleistung mit der Untersuchungshaft verschont werden* = można za daniem rękojmi oszczędzać mu (obwinionemu) aresztu śledczego; identycznie §§ 118, 121, 123: *Postępowanie karne obowiązujące na Ziemach Zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. 2, opr. J. Kałużniacki i R. A. Leżański, Warszawa-Poznań 1924, wyd. Min. Sprawiedliwości, *Zbioru ustaw Ziem Zachodnich*, t. 2. Dane te zestawił W. Daszkiewicz.

¹⁶⁵ Por. też art. 24 § 2, art. 47, 206, 247 oraz art. LIX przepisów wprowadzających prawo rzeczowe i prawo o księgach wieczystych (dekret z 11 X 1946, Dz.U. nr 57, poz. 321).

¹⁶⁶ J. Wasilkowski, *Prawo rzeczowe...*, s. 333, przyp. 7.

wiary publicznej względem osób trzecich, nie nadaje aktowi większej mocy w stosunkach między samymi stronami, które go zawierają”.

Wyrażenie: rękojnia wiary publicznej ukształtowano z dwu członów – wiary publicznej i rękojmi. Pierwszy jest kalką wyrażenia znanych innym językom europejskim, niemieckiemu *öffentlicher Glaube des Grundbuches*¹⁶⁷, czy francuskiemu *le principe de foi publique*, względnie *la force probante du livre foncier*¹⁶⁸. One znowu z kolei stanowią kalkę łacińskiej *fides publica*¹⁶⁹. W dzisiejszym polskim języku zwrot: *wiara publiczna* trąci niewątpliwie myszką. Oddać go należy przez współczesną wiarygodność lub prawdziwość¹⁷⁰. Ale co w tym kontekście robi rękojnia? Pomoże nam w rozumieniu słowa art. 20 prawa hipotecznego.

Art. 20. „...dopiero przez uznanie zwierzchności, iż akt nie podlega powyższym zarzutom, przybiera takowy akt z namię wiary publicznej względem każdego trzeciego, mającego czynność z właścicielem gruntu lub prawa hipotecznego”.

Rękojnia jest zatem synonimem z namięnia, cechy, która sprawia, że akt cieszy się publiczną wiarą, publicznym zaufaniem¹⁷¹. Tłumacz *Ogólnej ordynacji hipotecznej dla państw pruskich*, I. Stawiarski, pisze we wstępie, że taż hipoteka jest urządzona w sposób „krótki [...], jasny, widoczny i pieczęcią wiary publicznej upoważniony”¹⁷². A oto definicja naczelnego prokuratora – Aleksandra Thisa: „...ustawa hipoteczna od tego pravidła (*nemo plus iuris*) dopuszcza wyjątek, mówi wyraźnie, że można zbyć i przenieść więcej niż zbywający posiada [...]. Oto jest, co w mowie hipotecznej zowie się rękojnią wiary publicznej do wykazu hipotecznego przywiązanej”¹⁷³. Znany komentator tej ustawy, Walenty Dutkiewicz, wyraża się o instytucji omawianej następująco: „znamię wiary publicznej (art. 20) czyli rękojnia”¹⁷⁴, „rękojnia hipoteczna”¹⁷⁵, „wykaz hipoteczny przedstawia mu (nabywcy) rękojmię”¹⁷⁶; „jest to ta rękojnia hipoteczna, to za pew-

¹⁶⁷ Wyrażenie używane do ostatnich czasów, ob. Palandt, *Bürgerliches Gesetzbuch*, 16 Aufl., München u. Berlin 1957, s. 801, jako tytuł do §§ 891–893.

¹⁶⁸ J. Wasilkowski, *Zagadnienia kodyfikacyjne z zakresu prawa rzeczowego. Nabycie i utrata praw na nieruchomościach*, Przegląd Notarialny 1936, nr 11–12, s. 9.

¹⁶⁹ Mączyński tłumaczył ją przez glejt.

¹⁷⁰ J. Wasilkowski, *Zagadnienia...*, s. 9; Z. Lisowski, *Kilka uwag...*, s. 195, 197.

¹⁷¹ Wyrażenia znamię wiary publicznej (art. 20) i rękojnia wiary publicznej (art. 21) znajdowały się już w pierwotnej redakcji projektu, M. Godlewski, *Zbiór prac przygotowawczych do ustaw hipotecznych w Królestwie Polskim*, s. 204–205.

¹⁷² I. Stawiarski, *Rzut myśli na hipotekę* [wstęp nie paginowany do: *Ogólna ordynacja hipoteczna dla państw pruskich z niemieckiego na polski przełożona*], Warszawa 1808.

¹⁷³ Cytuję za W. Dutkiewiczem, *Prawo hipoteczne w Królestwie Polskim*, Warszawa 1936; przedruk wydania z 1850 r., opr. L. Frenk, s. 85.

¹⁷⁴ *Ibidem*, s. 83.

¹⁷⁵ *Ibidem*, s. 82–83.

¹⁷⁶ *Ibidem*, s. 85.

nienie, że ten jest właścicielem, kogo wykaz hipoteczny za takiego podaje¹⁷⁷. Identycznych niemal określeń używa się we współczesnej nam literaturze prawniczej: znamię wiary publicznej¹⁷⁸, rękojmia wiary publicznej ksiąg wieczystych¹⁷⁹, rękojmia wiary publicznej nie działa¹⁸⁰, rękojmia tworzy prawo, niweczy je¹⁸¹, nie ma rękojmi wiary publicznej bez istnienia księgi wieczystej¹⁸². Jest to zasada wiarygodności ksiąg wieczystych¹⁸³. Glass nazywa rękojmię wiary publicznej zasadą niewzruszalności¹⁸⁴. Wpis w stosunku do osób trzecich zapewnia prawo do wykazu wpisanego w rękojmię wiary publicznej¹⁸⁵. Jest to obalenie zasady *nemo plus iuris*¹⁸⁶.

W zamierzeniu zatem ustawy z 1818 r. leżało stwierdzenie, że uznanie aktu przez władzę hipoteczną i „zatwierdzenie” (w postaci dopuszczenia do wpisu hipotecznego) dawało aktowi cechę publicznego zaufania: osoba, która działała w zaufaniu do wykazu hipotecznego, posiadała gwarancję, zapewnienie, rękojmię, że prawo przez nią nabyte jest skuteczne wobec osób trzecich. Instytucją, którą stworzyła ustawa hipoteczna, była wiara (= wiarygodność) publiczna ksiąg hipotecznych. Ona dawała nabywcy gwarancję, rękojmię. Przez niedbałą lekturę stworzono wyrażenie „rękojmia wiary publicznej”, które trudno poczytać za zręczne¹⁸⁷. Modne w XIX w.¹⁸⁸ uwieczniło się ono w ustawie z 1946 r.

Między zwrotami *wiara publiczna* ksiąg hipotecznych i *rękojmia wiary publicznej* tychże ksiąg można z całą pewnością postawić znak równości. Dlaczego zatem zwrot dłuższy wyparł określenie krótsze? Prawdopodobnie już z początkiem XIX w. wyrażenie *wiara publiczna* nie było wystarczająco jasne i zrozumiałe dla ucha prawnika. Poszerzenie go o dodatkowe substancjum (rękojmia) miało widocznie nadać mu więcej wyrazistości. Przypomnijmy sobie, w jakich warunkach doszło do wydania ustawy hipotecznej z 1818 r.

¹⁷⁷ *Ibidem*, s. 80–81.

¹⁷⁸ J. Wasilkowski, *Zagadnienia...*, s. 10.

¹⁷⁹ *Ibidem*, s. 6, nr 13–14, s. 9.

¹⁸⁰ W. Prądyński, *Rękojmia wiary publicznej ksiąg wieczystych*, Przegląd Notarialny 1948, t. II, s. 211.

¹⁸¹ *Ibidem*, s. 226.

¹⁸² *Ibidem*, s. 215.

¹⁸³ J. Wasilkowski, *Zagadnienia...*, s. 9

¹⁸⁴ J. Glass, *Zarys prawa hipotecznego w b. Królestwie Polskim*, s. 10.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 38.

¹⁸⁶ *Ibidem*, s. 13. Identyczne definicje u J. Wasilkowskiego, *Prawo rzeczowe w zarysie*, s. 333, 337; tegoż, *Zagadnienia kodyfikacyjne*, Przegląd Notarialny, nr 11–12, s. 10; ob. też W. Prądyński, *o. c.*, s. 245.

¹⁸⁷ Z. Lisowski, *Kilka uwag...*, s. 194–195.

¹⁸⁸ Por. orzecznictwo do art. 20 ust. hipot.: Rękojmia wiary publicznej zabezpiecza jedynie kontrahentów w hipotece umownej, a nie sądowej lub prawnej, przypisy L. Frenka do: W. Dutkiewicz, *Prawo hipoteczne...*, s. 344.

Ziemiaństwo polskie znało rejestrację transakcji dobrami ziemskimi. W Polsce przedrozbiorowej temu celowi służyły księgi ziemskie i grodzkie. Nie spełniały one jednak w należyty sposób swoich zadań. **I. Stawiarski** wyraża się o polskich urządzeniach hipotecznych następująco: Polskie urządzenia były dobre, „lecz uprawniony nierząd i anarchia periodyczna pozbawiły nas użyć z zupełnym skutkiem tych pierwiastkowych instytucji, które doskonalone, uprawiane, a wprowadzane w karby ścisłego porządku i dozoru byłyby najlepszym składem cywilnego bezpieczeństwa”¹⁸⁹. To sprawiło, że wkradły się oszukaństwa, podstępny, nierzetelności albo zła wiara urzędników. W tych warunkach wprowadzone przez państwo pruskie urządzenie hipoteczne¹⁹⁰ wydawało się szlachcie polskiej dobrodziejstwem, do którego przyłgnęła od razu. „Zasady pruskie do hipoteki były rozsądne, proste i sprawiedliwe. Nic lepszego nad nie wymyślić niepodobna”¹⁹¹. Toteż mimo katastrofy Prus nie brano w ogóle w rachubę powrotu do polskich urządzeń przedrozbiorowych. „Nie hudzmy się atoli – pisał Stawiarski – aby sposób, w jakim publiczne akta i układy dawniej do ksiąg przyjmowane były, mógł dziś stanowić mocne zaręczenie i bezpieczeństwo obywatelskich majątków”¹⁹². Usiłowania Polaków idą w kierunku utrzymania pruskiego ustawodawstwa hipotecznego. W 1808 r. wychodzi polskie tłumaczenie „Ogólnej ordynacji hipotecznej dla państw pruskich”. Tłumacz przymawiał się dyskretnie we wstępie Napoleonowi, by mimo wprowadzenia swego Code Civil „mądrość Jego (Napoleona) nie chciała mu (Narodowi) więc zabronić stosowania swych ustaw cywilnych do miejscowych potrzeb i okoliczności”¹⁹³. Napoleon wszakże nie myślał o tym ustępstwie i wprowadził hipotekę francuską wraz z całą kodyfikacją. W porównaniu ze stosunkami pod prawem polskim i prawem pruskim była ona wyraźnym zwrotem wstecz¹⁹⁴. Dopiero upadek Napoleona umożliwił zmiany w tym względzie. Nową ustawę ogłoszono w dniu 20 VII 1818 r.¹⁹⁵, zresztą nie bez pewnej opozycji¹⁹⁶.

¹⁸⁹ **I. Stawiarski**, *Rzut myśli*.

¹⁹⁰ Patentem z 10 VIII 1795 r. względem urządzenia hipoteki w Prusach Południowych, uzupełnionym patentem względem hipoteki do reszty zabranych w ostatku prowincyj polskich z 12 IV 1797 r.

¹⁹¹ Wypowiedź hr. Komorowskiego, por. **M. Godlewski**, *Zbiór prac...*, s. 174. Prusy zresztą służyły również za wzór przy organizacji Towarzystwa Kredytowego i Banku, **S. Smolka**, *Polityka...*, s. 319, 350, 370.

¹⁹² Tylko niefachowiec, gloryfikator szlachectwa, mógł wysunąć tezę, że hipoteka polska górowała nad francuską i pruską, **H. Rzewuski**, *O dawnych...*, s. 19 i n.

¹⁹³ **I. Stawiarski**, *Rzut myśli*. Łubieński pisał do króla: „Jeden jest głos, wszyscy pragną hipoteki pruskiej”, cytuje **H. Grynwasser**, *Kodeks Napoleona*, s. 33, przyp. 1.

¹⁹⁴ *Ibidem*, s. 32.

¹⁹⁵ **J. Glass**, *Zarys prawa hipotecznego...*, s. 2 (weszła w życie między 1819–1826). Data 1818 r. nie jest przypadkowa: według art. 2154 Kodeksu Napoleona obowiązywało odnawianie wpisów hipotecznych co lat 10, termin mijał zatem 1 V 1818 r. dla ziem popruskich.

¹⁹⁶ **J. Skowronek**, *o. c.*, s. 483–484.

A skoro zamierzano nawiązać do wzoru pruskiego, powołano do ułożenia projektu ustawy Polaka z byłego zaboru pruskiego. Głównym twórcą, właściwym autorem i redaktorem ustawy hipotecznej z roku 1818 jest radca stanu, Antoni Wyczechowski, członek deputacji prawodawczej w Radzie Stanu Królestwa Polskiego, referent ustawy w obu izbach sejmowych¹⁹⁷.

Urodzony w Wielkopolsce (1770, wieś Objezierze), wychowany na niemieckiej nauce prawa i w pruskiej praktyce sądowej, uczynił hipotekę pruską podstawą systematu hipoteki polskiej¹⁹⁸. Hipoteka pruska służy do interpretacji ustawy z 1818 r.¹⁹⁹ Mimo przewrotów tytu w ostatnich 150 latach, ustawa hipoteczna obowiązywała w Królestwie Polskim niemal w pierwotnej swej czystości.

Omawiana wyżej terminologia jest więc tworem Polaka z zaboru pruskiego. Tamże jednak używano współcześnie *rękojmi* na oznaczenie *fideiussio*, jak to wykazaliśmy wyżej. Zna je zresztą i Wyczechowski; jego prawo hipoteczne używa słowa rękojmia także w tym znaczeniu w art. 71: „ilekroć idzie o rękojmię sądową albo prawną, przyjętą będzie tylko rękojmia zapisana na dobrach nieruchomości lub kapitałach hipotecznych i do ksiąg hipotecznych wniesiona”²⁰⁰. Ta rękojmia art. 71 polskiej ustawy hipotecznej to *gesetzliche Caution ALR § 186*²⁰¹. A zatem i w słowniku Wyczechowskiego *rękojmia* jest określeniem prawnym wieloznacznym.

Jeśli więc *rękojmia* – *fideiussio* zawdzięczamy Kodeksowi Napoleona, to rękojmia hipoteczna powstała z reakcji przeciw urządzeniom Kodeksu Napoleona. Wyraz miał więc powszechny obieg; za Napoleonem i przeciw niemu stosuje się go wszędzie. Było to określenie modne. Tak zaś treść jego była niesprecyzowana, że bez wahań używają go autorzy współcześnie w jednej ustawie w rozmaitych zastosowaniach.

V. RĘKOJMIA – GWARANCJA

Polski język prawniczy używa wyrazu rękojmia w innym jeszcze sensie. Pojawia się on w dekreście z 14 V 1946 r. o prawie opiekuńczym. W art. 10, p. 5 czytamy: „...nie można powołać na opiekuna [...] osoby, która ze

¹⁹⁷ J. Glass, *Zarys prawa hipotecznego...*, s. 5; H. Grynwasser charakteryzuje go dość ostro jako człowieka zdolnego, ale dwoistej natury, na poły zapaleńca prawnika, na poły wyrachowanego służbowca (*Opór sądów w roku 1813*, t. XIX Warszawa 1915, s. 205).

¹⁹⁸ J. Glass, *Zarys prawa hipotecznego...*, s. 5.

¹⁹⁹ *Ibidem*, s. 6.

²⁰⁰ Jest to brzmienie pierwotnej redakcji projektu, M. Godlewski, *Zbiór prac przygotowawczych*, s. 235, a więc radcy stanu Wyczechowskiego.

²⁰¹ W. Dutkiewicz zestawia rękojmię art. 71 ustawy hipotecznej z art. 2040 Kodeksu Napoleona (objaśnienia do § 157).

względu na swe właściwości lub stosunki z poddanym opiece [...] nie daje rękomi, że będzie należycie sprawować opiekę”. I tu z pewnością ustawa nie miała na myśli żadnego z analizowanych wyżej prawnych terminów technicznych. Chodzi w niej o jakieś szerokie znaczenie – równoznaczne pospolicie używanemu w języku potocznym określeniu obcego pochodzenia gwarancji²⁰². Tego znaczenia nabrał wyraz jeszcze w końcu XVIII w.²⁰³ Będzie ono pospolite w wieku XIX. Przykładów zestawiamy kilka. W tytule dzieła Benjamina Constant przełożonego na język polski przez Wincentego Niemojowskiego – *O monarchii konstytucyjnej i rękomiach publicznych* (Warszawa 1831); podobny wystąpi w dziełku *Towarzystwo Demokratyczne Polskie (tzw. Rozbiór Kwestii)*, gdzie kwestia piąta nosi tytuł: *Jakie ludowi złożyć rękojmie, iż sprawa powstania będzie jego sprawą* (Poitiers 1840)²⁰⁴. *Słownik Warszawski* obrazuje doskonale to potoczne znaczenie, podając: rękojmia – zakład, zapewnienie, gwarancja, pewność, zabezpieczenie.

VI. WNIOSKI

We współczesnym ustawodawstwie polskim rzeczownika *rękojmia* używa się w czterech znaczeniach. Być może, skrzętne poszukiwania wykryją zastosowania dalsze. W kodeksie zobowiązań substantiwum to jest odpowiednikiem łacińskiego wyrażenia *evictionem praestare*; kodeks procedury cywilnej daje mu znaczenie *kaucji*; ustawa hipoteczna wyrażeniem *rękojmia wiary publicznej* podkreśla szczególną instytucję zaufania do ksiąg wieczystych, chroniącą skutecznie nabywcę w dobrej wierze; wreszcie nie obowiązujący już dziś dekret o prawie opiekuńczym posługuje się nim w sensie potocznej *gwarancji*.

Taki stan rzeczy uznać trzeba za wysoce niewłaściwy, na pewno sprzeczny z dążeniem osiągnięcia jakiejś *elegantia iuris*. Co więcej, nie tylko względy estetyczne przemawiają przeciwko utrzymaniu status quo. Wiemy także – na co zgodzą się wszyscy: „istnieje bliski związek pomiędzy ścisłością myśli i ścisłością języka”²⁰⁵.

Wszystkie znaczenia, w jakich dziś występuje termin *rękojmia*, mają starą metrykę. *Rękojmię* jako odpowiednik *fideiussio* i równocześnie jako ewikcję

²⁰² K. r. i op. z 1964 r., art. 148 § 2 zredagowano następująco: „Nie może być ustanowiony opiekunem ten, w stosunku do kogo zachodzi prawdopodobieństwo, że nie wywiąże się należycie z obowiązków opiekuna”.

²⁰³ Por. CPH 1963, t. XV, z. 1.

²⁰⁴ Oba tytuły zaczerpnięte z wykazu źródeł P. Peplowskiego, o. c.

²⁰⁵ B. Wróblewski, *Język prawny i prawniczy*, s. 27.

znają Ustawy Cywilne; rękojmia – ewikcja oraz rękojmia – kaucja pojawiają się w tłumaczeniu Kodeksu Napoleona; rękojmię wiary publicznej wprowadza ustawa z 1818 r.; rękojmia – gwarancja sięga do potocznego języka z końca XVIII w. Wszystko więc – nie wyłączając terminologicznego chaosu – odziedziczył współczesny język prawniczy z przelomowego okresu rozbiorów, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego²⁰⁶. Ze staropolskim znaczeniem nie mają one wspólnego nic. Jako termini technici są one związane z okresem porozbiorowym. Zastanówmy się nad przyczynami tego zjawiska.

W wiekach do połowy XVI słownictwo prawne było na wskroś swoiste, od XVI stulecia nastąpiła częściowo jego latynizacja²⁰⁷. W XVII w. stanowisko języka polskiego ulega zachwianiu, cofa się on przed łaciną, która uciska polszczyznę²⁰⁸. Językiem sądów szlacheckich aż do 1732 r. była łacina²⁰⁹, nieraz opacznie rozumiana. Wyrugowania jej domagał się T. Ostrowski²¹⁰. W XVIII w. inne jeszcze niebezpieczeństwo grozi językowi polskiemu – wpływ języka francuskiego²¹¹. Uwydatni się on też silnie w języku Księstwa Warszawskiego, a i później Królestwa Kongresowego, w języku administracji wojskowej²¹². Niemczyzna przedostała się z chwilą stworzenia pułków obcego autoramentu²¹³. Żądania sejmików wprowadzenia komendy wojskowej wyłącznie w języku polskim okazały się daremne²¹⁴. „My języka narodowego tylko zażywali na wewnętrzne potrzeby w życiu społecznym, nigdy go nie pokazując w potrzebach powszechnych towarzystwa, i dlatego kancelaryje łacińskie, musztry rejmentów niemieckie, mowy w obradach sejmowych na wpół

²⁰⁶ „Słownictwo, którego obecnie w nauce powszechnie używamy, powstało głównie w wieku bieżącym, w chwili, kiedy prawo polskie przestało już obowiązywać; zaczęło poszło, że przyjęliśmy wiele nowych wyrazów, do których słuch nasz dzisiaj już się może przyzwyczaił, ale które zgoła były obce dla naszych przodków; z drugiej strony zaś poszło w zapomnienie wiele terminów dawniej uartych, które dzisiaj rażą nas swoją niezwykłością” (O. Balzer, rec. w KH 1887, 1, s. 474–475).

²⁰⁷ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne...*, t. 1, s. 53.

²⁰⁸ Z. Klemensiewicz, *Miłośnictwo języka w dziejach polszczyzny*, JP, [Kraków] 1945, t. 25, s. 3.

²⁰⁹ M. R. Mayenowa, *Walka o język w literaturze staropolskiej*, Warszawa 1953, s. 7.

²¹⁰ Z. Zdrójkowski, *Teodor Ostrowski*, Warszawa 1956, s. 267–269.

²¹¹ Z. Klemensiewicz, *Miłośnictwo...*, s. 3–4.

²¹² T. Sterzyński, *Z dziejów języka wojskowego*, s. 6, 8, przyp. 1. Wojskowy kodeks prawniczy był nie tłumaczony, obowiązywał w języku francuskim; J. Adamus, *Przegląd źródeł Polskiego Prawa Wojskowego, obowiązującego za czasów Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego i Powstania Listopadowego*, Wojskowy Przegląd Prawniczy, [Warszawa] 1931, rocz. 4, s. 255, *Le guide des juges militaires* z 1813 r. przetłumaczył w 1834 r. Ksawery Krysiński, *ibidem*, s. 265.

²¹³ T. Sterzyński, *o. c.*, s. 6, 8.

²¹⁴ H. Olszewski, *Doktryny prawno-ustrojowe czasów saskich (1697–1740)*, Warszawa 1961, s. 180. Odrębne zagadnienie stanowi problem używania języka polskiego na Pomorzu, ob. J. Gerlach, *Język polski w obradach i korespondencji urzędowej w Prusach Królewskich w XV–XVIII w.*

łacińskie i polskie, teatru po włosku lub po francusku; a zatem gdy Polak po łacinie się sądził, srokатым językiem radził, po niemiecku wojował, po włosku lub po francusku się bawił, więc dla ojczystego języka nie zostało się nic więcej, tylko rozmowa jednego z drugim i kazanie w kościele” – pisał **Jezierski**²¹⁵. Polszczyzna „wygnana ze dworu, z trybunałów i wszelkich innych urzędów, jako nareszcie zaniedbana w szkołach” – wyrażał się **Kołątaj**²¹⁶.

W literaturze zwracano niejednokrotnie uwagę na stagnację prawa w ostatnich stuleciach Rzeczypospolitej, na brak zainteresowania prawem materialnym²¹⁷. Przyczyniało się do tego mierne wykształcenie polskich prawników. „Dawny polski jurysta nie czerpał swojej prawniczej nauki z fakultetu prawa, nie tylko że nie przynosił stopnia uniwersyteckiego, ale mógł nie wiedzieć, czy takowy gdzieś istniał. Jego zawód naukowy zaczynał się i kończył w jego powiecie”²¹⁸. Następstwem tego oczywistym był brak wyrobionej „terminologii prawnej”²¹⁹, jak i konserwatyzm połączony z niechęcią do nowych praw²²⁰. I w tym właśnie okresie upadku prawa dochodzi do rozbiorów. Odebrały one Polakom możliwość swobodnego rozwoju prawa narodowego. Co więcej, nie tworząc własnych zbiorów prawnych, Polacy w nowych warunkach przyjąć musieli ustawy obce. Wprowadziły je na naszych terenach nie tylko państwa zaborcze; to samo zrobił „zaprzyjaźniony” z nami cesarz Napoleon. Te nowe kodyfikacje zredagowane były w językach obcych, nie znanych ludności polskiej. Należało więc przełożyć je na język ojczysty. Ale nie tylko ich terminologia była cudzoziemska. Niektóre z nich stanowiły dzieła o epokowym wprost znaczeniu, były na wskroś nowoczesne (kodyfikacja francuska i austriacka). Zawierały przeto ujęcia, których – oczywiście – przedrozbiorowy język polski nie znał i znać nie mógł. „Jurystowska łacina”²²¹ okazała się dla nich zupełnie nieadekwatna. Zaczęto przeto kuć polską terminologię prawną. Ponieważ wprowadzane określniki służyły za desygnanty pojęć obcych, wprowadzone terminy zawierają z konieczności cudzoziemską treść. Chcąc rozumieć znaczenie słowa rękojmnia używanego przez tłumaczy Kodeksu Napoleona, musimy zapoznać się z treścią prawną odpowiadających mu wyrażen francuskich. Jedyne taka wykładnia będzie

²¹⁵ F. Salezy **Jezierski**, *Niektóre wyrazy porządkiem abecadla zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione* (1791); cytat w dziele: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. I, Warszawa 1958, s. 599.

²¹⁶ Cytuje **W. Taszycki**, *Obrońcy języka polskiego, wiek XV–XVIII*, Wrocław 1953 (Bibl. Narod., ser. 1, nr 146), s. 361.

²¹⁷ Ostatnio **J. Michalski**, *Studia...*, s. 87, 219; także powołanie dawniejszych wypowiedzi **O. Balzera** i **P. Dąbkowskiego**.

²¹⁸ **H. Rzewuski**, *O dawnych i teraźniejszych prawach*, s. 98.

²¹⁹ Wyrażenie **T. Ostrowskiego**, por. **Z. Zdrójkowski**, *Teodor Ostrowski*, s. 268, przyp. 179.

²²⁰ *Ibidem*, s. 106, 219.

²²¹ Wyrażenie **H. Kołątaja**, por. **W. Taszycki**, *Obrońcy...*, s. 361.

miarodajna. Instytucje bowiem francuskie nie przestały być nimi mimo odziania ich w szatę językową polską; rzecz przedstawiałaby się podobnie jak ubranie Napoleona w kontusz. Nie bez racji ks. Bohusz zaopatrzył swój przekład w „słowniczek prawnych i niektórych innych wyrazów francuskich, tłumaczonych po polsku, dla zrozumienia tego, co się w tych księgach prawa zawiera”.

Utrata niepodległości pociągnęła za sobą nie tylko zanik państwa, ale i prawa polskiego. Fakt ten przerwał związek z dawnym prawem polskim i jego terminologią²²². Dla rozumienia obcych kodyfikacji nie przyniesie nam nic znajomość polskiego prawa przedrozbiorowego. „Wiele dawniejszych pojęć prawnych straciło rację bytu, powstało wiele nowych, które poprzednio nie istniały, inne znowu, lubo się ostały, uległy przecież co do istoty i treści ważnym zmianom i przeobrażeniom. To wszystko, jak łatwo zrozumieć, wywołało równorzędne zmiany terminologii samej; zatraciły się tedy liczne wyrazy dawniejsze, powstały nowe, a wiele z tych, które z dawna za- trzymano, zmieniło swoje pierwotne znaczenie”²²³. Wprowadzonych polskich określeń z cudzoziemskim bagażem używano aż do odzyskania niepodległości w wieku XX. Był to zatem okres czasu wystarczająco długi, by zaaklimatyzowały się w naszym języku. Z tym faktem musiał się liczyć ustawodawca międzywojenny i powojenny. O polskości norm prawnych mówić będzie można dopiero od chwili odzyskania niepodległości. Wszakże po tak długiej przerwie w rozwoju rodzimego ustawodawstwa trudno nawet było myśleć o nawiązywaniu formułowanych norm prawnych do dawnego polskiego prawa. Ciągłości tu żadnej być nie mogło. Świat za daleko poszedł naprzód, dlatego to polskie współczesne reguły sięgają genetycznie kodyfikacji obcych. Widać też na nich niemały wpływ teorii prawa. Ale czy ustawodawca postąpił dobrze, uświęcając dziewiętnastowieczną niekonsekwentną, wieloznaczną terminologię?

Jej jedynym uzasadnieniem jest stara, półtora wieku licząca tradycja językowa. Czy jest ono wystarczające? Rozumiemy, że prawnik w początku XIX w. żyjący miał prawo pisać: „Pole to (pism prawnych) u nas z dawna tak dalece zaległo, iż nawet język polski, acz z wielu względów obfity, przez zaniedbaną naukę Prawa, stał się tyle ubogim, że na większą część wyobrażeń prawnych nie mieliśmy dotychczas właściwych i dobitnych wyrazów, lecz albo onych z obcych języków pożyczać, bądź ku szkodzie dobrego smaku z uchem i nałogiem nie oswojone tworzyć przymuszeni, język prawniczy

²²² P. Dąbkowski, *Prawo prywatne...*, t. I, s. 53. Przekreślenia związku z literaturą staropolską dokonało Oświecenie; T. Mikulski, *Walka o język polski w czasach Oświecenia*, Pamiętnik Literacki [Warszawa-Wrocław] 1951, t. 42, s. 796. J. Parandowski za wiek odgradzający uważa stulecie XIX, *Alchemia słowa*, Warszawa 1961, s. 146.

²²³ O. Balzer, *W sprawie słownika wyrazów prawa polskiego*, s. 4.

zrobiliśmy językiem dla powszechności niezrozumiałym albo przynajmniej niesmacznym”²²⁴. Takim wytłumaczeniem nie może się posłużyć prawnik współczesny. Wiedząc, po ilu wahaniach i jakimi drogami, przypadkowymi nieraz – dwa znaczenia nadał *rękojmi* matematyk, który dopiero w okresie Księstwa Warszawskiego zrobił się prawnikiem – doszło do ustalenia terminologii, nie jesteśmy współcześnie obowiązani do kontynuowania raz wprowadzonego chaosu. Nieporadność językowa – tak rozumiała w momencie, gdy trzeba było w pośpiechu kształtować polski, nowoczesny słownik prawniczy dla obcych, zaawansowanych kodyfikacji – nie stanowi z pewnością zalety języka prawnego. Patrzymy z podziwem na olbrzymią robotę wykonaną przez pokolenia z końca XVIII i początku XIX w. One ukształtowały terminologię gramatyczną²²⁵, język publicystyki²²⁶, język literatury i nauki²²⁷, one również dały nam nowoczesną terminologię prawną. Stwierdzono, że na tłumaczenia zagranicznej literatury w okresie stanisławowskim potrzeba półki długości kilkunastu metrów²²⁸. Znacznie mniej miejsca zajmą przekłady obcych kodyfikacji. Dla dziejów języka prawnego są one jednak równego co najmniej znaczenia, jak tamte przekłady języka literackiego. Było to dzieło pokolenia – tytana. Zrozumiałe przeto, że odnosimy się z należną rewerencją do jego pracy. Wszakże nie sposób nie dostrzec ujemnych stron ówczesnej językowej produkcji prawnej: terminologicznego chaosu. Z tym spadkiem nie wolno nam nie walczyć. Zadaniem pokolenia żyjącego w warunkach niepodległości jest doskonalenie dzieła epoki minionej.

Międzywojenna komisja kodyfikacyjna miała zadanie „przebudowy gmachu praw z cudzego, a nie z polskiego ducha poczętych”²²⁹. Pod tym względem współczesny ustawodawca znajduje się w sytuacji dużo lepszej. Polską ustawę cechować powinien poprawny, ścisły, jednoznaczny język. Tymczasem projekty k.c. z 1954 r. i 1960 r. kontynuują – gdy chodzi o *rękojmię* – chaotyczną terminologię ukształtowaną, być może, nie przez „bezimiennych gryziپیórków”²³⁰, ale z pewnością przez ludzi o niewystarczającym przygotowaniu lingwistycznym. Tej niewłaściwej tradycji należałoby

²²⁴ I. Stawiarski, *Inwentarz...*, s. XXXIV–XXXV.

²²⁵ A. Koroncowski, *Walka o polską terminologię gramatyczną w XVIII wieku*, Poradnik Językowy, Warszawa 1955, s. 265.

²²⁶ J. Dutkiewicz, *Z badań nad terminologią publicystyki powstania 1830–31*, Zesz. Nauk. UŁ 1950, Nauki Humanist.-Społ., z. 12, s. 97–131; F. Peplowski, *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu oświecenia i romantyzmu*, Warszawa 1961, s. 5.

²²⁷ J. Parandowski, *o. c.*, s. 146.

²²⁸ T. Mikulski, *o. c.*, s. 807.

²²⁹ J. J. Litauer, *Polskie Komisje Kodyfikacyjne*, s. 621.

²³⁰ Wyrażenie J. Parandowskiego, *l. c.*

położyć kres²³¹. Z pewnością nie wskrzesi ona świetności dawnego polskiego języka prawnego.

Uwagi te pozwolimy sobie zakończyć apelem Oswalda **Balzera**: „Nie można jednak powiedzieć, żeby na tym zerwaniu z tradycją język nasz wiele skorzystał; mamy to przekonanie, że gdyby się nam udało zrestytuować w całej pełni staropolską terminologię prawniczą, znaleźlibyśmy wiele trafnych i dosadnych wyrażen na oddanie rozmaitych stosunków prawnych, które dzisiaj określać musimy niejednokrotnie nazwami bardzo niefortunnie ukutymi lub z obcych języków zapożyczonymi”²³².

²³¹ W kodeksie cywilnym z 1964 r. występują wyrażenia: rękojmia za wady fizyczne i prawne (art. 556), odpowiedzialność z tytułu rękojmi (za wady fizyczne i prawne) (art. 559), i krótko: odpowiedzialność za wady fizyczne (art. 770). Ta rękojmia jest czymś różnym od gwarancji (art. 557 i n.).

²³² O. Balzer, KH, t. I, s. 475.

Proles illegitima w polskim prawie ziemskim *

I. Zasada nierówności prawnej; II. Potomstwo urodzone w małżeństwie i ze stosunku pozamałżeńskiego; III. Możliwe kombinacje rodziców i dzieci; IV. Legitymacja nieślubnych; V. Kolidzja norm kościelnych i świeckich; VI. Polskie ustawy *de illegitima prole*, ich zakres osobowy i terytorialny; VII. Statut z 1505 r.; VIII. Konstytucja z 1578 r.; IX. Moment powstania reguły. Falszerstwo Łaskiego; X. Konstytucja z 1633 r.; XI. Konstytucja z 1658 r.; XII. Konstytucja z 1768 r.; XIII. Wyniki analizy; XIV. Surowość norm polskich w zestawieniu z saskimi; XV. Uzasadnienia ustaw *de illegitima prole*; XVI. Następstwa nieprawości; XVII. Racje istotne ustawodawstwa; XVIII. Małżeństwa mieszane; XIX. Uzasadnienie gospodarcze sprzeczności; XX. Nurty anty- i proplebejski. Wyjaśnienie kamuflażu; XXI. Wnioski końcowe; XXII. Aneks.

I

Dzisiaj** powszechną zasadą jest równość prawna. W Europie sformułowała ją po raz pierwszy słynna Deklaracja praw człowieka i obywatela z 1789 r. w zdaniu: *les hommes naissent libres et égaux entre eux*. Ta zasada była całkiem obca dawnym społeczeństwom, przede wszystkim feudalnemu. Dla niego właśnie to było charakterystyczne, że ludzie nie byli sobie równi. Nierówność znalazła swój wyraz w podziale poziomym społeczeństwa, podziale na stany¹. Tylko jednostki przynależące do jednego stanu były wobec siebie pares.

Nawet w obrębie jednego stanu istniały tendencje elitarne, nie wszędzie zresztą uwieńczone powodzeniem. W niektórych krajach zasada egalitaryzmu stanowego wzięła górę, jak to stało się w Polsce z jej hasłem: *szlachcic na zagrodzie*...², będącym jednym z mitów dawnej Rzeczypospolitej.

* Czasopismo Prawno-Historyczne 1966, t. 18, z. 2; ob. opas, PH 65 (1974), 471. [Zob. *La proles illegitima et le ius terestre polonais*, [w:] J. Matuszewski, *Pisma wybrane*, t. II].

** Problem przedstawiono w trzech środowiskach: poznańskim, krakowskim i łódzkim. Autor poza tym prowadził nad nim długie dyskusje z kol. prof. H. Grajewskim i korzystał z tyłu jego sugestii, że nie uznaje się za wyłącznego ojca publikowanej tu *proles illegitima*. Stwierdzając to, pragnie zapewnić ewentualnych krytyków niniejszego studium, że w żadnym wypadku nie będzie szermował *exceptio plurium*...

¹ O dawności stanowej nierówności w polskich stosunkach K. Tymieniecki, *W sprawie powstania szlachectwa w Polsce*, Mies. Herald., t. XIII, 1934, s. 88–89.

² *Ibidem*, s. 90. Według tego historyka, pojęcie równości szlacheckiej zostało przeszczepione do nas z Zachodu, ewentualnie wytworzyło się ono pod wpływem Kościoła.

Przynależność do wyższych stanów wiązała się z posiadaniem przywilejów, dawała więc korzystną sytuację. Szczytem zaś było znalezienie się w stanie najbliższym tronu. Tacy *pares* w terminologii francuskiej i angielskiej stali się parami. Tak się wyróżniali od innych swoją równością w sferze najwyższej. Ze względu na wspomnianą polską zasadę, tak drogą naszej szlachcie, można zaryzykować twierdzenie, że w Polsce wszyscy szlachcice byli parami, przynajmniej w teorii³. Zrobienie zarzutu, *quod aliquis sibi impar existens in generatione*⁴, równało się zaprzeczeniu szlachectwa, stanowiło więc ciężką obrazę dochodzoną z bronią w rękę lub sądownie.

Stany uprzywilejowane odgradzały się od niższych warstw barierami. Im stan wyższy, tym trudniej do niego się dostać. Normalną, zwykłą drogę stanowiła dziedziczność, inne sposoby były wyjątkiem. Ale intruzów nie brak nigdy. Zawsze znaleźli się tacy, którzy „wszrubowują się” – jak się wyraża Walery Nekanda Trepka – do szlachty. Proces ten nie przybierał wszakże charakteru masowego; oglądany od dołu stanowił zawsze zjawisko indywidualne. Awans społeczny tego rodzaju był trudny. Natomiast łatwo w ustroju stanowym o deklasację. Ten proces, w przeciwieństwie do poprzedniego, miał charakter masowy; liczba szlachty-ziemian zmniejszała się ustawicznie. A mimo to zjawisko to uchodzi spod obserwacji historyka ze względu na charakter źródeł. Współcześni interesowali się jedynie tym, kto wdarł się do szlachectwa mimo „chamskiego” pochodzenia. Nie zasługiwał na notatkę szlachcic-bankrut.

Przyczyny deklasacji były różne. Na pierwsze miejsce wysunąć trzeba powody natury gospodarczej. Szlachcic, nie mogąc utrzymać się na ziemi, przechodził do grupy nieposesjonatów, którzy – jeśli nie udało się kłamki pańskiej uchwycić – musieli osiąść w mieście, gdzie zaczynali parać się zajęciami dla nich nieodpowiednimi. Szlachcic to rolnik. Nawet gdy sam za pługiem chodzi, to jego honorowi nie ubliża (szlachta szaraczkowa), ale stanąć za ladą czy imać się rzemiosła! Kto nie żyje po szlachecku, wypada z klasy feudalnej⁵.

Przynależność do wyższego, szlacheckiego stanu zakładała posiadanie cech „szlachetnych”. Można je było postradać w wyniku przestępstw hańbiących. Infamis-szlachcic tracił prawa swego stanu. Przynajmniej zresztą, że nie bardzo wyraźnie prawo nasze precyzuje, do jakiego stanu spada. Zawsze wszakże utrzymywała się możliwość rehabilitacji. O ileż ona łatwiejsza niż nobilitacja! Jeśli przejście do zawodu plebejskiego pociągało u nas za

³ Nie zapominajmy o tym, że i w obrębie samej magnaterii istniała nierówność; była ona następstwem pozbawienia praw spadkowych młodszego rodzeństwa w wypadku tworzenia ordynacji; por. A. Meleń, *Ordynacje w dawnej Polsce*, PHP, t. VII, z. 2, Lwów 1920, s. 20.

⁴ Statut warcki, art. 20.

⁵ Nie wszędzie tak bywało. W niektórych zwyczajach szlachectwo ulegało tylko zawieszeniu na czas zajmowania się plebejskimi zawodami. Por. niżej przyp. 356.

sobą trwale następstwa, to utrata szlachectwa na skutek skazania była rzeczą wyjątkową i najczęściej tylko czasową. Szlachectwu uwłaczały nie tylko zajęcia nieszlachetne, nie tylko przestępstwa. *Macula*, zagradzająca dostęp do tego stanu, mogła być jeszcze innego rodzaju – wynikać z przepisów prawa małżeńskiego, tworzącego dość swoistą sytuację quasi-deliktową.

II

Małżeństwo jest umową, wszakże kontraktem szczególnego rodzaju. Stanowi ono bowiem załączek rodziny, podstawowej komórki społecznej, zapewniającej rodzajowi ludzkiemu trwałość. Ten взгляд na przyszłe pokolenie, przychodzące w małżeństwie na świat, sprawia, że wszystkie ustawodawstwa wyróżniają umowę małżeńską od innych. Niektóre nadają jej nawet charakter sakralny, jak kodeks kanoniczny, podnoszący ją do godności sakramentu.

Obok stosunków małżeńskich utrzymują ludzie stosunki pozamałżeńskie. Wobec nich – czy to doraźnych, czy trwałych (konkubinaty) – ustawodawca może zająć dwojaki stanowisko. Nie przywiązuje on do tego wcale wagi, że dwoje ludzi żyjących z sobą nie łączy żadna więź prawna. Ale to wypadek chyba teoretyczny. Od ludów najprymitywniejszych aż do społeczeństw bardzo cywilizowanych spotykamy się z instytucją małżeństwa, tak czy inaczej ujętego. Sama ta instytucja świadczy o tym, że w hierarchii społecznej, a więc i prawnej, małżeństwo stoi wyżej od wszelkich związków pozamałżeńskich, mniej lub więcej nietrwałych.

Pogląd ustawodawcy na małżeństwo i związki pozamałżeńskie, negatywny lub obojętny, nie przesądza jeszcze tego, jak odniesie się on do dzieci zrodzonych ze stosunków pozamałżeńskich. Nieślubne urodzenie dziecka nie stanowi cechy fizjologicznej. Jedynie pogląd człowieka na takie pochodzenie łączy się z oceną moralną, a w następstwie i z zajęciem wobec niego stanowiska przez prawo. Teoretycznie biorąc, status dzieci pozamałżeńskich może być dwojaki:

1. Brak ślubu między rodzicami nie ma żadnego wpływu na stanowisko prawne dzieci z nich zrodzonych. Innymi słowy: dzieci ślubne i nieślubne traktuje prawo w ten sam sposób. Tak bywało w dawnych systemach prawnych – zarówno germańskich, jak i słowiańskich. Obojętne było dla nich nieślubne pochodzenie⁶, toteż dzieci naturalne Merowingów dziedziczą

⁶ J. Brissaud, *Manuel d'histoire du droit privé*, Paris 1935, s. 128; R. Hübner, *Grundzüge des deutschen Privatrechts*, wyd. 5, Leipzig 1930, s. 711 i n.; P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. I, Lwów 1910, s. 467; J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski do połowy XV wieku*, t. I, Warszawa 1957, s. 288.

tron⁷. Podobnie u nas równe prawa do tronu miał ślubny Bolesław i nieślubny Zbigniew⁸. Tak też bywa i w ustawodawstwach postępowych nowoczesnych, np. rewolucji francuskiej⁹, bo odmienne rozwiązanie traktuje się jako niezasłużone pokrzywdzenie dzieci nieślubnych, a niesprawiedliwe uprzywilejowanie – ślubnych¹⁰.

2. Fakt ślubu między rodzicami wywiera wpływ na stanowisko prawne potomstwa. Tylko dzieci zrodzone w małżeństwie są prawe; pozamałżeńskie pozostają pod względem prawnym upośledzone. Co więcej, urodzenie nieślubne uchodzi w oczach społeczeństwa za hańbiące, stawia ono potomstwo poza nawias społeczności, co – oczywiście – zmniejsza szanse życiowe osoby dotkniętej zmazą nieślubnego pochodzenia. Wiemy, jak z tej przyczyny cierpiał znakomity Erazm z Rotterdamu, jaką ona była dla niego przeszkodą w awansie i jak starał się upiększyć okoliczności swego urodzenia¹¹.

To drugie stanowisko jest właściwe dla wszystkich dawnych ustawodawstw¹². Takie zajął też Code civil¹³. Utrzymuje się ono do ostatnich czasów w kodyfikacji kanonicznej. Kościół, który sam rozwijał swoje ustawodawstwo na podstawie dorobku prawnego Rzymu¹⁴ – *ecclesia vivit lege Romana* – ze swej strony wywarł pewien wpływ na prawo prywatne późnego cesarstwa rzymskiego. Stopień tego wpływu jest dzisiaj przedmiotem żywej dyskusji. Nauce daleko jeszcze do jakichś ustaleń¹⁵. Jak się wydaje, uwydatnił się on przede wszystkim w zakresie prawa rodzinnego¹⁶, choć bynajmniej nie

⁷ J. Brissaud, *o. c.*, s. 129; R. Hübner, *o. c.*, s. 711. O pogorszeniu stanowiska prawnego synów nieślubnych za Karolingów H. Brunner, *Die uneheliche Vaterschaft in den älteren germanischen, Rechten*, ZRG, t. XXX, Weimar 1896, s. 6. Przypomnijmy jednak, że nieślubne pochodzenie nie przeszkodziło Wilhelmowi Zdobywcy w zostaniu królem angielskim i założycielem nowej dynastii.

⁸ O tym, że nieślubne dzieci książęce uchodziły u Słowian za prawe, W. A. Maciejowski, *Historia prawodawstw słowiańskich*, wyd. 2, Warszawa 1865, s. 81; por. też P. Dąbkowski, *Księga alfabetyczna dawnego prawa prywatnego polskiego*, Lwów 1932, s. 28. Zaznaczmy, że nieślubne pochodzenie Zbigniewa nie jest znowu tak bardzo pewne, por. komentarz M. Plezi do wydania Anonima tzw. Galla Kroniki polskiej w przekładzie R. Grodeckiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 70, przyp. 1, s. 73, przyp. 13.

⁹ J. Brissaud, *o. c.*, s. 138.

¹⁰ *Ibidem*, s. 140.

¹¹ J. Huizinga, *Erazm*, Warszawa 1964, s. 21–22, 133.

¹² R. Naz, *Légitimation*, Dict. de droit canonique, Paris 1957, kol. 337.

¹³ J. Brissaud, *o. c.*, s. 140. Innego rodzaju ograniczenia dziecka w BGB: należy ono do rodziny matki, gdzie ma pełne prawa dziecka ślubnego (R. Hübner, *o. c.*, s. 714).

¹⁴ J. Ellul, *Histoire des institutions de l'antiquité*, Paris 1961, s. 515.

¹⁵ J. Gaudemet, *L'église dans l'empire romain (IV^e–V^e siècles)*, [w:] *Histoire du droit et des institutions de L'Église en Occident*, t. III, Paris 1958, s. 561, oraz tenże, *Les transformations de la vie familiale au Bas-Empire et l'influence du christianisme*, Romanitas, rocz. 4, Rio de Janeiro 1962, s. 58–85.

¹⁶ J. Ellul, *o. c.*, s. 528, 566.

wszystkie dezyderaty Kościoła w tej mierze zostały uwieńczone sukcesem¹⁷. Wystąpił on zaś z nową koncepcją małżeństwa (*proles, fides, sacramentum*¹⁸) opartego na silnej moralności seksualnej¹⁹.

Z pewnością nie Kościołowi jednak należy przypisać wyróżnienie dzieci ślubnych i nieślubnych. Znano je w Grecji²⁰, jak i w Rzymie²¹. Co więcej, występowało ono już u starożytnych Egipcjan²². Również nie chrześcijaństwo inspirowało instytucję legitymacji dzieci nieślubnych w kodyfikacji justyniańskiej²³. W Kościele zresztą zwalczały się dwie tendencje. Jedne skłaniały do polepszenia sytuacji dzieci nieślubnych; to następstwo troski o biednych i słabych. Inne wszakże siły pchały do uregulowania niekorzystnego sytuacji *liberi naturales*. Nie zapoznawaliśmy się bliżej z katolicką literaturą dogmatyczną uzasadniającą to stanowisko. Wydaje się wszakże, że racja jego była natury religijnej: dzieci poczęto w stosunku zakazanym przez reguły kanoniczne, a więc w grzechu. Ale to z pewnością nie jedyne uzasadnienie dla norm kanonicznych.

W rachubę brać należy inne jeszcze motywy, nie tyle dogmatycznej, co praktycznej natury. Kościół od zarania był zdecydowanym zwolennikiem jednożeństwa, starał się przeto wynieść małżeństwo ponad inne stosunki, przygodne czy nawet trwałe. By umocnić prawną pozycję monogamicznego małżeństwa, ustawodawca dobył ze swego arsenału mocny środek presji. Jak wiemy, w życiu społecznym niełatwo znaleźć jednokierunkowe zależności. Stanowisko prawne rodziców wpływa na stanowisko prawne dzieci. Ale też stanowisko prawne dzieci rzutować może na zachowanie się rodziców.

¹⁷ M. in. cesarstwo nie wprowadziło głoszonej przez Kościół zasady nierozzerwalności małżeństwa (J. Gaudemet, *Les transformations...*, s. 80).

¹⁸ J. Gaudemet, *L'église dans l'empire romain...*, s. 515.

¹⁹ *Ibidem*, s. 703–704.

²⁰ K. Latte, *Paulys Realencycl.*, t. XXXIII, 1936, verbo *vóthov*; E. Weiss, *Zur Rechtsstellung der unehelichen Kinder in der Kaiserzeit*, ZRG, Rom. Abt., t. 62. Weimar 1929, s. 271.

²¹ E. Weiss, *o. c.*, s. 264–272, oraz tenże, *Realencycl.*, 2. Reihe, t. VI, verbo *spurius* (1929), szp. 1889–1891; P. Bonfante, *Nota sulla riforma Giustiniana del concubinato*, Studi in onore Silvio Perozzi, Palermo 1925, s. 281–286; C. Castello, *Sulla condizione del figlio cocepto legittimamente e illegittimamente nel diritto romano*, Mélanges F. de Visscher, t. III Bruxelles 1950, s. 267–296; Pal Csillag, *Il concubinato e la legislazione di diritto familiare dell'imperatore Augusto*, Accademia d'Ungheria in Roma, Quaderni di documentazione, Roma 1963; A. Steinwenter, *Naturales liberi*, *Realencycl.*, t. XXXII, 1935; E. Volterra, *Concubinato, Estratto del Novissimo Digesto Italiano*, Torino; tenże, *Filiazione*, *Novissimo Digesto Italiano*, t. VII. Torino 1961, s. 308–309; tenże, *Legittimazione dei figli*, *Novissimo Digesto Italiano*, t. IX, Torino 1963, s. 724–727.

²² C. Kunderewicz, *Religia w starożytnym Egipcie. Zarys dziejów religii*, 1964, s. 209.

²³ R. Naz, *o. c.*, kol. 380; inaczej H. Insadowski, *Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo*, Lublin 1935, s. 257. Co do stanowiska prawa rzymskiego późnego cesarstwa ob. C. van de Wiel, *La légitimation par mariage subséquent chez les romanistes et les décrétalistes jusqu'en 1650*, Anvers 1962, s. 11–12.

Ustawodawca, świadomy tego, a bezsilny wobec osób, które nie chcą się podporządkować jego przepisom i poddać normom dość sztywnym, regulującym życie seksualne, wpływa na nie, upośledzając dzieci pozamałżeńskie. W ten sposób sięga rodziców poprzez ich potomstwo.

Także walka o przeprowadzenie zasady celibatu niemalą odegrała tu rolę. Do nieślubności jako przeszkody w uzyskaniu święceń nie przywiązywano wagi w pierwszych stuleciach; od reformy gregoriańskiej usunięto od urzędów kościelnych mężczyzn nieślubnego pochodzenia w całości²⁴.

Z dwu tendencji Kościoła druga odniesie ostatecznie zwycięstwo decydujące. Ustawodawstwo kanoniczne należy do najmniejprzychylniej nastawionych wobec potomstwa nieślubnego.

Utrzymywanie stosunków pozamałżeńskich, stanowiąc grzech, pociąga za sobą sankcje natury religijnej, ważne zatem tylko *pro foro interno*, natomiast pozbawienie praw dziecka nieślubnego jest sankcją doczesną, *pro foro externo*. Stąd jego waga w życiu codziennym, w warunkach przemożnego wpływu Kościoła w średniowieczu, gdy jego prawo, prawo kanoniczne, zostało powszechnie recypowane przez chrześcijańskie ludy europejskie²⁵.

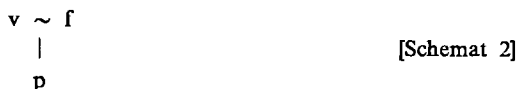
III

Biorąc pod uwagę „rodzinne” stanowisko prawne rodziców – związani umową małżeńską albo żyjący z sobą bez niej – i stanowisko prawne dzieci – obdarzone pełnymi prawami lub też ograniczone w ich używaniu – wyróżnić można cztery ewentualności. Dla uplastycznienia wykładu konstruujemy schematy, w których duże litery oznaczają ojca (*Vir*) i matkę (*Femina*) związanych małżeństwem oraz dzieci o pełnych prawach (*Puer*), a małe litery – rodziców (*vir, femina*) nie będących małżonkami i dzieci niepełnoprawne (*puer*).

1. Rodzice-małżonkowie wydają na świat dzieci pełnoprawne – schemat 1:



2. Rodzice nie związani małżeństwem rodzą potomstwo o prawach ograniczonych – schemat 2:



²⁴ Dict. de droit canonique, kol. 254–255, 377.

²⁵ H. Conrad, *Deutsche Rechtsgeschichte*, t. I, Karlsruhe 1962, s. XIX; ob. też. J. Bardach, *o. c.*, t. I, s. 280.

3. Kościół katolicki – stwierdziliśmy to wyżej – uzasadnia pogorszenie sytuacji prawnej dzieci nieślubnych grzesznym stosunkiem między ich rodzicami. Prawo kanoniczne zna wszakże taką sytuację, w której rodzice mimo braku między nimi małżeństwa nie popełniają grzechu, choć z sobą żyją. Dzieje się to wówczas, gdy są przekonani o istnieniu między nimi ważnego małżeństwa, tymczasem z pewnych, obiektywnych względów, od nich niezależnych i im niewiadomych, nie zawarli oni ważnego ślubu. Jest to wypadek *matrimonium putativum* opierającego się na dobrej wierze nupturientów²⁶. Brak grzechu u rodziców (nie tylko byli oni przekonani o swym małżeństwie, ale, co więcej, poddali się przepisom formalnym kościelnym, przewidzianym dla umowy małżeńskiej) pozbawia racji upośledzenia prawnego zrodzonych w takim małżeństwie dzieci²⁷. Rzeczywiście, dzieci zrodzone w nim, choć są potomstwem nieślubnym, kanony uznają za prawne²⁸ – schemat 3:

$$\begin{array}{c} v \sim f \\ | \\ P \end{array}$$

[Schemat 3]

Tym samym dochodzimy do rozróżnienia pojęć następujących: dzieci ślubnych (urodzonych w małżeństwie) i nieślubnych (pozamałżeńskich) oraz dzieci prawych i nieprawych. Jak z powyższego wynika, zakresy tych pojęć nie muszą się zawsze pokrywać.

Do wyróżnienia przedstawionej triady ogranicza się prawo kanoniczne. To stanowisko Kościoła przejęły w średniowieczu prawodawstwa świeckie wraz z recepcją norm kanonicznych. Zna ją zarówno Zwierciadło saskie²⁹, jak i prawo polskie³⁰.

²⁶ P. Burzyński, *Prawo polskie prywatne*, t. II, Kraków 1871, s. 100. Wystarczała zresztą dobra wiara jednej strony: *quia unius fides in matrimonio legitimat filios*, AKH, t. V, nr 67 (r. 1453), oraz *ibidem*, nr 152; ob. też *Iurium constitutionumque Sigismundinarum proposita a Mathia Śliwnicio descriptio*, ed. A. Z. Helcel, Kraków 1859, § 43, oraz N. Zalasowski, *Ius Regni Poloniae*, Warszawa 1741, t. III, s. 209; P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 368, 462. Takie samo stanowisko zajął statut litewski, rozdz. 5, art. 22, ob. W. Dutkiewicz, *Program do egzaminu z historii praw, które w Polsce przed wprowadzeniem Kodeksu Napoleona obowiązywały*, Warszawa 1863, s. 71.

²⁷ Podobnie zresztą i prawo rzymskie (H. Insadowski, *o. c.*, s. 253–354).

²⁸ C. van de Wiel, *o. c.*, s. 26. Co prawda nie od razu Kościół zajął takie stanowisko; długo poczytywał i on potomstwo z takiego małżeństwa za nieprawe, dopiero zmienił się jego pogląd od Piotra Lombarda (J. Brissaud, *o. c.*, s. 59). Negatywne stanowisko wobec dzieci z małżeństw nieważnych zajmują jeszcze statuty litewskie, *Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 447.

²⁹ Ssp. Landrecht III 27; ob. H. Conrad, *o. c.*, s. 408.

³⁰ Głośny wypadek zawarcia związku małżeńskiego, nieważnego z powodu bliskiego stopnia pokrewieństwa (3 i 4 stopień), przez księcia mazowieckiego, Ziemowita, z Eufemią, córką księcia opawskiego, Mikołaja, przy czym oboje *ipsi ignorantes, aliquod impedimentum existere*,

4. Teoretycznie możliwa jeszcze ewentualność czwarta – dzieci zrodzone z legalnego małżeństwa będą nieprawe – schemat 4:

$$\begin{array}{c} V \sim F \\ | \\ P \end{array} \quad \text{[Schemat 4]}$$

W doktrynie kanonicznej nie ma na nią miejsca. Jeśli Kościół nie chce dopuścić do małżeństwa między pewnymi osobami, stwarza dla nich *impedimentum dirimens*. Ono sprawi, że do związku między nimi nie dojdzie nigdy, tym samym ewentualne ich dzieci będą siłą rzeczy nieprawe. Ta czwarta ewentualność byłaby zaprzeczeniem założeń prawa kanonicznego: uzasadnieniem nieprawości potomstwa jest dla nich grzech rodziców.

Inaczej natomiast postępują prawa świeckie. Powiedzieliśmy, że one przejęły normy kanoniczne dla swego systemu prawa rodzinnego. Respektując je, odstępują od nich w pewnych wypadkach, dość zresztą rzadkich. Klasyczny na to przykład stanowi małżeństwo morganatyczne (*matrimonium ad legem Salicam*), znane wśród domów panujących i najwyższej arystokracji (*der hohe Adel*)³¹. Uzasadnieniem jego była *imparitas*: kobieta wywodzi się z niższego stanu niż jej partner (4A). Był to więc względ natury raczej publicznej. Ale czy i prywatne racje nie pociągały za sobą takiej możliwości? Odpowiedź damy twierdzącą. Prawo świeckie, posługując się doktryną kościelną o winie rodziców, i rozwijając ją, przyjmuje, że rodzice są winni nie tylko wówczas, gdy rodzą dzieci pozamałżeńskie, ale też i wtedy, gdy je wydają na świat w warunkach przynoszących ujmę stanowi małżeńskiemu, jego obyczajności. Przykładu na to dostarcza prawo ziemskie Zwierciadła saskiego³².

Stan faktyczny w nim przedstawiony – zajmiemy się nim szczegółowiej w rozdziale następnym – różny jest od tego, jaki według can. 1075 pociąga za sobą *impedimentum criminis*. Ono wymaga bowiem nastawania na życie drugiego małżonka albo co najmniej obietnicy zawarcia małżeństwa, złożonej w czasie trwania pierwszego związku. W wypadku gwałtu prawo kanoniczne utrzymuje impedimentum tak długo, dopóki trwa przemoc³³.

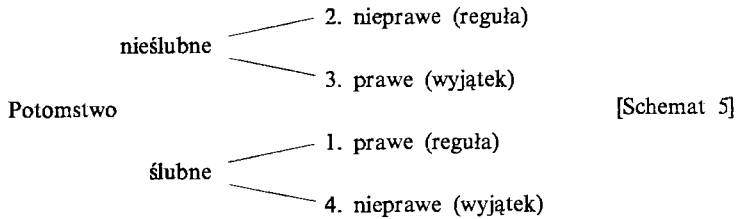
quod inter eos matrimonium impediret. Dzieci ich uznaje się za prawe (Lubomirski, *Kodeks dyplomat. księstwa mazowieckiego*, nr 68, r. 1347); por. K. Dunin, *Dawne mazowieckie prawo*, Warszawa 1880, s. 132.

³¹ J. Brissaud, *o. c.*, s. 86; R. Hübner, *o. c.*, s. 113. Por. nasze komunikaty: *Ustawy de illegitima prole*, Sprawozd. PTPN, nr 72, 1964, s. 209–310, oraz *La proles illegitima et le ius terrestre polonais*, RHDFE 1966, s. 242–347 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II, Wyd. UŁ, Łódź 2000].

³² Por. aneks, pkt 2.

³³ I. Grabowski, *Prawo Kanoniczne*, wyd. 4, Warszawa 1948, s. 384–385; o identycznym stanowisku dawnego prawa kanonicznego *Podręczna encyklopedia kościelna*, t. XXV–XXVI, Warszawa 1911, s. 207, oraz P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 79–80. Różnicę stanowisk

Podkreślmy ten rezultat: według prawa świeckiego istnieje możliwość przyjścia na świat dzieci nieprawych w legalnym małżeństwie (schemat 4). Wyróżniając więc na podstawie materiału historycznego pojęcia ślubności i nieślubności dzieci (urodzenie w małżeństwie czy poza małżeństwem), prawości i nieprawości (stanowisko prawne w danym systemie, pełne czy ograniczone), dochodzimy do następującego schematu:



IV

Historyk prawa, zajmujący się prawem rodzinnym, musi rozpatrzyć wszystkie te cztery możliwości wszechstronnie. Nawet gdy je omówi, nie wyczerpie jeszcze ogółu zagadnień związanych z położeniem prawnym potomstwa. Ze względu na wagę stanowiska prawnego dziecka, które ponosi przykre konsekwencje, choć samo w niczym nie zawiniło, ustawodawca świecki i kościelny znają w interesie dzieci możliwość przechodzenia z jednej kategorii (nieprawych) do drugiej (prawych). Mianowicie pewne fakty, zaszłe już po urodzeniu nieślubnym dziecka, sprawią że nabędzie ono stanowisko prawne potomka ślubnego, że zostanie niejako zrehabilitowane, uwolnione od uciążliwej *macula bastardiae*. To problem legitymacji dzieci nieślubnych.

Istnieje kilka ich możliwości. Jedną z nich zasadza się na przyznaniu pełnych praw dzieciom, przy czym dotychczasowe stanowisko rodziców nie ulega zmianie. Wchodzi tu w rachubę legitymacje *per rescriptum papae*, drogą dyspensy, przez złożenie uroczystych ślubów zakonnych – w prawie kościelnym, *per rescriptum principis* – w prawie świeckim (jeśli pominąć rzymski sposób *per oblationem curiae*) (schemat 5A);

Ssp. I 37 i prawa kanonicznego zaznaczył już A. Lipski, *Practicae observationes ex iure civili et Saxonico collectae*, Dantisci 1648, rozdz. o legitymacji *per subsequens matrimonium*. Nie dostrzegł jej natomiast W. Dutkiewicz, wskutek czego posunął się do twierdzenia, że art. 11 bulli papieskiej, reprobującej niektóre artykuły Zwierciadła, jest zgodny z prawem kanonicznym (*Uwagi nad dziełem „Prawo polskie prywatne przez Piotra Burzyńskiego”*, Warszawa 1873, s. 38). Gdyby tak było, nie byłby go papież potępiał. Zauważmy, że stanowisko prawa kanonicznego różni się od tego, jakie zajmowało prawo rzymskie w wypadku cudzołóstwa, J. Gaudemet, *L'église...*, s. 528–539; zgadzał się z tym ostatnim jeszcze Dekret Gracjana, C. XXXI, 1 c. 3.



Drugi sposób związany jest z ulegalizowaniem stosunku między rodzicami. Żyli oni dotąd z sobą bez ślubu i w takim stanie wydali na świat potomstwo. Wszakże później, już po urodzeniu dziecka, zawarli z sobą związek małżeński. To problem legitymacji *per subsequens matrimonium* (schemat 5B):



Uprawienie przez następne małżeństwo bierze swój początek w prawie rzymskim; znane było zarówno kodeksowi teodozjańskiemu, jak i ustawodawstwu justyniańskiemu³⁴. Kościół pierwotnie je odrzucał, nie zna tej legitymacji jeszcze Gracjan. Dopiero w XII w. przeszła ona do dzieł kanonistów, po czym przyjęło ją ustawodawstwo kościelne, a równocześnie przeszła do prawa świeckiego³⁵. W prawie kościelnym formalny wyraz dał jej papież Aleksander III w dwóch dekretach z 1172 r. (*Tanta est vis*) i z 1180 r. (*Conquestus est*)³⁶.

Legitimitas per subsequens matrimonium wprowadziło prawo rzymskie w tym celu, by skłonić osoby, żyjące z sobą bez małżeństwa, do uregulowania stosunku perspektywą korzyści dla dzieci³⁷. Tym zrozumialsza racja tej instytucji w świetle doktryny kościelnej³⁸. Odczuwając *horror adulterii*, Kościół zachęca do zalegalizowania związku, a więc do zawarcia małżeństwa, oczywiście gdy chodzi o osoby wolne (z dobrodziejstwa legitymacji korzystają mogą jedynie dzieci spłodzone *ex soluto et soluta*)³⁹.

Jest rzeczą oczywistą, że problem 5A różni się zasadniczo od problemu 5; jeszcze ewidentniejsza różnica między problemem 5B a problemem 4. Tymczasem w literaturze historyczno-prawnej miesza się bezprześcannie a systematycznie zagadnienie dzieci nieprawych, urodzonych z ważnego

³⁴ A. Lipski, *o. c.*, observ. 70, s. 201.

³⁵ B. Naz, *o. c.* kol. 377–378; C. van de Wiel, *o. c.*, s. 12–14.

³⁶ C. I, c. 6, X, *Qui filii* IV, 17; znalazły się one w Dekretach Grzegorza IX (C. van de Wiel, *o. c.*, s. 14). A. Lipski, *o. c.*, observ. 70, s. 201; J. W. Bandtkie, *Rzecz o uprawnieniu dzieci przez zaszyły związek małżeński czynionem*, Warszawa–Wilno 1812, s. 222, 226–327; R. Naz, *o. c.*, kol. 377, 380.

³⁷ R. Naz, *o. c.*, kol. 378.

³⁸ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 244; J. Gaudemet, *L'église...*, s. 528.

³⁹ P. Burzyński, *O uprawnieniu dzieci nieślubnych podług prawa polskiego*, Rozprawy i Sprawozd., t. III, Kraków 1875, s. 152, przyp. 8; C. van de Wiel, *o. c.*, s. 18.

małżeństwa, z zagadnieniem legitymacji *per subsequens matrimonium*, od Bröckera i Czackiego począwszy, na Dąbkowskim skończywszy. Ostatnia synteza PAN-owska tego problemu także nie rozwikłała. Z tego to względu musimy po części i nim się zająć, choć zasadniczo ograniczamy swe zainteresowania do problemu 4: dzieci ślubnych, lecz nieprawych.

V

Kościół był w średniowieczu czynnikiem, który odegrał poważną rolę w formowaniu się społeczeństw i ich urządzeń prawnych, także i reguł prawa ziemskiego⁴⁰. Doktryna katolicka wpłynęła w niemałej mierze na całokształt stosunków rodzinnych w prawie świeckim. Tym zaś łatwiej dało się jej to przeprowadzić, że państwo godziło się na poszerzenie jurysdykcji kościelnej *ratione materiae* także i na sprawy małżeńskie. Mając w swym ręku i ustawodawstwo, i sądownictwo, dysponując skutecznymi na owe czasy sankcjami karnymi (ekskomunika), Kościół mógł przeprowadzić swoje normy w całości. Jego mocne stanowisko w społeczeństwie średniowiecznym doprowadziło do zdumiewającej wprost jednolitości prawa małżeńskiego: w całej Europie prawa świeckie recypowały normy kanoniczne. Dopiero w dobie nowożytnej, choć też nie od razu, doszło do rozbicia tej jedności poprzez laicyzację prawa małżeńskiego⁴¹.

I polskie prawo ziemskie przejęło z prawa kościelnego podział dzieci na ślubne i nieślubne, ale wykorzystało ono to odróżnienie dla swoich świeckich celów, różnych całkiem od tych, jakie przyświecały prawu kanonicznemu. Ostatnie nie dopuszczało potomstwa nieślubnego do urzędów kościelnych, prawo świeckie nie dało mu dostępu do uprzywilejowanego stanu⁴². Nieślubne pochodzenie stanowiło dyshonor; dotknięta nim jednostka nie mogła być szlachcicem. Choć pozamałżeńskie pożycie nie przynosiło ujmy prawnej ojcu, lecz jego potomstwu, pośrednio i rodzice dziecka odczuwali jego następstwa. Szlachcicowi zależało nieraz na tym, by jego syn, choć nieślubny, należał do stanu szlacheckiego. Z tego powodu fałszował stan cywilny swego potomka⁴³.

Regułą jest, że dzieci ślubne są równocześnie potomstwem prawym, a dzieci nieślubne – nieprawym. Rozumiemy łatwo wyjątek wprowadzony przez ustawodawcę kościelnego dla dzieci zrodzonych z małżeństwa do-

⁴⁰ B. Ulanowski, *O pokucie publicznej w Polsce*, RA, t. XXIII, Kraków 1888, s. 61.

⁴¹ Por. tu H. Thieme, *Die Ehescheidung Heinrichs VIII. und die europäischen Universitäten*, Juristische Studiengesellschaft Karlsruhe, Schriftenreihe, z. 31, Karlsruhe 1957, s. 14.

⁴² W prawie miejskim wymóg listów dobrego urodzaju.

⁴³ Przykład daje Trepka. Pewien szlachcic podał swe potomstwo z inamoraty za dzieci *secundi voti*: dla kaduka, to uczynił, by kto nie uprosił, ale pewnie tego nie ujdą (*Liber chororum*, nr 1290).

mniemanego. W ramach doktryny kościelnej prawość potomstwa pochodzącego z *matrimonium putativum* znajduje pełne uzasadnienie; postawa prawa kanonicznego jest konsekwentna. Ale jak to możliwe, żeby ustawodawca świecki uznawał ważność węzła małżeńskiego zawartego między rodzicami, a równocześnie nie poczytywał zrodzonych w tym stadle dzieci za legalne? Dlaczego nie uzna za nielegalny związek samego małżeństwa, które najwidoczniej reprobuje? Takie stanowisko byłoby niewątpliwie logiczniejsze; takie też – wiemy – zajmuje prawo kanoniczne, które wprowadziło *impedimenta dirimentia*. Wyjaśnienie tej postawy prawa świeckiego jest proste. Wspomniany układ rzeczy – legalność małżeństwa przy równoczesnej nieprawości zrodzonych w nim dzieci – wytworzyć się mógł tam jedynie, gdzie panują równocześnie dwa systemy prawne. Jeden, kanoniczny, uznawał małżeństwo za legalne (a tym samym i dzieci za prawe). Drugi, świecki, respektował stanowisko Kościoła tylko co do jednego szczegółu, legalności małżeństwa, bo jej ocena należała wyłącznie do forum kościelnego. Taki stan rzeczy stwierdza *laudum Vartense*⁴⁴, tak też postanowiła konstytucja krakowska 1543 r., przyznająca sądownictwu kościelnemu właściwość *pro [...] septem sacramentis Ecclesiae*⁴⁵. Ten stan rzeczy nie uległ już później zmianie, jak wynika z ustawy ustalającej listę spraw należących do kompetencji monarchy⁴⁶, z tego, co piszą Dresner i Lipski⁴⁷, i z faktycznego rozstrzygnięcia sporów co do nieprawości dziecka przez organa kościelne⁴⁸. Z reguły też wyroki sądu duchownego były miarodajne dla sądu świeckiego, który musiał przyznać prawa spadkowe dziecku uznanemu przez forum kościelne za legalne⁴⁹.

⁴⁴ B. Ulanowski, *Laudum Vartense*, Kraków 1837, s. 159; ob. też *Correctura Taszyckiego*, c. 84, oraz W. Abraham, *Statut synodu prowincjonalnego w Kaliszu z r. 1420*, RA, t. XXII, Kraków 1888, s. 153 i n.

⁴⁵ VL, t. I, s. 578–579. Por. W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 69; P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 28, przyp. 173; *tenże*, *O uprawnieniu...*, s. 172; *Encyklopedia Kościelna*, t. IV, s. 447; F. Bostel, *Tymczasowa ustawa radomska z r. 1505*, KH, t. III, 1889, s. 660; P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 460, i *ibidem*, przyp. 5; *tenże*, *Księga alfabetyczna...*, s. 25; Z. Kaczmarczyk, *Historie państwa i prawa Polski do roku 1795*, t. II, Warszawa 1957, s. 319.

⁴⁶ VL, t. III, s. 71. Por. P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 36.

⁴⁷ T. Dresner, *Institutionum iuris Regni Poloniae libri IIII*, Zamość 1613, s. 68; por. K. Bukowska, *Tomasz Drezner*, 1980, s. 109–120; A. Lipski, *Practicae observationes*, observatio 72, s. 211.

⁴⁸ Postanowienie synodu warmińskiego 1726 r.; cytuje *Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 447.

⁴⁹ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 460; *tenże*, *Księga alfabetyczna...*, s. 25. Przykładu dostarcza konstytucja 1768 r.: *Warunek bonae famae ur. Krzyżewiczowy, – Ponieważ ur. Helena z Parczewskich Krzyżewiczowa przez wyroki Sądu duchownego, na fundamencie uroczystych dowodów zapadłe, pro legitima prole uu. Aleksandra i Konstancji z Stankuszow Parczewskich jest uznana, przeto my, Stany Rzeczypospolitej, też ur. Krzyżewiczową wszelkiej, po pomienionych rodzicach onej na nią spadłej substancji za niedysputowaną sukcesorkę [...] mieć chcemy. Przytym wszelkie dobremu teźże Krzyżewiczowy urodzeniu uwłaczające, dotąd przez kogokolwiek bądź czynione zarzuty i czernienia, wiecznie obrogujemy* (VL, t. VIII, s. 679).

Ale nie była to reguła absolutna. Czasami takie dzieci zrodzone w ważnym małżeństwie, a więc ślubne i prawe według prawa kanonicznego, poczytywał sąd świecki za nieprawe. Oczywiście tylko w sprawach, które szły przed jego świeckie forum, a więc zwłaszcza odnośnie do praw majątkowych, jak i co do status (przynależność do szlachty)⁵⁰.

Mamy tu więc do czynienia z wyraźną kolizją norm prawnych. Nie przyjmował tej możliwości P. Burzyński, który powoływał się na wielowiekowe, od czasów Chrobrego, zachowanie postanowień kościelnych przez naród polski⁵¹. Był on powolny – jego zdaniem – Kościołowi w sprawach najmniejszej nawet wagi, a cóż dopiero w kwestiach rodzinnych⁵². Z różnicy stanowisk prawa kościelnego i świeckiego wynikałoby pomieszanie – pisze tenże autor⁵³. Niewątpliwie ma on rację; tak jest zresztą przy każdej kolizji praw. Ale nie może to stanowić podstawy do zaprzeczenia istnieniu takich kolizji. Zresztą i Burzyński nie jest w tym względzie konsekwentny⁵⁴. Podkreślił przy tym, że Dresner zdawał sobie doskonale sprawę z istnienia tego konfliktu norm. Omawiając bowiem kwestię legitymacji w prawie kanonicznym, stwierdzał: *tamen iure Regni contrarium disponitur*⁵⁵.

Z faktu współistnienia dwu różnych norm prawnych na jednym terytorium, w stosunku do tej samej kategorii osób, wysnujemy pewne obserwacje. Zaznacza się tu wyraźnie suwerenność prawa świeckiego, które nie respektuje norm kanonicznych w całości. Ale wskazane rozwiązanie jest równocześnie dowodem słabości prawa państwowego i świadectwem daleko posuniętej ugodowości w stosunku do świętych kanonów. Małżeństwo jest ważne według prawa kanonicznego, ważne też i według prawa świeckiego. Państwo nie czuje się w mocy odebrać mu ten charakter, tym bardziej że uznaje kompetencję forum kościelnego, gdzie sędzia duchowny zastosuje własne, kanoniczne normy⁵⁶. Ale toż samo państwo pozbawia dzieci zrodzone

⁵⁰ Por. niżej rozdz. XVI. Kompetencja sądów świeckich co do świeckich następstw nieślubności sięga już średniowiecza, por. np. Ułan. nr 4272, 4320 (1387 r.), 6724 (1398 r.). One wyłącznie rozstrzygały nagany szlachectwa.

⁵¹ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 171.

⁵² *Ibidem*, s. 159–167. Por. tu B. Ulanowski, *Przyczynek do historii stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem w Polsce w wieku XV (r. 1446, 1447)*, RA, Wyd. Histor.-Filozof., t. XXIV, Kraków 1889, s. 217–218, 224 i n., 240. Ob. też K. Völker, *Kirchengeschichte Polens*, Berlin–Leipzig 1930, s. 139–140: „Streitpunkte zwischen dem Adel und dem hohen Klerus”. O trudnościach w realizacji postulatów kościelnych w Polsce szlacheckiej W. Wójcik, *Wpływ sytuacji wewnętrznej państwa na wspomaganie Kościoła polskiego w średniowieczu*, *Prawo Kanoniczne*, nr 3–4, 1959, s. 108 i n., 114 i n.

⁵³ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 172.

⁵⁴ Zauważył on sprzeczność między konstytucjami 1578 i 1633 r. a prawem kanonicznym (*O uprawnieniu...*, s. 182 przyp. 58).

⁵⁵ T. Dresner, *o. c.*, s. 68.

⁵⁶ Szlachta nigdy nie zażądała spraw małżeńskich dla sądów świeckich (B. Ulanowski, *Przyczynek...*, s. 217).

w ważnym małżeństwie dobrodziejstw ślubnego pochodzenia; oczywiście tylko w swojej domenie świeckiej, zarówno w prawie publicznym (szlachectwo), jak i w prawie prywatnym (sukcesja w nieruchomości). I tę swoją normę egzekwuje u siebie, we własnych sądach świeckich, ziemskich.

Tym zagadnieniem w stosunkach polskich zamierzamy się zająć. Rzecz wymaga tym bardziej wyświeślenia, że w dotychczasowej literaturze zagmatwano ją zupełnie, mieszając nieprawość dzieci ślubnych z *legitimatío per subsequens matrimonium*.

VI

Ustaw polskich, zajmujących się badanym zagadnieniem dzieci ślubnych, lecz nieprawych, znamy pięć: (1) 1505 r., (2) 1578 r., (3) 1613 r., (4) 1658 r., (5) 1768 r.⁵⁷

Konstytucja z 1578 r. i następne dotyczą stosunków ziemskich⁵⁸. Spór istnieje jedynie co do zasięgu osobowego statutu Aleksandra I z 1505 r. Zdaniem **Bandtkiego**, rozciąga się on nie tylko „na stan miejski i wiejski nadań prawa niemieckiego używający”, lecz także na szlachtę, jak tego dowodzą późniejsze konstytucje⁵⁹. Innego mniemania był **R. Hube**. Według niego, przepis 1505 r. (rozumie go zresztą jako legitymację *per subsequens matrimonium*) nie obowiązywał w prawie ziemskim, lecz tylko w stosunkach, które stały pod opieką prawa niemieckiego; za jego zdaniem przemawiać ma fakt, że norma znalazła się w części drugiej, nie dotyczącej prawa ziemskiego. Co prawda – dodaje dalej – Łaski i duchowieństwo chcieli rozciągnąć moc omawianego przepisu i na prawo ziemskie, lecz bez skutku, jak tego dowodzi ustawa z 1578 r. „zupełnie ze względu na prawa ziemskie aprobatę tę ignorująca”⁶⁰. Że konstytucja obowiązywała w stosunkach ziemskich – przyjmują **P. Burzyński**, **W. Dutkiewicz** i **P. Dąbkowski**⁶¹.

I za tym zdaniem jesteśmy skłonni pójść. Albowiem wbrew Hubemu o jednoznaczny przepis znalazł się właśnie w pierwszej części statutu Łaskiego⁶².

⁵⁷ Teksty konstytucji in extenso w aneksie.

⁵⁸ **W. Dutkiewicz**, *Program...*, s. 69; *tenże*, *Zbiór praw sądowych przez ex-kanclerza Andrzeja ordynata Zamojskiego ułożony i w r. 1778 drukiem ogłoszony*, Warszawa 1874, s. 156,

⁵⁹ **J. W. Bandtkie**, *Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa polskiego*, Warszawa–Wilno 1813, s. 115.

⁶⁰ **R. Hube**, *Mniemany statut króla Alesandra o legitymacji dzieci*, [w:] *Pisma*, t. II, s. 55–56 (przedruk z Biblioteki Warszawskiej, 1873).

⁶¹ **P. Burzyński**, *Prawo...*, s. 173–178, 179, 183–184; **W. Dutkiewicz**, *Program...*, s. 69 (jak się wydaje; innego zdania jest *tenże* autor w *Zbiorze...*, s. 155); **P. Dąbkowski**, *Prawo...*, t. I, s. 464, przyp. 2.

⁶² Zaznaczmy, że podział statutu Łaskiego u Hubego jest inny niż u S. Kutrzeby, za którym idziemy.

Fakt, że nie udało się go wprowadzić w życie, nie może być jeszcze argumentem wystarczającym, a i sam Hube stwierdza chęć rozciągnięcia normy i na szlachtę.

W przedstawianym studium ograniczamy się do stanu szlacheckiego. W stanie plebejskim, miejskim i chłopskim, instytucji podobnej nie znano, przynajmniej w stosunkach polskich. Jak bowiem poświadcza Groicki, uznawano wśród plebejów *legitimatio per subsequens matrimonium*⁶³. Ograniczamy się też do stosunków, panujących w Koronie, nie rozpatrując – poza uwagami marginalnymi – stosunków na Litwie⁶⁴.

VII

Dość oryginalna jest pierwsza z wymienionych konstytucji. Aleksander I ogłosił bullę Grzegorza XI z 1374 r., *Salvator humani generis*, potępiającą szereg artykułów Zwierciadła saskiego (*articuli reprobatī*)⁶⁵, i zakazał stosowania ich w sądach polskich⁶⁶. Zrobił to zaś nasz władca, przyłączając się do opinii Stolicy Apostolskiej, która odrzuciła wspomniane normy jako sprzeczne z prawem naturalnym i boskim⁶⁷.

Ogłoszenie bulli reprobującej pewne artykuły Speculum Saxonum świadczy o tym, że ustawodawca uznawał moc obowiązującą niemieckiego zwodu w Polsce. Nie chcemy tu rozpatrywać zagadnienia, w jakiej mierze normy pochodzenia obcego znajdowały w Polsce zastosowanie i czym uzasadnić ich recepcję. Możliwości przejścia prawa saskiego drogą zwyczajową nie odważalibyśmy się a priori wyłączać. Co więcej, niech nam wolno będzie zacytować opinię Łaskiego na temat obowiązywania u nas Speculum: *Item iura etiam civilia, per Kasimirum Magnum ex Imperio recepta et ad thesaurum*

⁶³ B. Groicki, *Artykuły prawa magdeburckiego*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 6. Groicki wprowadził do naszego prawa plebejskiego legitymację przez następne małżeństwo, idąc za prawem kanonicznym; powołał się tymczasem na Ssp. I art. 51, który omawianego problemu nie porusza; co więcej, Zwierciadło tego sposobu w ogóle nie zna (H. Conrad, *Deutsche Rechtsgeschichte*, t. I, Karlsruhe 1962, s. 410). Przytaczając regułę polskiego prawa miejskiego o legitymacji przez następne małżeństwo, powołuje się K. Bukowska na Lipskiego (*Historia państwa i prawa*, t. II, wyd. 2, s. 301).

⁶⁴ Łącznie traktuje przepisy koronne i litewskie P. Dąbkowski, co prowadzi – siłą rzeczy – do zupełnego pomieszczenia obydwu praw (*Prawo...*, t. I, s. 461–462).

⁶⁵ Por. S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. II, s. 205.

⁶⁶ VL, t. I, s. 341.

⁶⁷ *Quatuordecim articuli erronei iuris Saxoinci seu Theutonici et Maydenburgensis, per Sedem Apostolicam condemnati, tanquam iuri naturali et divino contrarii* (VL, t. I, s. 341). Łaski dodaje następujący komentarz: *Hec in quadam extravagante beati Gregorii pape noni ponuntur, et reprobata sunt pro eo, quod non continent condiciones suppositas, ad legem requisitas; sed magis militant contra pietatem et salutem animarum* (s. CLXXIV verso). Zwrot ten powołuje już J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 229.

*Regni posita, in usum regnicolarum data, prout istud testificatur per privilegium suum idem Kazimirus*⁶⁸. Za tym przemawia również potępienie odnośnej reguły Zwierciadła przez Iura Sigismundina⁶⁹. Wahalibyśmy się również co do tego, czy wolno nie uznać papieskiej bulli za ustawę choćby tylko formalnie polską, skoro otrzymała ona królewską sankcję⁷⁰.

Wspomniana bulla potępiła 14 artykułów Zwierciadła. Z tej czternastki ważne są dla naszego zagadnienia dwa, mianowicie art. 10 i art. 11. Brzmienie ich w wersji statutu Aleksandra I podaje aneks, pkt 4⁷¹.

Według art. 10, mężczyzna (wolny) utrzymuje stosunki pozamałżeńskie z kobietą (wolną), a następnie zawiera z nią związek małżeński⁷². Dzieci z tego małżeństwa, choć urodzone już po ślubie, nie są potomstwem prawnym⁷³. Jest to zatem drugi wariant modalności czwartej: dzieci poślubne są nieprawe; przyczyną tego jest fakt, że ich rodzice utrzymywali z sobą stosunki przed ślubem (4B).

Według art. 11, kobieta zamężna utrzymuje w czasie trwania małżeństwa publicznie stosunek pozamałżeński. Po śmierci męża ten stosunek, dotąd cudzołożny, zostaje zalegalizowany przez małżeństwo. Dzieci wszakże urodzone w tym związku po zawarciu małżeństwa nie będą potomstwem prawnym. Jest to więc dalszy wariant sytuacji 4: dzieci poślubne są nieprawe; przyczyną tego było utrzymywanie stosunku cudzołożnego z ojcem dziecka przez matkę, którą wiązało jeszcze małżeństwo z innym mężczyzną (4C).

Wariant 4C jest jedną z ewentualności omówionych w art. 10. Prawda, w art. 11 mówi się o stosunku cudzołożnym, znanym publicznie, ale takiego samego warunku domyślać się wolno i w wypadku poprzednim; i w nim

⁶⁸ Akta Aleksandra, wyd. P. Papée, Kraków 1927, nr 303, s. 514. Por. też wstęp do Iura Sigismundina: *Magna siquidem admiracione iuris Saxonici in Regno nostro consuetudinem inveteratam atque inolitam demiramur, ut non solum plebeiorum iudicii ex prescripto aut forsant negligentia felicis memorie antecessorum nostrorum, divorum Polonie regum, ipsa iura Saxonica observata fuerint, verum etiam plures eius inique observaciones iuri militari Regni nostri irreperint. Itaque ferebamus nos quidem antea graviter, impresencia quoque egre indigneque ferimus iniquitatem, varias inepcias, multiplicesque errores contra ius Divinum et humanum ex eo Saxonum iure in nostra versari Republica* (s. 1). Stąd zamiar skasowania w ogóle Saxonum iura, s. 2).

⁶⁹ Iura Sigismundina, t. X. 1. § 31.

⁷⁰ S. Kutrzeba poczytuje bullę Grzegorza XI za jeden z zabytków, które dostały się do Volumina Legum, mimo że nie należą zgoła do zbioru praw polskich, mimo że są bez charakteru ustawodawczego, *Historia źródeł...*, t. I, s. 244, 235. Takież stanowisko zajmowała zresztą już szlachta doby reformacji; por. diariusz powołany niżej w przyp. 163.

⁷¹ Por. P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 464.

⁷² Nie zachodzi tu z pewnością wypadek poczytywany przez prawo kanoniczne dzisiejsze (can. 1078, ob. I. Grabowski, *o. c.*, s. 389), jak i dawniejsze (ob. J. Pelczar, *Prawo małżeńskie*, Kraków 1882, s. 247–253; *Podręczna encyklopedia kościelna*, t. XXV–XXVI, Warszawa 1911, s. 206) za *impedimentum publicae honestatis*.

⁷³ Por. W. Dutkiewicz, *Zbiór...*, s. 155.

nie o co innego chodzi, jak o *publicus vel notorius concubinatus*. Jeśli konkubinaty, istniejący między rodzicami wolnymi przed zawarciem związku małżeńskiego, pozbawiał charakteru dzieci prawych potomstwo urodzone już po zawarciu małżeństwa, to – oczywiście – także następstwo co najmniej pociągnie za sobą cudzołożny stosunek przedślubny. Trudno tu zakładać jakieś uprzywilejowanie takiego dziecka. Ustawodawstwo kościelne odnosi się do nich szczególnie nieprzychylnie, a za nim poszły prawa świeckie (naderbękarcy). Tym samym więc art. 11 w zestawieniu z art. 10 jest zbędny.

Takie ujęcie byłoby jeszcze zrozumiałe u kanonistów kurii. Moglibyśmy dopatrywać się w nim pewnego stopniowania: w przeciwieństwie do prawa świeckiego nie tylko stosunek przedślubny między osobami wolnymi, ale nawet cudzołożny – jeśli nie zajdą szczególne warunki nie dopuszczające do małżeństwa – nie pociąga za sobą nieważności związku. Czyżby więc bulla powtarzała niezręczne sformułowanie Zwierciadła? Zajrzyjmy do oryginału.

W nim art. 10 ma brzmienie następujące: *Quicumque cognoverit violenter aliquam mulierem...*⁷⁴. Tak też – wiemy – ujęty został Ssp. I. 37: *...wer [...] mait adir wip notzoget...*⁷⁵

Stan faktyczny oryginału bulli jest więc odmienny. Prawda, i tu dzieci poślubne są nieprawe, ponieważ rodzice utrzymywali z sobą stosunki przed ślubem, ale do tego doszło przy użyciu gwałtu (4D).

Oba artykuły – 10 i 11 – tłumaczą się w kontekście oryginalnym doskonale (4C i 4D). Nieadekwatność ich wzajemna występuje dopiero w statucie Aleksandra I (4B i 4C). Czyżby więc tekst ostatniego aktu stanowił omyłkę? A może to opuszczenie dziewiętnastowiecznego wydania Ohryzki? Wiemy dziś, że na literalności jego przedruku polegać nie można⁷⁶.

Zanim rozpatrzmy to zagadnienie, stwierdzmy, że przeinaczenie to, choć tak istotnie zmieniające postanowienie Zwierciadła i bulli, nie zostało dostrzeżone w dotychczasowej literaturze. Wszyscy autorzy zgodnie i – jeśli nie przeoczyliśmy czego – bez wyjątku cytują tekst reprobowanego art. 10 w wersji Volumina Legum. Tak postępuje Bröcker, po nim Bandtkie (raz w studium *Rzecz o uprawnieniu*, s. 224, choć dwie strony dalej cytuje samego Reggowa w brzmieniu: *vel solutam et liberam violans* – por. przyp. 96; po raz drugi w pośmiertnej syntezy, choć tam w notce powołuje się na art. 37 Ssp. I, a równocześnie omawia działalność ustawodawczą Grzegorza IX i Eugeniusza IV oraz wcześniejszą – Aleksandra III). Tekst bez *violenter* cytują również P. Burzyński, *Encyklopedia kościelna*, U. Heyzmann i R. Hube.

⁷⁴ Por. aneks, pkt 3, oraz G. Homeyer, *Johannes Klenkok wider den Sachsenspiegel*, Abhandlungen d. Königl. Akademie der Wissenschaften zu Berlin, 1855, s. 426.

⁷⁵ Tak w wersji, jaką podaje rękopis wydany przez Cl. Frhr. v. Schwerin, z *Wprowadzeniem* H. Thieme, Stuttgart 1962.

⁷⁶ W. Sobociński, KH, t. 52, 1938, s. 100.

Hube przy tym nie ogranicza się do cytowania artykułu w brzmieniu łacińskim, lecz dodaje do niego tłumaczenie polskie (aneks nr 4). Na tę samą wersję powołuje się też W. Dutkiewicz i wreszcie P. Dąbkowski⁷⁷.

Zaglądamy do oryginalnego wydania pijarów⁷⁸: tekst identyczny z wydaniem Ohryzki. Pijarzy, jak wiemy, drukowali konstytucję z Łaskiego⁷⁹. W statucie noszącym jego imię⁸⁰ przysłówek *violenter* również nie występuje⁸¹. Należałoby więc zajrzeć do rękopisu, z którego czerpał Łaski⁸². Niestety, nie ma go dziś w AGAD. Przyczyny tego stanu rzeczy domyślić się łatwo: po wydrukowaniu Statutu Łaskiego i uznaniu go za tekst urzędowy, czego dowodem uwierzytelniony egzemplarz Statutu złożony do archiwum koronnego, rękopisy, na których się oparł, nie przedstawiały wartości praktycznej, przestano je więc otaczać jakąś specjalną troską⁸³. W rachubę wchodzi dwie możliwości: oryginał konstytucji Aleksandra I zawierał przysłówek *violenter*; w takim razie usunął go Łaski. Albo też tekst przeinaczył już ustawodawca polski, ale w takim razie, kto był redaktorem ustawy, czy nie czasem Łaski? W braku oryginału do tych domysłów musimy się ograniczyć.

Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy bierzemy pod uwagę całość zbioru Łaskiego. Pierwsza jego część, jak wiemy, została zatwierdzona przez króla, tym samym nabrała charakteru urzędowego⁸⁴. A więc i brzmienie tam podane musi uchodzić za oficjalne. Ale zbiorek omawiany zawiera jeszcze drugą część: *Libri duo iuris civilis Maydemburgensis et provincialis Saxonici cum tertio libro: iuris feudalis*. Nie została ona objęta królewską

⁷⁷ F. B. Bröcker, *Beyträge zur Kenntniss des polnischen Rechts*, t. I, Berlin 1797, s. 36; J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 224 i 228; tenże, *Prawo...*, s. 183; W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 68; P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 27, przyp. 169, 171; tenże, *O uprawnieniu...*, s. 152, 170; *Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 447; U. Heymann, *Uwag kilka nad uprawnieniem dzieci nieślubnych przez następne małżeństwo (legitimatio per subsequens matrimonium) podług prawa kanonicznego z uwzględnieniem odnośnych przepisów ustawy austriackiej*, RA, t. VI, 1887, s. 303; R. Hube, *Pisma...*, t. II, 1873, s. 56; W. Dutkiewicz, *Zbiór...*, s. 155; P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 464.

⁷⁸ 1732 f. 341.

⁷⁹ VL, t. I, s. V; S. Kutrzeba, *Historia źródeł...*, t. I, s. 244.

⁸⁰ O jego sporządzeniu ob. *Akta Aleksandra*, nr 303, s. 514; O. Balzer, *Corpus iuris Polonici*, t. III, Cracoviae 1906, s. XIII; S. Kutrzeba, *Sprawozd. AU 1810*, nr 5, s. 7–8; tenże, *Historia źródeł*, t. I, s. 192, 236.

⁸¹ *Commune incliti Polonie Regni privilegium constitutionum et indultuum, publicitus decretorum, approbatorumque* (s. CLXXIII verso).

⁸² S. Kutrzeba, *Sprawozd. AU 1910*, nr 5, s. 7.

⁸³ Miechowita, który obszernie zajął się sejmem radomskim z 1505 r., nie poruszył nawet głośniejszej konstytucji tego sejmku, A. Borzemski, *Kronika Miechowity*, odb. z RA, t. XXVI, Kraków 1890, s. 59.

⁸⁴ S. Kutrzeba, *Historia źródeł...*, t. I, s. 283; M. Cytowska, *Bibliografia druków urzędowych XVI wieku*, Wrocław 1961, s. 10.

konfirmacją, ma zatem charakter nieurzędowy, służy dla informacji jedynie⁸⁵. W tej drugiej partii znalazł się i Sachsenspiegel⁸⁶. Jak tam wydrukowano art. 37 Zwierciadła? Podaje go aneks, pkt 5.

Brzmienie to nie różni się od tego, jakie występuje i w oryginale Zwierciadła, i w bulli papieskiej; z tym, że oba przytoczone teksty łacińskie opierają się na innych wzorach: pierwszy zgadza się z tłumaczeniem, jakiego używają articuli reprobati, drugi powtarza versio Sandomiriensis z 1459 r.⁸⁷

Czyżby Łaski różnicy dość zasadniczej między nimi nie zauważył? Takie niedopatrzzenie kompromituje wręcz szesnastowieczną znakomitość prawniczą. Tym to bardziej zdumiewające, że na marginesie *ius civilis Maydemburgensis* wydrukowano uwagę Łaskiego: *Articulus ab Ecclesia et Regia Maiestate condemnatus. De quo supra, folio 174, paragrapho et art. 11.* Odsyłacz to do części pierwszej, w której wydawca wyraźnie podkreślił potępienie 14 artykułów przez Stolicę Apostolską. Czy więc w tych warunkach możemy utrzymywać, że articuli reprobati nie zostały usunięte?⁸⁸ Do tych nasuwających się wątpliwości wrócimy jeszcze niżej.

W każdym razie stan faktyczny, podany w Ssp. I art. 37, a uchylony przez bullę papieską, jak i stan faktyczny w zmienionej wersji konstytucji polskiej z 1505 r. dotyczą stanowiska prawnego dzieci ślubnych, urodzonych z kobiety, z którą ojciec żył przed ślubem. Stanowią więc konkretne warianty dla diagramu 4 (dzieci ślubne, lecz nieprawe); nie dotyczą natomiast legitymacji przez następne małżeństwo (schemat 5B)⁸⁹. Tymczasem Łaski w marginalnej głosie do wersji przeinaczonej powołuje się na dekret

⁸⁵ Tak S. Kutrzeba, *Historia źródeł...*, t. I, s. 234, t. II, s. 211. Referując ten pogląd, żywimy wątpliwości co do tego, czy współcześni zapatrywali się podobnie, por. cytat z orędzia, pisanego – jak się przyjmuje – ręką Łaskiego, wyżej s. 86. Według niego, całe *statutum* stanowiło *unum privilegium volumen*. Akta Aleksandra, s. 514. Tekst zacytowany, wyrażający opinię prywatną, nie może być uznany za decydujący. Ale co począć z informacją następującą: po zatwierdzeniu pierwszej części Statutu podaje Aleksander, że kazał Łaskiemu spisać także inne rzeczy, wśród których wymienia: *constitutiones iuris civilis Maydemburgensis* i sumę Rajmunda Partenopejczyka, po czym dodaje; *Et quia eorum practica communiter fit in certis Regni nostri locis, ius Maydemburgense ac Theutonicum habentibus, ideo Nos ea a privato illorum usu sumentes ad communem universorum subditorum nostrorum cognitionem eruditionemque per haec scripta legavimus et tradidimus*, VL, t. I, s. 354. Dodajmy, że we wstępie król przypomina normy, które nie wszyscy znają *per quandam etenim – ut dicamus – disvetudinem ac inanimadvertentiam (ibidem)*. Zauważmy wreszcie, że pergaminowy, pięknie iluminowany egzemplarz statutu przeznaczony do skarbca królewskiego, a przechowywany dzisiaj w AGAD, zaopatrzono w wielką pieczęć kanclerską, umocowaną w taki sposób, że objęła cały volumen. Czy w tych warunkach wolno utrzymywać, że część druga ma charakter nieurzędowy?

⁸⁶ S. Kutrzeba, *Historia źródeł...*, t. I, s. 235.

⁸⁷ *Ibidem*, t. I, s. 235, t. II, s. 206.

⁸⁸ *Ibidem*, t. I, s. 211; Z. Kaczmarczyk, *o. c.*, t. II, s. 30.

⁸⁹ Tak już W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 69–70; *Uwagi...*, s. 35; *Zbiór...*, s. 155.

papieski *Tanta est vis matrimonii*. Jeśli glosa, jak utrzymuje S. Kutrzeba⁹⁰, ma stanowić streszczenie artykułu, przy którym ją postawiono, to jest ono błędne. Wyżej stwierdziliśmy u Łaskiego przeoczenie różnicy między dwoma wariantami kazusu 4, mianowicie 4B i 4D; tu dochodzi konfuzja dalsza: wypadku 4 z wypadkiem 5B; czyż to nie za dużo jak na wielkiego prawnika z początku XVI w.?

Również w literaturze historycznej pojawiły się głosy utrzymujące uporczywie, że artykuł Zwierciadła saskiego, uchylony bullą z 1374 r. i naszą konstytucją z 1505 r. odnosi się do uprawnienia *per subsequens matrimonium*. Tak sądził już A. Lipski⁹¹. Bröcker skłaniał się do zdania, że chodzi w nim nie tylko o dzieci poślubne, ale i przedślubne, ponieważ statut z 1505 r., powtarzający postanowienia Speculum, opiera się na decretale *Tanta est vis*⁹². Według J. W. Bandtkiego, „zbiór prawa prowincjonalnego saskiego nie dopuszcza uprawnienia potomstwa p r z e d ś l u b n e g o p r z e z z w i ą z e k p ó ź n i e j z a s z ł y m a ł ż e Ń s k i”⁹³; cała osnowa potępienia ma dowodzić tego twierdzenia⁹⁴. Prawda, i on waha się, czy konstytucja z 1505 r. dotyczy poślubnych dzieci czy też przedślubnych, „wszelako wątpliwość takowa natychmiast niknie, skoro zwrócimy uwagę na przepis prawa kanonicznego, z względu którego artykuł prawa saskiego o legitymacji przez zwierzchność kościelną potępiony i w tym samym widoku i w kraju naszym przez Aleksandra króla za nieprzyzwoity ogłoszony został”⁹⁵. Konstytucja 1505 r. jest więc najstarszą polską ustawą o legitymacji potomstwa przedślubnego *per subsequens matrimonium*⁹⁶. Swymi wywodami Bandtkie przekonał Lelewela, według którego autor „dobitnie rzecz wyjaśnia”, iż chodzi o legitymację dzieci przedślubnych⁹⁷. Tę swoją myśl powtarza Bandtkie w dziełku wydanym pośmiertnie⁹⁸. Wszakże tutaj jego stanowisko nie jest znowu tak bardzo zdecydowane. Powtarzając bowiem swą opinię („z ustawy więc Aleksandra mogło nie tylko potomstwo poślubne, ale i p r z e d ś l u b n e s t a ć s i ę p r a w y m p o t o m s t w e m”), dodaje zaraz zastrzeżenie: „co nie tak z samych słów ustawy króla Aleksandra, jak raczej z odwołania się do praw kościelnych niewątpliwie wnosić się daje”⁹⁹.

⁹⁰ S. Kutrzeba, *Historia źródeł...*, t. II, s. 21.1.

⁹¹ Por. wyżej przyp. 34.

⁹² F. B. Bröcker, *o. c.*, s. 39–40.

⁹³ J. W. Bandtkie, *Zbiór...*, s. 114–115.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 116.

⁹⁵ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 228.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 224. Autor cytuje Zwierciadło w tłumaczeniu łacińskim: *uxorem alicuius manifeste adulterans, vel solutam et liberam violans, postesque matrimonium secum contraxerit* (*Rzecz...*, s. 226).

⁹⁷ J. Lelewel, *Jana Wincentego Bandtkie niektóre rozprawy o przedmiocie prawa polskiego*, Tygodnik Wileński, t. I, Wilno 1816, s. 243–244.

⁹⁸ J. W. Bandtkie, *Prawo...*, s. 183.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 184.

W. A. Maciejowski, snując w sposób beztronski swą komparatystykę, spostrzega w różnych krajach możliwość legitymacji dzieci naturalnych przez następne małżeństwo. Nieco podobnie było według niego w Polsce. Tak postanowił mianowicie sejm z 1505 r., na co miały wpłynąć „rozwołnione w Polsce za czasu protestantyzmu obyczaje”¹⁰⁰. Według W. Dutkiewicza, *legitimatío* przez następne małżeństwo powinna była następować zgodnie z prawem kanonicznym. „Tymczasem wpływ wywarło u nas prawo saskie, nie dopuszczające uprawnienia dzieci bezślubnie spółdzonych”, choćby doszło do małżeństwa. Na dowód czego cytuje reprobowane artykuły 10 i 11¹⁰¹. Również R. Hube widział w reprobowanych artykułach Zwierciadła legitymację *per subsequens matrimonium*¹⁰². Błędne też stanowisko zajął P. Burzyński. Według niego, ustawa z 1505 r., stanowiąca „zgodnie z prawem kanonicznym o uprawnieniu dzieci”¹⁰³, dotyczy legitymacji trzech rodzajów potomstwa: 1. dzieci poczętych i zrodzonych przed ślubem, 2. poczętych przed ślubem i zrodzonych po ślubie, oraz 3. poczętych i zrodzonych po ślubie z byłej nałożnicy¹⁰⁴. Przepisy tej konstytucji „bez różnicy wszystkie wymienione trzy kategorie dzieci przez małżeństwo z byłą nałożnicą uprawniają”¹⁰⁵. Ustawa wszakże nie zna rozróżnień przypisywanych jej przez Burzyńskiego; wmawia on jej rzeczy, których tam doszukać się nie można w żaden sposób. Co gorsza, przeprowadzając wspomniane rozróżnienie na trzy kategorie dzieci, powołuje się autor na statut z 1454 r., tytuł *De libro iudiciorum*¹⁰⁶, który rzekomo ustala daty rachuby ślubnego potomstwa, i to tak samo jak w prawie rzymskim i kanonicznym (180 dni po zawarciu związku, 300 dni – po ustaniu małżeństwa¹⁰⁷). Tymczasem problem ów w ogóle nie jest tam poruszony, a powołany tytuł dotyczy ksiąg sądowych. Co więcej, przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej podobny przepis państwowy się nie pojawił¹⁰⁸, wystarczały tu reguły kanoniczne.

Do tych wszystkich pomyłek i nieporozumień dodajmy jeszcze następne: nie wyjaśnia autor wcale sensu legitymacji dzieci poczętych i urodzonych

¹⁰⁰ W. A. Maciejowski, *o. c.*, t. V, s. 63–84.

¹⁰¹ W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 68; *Zbiór...*, s. 155.

¹⁰² R. Hube, *o. c.*, s. 56; jego opinię powołuje P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 173.

¹⁰³ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 171.

¹⁰⁴ *Ibidem...*, s. 165, 167; P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 152–153, 168, 180. Na innym miejscu autor wyróżnia czwartą jeszcze kategorię: dzieci poczęte i zrodzone po ślubie (*Prawo...*, t. II, s. 172); najwidoczniej ma na myśli potomstwo nie z byłej nałożnicy zrodzone.

¹⁰⁵ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 172–173. Zaznaczmy, że druga kategoria dzieci nie wymagała uprawnienia według prawa kanonicznego; rodziły się one prawe, C. van de Wiel, *o. c.*, s. 20.

¹⁰⁶ VL, t. I, s. 250.

¹⁰⁷ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 165.

¹⁰⁸ Zawierają go tylko – o ile nie przeoczyliśmy czegoś – Sigismundina w § 35; wszakże nie uzyskały one aprobaty ustawodawcy.

w małżeństwie, a więc potomstwa poślubnego. Legitymacja zakłada istniejącą uprzednio nieprawość, którą się znosi przez uprawnienie. Jakżeż ustawa może poczytywać dzieci za nieprawe i równocześnie za nie wiedzieć jak legitymowane? A przy tym, od jakiego momentu zostaną uprawnione? I jaki fakt wpływa na ich legitymację? Podstawy uprawnienia poślubnych dzieci nieprawych nie może stanowić zawarcie małżeństwa, skoro aktu tego dokonano już wcześniej. W rachubę wchodzić mogłaby *legitimatío per rescriptum*, tej wszakże nikt nie bierze pod uwagę; i słusznie. Tym sposobem uprawnia się bowiem wszelkiego rodzaju nieprawych.

Gdyby nawet ustawa rzeczywiście przewidywała legitymację dzieci poślubnych, musiałyby one być nieprawe przez pewien czas, od urodzenia (poślubnego) aż do nieokreślonego bliżej momentu legitymacji. I w tym wypadku, idąc w ślad za Burzyńskim, dochodzimy do wniosku, że istnieją dzieci poślubne nieprawe. Charakterystyczne, że ani Burzyński, ani żaden inny autor piszący o legitymacji dzieci poślubnych przed nim (Bröcker, Bandtkie¹⁰⁹) lub po nim (Dąbkowski), o tych trudnościach nie pomyślał. Tymczasem są one nie do rozwikłania. Można nie być wielbicielem ustawodawczej techniki przedrozbirowej, ale dlaczegoż przypisywać jej zaraz taką absurdalną prawniczo konstrukcję?

Według Burzyńskiego, król uchylił art. 10, który zawierał zakaz legitymacji *per subsequens matrimonium*¹¹⁰. Inna interpretacja byłaby – jego zdaniem – sprzeczna z prawem kanonicznym, z jego zasadami wyrażonymi w dekretale *Tanta est vis*¹¹¹. I tu nietrudno wykazać ostatniemu autorowi niedociągnięcie w rozumowaniu, i to poważne. Nawet gdy staniemy na stanowisku tego badacza i przyjmiemy, że stosunki między państwem polskim a Kościołem stanowiły nieprzerwaną sielankę, to nie wiemy, dlaczego jego interpretację uznać za trafną dla Zwierciadła saskiego. Czyżby i w Niemczech ta sielanka kwitła? A skąd w takim razie wzięła się reprobata papieska z końca XIV w.? Jedyne racjonalne jej wyjaśnienie znajdziemy w istnieniu sprzeczności między prawem świeckim, zawartym w Zwierciadle, a prawem kanonicznym, tej właśnie, na którą zwróciła uwagę bulla papieska: prawo świeckie nie przeprowadziło w ustaleniu stanu faktycznego rozróżnień przyjętych przez Kościół *non distinguendo prout canones distinguunt* i dlatego spotkało się z potępieniem.

Dodajmy jeszcze, że i przy interpretacji zakładającej, iż w Speculum chodzi o legitymację przez następne małżeństwo, musimy również stwierdzić sprzeczność Zwierciadła z prawem kanonicznym, sprzeczność, która spowodowała potępienie. O co zatem toczyć spór? Jeśli przy obydwu wykładniach ta sprzeczność występuje, to nie może być ona podstawą wyłączenia jednej interpretacji.

¹⁰⁹ Por. niżej przyp. 119.

¹¹⁰ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 165, 167; *tenże*, *O uprawnieniu...*, s. 153.

¹¹¹ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 170–173.

P. Dąbkowski, opowiadając się za tezą, że pierwotnie obowiązywała w Polsce zasada prawa kościelnego, uprawniająca przez zawarcie małżeństwa dzieci zrodzone przed ślubem, mniema, że zasadę tę można wysnuć z konstytucji z 1505 r. Wynikać ma ona z faktu, że król potępił *articuli reprobati* Zwierciadła!¹¹² Przeciw takiej wykładni konstytucji z 1505 r. występujemy w sposób stanowczy. Dąbkowski zresztą nie jest tu oryginalny, jego wywody opierają się na dziele Bandtkiego. Wszakże podczas gdy ostatni autor, wykładając statut z 1505 r., zastrzega się, że w swej interpretacji nie opiera się na samej ustawie, lecz że wynika ona z odwołania się do prawa kanonicznego¹¹³, a pisząc o legitymacji, stwierdza: „rzecz, która następnie dziwaczny i sprzecznym sposobem zniesioną, a potem znowu, zdaje się, przywróconą została”¹¹⁴, to Dąbkowski, idąc trop w trop za wywodami swego poprzednika, wszystkie jego zastrzeżenia popuszczał, przedstawiając sprawę tak, jakby nie nasuwała ona żadnych wątpliwości. Krok jego zaś tym bardziej karygodny, że badacz ten znał opinie sprzeczne ze swoim (i Bandtkiego) zdaniem.

Ostatnio Aidnik, zajmując się losami Zwierciadła w Inflantach, konstatuje, że w tamtejszych zbiorach nie znalazł się przepis o legitymacji dzieci nieślubnych przez następne małżeństwo¹¹⁵.

Tyle miejsca poświęciliśmy zestawieniu błędnych poglądów. Ważne to bowiem nie tylko dla właściwej interpretacji konstytucji z 1505 r. i zawartego w niej postanowienia *Speculum*. Błąd ten, zakradłszy się raz do literatury, powtarzać się będzie przy wykładni późniejszych konstytucji, wydawanych w tej samej sprawie *illegitima proles* aż do roku 1768.

W naszym rozumieniu reprobowany art. 10 w brzmieniu oryginalnym, czy w wersji Łaskiego (bez *violenter*), odnosi się tylko do dzieci poślubnych, zrodzonych z kobiety, z którą ojciec żył przed ślubem. Odtąd zatem zgodnie ze statutem Aleksandra I wszystkie dzieci poślubne będą potomstwem prawnym, choćby ich rodzice utrzymywali z sobą stosunki już przed zawarciem małżeństwa¹¹⁶. Polskie ustawodawstwo świeckie idzie więc wiernie w ślad za ustawodawstwem kościelnym; nie ma między nimi rozbieżności. Jeśli jurysdykcja świecka, jak podejrzewamy, miała jakieś w tym względzie wątpliwości¹¹⁷, wyraźne stanowisko króla usunęło je w zupełności. Tej sytuacji, którą przedstawia nasz schemat 4, konstytucja z 1505 r. nie toleruje.

¹¹² P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I. s. 406; por. też tenże, *Księga alfabetyczna...*, s. 26.

¹¹³ J. W. Bandtkie, *Prawo...*, s. 184 i wyżej przyp. 99.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 182–183.

¹¹⁵ E. E. Aidnik, *Die „articuli reprobati“ des Sachsenspiegels in alltlivländischen Rechtsbüchern*, Rigasche Zs. f. Rechtswissenschaft, t. I (1926–27), s. 224.

¹¹⁶ Tak już w W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 68; *Uwagi...*, s. 30.

¹¹⁷ J. W. Bandtkie przyjmuje, że stosowano już u nas wtedy przepis Zwierciadła (*Zbiór...*, s. 115). Niestety, drukowane księgi sądowe nie zawierają interesującego dla nas materiału. Występują w nich wzmianki o tym, że toczą się spory o pochodzenie *de legitimo thoro* (np. Ulan. nr 4272, 4320, 6724, 1387, r. 1398), ale nie podają one bliżej stanu faktycznego.

VIII

We wspomnianej zgodności obu ustawodawstw, kościelnego i świeckiego, nastąpił rozłam pod koniec XVI w., wprowadziła go konstytucja z 1578 r. Według niej, jeśli ojciec żyje bez ślubu z jakąś kobietą, którą ustawa nazywa *zaloźnicą* – chodzi zatem o konkubinatk¹¹⁸ – a potem pojmie ją za żonę, dzieci z takiego małżeństwa, choć wydane na świat *stante matrimonio*, nie będą uchodziły za prawe. Znowu mamy do czynienia ze stanem faktycznym podpadającym pod nasz schemat 4. Ustawa z 1578 r. zna pojęcie potomstwa nieprawego, acz ślubnego.

W swej wykładni ustawy różnimy się od całej niemal dotychczasowej literatury, aczkolwiek tekst konstytucji nie daje podstawy do żadnych nieporozumień; *aby od takowych żon, które zaloźnicami były* – mówi on wyraźnie. Tymczasem T. Czacki pisze, że ustawa mówiła o bękartach. Zdaniem Bandtkiego, ustawa, której tekst uzupełnił w sposób niedopuszczalny¹¹⁹, odrzuciła *legitimatio per subsequens matrimonium* nawet i potomstwa poślubnego¹²⁰. Zawsze niefrasobliwy Maciejowski, przytaczając wiernie tekst ustawy, stwierdza słusznie, że zmieniła ona statut z 1505 r.; wszakże, wiemy już, autor ten rozumiał postanowienie Aleksandra I jako wprowadzenie uprawnienia przez następne małżeństwo. Podobne stanowisko zajął P. Burzyński, który wprowadził tu ponownie swoje rozróżnienie dzieci poczętych przed ślubem, a zrodzonych po ślubie. Także P. Dąbkowski stwierdza, że konstytucja zniósła legitymację *per subsequens matrimonium* dzieci zrodzonych przed ślubem ze stosunku z nałożnicą; identycznie **Rafacz**. Z nowym pomysłem wystąpił **Z. Kaczmarczyk**. Według niego – badacz ten powołuje się przy tym niezasadnie na Rafacza – dziecko szlacheckich rodziców, legitymowane *per subsequens matrimonium*, nie zostaje szlachcicem, lecz może być uważane najwyżej za mieszczanina¹²¹. Wyżej

¹¹⁸ Nie sądzimy, by w Polsce rozumiano konkubinatk na sposób rzymski, a mianowicie, by chodziło o kobietę *in domo retenta*. Wystarczał sam fakt pożycia dwojga osób nie związanych z sobą małżeństwem.

¹¹⁹ Cytat źródłowy wygląda u **J. W. Bandtkiego** tak: *Przeto, aby dzieci czyli potomstwo ich, tak przedślubne jako i poślubne, w dobrach sądnych nie dziedziczyły, ani żadnej prerogatywy szlacheckiej nie miały* (*Prawo prywatne polskie*, Warszawa 1851, s. 184). Wyrazy spacje są niedopuszczalnym dodatkiem autora; wskazują one na to, w jakim duchu szła jego interpretacja. Poprawny tekst daje ostatnio **S. Grodziski**, *Obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1963, s. 90.

¹²⁰ **J. W. Bandtkie**, *Rzecz...*, s. 236; ob. też s. 229, 231, 236, 250.

¹²¹ **T. Czacki**, *O litewskich i polskich prawach*, t. I, Warszawa 1800, s. 267, przyp.; **W. A. Maciejowski**, *o. c.*, s. 83–64 (przynajemy, że można go też rozumieć odwrotnie, jak to robi **P. Dąbkowski**, *Prawo...*, t. I, s. 466); **P. Burzyński**, *Prawo...*, t. II, s. 167; tenże, *O uprawnieniu...*, s. 153, 132, przyp. 58, 178; **P. Dąbkowski**, *Prawo...*, t. I, s. 464–465; **J. Rafacz**, *Dawne prawo sądowe polskie w zarysie*, Warszawa 1936, s. 246; **Z. Kaczmarczyk**, *o. c.*, t. II, s. 320.

zwróciliśmy uwagę na nieprecyzyjność konstrukcji P. Burzyńskiego i innych historyków, którzy dopatrują się w ustawach *de illegitima prole* legitymacji dzieci przedślubnych i poślubnych (por. rozdz. VII). Nasza interpretacja jest natomiast zgodna z tą, jaką proponował 100 lat temu W. Dutkiewicz. Znakomity prawnik podkreślił, że chodzi w ustawie o dzieci od żon, a zatem zrodzone po zawarciu ślubu¹²². Tę swoją opinię powtarza w *Spostrzeżeniach*, robiąc wyrzuty Maciejowskiemu¹²³. Wreszcie wraca do zagadnienia w *Uwagach*, podkreślając dobitnie, że chodzi o dzieci poślubne, a nie przedślubne z nałożnic¹²⁴.

Jak to możliwe, żeby jasny, jak się wydaje, tekst mógł wywołać zasadnicze sprzeczności interpretacyjne? Rozstrzygnięcie antagonizmu wykładni jest nader proste. Zastrzegamy się, że nie idziemy tu na kompromis z odmienną opinią; utrzymujemy stale, że konstytucja z 1578 r. dotyczy dzieci urodzonych z byłej nałożnicy po ślubie. Ale jest rzeczą oczywistą, że zajęcie takiego stanowiska przez ustawodawcę przesądza od razu i niedwuznacznie kwestię drugą: jeśli dzieci zrodzone z byłej nałożnicy po zawarciu z nią małżeństwa stają się nieprawe, to tym bardziej nieprawymi pozostaną potomkowie z tejże nałożnicy urodzeni jeszcze przed ślubem. Taki wniosek wydaje się jak najbardziej uzasadniony¹²⁵. Wszakże jest to reguła wyrozumowana, tkwiąca co prawda immanentnie w tekście. Konstytucja atoli nie tym problemem się zajmuje, lecz kwestią stanowiska prawnego dzieci, urodzonych po ślubie. Odrzucenie zasady *legitimitas per subsequens matrimonium* jest ujęciem węższym aniżeli to, za którym poszło polskie prawo ziemskie.

Można więc twierdzić na podstawie konstytucji z 1578 r., że polskie ustawodawstwo odrzuca legitymację *per subsequens matrimonium*¹²⁶, że

Ostatni autor na s. 76 powołanego dzieła wypowiada inne zdanie: rodzeństwo dzieci nieślubnych, przysię na świat po zawarciu przez rodziców małżeństwa, było nieprawe. Nie na ten moment zwracała uwagę konstytucja. Gdyby nawet nie było rodzeństwa przedślubnego, i tak dzieci w przedstawionej sytuacji będą nieprawe. Gdyby zaś szlachcic pojął za żonę pannę z dzieckiem (nieślubnym), jeżeli ono nie jest przezeń spłodzone, dzieci poślubne będą prawe. Ustawa wiąże ujemnie dla dziecka następstwa nie z pewną cechą rodzeństwa (ich nieślubność), lecz z zachowaniem się rodziców (pożycie przed zawarciem związku małżeńskiego).

¹²² W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 69.

¹²³ W. Dutkiewicz, *Spostrzeżenia...*, s. 62–63.

¹²⁴ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 30 (z powołaniem się na T. Ostrowskiego, s. 31). Trafne rozumienie ustawy w *Encyklopedii kościelnej*, t. IV, s. 447; ono też pojawi się przygodnie u C. Zaborowskiego: „Przez konstytucję sejmową z r. 1576 (!) nie tylko nie przyznano za prawe dzieci z nałożnicy zrodzonych, jeśli ojciec wężłami małżeńskimi połączył się z ich matką, ale nadto ogłoszone za nieprawe dzieci, urodzone z małżonków, poprzednio żyjących w nieprawych związkach” (*O dowodach praw rodzinnych, a w szczególności o wypieraniu się dzieci nieprawych i o rozprawie w tym przedmiocie pana Augusta Heylmana*, Warszawa 1858, s. 22).

¹²⁵ Tak już W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 69; *Zbiór...*, s. 156.

¹²⁶ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 121; P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 178; tenże podkreśla jednak; „lubo zaś tego [konstytucja] wyraźnie nie mówi”; nie dostrzega on różnicy między

w Polsce przed rokiem 1768 potomstwo przedślubne i poślubne z byłej nałożnicy było nieprawe¹²⁷, że w prawie ziemskim nawet rodzeństwo dzieci nieślubnych, wydane na świat po zawarciu małżeństwa, uchodziło za nieprawe¹²⁸. Wszakże ustawa z 1578 r. zajmuje się jedynie i wyłącznie kwestią dzieci urodzonych z byłej nałożnicy po ślubie. Tę myśl ustawy należało uwypuklić. Tymczasem dotychczasowa literatura zaciemniła właściwe znaczenie normy, włączając ją do problemu *legitimatio per subsequens matrimonium*.

Skoro wbrew stanowisku prawa kanonicznego obowiązywał w Polsce przepis nie uznający uprawnień przez następne małżeństwo, a brak ustawy, która by tę kwestię regulowała, to musimy przyjąć, że powstała ona drogą zwyczaju. Co do jej obowiązywania nie nasuwały się widocznie żadne wątpliwości. Natomiast wytwarzający się inny zwyczaj nieuznawania za prawe potomstwa poślubnego, urodzonego z byłej nałożnicy, natrafiał widocznie na opory. Przejawem ich jest konstytucja z 1505 r. Żeby wszelkie wątpliwości co do tego usunąć, wydał sejm ustawę, która przecięła rzecz w sposób niedwuznaczny.

To nasze rozumienie możemy umocować głosami z czasów przedrozbiorowych. Najstarszą, jaką znamy, wzmiankę o ustawie z 1578 r. zawiera instrukcja sejmiku proszowskiego 1597 r. Według niej, jest to konstytucja o potomstwie *z on, które nałożnicami były*¹²⁹. Powtarzając dosłownie tekst omawianej konstytucji *de illegitima prole*, Trepka zaopatruje swój wywód tytułem: *legitima proles non hereditat*¹³⁰; oczywiście, ma tu na myśli prawość potomstwa według kanonów. Mimo to – co autor silnie podkreśla – nie ma ono praw spadkowych. A oto charakterystyczny ustęp u Łukasza Opalińskiego: *Unde nos merita abhorremus et abominamur flagitia ista tori, adeo quidem, ut si quis concubinam duxerit, prolemque post initum matrimonium susceperit, non spuria illa quidem, sed ignobilis*

stanem faktycznym statutu Aleksandra I i art. 37 Zwierciadła, włącza je, jak zresztą i ustawy późniejsze, w schemat 5B (*Prawo...*, t. II, s. 172).

¹²⁷ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 250; P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 464–465.

¹²⁸ Z. Kaczmarczyk, *o. c.*, t. II, s. 76; ob. też *ibidem*, s. 320, przyp. 11, atoli z zastrzeżeniem, o którym wyżej w przyp. 121.

¹²⁹ Akta sejmikowe województwa krakowskiego, t. I, wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1932, s. 216, nr 70.

¹³⁰ *Liber chamorum*, s. 26. Inna rzecz, Walerian Nekanda nie jest w swej interpretacji konsekwentny. Na innych miejscach podaje, że konstytucja 1578 r. dotyczy *illegitima proles* (oczywiście w świetle prawa ziemskiego), która *non hereditat* (nr 118, 1416). Wypadki, jakie z tą ustawą łączy, są istotnie całkiem różne od stanu faktycznego przez nią uregulowanego: chodzi w nich o bękartów (bękart opata chebdowskiego – nr 1416, bękarci Zapolskiego, który mieszkał bez ślubu z miejską dziewczką – nr 259), o mężczyznę pochodzenia chłopskiego, o którym zresztą równocześnie powiadają, że jest bękartem (nr 118, ob. też nr 259). Co więcej, na podstawie tej samej ustawy odmawia królowi prawa nobilitacji księzęgo bękart; miało to być *przeciw konstytucyjnej anni 1578* (fol. 189, nr 245). Tę kontuzję położymy na karb niewyrobienia prawniczego sławetnego łowcy kaduków.

*tamen censetur et hereditatem adire nullo modo potest [...]. Hac ratione consulitur honori intaminato familiarum*¹³¹. Tak też konstytucję z 1578 r. rozumiał Ładowski: chodzi w niej o dzieci, które *post legitime contractum matrimonium* byli *spłodzeni*¹³². Wreszcie u samego zmierzchu szlacheckiej Rzeczypospolitej piszący książkę T. Ostrowski wypowiada się następująco: „Statut Alexandra potępił był prawa saskiego wyrok, ekskludujący od sukcesji potomstwo z nałożnicy przedślubnej, po ślubie spłodzone. Prawa późniejsze, nie bacząc na tę chwalebłą ustawę, poszły za zdaniem Saxonu”¹³³.

Prawda, niektórzy autorzy przedrozbiorowi przemilczają sprawę dzieci ślubnych, lecz nie prawych, a stwierdzają jedynie brak w naszym prawie ziemskim znajomości *legitimatio per subsequens matrimonium*. Tak postąpił Drezner¹³⁴, tak też **Zalaszowski**¹³⁵, przy czym obaj powołują się na ustawę 1578 r. Nie bez racji zresztą, jak to stwierdziliśmy wyżej. Nie dziwi nas wszakże, że nie znalazła się w wykładzie autorów patrzących przez okulary prawa rzymskiego na stosunki polskie, instytucja i nie rzymska, i nie kanoniczna, lecz typowo feudalna, jaką przedstawia nasz schemat, toteż woleli ją pominąć, nawet gdy ją dostrzegli¹³⁶. Że zaś *ius Regni*, dotyczące uprawnienia przez następne małżeństwo, było pochodzenia zwyczajowego, normą zatem nie pisaną, uważali za właściwsze powołać konstytucję najbardziej zbliżoną treściowo, a przy tym drukowaną, niż odwoływać się do niezredagowanej *consuetudo*. Wzór takiego postępowania dawał zresztą sam ustawodawca¹³⁷.

¹³¹ **L. Opaliński**, *Polonia defensa contra Ivan Barclaium, ubi occasione ista de Regno, genteque Palona multa narrantur, hactenus litteris non tradita*, Dantisci 1648, s. 122. Błędne tłumaczenie przytoczonego miejsca obrony Polski w Bibliotece Pisarzy Politycznych: „jeśliby ktoś pojął konkubinę za żonę i uznał za swoje jej potomstwo po zawarciu małżeństwa”. Dorzućmy, że **J. W. Bandtkie** powołuje cytowany tekst Opalińskiego jako dowód na swoją tezę (*Rzecz...*, s. 234).

¹³² VL, *Inwentarz*, cz. 1, Petersburg 1860, s. 26.

¹³³ *Prawo cywilne*, t. I, s. 29.

¹³⁴ *Hoc observato, quod etsi iure canonum illegitima proles per subsequens matrimonium legitimetur..., tamen iure Regni contrarium disponitur, quod nempe illegitimi liberi, secuto matrimonio inter patrem et matrem naturalem, non efficiuntur legitimi* (T. Drezner, *o. c.*, s. 68; cytuje już **J. W. Bandtkie**, *Rzecz...*, s. 232–233).

¹³⁵ *Quod illegitimi, hoc est nati ex concubinis, quae postea in matrimonium ducuntur, atque ita per subsequens matrimonium fuerint legitimi...* (**N. Zalaszowski**, *o. c.*, s. 207). Na dalszej stronie tegoż dzieła: *Nos tamen, ut diximus, eiusmodi notos detestamur et inter viles infamesque personas collocamus* (s. 569).

¹³⁶ Podejrzewamy o to zwłaszcza **Zalaszowskiego**, zważywszy na wierny przekład konstytucji 1578 r.: *ut ex talibus uxoris, antea concubinis, liberi procreati* (*o. c.*, t. I, s. 599). Jeszcze jaskrawiej wychodzi rzecz przy porównaniu jego tłumaczenia konstytucji z 1658 r.: *ubi declaratur dicta constitutio anni 1578 de illegitima prole [...] qui [...] post legitime contractum matrimonium sunt vel erunt procreati...* (*o. c.*, t. III, s. 207).

¹³⁷ Por. tekst konstytucji z 1833 r., aneks nr 7.

Dla ostatecznego ugruntowania proponowanej interpretacji należałoby przywieść akta praktyki, które dowiodłyby, że istotnie znano w prawie polskim problem dzieci nieprawych acz ślubnych. Nie spotykamy tego rodzaju zarzutu ani raz u Treпки. Prawda, niejedyn daje on przykład poślubienia nałożnicy, ale zawsze chodzi o konkubinę cudzą¹³⁸. Wszakże autor ten, gmatwający zresztą – jak to stwierdziliśmy – *legitimitas* z *illegitimitas*, lubuje się w określeniach, których wolimy nie cytować, a przy których ślubne pochodzenie wziętego na warsztat operacyjny delikwenta odebrałoby całą soczystość jego opowieści.

Być może, zawierają żądane przykłady księgi sądowe. Nie zadaliśmy sobie trudu wertowania ich w poszukiwaniu dla siebie materiału; praca wydaje się nieproporcjonalnie wielka w zestawieniu z ewentualnie uzyskanym plonem. A przy tym nie nieodzowna. Bo Volumina Legum dostarczają przykładu legitymacji dzieci nieprawych choć ślubnych. Ze względu na ich wagę, powołujemy akty legitymacyjne z 1768 r. in extenso:

1. Warunek honoru ur. Tekli Marcjanny z Nahoreckich Kamińskiej. *Ponieważ równość urodzenia w stanie szlacheckim ur. Tekli Marcjanny, dwóch imion, niegdy ur. Fabiana Sebastiana Nahoreckiego, miecznika wołyńskiego, z ur. Felicjaną Rozalią Wołkowską matrimonialiter spłodzonej córki, ur. Kazimierza Kamińskiego małżonki, od osób, pozór osiągnięcia fortuny mających w wątpliwość podana została; przeto za zgodą wszech Stanów też ur. Kamińską, in legitimo matrimonio spłodzoną, non obstante constitutione anni 1578 et 1633 tylko co do ur. Kamińskiej, pro legitima et succedendi w dobra ojczyste, stante orphanitate zabrane, i pobliskich krewnych capaces być uznajemy, od impetycji wszelkich uwalniamy mocą niniejszej ustawy*¹³⁹.

2. Warunek honoru u u. Franciszka Jaworskiego, brata i siostry jego rodzonych. *Równość urodzenia w stanie szlacheckim ur. Franciszka, Antoniego i Anastazji Jaworskich, niegdyś ur. Bogusława Jaworskiego i Marianny Nałęczówny matrimonialiter spłodzonych synów i córki, gdy od niektórych osób, dla samej tylko chciwości substancji, w niejaką wątpliwość wprowadzona została; więc za zgodą Stanów, tychże uu. Jaworskich, stante matrimonio spłodzonych, pro legitimis et succedendi capacibus uznajemy i wszelkich impetycji od kogożkolwiek zakazujemy*¹⁴⁰.

W obydwu wypadkach chodzi o dzieci spłodzone *matrimonialiter, in legitimo matrimonio, stante matrimonio*¹⁴¹. Wszakże mimo to kwestionowano

¹³⁸ Ograniczyliśmy się do przerwienia tekstów według hasła indeksowego *założnica* i jej synonimów. W przypadku nru 2192 (ob. też s. 578, przyp. h) chodzi według Treпки o mieszczańka.

¹³⁹ VL, t. VII, s. 806–807.

¹⁴⁰ VL, t. VII, s. 807.

¹⁴¹ Akcentuje to W. Dutkiewicz, podkreślając, że ewentualne dzieci przedślubne nie korzystają z dyspenzy (*Uwagi...*, s. 31–32. O legitymacji przez ten sam sejm potomstwa

ich *równość urodzenia w stanie szlacheckim*. Wszystko to odpowiada stanowi faktycznemu, jaki omawia konstytucja z 1578 r., na którą pierwsza dyspensa powołuje się jak najśluszej¹⁴². Inną wykładnię przyjąć niełatwo, zwłaszcza gdy zważymy na zdecydowanie negatywne stanowisko tej samej konstytucji z 1768 r. wobec potomstwa nieślubnego (por. niżej rozdz. XII)¹⁴³.

Stan faktyczny konstytucji z 1578 r. jest identyczny z tym, jaki daje przeznaczony art. 10 statutu Aleksandra I¹⁴⁴. Od roku 1578 nastąpił otwarty rozdzwięk między stanowiskiem Kościoła a normą sejmu. W kwestii pewnej kategorii dzieci ślubnych powstaje między nimi wyraźny rozbrat. Utrzyma się on w zasadzie aż do reform z drugiej połowy XVIII w.¹⁴⁵

Zauważmy jednak, że ustawodawca z końca XVI w., nadając moc obowiązującą zniesionemu przez Aleksandra I artykułowi Zwierciadła (w wersji Łaskiego), nie wspomina ani o tym Speculum, ani o staturie Aleksandra, ani o reprobacie Stolicy Apostolskiej. W tej sytuacji wróćmy do naszych podejrzeń co do przypadkowości modyfikacji reprobowanego art. 10 w staturie Łaskiego czy konstytucji z 1505 r. Ktoś bowiem tak przeinaczył potępiony art. 10 Zwierciadła, że zgadza się on w stu procentach ze stanem faktycznym ustawy z 1578 r. Na 73 lata naprzód!

przedślubnego por. J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 254; powołuje się on wszakże na casus Łętkowskich, który my rozumiemy inaczej, por. przyp. następny.

¹⁴² Pod omawiany artykuł nie podpada pochodzące z tegoż roku *utwierdzenie legitimitatis*, dotyczące Łętkowskich: *Ponieważ u. Maciej i Marianna Łętkowscy poprzysiężone sobie małżeńskie śluby, w parochialnym potwierdziwszy kościele, w nierozzerwalnym małżeństwa związku wieku swego dopełniają przeciąg; przeto potomstwo tychże przy wszelkich dobrach ojczystych i macierzystych tylko zachowujemy* (VL, t. VII, s. 807; cytuje F. B. Bröcker, *o. c.*, s. 45). Według Burzyńskiego, w artykule tym ustawodawca nazywa konkubiną małżeństwem, a zwrot *poprzysiężone sobie małżeńskie śluby w parochialnym potwierdziwszy kościele* oznacza to samo, co z *małżeństwa ślubem legitymowanego* ustawy 1768 r., zatem postanowienie to uprawnia zarówno dzieci przedślubne, jak i poślubne (*O uprawnieniu...*, s. 187). Inną interpretację sugeruje W. Dutkiewicz. Podnosi on, że nie zaznaczono tu, czy chodzi o dzieci zrodzone w małżeństwie, tj. po ślubie, i stawia domysł, że związek został zawarty tajnie, a później dopiero potwierdzony w *parochialnym kościele*; dalej podkreśla, że Łętkowskim – w odróżnieniu od wypadków poprzednich – nie przyznano praw pełnych, jedynie dobra po rodzicach, a już nie po krewnych (*Uwagi...*, s. 32).

¹⁴³ W rachubę mogłoby jeszcze wchodzić ewentualnie *matrimonium putativum*, ale nasuwają się wątpliwości co do jego następstw w polskim prawie ziemskim.

¹⁴⁴ Zgadzać się tylokrotnie ze stanowiskiem W. Dutkiewicza, w następującym szczególe wyjątkowo musimy od niego odbiec: stan faktyczny konstytucji z 1578 r. nie pokrywa się – wbrew jego zdaniu (*Uwagi...*, s. 31) – ze stanem faktycznym Zwierciadła saskiego, por. wyżej przyp. 33). Ten sam błąd zakradł się do syntetycznych uwag Z. Zdrójkowskiego, *Historia państwa i prawa*, t. II, wyd. 2, Warszawa 1966, s. 283.

¹⁴⁵ Ślusnie N. Zalasowski zauważył, że konstytucja 1658 r. dowodzi obowiązywania ustawy 1578 r. (*o. c.*, t. III, s. 207).

IX

Ustaliwszy znaczenie konstytucji z 1578 r., zastanówmy się, czy ona dopiero wprowadza do prawa ziemskiego pojęcie dzieci ślubnych – nieprawych, czy też znano je wcześniej. Przypomnijmy sobie to wszystko, cośmy ustalili odnośnie do ustawy z 1505 r. Uchyła się nią art. 37 Zwierciadła saskiego, idąc w ślad za bullą papieską. Wszakże ta bulla reprobacyjna ulega zatwierdzeniu w brzmieniu sfalszowanym, i to w taki sposób, że jej przeinaczony stan faktyczny pokrywa się niemal literalnie z artykułem konstytucji z 1578 r.¹⁴⁶ Już to wydaje się zastanawiające. Król potępia regułę, którą po 73 latach i tak wprowadzi się w życie. Czy to nie walka ustawodawcy z 1505 r. ze zwyczajem, jaki się już przedtem zadomowił?

Zdumiewające również wydaje się postępowanie Łaskiego. Ten sam artykuł Zwierciadła drukuje on dwukrotnie: raz w wersji przeinaczonej, drugi raz w brzmieniu autentycznym. Odrzucić przy tym trzeba domysł, że sam nie spostrzegł tej sprzeczności, skoro przy drugim tekście powołuje się w marginalnej glosie na brzmienie pierwsze, zaznaczając, że to artykuł reprobowany. Co więcej, w marginalnej glosie do pierwszego tekstu powołuje się na dekretale *Tanta est vis*. Tymczasem – jak wykazaliśmy – art. 37 Zwierciadła, jak i reprobująca go bulla papieska, nie dotyczą legitymacji *per subsequens matrimonium*, lecz legalności pewnej kategorii dzieci poślubnych. Takiz więc chaos prawniczy panował w głowie sekretarza królewskiego i przyszłego kanclerza, czy to aż tak daleko posunięte niedbalstwo? W obydwu razach w nieładnym wychodzi Łaski świetle.

Już O. Balzer stwierdził, że Łaski, korzystając z dowolnie obranych tekstów prywatnych, nie usuwał zachodzących błędów, że sam w przedruku popełniał usterki¹⁴⁷. S. Kutrzeba dodał, że Łaski teksty przerabia, choć tylko nieznacznie¹⁴⁸. W późniejszym dziele ostatniego badacza krytyka stała się o wiele surowsza: kanclerz jest dość nieuważny, jego odczyty niestaranne, pracę cechuje niedbałość i pośpiech, pomija nieraz całe zdania; choć nie zmieniał, lecz świadomie przekształcił jeden ustęp w przywileju dla Żydów. Łaski przejął teksty z prawa niepolskiego, a nawet włącza teksty nieprawne, co źle świadczy o jego zmyśle prawniczym. Dołączona przezeń glosa, mająca orientować w materiale przez podanie treści, jest nie dość ścisła¹⁴⁹.

¹⁴⁶ Jak zaznaczyliśmy wyżej (ustęp VII), różnica między brzmieniem konstytucji z 1578 r. i art. 10 bulli w wersji Łaskiego polega na braku słowa „konkubina” w drugim wypadku. Jest rzeczą oczywistą, że zręczny fałszerz nie mógł ryzykować wprowadzenia terminu obcego bulli, lecz ograniczył się do minimum – opuszczenia przysłowka *violenter*. Przy tak minimalnej operacji osiągnął swoje zamierzenie w sposób niemalże doskonały.

¹⁴⁷ *Corpus iuris Polonici*, t. III, s. XIII.

¹⁴⁸ S. Kutrzeba, *Źródła statutu Łaskiego*, Spraw. AU, nr 5, 1910, s. 7–8.

¹⁴⁹ S. Kutrzeba, *Historia źródeł...*, t. I, s. 237.

Trudno o bardziej druzgocącą krytykę dzieła Łaskiego. Być może, jest ona w całości słuszna z dzisiejszego, naukowego punktu widzenia. Ale czy dopuszczalna wobec osobistości, która żyła przed blisko 500 laty? Przecież współcześnie niesłychanie wysoko ceniono jego wiedzę prawniczą¹⁵⁰. Żywą wykazał on działalność w zakresie ustawodawstwa kościelnego¹⁵¹. Odgrywał też olbrzymią rolę w życiu ówczesnym, o czym świadczą kolejne stanowiska, jakie zajmował, aż do godności arcybiskupiej włącznie¹⁵². Dla Modrzewskiego był to „najoświecieńszy i najmędrszy człowiek”¹⁵³. A i późniejsze pokolenia ceniły go bardzo. Konarski nie wahał się o nim pisać: *vir longe doctissimus et in patrio iure versatissimus*¹⁵⁴. Piękną też o nim opinię wyraził Piramowicz z Dmochowskim: „Biegły, ten mąż, tchnący miłością pospolitego dobra”¹⁵⁵. Taki to wielki w oczach historii prawnik. Toż statut nosi jego imię. A to było dzieło ogromne. Na nim kształciły się całe generacje prawników polskich¹⁵⁶. Toteż pod niebiosy wychwalają go i **O. Balzer**, i **S. Estreicher**¹⁵⁷.

Czy więc nie można zauważonych sprzeczności wyjaśnić inaczej? Może ułożyć rzecz tak: Łaski dobrze zdawał sobie sprawę z treści Ssp. I art. 37, czego dowodem część druga jego Statutu. Nie tylko zauważył jego sprzeczność z przeinaczoną bullą papieską: on ją sam celowo przemycił. Zrobił to zaś, by walczyć ze zwyczajową normą prawa ziemskiego, sprzeczną z prawem kanonicznym.

Argumentacja jego, skierowana do szlachty, toczy się w sposób następujący: waszą regułą zwyczajową, pokrywającą się (rzekomo) z Saxonuem, potępił papież (art. 10 articuli reprobati); prawo kanoniczne uważa takie dzieci za prawe. Co więcej, toż prawo uznaje za prawe nawet dzieci ślubne tych rodziców, którzy żyli z sobą cudzołźnie przed zawarciem małżeństwa (art. 11); w ogóle prawo kanoniczne przypisuje sanującą rolę następującemu małżeństwu (glosa marginalna, powołująca się na dekretal *Tanta est vis*). Wy tymczasem nie przyznajecie praw dziecku, urodzonemu po ślubie! Toż

¹⁵⁰ *Propter eius in Republica rerum multarum, cum singulari solercia experientiam, et negotiorum periciam non vulgarem, vel ex hoc, quod dum Regni nostri cancellarium egit, in compilandis sparsis undecunque constitutionibus Polonicis, aliisque iuribus in unum canferendis, sedulam operam prestiterit* (Sigismundina, s. 2), por. tu **S. Russocki**, *Przyczynek do historii projektu kodyfikacji Macieja Śliwnickiego*, CPH, t. VII, z. 1, s. 225–226.

¹⁵¹ **W. Abraham**, *Stan ustawodawstwa Kościoła polskiego w chwili wybuchu reformacji*, Pam. zjazdu histor.-liter. im. M. Reja, 1906 r., Kraków 1910, s. 141 i n.

¹⁵² Por. też **W. Pocięcha**, *Królowa Bona*, t. I, Poznań 1949, s. 100.

¹⁵³ Cytat za **Z. Kaczmarczykiem**, *O kanclerzu Janie Łaskim*, Warszawa 1955, s. 101.

¹⁵⁴ VL, t. I, s. V.

¹⁵⁵ *Kodeks Stanisława Augusta*, wyd. **S. Borowski**, Warszawa 1938, s. 68.

¹⁵⁶ Por. **Z. Kaczmarczyk**, *O kanclerzu...*, s. 58; ob. też *tenże*, *Historia...*, t. II, s. 25, oraz *Nowy Korbut*, t. II, s. 481–484.

¹⁵⁷ **O. Balzer**, *Corpus iuris Polonici*, t. III, s. XI; **S. Estreicher**, *Kultura prawnicza w Polsce XVI wieku*, [w:] *Kultura staropolska*, Kraków 1832, s. 52, 105–106.

to wywód zręczny i logiczny, tym bardziej że skierowany do odbiorcy w całości katolickiego, jako że dzieje się to jeszcze przed reformacją.

Jeśli rzecz tak ująć, to Łaski, uchodzący za wyraziciela średniej czy drobnej szlachty, reprezentuje w gruncie rzeczy punkt patrzenia kościelny. Tam, gdzie prawo świeckie jest sprzeczne z prawem kanonicznym, nie waha się uciec nawet do przeinaczenia bulli, byleby swój cel osiągnąć¹⁵⁸.

Kościół potępia wszelkie stosunki seksualne pozamałżeńskie. To w walce z nimi wprowadza zasadę *Tanta est vis*. Przez nią zachęca do zawarcia związku małżeńskiego osoby, które już daleko zaszły w stosunkach z sobą. „Nie tylko wasz stosunek się ulegalizuje i przestaniecie żyć w grzechu” – mówi Kościół do swoich owieczek; „daję wam wartościową premię dodatkową: dzieci wasze, urodzone przed ślubem, zatem nieślubne i nieprawe, stracą swą *macula illegitimitatis*, prawo kanoniczne traktować je będzie tak, jakby przyszły na świat po ślubie (*favor matrimonii*)”.

Inaczej prawo ziemskie. Według niego, pożycie przedślubne uniemożliwia wręcz zawarcie związku małżeńskiego między tymi samymi osobami. Staje się ono bezcelowe, ewentualne dzieci przedślubne i tak pozostaną nieprawe, o ich uprawnieniu w ogóle nie ma mowy. Co więcej, wszystkie dzieci poślubne pozostaną również *illegitima proles*. Małżeństwo rodziców, którzy żyli z sobą przed ślubem, legalne według prawa kanonicznego, dla szlacheckiego prawa pozostanie bezpotomne. Kaduk po nich pewny – powie Trepka. Toż to wręcz prohibicja małżeństwa w omówionej sytuacji! Dla prawa ziemskiego istnieją dwa jedynie wyjścia: albo kontynuować konkubinatu, albo porzucić sympatię i pojąć inną¹⁵⁹. Rozwiązania innego szlachta nie dopuszcza. Jakżeż humanitarne stanowisko zajmuje prawo kanoniczne.

I ono właśnie usiłuje narzucić szlachcie Łaski. By zaś zohydzić jej zwyczaj ziemski, przedstawia znoszony przepis za normę Zwierciadła saskiego¹⁶⁰, co jest oczywiście niezgodne z rzeczywistością. Czyż nie było ironią losu, że

¹⁵⁸ Również druk sfalszowanej wersji statutu dla Żydów szedł po linii przepisów kościelnych (zresztą zgodnie i z dezyderatami szlachty), por. S. Kutrzeba, *Słowo o statucie wielkopolskim Kazimierza Wielkiego*, odb. z Księgi pam. W. Abrahama, t. I, Lwów 1930, s. 6–7. Nie inaczej też przedstawia się sprawa z interpolacjami Łaskiego w przedruku ordynacji dziesięcinnej Bodzanty (por. H. F. Schmid, *Grundzüge der Pfarrorganisation, auf westslawischem Boden*, ZRG KA, t. 63, 1930, s. 399, przyp. 3 ze s. 397, oraz s. 408, przyp. 5).

¹⁵⁹ Nie możemy się więc zgodzić ze zdaniem W. Dutkiewicza, jakoby chęcią ustawy 1578 r. było usunięcie konkubinatu (*Uwagi...*, s. 36). Cel ten swymi przepisami osiągało prawo kanoniczne.

¹⁶⁰ Według wszelkiego prawdopodobieństwa, to samo zagadnienie mają na oku Iura Sigismundina: *verum etiam plures eius* (Iuris Saxonici), *unique observationes iuri militari Regni nostri irrepserint* (s. 1). Tym to prawdopodobniejsze, że następne zdanie mówi o *varias inepcias, multiplicesque errores contra ius Divinum et humanum ex eo Saxonum iure in nostra versari Republica* (*ibidem*). Brzmienie zatem niemal identyczne z tym, jakie zawiera uzasadnienie statutu Aleksandra I z 1505 r., por. wyżej przyp. 67.

kanclerza spotkały kary kościelne za ogłoszenie pełnej wersji Zwierciadła w drugiej części Statutu?¹⁶¹

Domysł nasz, przyjmujący świadome sfałszowanie tekstu bulli reprobacyjnej przez Łaskiego – niewątpliwie w jego rozumieniu była to *pia fraus* – zakłada, że polskie prawo ziemskie już przed rokiem 1505 nie uznawało za potomstwo prawe dzieci poślubnych, zrodzonych z byłej nałożnicy. Należałoby więc wykazać, że konstytucja z 1578 r. nie stanowi *novum* lecz ujmuje ustawowo znaną już dawniej normę, stosowaną przez sądy jako regułę zwyczajową. Zredagowano zaś ją na piśmie dlatego, że pojawiły się jakieś wątpliwości co do jej mocy obowiązującej ze względu na akt Aleksandra I z 1505 r. Takiego dowodu w tej chwili dostarczyć nie możemy. Nie zawierają potrzebnej nam wiadomości księgi sądowe ogłoszone przez Helcla i Ulanowskiego. Nie porusza też zagadnienia *Correctura Taszyckiego* (1532 r.)¹⁶².

Pewnych informacji dostarczają nam wszakże szesnastowieczne diariusze. W głosie Hieronima Ossolińskiego z 1558 r. przejawia się oburzenie na statut Łaskiego: *Bo oni [biskupi] arte nas używali, nakładszy między nasze prawa to, czego się im chciało; nie używali tego, jeno czekali, aby się to tak zastarzała, aby wždy kiedy oni sami per occasionem, albo potomkowie ich mogli potym za prawo tego używać, perstringendo oculos nam tym, że to jest we środku też naszych statutów. Wśród tych bezprawnie wsuniętych przepisów figurują m. in. bullae paparum. Dziś – mówi dalej Ossoliński – ich m. [biskupi] bezpieczniej to wszystko przedsiębiorą, a mocnie to ożywiają, cośmy my za martwe litery tam być rozumieli, jako i przodkowie nasi rozumieli*¹⁶³. Już Wasza K.M.m.p. widzieć raczysz, że nie tylko praw nam tu od tego swego pana [papieża] cudzoziemskich ich m. [biskupi] nanosili¹⁶⁴. Powołując się na Ossolińskiego, inny głos piętnuje fakt, że *jakieś cudzoziemskie prawa do naszej R. Pltej wciągają dla tego, [...] aby pro libitu suo kogo by chcieli i slachcicem, i pocziwym, i sukcesorem w śliachectwie, i w majetności, i godne do rady i do urzędu W. K. Mci i Rzeczypltej czynili [...]. Wciągają tu do nas jakiegoś pana [papieża], którego ich m. [biskupi] swoim panem zowią, prawa, któremi przywłaszczają sobie, że im wolno z bękartą, z lotrzyką uczynić równego ślachcicowi pocziwemu, tak w czci, tak też i w sukcessej po ojcu*¹⁶⁵. W innym diariuszu (1556–1559) czytamy skargę: *Książd o pocziwość moje sądzi mię imo prawo moje prawem cudzem, którego i my, i ojcowie naszy nie znali, źle zrodzone potomstwo legitymuje, dziedzicem mi go równem czyni...*¹⁶⁶.

¹⁶¹ Z. Kaczmarczyk, *O kanclerzu...*, s. 87.

¹⁶² SSPP, t. III. S. Kutrzeba dostrzegł brak w niej bulli papieskich (*Historia źródeł...*, t. I, s. 234).

¹⁶³ *Dzienniki sejmów walnych koronnych za panowania Zygmunta Augusta, króla polskiego, W. X. Litewskiego, 1555 i 1598 r. w Piotrkowie złożonych*, wyd. T. Lubomirski, Kraków 1889, s. 200.

¹⁶⁴ *Ibidem*, s. 202.

¹⁶⁵ *Ibidem*, s. 235.

¹⁶⁶ *Diariusz sejmu walnego warszawskiego z roku 1556/7*, wyd. S. Bodniak, Kórnik 1939, s. 34–35.

Intencja tych wypowiedzi jest niedwuznaczna, piętnowanie przepisów kościelnych wyraźne. Ale głosy te mogły dotyczyć kwestii legitymacji *per subsequens matrimonium*, znanej prawu kanonicznemu, a reprobowanej przez polskie prawo ziemskie. Że uwagę szlachty zaprzętał problem dzieci ślubnych, lecz nieprawych, o tym świadczy informacja następująca, podana przez diariusz z 1553 r.: *Wybraliśmy wszystkie abusus statutorum, podaliśmy W. K. M., naszemu M. P., jako temu, od któregośmy wszystkiemu temu pewnego lekarstwa się nadziewali*¹⁶⁷. Wydawca, Szujski, wiąże tę wypowiedź z sesją sejmu, na którym przedłożono królowi *Articuli in Conventu Piotrcoviensi anno 1550 od wszego stanu rycerskiego ad exequendum dane*. Wśród nich znalazł się przepis następujący: *Aby dzieci, które przez małżeństwa nie dziedziczyły. Item aby wedle statutu Króla J.M. fol. 22 potomkowie od matki i który by był przedtem, niżliby ślub z nią brał, kto obcował, takowy szlachectwa godnego nie używali, ani też brać by mogli z spadków po rodzicach swych zastalych, ani też takowi imienia ziemskiego nie dzierzeli: Albowiem by czasu wojny, potrzeby, takowego małżeństwa syn w żadnym razie przyjęt nie mógł być*¹⁶⁸. Tenor przepisu przez nas spacjowany (w odróżnieniu od tytułu, który dotyczy dzieci przedślubnych) pokrywa się z tekstem konstytucji z 1578 r.: *od takowych, żon, które nalożnicami były, a tym samym, jak to zauważył trafnie Szujski, z brzmieniem bulli w redakcji Łaskiego*.

Statut Zygmunta Augusta z 1550 r. istotnie życzenia szlachty nie spełnił¹⁶⁹. Dopiero „egzekwował” je Stefan Batory. Przytoczona informacja jest w każdym razie dowodem na to, że już co najmniej od połowy XVI w. omawiany problem nurtował szlachtę. Nasz domysł zacieśniamy chronologicznie. Być może, naszego zagadnienia jeszcze dotyczą wcześniejsze Iura Sigismundina (1527 r.), aczkolwiek sens odpowiedniego ich postanowienia nie jest dla nas całkiem jasny: *Neque nobis sententia Saxoniorum placuit, existimantium, prolem ex matrimonio spurie et legitimo marito illegitimam nasci; non enim in hoc parentis vicium filio nocere potest, cum – an sit legitimus nec ne – non tam ad parentis statum, quam ad matrimonii qualitatem id referri oporteat*¹⁷⁰.

Do przedstawionych wiadomości ograniczają się informacje źródłowe o dzieciach ślubnych, które pozostają nieprawe, ponieważ ich rodzice żyli z sobą przed ślubem. Wszakże, jak się wydaje, problematyka ślubnych-nieprawych nie była już obca statutom Kazimierzowskim. W rachubę wchodzi tu Król. art. 55: *Laurencius conqueritur de Martino, quod matrem sibi interfecit. Martinus respondit, quod Laurencius non fuerit de legitimo*

¹⁶⁷ *Scriptores rerum Polonicarum*, t. I, s. 2.

¹⁶⁸ *Ibidem*, s. 45. Por. P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 459, przyp. 9.

¹⁶⁹ Ob. VL, t. II, s. 596.

¹⁷⁰ Iura Sigismundina X, 1, § 31.

thoro sive matrimonio procreatus ex eo, quod asserebat, ipsum esse filium mulieris vagabundae. Nos in tali et simili casu dicimus, caput matris exsolvendum seu optinendum.

W rozumieniu Dąbkowskiego artykuł ten nie uznaje za dzieci prawe potomstwa zrodzonego przez *mulier vagabunda*¹⁷¹. Nie sposób nie uściślić treści powołanego przepisu. Jest rzeczą ewidentną nieprawość dzieci kobiety bezżennej, nią zatem nie potrzebował statut się zajmować. Wynikała ona z prawa kanonicznego i recypującego je prawa świeckiego. Jeśli kobieta bezżenna mogła wydać na świat tylko dziecko nieprawe, to tym samym i bezżenna kobieta powłoczna jedynie takie dziecko mogła urodzić. Trudno bowiem wręcz sobie wyobrazić jakieś uprzywilejowanie ostatniej kategorii dzieci. Sens artykułu musi leżeć zatem gdzie indziej. Istotnie, zajmuje się on główszczyzną kobiety powłocznej. Ta sprawa tutaj nas nie interesuje, ograniczymy się przeto jedynie do stwierdzenia, że najwidoczniej dotąd nie należała się główszczyzna za taką kobietę; tę regułę Kazimierz Wielki zniósł¹⁷².

Wszakże obok tego głównego zagadnienia artykuł porusza ubocznie kwestię nieślubności Wawrzyńca. Pozwany, jego przeciwnik, występuje z ekscepcją, że powód nie pochodzi *de legitimo thoro sive matrimonio*, skoro matka jego jest *mulier vagabunda*. Rzecz można interpretować dwojako. Ta jego matka nie pozostawała w ogóle w związku małżeńskim, a tym samym Wawrzyniec był dzieckiem nieprawym, *non fuerit de legitimo thoro*. Ustawa podkreśla zatem dodatkową, ujemną dla dziecka kwalifikację, uznawaną przez prawo zwyczajowe: nie tylko jest ono nieślubne, ale, co więcej, zrodzone przez kobietę powłoczną¹⁷³.

Nie jest niemożliwa też wykładnia druga. Wawrzyniec urodził się wprawdzie w małżeństwie, ale ponieważ jego matka była *mulier vagabunda*, on sam

¹⁷¹ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 462; tenże, *Księga alfabetyczna...*, s. 25. Zdaniem J. Rafacza, artykuł zajmuje się dzieckiem nieznanego ojca (*Dawne prawo sądowe polskie w zarysie*, Warszawa 1936, s. 245); jak się wydaje, nie przywiązuje on wagi do tej kwalifikacji matki, jaką przyjmujemy zgodnie z Dąbkowskim.

¹⁷² T. Dresner, *o. c.*, s. 68; R. Hube, *o. c.*, t. II, s. 135; S. Kutrzeba, *Mężobójstwo w prawie polskim XIV i XV wieku*, KA, t. 50, Kraków 1907, s. 33; M. Handelsman, *Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1909, s. 120, 122, 163; S. Borowski, *Ściganie przestępstw z urzędu w średniowiecznym prawie polskim*, Warszawa 1993, s. 76 i przyp. 2. P. Dąbkowski pogmatwał dwie kwestie: główszczyznę po niewieście powłocznej i główszczyznę po bękarce. Powołując się na omawiany artykuł, twierdzi on, że król przyznał bękartom główszczyznę, której przedtem nie mieli (*Prawo...*, t. I, s. 459, oraz tamże zwłaszcza przyp. 6). Ale i nasze stanowisko znajdzie pokrycie u tegoż uczonego na innym miejscu pracownego dzieła (s. 196, 462, t. II, s. 43); J. Rafacz, *o. c.*, s. 245; R. Hube zwraca uwagę na charakter prejudykatory tego artykułu (*o. c.*, t. II, s. 162).

¹⁷³ Podobną dyskwalifikację znają inne prawa średniowieczne, np. Zwierciadło saskie (por. H. Conrad, *o. c.*, s. 408–409).

*non fuerit de legitimo [...] matrimonio*¹⁷⁴, tym samym nie może być poczytany za dziecko prawe (4E). Tylko druga interpretacja wnosi coś do problemu nieprawości dzieci ślubnych. Jeśli ją odrzucić, należy w ogóle pominąć omówiony artykuł przy rozpatrywanym zagadnieniu. Przy drugiej wykładni pojawia się wyjątek od zasady prawości dzieci ślubnych: nie będą prawnymi dzieci urodzone w małżeństwie, w którym żona jest niewiastą powłóczną¹⁷⁵. Takie urządzenie w ustroju stanowym XIV w. nie wydaje się nieprawdopodobne¹⁷⁶; ojcostwo biologiczne dziecka bywało tu więcej niż wątpliwe. Ale – podkreślamy – domysł jest wynikiem przeprowadzonego przez nas rozumowania, a więc hipotezą¹⁷⁷.

Zauważmy, że statuty Kazimierzowskie poświadczają istnienie normy o *raptus puellae*; jej funkcja zbliżona jest do tej, którą pełni nasz przepis o *illegitima proles* (por. niżej rozdz. XIX). Trzynastemu stuleciu, o ile zawierzyć studiom Hubego¹⁷⁸, rzecz była zupełnie nieznaną. Na pewniejszy grunt przechodzimy dopiero z ustawą z 1505 r.

A jaki skutek odniosła manipulacja Łaskiego? Żadnego!¹⁷⁹ Szlachta pozostała głucha na całą jego misterną argumentację; szła ona bowiem, jak to zobaczymy, na przekór majątkowym jej racjom. Szlachta umiała dobrze chronić swych interesów stanowych, a skoro, jak należy przypuszczać, nasunęły się jakieś wątpliwości w tej materii, przeprowadziła osobną ustawę

¹⁷⁴ Wprawdzie Trepka utrzymuje, że kortyzanki nie mają potomstwa (*o. c.*, nr 410), ale z pewnością nie jest to reguła absolutna.

¹⁷⁵ Tak P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 162.

¹⁷⁶ Być może, przykładu na taką sytuację dostarcza Trepka. Niejaki Fałęcki miał żonę Bieniewską. Szlacheckiego pochodzenia obojga autor nie kwestionuje. *Żona ta jego bawiła się z różnemi mężczyznami*, wobec czego mąż ją opuścił, ona zaś mieszkała w majątności wraz z synem, który też się zwał Fałęckim. Gdy chciał brać spadek po rzekomym swym ojcu, pokazali to Fałęccy, że bękartem urodził się. *Zaczem odsądziło go prawo sukcesyjnej* (nr 428). Czyżby matce stawiono zarzut *plurium concubentium*? Wolno się wszakże liczyć również z inną obiekcją: dziecko urodziło się – być może – w terminie bardzo oddalonym od momentu rozłąki rodziców.

Następujący przykład podany przez Trepkę przemawia raczej przeciwko stosowaniu wspomnianego artykułu statutów w proponowanym rozumieniu. Mianowicie niejaki Sławiński ze Sławin poślubił mieszczkę, Achlerównę. Była ona założnicą osoby trzeciej, Czelatyckiego, który miał z nią *kilkoro bękartów*. Mimo to pisze Walerian Nekanda o tym małżeństwie tak: *Jeśli ślub z nią brał Sławiński, a syny miał, to choć skurwysynowie, ale nie bękartami przecie* (nr 1868: por. też wstęp, s. XLIII). Zresztą i to dowód nie całkiem przekonujący, bo nasuwają się inne możliwości wyjaśnienia: być nałożnicą, to nie to samo, co kobietą powłóczną; w ostatnim zaś przykładzie nie stawia się jej zarzutu, by nią była po zawarciu małżeństwa.

¹⁷⁷ Liczy się należy również z tym, że nasze wykropkowanie tekstu jest tendencyjne, a czytać należy: *non fuerit de [...] matrimonio*. Taka lekcja od razu obala nasz domysł. Dodajmy, że artykuł *filius mulieris vagabundae* został odmiennie zredagowany w korekturze Taszyckiego, c. 833.

¹⁷⁸ R. Hube, *o. c.*, t. I, s. 65.

¹⁷⁹ W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 68.

w 1578 r., która je przecięła bezkompromisowo. Prawo ziemskie nie ustąpiło prawu kanonicznemu. Falszerstwo Łaskiego okazało się daremne, jedyny jego efekt, najmniej chyba przez kanclerza oczekiwany, to ujęcie zwalczanej przezeń reguły zwyczajowej w formę ustawy¹⁸⁰.

Jeśli Łaski nie uzyskał sukcesu współcześnie, nie zdołał szlachty użyć arte, to zdobył sobie pełne powodzenie u historyków. Jak widzieliśmy, wszyscy bez wyjątku poszli na lep jego sfalszowanej wersji bulli, którą cytują, jakby ona w tej postaci wyszła rzeczywiście z kancelarii papieskiej. Do utrwalenia tego poglądu przyczyniło się w niemałej chyba mierze błędne podejście do zagadnienia: patrzenie nań przez pryzmat rzymskiej i kanonicznej instytucji *legitimitatio per subsequens matrimonium*, którą wmawiano ustawie z 1578 r. Ona zakryła przed oczyma badaczy właściwą myśl tej konstytucji.

O Łaskim zaś powtórzmy z pełnym przekonaniem wypowiedź Modrzewskiego: „najoświecwszy i najmędrszy człowiek”. Postępowy charakter jego zamierzeń nie może budzić wątpliwości.

X

Konstytucja z 1578 r. stała się ustawą podstawową, do której nawiązywały późniejsze normy. Na nią też powołują się egzorbitancje, ułożone po śmierci Zygmunta III, a znane z rękopisu opublikowanego przez W. Konopczyńskiego¹⁸¹. Ich art. 41, zatytułowany *De prole illegitima*, zawiera tekst następujący: *Komu by zadano iudicialiter illegitimitatem, a on by się słusznie nie wywiódł, tedy inhaerendo konstytucyj 1673¹⁸² nullis immunitatibus et praerogativis stanu szlacheckiego gaudeat dotąd, ażby one zmazą legitime z siebe zniósł. W czym dekreta in conductamine, gdziekolwiek otrzymane, nic wesprzeć nie mogą¹⁸³*. Ten dezyderat egzorbitancji powtarza niemal dosłownie konstytucja *de illegitima prole* z 1633 r. (por. aneks nr 7), która ogranicza się do stwierdzenia

¹⁸⁰ Według Z. Zdrójkowskiego, regułę o ślubnym potomstwie nieprawym wprowadziła dopiero ustawa z 1578 r. (*Historia...*, t. II, s. 301).

¹⁸¹ *Acta interregni po Śmierci Króla Jemci Zygmunta III y Diariusz actu y seymu coronac. Władysława Czwartego. W domu Imci Pana Jakuba Sobieskiego, Krayczego Koronnego, pisane y przez Iemci accurate trutinowane. Annus Dni 1632, Aprilis ultima dies*, wyd. W. Konopczyński, *Reforma elekcji czy naprawa Rzeczypospolitej (wybór źródeł 1630–2)*, AKH, ser. 2, t. IV, nr 5, s. 3. Punkt 16 tych aktów zawiera *Exorbitancje, które nic nie konkludując, ale wszystkie ad trutinam braci i do decyzjej ich na elekcją biorąc, na tej konwokacjy koncyrowane są* (*ibidem*, s. 73).

¹⁸² Data ewidentnie błędna, czego wydawca nawet wykrzyknikiem nie zaznaczył. Chodzi tu najwidoczniej o tę samą konstytucję, na którą powołuje się ustawa z 1633 r. (aneks nr 7). Dodajmy, że w wykorzystywanym przez nas wydawnictwie figuruje również mylny tytuł indeksu, zawierającego jakoby tylko osoby i miejscowości; tymczasem obejmuje on również hasła rzeczowe, m. in. także *illegitima proles*.

¹⁸³ *Reforma elekcji*, s. 97–98.

mocy obowiązującej ustawy z 1578 r.¹⁸⁴, nie dorzucając niczego nowego do interesującej nas problematyki. W interpretacji jej powtarza się też to wszystko, co wykładano o konstytucji z 1578 r.¹⁸⁵

Sądzymy wszakże, że zarzut nieprawości według tej konstytucji mógł dotyczyć nie tylko nieprawych ślubnych, lecz w ogóle wszelkiego nieprawego potomstwa, a więc także i nieślubnego¹⁸⁶.

XI

Konstytucja z 1658 r. w interesującym nas punkcie nie znalazła się w Volumina Legum z przyczyny, którą podaje sejm w roku następnym: *Ponieważ konstytucje Sejmu blisko przeszłego, dwa razy ad typum podane, niemalą w Rzeczypospolitej uczyniły mieszaninę, te wszystkie konstytucje drukowane Sejmu przeszłego auctoritate praesentis Conventus kasujemy, postanawiając, aby urodzony marszałek poselski Sejmu blisko przeszłego, z podpisem ręki swojej i deputatów do konstytucji mianowanych, exemplarz konstytucyj wszystkich, na które tylko consensus omnium Ordinum na Sejmie zaszedł, do grodu warszawskiego podał. Podług którego exemplarza te konstytucje przedrukowane być mają. I nigdy na potom onych ex Senatus consulto przedrukowywać nie będzie wolno*¹⁸⁷.

Według zawartej w tym postanowieniu informacji, konstytucję z 10 VII 1658 r.¹⁸⁸ ogłoszono dwukrotnie w jakiejś wersji, ustalonej przez senat. Tymczasem nie na wszystkie jej artykuły *consensus omnium Ordinum na Sejmie zaszedł*. Z tego powodu oba te druki sejm unieważnia i zleca wydanie tekstu oficjalnego, jedynie miarodajnego na przyszłość¹⁸⁹. Do niego wszakże nie weszło postanowienie o dzieciach nieprawych¹⁹⁰.

Zanim zapoznamy się z treścią opuszczonego w oficjalnej wersji przepisu, zastanówmy się, czy wolno konstytucję z 1658 r. w dwu pierwotnych

¹⁸⁴ W. Dutkiewicz, *Zbiór...*, s. 156.

¹⁸⁵ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 231–231, 236; *tenże*, *Prawo...*, s. 184; P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 168; *tenże*, *O uprawnieniu...*, s. 153, 178, 182, przyp. 58; W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 69–70; *tenże*, *Uwagi...*, s. 30–31; P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 465; S. Grodziski, *o. c.*, s. 91.

¹⁸⁶ Na konstytucję z 1633 r. powołuje się deputacki sejmik proszowski przy wywodzie szlachectwa w 1636 r. (*Akta sejmikowe woj. krakowskiego*, t. II, wyd. A. Przyboś, Wrocław–Kraków 1955, nr 77, s. 206).

¹⁸⁷ VL, t. IV, s. 585–586. Artykuł ten przedrukowano jako wstępne wyjaśnienie do trzeciej redakcji konstytucji 1656 r. (por. VL, t. IV, s. 514).

¹⁸⁸ Oba druki wcześniejsze zawierają datę 10 VII (Iulii), a nie czerwca (Iunii); ostatnią wprowadziła redakcja trzecia, ją też reprodukuje Ohryzko. Poprawki dokonała E. Triller, *Bibliografia konstytucji sejmowych XVII wieku w Polsce w świetle badań archiwalnych*, Wrocław 1963, s. 80.

¹⁸⁹ Por. S. Kutrzeba, *Historia źródeł...*, t. I, s. 238; S. Grodziski, *o. c.*, s. 91.

¹⁹⁰ Zdaniem J. W. Bandtkiego, już druga redakcja była kadłubowa (*o. c.*, *passim*).

redakcjach poczytać za ustawę obowiązującą. Za odpowiedzią potakującą przemawia już dwukrotny jej druk. Co więcej, według ustawy z 1659 r., akt z 1658 r. w swej sfalszowanej wersji spowodował *niemalą w Rzeczypospolitej* [...] *mieszaninę*; widocznie więc zaczęto go stosować, co wywołało oburzenie rzesz szlacheckich i doprowadziło do usunięcia inkryminowanego artykułu na sejmie w 1659 r. Zauważmy też, że w swoim inwentarzu streścił ją szczegółowo Ładowski¹⁹¹. Nie byłby zaś tego robił, gdyby żywił wątpliwości co do jej mocy obowiązującej. Dla niego musiało to być „istotne prawo”, jak się później wyraża T. Czacki¹⁹². Nie waha się cytować konstytucji w pełnym brzmieniu Żalaszowski¹⁹³. Dopiero któryś z późniejszych uzupełniaczy indeksu Ładowskiego dorzucił takie zdanie: „A. 1658 według Ładowskiego; lecz in volumine legum ta konstytucja nie znajduje się, znać że subrepticia”¹⁹⁴. Widocznie poczytał ją za taką z powodu potępienia normy przez sejm i usunięcia z oficjalnej redakcji.

Rzeczywiście, żadna z następnych konstytucji nie powołuje się na nią. Nie zna jej również ustawa o *illegitima proles* z 1768 r.¹⁹⁵ Ten fakt wpłynął na poglądy badaczy. Bröcker wie o niej, bo cytuje ją po łacinie za Żalaszowskim¹⁹⁶. Uznaje wszakże za *subrepticia* i po ustawie z 1633 r. od razu wymienia konstytucję 1768 r.¹⁹⁷, uzasadniając swój krok tym, że jedynie miarodajne jest wydanie pijarów¹⁹⁸. Czacki sądził, że postanowienie wsunięto do konstytucji „prywatnie” i dlatego później opuszczono je w wersji oficjalnej¹⁹⁹. Nie było ono prawem – twierdzi Bandtkie²⁰⁰. Powtarza też sąd Czackiego o „prywatnym” charakterze normy, jak i to, że była *subrepticia*²⁰¹. Jednak na innym miejscu poczytuje ją za prawo (chwilowe)²⁰². Burzyński ogranicza się do stwierdzenia, że nie znalazła się w Volumina Legum, bo nie miała nastąpić na nią zgoda wszystkich stanów²⁰³. Dąbkowski podaje, że według zgodnego zdania autorów ustawa ta nie miała nigdy mocy urzędowej, lecz uważano ją za *subrepticia*. Źródło jego informacji – uzupełnienie

¹⁹¹ VL, *Inwentarz*, cz. 1, Petersburg 1860, s. 26.

¹⁹² T. Czacki, *o. c.*, t. I, s. 287, przyp.

¹⁹³ Por. aneks nr 8.

¹⁹⁴ Por. przyp. 191.

¹⁹⁵ Nie powołuje jej Trembicki, *Prawo polityczne i cywilne Korony Polskiej i W. X. Litewskiego*, t. I, 1789, pod hasłem *bekart*. Znają ją natomiast i cytują Żalaszowski i Kożuchowski, por. aneks nr 8.

¹⁹⁶ F. B. Bröcker, *o. c.*, s. 43.

¹⁹⁷ *Ibidem*, s. 37.

¹⁹⁸ *Ibidem*, s. 43.

¹⁹⁹ T. Czacki, *l. c.*

²⁰⁰ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 236.

²⁰¹ *Ibidem*, s. 234–235.

²⁰² J. W. Bandtkie, *Prawo...*, s. 184.

²⁰³ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 154.

Ładowskiego – jest wyraźne. Wszakże w dalszym ciągu liczy się Dąbkowski z ewentualnością jej rzeczywistej mocy obowiązującej²⁰⁴. Tenże uczony na innym miejscu poczytał ją za ustawę tymczasową²⁰⁵. Za ważną uznaje ją ostatnio S. Grodziski. Jego zdaniem, konstytucję tę starano się później puścić w zapomnienie²⁰⁶. I to stanowisko jesteśmy skłonni uznać za słuszne.

Ci autorzy, którzy traktowali ustawę z 1658 r. za obowiązującą, poczytywali ją za chwilową. Tak już Ładowski, jak to wynika z przytoczonego w aneksie tekstu, według którego zawieszala ona ważność konstytucji z 1578 r. na czas wojny ze Szwedami. Również Bandtkie uważał ją za „prawo chwilowe, na czas wojny szwedzkiej rozciągające”²⁰⁷. Za czasową poczytywał ją też Dutkiewicz²⁰⁸. Taką opinię podziela *Encyklopedia kościelna* i Burzyński²⁰⁹. A i Dąbkowski, jak to zaznaczyliśmy wyżej, oraz S. Grodziski do podobnej skłaniają się opinii²¹⁰. I to stanowisko jest niewątpliwie trafne.

Z przedstawionych wywodów wynika, że istniała jakaś konstytucja z 1658 r. o dzieciach nieprawych, oraz że jej moc obowiązująca ograniczała się do czasu wojny ze Szwedami. Mimo tego chronologicznego ograniczenia wywołała ona sprzeciw ze strony szlachty, co spowodowało usunięcie jej z ustawy, zredagowanej w nowej, trzeciej wersji, którą sejm uznał za oficjalną. Ustalenie takie tym bardziej zaostrza naszą ciekawość. Jaki był tenor tego tak kontrowersyjnego artykułu?

Nie znany był dotychczasowej literaturze historycznej (z wyjątkiem, o którym niżej) pełny tekst ustawy. Posługiwała się ona tylko regestem, podanym przez Ładowskiego. Według niego, norma z 1658 r. zawiesiła ważność konstytucji z 1578 r. na czas wojny ze Szwedami. Tym samym uznała za legalne dzieci, które przyszły w tym okresie na świat, a były spłodzone *post legitime contractum matrimonium*. Materialnie zatem – należałoby sądzić – pokrywała się ona z konstytucją z 1578 r., której działanie uchylała czasowo.

Tymczasem w literaturze przedmiotu wyjaśnia się ją inaczej. Zdaniem Czackiego, dotyczyła ona uprawnienia dzieci następnym małżeństwem²¹¹. Według Bandtkiego uprawniała potomstwo przedślubne i poślubne²¹². Tę

²⁰⁴ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 465.

²⁰⁵ P. Dąbkowski, *Dawne prawo polskie prywatne*, Lwów 1932, s. 18.

²⁰⁶ S. Grodziski, *Obywatelstwo...*, s. 91.

²⁰⁷ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 235–236; tenże, *Prawo...*, s. 184.

²⁰⁸ W. Dutkiewicz, *Spostrzeżenia...*, s. 63.

²⁰⁹ *Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 447; P. Burzyński, *o. c.*, t. II, s. 168, i tenże, *O uprawnieniu...*, s. 154.

²¹⁰ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 465; S. Grodziski, *o. c.*, s. 25.

²¹¹ T. Czacki, *l. c.*

²¹² J. W. Bandtkie, *Prawo...*, s. 134. Uczony ten zmienił zatem zdanie, wypowiedziane w polemice z Czackim w monografii poświęconej temu przedmiotowi specjalnie: „Mniemam,

opinię powtarza Burzyński i *Encyklopedia kościelna*²¹³. Zdaniem Dąbkowskiego, konstytucja dozwalała na uprawnienia nie tylko dzieci ślubnych, ale i nieślubnych²¹⁴. Ostatni głos w tej sprawie, Grodzkiego, wraca do opinii Czackiego: miała ona zawierać *legitimatío per subsequens matrimonium*, przy czym autor dopatruje się w tym pewnego liberalizmu²¹⁵.

Tymczasem odmienną interpretację, zgodną z powołanym regestem Ładowskiego, podał niegdyś Zalasowski, który – stwierdźmy to z góry – bardzo wiernie przełożył polski tekst oryginału na język łaciński (por. aneks nr 8). Za nim poszedł też poniekąd pierwotnie Bandtkie²¹⁶; również Dutkiewicz, powołujący się zresztą tylko na wspomniany regest, utrzymuje, że konstytucja dotyczyła dzieci zrodzonych po ślubie²¹⁷.

Skąd ta rozbieżność między bliskim ustawie Zalasowskim i później nieco dokonującym regestu Ładowskim a opiniami historyków, od Czackiego począwszy? A może Czacki miał w ręku oryginał, który go skłonił do nieliczenia się z wspomnianym tłumaczeniem Zalaszewskiego czy regestem Ładowskiego? Te trudności jesteśmy dziś w stanie rozwiązać, i to w sposób nie budzący wątpliwości. Konstytucja w redakcjach pierwszej i drugiej zachowała się w kilku egzemplarzach. Mieliśmy w ręku klocek gdański, z którego reprodukowujemy tekst oryginalny (aneks nr 8).

Okazuje się, że tłumaczenie Zalasowskiego jest wierne, regest Ładowskiego – poprawny. Jeśli więc wypowiedzi wszystkich historyków (poza Dutkiewiczem) są błędne, wynika to stąd, że nie wykorzystali (poza Bandtkiem) Zalasowskiego, czy że nie zawierzyli Ładowskiemu. Co do tego szczegółu badania historyczne XIX i XX w. nie tylko nie posunęły problematyki naprzód, lecz stanowiły krok wstecz w zestawieniu z literaturą przedmiotu niemal współczesną omawianej konstytucji²¹⁸.

W konstytucji z 1658 r. bynajmniej nie chodzi o jakąkolwiek legitymację, ani w szczególności o uprawnienie przez następne małżeństwo. Reguluje ona ten sam stan faktyczny, co ustawa z 1578 r. Dotyczy potomstwa urodzonego po zawarciu małżeństwa z rodziców, którzy żyli z sobą przed ślubem. Na okres trwającej wówczas wojny ze Szwedami (od 1655 r. począwszy) zostaje

że w niej mowa tylko o uprawnieniu potomstwa poślubnego, z byłej nałożnicy spółzonego, nie zaś potomstwa w czasie wojny z Szwedem zrodzonego przedślubnego, a następnym małżeństwem uprawnionego, jak uczony Czacki onęż wystawia” (*Rzecz...*, s. 235, przyp. 3).

²¹³ P. Burzyński, *o. c.*, t. II, s. 168; *tenże*, *O uprawnieniu...*, s. 154; *Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 447.

²¹⁴ P. Dąbkowski, *o. c.*, t. I, s. 465.

²¹⁵ S. Grodziski, *o. c.*, s. 91.

²¹⁶ Por. wyżej przyp. 212.

²¹⁷ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 31; *tenże*, *Zbiór...*, s. 156.

²¹⁸ Charakterystyczne dla Dąbkowskiego, że nie dostrzegł wahania Bandtkiego, o którym wzmiankowaliśmy wyżej (por. przyp. 212).

zawieszono działanie szesnastowiecznej konstytucji²¹⁹. Takie rozumienie ustawy z 1658 r. pokrywa się w całości z tym, jakie przedstawił Dutkiewicz²²⁰. Autopsja oryginału daje nam pewność zupełną.

Z tym przepisem przeprowadziła szlachta zaciętą walkę i w końcu eliminowała go z trzeciej redakcji. Ślady niezadowolenia zachowały lauda sejmikowe. Jedno, sejmiku proszowskiego z 1659 r., żądało m. in. usunięcia postanowienia *de illegitima prole*²²¹. Dezyderat ten – wiemy – został zrealizowany na sejmie w 1659 r.²²² Zakazano nawet reprodukowania przepisu reprobowanego, z czym się zresztą nie zawsze liczone (Zalaszowski, Kozuchowski). Sprawa jednak bynajmniej wśród szlachty nie ucichła. Sejmik województwa krakowskiego z 1678 r. kładzie sprawę *legitima proles* obok istotnie palącego zagadnienia podpalania²²³.

Dlaczegoż to taki ważny dla szlachty problem? Dlaczego tyle mu ona poświęca uwagi? Nawet czasowe zawieszenie konstytucji z 1578 r. wywołuje ostrą reakcję sejmu i sejmików. Co się za tym kryje?

XII

Do sprawy, będącej przedmiotem naszego studium, powróciła konstytucja z 1768 r. w postanowieniu zatytułowanym: *objaśnienie konstytucji de illegitima prole*. Nie potrafimy powiedzieć nic pewnego o jego genezie, nie wspomina o tym przepisie diariusz tego sejmu²²⁴. Według informacji Bröckera, powodem

²¹⁹ Nie jest sprzeczne z tą klauzulą postanowienie konstytucji: *i po tym będą splodzeni*. Ustawa ma na myśli okres parumiesięczny po zakończeniu wojny. Dzieci urodzone wówczas mają korzystać jeszcze z dobrodziejstw suspensji.

²²⁰ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 36.

²²¹ *Najpierwsze firmamenta regnorum convelluntur, kiedy zgodą wszystkich stanów postanowione prawa cassatoriis abrogantur universalibus. Uskarża się tedy ante omnia ichm. panowie posłowie województwa naszego na tę laesionem dignitatis wszystkiej R.P. et diminutam jm. pana sędziego krakowskiego, przeszłego sejmu marszałka (Lubowickiego), autoritatem, singulariter to przed się wziąwszy, żeby te konstytucje, dwakroć przedrukowane, przy jm. panu sędzim i deputatach, do konstytucyj przeszłego sejmu ordynowanych, rewidowane i durante conventu przedrukowane, a te same za autentyczne miane były, eliminowawszy z nich, cokolwiek citra consensum ordinum, jako to: donatywa kupiecka, konstytucja de illegitima prole, indygenaty i nobilitacje tak wielu osób, i siłą innych punktów irrepsit (Akta sejmikowe woj. krakowskiego, t. II, nr 255, s. 664, pkt 7).*

²²² Usunięto również artykuł o donatywie kupieckiej, natomiast nie anulowano indygenatów i nobilitacji! Por. aneks nr 8.

²²³ *Ustawiczne incendia każdego in metu trzymają, dum proximus paries ardet, jako też in honestatem bez wodza rozpuszczona swawola i ekscesy. Inibunt ichm. panowie posłowie media do zabieżenia tej wyuzdanej złości przy reasumpcyjnej prawa de incendiariis, de prole illegitima ac matrimoniis illegitime contractis (Akta sejmikowe województwa krakowskiego, t. IV, wyd. A. Przyboś, Wrocław-Kraków 1963, s. 98, r. 1768).*

²²⁴ A. Sozański, *Diariusz sejmu 1767/8*, Lwów 1866.

wydania normy miała być sprawa Kaspra Lubomirskiego. Autor ten wszakże nie wyjaśnia jej bliżej, co więcej, nie podaje tego faktu jako pewnika²²⁵. Dopiero Czacki powiada, o co wówczas miało chodzić: wspomniany Lubomirski urodził się dość wcześniej po ślubie, dla zniesienia wątpliwości co do legalności swego pochodzenia wyjednał sobie ustawę²²⁶. Domysł Bröckera stał się tu pewnikiem. Za taki podają go również Bandtkie²²⁷ i Burzyński. Zdaniem ostatniego historyka, z casus Lubomirskiego wynikać ma, że konstytucja z 1768 r. uprawnia tak dzieci przedślubne, jak i poślubne²²⁸. Autor podaje nadto dalsze wiadomości, nie wiadomo skąd zaczerpnięte. Ustawę miał narzucić popierający dysydentów Repnin ze względu na wspomnianego Lubomirskiego, który był generałem wojsk rosyjskich i równocześnie posem ziemi czerskiej²²⁹. Te stwierdzenia uzupełnia Burzyński szerszym komentarzem: „Kwestia ta dotyczy raz rodziny, a rodzina jest dziś dla narodowości naszą ostatnią twierdzą, w której granitowe mury stanowi Religia. W tę też to nieprzyjaciel nasz głównie wymierzył swe paszcze, by nas w zarodzie na miazgę zetrzeć”²³⁰. Trudno wręcz ustosunkowywać się do podobnych wypowiedzi; nie tylko nie mają one nic wspólnego z nauką, ale także w zestawieniu z całą ewolucją naszego ustawodawstwa *de illegitima prole* ni przypiał, ni przyłatał. Jak to pogodzić przy tym ze stanowiskiem Rzymu, który występował rzekomo naprzeciw ustawie?²³¹ Czy więc Burzyńskiemu nie można zarzucić, że go cechuje „brak logiczności”?²³² A czy nie miał racji Dutkiewicz, gdy utrzymywał, że Lubomirski legitymacji nie potrzebował?²³³

Tym dziwniejsze przytoczone wyjaśnienie Burzyńskiego, gdy zważymy, że wcześniejszy odeń Bandtkie, który ostatecznie interpretuje ustawę tak samo jak Burzyński, zaopatrzył ją w komentarz całkiem odmienny: postanowiono „nareszcie w r. 1768 prawo, zgodne ze słusznością, użyteczne dla kraju, lecz, niestety, zaniedbywane w wykonaniu”²³⁴. Tak więc geneza konstytucji nie jest jasna. Sprawa Lubomirskiego – o ile w ogóle tu grała jakąś rolę – nie mogła być jej jedyną przyczyną²³⁵. A jaka jest treść wprowadzonego przepisu?

²²⁵ F. B. Bröcker, *o. c.*, s. 39, przyp.

²²⁶ T. Czacki, *l. c.*

²²⁷ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 237, przyp. 1.

²²⁸ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 186.

²²⁹ *Ibidem*, s. 143–149, 164, 185–186; por. też P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 171–172.

²³⁰ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 151.

²³¹ *Ibidem*, s. 138.

²³² Zarzut ten stawia P. Burzyński swoim oponentom (*o. c.*, s. 183).

²³³ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 39; ob. też T. Ostrowski, *o. c.*, s. 29–27, 70–71.

²³⁴ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 256.

²³⁵ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 39.

Jeszcze w końcu XVIII w. pisał Bröcker: „Die Constitution selbst ist nicht deutlich genug”²³⁶. Tę wypowiedź możemy położyć na karb niedostatecznej znajomości polszczyzny u tego pruskiego urzędnika²³⁷, jak i jego słabej orientacji w dziedzinie polskiego ustawodawstwa.

Wszakże i zdaniem Bandtkiego prawo z 1768 r. nie jest jasne i wyraźne, stąd można je rozumieć błędnie, „tłumacząc same słowa bez historycznego osądzenia całkowitej treści”²³⁸. To stanowisko podtrzymał Bandtkie w swoim *opus posthumum*: uchylenie dawnych ustaw nastąpiło „w wyrazach wątpliwych i niejasnych”²³⁹. Również Dutkiewicz skarżył się na to, że przodkowie nasi nie pisali praw jasno²⁴⁰, a Burzyński żali się na „niedokładną redakcję” konstytucji z 1768 r.²⁴¹ Taki pogląd na polszczyznę przedrozbiorową wytłumaczyć łatwo znacznym odstępem czasu, jaki upłynął od wydania przedrozbiorowych ustaw. Tym bardziej postawa badaczy dziewiętnastowiecznych zrozumiała, że – jak wiemy – na przełomie stuleci XVIII i XIX dokonała się gruntowna zmiana terminologii polskiej we wszystkich chyba dziedzinach życia, m. in. także terminologii prawnej²⁴². Nie zdumiewa więc nas, że dla Polaka XIX stulecia zrozumienie fachowego języka przedrozbiorowego przedstawia pewne trudności; tym bardziej że o te same trudności potykamy się i dziś²⁴³. Ze względu na nie, przeprowadzimy szczegółowy rozbiór filologiczny, punkt po punkcie, owej niejasnej konstytucji.

Układ jej ująć można następująco:

1. Celem ustawy jest sprawiedliwość;
2. Prawo kanoniczne – widocznie, zdaniem ustawodawcy, ono tę sprawiedliwość realizuje – uznaje za prawe dzieci z *małżeństwa szlubem legitymowanego*;
3. Tymczasem konstytucje z 1578 r. i z 1633 r. przychyliły się *tylko znać do artykułu prawa saskiego*, wskutek czego:
4. Uznały za nieprawę nawet dzieci spłodzone po ślubie;
5. Przepis zwodu saskiego został wszakże reprobowany i przez Stolicę Apostolską, i przez Aleksandra I;
6. Ów przepis Aleksandra objaśnia się i reasumuje;
7. Odtąd więc *potomstwo stanu szlacheckiego z małżeństwa szlubem stwierdzonego* będzie miało prawo dziedziczenia nieruchomości po rodzicach, jak i po bliskich krewnych;

²³⁶ F. B. Bröcker, *o. c.*, s. 40.

²³⁷ Autor sam pisze o swej znajomości języka polskiego (*o. c.*, s. VI).

²³⁸ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 248.

²³⁹ J. W. Bandtkie, *Prawo...*, s. 134.

²⁴⁰ W. Dutkiewicz, *Zbiór...*, s. 156.

²⁴¹ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 170, oraz tegoż, *O uprawnieniu...*, s. 156. Wyrażenie jego powtarza *Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 447.

²⁴² J. Matuszewski, *Ewikcja i rękojmia*, CPH, t. XV, z. 2, 1963, s. 154 [zob. w tymże tomie].

²⁴³ Por. W. Sobociński, CPH, t. XIII, z. 1, s. 155.

8. Szanuje się atoli wszelkie dekrety i transakcje autentyczne, zawarte między krewnymi, mocą których – wbrew konstytucji z 1578 r. – pewne osoby utrzymały się przy spadkach po rodzicach; będą one korzystaly też z prerogatyw szlacheckich;

9. Natomiast potomstwo *bezsłubne* nie otrzymuje ani praw dziedziczenia, ani prerogatyw szlacheckich.

Tak wypunktowana ustawa wydaje się dość logiczna, tok jej rozumowania poprawny. Znosi ona konstytucję z 1578 r. po dwustu niemal latach obowiązywania, wracając do stanu wprowadzonego przez Aleksandra I w 1505 r. Z takim rozumieniem przepisu godzą się wszyscy²⁴⁴. W tych warunkach określenie użyte przez konstytucję, jakoby była ona objaśnieniem ustaw z 1578 r. i z 1633 r., jest ujęciem oczywiście nie odpowiadającym faktycznym stosunkom. Jest to widoczne zawołowanie drastycznego dla szlachty kroku: nowa reguła bowiem te dawne konstytucje zmieniła gruntownie, znosząc je! Tym samym – zgodnie z podaną wyżej interpretacją szesnastowiecznej konstytucji – uznaje za prawe potomstwo poślubne takich rodziców, którzy utrzymywali z sobą stosunki przed ślubem.

Tak rozumiał ją najbliższy konstytucji, bo jeszcze przed rozbiorami piszący, ksiądz Ostrowski. Wyraził się on mianowicie: „Dopiero roku 1768 moc statutu Aleksandra ponowiona”²⁴⁵, a na innej stronie: „Wszakże ustawa ta nie zagrada dziś, jak dawniej zagradała, wstępu do substancji rodzicielskiej potomstwu z małżeństwa prawnego, między szlachcicem i nałożnicą niegdyś, po ślubie spłodzonemu”²⁴⁶. Ten sam pogląd reprezentował też W. Dutkiewicz²⁴⁷. Tymczasem jak przy poprzednich konstytucjach *de illegitima prole*, tak i tutaj obok proponowanej wykładni pojawiła się inna, od niej różniąca się diametralnie, za którą idzie większość historyków zajmujących się zagadnieniem, a mianowicie, że uprawnia ona dzieci przedślubne jak i poślubne.

Według Bröckera, mówi ona tylko „1. von denjenigen Kindern, welche aus den durch die Copulation bekräftigten Ehen erzeugt sind, ohne den Zeitpunkt vor und nachhero gehörig zu unterscheiden”; 2. „von der unehelichen Nachkommenschaft, wobey es zweifelhaft ist, ob nicht darunter blos die Spuriu zu verstehen, deren Eltern gar keine Ehe mit einander contrahirt haben”²⁴⁸. Czacki wyraża pogląd, że ustawa wprowadza legitymację dzieci nieślubnych przez następne małżeństwo²⁴⁹. Bandtkie streszcza ją następująco: „Uznano dzieci nieprawe z małżeństwa ślubem stwierdzonego za prawnych sukcesorów, a potomstwo bezślubne, *per subsequens matrimonium*

²⁴⁴ Np. *Encyklopedia kościelna*, l. c.; Z. Kaczmarczyk, *Historia...*, t. II, s. 76.

²⁴⁵ T. Ostrowski, *o. c.*, t. I, s. 29.

²⁴⁶ *Ibidem*, s. 76.

²⁴⁷ W. Dutkiewicz, *Program...* s. 68–70; tenże, *Uwagi...*, s. 32.

²⁴⁸ F. E. Bröcker, *o. c.*, s. 41.

²⁴⁹ T. Czacki, *l. c.*

nie przyznane, pozostawiono w urodzeniu nieprawym”²⁵⁰, co zresztą sprostował już Maciejowski²⁵¹. Zdaniem Hubego, układacze z 1768 r. puścili pierwszą myśl o istnieniu statutu Aleksandra I, dotyczącego legitymacji, czego ustawa z 1768 r. miała być rzekomą reasumpcją²⁵². Według Burzyńskiego konstytucja dotyczyła uprawnienia przez zawarcie małżeństwa dzieci naturalnych wszelkiej kategorii z nałożnicy bądź „przed ślubem, bądź po ślubie poczętych, bądź i zrodzonych”²⁵³. Dąbkowski zaś stwierdza, że konstytucja czyniła potomstwo prawnym bez względu na to, kiedy się narodziło, przed czy po ślubie²⁵⁴, tym samym więc – cytujemy dosłownie – „uważała ona za dzieci prawe zarówno dzieci zrodzone po ślubie (potomstwo poślubne), jak nawet dzieci przed ślubem zrodzone (potomstwo przedślubne)”²⁵⁵. Za interpretacją Czackiego poszedł ostatnio S. Grodziski²⁵⁶.

Najszczegółowiej uzasadnił swoje stanowisko Bandtkie. Późniejsi autorzy z reguły ograniczają się do powtarzania jego argumentacji. Zajmijmy się więc wnikliwie jego wywodami. Ustawa z 1768 r. – jego zdaniem – odróżnia trzy kategorie dzieci: przedślubne, poślubne i bezślubne²⁵⁷. Pierwszych dwu grup dotyczy ona wyraźnie²⁵⁸. Wszakże „w prostym słowa znaczeniu” i potomstwo przedślubne jest właściwie potomstwem bezślubnym²⁵⁹, tym samym w istocie wydziela ów badacz dwie tylko grupy – przedślubne dzieci i poślubne. Stwierdziwszy to, utrzymuje, że konstytucja dotyczy legitymacji *per subsequens matrimonium*. Podpiera zaś swą tezę takim argumentem: jest to reasumpcja ustawy z 1505 r.²⁶⁰

Naszą interpretację powołanego statutu podaliśmy już wyżej, tym samym, zgodnie z przedstawionym wykładem, tylko proponowana przez Ostrowskiego interpretacja odpowiada tym dawnym ustawom. Oczywiście, ci autorzy, którzy przypisywali inną treść konstytucjom z 1505, 1578, 1633 i 1658 r., dopatrują się też odpowiedniego do poprzedniej swej interpretacji sensu normy z 1768 r.

²⁵⁰ J. W. Bandtkie, *Zbiór...*, s. 215 nn., 257; tenże, *Prawo...*, s. 185.

²⁵¹ W. A. Maciejowski, *o. c.*, s. 84, przyp. 1. Jego stanowisko zresztą zdumiewające, gdy znamy wykładnię poprzednich ustaw, proponowaną przez niego. Ostatecznie, przy szczypcie dobrej woli, można u tego autora wyczytać wszystko.

²⁵² R. Hube, *o. c.*, s. 57.

²⁵³ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 171–172; ob. też tegoż, *O uprawnieniu...*, s. 156, 182. Wypowiedź jego w polemice z W. Dutkiewiczem (*o. c.*, t. II, s. 170).

²⁵⁴ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 465.

²⁵⁵ *Ibidem*, s. 466, Autor zna odmienne stanowisko Ostrowskiego i Dutkiewicza (*Księga alfabetyczna...*, s. 26).

²⁵⁶ S. Grodziski, *o. c.*, s. 91.

²⁵⁷ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 240; tak już przedtem F. B. Bröcker, *o. c.*, s. 39. Por. wyżej, s. 191.

²⁵⁸ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 241.

²⁵⁹ *Ibidem*.

²⁶⁰ *Ibidem*, s. 242–243.

Nie więcej też warte powołanie się przez Bandtkiego na przepisy papieży Aleksandra III i Grzegorza XI²⁶¹. Zasadą jest „prawość potomstwa poślubnego”; „żadne prawo, ani rzymskie, ani kanoniczne, nie zabrania związku małżeńskiego z byłą nałożnicą, ani nie odsuwa potomstwa onej poślubnego”²⁶²; w tym związku powołuje autor konstytucje z 1578 i 1633 r. I ta znowu argumentacja nie do utrzymania. Z faktu, że nie zna jakiejś sytuacji prawo rzymskie czy kanoniczne nie wynika, aby nie mogła występować w prawie polskim. Co więcej, sam Bandtkie taką możliwość zna: skonstatowaliśmy wyżej, że on sam tak poniekąd interpretował konstytucję z 1658 r.²⁶³

Trudno też brać na serio takie rozważania, że prawo rzymskie i kościelne nie karzą potomstwa przedślubnego, lecz zachęcają do małżeństwa; że „nie rzucano nasion niezgody i nienawiści z podziału potomstwa na prawe i nieprawe”²⁶⁴; że „nie należy prawu narzucać myśli, duch i zamiar onegoż przeistaczających”²⁶⁵; że „prawo w dobroczynności zamiarze stanowione (*beneficia iuris*) nie podlega tłumaczeniu ścieśnionemu (*interpretationi restrictivae*), lecz obszernemu (*interpretationi extensivae*), zatem i do potomstwa przedślubnego stosowane być winne”²⁶⁶; że konstytucja z 1768 r. „nie na korzyść rodziców, lecz ze względu na potomstwo nieprawie stanowiona była”²⁶⁷.

A już żadnej mocy nie ma argument, zasadzający się na częstym uprawnianiu potomstwa nieprawego przed datą 1768 r.²⁶⁸ Gdyby nawet tak było, z tego nie wynika nic dla interpretacji samej ustawy. A przy tym nie jesteśmy całkiem pewni, żeby tak właśnie było; Bandtkie zna interpretację, zgodnie z którą konstytucja z 1768 r. udziela uprawnienia jedynie potomstwu poślubnemu. Wszakże „mylne takowe marzenie nie mogło być użyteczne w wykonywaniu, bo prawo jakiegokolwiek bądź powinno być nieprzestępnem w praktyce prawidłem”²⁶⁹. W ten sposób, jak autor zapewnia, okazał on „ducha istotnego i myśl prawdziwą” omawianej konstytucji²⁷⁰. W rezultacie swych wywodów stwierdza Bandtkie zgodność przepisów Aleksandra I (1505 r.) i Stanisława Augusta (1768 r.) z kodeksem Napoleona!²⁷¹

Obok przytoczonych argumentów rozumowych, które mają służyć Bandtkiemu na podparcie własnej tezy, używa on, jako dalszego, filologicznej interpretacji samego tekstu. Do tej grupy dowodów przejdziemy niżej.

²⁶¹ *Ibidem*, s. 246–247.

²⁶² *Ibidem*, s. 242–243.

²⁶³ Por. wyżej przyp. 212.

²⁶⁴ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 244–245.

²⁶⁵ *Ibidem*, s. 245–246.

²⁶⁶ *Ibidem*, s. 246–247; powtórzy go P. Burzyński, *Prawo...*, s. 173.

²⁶⁷ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 246–247.

²⁶⁸ *Ibidem*, s. 247–248.

²⁶⁹ *Ibidem*, s. 248.

²⁷⁰ *Ibidem*.

²⁷¹ *Ibidem*, s. 257.

Poza argumentację Bandtkiego nie wychodzi żaden z późniejszych zwolenników tłumaczenia ustawy z 1768 r. jako legitymacji *per subsequens matrimonium*, w szczególności Burzyński²⁷². Ostatni badacz powołuje się nadto na fakt, że tylko przy jego interpretacji nie zachodzi sprzeczność między stanowiskiem władzy świeckiej i kościoła²⁷³. Wiemy już, co o tym argumencie sądzić. Co gorsza jednak, wywód Bandtkiego pociągnął Dąbkowski. To, co ten uczony na omawiany temat pisze²⁷⁴, zaczerpnięte jest w całości z argumentacji Bandtkiego.

Przytoczone przez nas kontrargumenty wydają się mocne, ale ostatecznie nie decydujące. Ustawodawca polski nie musiał być konsekwentny, mógł żyć również w niezgodzie z logiką. Legislator osiemnastowieczny mógł nie rozumieć dawniejszych ustaw i przypisać im treść inną niż miały w okresie swego powstania. Rozstrzygnąć te wątpliwości może tylko trafna wykładnia filologiczna samego tekstu konstytucji. Zdajemy sobie sprawę z jej trudności. Jeśli Bandtkie utrzymuje, że jego interpretacja jest poprawna, że nie można słów *rationem legis* wykazujących inaczej tłumaczyć²⁷⁵, jeśli Burzyński zakłada, że tłumaczono ją jak najfałszywiej²⁷⁶, że Ostrowski, rzekomo, nie wyrozumiał myśli prawodawcy, czemu dziwić się nie można „jako nieprawnikowi ani z nauki, ani z praktyki”²⁷⁷, to ze swej strony Dutkiewicz konstatuje, że interpretacja odmienna od jego własnej nie zgadza się z literą prawa²⁷⁸, a Maciejowski konstytucji z 1768 r. wcale nie rozumiał²⁷⁹.

Ad 1. Fundowanie się na prawie boskim to zwykła formuła – twierdzi Dutkiewicz²⁸⁰; to nie zwykła formułka – utrzymuje Burzyński²⁸¹; słowa te wskazują *ratio legis*: zgodność z prawem kościelnym²⁸². Znowu refutacja tezy ostatniego autora łatwa.

Ad 2. *Kiedy prawo kościelne potomstwa z małżeństwa szlubem legitymowanego za należyte mieć chce i uznaje*. Co to jest potomstwo z małżeństwa legitymowanego ślubem? Według Bröckera, chodzi tu o „Nachkommenschaft aus einer durch die Copulation geheiligten Ehe” (por. aneks nr 9). Wahamy się co do rozumienia tego tłumaczenia. Być może, chodzi autorowi o potomstwo przedślubne, legitymowane przez następne małżeństwo.

²⁷² P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 172–173; *tenże*, *O uprawnieniu...*, s. 156.

²⁷³ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 189.

²⁷⁴ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 464–465; *tenże*, *Księga alfabetyczna...*, s. 26.

²⁷⁵ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 244.

²⁷⁶ P. Burzyński, *o. c.*, t. II, s. 170.

²⁷⁷ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 185.

²⁷⁸ W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 70.

²⁷⁹ W. Dutkiewicz, *Spostrzeżenia...*, s. 63.

²⁸⁰ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 37–38.

²⁸¹ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 179–180.

²⁸² *Ibidem*, s. 244.

Dla ustalenia właściwego sensu tego zwrotu pomocne nam będzie jego niedosłowne powtórzenie w punkcie 7: *potomstwo [...] z małżeństwa ślubem stwierdzonego*. Według Bröckera, jest to potomstwo „aus den durch die Copulation bekräftigten Ehen”. Nie sądzimy, by można dopatrywać się różnicy między „geheiligt” i „bekräftigte Ehe”. Bandtkie tłumaczy omawiany punkt tak: „uznano dzieci nieprawe z małżeństwa ślubem stwierdzonego”; zrozumiał więc tekst – wbrew interpretacji gramatycznej – jakoby chodziło o dzieci nieprawe, pochodzące ze związku pozamałżeńskiego, „stwierdzone” czy „legitymowane” przez następne małżeństwo. Tym dzieciom przeciwstawia on inne: „a potomstwo bezślubne per subsequens matrimonium nie przyznane, pozostawiono w urodzeniu nieprawym”²⁸³. Ostatnie zdanie, dopełniające poprzednie, usuwa wszelkie wątpliwości co do tego, czy dobrze wyrozumieliśmy myśl Bandtkiego.

Burzyński sądzi, że w omawianym ustępie chodzi o małżeństwo na wiare, które zostaje legitymowane ślubem²⁸⁴. „Jeżeli nie przypuścimy bezsensu, by mogło być małżeństwo jako sakrament bez ślubu, to musimy się zgodzić, że tu ten wyraz małżeństwo jest użyty na oznaczenie mężczyzny i kobiety, którzy żyli przed ślubem jak małżeństwo i jako tacy płodzili dzieci, a potem to pożycie swoje ślubem stwierdzili”²⁸⁵. Ponieważ ustawa nie robi różnicy, jakie dzieci mają być uprawnione, lecz w ogóle wyraża się „z małżeństwa ślubem stwierdzonego [...] spółdzone”, nie dodając: „po ślubie spółdzone”, przeto nie można jej takiego rozróżnienia podsuwać. Z tego ma wynikać, że chodzi jej o cztery kategorie dzieci, które omówiliśmy już wyżej²⁸⁶. Tymczasem – wiemy już – ustawa tych kategorii wcale nie знаła. Burzyński przypisał konstytucji z 1768 r. rozróżnienia całkiem jej obce.

Zauważmy, że ustawa nie mówi o dzieciach legitymowanych ślubem, lecz o małżeństwie „legitymowanym” czy „stwierdzonym” ślubem (= przez ślub). Jest to polski odpowiednik łacińskiego zwrotu *ex legitime contracto matrimonio*, a więc – po prostu – z legalnego związku małżeńskiego²⁸⁷. O legitymacji dzieci przez następne małżeństwo nie ma w analizowanym ustępie w ogóle mowy.

Już z dotychczasowego rozbioru wynika, że ustawa zajmuje się dziećmi poślubnymi, które mają korzystać z wszelkich praw. To nasze rozumienie zostaje potwierdzone przez odesłanie do konstytucji z 1578 i 1633 r., które zostają skasowane, i do statutu Aleksandra I z 1505 r., który zostaje

²⁸³ J. W. Bandtkie, *Prawo...*, s. 185.

²⁸⁴ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 180, 184,

²⁸⁵ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 172. Według *Encyklopedii kościelnej* odwołano się do konstytucji 1505 r., „przez co uznano dzieci nieprawe, po stwierdzeniu ślubem małżeńskim pożycia ich rodziców, za prawych sukcesorów” (t. IV, s. 447).

²⁸⁶ Por. wyżej przyp. 104.

²⁸⁷ Z prawnego małżeństwa, *ex legitimo matrimonio* (W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 39).

reasumowany. Oczywiście w tym rozumieniu, jakie podaliśmy wyżej. To, że tak samo pojmował je ustawodawca z 1768 r., nie ulega wątpliwości. Te konstytucje bowiem, według niego, *nawet i po ślubie splodzone potomstwo od sukcesowania w dobra i zaszczytu szlachectwa excludowały* (punkt 4). Ten stan rzeczy zostaje teraz skasowany (punkt 7), a tym samym wprowadzona sytuacja, o jakiej pisaliśmy wyżej, zgodna w całości z prawem kanonicznym (punkt 2)²⁸⁸.

Burzyński do swoich wywodów dodaje jeszcze wyjaśnienie następujące: „Prócz tego w ustępie nawet swoim, właściwe postanowienie obejmującym, mówi jedynie o przyznaniu takim dzieciom prawa spadkowości, zatem stosunku prawnego, który właśnie stanowi skutek uprawnienia”²⁸⁹. I ta argumentacja nie jest poprawna. Prawa spadkowe bowiem przysługują nie tylko dzieciom uprawnionym, ale i prawym od urodzenia.

Ad 3. *Nie objaśniwszy hunc casum*. Według Bandtkiego, „i owszem należałoby powiedzieć: nie dopuszczając *hunc casum*, tłumacząc przeciwnie *hunc casum*”²⁹⁰. Zaś zdaniem Burzyńskiego znaczy to: „nie wyświeciwszy tego, co prawo kanoniczne za moc przywiązywało do legitymacji *per subsequens matrimonium*”²⁹¹.

Ten zwrot tymczasem wydaje się jasny w zestawieniu z wyrażeniem następującym: *tylko znać do artykułu prawa saskiego [...] przychylając się*. Według Lelewela, „konstytucja [...] wyrazem znać domniemywa się tylko, że owe dawne konstytucje kanonom przeciwne musiały się do wyklętego Saxonu przychylić, a chcąc się (erudytem) bieglą ukazać, nie baczyła na mieszaninę, jaką z Magdeburgii i prawa ziemskiego sprawiła”²⁹². Tę uwagę wszakże autor pomieścił, zajmując się zagadnieniem, czy prawo saskie obowiązywało szlachtę. Być może – byłaby to supozycja z naszej strony – ustawodawca celowo, podobnie jak niegdyś Łaski, powołał się na prawo saskie, by szlachta tym łatwiej przełknęła gorzką dla niej pigułkę i odzegnała się od przepisu Zwierciadła, które nie mogło jej obowiązywać: to było prawo plebejuszków²⁹³. Jakby ustawodawstwo *de illegitima prole* nie było czystym tworem polskiego prawa ziemskiego! Skoro prawo saskie jest rzekomo jedynym uzasadnieniem ustawodawstwa wspomnianego, szlachta powinna od niego się odczepić.

²⁸⁸ Według P. Burzyńskiego, przez wyraz *nawet (i po ślubie splodzone)* chciał ustawodawca „uwydatnić zadziwienie swoje na tę sprzeczność praw z 1578 i 1633 r. z Kościołem” (*O uprawnieniu...*, s. 182).

²⁸⁹ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 171.

²⁹⁰ W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 238, przyp. 2.

²⁹¹ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 181, 183.

²⁹² J. Lelewel, *o. c.*, s. 245–246.

²⁹³ Por. P. Burzyński, *O prawie bliższości w dawnej Polsce*, Rozpr. i Spraw. AU, t. VI, Kraków 1877, s. 29–30, gdzie powołana identyczna argumentacja Rady Nieustającej.

Prawo saskie *in tenore*: *Quicumque cognoverit publice uxorem etc.* Jest to art. 11 reprobowanych artykułów Speculum. Tymczasem zaszedł tu błąd redaktora – sędzi Dutkiewicz – chodzi bowiem o art. 10²⁹⁴. Nasze stanowisko wyłożyliśmy wyżej. Stan faktyczny przeinaczono już w statucie z 1505 r.: niezgodny on ani z art. 10, ani z art. 11 papieskiej bulli reprobującej.

Ad 6. *Objaśniając wyżej rzeczony konstytucje 1578 et 1633.* Słusznie Dutkiewicz zauważył, że to nie objaśnienie, lecz *abrogatio*²⁹⁵.

Ad 8. *Tym jednak [...]. „Przez tę dyspozycję utrzymano wszelkie dawniejsze układy rodzinne oraz dekreta sądowe i nadano wsteczną moc konstytucji z 1768 r.”*²⁹⁶ „Nadając prawodawca wsteczną moc tejże konstytucji, nawet zrodzonym w tym sposobie dawniej przed konstytucją 1768 roku, którzy by wskutek układów rodzinnych dobra posiadli, przyznaje prerogatywy szlacheckie i utrzymuje przy dobrach”²⁹⁷. Do tej interpretacji Dutkiewicza skłonni jesteśmy przystąpić w całości; tym bardziej, gdy zważymy na indywidualne akty dyspens, z którymi zapoznaliśmy się wyżej.

Ad 9. *A zaś potomstwo bezślubne...* Postanowienia tego – zdaniem Bandtkiego – „nie można w żaden sposób tłumaczyć o potomstwie przed ślubem z nałożnicą spółdzonym, bo prawo wyraźnie mówi: potomstwo bezślubne, nie zaś potomstwo przedślubne; rozumie więc *spurious, vulgo quaesitos*, bynajmniej zaś *liberos naturales ex concubina, vidua aut virgine natos, per subsecutum cum eadem initum matrimonium iustum legitimatos*”²⁹⁸. Tę argumentację powtarza Burzyński²⁹⁹. Trudno z nią polemizować. Skąd pewność, że w rozumieniu ustawodawcy potomstwo bezślubne nie jest przedślubnym. I – by zbić tych autorów – zapytajmy, czy rzeczywiście wymaga ustalenia w prawie ziemskim fakt, że potomstwo ze związku wolnego nie jest prawe, z takiego, w którym rodzice nigdy się nie pobrali? Czy kto miał kiedykolwiek co do tego wątpliwości zarówno w prawie kościelnym, jak i w prawie ziemskim? Jeśli jakie istniały, to tylko co do dzieci przedślubnych, których rodzice zawarli później związek małżeński, ze względu na sprzeczność stanowisk prawa kościelnego i ziemskiego. Ani prawo kanoniczne, ani prawo ziemskie nie mogły uznać za prawe dzieci nieślubnych, których rodzice nie związali się nigdy małżeństwem. Takie postanowienie w ustawie było zbędne. Jeśli Dąbkowski w ślad za swoim poprzednikiem, Bandtkiem, formułuje zdanie: „dzieci, których rodzice nie zawarli ze sobą wcale małżeństwa, miały być wedle wyraźnego zastrzeżenia

²⁹⁴ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 38,

²⁹⁵ W. Dutkiewicz, *Spostrzeżenia...*, s. 64.

²⁹⁶ *Ibidem*, s. 65, 69.

²⁹⁷ *Ibidem*, s. 67, por. też P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 467.

²⁹⁸ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 245–246; ob. tegoż, *Prawo prywatne*, s. 184.

²⁹⁹ P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 174; tenże, *O uprawnieniu...*, s. 182, 185; takie też stanowisko *Encyklopedii kościelnej*, t. IV, s. 447.

tej ustawy uważane za nieprawe (potomstwo bezślubne)³⁰⁰, robi w ten sposób z ustawodawcy z 1768 r. kompletnego nieuka, który nie rozumiał, co stanowi, skoro wyważał otwarte drzwi. Za jedynie słuszną uznamy interpretację Dutkiewicza: ustawa wyróżnia dzieci przed ślubem zrodzone (przed małżeństwem), tj. kiedy między rodzicami nie było ślubu – zatem z kobiety bezślubnej – a dziećmi zrodzonymi po ślubie, a więc z kobiety ślubnej³⁰¹. Pierwsze pozostają bez prerogatyw szlacheckich, drugie są dopuszczone do ich używania³⁰².

Bandtkie mniema, że „gdyby prawodawca był chciał zmianę prawom kanonicznym przeciwną przepisać, byłby wyraźnie powiedział, że potomstwo przedślubne nie ma być za prawe uważane, nie odwoływałby się przeto do prawa kościelnego, nie wznawiałby mocy obowiązującej statutu Aleksandra króla”³⁰³. My właśnie dopatrujemy się umiaru ustawodawcy. Norm kościelnych nie dałaby sobie szlachta narzucić od razu w całości. Tę tylko najjaskrawszą sprzeczność między prawem ziemskim a prawem kanonicznym, którą chciał już usunąć Łaski, a która wszakże utrzymała się, jak tego dowodzą konstytucje z 1578, 1633 i 1658 r. udało się ostatecznie zlikwidować w 1768 r. Przemycając pod pozorem „objaśnienia” inne, znane nam reformy, konstytucja ta uspokoiła szlachtę w tym względzie: *A zaś potomstwo bezszlubne etiam i terażniejszą konstytucją od wstępowania w dobra et ab omnibus praerogatiuis stanu szlacheckiego eskcludujemy mocą terażniejszej ustawy*³⁰⁴.

Wbrew zatem tylu historykom, z których zdecydowanymi obrońcami rozumienia ustawy jako legitymacji *per subsequens matrimonium* okazali się Bandtkie, Burzyński, Dąbkowski, idziemy za Dutkiewiczem: konstytucja z 1768 r. wyniosła czasową konstytucję z 1658 r. do reguły stałej³⁰⁵. Dutkiewicz trafnie zauważył, że za dawnej Rzeczypospolitej nikomu nie przyszło na myśl, iżby tu chodziło o legitymację przez następne małżeństwo³⁰⁶. Z tym pomysłem wystąpi dopiero Bröcker³⁰⁷.

Żeby już przywoździć odmienną opinię, zestawmy jeszcze argumenty dodatkowe. Wyżej przytoczyliśmy wypadki dyspens indywidualnych dla dzieci ślubnych – nieprawych. Jak wiemy, zawiera je ta sama konstytucja z 1768 r. Najwidoczniej to problem współcześnie aktualny. O tę sprawę walczone, a nie o legitymację *per subsequens matrimonium*.

³⁰⁰ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 466.

³⁰¹ W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 69–70; tenże, *Spostrzeżenia...*, s. 65; tenże, *Uwagi...*, s. 32; tenże, *Zbiór...*, s. 157.

³⁰² W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 69–70, i tenże, *Spostrzeżenia...*, s. 65.

³⁰³ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 245–246.

³⁰⁴ Por. tu T. Ostrowski, *o. c.*, t. I, s. 76 i 29.

³⁰⁵ W. Dutkiewicz, *Spostrzeżenia...*, s. 64; tenże, *Zbiór...*, s. 157.

³⁰⁶ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 33.

³⁰⁷ *Ibidem*, s. 34.

Wreszcie o tym, że konstytucja ostatnia nie wprowadziła uprawnienia przez następne małżeństwo, świadczą późniejsze projekty kodyfikacyjne: Andrzeja Zamojskiego i Stanisława Augusta. Pierwszy w art. 20 § 8 postanawia: *Dzieci bądź z szlachcianki, ale nalożnicy szlachcica, przed ślubem małżeństwa urodzone, od wszelkich prerogatyw stanowi szlacheckiemu zwyczajnych, tudzież od spadków po matce i ojcu, toż jego imienia, wytaczamy.* Najwyraźniej więc nie respektuje się tu zasady legitymacji *per subsequens matrimonium*³⁰⁸. Dzieci przedślubne nawet ze szlachcianki zrodzone, pozostaną nieprawe³⁰⁹. Wynika to też niedwuznacznie z art. 20 § 9, według którego pełne prawa posiada dziecko uznane przez ojca *aby tylko po ślubie urodzone*³¹⁰. Prawda, że w części drugiej tegoż projektu mamy postanowienie odmienne: *Podobnyż potwarzy czynić zakazujemy potomstwu, przed ślubem splotzonemu, które od czasu konstytucji 1768 chcemy, ażeby dla ślubu publicznego, zaszłego z matką takowego potomstwa, było prawnością udarowane i należało z później, po ślubie splotzonymi do równych zysków i przywilejów cywilnych tej familii* (art. 51 § 7)³¹¹. Jednocześnie z ostatniego przepisu widać, że projekt chce nadać sobie moc wsteczną *od czasu konstytucji 1768*. Nie dotyczy zaś już sytuacji przez nią uregulowanych.

Pierwsze postanowienie projektu Zamojskiego zostało niemal dosłownie powtórzone w kodeksie Stanisława Augusta (art. 5 projektu Andrzeja Reptowskiego): *O potomstwie nieprawym. Dzieci przed ślubem małżeństwa urodzone [...] należeć [...] nie mogą do prerogatyw stanowi ojca właściwych, tudzież od spadków po matce i ojcu, toż jego imienia wyłączone być mają*³¹².

Konstytucja z 1768 r. nie wprowadzała zatem legitymacji *per subsequens matrimonium*³¹³. Pewną próbę w tym kierunku zdradza część druga projektu Zamojskiego, ale do dawnego stanowiska nawiązują projektodawcy kodeksu Stanisława Augusta. Ustawa z 1768 r. nadawała stanowisko dziecka prawego potomstwu p oślubnemu z byłej nalożnicy.

Przedłożona interpretacja nie tylko podtrzymuje opinie Ostrowskiego i Zamojskiego. Ona zwalnia nas równocześnie od uciekania się do tezy

³⁰⁸ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 252 i komentarz J. Dutkiewicza, *Zbiór...*, s. 157.

³⁰⁹ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 34; *tenże*, *Zbiór...*, s. 157.

³¹⁰ W. Dutkiewicz, *Zbiór...*, s. 158; *ob. tegoż*, *Sprostowanie...*, s. 66. J. W. Bandtkie tak wyjaśnia przepis Zamojskiego: „Proles ante matrimonium initum nata miała być illegitima, proles zaś post matrimonium contractum genita, etsi iam antea concepta, miała być legitima; stosował się w tym Zamojski do błędnej praktyki, lubo niezgodnie z konstytucją 1708 r.” (*Rzecz...*, s. 253).

³¹¹ W. Dutkiewicz, *Zbiór...*, s. 569.

³¹² Kodeks Stanisława Augusta, s. 140.

³¹³ Por. przeciwstawną naszemu pogładowi wypowiedź B. Leśnodorskiego, *Historia państwa i prawa*, t. II, wyd. 2, s. 562.

stawionej przez Bandtkiego³¹⁴, a aprobowanej przez Lelewela, jakoby „praktyka obałamucona [...] wbrew przeciwnym wyraźnym ustawom postępuje”³¹⁵.

Konstytucja z 1768 r. przyznała dzieciom ślubnym, dotąd nieprawym, prawa spadkowe odnośnie do nieruchomości. Ubocznie niejako rozstrzygnęła i sprawę szlachectwa takich dzieci. Ustawa nie podnosi co do tego żadnych zastrzeżeń, lecz podkreśla, że ona sama, wbrew normom z 1578 i 1633 r., które *od sukcedowania w dobra i zaszczytu szlachectwa ekskludowały* (punkt 3), zajmuje się potomstwem stanu szlacheckiego (punkt 7); zaznacza też utrzymanie go *przy prerogatywach wszelkich, stanowi szlacheckiemu przyzwoitych* (punkt 8). Przyznanie praw szlacheckich i dziedziczenia nieruchomości dokonuje się więc równocześnie³¹⁶.

Norma z 1768 r. jest ostatnim postanowieniem sejmu szlacheckiego w omawianej materii. Rafacz wspomina o jakiejś jeszcze konstytucji w 1775 r., która miała dotyczyć legitymacji *per subsequens matrimonium*³¹⁷. Ale daremnie szukamy jej w Voluminach³¹⁸. Zresztą byłaby ona zbędna dla rozpatrywanego przez nas zagadnienia (schemat 4). Dalej bowiem iść nie było można; nadanie pełnych praw, a więc zrównanie z potomstwem ślubnym i prawym, stanowi maksimum wyobrażalne. Trudno by uprzywilejowywać dzieci poślubne z tego tytułu, że rodzice ich żyli z sobą już przed ślubem³¹⁹.

³¹⁴ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 252.

³¹⁵ J. Lelewel, *o. c.*, s. 244. Stanowisko to podchwycił skwapliwie P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 187.

³¹⁶ Błędnie W. A. Maciejowski utrzymywał, że konstytucja 1768 r., nadając prawa spadkowe do nieruchomości dzieciom usuniętych od dziedziczenia 1578 r., nie przyznawała im równocześnie praw szlacheckich, *o. c.*, t. 5, s. 83–84.

³¹⁷ J. Rafacz, *o. c.*, s. 247.

³¹⁸ Można sądzić, że zaszła pomyłka w dacie, postawionej zamiast 1768.

³¹⁹ Dla pełności obrazu powołajmy jeszcze postanowienie statutu litewskiego, choćby z tego powodu, że w judykaturze Trybunału Koronnego powoływano się nieraz na tę kodyfikację (Z. Kaczmarczyk, *Historia...*, t. II, s. 29; por. też cenne uwagi J. Makarewicza, *Polskie prawo karne*, Lwów–Warszawa 1919, s. 15–19). Statut II z 1566 r. art. 23: *Praesertim vero ii spurii et nefarie nati iudicandi sunt, qui ex concubitu adulterino nati sunt; et quamvis mortua coniuge pater pellicem uxorem duxerit, nihilomags tamen per subsequens matrimonium legitimantur; quin ex tali matrimonio subsequente liberi nati adulterini iudicentur* (AKP, t. VII, s. 56). Pierwsza część postanowienia wyłącza legitymację przez następne małżeństwo potomstwa cudzołożnego; druga dotyczy wyraźnie naszej problematyki, dzieci ślubnych lecz nieprawych (schemat 4), w innym nieco wariacie (4F). To postanowienie rozwinął statut III w art. 28: *A zwłaszcza takowije dieti naddier'bienkartami rozumiemy byti majut', ktorich by otiec pri własnoj żonie s czużołnicoju miel; a chotia by po smierti prawoje małżonki tuju podłożnicu swoju poniał a dieti z niuju pribył, tohdy jako tyje pierszije błudnyje, tak i tyje, chotia po wienczańju a szlubie s takowoju żonowu mieli budiet', pried się tyje oboji dieti, z niej nabytyjo, za bienkarty majut' byti policzony i nikotorymi wymysły ani zapisy ku imieńjam i majetnosti otća ich pripuszczony byti nie majut'* (J. Łappo, *1588 metu lietuvos statutas*, t. II, Kaunas 1938, s. 139–140). Wariant 4F w istocie pokrywa się z kazusem 4C, z tym że w ostatnim wypadku „winna” jest kobieta, w przykładzie statutu litewskiego – mężczyzna. Tak też rozumiał go W. Dutkiewicz (*Program...*,

XIII

Studium konstytucji *de illegitima prole* wykazało, że dotyczą one bez wyjątku dzieci ślubnych, zrodzonych *stante matrimonio. Od takowych żon, które założnicami były* – wyraża się akt z 1578 r.; o potomstwie zrodzonym *post legitime contractum matrimonium* – mówi ustawa z 1658 r.; „objaśniająca” swoje poprzedniczki konstytucja z 1768 r. zarzuca im, że one *nawet i po szlubie spłodzone potomstwo od sukcedowania w dobra i zaszczytu szlachectwa ekskludowały*; ona również w ten sam sposób rozumiała statut Aleksandra I, skoro siebie poczytała za reasumpcję tego aktu. Co do takiego wyraźnego sensu norm wydawanych przez sejm szlachecki nie sposób wysuwać jakichś zastrzeżeń. Tym samym więc odrzucić trzeba stanowczo wywody przedstawione przez Bandtkiego i Burzyńskiego, a uwiecznione w syntezie Dąbkowskiego, jakoby regulowały one legitymację *per subsequens matrimonium*. Pogląd ten Dąbkowski podtrzymywał aż do końca, dając mu wyraz w swoim *Zarysie*³²⁰, zwłaszcza szczególnie dobitnie w programie wykładów uniwersyteckich: „Legitymacja *per subsequens matrimonium*. Jej rozwój historyczny (1505, 1578, 1633, ustawa tymczasowa 1658, 1768). Mniemania autorów”³²¹.

Zgadzamy się z tym, że ze wspomnianych ustaw można wysnuć pewne wnioski i co do kwestii uprawnienia dzieci przez następne małżeństwo, i to w sensie negatywnym. Ale są to wnioski wyrozumowane. Jedynie ostatnia konstytucja z 1768 r. pomieściła osobne postanowienie i dla tego zagadnienia.

Nasza interpretacja konstytucji sejmowych nie jest oryginalna. Tłumaczył je świetnie Żalaszowski, wykładał bezbłędnie ksiądz Ostrowski. Z dziewiętnastowiecznych autorów poszedł za nimi jeden tylko badacz – W. Dutkiewicz³²².

Wykładnia przedstawiona tłumaczy cały ciąg ustaw: od pierwszej, z 1505 r., do ostatniej, z 1768 r. Wszystko przy niej składne. Dzięki niej unika się karkołomnej tezy o legitymacji potomstwa *prze- i poślubnego*, tezy będącej w istocie ukłonem w kierunku rozumienia ks. Ostrowskiego. Ale jakże prawniczo niezręcznym!

s. 70); natomiast P. Dąbkowski rozciąga omówiony przepis na winę któregośkolwiek z małżonków (*Prawo...*, t. II, s. 461), Zdaje się, że na Litwie nie stosowano tak surowych jak w Polsce sankcji w wypadku 4E. Taki wniosek nasuwa się z następującej normy: *A wiedze bienkarty nie inakszyje, odno takowyje byti majut' rozumieny, chto by dieti nie z wienczalnoju i nie szlubnoju żonoju miel, chotia by po tom jeje i poniał; i takowym otieć ot prawych dietiej i ot krownych niczoho zapisati nie mozet'* (art. 28, s. 139). Nie stanowi przy tym statut nic o zrodzonych po zawarciu małżeństwa, a więc – domyślamy się – nie traktuje ich za nieprawe, por. W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 70.

³²⁰ P. Dąbkowski, *Zarys prawa polskiego prywatnego*, Lwów 1932, s. 144–145.

³²¹ P. Dąbkowski, *Dawne prawo polskie prywatne*, wyd. 2. Lwów 1932, Pam. Historyczno-Prawny, t. XI, z. 2, s. 18.

³²² W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 33.

Jasne też, dlaczego wszystkie polskie ustawy o dzieciach nieprawych dotyczą nieprawych ślubnych (schemat 4). Statut innych kategorii potomstwa, a więc ślubnego-prawego (schemat 1), nieślubnego-nieprawego (schemat 2), nieślubnego-prawego (schemat 3) regulowało prawo kanoniczne, recypowane przez polskie prawo ziemskie (z ewentualnym zastrzeżeniem co do schematu 3). Tu więc interwencja świeckiego ustawodawcy była zbędna. Stanowił on normy w tym tylko zakresie, w jakim odbiegał od postanowień kościelnych.

Proponowana wykładnia unika pułapki, w jaką wpadają zwolennicy tłumaczenia ustawy z 1578 r. jako normy znoszącej legitymację przez następne małżeństwo. Skoro konstytucja z 1768 r. abrogowała poprzednią, tym samym – według ich rozumienia – wprowadzała sama ponownie uprawnienie przez następne małżeństwo. Taki wniosek logiczny pozostaje tymczasem w jaskrawej sprzeczności z wyraźnym przepisem aktu ostatniego, który w punkcie 9 zastrzega, że tej legitymacji nie uznaje. Przy naszej wykładni tę trudność omijamy gładko: konstytucja z 1578 r. wprowadziła nieprawość pewnej kategorii dzieci ślubnych, konstytucja z 1768 r. tę instytucję zniósła; równocześnie jednak utrzymała zakaz legitymacji *per subsequens matrimonium*. Sprzeczności nie ma tu żadnej.

XIV

W pewnym szczególe prawa rodzinnego prawo ziemskie odbiegło od norm kanonicznych. Rozbieżność taka wystąpiła już w Zwierciadle saskim, stąd odnośny jego przepis znalazł się wśród *articuli reprobati*. Nieobca też ona polskim stosunkom szlacheckim. Prawo kanoniczne nie zna sytuacji, którą przedstawia nasz schemat 4.

Porównując ujęcie instytucji dzieci nieprawych acz ślubnych w obydwu systemach, saskim i polskim, stwierdzić musimy, że szlachta nasza posunęła się w swych restrykcjach o wiele dalej. Kazus 4B, który pojawił się pod piórem Łaskiego, jak i w ustawie z 1578 r., krępuje o wiele więcej nupturientów niż ewentualności 4C i 4C *Speculum*. Tymczasem tej oczywistej sprawy historycy nie dostrzegli. Czacki uważał prawo saskie za surowsze od polskiego³²³; zdaniem Bandtkiego, Aleksander I wydał swój statut „dogadzając przez to i prawom kościelnym i obyczajom narodowym, nierównie łagodniejszym od ociążałego charakteru teutońskiego”³²⁴. Tenże autor udziela pochwały Stanisławowi Augustowi i sejmowi, którzy dzięki ustawie z 1768 r. oddalili „z prawodawstwa narodowego ostrość i dzikość, ze zbioru Repkowa na nowo przejętą, a przywracając łagodność, zaszczytem

³²³ T. Czacki, *o. c.*

³²⁴ J. W. Bandtkie, *Rzecz...*, s. 183–184.

praw i obyczajów narodowych będącą³²⁵. Podkreślmy, że nawet Dutkiewicz pisze o większej surowości prawa saskiego. Podobna wypowiedź znalazła się też u Dąbkowskiego³²⁶. A jeszcze niedawno, zajmując się unieważnieniem zapisów Kazimierza Wielkiego na rzecz nieślubnych synów, dopatrywał się K. Kolańczyk bardziej wpływów doktryny kościelnej, aniżeli ducha zasady rodzimej³²⁷. Prawda, w ostatnim przykładzie mamy do czynienia z odrębnym zagadnieniem, dzieci nieślubnych; przy tym sprawa ma charakter zdecydowanie polityczny, jako że chodzi o potomstwo królewskie. Tym niemniej „duch” naszego prawa ziemskiego okazuje się o wiele bezwzględniejszy aniżeli system kościelny; co więcej, o wiele surowszy aniżeli prawo saskie. Czyż więc odmienny pogląd nie jest pozostałością dawnych zapatrywań Maciejowskiego, Iwaniszewa i innych, doszukujących się łagodności w charakterze Słowian, a okrucieństwa u Germanów? Czyż nie jest to, jak stwierdzono przed 80 laty, dziedzictwo Hanki³²⁸.

Niewątpliwie, z prawa kanonicznego przyszła sama koncepcja nieprawości pewnych dzieci (nieślubnych). Ale szlachta ją rozbudowała, odstępując od swego wzoru, zgodnie z własnymi potrzebami, i stworzyła instytucję dzieci ślubnych-nieprawych. Co ją do tego kroku popchnęło?

XV

Z faktu, że drobnemu, wydawałoby się, zagadnieniu z prawa rodzinnego, stanowisku prawnemu dzieci szlacheckich zrodzonych w prawowitym małżeństwie, ale z matki, która poprzednio była „żałobnicą” ojca, poświęcał sejm przedrozbiorowy tyle uwagi (co najmniej 5, a może 6 przepisów, nawet gdy ograniczymy się jedynie do ziem koronnych), że sprawa stała się powodem dwóch rzekomych czy rzeczywistych fałszerstw (statut Łaskiego, konstytucja 1658 r.), że zajmowały się nią sejmiki (daleko nam niewątpliwie do wyczerpania wszystkich laudów), wynika, że szlachta przywiązywała do tego problemu szczególną wagę. Czemu przypisać takie jej zdecydowanie negatywne stanowisko wobec wspomnianych dzieci? Jakie motywy kryją się za tym ustawodawstwem? Poszukajmy uzasadnienia w samych konstytucjach.

Aleksander I uzasadnia swój statut tym, że normy Zwierciadła saskiego były *iuri naturali et divino contrarii*. Idąc zatem w ślad za Stolicą Apostolską, pozbawił odnośne normy mocy obowiązującej. Dlaczego zatem trzy ćwierci

³²⁵ *Ibidem*, s. 245.

³²⁶ W. Dutkiewicz, *Zbiór...*, s. 165; P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 466.

³²⁷ K. Kolańczyk, *Studia nad relikdami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce*, SHPP, t. XX, z. 2, Poznań 1950, s. 256 i przyp. 449.

³²⁸ J. M. Sobiestianski, *Krugowaja poruka u Słowjan po drewnim pamjatnikam ich zakonodatelstwa*, wyd. 2, Charków 1888, s. 5.

wieku później wprowadzono przepis ograniczający uprawnienia dzieci ślubnego pochodzenia, mimo przekonania o jego sprzeczności z prawem naturalnym i boskim? Konstytucja z 1578 r. powołuje się na to, że niektórzy żyją *przeciw Panu Bogu*, ale dlaczego nie skłonić ich, jak to robią normy kanoniczne, do tego, by przestali żyć w tym niemoralnym stadle? Uzasadnienie podane na końcu konstytucji z 1578 r. jest następujące: *Gdyż w potrzebie wojennej równy równemu wyświadczyć się powinien, gdyby go obwiniono, iż nie dostał placu swego*. Ustawodawca nawiązał tu niewątpliwie do motywacji konstytucji 1496 r. Zakazywała ona plebejom nabywania dóbr ziemskich *ex eo, quod in profectionibus bellicis et aciebus ordinatis locum inter nobiles competentem non habent*³²⁹. Tam uzasadnienie to było logiczne, tymczasem nie może być *ratio legis* ustawy z 1578 r. fakt, że „w potrzebie wojennej równy w ślacheństwie ślachcicowi tylko obok stanąć ma, a plebeusowi żadnemu między ślachtą stawać się obok nie godzi, tylko między czeladzią ślachecką, czego pod winą wytrąbienia ważyć się i równymi czynić ślachcie nie mają” – jak trafnie oddał zwrot ustawy Treпка³³⁰. To bowiem nie wyjaśnia, dlaczego niektóre dzieci ślubne poczytuje się za nieprawe, gdyby nie norma z 1578 r. uchodziłyby one – przynajmniej zgodnie ze statutem Aleksandra I – za legalne, a tym samym mogłyby stawać w wojsku jak równy z równym. Typowa to zatem *non causa pro causa*. Prawda, ustawa akcentuje, że pewne żony szlachty dlatego rodzą dzieci nieprawe, ponieważ były poprzednio założnicami swych późniejszych mężów. Ale tu właśnie leży problem. Takie stanowisko naszego prawa potępił oficjalnie Kościół i stosunkowo niedawno polski władca. Dlaczego szlachta jest *plus catholique...*? Dlaczego uchyla normę, aprobowaną przez króla z początkiem stulecia? Na te pytania daremnie szukamy odpowiedzi w konstytucji z 1578 r.

Nie zawiera też jej lakoniczna ustawa z 1633 r. Słusznie więc konstytucja 1768 r. podawała: *...a konstytucje annorum 1578 [...] et 1633 [...], nie objaśnwszy hunc casum* (punkt 4). Norma z 1658 r., zawieszająca na okres wojny ze Szwedami konstytucję z 1578 r., uzasadnia siebie tym, że *wszyscy teraz wojnie służą bez względu na swoją kondycję*, a dlatego dokonuje się suspensji ustawy, aby *żadne około urodzenia niesnaski nie były*. Okazuje się zatem, że konstytucja z 1578 r. była powodem jakichś niesnasek, których sejm pragnie uniknąć w czasie wojny. Osiągnięcie tego zamierzenia stanowić ma – jak brzmi jej tytuł – *zachęcenie do służby Rzeczypospolitej*. Jak te rzeczy rozumieć?

Ze względu na moment wydania ustawy (Potop) wydaje się niewątpliwe, że chodzi w nim o służbę wojskową. Ale kogo dotyczy ta zachęta i jak

³²⁹ VL, t. I, s. 271.

³³⁰ *Liber chamorum*, s. 21–22. Por. postanowienie zawarte w diariuszu sejmu krakowskiego z 1553 r., według którego syn nieprawy w czasie wojny *w żadnym uffie przyjęt nie mógł być* (*Articuli in conventu Piotrcoviensi*, s. 45; por. wyżej przyp. 168).

ona działa? Jest rzeczą oczywistą, że ustawodawca nie miał tu na myśli samych dzieci, beneficjariuszy suspendowanej ustawy; są to bowiem maleństwa mające najwyżej trzy lata, przyjmując za Ładowskim roku 1655 jako początek okresu jej zawieszenia. Co więcej, niektóre dopiero przychodzą na świat, ewentualnie nawet urodzą się później, aż do zaprzestania wojny i w pewnym jeszcze czasie po jej zakończeniu. Dla ich „zachęcenia do służby” wojskowej zyskałaby ta ustawa znaczenie dopiero za jakieś 20 lat. Czy wolno nam się liczyć z taką dalekowzrocznością polskiego ustawodawcy? Przeciw takiemu rozumieniu przepisu, jakoby chodziło w nim o zachęcenie dzieci do służby wojskowej w dalekiej przyszłości, przemawia jeszcze inna okoliczność: nie wszystko to potomstwo, urodzone w czasie wojny, będzie płci męskiej; dziewcząt zaś, które – sądzymy – mają również korzystać z dobrodziejstwa zawieszenia ustawy, nie było powodu zachęcać do służby wojskowej. Zachęta do niej mogła zatem dotyczyć tylko ojców. Na czym ona polegała?

Trudno dopatrywać się tu racji, jaką podaje Dąbkowski dla późniejszego edyktu królewskiego z 28 XI 1725 r., zabraniającego małżeństw oficerom i generałom bez zezwolenia króla lub naczelnego dowódcy: miała stanowić je wówczas okoliczność, że wielu oficerów zawierało nieodpowiednie związki małżeńskie z osobami lekkiego prowadzenia lub kobietami publicznymi³³¹. Czyżby bowiem szlachcic-żołnierz tak bardzo pragnął legalnych związków *durante bello*? Wciąż więc nasze pytanie pozostaje bez odpowiedzi: jakie korzyści dawało zachęcanemu do służby wojskowej ojcu zawieszenie konstytucji z 1578 r.?

Osobiście trudności w wojsku nie miał on żadnych, był bowiem pełnoprawnym szlachcicem-posesjonatem; z pewnością zatem – używając zwrotu konstytucji z 1578 r. – mógł się on wyświadczyć jak równy równemu. Prawda, konstytucja z 1578 r. krępowała w pewnym stopniu i ojców ślubnego, lecz nieprawego potomstwa. Według cytowanego wyżej Trepki, nie mogli oni dokonywać swobodnie transakcji swoimi dobrami. Ale jest to wyraźne ograniczenie cesji dokonywanych *in fraudem legis* w interesie nieprawych dzieci. Nie chodziło zatem w 1658 r. o uchylenie tego zakazu; zresztą stał się on bezprzedmiotowy, skoro wspomniane dzieci zdobywają sobie pełne prawa spadkowe.

Tak więc żadna z omówionych ustaw nie zawiera uzasadnienia dla normy o *illegitima proles*, która jest ślubna. A może znajdzie się ono w konstytucji, która kasuje omawianą instytucję? Ustawa z 1768 r. takie podaje racje uchylenia dawnego przepisu: 1) jego niezgodność z prawem kanonicznym, dla którego wszystko to są dzieci ślubne, a tym samym pełnoprawne (punkt 2); 2) dawniejsze konstytucje legitymowały się tylko przepisem

³³¹ P. Dąbkowski, *Prawo...*, s. 190–191.

Zwierciadła saskiego (punkt 4). Co myśleć o tej rzekomej recepcji, powiedzieliśmy już wyżej. Znowu więc i ta konstytucja sprawia nam zawód; podając przyczyny formalne, przy tym nie zawsze jeszcze prawdziwe, nie wyjaśnia i ona racji istotnej. Musimy więc szukać jej na innej drodze. Ażeby zrozumieć instytucję potomstwa ślubnego-nieprawego, zastanówmy się nad tym, jakie za sobą pociągała konsekwencje nieprawość.

XVI

Tylko dziecko prawe korzystało z wszelkich przywilejów przywiązanych do stanu (szlacheckiego), dziecko nieprawie miało status swój ograniczony, w różnym zresztą stopniu, w zależności od systemu prawnego. W prawie kanonicznym nieprawość pociąga za sobą *irregularitas*, a w następstwie niezdolność do święceń, jak i do obejmowania urzędów kościelnych³³². W dawnym prawie ziemskim ograniczenia przejawiały się zarówno w dziedzinie prawa publicznego, jak i prywatnego. Naturalnie z zastrzeżeniem, jakie nasuwa się wobec tego rozróżnienia, anachronicznego dla czasów przedrozbiorowych. *Non censentur in familiis, neque praerogativa nobilium fruuntur* – wyrażał się Zalasowski³³³.

W zakresie prawa publicznego nieprawość – jakiejkolwiek by była ona genezy – pozbawiała przynależności do stanu szlacheckiego, a tym samym wszelkich prerogatyw tego stanu, jego praw politycznych³³⁴, przede wszystkim dostępu do urzędu. Tylko prawi byli sposobni *do wszelkich urzędów, dostojęństw i wszystkich prerogatyw szlacheckich*³³⁵, *capessendorum (bonorum et) officiorum capaces*³³⁶.

W dziedzinie prawa prywatnego dziecko nieprawie wyłączone było od dziedziczenia nieruchomości³³⁷. Swoboda nabywania i posiadania dóbr szlacheckich uchodziła za najwyższe uprawnienie szlachty (Drezner)³³⁸.

³³² *Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 446.

³³³ N. Zalasowski, *o. c.*, t. I, s. 569.

³³⁴ N. Zalasowski wylicza tych prerogatyw osiemnaście (*o. c.*, s. 555–564); por. P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 459; *tenże*, *Księga alfabetyczna...*, s. 25; J. Rafacz, *Dawne prawo sądowe*, s. 245. Dąbkowski jako dowód swego (słusznego) twierdzenia powołuje Król. art. 129. Tymczasem mowa w nim o jednostce, która zostaje infamisem *perpetuo, nec eidem parte pateant dignitatum* nie z powodu nieślubnego pochodzenia, lecz z przyczyny całkiem innej: *si quis tribus vicibus de furto vel spolio in iudicio convictus exstiterit vel rem furtivam seu violenter oblatam restituerit*, a więc z powodu zarzutu kradzieży lub rabunku; tak zresztą rozumie wspomniany artykuł *tenże* autor na innym miejscu swego opus (s. 195–196). Ograniczenia dzieci nieprawych stanowią zjawisko ogólnoeuropejskie, por. J. Brissaud, *o. c.*, s. 132–133.

³³⁵ VL, t. VII, s. 797.

³³⁶ VL, t. VII, s. 798.

³³⁷ Por. przyp. poprzedni oraz F. J. Jekel, *Dissertationes iuridicae*, Vindobonae 1801, s. 38; K. Dunin, *o. c.*, s. 132; P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. II, s. 41–42.

³³⁸ Por. K. Bukowska, *o. c.*, s. 114; P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 160. Posiadanie majątku jest zresztą nie tylko uprawnieniem, ale i obowiązkiem szlachcica: indygenowani i nobilitowani

Dziecko takie mogło oczywiście dziedziczyć po matce. Tak sądził A. Lipski co do urodzonych z nałożnicy, *etiamsi mater persona sit illustris (idem puto, si nobilis)*³³⁹. Ale, jak zobaczymy, nie miała ona faktycznie nieruchomości³⁴⁰. Pominiemy już inne ograniczenia, jakich doznawały dzieci nieprawe³⁴¹. Nie zajmujemy się kwestią ich alimentacji³⁴² ani spadkobranieństwem po nich. Nie będziemy też zatrzymywali się nad społecznymi sankcjami wobec takich dzieci: otaczała je powszechna pogarda³⁴³.

Głównymi sankcjami nieprawości dotknięte były i dzieci ślubne nieprawe: *aby [...] dzieci albo potomstwo ich w żadnych dobrach nie dziedziczyły, ani żadnej prerogatywy szlacheckiej miały* – wyraża się konstytucja z 1578 r.; *nullis immunitatibus et praerogativis status szlacheckiego gaudeat* – postanawia konstytucja 1633 r.; według konstytucji z 1768 r., jej poprzedniczki *od sukcedowania w dobra i zaszczytu szlactwa ekskludowały* (punkt 3); taż konstytucja postanawia, aby odtąd *w dobra tak po rodzicach, jako i po bliskich krewnych wstępowało* (punkt 7). I one więc doznawały ograniczeń zarówno w prawie publicznym (szlactwo), jak i prywatnym (dziedziczenie nieruchomości). Ale czy nie charakterystyczne, że na pierwsze miejsce kładzie się nie upieszczony klejnot szlachecki, najważniejszy – wydawałoby się – uszczerbek dla człowieka w społeczeństwie feudalnym, lecz dziedziczenie dóbr ziemskich? Szlactwo w tych konstytucjach zajmuje drugie miejsce, w ostatniej z nich porusza się je jakby mimochodem³⁴⁴.

mają nabyć dobra ziemskie pod grozą utraty szlactwa (VL, t. VIII, s. 293); por. tu S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski – Korona*, wyd. 8, przejrzał A. Vetulani, Warszawa 1949, s. 289. Szlachta nie chce, by jej prerogatywy rozciągały się na „gołych”.

³³⁹ A. Lipski, *o. c.*, s. 197.

³⁴⁰ Co do praw potomstwa nieślubnego w stanie plebejskim por. N. Zalasowski, *o. c.*, t. III, s. 208. Oczywiście, nie groziła im degradacja stanowa.

³⁴¹ Według statutu litewskiego, zabójstwa bękartu nie karano śmiercią, 14. 32. Tak też miało być w Polsce do statutów Kazimierzowskich (P. Dąbkowski, *Księga alfabetyczna...*, s. 25).

³⁴² Jak się wydaje, przysługiwało córkom jakieś wyposażenie, jak zresztą i żonie nieprawego, gdy po śmierci jego uzyskano kaduk: *Kaduk po nim pewny i z dziewczką w 14 lat, oprócz terazniejszy żenie wiano odłożyć: (Liber chamorum, nr 2293)*. Według Korektury pruskiej, spadki po dzieciach nieprawych szły na rzecz skarbu; dzieci z cudzołóstwa lub kazirodztwa nie miały prawa do sukcesji nawet po matce; mogły tylko żądać alimentów (*Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 447).

³⁴³ *Encyklopedia kościelna*, l. c. (z powołaniem się na Długosza). W literaturze zwracano uwagę na to, że nieprawość rozciągała się także i na potomstwo nieprawych (P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 459; tenże, *Księga alfabetyczna...*, s. 25). Dla prawa ziemskiego jest to oczywiste. Skoro ktoś raz wypadł ze stanu szlacheckiego, nie mógł dalej przenosić szlactwa, skoro go sam nie posiadał. Z tym poglądem walczą Sigismundina Iura: *Neque interest hii, qui ex matrimonio nascuntur, quales habeant parentes. Nichil enim eis obest, si alter eorum, vel uterque parens, illegitime natus est, dummodo ipsi ex eo matrimonio, quod rite contractum est, nascuntur* (X.I § 31). W prawie saskim *macula* nieprawości rozciągała się na potomstwo do trzeciego pokolenia (A. Lipski, *o. c.*, observ. 69, s. 200).

³⁴⁴ Por. też punkt ostatni tej konstytucji: *od wstępowania w dobra et ab omnibus praerogativis status szlacheckiego ekskludujemy*.

Przytoczone wyżej legitymacje potomstwa ślubnego, lecz nieprawego również ten problem akcentują. Jedna powołuje się na to, że zarzuciły dziecku nieprawość osoby, mające *pozor osiągnięcia fortuny*, i rzeczywiście zabrały dobra *stante orphanitate*³⁴⁵. Druga informuje, że zaprzeczono prawości *dla samej tylko chciwości substancji*³⁴⁶.

Jak postępowano w takich wypadkach, informuje nieoceniony Walerian Nekanda: *po tak spłodzonych autoritas regia dobra darować komu chce (może)*³⁴⁷.

Tacy ślubni-nieprawi, nie mogąc sukcedować w dobra nieruchomości, nie mogli też z pewnością sprawować opieki nad szlachtą, kuratorii itp.³⁴⁸ Ale nie uważano ich chyba za bękartów, bo to sprzeciwiałoby się prawu kanonicznemu³⁴⁹. Mogli też otrzymywać w spadku ruchomości i nosić nazwisko ojca³⁵⁰.

XVII

Stwierdziliśmy, że ustawy nie podają istotnej przyczyny stworzenia szczególnej kategorii dzieci ślubnych, mianowicie takich, które są nieprawe. Wiemy też, że stan nieprawości pociągał za sobą przede wszystkim majątkowe następstwa: dziecko nieprawe acz ślubne nie dziedziczy dóbr nieruchomości. Jeśli konstytucje *de illegitima prole* kierują swe ostrze przeciwko pewnej tylko kategorii dzieci szlachty – posesjonatów, mianowicie przeciwko potomstwu urodzonemu z matki, z którą ojciec żył już przed ślubem, to czemu przypisać tę awersję szlachty do nich? Dlaczego nie chce ona ich dopuścić do swego grona, a przede wszystkim – bo o to w istocie chodzi – dopuścić do dziedziczenia dóbr? Przecież to dzieci ślubne, urodzone w legalnym, przez Kościół uznanym związku. Kościół na punkcie przepisów małżeńskich jest szczególnie rygorystyczny, obwarował tę instytucję tytuł i tak silnymi sankcjami, a tymczasem nie waha się uznać omawianych małżeństw za ważne, a dzieci

³⁴⁵ VL, t. VII, s. 805–807.

³⁴⁶ VL, t. VII, s. 807. Pełen tekst aktów legitymacyjnych wyżej w ustępie VIII.

³⁴⁷ *Liber chamorum*, s. 36. Tamże interesujące inne przykłady: Bękart z kucharki Szarowski sukcedował w te dobra w tej Krzywyrzece od r. 1603, a żaden dotąd jeszcze się o kaduk po nim nie obrał (nr 2095); by uniknąć kaduka, szlachcic podaje dzieci konkubiny za potomstwo II voti, por. wyżej przyp. 43; gdy utopił się bękart, Wojciech Woliński, kaduk po nim pewny (nr 2293).

³⁴⁸ J. Rafacz, *o. c.*, s. 246.

³⁴⁹ T. Dresner, *o. c.*, s. 68; N. Zalasowski, *o. c.*, t. III, s. 207; T. Czacki, *o. c.*; W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 32. Zauważmy jednak, że zarówno w indeksie Ładowskiego, jak zresztą i u Trembickiego, nasze konstytucje uwzględniono pod hasłem *bękart*. Por. też cytat z Opalińskiego, wyżej przyp. 131.

³⁵⁰ W. Dutkiewicz, *Program...*; *tenże*, *Zbiór...*, s. 156–157. Kwestia nazwiska aktualna w stanie szlacheckim od końca XVI w. (por. W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1958, s. 61), a więc w okresie współczesnym omawianym konstytucjom.

w nich spółdzonych za prawe. Co więcej, Kościół nie tylko nic nie ma przeciwko temu, by osoby żyjące z sobą w konkubinacie zawarły związek małżeński, lecz nawet je usilnie do tego kroku zachęca, premiując takich rodziców dodatkowo: przez zawarcie małżeństwa zaciera się plama nieślubności ich dzieci, zrodzonych przed ślubem. *Tanta est vis matrimonii...*³⁵¹ Tymczasem odmienne stanowisko zajmuje polskie prawo ziemskie. Czyżby moralność braci szlacheckiej szła dalej aniżeli na irracjonalnych podstawach oparta etyka Kościoła? Klejnot szlachecki powinien być bez skazy, pewne postęпки rodziców są z pojęciem „szlachetności” sprzeczne. Nic to, że rodzice są małżeństwem uznanym przez Kościół, a zatem rodzą dzieci ślubne; ze względu na tę skazę dla klejnotu będą one nieprawe. Czyżby tak rozumowała szlachta?

Wina rodziców nie jest natury religijnej, bo jej Kościół w takim stopniu nie reprobuje. Co więcej, potępia on stanowisko świeckie, skoro odnośny przepis Zwierciadła, nawet łagodniej sformułowany niż omawiana norma polskiego prawa ziemskiego, znalazł się wśród articuli reprobati. Czyżby honestas szerzej rozumiano wśród szlachty, niż w prawie kanonicznym? Czyżby moralność uprzywilejowanej klasy na tak wysokim stała poziomie i ona to wytworzyła tak surowe obyczaje? Podkreślamy od razu, jak stanowisko prawa świeckiego dalekie jest od konsekwencji. Toż gdyby ten sam posesjonat pojął za żonę cudzą nałożnicę, doczeka się z nią prawnego potomstwa, ponieważ przepis omawiany nie mógłby wówczas znaleźć zastosowania³⁵². Niewątpliwie więc jakaś wzniosła szlachecka przyzwoitość nie wchodzi tu w ogóle w rachubę. A tymczasem na tym punkcie jest szlachta szczególnie nieustępliwa. Dzieje konstytucji z 1658 r. poświadczają, jak problem był drażliwy, skoro spowodował wycofanie tymczasowej ustawy w ciągu jednego roku. Dopiero w 1768 r. skasowano normę z 1578 r. A i ten krok wygląda na jakieś przemycenie ustawy. Pamiętajmy, że to sejm, który zajmował się sprawą dysydentów, jak i dostojników państwowych wprowadzonych przez Repnina. Czy to przypadek, że w diariuszu z tego roku nawet wzmianki nie ma o tym punkcie porządku obrad? Czy to nie charakterystyczne, że ten sam sejm, który wydał generalną konstytucję „objaśniającą”, przedtem udzielił paru dyspens w tej samej materii? Najwidoczniej z góry ustawy nie przygotowano. O co więc szlachcie chodziło?

Uprzypomnijmy sobie sytuację faktyczną. Dwoje wolnych ludzi żyje z sobą. Kościół pcha ich do małżeństwa, nawet je premiuje, stwarzając *favor matrimonii*. Tymczasem prawo ziemskie prowadzi politykę odmienną, wręcz sprzeczną z tendencjami Kościoła. Zakazuje małżeństwa z nałożnicą, grożąc kadukiem (por. wyżej rozdz. IX).

³⁵¹ Zalecenia Kościoła ujmowano zwrotem *duc vel dota* (J. Brissaud, o. c., s. 133). Por. wyżej ustęp IX.

³⁵² Por. wyżej przyp. 176.

Przy takim naświetleniu nabiera rumieńca tytuł konstytucji 1658: *zachęcenie do służby Rzeczypospolitej*. Ustawa zawieszala tragiczne dla dzieci rycerza następstwa. Ojciec może łatwo na wojnie zginąć, a wtedy smutny czeka los jego najbliższych, dziatwę pozostawioną w domu. Ona poniesie wszelkie konsekwencje ustawy z 1578 r., zostanie usunięta ze wsi jako nie-szlachta, bo nie ma praw dziedziczenia. Przed tym ujemnym następstwem zabezpiecza ją konstytucja z 1658 r. Szlachcic idący na wojnę ma być o los swych dzieci spokojny, pozostają one jego dziedzicami zarówno co do prerogatyw szlacheckich, jak i co do pozostawionych przezeń dóbr: że ta [konstytucja z 1578 r.] *szkodzić tym nie będzie mogła, ani prawu ich w niczym i successyey ubliżać*. Innymi słowy: kaduk wykluczony!

Ustawa z 1578 r. zmniejsza więc liczbę osób zdolnych do dzierżenia majątków ziemskich o pewną kategorię dzieci szlacheckich, tych mianowicie, których rodzice żyli z sobą przed ślubem. To jest widoczny jej efekt. Ale wiemy już, że ustawodawca, upośledzając dzieci nieślubne, robi to z myślą o rodzicach. Nie dzieci potępia, bo to niewinne istoty, lecz nieprawy związek między ojcem a matką. Przyjrzyjmy się zatem tym rodzicom. W naszym wypadku w nielegalnym związku żyje szlachcic-posesjonat. Nie przeciwko niemu ostrze przepisu skierowane, bo to pełnoprawny członek uprzywilejowanego stanu; jemu nie stawia się żadnych zarzutów. Nie ojciec jest więc przyczyną tego zdecydowanie niechętnego stanowiska ustawodawcy. W rachubę wziąć więc należy matkę.

Wiemy o niej tyle tylko, że żyła z ojcem dziecka przed ślubem. Widocznie jednak ojciec traktował swą partnerkę na serio, nie był to jakiś przelotny romans, skoro z nią zamierzał się żenić, i to w końcu zrobił. Ale dlaczego nie postąpił tak od razu? I to nie jakiś sporadyczny wypadek. Zjawisko szersze musiało zataczać kręgi, skoro ustawodawca tylokrotnie sprawą się zajmuje. Co więc wstrzymywało szlachtę-posesjonatów od natychmiastowego ożenku? Jeśli ustawa tę rzecz uregulowała, to odpowiedź musi być generalna: ten szlachcic-posesjonat żenić się nie mógł. Więcej: ustawodawca zakazuje mu stanowczo ożenku z tą kobietą, grożąc surowymi sankcjami; ma on ją zostawić i pojąć inną. Jeśli więc szlachcic-posesjonat nie zawiera związku małżeńskiego od razu, a nie ma żadnych przeszkód kanonicznych, bo oboje są wolni, jeśli ustawodawca ożenek późniejszy dezaprobuje zdecydowanie, to przyczyna odwlekania małżeństwa i późniejszych surowych sankcji leżeć musiała po stronie jego sympatii. Interpretacja klasowa narzuca się tu w pierwszej linii. Widocznie nie była to kobieta z tej samej sfery, co mąż-posesjonat, lecz albo plebejka, albo z szlacheckiej gołoty. Gdyby ona była również szlachcianką-posesjonatką, nie tłumaczyłby się niczym ich konkubinaty, oczywiście poza jakimiś indywidualnymi wypadkami. Jest to zatem osoba stojąca niżej w hierarchii społecznej – taka, której rodzina nie chce uznać za synową. Syn, nie chcąc wpaść w konflikt z rodzicami, żyje

z swą sympatią w konkubinacie. Przynajmniej do czasu. Liczy się z tym, że po śmierci ojca lub dojściu do pełnoletności odziedziczy majątek i połączy się legalnie z umiłowaną. By mu taką kalkulację wybić z głowy, ustala się normę *de illegitima prole*.

Szlachcic-posesjonat może mieć romans, i nie jeden; może mieć z swą sympatią dziecko, czy nawet dzieci; ale nie wolno mu się z nią żenić. To byłaby ujma dla stanu szlacheckiego, dla moralności szlacheckiej. O jej stanowym charakterze wiemy coś ze studiów **B. Baranowskiego**³⁵³.

Tak więc ostrze ustawy z 1578 r. skierowane było przeciwko małżeństwu posesjonata z nieposesjonatką. Sankcja rozciągała się przede wszystkim na dzieci, ale nie tylko na nie. Nieprawość dzieci rzutowała na ich matkę. I ona nie utrzyma się na majątku po śmierci męża. Położenie matki z chwilą owdowienia stawało się równie tragiczne. Bliski krewny ojcowski, który nie mógł przeżyć rodowej „hańby”, starał się o kaduk. W konflikcie takim, zwłaszcza gdy stroną przeciwną była plebejka, on miał bliższą dowodu na okoliczność, że obecna wdowa żyła z swoim mężem przed ślubem. Pole nadużyć było tu wprost nieograniczone. Dla szlachty-posesjonatów – jedna groźba więcej. Ona też miała ich hamować od koligacji z biedotą. Że taka interpretacja jest trafna, o tym świadczy instrukcja sejmiku proszowskiego w 1597 r.: 23. *Także i pp. posłowie z wielką pilnością starać się mają, aby konstytucja o potomstwie żon, które nałożnicami były, deklarowana była, aby nie tylko na potomstwo, ale i na same matki ich ekstendowała się*³⁵⁴. Chodzi zatem o *parentes dispares genere et divitiis*.

XVIII

Podane wyjaśnienie ma za milczącą przesłankę założenie, że małżeństwo szlachcica-posesjonata z dziewczyną, czy to z szlachty-gołoty, czy z plebejką, jest ważne dla prawa ziemskiego. Nie będziemy żywić żadnych wątpliwości, gdy szło o gołą szlachciankę, ale jak przedstawia się kwestia mezaliansu z plebejką? Jeśli cecha nieprawości pochodzenia dotknie według omówionych ustaw te jedynie dzieci ślubne, których rodzice żyli z sobą przed zawarciem

³⁵³ Por. **B. Baranowski**, *Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w Polsce wieku XVII i XVIII*, Łódź 1955, s. 17, 59, 62, 64; ob. też naszą recenzję tej publikacji RDSG, t. XVII, 1955, Poznań 1956, s. 225–227. Świetną ilustracją omawianej moralności feudałów jest *liber amorum*, który by równie zasadnie nazwać można *liber amorum* szlachty małopolskiej. Bękarci, których tak Trepka zohydza, są w poważnej liczbie dziećmi szlachcica, który je ma z *chłopską dziewczką, poddaną swą* (nr 186). Konkurują ze szlachtą jedynie księża; wyróżnił się z nich najefektywniejszy chyba Jan Chlewicki, który *nic nie wierzył*, a miał *wiarę nową epikureów*, w rezultacie – dwa tuziny bękartów (nr 1757).

³⁵⁴ *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. I, wyd. **S. Kutrzeba**, Kraków 1932, s. 316, nr 70.

związku małżeńskiego, to gdy taki wypadek nie zachodził – fakt pożycia przedślubnego nie miał miejsca – dzieci musiałyby być potomstwem prawnym, choćby pochodziły z małżeństwa mieszanego. Posłuchajmy, co na ten temat mówi P. Dąbkowski.

Według niego, nierówność stanowa nie stanowiła pierwotnie przeszkody małżeńskiej; na to twierdzenie daje przykłady z Mazowsza z początku XV w. Z biegiem czasu – kontynuujemy jego wywody – uwydatniła się różnica w tym zakresie, na co przytacza fakt rozłączenia małżeństwa w 1785 r. Zasadę tę uznawały i sądy duchowne³⁵⁵. Trudno nie zauważyć, że tak istotny dla stanowego społeczeństwa problem omówił autor jakoś pobieżnie, a przejście między stanem „pierwotnym” (początek XV w.) a tym, jaki się wytworzył „z biegiem czasu” i doprowadził do sytuacji z 1785 r., nie zostało w ogóle udokumentowane. Tymczasem co najmniej od początku doby nowożytnej obowiązuje norma, która uważała małżeństwa mieszane między szlachcicem a plebejką za pełnoprawne. Ten sam władca, który odrzucił *articuli reprobati* Zwierciadła saskiego w 1505 r., w tymże samym roku w dekreście radomskim takie wydał postanowienie: *Et quoniam quaestio incidere de genere nobilitatis, quod diverso modo a quibusdam interpretari solet, declaramus, quantum ad praesens statutum attinet: (1) eum tantummodo vocari nobilem et capacem dictarum dignitatum et beneficiorum (dygnitarstw kościelnych), cuius uterque parens nobilis et ex familia nobili sit progenitus [...] (2) in quo genere nobilitatis eos quoque nobiles appellandos censemus, qui licet matre populari, patre tamen nobili sunt procreati* (w obydwu wypadkach poza tym wymóg szlacheckiego trybu życia)³⁵⁶.

Nie chcemy tu wchodzić w rozważania, jakie czynniki wpłynęły na dość demokratyczne ujęcie tego przepisu. W każdym razie nie bylibyśmy skłonni policzyć go na karb interwencji ówczesnego kanclerza Łaskiego. Ważne dla nas to, że normę, która miała się odnosić tylko do zagadnienia uregulowanego przez ustawę *quantum ad praesens statutum attinet*, a więc dotyczyć tylko dostępu do godności duchownych, rozszerzono na genealogię szlachecką w ogóle. Świadczą o tym i Herbut, i Groicki³⁵⁷. Warta też przytoczenia wypowiedź Kromera: *nasci autem nobilem patre simul et matre nobilibus, oportet legitimo coniunctis matrimonio, quamquam nec plebeia mater liberorum*

³⁵⁵ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 368.

³⁵⁶ *Et quod tam ipse, quam parentes eius habitarunt et habitant in suis possessionibus, castris, oppidis vel villis, iuxta morem patrie et consuetudinem nobilitatis, viventes legibus et iuribus Regni nostri nobilium* – w wypadku pierwszym; gdy matka jest plebejką: *quorum tamen parentes et ipsemet vivant et vixerint adinstar aliorum nobilium Regni, ut supra, et non exercuerint vel non exerceant eas artes et actiones, quas communiter cives et qui in civitatibus morantur, exercere solent. Per contrarium enim usum nobilitas ipsa in popularem et plebeiam conditionem transire solet* (VL, t. I, s. 303).

³⁵⁷ J. Herbut, *Statuta Regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta*, Dantisci 1620, s. 298; B. Groicki, *Obrona sierot i wdów*, Warszawa 1958, s. VII.

*nobilitatem minuit, dummodo pater sit nobilis*³⁵⁸. Również Zalasowski, przytaczając za Herburtem wymóg konstytucji z 1505 r. o pochodzeniu *ex utroque parente nobili, dorzucza: quamvis is idem rex ibidem addiderit sufficere, si ex patre nobili, matre plebeia fuerit procreatus*³⁵⁹. U zmięzchu Rzeczypospolitej szlacheckiej pisze T. Ostrowski: „Żona idzie zawsze za stanem męża”³⁶⁰. Stąd „urodzeni z obojga rodziców szlacheckiej kondycji nie większych zażywają swobód nad tych, co z matki stanu miejskiego lub wiejskiego pochodzą”³⁶¹. O tym, że trzymano się tej reguły, świadczy też Przywrócenie do pierwszego stanu ur. Macieja Szczeszyńskiego, który popełnił *abusum nobilitatis, aby tylko dedukcją uczynił przed W. W. Kanclerzami, a ci świadectwo do metryki koronnej podali, jako pochodzi od ojca szlachezca, rodowitego Polaka*³⁶². Jakiż to odmienny wymóg od nieskończonego trudniejszego, stawianego przez statuty Kazimierzowskie³⁶³.

Nie wytworzyło się więc u nas *disparagium*, jak to miało miejsce gdzie indziej³⁶⁴. W konsekwencji małżeństwa mieszane były ważne.

Fakty te znane były literaturze historycznej. O nobilitacji nieszlachcianki przez zamążpójście za szlachezca pisali Dutkiewicz i Burzyński³⁶⁵. Tymczasem pojawił się ostatnio głos, według którego konstytucja z 1505 r. wystąpiła przeciw małżeństwu szlachty z mieszczańkami, stawiając wymóg szlachectwa matce; co więcej, miała nawet nastąpić utrata szlachectwa w razie ożenku z plebejką³⁶⁶.

W tej sytuacji nie dziwią nas związki międzystanowe. W średniowieczu są one rzeczywiście mnogie³⁶⁷, dopiero w dobie nowożytnej liczba ich z pewnością maleje, ale zdarzają się one zawsze.

³⁵⁸ M. Kromer, *Polonia sive de situ... Regni Polonici*, wyd. W. Czermak, Kraków 1901, s. 56.

³⁵⁹ N. Zalasowski, *o. c.*, t. I, s. 555. Tenże podaje, że w statucie litewskim (cap. 3 art. 20) *quod nobilis, plebeiam ducens in uxorem, nobilitet eam et liberos, ex ea susceptos et procreatos*.

³⁶⁰ T. Ostrowski, *o. c.*, s. 22.

³⁶¹ *Ibidem*. Tenże autor pisze: „Wielką krzywdę swemu potomstwu czynią ci, którzy na równość kondycji w związkach małżeńskich baczyć nie chcą”. To zdanie w świetle jego własnych wywodów nie znajduje uzasadnienia, a jest przypuszczalnie zręcznym ukłonem wobec czytelników – szlachty.

³⁶² VL, t. VII, s. 806.

³⁶³ Por. N. Zalasowski, *o. c.*, oraz S. Kutrzeba, *Historia ustroju...*, s. 156–157; por. H. Hube, *o. c.*, t. II, s. 183–184, 217; Z. Wojciechowski, *Państwo polskie w wiekach średnich*, wyd. 2, Poznań 1948, s. 197, oraz literaturę zestawioną przez nas w CPH, t. XI, z. 1, s. 214. Wymóg statutów powtórzyły Sigismundina (I § 33): *Quam speciem probacionis, ut nobilitatis impetite, fieri volumus tribus agnatis et tribus cognatis suis*.

³⁶⁴ R. Hübner, *o. c.*, s. 113.

³⁶⁵ W. Dutkiewicz, *Program...*, s. 65 (z powołaniem się na statut litewski); P. Burzyński, *Prawo...*, t. II, s. 109.

³⁶⁶ Z. Kaczmarczyk, *Historia...*, t. II, s. 76.

³⁶⁷ Por. K. Tymieniecki, *Szlachta-mieszczanie w Wielkopolsce XV w. (1400–1475)*, Mies. Herald., t. XVI, s. 3.

XIX

W polskim prawie ziemskim istnieją obok siebie dwie normy: jedna uznaje za legalne małżeństwa szlachty-posesjonatów z plebejkami; druga, w pewnym stopniu z nią sprzeczna, usiłuje nie dopuścić plebejek na stanowiska jaśnie pań. Ostatnia stanowi wyjątek od poprzedniej, wyłącza bowiem te jedynie plebejki, które żyły przed ślubem z swym przyszłym mężem. Dlaczego szlachta nie wprowadziła generalnego zakazu małżeństw mieszanych (szlachcica z plebejką)?

Na takie stanowisko wpłynąć mogło w pewnym stopniu stanowisko Kościoła i jego prawa. Ale nie ono było decydujące. Silniej z pewnością przemawiał za koligacjami z plebejuskami dobrze rozumiany interes stanowy. Zwrócić należy uwagę na ciężką sytuację majątkową ziemiaństwa; szlachcic na skraju bankructwa stojący ratował się za wszelką cenę, choćby przez mezalians. W takim wypadku jednak wybranka musiała być majątna. Ta racja wystarczała, żeby nie dopuścić do wydania normy prohibicyjnej, zakazu małżeństw mieszanych. Bankrutujący ziemianin nie pogardzi choćby i plebejskim złotem, jeśli ono ma go uratować od gospodarczej katastrofy. Ożenek to doskonała okazja, żeby zrujnowany majątek podnieść. Wprowadzenie zakazu generalnego małżeństw z plebejkami biłoby w interes stanowy szlachty.

Wysiłki szlachty pójdą natomiast w kierunku ograniczania mezaliansów. Nie wolno uznać takich małżeństw za pełnoprawne – a w konsekwencji i dzieci z nich za legalne – w których posesjonat, wbrew interesom rodziny, żeni się z plebejką nieposażną. Tym samym interesom szło na przekór małżeństwo z gołą szlachcianką. Uzasadnieniem takiej dyskwalifikacji jest – pozornie – niemoralność kobiety, narażającej na szwank szlachecki klejnot. Ponieważ ze względu na właściwość forum kościelnego trudno było uznać małżeństwa takie za nieważne, szlachta wystąpiła przeciwko nim poprzez dzieci. Prawda, są one ślubne; tego faktu ze względu na Kościół nie sposób było kwestionować. Ale można było pozbawić je dobrodziejstw tej ślubności w sferze prawa ziemskiego, uznając za nieprawę. Stąd całe ustawodawstwo *de illegitima prole*. Zwrócone przeciwko dzieciom z pewnych małżeństw, w istocie kieruje ono swe ostrze przeciwko małżeństwom szlachty z biedotą.

Poszukajmy dalszych argumentów przemawiających za taką wykładnią. Ustawa z 1578 r. przewiduje wypadek, w którym szlachcic-posesjonat zawiera związek małżeński z swą dawną kochanką. Nie porusza ona natomiast, jak też i żadna konstytucja późniejsza, sytuacji odmiennej: szlachcianka-posesjonatka żyje w konkubinacie, a potem zawiera związek małżeński ze swym kochankiem. Czyż to nie to samo z punktu widzenia klejnotu szlacheckiego?

Niewątpliwie, dać tu trzeba odpowiedź potakującą. Jeśli ustawy tą sytuacją się nie zajmują, to z racji praktycznych. Szlachcianka-posesjonatka,

zadająca się z plebejuszem, kompromitowała się zupełnie. Fakt taki mógł już stanowić podstawę wydziedziczenia³⁶⁸. Co innego utrzymywanie jakichś przelotnych miłości, jak np. owe *panny dworskie*, które kochały się w mieszczańskim bękartie i *koleją brały go do siebie na zabawy; przez trzy lata tak z niemi cieszał się w pokoju ich. Tak ten pan bękart oblubienice popaskudził tamte panny mielosnice pierwszej, niż pan małżonek, co się której dostał*. Wszakże – podkreślmy to – i w tym wypadku podawał się on za szlachcica i rzeczywiście później ożenił z szlachcianką³⁶⁹. Ale miałaby ona wyjść za mąż za „chama”³⁷⁰?

Co więcej, takim wypadkiem, z pewnością nie rzadkim, gdy chodziło o doły szlacheckie³⁷¹, a chyba całkiem wyjątkowym w sferach posesjonackich, ustawa nie potrzebowała się zajmować z prostego względu: dzieci z takiego małżeństwa nie dziedziczyły w żadnym wypadku szlachectwa³⁷², a zatem i majątku³⁷³. Polskie ustawodawstwo ziemskie uznawało wyłącznie zasadę *noblesse paternelle*³⁷⁴; uszlachcenia *per ventrem* nie dopuszczano. Wiemy, jak zareagowała szlachta jeszcze u zmięzchu Rzeczypospolitej na projekt kodyfikacyjny Zamojskiego, przewidujący zamążpójście szlachcianki za chłopą³⁷⁵.

Gdy zaś szlachcianka-posesjonatka zakochała się niefortunnie w szlachcicu gołym, rodzina broniła się przed takim intruzem przepisami o *raptus puellae* (por. niżej rozdz. XIX).

³⁶⁸ P. Dąbkowski, co prawda, utrzymuje, że prawo koronne nie znało wydziedziczenia (*Zarys...*, s. 189), że znane ono było tylko prawu litewskiemu (*Prawo...*, t. II, s. 46; *Zarys...*, s. 189). Wszakże na innym miejscu mówi tenże autor o utracie posagu przez dziewczynę prowadzącą życie niemoralne (*Prawo...*, t. I, s. 398), a utrata posagu równała się niezdolności do dziedziczenia (*Prawo...*, t. II, s. 44). Dorzucmy, że nierządne życie miało stanowić podstawę wydziedziczenia jeszcze według Kodeksu Zamojskiego (*ibidem*, s. 614).

³⁶⁹ *Liber chamorum*, nr 2491; por. też *ibidem*, nr 631, 2379.

³⁷⁰ Toteż gdy chłopiec-bękart *sypiał z siostrą rodzoną pańską*, a w następstwie tego przyszło na świat dziecko, nie o zamążpójściu myślano, lecz w *skok dano na wieś chować* (*ibidem*, nr 1040). Inna reakcja wg nru 616.

³⁷¹ Por. K. Tymieniecki, *Szlachta-mieszczanie...*, t. XV, s. 148; t. XVI, s. 21, 25–26 (tamże zestawiona dawniejsza literatura), oraz A. Borzemski, *Sily zbrojne w wołoskiej wojnie Jana Olbrachta*, Lwów 1928, s. 27, przyp. 2.

³⁷² To stanowisko zajmują Sigismundina, 1 § 42: *Si que mulier nobilis plebeo marito nubat, condicionis mariti esse incipit; quandoquidem uxores equam est, radiis corruscare maritorum; et ideo proles, ex eo suscepta matrimonio, plebe condicioni agnascitur, quam prolem patri ac matri, agnatorumque esse volumus successorem. In cognatorum autem, hoc est qui linea materna coniunguntur, nobilium, decernimus, in eis tacere successionem; vel ob id, quod cognatis suis tales plebeo patre nati condicionis non sunt equalis*. Temu stanowi prawnemu nie zawsze odpowiadały sytuacje faktyczne, jak np. ów bękart, którego zapomógł ksiądz, kupując mu wieś: *Ten z tego pojął bel ślachciankę Domiechowską, z którą miał dwóch synków* (*Liber chamorum*, nr 3209).

³⁷³ E. J. Jekel, *o. c.*, s. 38.

³⁷⁴ Por. tu Regnault, *Manuel*, s. 111.

³⁷⁵ W. Hejnosz, *Hugo Kollątaj a sprawa chłopska*, [w:] *Księga Pam. dla [...] K. Przybyłowskiego*, Kraków–Warszawa 1864, s. 107.

Inna sprawa przy ojc-u-posesjonacie. Romans z plebejką – to rzecz aż nazbyt częsta i bynajmniej dla szlachcica nie zdrożna. Żadnych skrupułów w takich wypadkach nobilis nie żywił. Moralność stanowa występowała w tym względzie wyjątkowo jaskrawo³⁷⁶. Ale ożenek z biedną plebejką pochodzenia mieszczańskiego lub chłopskiego! A gdyby jakiemuś chłopakowi przyszło na myśl ożenić się z sympatią ze względu na głębsze uczucie z nią go wiążące czy też może z obawy przed sankcjami religijnymi, zwłaszcza gdy udawał się na wyprawę wojenną – przypominamy tu konstytucję z 1658 r. – to zapamiętaj te miało w nim studzić ustawodawstwo *de illegitima prole*. Takie małżeństwo nie poprawi sytuacji ani żony, ani dzieci. I tak zatem jest ono daremne. Oto sankcja czekająca niezamożną dziewczynę, która pragnęła dostać się na stanowisko jaśnie pani drogą typowo kobiecą awansu społecznego, przez... łóżko³⁷⁷.

Jakżeż więc daleko stoimy od wyjaśnienia proponowanego niegdyś przez Burzyńskiego, jakoby racją ustaw była troska o upieczony klejnot szlachecki³⁷⁸.

W literaturze zwracano uwagę na ustawiczne zmniejszanie się liczby szlachty cząstkowej i jednowioskowej na rzecz wielowioskowej³⁷⁹. Przed tym katastrofalnym dla siebie zjawiskiem trzeba było się bronić. Dopuszczając do siebie plebejki zamożne, równocześnie należało wykluczyć wszelkie koligacje z niezamożnymi pannami. Ustawy omówione pełniły tę rolę doskonale. Prawda, tworzyły one sytuacje prawniczo niezręczne (równoczesna ślubność potomstwa i ich nieprawość), prowadziły do konfliktu z prawodawstwem kanonicznym. A ileż stwarzały możliwości dla szykan, szantażów, jak i dowolności orzecznictwa! Ale praktycznie chroniły dostatecznie ziemian przed lekkomyślnym krokiem młodych. Oddawały bowiem decyzję co do

³⁷⁶ Por. wyżej przyp. 353.

³⁷⁷ Być może, ze szlachcianką obchodzono się łagodniej. Niejaki Zbikalski *pojął bel ślachciankę, która zległa mu po weselu w tydzień*. Dziecko wówczas urodzone było jedynakiem, sukcedowało ono w folwark ojcowski, choć zdaniem Treпки było bękartem. Co więcej, ten bękart *pojął bel chłopównę*. Z nią miał kilku synów i córek. Mimo takich obciążeń w dwu pokoleniach, synowie prowadzili tryb życia szlachecki, a on mieszkał na swoim folwarku z dziećmi aż do śmierci; po jego zgonie mać *przecie z dziewczkami mieszkała tamże* (*Liber chamorum*, nr 2467). W naszym rozumieniu bękartstwo syna Zbikalskiego wątpliwe; Treпка z swą kwalifikacją czy dyskwalifikacją się myli.

³⁷⁸ P. Burzyński, *O uprawnieniu...*, s. 157.

³⁷⁹ T. Sobczak, *Zmiany w stanie posiadania dóbr ziemskich w województwie łęczyckim od XVI do XVIII wieku*, RDSG, t. XVII, 1955, s. 190, 192. Faktycznie koncentracja własności była jeszcze większa, niż to przyjął powołany autor, J. Wiśniewski, [w:] *Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza*, t. III, z. 2, Poznań 1857, s. 319. To samo zjawisko stwierdzono i dla innych dzielnic Polski, por. B. Zientara, A. Mączak, I. Ihnatowicz, Z. Landau, *Dzieje gospodarcze Polski do 1939 r.*, Warszawa 1965, s. 164–185, 238, 266. O wypieraniu szaraczków przez bogatą szlachtę już w średniowieczu K. Tymieniecki, *Historia chłopów polskich*, t. I, Warszawa 1965, s. 438.

ożenku chłopaka w ręce rodziny czy jej głowy, ojca. Jeśli ten zgody nie udzielił, a syn usiłował postawić na swoim i wiązał się z umiłowaną, by odczekać z małżeństwem do zgonu ojca, rodzina mogła zawsze wystąpić z zarzutem utrzymywania stosunków przed ślubem. I wtedy dla młodej pary, która lekceważyła zakaz ojcowski, wejść w zastosowanie przepisy *de illegitima prole* ze znanymi nam ich konsekwencjami.

Konstytucje omawiane tę samą rolę pełniły, co w sytuacji odwrotnej normy o *raptus*; oczywiście z tą restrykcją, że ostatnie dotyczyły tylko małżeństw między szlachciankami-posesjonatkami a szlachecką gołotą; z przyczyny, którą wyłuszczyliśmy już wyżej, szlachcianka wychodząca za plebeja nie mogła rodzić dzieci szlacheckich. Jak wiemy, za porwanie kobiety groziła według konstytucji z 1465 r. *privatio honoris*³⁸⁰. To jest zrozumiały przepis prawa karnego. Ale gdy dziewczyna zgodziła się na porwanie, a więc po prostu ze swą sympatią uciekła, bo najwidoczniej ojciec na małżeństwo nie pozwalał, traciła wszelkie prawa majątkowe³⁸¹. To jest sankcja czysto cywilnej natury. Znowu zatem stworzenie stanu faktycznego, który jest dość prawniczo dziwaczny: *raptus* bez porwania!

Obie instytucje stanowiły sankcje przekroczenia zakazu ojcowskiego, zabraniającego nieletnim zawierania związków małżeńskich bez zezwolenia rodziny (ojca)³⁸². W tym wypadku, jak i w poprzednich, racje szersze, rodzinne, zabarwione stanowo, górują nad skłonnościami jednostki. Ona musi się podporządkować interesom grupy. Jeśli ulegnie impulsom, to bądź sama straci majątek (*raptus*), bądź też odsunie się od niego potomstwo, które będzie nieprawe (konstytucje *de illegitima prole*). „Ziemia dla ziemian”. Takie sformułowaliśmy hasło tego antydemokratycznego ustawodawstwa Polski szlacheckiej. Wyjątek stanowić mogą tylko plebejki posażne. W rzędzie ustaw broniących ziemiaństwo przed wszelkiego rodzaju gołotą, plebejską czy nawet szlachecką, tłumaczą się owe przepisy doskonale.

³⁸⁰ *De raptu virginum ac faeminarum. Item de raptoribus virginum et faeminarum ita volumus esse observandum, ut talis raptor virginis, si iure convictus fuerit, secundum antiquiora statuta – honore (privetur)* (VL, t. I, s. 275).

³⁸¹ *Et faemina, rapi se consentiens, bonis omnibus haereditariis et quibuscunque aliis ipsam concernentibus rebus, doteque perpetua – priventur perpetuis temporibus, ibidem*. Przepis, znany już statutom Kazimierzowskim (Król. art. 128), podniósł Jan Olbracht do wysokości zasady obowiązującej całą Polskę; por. R. Hube, *o. c.*, t. II, s. 188; A. Winiarz, *Polskie prawo majątkowe małżeńskie*, RA, Wydż. Hist.-Filozof., t. XXXVII, Kraków 1898, s. 212, 279; M. Handelsman, *Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1909, s. 153, 171. Przypominano go później, np. 1532 r., VL, t. I, s. 504; por. tu P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 198, 355–356, 358, 397–398; t. II, s. 44; o stanowisku Kodeksu Zamojskiego w tej sprawie por. *ibidem*, t. I, s. 572; t. II, s. 614.

³⁸² Co do zezwolenia dla synów por. P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 358; *ibidem*, s. 572 (164), o stanowisku Kodeksu Zamojskiego; jeszcze ten projekt przewidywał wydziedziczenie syna, który osiągnął 25 lat, a ożenił się bez zgody rodziny – *ibidem*, t. II, s. 614 (10).

Zważmy też na sytuację córek szlacheckich. Jeśli w zbadanym województwie łęczyckim liczba majątków szlacheckich, a tym samym i liczba jaśnie panów zmniejszyła się od XVI do XVIII w. o 65% (z 1932 na 677)³⁸³, to jak poważnie zredukowały się możliwości uplasowania małżeńsko córek szlacheckich, zwłaszcza posesjonackich w sposób odpowiedni do ich stanu. A tymczasem na tak pożądane stanowiska jaśnie pań wdzierają się gołe szlachcianki czy nawet, o zgrozo, nieposażne plebejki. *Inde ira*. Do tego dopuścić nie wolno. Chyba że kandydatka na jaśnie panią wniesie z sobą posąg, co z kolei umożliwi lepsze wyposażenie jaśnie panienek szwagierek, a więc tym samym i dla nich lepszą partię.

Podane ujęcie uwidacznia różnicę między małżeństwem morganatycznym a takim polskim związkiem szlacheckim, który wydaje na świat *proles illegitima*. Ostatniego określenia nie użyto by w prawach obcych. Co więcej, w Polsce żona uchodzi za coś w rodzaju nieprawej małżonki. Jeśli w związku morganatycznym ślubna żona i ślubne dzieci nie mają stanowiska prawnego męża czy ojca, to w Polsce ślubne dzieci szlachcica nie dziedziczą w omawianym wypadku szlachectwa, nawet gdy matka była szlachcianką!

Innego też będziemy się dopatrywać uzasadnienia małżeństwa morganatycznego i wyżej opisanego małżeństwa polskiego. Dla pierwszego w grę wchodzi interesy natury publicznej. Tak jest z pewnością, gdy chodzi o domy panujące. Ale nie inaczej przedstawia się sprawa z wysoką szlachtą: motyw stanowy dla owych czasów ma jakiś publiczny walor.

W stosunkach polskich szlachta miała na oku tylko cele prywatne. W małżeństwie może zachodzić *imparitas*, ale nie jest to wymóg bezwzględny: i takie stadło, w którym obie strony należą do stanu szlacheckiego, są więc *ebenbürtig*, może wydawać na świat *proles illegitima*. Przyczyną bowiem tego ujemnego dla dzieci następstwa jest nie *imparitas*, lecz *paupertas*. Jeśli dziewczyna jest posażna, jej pochodzenie nieszlacheckie nic jej nie zaszkodzi; jeśli – goła, nic jej przynależność do szlachty nie pomoże.

Różnica też zasadnicza w odnoszeniu się do kobiety w takim małżeństwie. Prawda, i w małżeństwie morganatycznym nie otrzyma ona wiana; ale za to wręcza jej mąż dużej wartości *Morgengabe*, która zapewni jej dobrą sytuację po śmierci męża³⁸⁴. W stosunkach polskich tę gołą żonę wyrzuci się na bruk (wraz z dziećmi) bez żadnego zaopatrzenia. W ten sposób rodzina usuwała przeszkodę i zagarniała cały majątek po tym krewnym, który się ożenił tak fatalnie, bo bez posagu.

³⁸³ T. Sobczak, *o. c.*, s. 190.

³⁸⁴ R. Hübner, *o. c.*, s. 666.

XX

Tak więc całe ustawodawstwo antyplebejskie, ustawy *de illegitima prole* świadczą o istnieniu wśród szlachty wyraźnego i zdecydowanego nastawienia antydemokratycznego. Przynależni do uprzywilejowanego stanu pragnęli tą drogą zapewnić monopol ziemi i dla ziemian, i dla ziemianek. Ale zarówno statut Aleksandra I, jak i dzieje konstytucji z 1658 r., czy wreszcie ostateczna likwidacja normy w 1768 r. zdradzają niewątpliwie istnienie nurtu pragnącego iść na rękę małżeństwom szlachty z niezamożnymi dziewczętami. Nastawienie takie musiało występować przede wszystkim wśród duchowieństwa. Prawo ziemskie było aż nadto ewidentnie sprzeczne z normami prawa kanonicznego. Stolica Apostolska potępiła o wiele mniej surowe reguły Zwierciadła, tym bardziej razić musiała uświadomiony kler ziemską normą polską. Zgadza się z dawno wypowiedzianym twierdzeniem, że do wydania ustawy w 1505 r. przyczyniło się głównie prawo kościelne³⁸⁵. Sami wyraziliśmy domysł, że Jan Łaski, późniejszy arcybiskup gnieźnieński i prymas, świadomie dopuścił się przeinaczenia bulli reprobacyjnej, by przeciwstawić autorytet papieski polskiej praktyce, idącej na przekór świętym kanonom (rozdz. IX). Takie nastawienie duchowieństwa musiało być trwałe. Przypomnijmy tu domysł Dutkiewicza, którego zdaniem, redaktorem ustawy z 1768 r. był biskup Młodziejowski³⁸⁶.

Wydaje się też, że podobne stanowisko zajmowała również ta warstwa społeczeństwa, która przeparała sfalszowaną rzekomo konstytucję w 1658 r.; szlachta nie ma wątpliwości co do tego, że doszło do niej *ex senatus consulto*; jego stanowisku przypisuje sejm z 1659 r. dwie pierwsze redakcje. Obok wyższego duchowieństwa wchodziła zaś tam magnateria. Uprzymiarnijmy sobie też, że do wydania statutu Aleksandra I doszło w okresie poważnego wzrostu znaczenia senatu w państwie. Wielmoże *mieli zawsze i mają szlachtę z nienawiści za blaznów i gardzili nimi*³⁸⁷. Dla zwalczania jej nie wahali się utrzymywać plebejuszy na swoich dworach i popierać ich wszelkim sposobem³⁸⁸. To oni uszlachcali *via facti* takich, którzy się wobec nich zasłużyli³⁸⁹. Sami zaś stali ponad prawem, im żadne koligacje szkodzić nie mogły, a związki pozamałżeńskie były na porządku dziennym. Co więcej, ich potomstwo nieślubne, jeśli ojciec je dobrze zaopatrzył, zostawało szlachtą.

³⁸⁵ *Encyklopedia kościelna*, t. IV, s. 447.

³⁸⁶ W. Dutkiewicz, *Uwagi...*, s. 38.

³⁸⁷ Wypowiedź tę zawierają Punkty z 1767 r. – anonimowe pismo przeciwko tzw. suplice torczyńskiej (powołujemy za E. Rostworowskim, *Legendy i fakty XVIII w.*, Warszawa 1963, s. 170, przyp. 64),

³⁸⁸ Por. wstęp do *Liber chororum*, s. XXXVI–XXXVIII.

³⁸⁹ *Ibidem*, s. XXXVI–XXXVII, XXXIX.

Prawdopodobnie też, że do takiego korzystnego dla plebejuszy rozwiązania dążył monarcha. Interes państwa ma wyraźnie na oku konstytucja z 1658 r., ogłoszona pod takim charakterystycznym tytułem: zachęcenie do służby Rzeczypospolitej. Wiemy, że w pracach sejmowych tego okresu brał intensywny udział Jan Kazimierz, który zapewne chciał pozyskać pod broń pewną grupę rycerstwa, tak jak śluby lwowskie w 1656 r. miały mu zjednać szersze koła chłopskie³⁹⁰.

Antyplebejsko czuła szara brać szlachecka. Patrzyła ona z zawiścią na cudze majątki i na „wszrubowujących się” do stanu uprzywilejowanego chamów i chamki. A zwłaszcza zdeklasowana szlachta w rodzaju znakomitego łowcy kaduków, Waleriana Nekandy, wypatrywała tylko okazji, by się obłowić. Dla takich każdy pozór był dobry, by zagarnąć tak upragnioną ziemię. Niewątpliwie autor *Liber chamorum*, tak wnikliwie scharakteryzowany przez W. Dworzaczka, należy już do typów patologicznych. Tendencja monopolizowania prerogatyw szlacheckich była jednak powszechna. Do tego stopnia, że jeszcze w 1768 r. – dacie zniesienia instytucji potomstwa nieprawego choć ślubnego – trzeba było oszczędzać sentymenty posłów i przemycić ustawę pod pozorem „objaśnienia” dawnej normy, rzekomo przejętej z obowiązującego plebejów Zwierciadła saskiego.

Szczególny charakter stanowego interesu szlacheckiego, który skłaniał do odsuwania od małżeństw posesjonatów z nieposażnymi dziewczętami – zarówno plebejkami, jak i z szlachty-gołoty – zmuszał ustawodawcę do zawołowania istotnego celu stanowionej normy. Trudno było wydać konstytucję głoszącą otwarcie, że potępia się plebejki tylko wtedy, gdy są niezamożne. Zauważmy, że ustawę z 1496 r. redaguje się tak, jakby ograniczenie plebejów odnośnie do dóbr, *iuri terrestri supposita*, było tylko odwetem na także ograniczenie szlachty przez mieszczan w nabywaniu nieruchomości miejskich, *domos et bona, in iure civili sita*³⁹¹. A przepis, rezerwujący wyższe stanowiska duchowne dla szlachty, zawierał klauzulę: *ne quid in ea re actum videretur esse in odium plebeanorum*³⁹². A czyż mógł się pojawić ustawowy zakaz ożenku posesjonata z gołą szlachcianką? Przecież szlachcic na zagrodzie... Poseł, który by z taką inicjatywą wystąpił, straciłby potrzebną mu popularność w rzeszach szlacheckich od razu.

Wybiegiem znakomitym była *honestas* upieszczonego klejnotu szlacheckiego. Ze skazą pożycia przedślubnego do stanu uprzywilejowanego dziewczyna wejść nie może.

Pierwsze postanowienia ustawodawcze w rozpatrywanej materii pojawiają się z początkiem XVI w. Pamiętajmy, że to moment najdotkliwszego

³⁹⁰ W. Czaplinski, PSB, t. X, 1963, s. 411.

³⁹¹ VL, t. I, s. 271.

³⁹² *Ibidem*, s. 120.

zdeprecjonowania gówszczyzny chłopskiej – spadła ona z końcem XV w. do 8% głowy szlacheckiej³⁹³, że równocześnie wychodzi norma *de civibus et plebeis, oppida et bona alia in iure terrestri non possessuris*³⁹⁴, jak i przepisy ograniczające plebejów w dostępie do stanowisk kościelnych, uposażonych dochodowymi beneficjami³⁹⁵. W tym samym momencie wydaje sejm ustawę o *raptus puellae*³⁹⁶.

Próba czasowego zawieszenia ustawy konstytucją 1658 r. tłumaczy się łatwo Potopem. Zniesienie przepisu w 1768 r., w okresie Oświecenia, następuje równocześnie z wydaniem postanowień dopuszczających plebejów do nabywania dóbr ziemskich (1768, 1791 r.)³⁹⁷. Temu prądowi skłonni byłibyśmy przypisać zwycięstwo nowej zasady bardziej, aniżeli wpływom prawa rzymskiego i kanonicznego – jak chce P. Dąbkowski³⁹⁸.

XXI

Studium wykazało istnienie szczególnej kategorii dzieci szlacheckich: zrodzonych w małżeństwie, a więc legalnych według prawa kanonicznego, nieprawych atoli według *ius terrestre*. Przyczyn nieprawości dzieci ślubnych zestawiliśmy sześć. Jedna z nich pociągała za sobą następstwa przede wszystkim w dziedzinie prawno-publicznej (małżeństwo morganatyczne, 4A), reszta rzutowała głównie na sferę prawno-prywatną (4B–4F) (oczywiście powtórzyć tu należy wszystkie zastrzeżenia co do tego podziału, anachronicznego dla rozpatrywanej doby, por. rozdz. XVI). Dwie z nich wykorzystano prawo saskie (4C, 4D), jedną – prawo litewskie (4F); jedna pozostaje hipotetyczna (4E). Jedną sformułowała, czy może tylko sprecyzowała ustawowo konstytucja z 1578 r. (4B). Ujęcie polskiego prawa ziemskiego jest najszersze ze wszystkich. Dla uzasadnienia nieprawości ślubnych dzieci nie wymaga ono ani gwałtu, ani cudzołóstwa; wystarcza mu fakt trwałego pożycia rodziców przed zawarciem związku małżeńskiego.

Stan prawny dzieci (nieprawość cywilna) rzutował w pewnym stopniu i na rodziców takiego potomstwa. Chociaż żyli oni w małżeństwie uznanym przez Kościół, którego normy *ius terrestre* w tej mierze respektowało, szlachta była skłonna poczytywać takie związki za *matrimonia illegitime*

³⁹³ J. Matuszewski, *Główszczyzna chłopska i szlachecka*, KH, t. 71, 1964. s. 22–23 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II].

³⁹⁴ VL, t. I, s. 271–272; por. też korekturę Taszyckiego, c. 526; P. Dąbkowski, *o. c.*, t. I, s. 166 i n.

³⁹⁵ VL, t. I, s. 120.

³⁹⁶ *Ibidem*, s. 275; por. wyżej przyp. 380–381.

³⁹⁷ J. Rafacz, *o. c.*, s. 245.

³⁹⁸ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 466.

*contracta*³⁹⁹, jako że zawarto je wbrew woli ojca reprezentującego tu interes rodzinno-stanowy.

Władza ojcowska w rodzinie szlacheckiej stała się dzięki ustawom *de illegitima prole* (jak i normom o *raptus*) absolutna. W takim samym stopniu jak *potestas heroica* pana wobec poddanych^{399a}. Skupiwszy tak silną władzę w swym „państwie”, drży szlachcic przed absolutum dominium królewskim.

Omówiona instytucja uchodziła uwadze fachowej literatury. Próżno na ten temat szukać wyjaśnień w Dąbkowskim. Również uwagi pomieszczone w ostatnim wydaniu PAN-owskiej *Historii państwa i prawa* nie mogą uchodzić za wystarczające i miarodajne: nie brak w niej błędnych stwierdzeń, a terminów *potomstwo nieprawe* i *potomstwo nieślubne* używają autorzy zamiennie⁴⁰⁰. Wykładnia nasza zgadza się natomiast z tą, jaką przedstawił 100 lat temu Walenty Dutkiewicz. Jego ścisłość i precyzję myślenia podziwiał już **W. Sobociński**⁴⁰¹. Dutkiewicz miał zresztą znakomitego poprzednika w czasach przedrozbiorowych w osobie księdza Teodora Ostrowskiego. Ostatni, co prawda, był autodydakta, co mu tak wymawia P. Burzyński, ale w jego dziele znalazło żywe odbicie prawo polskie XVIII stulecia⁴⁰². Zresztą niezrozumiałe byłoby, jak mógłby on wpaść na fałszywą wykładnię w czasie, gdy omawiane normy miały jeszcze moc obowiązującą. O wiele łatwiej przyjąć, że omyłki dopuszcza się historyk, który nie ma bezpośredniego kontaktu z życiem w dawnych wiekach. Tym bardziej, gdy rzeczywistość zaślania mu doktryna prawa rzymskiego i prawa kanonicznego. Oba te systemy nie znały podobnej instytucji. Zapatrzeni w nie historycy dopatrywali się w polskim prawie ziemskim urządzeń analogicznych do istniejących w tamtych systemach, a mianowicie uprawnienia przez następne małżeństwo. Ponieważ wymowa źródeł była zbyt niedwuznaczna – wynikało z nich, że ustawodawcy chodzi nie o dzieci przed-, lecz poślubne – stworzył Bandtkie, rozwinął Burzyński, a powtórzył Dąbkowski doktrynę o legitymacji *per subsequens matrimonium* potomstwa przed- i poślubnego. Absurdalność podobnej konstrukcji wykazaliśmy wyżej⁴⁰³.

³⁹⁹ Por. wyżej przyp. 323.

^{399a} O znaczeniu tego wyrażenia ob. **J. Matuszewski**, *Potestas heroica* (w druku) [ukazało się w *Slavia Occidentalis* 1968, t. 27. Patrz także w *Pisma wybrane*, t. II].

⁴⁰⁰ Streszczając nasze wywody, autor nie podkreślił, że chodzi o nieprawe dzieci ślubne rodziców, którzy żyli z sobą przed ślubem, tym samym ukrył przed nieświadomym rzeczy czytelnikiem istotny sens polskiego ustawodawstwa ziemskiego (*Historia państwa i prawa*, t. II, wyd. 2, Warszawa 1965, s. 283).

⁴⁰¹ **W. Sobociński**, CPH, t. XIII, z. 1, s. 159.

⁴⁰² **S. Salmonowicz**, *La littérature juridique du XVIII^e siècle polonais et les débuts de la Science de l'Histoire du Droit*, RHDFE 1964, s. 87.

⁴⁰³ Por. wyżej rozdz. VII.

W związku z powyższymi obserwacjami ulec musi gruntownej przeróbce rozdział syntezy Dąbkowskiego, zajmujący się potomstwem nieprawym⁴⁰⁴. Gaf w nim wyjątkowo dużo. Uzupełnić też należy inny rozdział, zajmujący się stosunkiem Kościoła do państwa w zakresie prawa małżeńskiego⁴⁰⁵. Instytucja dzieci ślubnych acz nieprawych świadczy o znacznym uniezależnieniu się prawa świeckiego od norm kanonicznych.

Nie znamy genezy odnośnych reguł Zwierciadła saskiego. Ta literatura, jaką dysponowaliśmy, zresztą wyjątkowo niekompletna⁴⁰⁶, nie wyjaśnia problemu zupełnie. Nie poruszają jej w każdym razie wielkie systemy historyczne prawa niemieckiego.

Po obaleniu dotychczasowych poglądów na ustawy *de illegitima prole*, należałoby od nowa zbadać zagadnienie legitymacji *per subsequens matrimonium*. Poruszyliśmy je w niniejszym studium w tej tylko mierze, jak tego wymagały nasze wywody. Całość problemu, być może, uda się nam przedstawić niebawem.

⁴⁰⁴ P. Dąbkowski, *Prawo...*, t. I, s. 458-467.

⁴⁰⁵ *Ibidem*, s. 448-449.

⁴⁰⁶ Nie były nam dostępne prace następujące: W. Ullmann, *Medieval Papalism 1948*, oraz H. J. Kullmann, *Klenkok und die Articuli reprobati des Sachsenspiegels*, 1959.

XXII. ANEKS

1. Decretale pap. Aleksandra III, 1172 r.:

Tanta est vis matrimonii, ut qui antea sunt geniti, post contractum matrimonii legitimi habeantur¹.

2. Sachsenspiegel, Landrecht ks. I art, 37:

Swe so enes mannes wif behuret openbare, oder wif oder maget nodeget, nimt he se dar na to echte, echt kint ne wint he nimmer bi er²

3. Bulla pap. Grzegorza XI, reprobująca niektóre artykuły Zwierciadła Saskiego, 1374 r.:

Art. 10. Quicumque cognoverit violenter aliquam mulierem, si postea ducat eam in matrimonium, nunquam ex ea poterit prolem legitimam generare.

Art. 11. Quicumque cognovit publice uxorem alicuius, vivente marito, si post mortem mariti talia eam ducat in uxorem, nunquam ex ea prolem legitimam generabit³.

4. Statut Aleksandra I, znoszący 14 reprobowanych artykułów Zwierciadła Saskiego, 1505 r.

Art. 10. Quicumque cognoverit aliquam feminam, si postea ducat eam in matrimonium, nunquam ex ea poterit prolem legitimam generare.

Art. 11. Quicumque cognoverit publice uxorem alicuius, vivente marito, si post mortem mariti illius talis eam ducat in uxorem, nunquam ex ea prolem legitimam generabit⁴.

5. Statut Łaskiego, cz. druga:

Nemo hanc in uxorem ducere debet, quam defloravit

Quicumque alterius uxorem stupraverit manifeste, aut feminam vel virginem violaverit, et si postmodum ipsam legitime duxerit, pueros tamen legitimos cum ipsa nunquam acquirit⁵.

6. Konstytucja sejmu warszawskiego 1578 r.:

De illegitima prole

36. Item. Iż się po części tego trafia, że niektórzy mieszkają przeciw Panu Bogu nie z żonami, lecz z założnicami, które potom za żony sobie biorą, ustawiamy, aby od takowych żon, które założnicami były, dzieci albo potomstwo ich w żadnych dobrach nie dziedziczyły, ani żadnej prerogatywy szlacheckiej miały:

¹ C. 6. X. *Qui filii sint legitimi*. IV. 17. *Corpus iuris canonici*, ed. Ae. Friedberg, Lipsiae 1879–1881; ed. anastatica Graz 1955.

² *Sachsenspiegel, Landrecht*, wyd. K. A. Eckhardt, wyd. 2, Göttingen 1955.

³ *Bullarum, privilegiorum ac diplomatum Romanorum pontificum amplissima collectio – opera et studio Caroli Cocquelines, tomus III pars 2 a Gregorio X ad Martinum V, scilicet ab anno 1271 ad 1431*, Romae 1741, nr 19, s. 361.

⁴ VL, t. I, s. 342. W tłumaczeniu R. Hubego brzmią one następująco:

Art. 10. Że jeśliby kto z kobietą jaką spółkował, a potem z nią zawarł małżeństwo, nie może nigdy z niej mieć potomstwa prawego.

Art. 11. Kto by spółkował z żoną czyją za życia męża, jeżeli po śmierci męża z nią zawrze małżeństwo, nigdy z niej nie może zrodzić prawego potomstwa (R. Hube, o. c., s. 56).

⁵ J. Łaski, *Libri duo iuris civilis Maydemburgensis et provincialis Saxonici cum tertio libro iuris feudalis*, fol. 207.

gdyż w potrzebie wojennej równy równemu wyświadczyć się powinien, gdyby go obwiniono, iż nie dostał placu swego⁶.

7. Konstytucja 1633 r.:

De prole illegitima

Komu by zadano legitime illegitimitatem, a on by się słusznie nie wywiódł, tedy, inhaerendo konstytucji anni 1578, nullis immunitatibus et praerogativis stanu szlacheckiego gaudeat, w czym decreta in conductamine o to gdziekolwiek otrzymane nic go wesprzeć nie mogą⁷.

8. Konstytucja 1658 r.:

Zachęcenie do służby Rzeczypospolitej

Ponieważ nie uważając niczyjej condyciey, wszyscy teraz wojnie służą, przeto zabiegając, aby żadne około urodzenia niesnaski nie były, declaryjemy konstytucja 1578 de illegitima prole, że ta szkodzić tym nie będzie mogła, ani prawu ich w niczym y successyey ubliżać, którzy durante hoc bello z Szwedem, post legitime ocontractum matrimonium, są y potym będą spłodzeni. Salva eadem constitutione ante et post⁸.

⁶ VL, t. II, s. 971–972. W tłumaczeniu **Zalaszowskiego** tekst powołany brzmi następująco: Cum saepissime accidat, quod nonnulli contra mandatum Divinum non cum legitimis uxoribus, sed cum concubinis, quas postea in matrimonium ducunt, habitant, statuimus, ut ex talibus, uxoribus, antea concubinis, liberi procreati in nullis bonis haereditent, neque ullam praerogativam nobilitatis habeant (*Ius Regni Poloniae*, t. I, Warszawa 1741, s. 569).

F. E. Bröcker dał przekład następujący: Da sich zum Teil trift, dass einige gegen götliche Gesetze nicht mit Ehefrauen, sondern mit Beischläferinnen leben, welche sie nachhero heiraten, so verordnen wir, dass die Kinder und Nachkommen von solchen Ehefrauen, die vorhero Beischläferinnen gewesen, in keinen Gütern Erben sein und die adelichen Praerogativen nicht geniessen sollen (*Beiträge zur Kenntniss des polnischen Rechts*, Berlin 1797, s. 36).

Wydawcy *Liber chamorum* do następującego tekstu Trepki: „Zaś oni panowie cives plebeani, którzy do ślachectwa szrobować się myślą, to gdy czas okazowania w powiatach przypada, oni też prezentować się nie zaniechają, co przeciw konstytucyjej anni 1578”, (t. I, s. 18) dodają, że nie jest znana konstytucja z tego roku, dotycząca okazowania. Trepka nie miał na myśli osobnej ustawy poświęconej temu zagadnieniu, lecz omawianą przez nas *De illegitima prole*, której ostatnie zdanie dotyczy wojennej potrzeby, a więc – jak Trepka trafnie rozumiał – także okazowania.

⁷ VL, t. III, s. 812. Tłumaczenie **Zalaszowskiego**: Si alicui legitime obiciatur illegitimitas, et ipse legitimitatem non probaverit legitimis documentis, inhaerendo constitutioni dictae anni 1578, nullis immunitatibus et praerogativis nobilium gaudeat, et decreta ex conductamine, super hoc ubicunque lata, non debent suffragari (*o. c.*, t. III, s. 207).

Przekład Bröckera: Wenn jemanden auf eine gesetzliche Weise die uneheliche Geburt vorgeworfen wird, und derselbe sich darüber nicht gehörig ausweisen könnte, so soll er auf den Grund der Constitution von 1578 sich keiner Immunitäten und Prärogativen des adelichen Standes erfreuen und die irgendwo in conductamine ergangenen Decrete können ihn dagegen nicht schützen (*o. c.*, s. 37).

Encyklopedia kościelna podaje błędną datę, r. 1635 (t. IV, s. 447).

⁸ Tekst zaczerpnięty z klocka, znajdującego się w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku, sygn. N1 94. Na grzbiecie jego napis: *Polnische Reichstagsachen 1632–1699*. Wewnątrz okładki powtórzona sygnatura, podany format 4° i liczba oprawionych konstytucyj 1–59. Poniżej: *Pars secunda voluminis constitutionum Regni (ab anno 1632 ad 1699) pro usu Post Curiali Civitatis Gedanensis, compl. et comp. anno 1702*.

9. Konstytucja z 1768 r.

Objaśnienie konstytucji de illegitima prole

(1) Ponieważ wszystkie prawa koronne i W. X. Litewskiego, Państw naszych, fundują się na prawie Boskim, y nie inszym końcem są stanowione, tylko aby we wszystkich interwencyach sprawiedliwość zachowana była;

(2) a zatem kiedy prawo kościelne potomstwa z małżeństwa szlubem legitymowanego za należyte mieć chce i uznaje,

(3) a konstytucje annorum 1578 vol. 2-do fol. 971 et 1633 vol. 3-tio fol. 812, nie objaśniwszy hunc casum, tylko znać do artykułu prawa saskiego in tenore: Quicumque cognoverit publice uxorem etc. przychyłając się;

(4) nawet i po szlubye spółzone potomstwo od sukcesowania w dobra i zaszczytu szlachectwa ekskludowały;

(5) który artykuł per Sedem Apostolicam Romanam i przez króla Alexandra, antecessora naszego, statutem anni 1505 vol. 1-mo fol. 340 jest reprobowany;

(6) przeto za zgodą wszech Stanów, objaśniając wyżej rzeczzone konstytucje 1578 et 1633, a zaś statut króla Alexandra, antecessora naszego, anno 1505 reassumując;

(7) postanawiamy, aby potomstwo utriusque sexus stanu szlacheckiego, z małżeństwa szlubem stwierdzonego po konstytucjach wyżej wyrażonych spółzone, odtąd w dobra tak po rodzicach, jak i po bliskich krewnych wstępowało.

Konstytucję 1658 r. zawierają nr 29, 30, 31. Karta tytułowa nr 29 wygląda następująco: *Constitutie Seymu Walnego Ordinarynego sześć niedzielnego warszawskiego Roku Pańskiego MDCLVIII die 10. Iulii odprowadzającego się. Poniżej ręcznie: Prima vice excusa ac postmodum, prohibita. U dołu: Cum gratia et privilegio S. R. M. w Warszawie u Wdowy y Dziedziców Piotra Elerta, I.K.M. Typog.*

Nr 30 zawiera taki sam tytuł jak poprzedni; po nim dodatek: *w Warszawie y w Krakowie wydrukowane a dla wielu omyłek y Errorow w umnieyszeniu y przydaniu w Universalach do Grodów rozesłanych, wyrażonych Ex consilio Senatus przedrukowane.* Niżej na boku ręcznie: *secunda vice excusa et prohibita.*

Nr 31 posiada tytuł jak w nr 20 wszakże z datą 10. Iunii. Potem idzie tekst: *De consensu omnium ordinum podług Constitucyi Seymu Warszawskiego MDCLIX. Według authografu urodzonego Władysława z Lubowicza Lubowieckiego, marszałka generalnego województwa krakowskiego przedrukowane.* Poniżej dopisano ręcznie: *Tertia vice excusa et approbata.* Rok wydania 1660. Na verso stronicy tytułowej: *Constytucya Seymu Anni 1659*, po czym jej przedruk w brzmieniu VL, s. 585–586, pkt 3. Por. tu E. Triller, *Bibliografia konstytucji sejmowych XVII wieku w Polsce w świetle badań archiwalnych*, Wrocław 1983, s. 80–81.

Oto zestawienie różnic zasadniczych między tymi trzema redakcjami konstytucji 1858 r.

1	2	3
	U	
30a	30a	
60a	60a	
	112	112
	119	119
R	R	

(Numeracja artykułów według redakcji trzeciej, pomieszczonej w Volumina Legum; R = Reces, U = Uniwersał).

(8) Tym jednak, którzy dekretami lub jakimiżkolwiek transakcjami autentycznymi z swemi spokrewnionemi zawartemi przy dobrach, po rodzicach swych na siebie spadłych, zachowani zostali i w aktualnym onych zostają używaniu, konstytucja 1578 obesse nie powinna, i tychże samych przy dobrach sukcesyjnych i innych, quovis titulo nabytych, oraz przy prerogatywach wszelkich, stanowi szlacheckiemu przyzwoitych, i uczestnictwie wszelakich sukcesy na zawsze konserwujemy, *salvis per omnia decretis, complanationibus et transactionibus subsecutis*.

(9) A zaś potomstwo bezszlubne etiam y terazniejszą konstytucją od wstępowania w dobra, et ab omnibus praerogativis stanu szlacheckiego ekskludujemy mocą terazniejszej ustawy⁹.

Drukuje ten artykuł Stanisław z Kozuchowa **Kozuchowski**, *Constytucye, statuta i przywileje koronne y W.X.C.Lit. na walnych Seymach od r. P. 1550 aż do r. 1726 uchwalone ad ideam Herburta zebrane et ad ordinem alhpabeti... ułożone*, Mokrz 1732, s. 27.

Tłumaczenie **Zalaszowskiego**: Zachęcenie do służby Rzeczypospolitej, ubi declaratur dicta constitutio anni 1578 de illegitima prole, quod non debeat nocere eis, tam ad successionem, quam ad alias praerogatives et immunitates, qui durante pro tunc bello Svetico post legitime contractum matrimonium sunt vel erunt procreati, salva eadem constitutione ante et post (*o. c.*, t. III, s. 207).

Regest **Ładowskiego**: Potem deklarowano pomienioną konstytucją 1578 tym, którzy durante bello z Szwedem (puta ab anno 1655) post legitime contractum matrimonium byli spłodzeni, że im to szkodzić nie ma, ani prawu ich i sukcesji ich w niczym nie ubliżać. Salva eadem constitutione ante et post manente, VL, *Inwentarz*, cz. 1, Petersburg 1860, s. 26.

⁹ VL, t. VII, s. 807–808. Przekład **F. B. Bröckera**:

Erläuterung der Constitutionen de illegitima prole

(1) Die Rechte unserer Kronlande und des Grossherzogtums Littauen gründen sich auf die göttlichen Gesetze und sind zu keinem andern Zwecke abgefasst, als dass in allen vorkommenden Fällen die Gerechtigkeit aufrechterhalten werde.

(2) Da nun das Kirchenrecht die Nachkommenschaft aus einer durch die Copulation geheiligten Ehe als legitimirt anerkannt und dafür gehalten wissen will,

(3) die Constitution von 1578 Vol. 2^{do} fol. 971 und 1633 Vol. 3^{so} fol. 812, aber diesen Fall nicht erläutern, sondern sich, wie es scheint, nach dem Artikel des Sachsenrechts in tenore: Quicumque cognoverit publice uxorem etc. bequemen,

(4) und sogar die noch nach der Copulation erzeugte Nachkommenschaft von der Erbfolge in den Gütern und von den adelichen Vorrechten ausschliessen wollen,

(5) gedachter Artikel aber per Sedem Apostolicam Romanam und durch unsere Vorfahren, den König Alexander, in dem Statute vom Jahre 1505 Vol. 1^{mo} fol. 340 verworfen worden;

(6) so haben Wir mit Uebereinkunft unserer Stände, in Erläuterung gedachter Constitutionen von 1578 und 1633 und mit Erneuerung des Statuts unseres Vorfahren, des Königs Alexander, aus dem Jahre 1505, hiedurch festgesetzt,

(7) dass die Nachkommenschaft beiderlei Geschlechts adelichen Standes, welche aus den, durch die Copulation bekräftigten Ehen, seit Abfassung obgedachter Constitutionen erzeugt sind, von itzt ab in den Vermögen sowohl ihrer Eltern, als auch der nahen Anverwandten erben sollen,

(8) Doch kann denjenigen, welche schon vorhero durch Decrete oder durch irgend einen mit ihren Verwandten geschlossenen autentischen Vertrag, bei den nach Ableben ihrer Eltern ihnen anheimgefallenen Gütern conservirt worden, und sich in deren actuellen Besitz befinden, die Constitution von 1578 nicht nachtheilig sein, sondern wir wollen selbige bei ihren durch Succession oder quovis alio Titulo an sich gebrachten Gütern, auch bei sämtlichen, dem adelichen Stande zukommenden Prärogativen und der Teilnahme an den Erbfällen für immer erhalten, *salvis per omnia Decretis, Complanationibus et Transactionibus subsecutis*,

(9) Die uneheliche Nachkommenschaft aber schliessen wir auch durch die gegenwärtige Constitution von der Erbfolge in den Gütern und von allen Prärogativen des adelichen Standes aus (*o. c.*, s. 59).

Normy recypowane i rodzime w Najstarszym Zwodzie prawa polskiego *

UWAGI KRYTYCZNO-POLEMICZNE **

1. Z zainteresowaniem bierze czytelnik polski do rąk pracę młodego badacza niemieckiego, poświęconą Najstarszemu Zwodowi (NZ) polskiego prawa. Jest to bowiem pierwsze niemieckie studium tego zabytku¹. Dzięki niemu ogromnie bogata problematyka NZ udostępniona została czytelnikowi zachodniemu. Z tym większą uwagą śledzimy wywody autora, pragnąc się zorientować, jak została ona temu kręgowi odbiorców zaprezentowana.

Znając z domu język czeski, autor przyswoił sobie i język polski (prawdopodobnie wciągnął się również w lekturę rosyjskiego). Z tym kapitałem, nader rzadkim wśród uczonych zachodnich², przystąpił K. Tischer do omawiania NZ. Jest rzeczą oczywistą, że bez znajomości *Sclavicae linguae*³ byłoby wszelkie studium zabytku skazane z góry na niepowodzenie. Nie mógłby bowiem zaznajomić się jego autor z obszerną literaturą przedmiotu, ujętą przede wszystkim po polsku i, częściowo, po rosyjsku. Te językowe

* Przedruk z: *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1970, t. 22, z. 2.

** Na marginesie pracy: Karl Tischer, *Das älteste polnische Gewohnheitsrechtsbuch. Ein Beitrag zur historischen Rechtsvergleichung sowie zur Geschichte des Straf- und Verfahrensrecht. – Inaugural-Dissertation zur Erlangung der juristischen Doktorwürde der hohen Rechts- und Staatswissenschaftlichen Fakultät der Albrecht-Ludwig-Universität Freiburg i Br. (s. 1.) 1969, s. XV + 107.*

¹ Artykuł A. Vetulaniego *Über den Ursprung des Polenspiegels aus der Mitte des XIII. Jahrhunderts*, *Studia Gratiana*, t. IX, Bononiae 1966, s. 173–198, jest powtórzeniem obcojęzycznym jego polskiej publikacji, ogłoszonej pt. *Nowe wydanie niemieckiego zwodu prawa polskiego*, *CPH*, t. XII, z. 2, 1960, s. 195–232. Autor przy tym nie uwzględnił rozpraw, które ukazały się po jego artykule w polskiej redakcji.

² Por. uwagi autora o „mangelnde Sprachkenntnisse” szczególnie po stronie niemieckiej, s. 6, przyp. 22.

³ Wyrażenie Złotej Bulli z 1356 r., cap. 31.

trudności nie wystąpią u autora-Niemca przy analizie samego źródła, zredagowanego, jak wiadomo, po niemiecku (por. ustęp 4).

2. Z literaturą przedmiotu zaznajomił się autor gruntownie. W wykazie jej zestawia przeszło dwieście pozycji. Zapoznał się więc ze wszystkimi najistotniejszymi publikacjami. Z rzeczy, które wydają się niezbędne dla jego wywodów, możemy wynotować przykładowo parę rażących braków: prace Abrahama, Estreichera i Wolfartha⁴. Niewłaściwe wydaje się nam cytowanie Zarysu S. Kutrzeby według wydania 3. z 1912 r. (!), dlatego tylko, że ukazało się ono w tłumaczeniu niemieckim, zamiast jedynie dziś miarodajnej edycji 8. z 1949 r., przejranej i uzupełnionej przez A. Vetulaniego. Stwierdźmy też, że dzieła Griekowa, chociaż figuruje w wspomnianym wykazie, ani razu nie powołano w tekście. Pracę Winawera cytuje autor z tłumaczenia polskiego, a nie z rosyjskiego oryginału. Jest to również – dodajmy – regułą i w publikacjach polskich⁵.

Autor zdradza także dobrą znajomość źródeł prawa polskiego. Wykorzystanych publikacji wykazuje około trzydziestki (niektóre podaje w paru wydaniach dwu- czy nawet trzykrotnie). Pewne publikacje pozostają zresztą w stosunku bardzo luźnym do NZ, np. Kronika Thietmara – zabytek starszy o trzysta lat od właściwego obiektu zainteresowań autora.

3. To, co autor napisał o samym źródle (rozdz. II: *Das Gewohnheitsrechtsbuch*, s. 12–24), nie zawiera myśli oryginalnych; zresztą trudno się temu dziwić. Kodeks – wiemy – zaginął w czasie ostatniej wojny; w jego opisie przeto musi dzisiejszy badacz ograniczyć się do informacji pierwszych jego wydawców, Helcla i Volckmanna, którzy mieli rękopis w ręku przed okrągiem stu laty⁶. Dla czytelnika niemieckiego są to wszakże wiadomości cenne; one wprowadzają go w całą problematykę źródłoznawczą zabytku, podają mu status causae co do charakteru zabytku, jego autorstwa, czasu

⁴ W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Poznań 1962; S. Estreicher, *Centena i opole*, Sprawozd. PAU, t. VII, 1902, nr 8, s. 8–9; W. Wolfarth, *Ascripticii w Polsce*, SHPP, ser. 11, t. VIII, Wrocław–Kraków 1959 (autor dla askrypcyjów opiera się o Friedberga i Tymienieckiego, s. 43 przyp. 75). O dziele Abrahama powtórzylibyśmy dziś jeszcze, po czterdziestu latach, opinię E. Maschkego: „ein Werk, das in vielen Einzelheiten heute naturgemäss überholt, im Ganzen aber noch immer grundlegend ist”, *Der Peterspfennig in Polen und dem deutschen Osten*, Königsberger Historische Forschungen, t. V, Leipzig 1933, s. 4, przyp.

⁵ Tłumaczenie polskie jest zresztą dość wierne. Stwierdziliśmy jedną tylko poważną nieścisłość: korn art. 18 oddaje tekst rosyjski przez chleb, co odpowiada polskiemu zboże (por. nasze tłumaczenie). Tymczasem tłumacz powtórzył za oryginałem w tekście polskim ten sam wyraz, co dało bezsensowne zdanie: „Jeżeli ktoś zbiera swój zżęty chleb” (!); ale już w następnym zdaniu napisał poprawnie o żnięciu zboża przez osobę, która potrzebuje chleba. M. Winawer, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900, s. 160.

⁶ A. Z. Helcel, *Księga prawa zwyczajowego polskiego z XIII wieku*, SPPP, t. II, Kraków 1870; E. Volckmann, *Das älteste geschriebene polnische Rechtsdenkmal*, Elbing u. Stettin (1869). Co do pierwszeństwa edycji polskiej por. pozycję z przyp. następnego, s. 21–23.

i miejsca powstania, kwestyj jak najbardziej kontrowersyjnych. Autorowi niniejszych uwag bardzo miło, że w spornych tych zagadnieniach K. Tischer po większej części podziela poglądy wypowiedziane przezeń przed dziesięciu laty⁷. Oto – króciutko – stanowisko Tischera.

NZ jest zbiorkiem prywatnym, a nie urzędowym, sporządzonym dla użytku w państwie krzyżackim i w tymże państwie zredagowanym. Autorem jego jest Niemiec, przypuszczalnie jakiś urzędnik świecki, a nie duchowny. Do spisania zabytku doszło w drugiej połowie 13. w., prawdopodobnie około roku 1280⁸. – My byśmy skłonni byli przesunąć datę jego powstania naprzód o jakieś 30–40 lat ze względu na inny zbytek prawny, *Iura Prutenorum* (IP), mieszczący się w tym samym *Codex Neumannianus*. Przyniesione przez nas argumenty⁹ nie przekonały autora. Ale w sukurs przyszły nam ostatnie badania językoznawcze, których Tischer nie mógł uwzględnić. Autorka ich, A. Gaca, dała taką ich konkluzję: „Die Verhältnisse in dem NZ decken sich im allgemeinen mit den Verhältnissen in den IP”¹⁰.

⁷ Por. nasz wstęp do wydania z 1959 r.: *Najstarszy zwód prawa polskiego*, s. 7–131.

⁸ K. Tischer polemizuje zdecydowanie z wypowiedziami prof. A. Vetulaniego (s. 19–28), który się opowiada: 1) za powstaniem zabytku w Polsce, w szczególności na Śląsku, *Nowe wydanie*, s. 212–224; 2) za autorstwem polskim, i to przez duchownego, prawdopodobnie Jakuba ze Skaryszewa (*ibidem*, s. 224–232), który był „znajomkiem” Krzyżaka, Henryka von Strittberga, *Prawo Polaków – niemiecki spis polskiego prawa zwyczajowego. Księga Pamiątkowa dla uczczenia pracy naukowej Kazimierza Przybyłowskiego*, Kraków 1964, s. 410; *Nowe wydanie*, s. 233–260; 3) za związkiem NZ z umową kiszporską 1249 r., *ibidem*, s. 203–212. Przeciw tezm tego badacza wystąpiliśmy w artykule pt. *Dyskusja nad Najstarszym Zwodem prawa polskiego*, CPH, t. XII, z. 2, 1960, s. 233–260 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II, Wyd. UŁ, Łódź 2000, s. 47 i n.]. Ale bynajmniej nie przekonał się swego znakomitego adwersarza. Podtrzymuje on swoje tezy dalej, por. *Prawo Polaków*, s. 408–410, oraz *Über den Ursprung des Polenspiegels*, s. 173–198. Wyniki ich podał niekrytyczny sprawozdawca w ZRG, Kan. Abt. 1968, s. 903–904. Zwróćmy uwagę na jeden szczegół charakterystyczny i symptomatyczny dla wywodów prof. Vetulaniego: przedrukowuje on trzykrotnie zestawienie tekstów artykułu 1 NZ i pisma papieża Innocentego IV z 1253, swój koronny dowód na powstanie zabytku w połowie XIII w., *Nowe wydanie*, s. 210; *Prawo Polaków*, s. 404, *Über den Ursprung*, s. 187. Nie zatroszczył się natomiast o to, żeby wykazać, iż NZ powstał przed tym pismem! A tegośmy się domagali już w *Dyskusji nad Najstarszym Zwodem*, CPH, t. XII, z. 2, 1960, s. 254–255. Bez takiego dowodu rozumowanie A. Vetulaniego stanowi petitio principii. Że z tego zestawienia nie można wysnuwać żadnych wniosków o dacie powstania NZ pisze także Tischer (s. 25). Zauważmy, że wspomniane dwa teksty drukowali już dawniej W. Abraham, *Organizacja*, s. 204, przyp. 13, i E. Maschke, *Der Peterspfennig*, s. 62, i przyp. 1 i 2. Żadnemu wszakże z tych uczonych nie przyszło na myśl, żeby dopatrywać się w tym zestawieniu elementu datacyjnego dla NZ. Wszyscy przy tym autorzy, nie wyłączając samego prof. Vetulaniego, drukują tekst NZ na drugim miejscu, po piśmie papieskim z 1253 r.! Takie było najprawdopodobniej ich następstwo chronologiczne.

⁹ *Najstarszy Zwód prawa polskiego*, s. 71–95.

¹⁰ A. Gaca, *Untersuchungen zu den dass-Sätzen in dem ältesten polnischen Gewohnheitsrechtsbuch (NZ) und in den Iura Prutenorum* (IP), *Kwartalnik Neofilologiczny*, z. 2, 1967, s. 159.

4. Nikt nie kwestionuje polskości NZ. Na nią godzą się wszyscy – zarówno niemieccy, jak i polscy autorowie. I nie może być inaczej. Fakt ten nie podlega żadnym wątpliwościom. *O polensche Recht* mówi bowiem sam tekst parokrotnie¹¹. Ale gdyby nie te wyraźne wskazówki źródła, nikt by nie poczytał NZ za pomnik polskiego prawa, lecz uznał go za fragment jakiegoś niemieckiego zwodu. Przede wszystkim dlatego, że zredagowano go w języku niemieckim. Pod tym względem zabytek stanowi pośród polskich źródeł zjawisko wyjątkowe. Wszystkie bowiem inne nasze współczesne przekazy historyczne – zarówno dokumentowe, jak i narracyjne – napisano po łacinie. Język niemiecki zabytku jest przy tym nienaganny („die durchgängig anzutreffende deutsche Rechtsterminologie”). Któżby więc przypuszczał, że zapisano w nim normy polskie!

Co więcej, nie tylko język zwodu wykazuje daleko idące podobieństwa („weitreichende sprachliche Ähnlichkeit”) do zabytków niemieckich; poczytaniu NZ za niemieckie źródło – co godne szczególnego podkreślenia – nie sprzeciwiłaby się treść zabytku: instytucje w nim występujące wykazują często – stwierdza autor – daleko idące podobieństwo do analogicznych instytucji germańskich czy niemieckich („weitgehende Ähnlichkeit”, „unbestreitbar starke Ähnlichkeit”, „weitreichende inhaltliche Ähnlichkeit”, „die weitgehenden Übereinstimmungen”, „die oft sehr weitreichende Ähnlichkeit vieler seiner Bestimmungen mit entsprechenden germanischen bzw. deutschen Rechtsinstituten”). Ta obserwacja, zresztą nie nowa¹², jest zastanawiająca. Ona to właśnie nasunęła badaczowi temat¹³.

5. Dla autora jest nim NZ jako przedmiot studiów porównawczych („das Rechtsbuch als Gegenstand der Rechtsvergleichung”). Prawda, całość nosi tytuł znacznie szerszy: *Des älteste polnische Gewohnheitsrechtsbuch*. Wszakże podtytuł zaznacza również to szczególne zainteresowanie komparatystyczne: *Ein Beitrag zur historischen Rechtsvergleichung*, wskazując równocześnie na dodatkowy zamiar autora: dana przyczynka do historii prawa karnego i procesowego (*ein Beitrag... zur Geschichte des Straf- und Verfahrensrechts*). Nie sądzimy zresztą, by dziełko wniosło rzeczywiście coś nowego do naszej znajomości dawnego prawa karnego i procesowego; ogranicza się ono raczej do powtórzenia sformułowań NZ i do zreferowania (niewyczerpującego) dotychczasowej literatury na ten temat.

¹¹ Por. nasz wstęp do publikacji źródłowej, s. 8, 54–55 oraz tamże indeks pod hasłem: *Polen, polensch*.

¹² Por. literaturę, którą przytoczyliśmy na s. 8 wstępu: powołuje też ją *Tischer*, s. 1–2.

¹³ Niektóre podobieństwa między ustrojem niemieckim i polskim są zresztą – jego zdaniem – tylko powierzchowne (*äusserliche Gemeinsamkeit*), jak np. osłabienie władzy państwowej; w Niemczech jest ono następstwem sił centryfugalnych organizacji lennej, w Polsce wynika ono z zasady podziałów. Nie wdając się bliżej w rozpatrzenie trafności tej obserwacji, ograniczamy się do stwierdzenia, że nie opiera się ona na analizie NZ.

Nie zatrzymujmy się więc na tych ubocznych problemach, zajmijmy się zagadnieniem podstawowym, centralnym („Mittelpunkt”): zamierzeniem autora jest wyjaśnić raczej podobieństwa prawa polskiego z prawem niemieckim. Zadanie to pragnie wykonać, rozpatrzywszy genezę norm NZ („die Frage ihrer Herkunft”). Przyjrzyjmy się więc dokładnie tej jego robocie.

6. Przedsiębiorąc pracę komparatysty, Tischer wprowadził dwa ograniczenia. Nie zajął się porównaniem instytucji NZ z innymi prawami słowiańskimi. Ścieśnił zatem swoje studium do porównania prawa polskiego z prawem niemieckim. Zrobił to zaś tym słuszniej, że – jak sam stwierdza – z tym ostatnim problemem w literaturze najgorzej. Przyczyną tego stanu rzeczy jest występująca – zdaniem autora – po obu stronach „stark nationalistisch gefärbte Geschichtsschreibung”¹⁴. Notując tę wypowiedź, nie chcemy z nią bynajmniej polemizować. Sami dawaliśmy wyraz temu przekonaniu przed laty dwudziestu¹⁵.

Drugim zamierzonym ograniczeniem jest zaciśnienie uwag do tych jedynie instytucji polskich, które zostały omówione w NZ. I ono poczytamy za uzasadnione. Od niego wprowadził autor jedynie drobne wyjątki: przedstawiając prawo państwowe, administracyjne i ustrój sądowy, wyszedł świadomie nieco poza wspomniany zakres, „zur Abrundung”.

Żadnego z tych ograniczeń nie weźmie mu czytelnik za złe. Każdy autor ma prawo wyboru takiej czy innej tematyki. W naszym wypadku samo porównanie polskich instytucji zabytku z niemieckimi jest już i tak przedsięwzięciem ogromnym. Jakie bowiem olbrzymie bogactwo informacji zawiera NZ wykazał już przed blisko stu laty Winawer (1888 r.)¹⁶. Ono właśnie sprawiło, że praca Tischer’a – mimo wspomnianych ograniczeń – nosi jego własnym zdaniem jedynie „summarischen Charakter”. Ta cecha zaś w pracy analitycznej – a za taką chcemy poczytać jego dziełko – niewątpliwie nie jest zaletą¹⁷. Widocznie więc temat i tak jeszcze został za szeroko wykrojony. I tak w istocie jest!

Tischer – podkreślmy to mocno – podjął się ogromnego problemu. Przy tym brak dla zagadnienia recepcji w NZ jakichś studiów przygotowawczych. Mógł więc autor wykorzystać jedynie pewne, marginesowe uwagi, dawne,

¹⁴ Por. też jego pogląd na „zu einseitig nationale Betrachtungsweise” H. Brunnera (s. 13, przyp. 12).

¹⁵ Por. nasz art. *O biskupstwie lubuskim*, CPH, t. II, 1949, s. 125–129 oraz streszczenie francuskie, s. 137–139 [patrz: *Pisma wybrane*, t. I, Wyd. UŁ, Łódź 1999].

¹⁶ W tym roku ukazał się tekst rosyjski: *Pamiętnik polskiego obyczajnego prawa XIII wieku*; tłumaczenie polskie w 1900 r. por. przyp. 5.

¹⁷ Zaznaczmy, że formułując pewne wypowiedzi, zastrzega się autor parokrotnie, iż nie może rozpatrzeć ich wnikliwiej, s. 20, przyp. 46, s. 23, przyp. 61, s. 29, 33. Sądzymy, że dopiero taka „eingehende Auseinandersetzung” nadałaby monografii pełną soczystość.

Hubego i świeższe, Friedberga, nie mówiąc już o niefortunnych pomysłach R. Taubenschlaga, którego właśnie darzy takim zaufaniem („wertvolle Hinweise”), a którego tezy spotkały się u nas z tak chłodnym przyjęciem. Rzeczywiście, recepcyjne pomysły tego badacza są nie do utrzymania. Charakterystyczne, że w konkretnych wypadkach i Tischer za nim nie idzie, np. co do łaski sędziego, odpowiedzialności zbiorowej, szczególnej ochrony majątku książęcego i recepcji polskich norm formalnych z procesu longobardzkiego!¹⁸

7. Autor zdaje sobie w pełni sprawę z niebezpieczeństw grożących komparatystyce. Podobieństwo instytucji wynikać może bowiem z kilku przyczyn. Zgodnie z dotychczasową literaturą¹⁹ wlicza ich trzy. Pierwszą stanowi pradawna wspólnota indoeuropejska²⁰. Występowało w niej „gemeinsames Urrecht”, dziedziczone przez wszystkich spadkobierców, a więc także przez Germanów i Słowian. Dzięki temu faktowi trzon ich prawa jest identyczny. Ten pogląd o odziedziczonym po przodkach pra-prawie budzi poważne zastrzeżenia²¹. Możemy jednak przejść nad tą sprawą do porządku, ponieważ autor ani razu nie wskazuje w swej pracy na tę przyczynę jako źródło podobieństwa instytucji prawa niemieckiego i polskiego.

Do rozpatrzenia zostają więc dwa następne czynniki, które doprowadziły do wspólnych reguł prawnych, a mianowicie równoległy rozwój („Parallelenentwicklung”) i recepcja prawa („Rezeptionsvorgang”).

8. „Społeczności ludzkie, znajdujące się na równym czy podobnym stopniu rozwoju, tworzą też równe czy podobne urządzenia prawne”. Dzięki temu pojawiają się „universelle Institutionstypen”. Tym się tłumaczy np.

¹⁸ Por. też jego polemiczne stanowisko wobec wypowiedzi Taubenschlaga na temat pozwu, s. 55–56.

¹⁹ Por. J. Bardach, *Metoda porównawcza w zastosowaniu do powszechnej historii państwa i prawa*, CPH, t. XIV, z. 2, s. 16.

²⁰ Nie bardzo chwytny różnicę między „indoeuropäisch” i „indogermanisch”, o której autor na s. 7, przyp. 28.

²¹ Sama myśl wygląda dość ponętnie. Z Polaków zwolennikami jej byli O. Balzer i S. Kutrzeba (tu J. Bardach, *Metoda*, s. 26–27). Hołdował jej też kiedyś S. Estreicher, *Najstarsze kodeksy prawne świata*, Kraków 1931, s. 57–58. Ale czy odpowiada ona jakiejś rzeczywistości? A nawet gdyby tak było, czy prawnik jest w stanie jak językoznawca, z którego koncepcji korzysta, w ogóle zrekonstruować choćby hipotetycznie (z gwiazdką!) to pra-prawo, owo „indoeuropäisches Urrecht”, czy ewentualnie pragermańskie, pra-słowiańskie itp. prawo. Czy tak odtworzone normy nie ograniczą się w końcu do paru ogólnych reguł, które – być może – pokryją się z wymagowanym Naturrecht? O mechanicznym przeniesieniu zdobyczy lingwistów do historii, J. Bardach, *Historia praw słowiańskich*, KH, rocz. 70, 1963, s. 271 i n., 279; *tenże*, *Metoda*, s. 13, 14, 16–17; ob. też W. Sobociński, *Problematyka historii praw słowiańskich XIX wieku*, Z polskich studiów slawistycznych, ser. 3, Historia, Warszawa 1968, s. 201 i n., oraz Tischer, s. 7.

występujący powszechnie ustrój grodowy, „auf einer bestimmten Stufe der Kulturentwicklung die natürliche Gestaltungsform für den Mittelpunkt eines territorialen Verbandes”, jak powtarza autor za H. F. Schmidem (por. ustęp 17). Tu też źródło tej „starke Ähnlichkeit” między Lex Salica i NZ – zarówno w uregulowaniu postępowania oczyszczającego, jak i przy stosowaniu pojedynku. Taki rezultat jest następstwem faktu, że – uzupełnijmy wywody autora – ilość możliwych rozwiązań jakiegoś problemu jest dla społeczności ludzkich zawsze ograniczona. – Mimo więc podobieństwa czy nawet identyczności instytucji u dwóch lub więcej ludów trzeba stwierdzić we wszystkich podobnych wypadkach „eigenständisches, heimisches Recht”. Ważna dla nas jest konstatacja autora, że ten paralelny rozwój nie stanowi przyczyn podobieństw wielu instytucji prawnych. Tym samym więc ani pierwszy, ani drugi czynnik nie odgrywają poważniejszej roli w wytworzeniu się podobieństwa reguł NZ i prawa niemieckiego.

9. Czynnikiem zasadniczym jest zatem recepcja („Receptionsvorgang, Beeinflussung”, „Angleichung an das deutsche Beispiel”, „westlicher Einfuhr”, „das Vorbild”; „beeinflusst sein”), przejście norm prawnych z innego kraju. Zastanawiamy się, czy zajęcie z góry takiego stanowiska nie przesądza wyników całej analizy. Prawdopodobnie wniosek taki winien być jej wynikiem. Być może jednak, Tischer sformułował swą tezę już po przeprowadzeniu tej analizy.

10. Wszakże skoro występują dwie przyczyny sprawcze podobieństw prawa, jedna w mniejszej, druga w większej mierze, musimy posiadać klucz, który pozwoli nam stwierdzić, kiedy każda z nich działa. Autor daje nam taką pomocniczą wskazówkę: „Je grösser bei einem Vergleich seiner [NZ] Rechtsnormen mit denen des deutschen Rechts die Übereinstimmungen in Detail sind, desto eher [podkr. nasze] wird man eine Rezeption annehmen dürfen, während weitverbreitete Rechtsinstitutionen meist [podkr. J. M.] auf eine Parallellentwicklung zurückzuführen sein werden” (s. 8)²². Czy jest ona wystarczająca? Co to są „szczegóły” w prawie, a co „daleko rozpozszechnione instytucje prawne”? Na te pytania niełatwo dać zadowalającą odpowiedź. Wiadomo, że zszedłszy do pewnego poziomu, zawsze będziemy mieli do czynienia z wypadkami indywidualnymi, „szczegółami”, gdzie już podobieństwa nie ma i być nie może. Gdzie się zatem zatrzymać?

Co więcej, nawet gdybyśmy zdołali się porozumieć co do tego rozróżnienia i tak proponowane kryterium nie jest całkiem niezawodne w ujęciu samego autora; z podkreślonych w cytowanym passusie terminów; „raczej”, „po

²² „Ähnlichkeiten im Detail werden von ihnen (universelle Institutionstypen) selten erfasst” [podkr. J. M.], s. 8.

większej części” wynika, że wskazówka nie ma charakteru absolutnego. Od czego więc zależeć będzie ostateczna decyzja autora? Weźmy konkretny przykład: łaska sędziego znana jest zarówno w prawie niemieckim, jak i w NZ; sądzimy, że można ją poczytać za detal; w takim razie, będzie to instytucja recypowana. Tymczasem Tischer daje odpowiedź: *non liquet* (s. 95)!

11. Domyślamy się, że przy takim nieprecyzyjnym kryterium, jakim posługuje się autor, i jego wypowiedzi, informujące czytelnika o wynikach dociekań, nie będą również miały charakteru stanowczego. I tak jest w rzeczywistości. Oto parę próbek zwrotów charakterystycznych, używanych przez Tischera: „wahrscheinlich”, „vielleicht”, „vielmehr”, „teilweise”; „mit ziemlicher Sicherheit”; „es spricht manches dafür”, „es spricht vieles dafür”; „legt die Vermutung nahe”; „näher liegt vielmehr die Annahme”; „könnte die Annahme nahelegen”; „diese weitreichende Ähnlichkeiten können kaum auf einen zufälligen Nebeneinander beruhen”; „diese bis in Detail übereinstimmende Regelung kann kaum auf einen zufälligen Nebeneinander beruhen, es ist vielmehr mit ziemlicher Sicherheit anzunehmen”; „ist wohl auf den Einfluss zurückzuführen”; „allem Anschein nach kann schliesslich...”; „es ist schwer zu sagen, ob und inwieweit”²³. Jaką mają wartość tego rodzaju sformułowania? Tak się ujmuje domysły, a nie wyniki naukowych dociekań.

Prawda, spotykamy w dziełku i wypowiedzi mocniejsze: „muss angenommen werden”. Ale i w tym wypadku charakter domysłu nie zaciera się całkiem. Wreszcie, choć niezmiernie rzadko, pojawia się konstatacja; „sicherlich”. I ona jednak nie zaspokaja czytelnika, skoro w jednym wypadku po zapewnieniu, że teza jest „sicherlich”, autor w następnym zdaniu zastrzega się, że to jednak „vielmehr”. A cóż nam dają wypowiedzi w rodzaju: „starke Anlehnungen an das fränkische Vorbild” (s. 34)?

Z reguły więc stwierdzenie genezy instytucji, rodzimej czy obcej, opiera się na wyczuciu autora. Ono mu wskazuje, kiedy zachodzi wypadek pierwszy, a kiedy raczej drugi. Wszakże wyczucie nie stanowi z pewnością kryterium obiektywnego. Jesteśmy skłonni odnosić się z dużą dozą zaufania do intuicji autora; być może – „vielleicht” – nie zawodzi ona nigdy. Ale w żaden

²³ Powołajmy też tak charakterystyczną dla autora wypowiedź o trina citatio: gdy się pozwany nie stawi na trzecim roku, przegrywa sprawę (por. tu Winawer, *o. c.*, s. 124; R. Taubenschlag, *Proces polski XIII i XIV wieku do statutów Kazimierza Wielkiego*, SHPP, t. X, z. 3, Lwów 1927, s. 17). „Es stellt sich vielmehr die Frage, ob nicht der diesbezügliche polnische Rechtszustand auf deutschrechtlichen Einfluss zurückzuführen ist. Eine einigermaßen gesicherte Aussage lässt sich hierüber nicht machen. Bei der allgemeinen Verbreitung der tripla citatio ist jedoch zu vermuten, dass in diesem Falle eine Parallellentwicklung vorliegt” (s. 57). Zaliczmy ostatecznie tę dremaalige Ladung do grupy *non liquet* (ustęp 16). Czy słusznie? Czy takie jest na pewno stanowisko autora?

sposób nie możemy traktować sformułowań na niej opartych jako tez naukowych. Czytelnik ma prawo oczekiwać jakiegoś obiektywnego dowodu. Tego zaś autor mu nie dostarczył.

12. Czy mógł zresztą to zrobić? Czy pozwala na to badaczowi stan nader fragmentarycznych źródeł z 13. w., dochowanych do naszych czasów? Znając je jako tako, damy odpowiedź negatywną. Przede wszystkim to ubóstwo źródeł nie pozwala na badanie dróg recepcji. Takie studium zaś byłoby dopiero interesujące. Cóż warto np. stwierdzenie: „Erst mit den deutschen Siedlern kam auch das Lehnrecht allmählich ins Land” (s. 36). (Chodzi tu autorowi o kolonizację chłopów niemieckich osiedlających się w Polsce *iure Theutonico*). Czyżby ci chłopci mieli być nosicielami prawa lennego? Jak to przy ich pośrednictwie „recypowały” się pojęcia lenne, świadczą dzieje samego terminu *Lehen*, które w języku polskim dało łan!²⁴ Rzeczywiście prawo lenne – powtarzamy za autorem – „erlangte hier aber bei weitem nicht die Bedeutung wie in Westeuropa” (s. 36).

Ale w takim razie, czy należało podejmować studium skazane z góry na niepowodzenie? Co przy tym ciekawe – i tak charakterystyczne – autor z tej wyjątkowo trudnej sytuacji zdaje sobie w pełni sprawę; w braku źródeł, pisze on: „ist [...] meist unmöglich, den Rezeptionsvorgang im einzelnen näher zu verfolgen”. A tylko tego rodzaju studium miałoby dla nauki jakąś wartość.

13. Założmy wszakże, żeśmy szczęśliwie przepłynęli między tą Scyllą a Charybdą, rozwojem paralelnym i recepcją, a tym samym, że intuicja autora nie zawiodła nigdy. Śledźmy dalej jego wywody dotyczące recepcji. Ona to bowiem – wiemy już – stanowi główne źródło podobieństw między prawami obcymi a polskimi, zapisanymi w NZ.

Z tych praw obcych, recypowanych bądź wywierających wpływ na prawo polskie, wymienia autor prawo germańskie, prawo frankońskie, prawo niemieckie, prawo rzymskie i prawo kanoniczne. Nieraz pisze o prawie zachodnim. Obawiać się należy, że, przy tak ogromnej bazie porównawczej, chronologicznej, przestrzennej i kulturowej, wynik będzie jednoznaczny: zawsze gdzieś się znajdzie norma podobna do polskiej. Bo inaczej być nie może!

Pominiemy już trudność rozgraniczenia wpływów rzymskich i kanonicznych; te dwa pokłady tak na siebie nachodzą, że praktycznie oddzielić je nieraz niełatwo. Pominiemy też następującą komplikację recepcyjną: zdaniem autora wpływy zachodnie, frankońskie i kanoniczne, wyrażające

²⁴ Ewolucję semantyczną terminu, niezwykle symptomatyczną, przedstawił z właściwą sobie kompetencją H. F. Schmid, *Lehn = Hufe*, ZRG Germ. Abt, t. 44, 1924, s. 289–291, oraz tenże, *Zur Geschichte der Bedeutungsentwicklung westslawischer Lehnwörter für Institutionen der lateinisch-germanischen Kultur*, Streitberg Festgabe, Leipzig 1924, s. 326–335.

się w przejmowaniu obcych wzorów, szły poprzez Niemcy, a znowu wpływy niemieckie – poprzez Czechy²⁵. Przejdźmy do recepcji samego prawa niemieckiego.

14. Ta recepcja dokonać się mogła w dwóch terminach: jedna pozostaje w związku z kolonizacją na prawie niemieckim; druga wystąpiła w dobie wcześniejszej, wyprzedzającej ten okres kolonizacji. Pierwsza stanowiłaby zjawisko świeżej daty, dokonałaby się bowiem w stuleciu trzynastym, skoro kolonizacja rozpoczęła się z początkiem tego stulecia²⁶, a redakcję NZ datuje autor na koniec tegoż wieku. Druga, ta wcześniejsza, zrealizowana została tak dawno, że redaktor NZ w jej przebiegu zupełnie się nie orientował i dlatego poczytał te ongiś recypowane normy za polskie. Ta właśnie wcześniejsza doba jest dla badanego zagadnienia ważniejsza. Prawda, i z recepcją okresu kolonizacji autor się liczy, ale raczej ją wyklucza. Jeśli ona działała, to jedynie „in geringem Umfang”.

Zauważmy, że i tu brak jakiegoś ścisłego kryterium, które pozwalałoby oddzielić od siebie owe dwa pokłady recepcyjne: stary, sięgający zrębów polskiej organizacji państwowej, oraz nowy, kolonizacyjny. Jak zobaczymy niżej (ustęp 16–17, 45), istnieje jeszcze trzeci pokład – recepcja, która dokonała się w okresie po NZ.

15. Wywody swoje przeprowadza Tischer w ten sposób, że najpierw omawia instytucje poszczególne, tak jak się one odzwierciedliły w NZ, następnie orzeka o nich, że są rodzime albo recypowane. To jest przedmiot rozdziału III: „der Inhalt des Rechtsbuchs” (s. 29–101). I na nim się dysertacja kończy²⁷. Nie ma więc w niej konkluzji generalnej, która by sumowała wyniki studium. Uzupełnijmy zatem dziełko Tischera takim zestawieniem, którego brak daje się odczuć tak dotkliwie; będzie ono stanowiło niezbędny dla dzieła „Schluss”.

16. Obok norm, które autor uznaje za rodzime lub recypowane, występują takie, o których orzeka: *non liquet*. Zaczniemy od grupy ostatniej. Jest ona

²⁵ Autor zaznacza, że domysł ten, dość rozpowszechniony, jest wysuwany „meist ohne nähere Begründung” (s. 35).

²⁶ Por. nasz artykuł *Die angebliche Aufnahme des Sachsenspiegels Landrecht I 37 in das polnische Landrecht*, Wiener Archiv für Geschichte des Slawentums und Osteuropas, t. 5, 1966, s. 113 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II, Wyd. UŁ, Łódź 2000].

²⁷ Ponieważ wyżej omówiony rozdz. II (s. 12–38) zajmuje się opisem źródłoznawczym (por. ustęp 3), a pierwszy stanowi według określenia samego autora „Einleitung” (s. 1–11), rozdział trzeci jest więc właściwie jedynym, który został poświęcony zasadniczemu tematowi pracy. Dlatego to nie przywiązujemy wagi do dysproporcji rażącej tych wszystkich rozdziałów. Dodajmy, że trzeci dzieli się na 5 odcinków: 1. Das öffentliche Recht, 2. Gerichtsgewalt und Gerichtsorganisation, 3. Das Rechtsverfahren, 4. Das Strafrecht, 5. Das Zivilrecht.

nieliczna. Do niej zaliczona zostaje *tripla citacio*²⁸, krzyk (*clamor*) i łaska sędziego²⁹. Rodzimego pochodzenia jest mir książęcy, rozciągający się na mienie panującego, wzywianie oskarżonego przez sędziego, występowanie sąsiadów w roli świadków, pojedynki, nieznanostwo rozróżnienia między morderstwem a zabójstwem. I tej „Paralellentwicklung” autor – jak widać – również niewiele przypisuje podobieństw (por. ustęp 8).

Być może do tej grupy zalicza on instytucje, o których nie orzeka, ani że są recypowane, ani nie stwierdza *expressis verbis*, że są rodzime, ani też nie wypowiada się wyraźnie co do tego, że o pochodzeniu ich nie ma wyrobionej opinii; ogranicza się jedynie do obserwacji, że występują i w prawie niemieckim, i w prawie polskim. Do takich należą dwie formy ordaliów („Handeisen” i „Pflugscharengang”), subsydiarność próby żelaza, zgoda oskarżyciela na cojuratora, identyczne rozwiązanie kwestii bliższości dowodu, podział chłopów na wolnych, półwolnych i niewolnych, obraza, gwałt niewieści i porwanie kobiet. Dodanie tych instytucji zwiększyłyby w pewnym stopniu liczbę tworów rodzimych.

Najliczniejsza jest grupa instytucji recypowanych (zestawiamy razem zapożyczenia germańskie, frankońskie i niemieckie): zarząd majątkami książęcymi, ustrój urzędów, główszczyzna, współprzysiężni, formy wykonawcze ordaliów, odmienne traktowanie chłopu i rycerza w pojedynku sądowym, wezwanie za pomocą znaku sędziego, szczególny mir książęcy dla kobiet i dróg, przyczyny usprawiedliwiające niestawiennictwo w sądzie, forma przysięgi, niekaralność *error facti*, półniewola. To jest pokład stary.

Wpływem kolonizacji na prawie niemieckim tłumaczy autor dziedziczenie kobiet oraz – najwidoczniej – prawo sąsiedzkie („Überhang und Überfall”) i prawo pasterskie („Viehhüten”), skoro wzorem dla tych przepisów NZ ma być *Speculum Saxonum*. Dorzućmy, że wpływom teje kolonizacji przypisuje autor nie tylko prawo niemieckie, ale również immunitet³⁰, jak i powiązanie służby wojskowej z ziemią. Co prawda, ostatnie instytucje nie znalazły niemal odbicia w NZ. Podobnie zresztą jak cała grupa reguł recypowanych później, już po spisaniu NZ (*crimen laesae maiestatis*, testament, pojęcie usiłowania, podział na pobicia, rany i okaleczenia, surowsza karalność przestępstw umyślnych).

Do tych germańskich (niemieckich) przejętków dodać należy osobną grupę, mianowicie to, co Polacy recypowali z prawa kanonicznego: *litis contestatio*, jak i wezwanie pisemne przez sędziego. Kościół wywarł też

²⁸ Por. wyżej przyp. 23.

²⁹ Por. wyżej ustęp 10.

³⁰ O współczesności tych zjawisk, immunitetu i prawa niemieckiego, por. naszą recenzję z E. O. Kossmanna, *Zur Geschichte der polnischen Bauern und ihrer Freiheit*, CPH, t. XX, z. 2, s. 167.

wpływ na formę przysięgi, na stan półniewoli, na formę ordaliów, na rozciągnięcie prawa dziedziczenia na kobiety, na mniejszą liczbę kroków przy próbie żelaza³¹.

17. Sprawa recepcji komplikuje się wszakże z następującego powodu. Obok instytucji rodzimych i recypowanych oraz takich, o których autor nie odważa się orzec, czy są obcego czy rodzimego pochodzenia, wyróżnia się w dysertacji dwie dalsze grupy: instytucje rodzime z pewnymi późniejszymi wpływami obcymi oraz instytucje obce, które raz recypowane rozwinęły się na gruncie polskim samoistnie. Przykładem pierwszej jest władza książęca; chociaż „näher liegt vielmehr die Annahme einer Parallellentwicklung” (s. 33), jednak pewną rolę odegrał w jej rozwoju „fränkisches Vorbild”. Podobnie przedstawia się sprawa z ustrojem grodowym („Burgbezirkverfassung”): rozwinął się on „auf eigenständischer slawischer Wurzel” (por. wyżej ustęp 8), wszakże „der Aufgabenbereich der Kastellane teilweise in Anlehnung an das fränkische Vorbild ausgestaltet worden ist”. Takie samo stwierdzenie sformułował autor co do pojedynku, obrony koniecznej i podżegania, które uległy wpływom niemieckim, oraz co do przysięgi, współprzysiężników i sądów bożych, które uległy wpływom kościelnym. Wpływem niemieckim tłumaczy też autor sędziowskie funkcje asesorów w statutach Kazimierza Wielkiego (s. 51).

Przykładem dla drugiej grupy jest immunitet. Początek dla niego stanowi „das westliche Vorbild, mag auch die spätere Entwicklung der Immunität in Polen weitgehend selbständig verlaufen sein” (s. 52).

Rzecz ulec mogła dalszej jeszcze komplikacji. Na samodzielnym rozwoju bazuje polskie rycerstwo, wszakże „bei der Ausgestaltung des polnischen Ritterrechts westliche Einflüsse mitgewirkt haben”. Te obserwacje kończy autor następująco: „trotz dieser Einflüsse ist aber hervorzuheben, dass das polnische Ritterrecht als Gesamtinstitution eine durchaus polnische Eigentümlichkeit darstellt. Eine entsprechende Einrichtung findet sich im Westen weder der Sache noch dem Begriff nach”. W ten sposób niepostrzeżenie przesuwamy się z badania podobieństw między instytucjami na notowanie między nimi różnic (por. niżej ustęp 20).

18. Dokonane przez nas zestawienie – było obowiązkiem autora je zrobić, bo wydaje się konieczne – pokazuje całą słabość analizy Tischera. Wziąwszy na swój warsztat badawczy ogromne zagadnienie rodzimości i obcości norm prawnych NZ, nie zanalizował autor żadnej z nich dokładnie, lecz ograniczył się do poszufladkowania, bez jakiegoś obiektywnego kryterium, opierając

³¹ Por. niżej przyp. 37.

się jedynie na własnym wyczuciu. Ta intuicjonistyczna metoda nie może w żaden sposób zadowolić czytelnika. Z całego studium wysnułibyśmy ze swej strony taki wniosek: polskie urzędy ulegały w toku ewolucji wpływowi obcym; obce instytucje recypowane w Polsce ulegały polonizacji. Nie ma zatem instytucji „czystych”. Konkluzja taka wydaje się nam jak najbardziej poprawna. Ale trąci ona komunalem. Czy warto było wkładać tyle wysiłku, żeby do niego dojść? Czytelnik odnosi wrażenie, że autorowi obca jest olbrzymia problematyka recepcyjna, której ujęcie syntetyczne dał ostatnio H. Coing.

Prawda, dzieło tego badacza dotyczy problemu recepcji prawa rzymskiego³², ale czy zagadnienie nie jest analogiczne? Przypomnijmy tu, że już blisko sto lat temu napisał krakowski badacz, L. Dargun, piękne analityczne studium, poświęcone recepcji niemieckiego prawa karnego w Polsce³³. Po dziś dzień nie budzi ono jakichś zastrzeżeń. Czy nie należało pójść za takim wzorem?

19. Poważne wątpliwości budzi w czytelniku pogląd autora na sposób, w jaki się recepcję przeprowadza. Według niego, kraj recypujący wykorzystuje obce wzory, które w kraju macierzystym należą już do historii. Oto dwa przykłady: System administracji dobrami panującego znalazł się pod wpływem frankońskim. Wszakże „nie da się z wystarczającą pewnością odpowiedzieć” na pytanie, czy za wzór nie służyło tu *Capitulare de villis* Karola Wielkiego z roku 800 (s. 36). Pomińmy już spór co do czasu i miejsca powstania tego kapitulare (A. Dopsch, K. Verhein). Nie bardzo rozumiemy, jak się miał zapoznawać z tym zarządzeniem, dotyczącym Frankonii, polski władca, czy któryś z jego doradców. Czyżby robili oni studia historyczne, by sięgać po wzory powstałe jakieś dwieście lat wcześniej dla innych całkiem terenów, w innych warunkach społecznych, gospodarczych i klimatycznych? Czy byłoby to dowodem ich politycznej dojrzałości?

System urzędów zaczerpnął najprawdopodobniej Bolesław Chrobry z Zachodu³⁴. Nie korzystał on jednak z współczesnych sobie urzędów niemieckich, lecz sięgał znowu do wzoru frankońskiego (s. 35). I tu nie rozumiemy, skąd pochodziły jego wiadomości o dawnym ustroju frankońskim sprzed 200 czy

³² H. Coing, *Römisches Recht in Deutschland*, Mediolani 1964, Ius Romanum Medii Aevi, pars V, 6.

³³ L. Dargun, *Die Reception der peinlichen Halsgerichtsordnung Kaiser Karls V. in Polen*, ZRG Germ. Abt., t. X, 1889, s. 168–202; ob. też tegoż *O źródłach prawa miast polskich w wieku szesnastym*, RAU WHF, t. XXII, 1888 oraz t. XXV, 1891.

³⁴ „Die fränkische Ämterverfassung kann aber in Polen frühesten in der zweiten Hälfte des 10. Jahrhunderts, der Zeit der polnischen Staatswerdung, rezipiert worden sein. Am wahrscheinlichsten ist es, dass sie während der Regierungszeit des tatkräftigen Piasten, Bolesław Chrobry (992–1035), eingeführt worden ist”, s. 35.

choćby sprzed stu laty, jeśli koniec tego państwa wiązać z przełomem 9. i 10. stulecia³⁵. Wykluczamy wprost u świetnego polityka i męża stanu, jakim był pierwszy koronowany władca Polski, jakieś zainteresowania historycznoprawne. Sądziłibyśmy raczej, że my dzisiaj dużo więcej wiemy o państwie Karola Wielkiego, niż polscy statyści żyjący około 1000 r. Być może, ich wiedza o tych czasach i stosunkach równała się zeru. I to by nas bynajmniej nie dziwiło.

20. Studium historycznoporównawcze wykazuje podobieństwa między dwoma (czy więcej) urządzeniami prawnymi. Stwierdziwszy je, usiłuje ono wyjaśnić ich genezę rozwojem paralelnym lub recepcją. Takie studium siłą rzeczy wykazać winno również różnice między tymi samymi prawami³⁶. I to zadanie nie uszło uwagi Tischera. Ale różnic konstatuje on niesłychanie mało. W odmiennych terminach odbywa się postępowanie dowodowe; „eine polnische Besonderheit” jest to, że przy próbie żelaza poddany jej stawia trzy kroki, podczas gdy w Niemczech zawsze dziewięć³⁷; w Niemczech nie znano zwyczaju posypywania głowy popiołem przed pojedynkiem, a zatem jest to zwyczaj polski. W Niemczech zastępstwo przy pojedynku sądowym jest regułą, w Polsce – wyjątkiem (s. 72).

Stwierdźmy, że dostrzeżonych różnic jest nie tylko mało, ale dotyczą one naprawdę drobiazgów. Przy tym nasuwa się jeszcze taka uwaga: średniowieczne zwody prawne nie są nigdy zbiorami kompletnymi. Pewne szczegóły tego właśnie typu, jak posypywanie głowy popiołem, notowane są w jednych spisach, a pomijane w innych. Z tego bynajmniej nie należy wysnuwać wniosku, że znane są tylko w tych rejonach, dla których źródło je potwierdza. Tego rodzaju różnica okazać się może pozorna i wynikać jedynie z braku źródłowej informacji.

A znowu co do pojedynku sądowego różnica jest tylko ilościowa. Proces polski zna możliwość zastępstwa w czterech wypadkach: (1) gdy stroną jest książę (art. 23/10); (2) gdy rycerz toczy spór z własnym poddanym (art. 23/11)³⁸; (3) gdy rycerz toczy spór z cudzym poddanym (art. 23/12); (4) w wypadku choroby strony (art. 23/13). Istnieje zatem szeroka możliwość zastępstwa w razie różnej przynależności stanowej stron (1–3)³⁹ albo nawet między osobami równego stanu (*der jens genoz wol were*). W istocie możliwość najmu szampiona jest więc daleko posunięta i w stosunkach polskich.

³⁵ Tak ostatnio H. Conrad, *Deutsche Rechtsgeschichte*, t. 1, Karlsruhe 1962, s. 75–76.

³⁶ Por. J. Bardach, *o. c.*, s. 29, 32.

³⁷ Na złagodzenie postępowania w Polsce miał wpłynąć Kościół, ale w takim razie, dlaczego jego działania *in mitius* nie stwierdza się w Niemczech?

³⁸ O trudnościach tłumaczenia tego artykułu ob. S. Płaza, *o. c.*, s. 105–106.

³⁹ Pierwszy wypadek pominięty przez Tischera.

Gdy notujemy małą liczbę różnic, tym bardziej frapuje nas ogrom podobieństw. Uwagi, pomieszczone wyżej w ustępie czwartym, znajdują tu dodatkowe oparcie.

21. Nie zamykamy oczu na dalsze różniczkowanie, przeprowadzone przez Tischerę co do szeregu innych instytucji. Przeciwstawia on niemieckiemu „Geblütsrecht” słowiański seniorat. W Niemczech uprawnienia do korony mieli tylko członkowie rodziny królewskiej, u Słowian – także członkowie linii bocznych. Na Zachodzie panuje system lenny, Polska 12.–13. w. jest jeszcze „Patrimonialstaat” z pewnymi jedynie elementami lennymi. W Niemczech nadawano urzędy systemem lennym, w Polsce „in privatrechtlichen Bahnen”; przy tym w Niemczech zarezerwowane one były dla określonej grupy osób (znowu dzięki systemowi lennemu), natomiast w Polsce książęta postępowali swobodnie, „weitgehend wilkürlich”, przynajmniej do 13. w. (s. 36, 47). Cechą słowiańską jest „strenges Unterordnungsverhältnis” („einseitige Gehorsamspflicht”) (s. 36), w Niemczech natomiast panuje „Prinzip der gegenseitigen Treue” („gegenseitige Treueverpflichtung”). We Frankonii sądownictwo patrymonialne przeciwstawia się sądownictwu immunitetowemu; tego przeciwstawienia nie znano w Polsce.

Zauważmy, że wskazane w tym ustępie instytucje nie występują w NZ. Czerpał o nich wiadomości autor nie z analizowanego przez siebie źródła, lecz z literatury. A zatem po co? Chętnie byśmy polemizowali z wygłoszonymi tezami. Różnice wydają się nam uchwycone dość powierzchownie. Bo czyż i w Polsce nie znano odróżnienia sądownictwa patrymonialnego i immunitetowego?⁴⁰ Czy jest uzasadnione przeciwstawianie polskiej podległości niemieckiej „Treue” wzajemnej? Czy właśnie wasal nie nazywał się w terminologii współczesnej *homo meus, in obsequio, in alterius potestate, homme de poosté*?⁴¹ A czy władcy polscy nie byli od dawna krępowani w obszarze urzędów?⁴²

22. Nie kwestionujemy już dalej tych i podobnych wypowiedzi. Ograniczmy się do stwierdzenia, że dawnego pokładu recepcji autor nie wykazał. Zresztą wykazać nie mógł. Przy tak szczupłym materiale źródłowym,

⁴⁰ Nie chcemy tu wnikać w terminologię: R. Grodecki sądownictwo pana nad ludnością wieśniaczą, następstwo immunitetu, nazywa sądownictwem patrymonialnym, *Polska Piastowska*, Warszawa 1969, s. 261; tenże autor wszakże zna sądownictwo panów nad serwi, nie będące następstwem immunitetu, s. 331.

⁴¹ E. Chénon, *Histoire générale du droit français public et privé dès origines à 1815*, Paris 1926, s. 298. Wzajemny stosunek wierności obu partnerów stosunku lennego, a nie obowiązek posłuszeństwa lennika podkreśla Conrad. Ale to, co pisze o *homagium (Mannschaftsleistung)*, o. c., s. 254, wskazuje wyraźnie na podporządkowanie wasala seniorowi. Rzeczywiście taki był punkt wyjścia systemu komendacyjnego!

⁴² Por. R. Grodecki, o. c., s. 185 i n.

jakim dysponujemy do okresu przed początkiem 13. stulecia, nie jesteśmy w ogóle w stanie czegokolwiek w tym zakresie dowieść (por. ustęp 12). Z konieczności – winimy za to jedynie źródła – autor posługiwać się musiał metodą intuitywną; innego bowiem wyjścia nie miał (por. ustęp 11). Inna już sprawa z dobą następną, której zresztą niewiele autor przypisywał roli w tym względzie (por. ustęp 14).

Ale z samego początku 13. w. pochodzi znane w europejskim średnio-wieczu *Speculum Saxorum*. Wiemy, jaką ono odegrało funkcję w rozwoju prawa Europy środkowej i wschodniej⁴³. Z niego to – jak sądzi Tischer – zostały recypowane pewne normy NZ. Pomijamy już sprawę, czy dokonując takiego przejęcia, byłby autor w zgodzie z samym sobą; obiecał bowiem we wstępie:

*Polen ist daz volk genant
syn recht tun ich ewch hy bekant* (w. 99–100)⁴⁴.

Znając źródło recepcji, możemy w tym wypadku badać, w jakim stopniu potwierdza się teza o przejściu niektórych reguł NZ z tego zabytku. Wynik pozytywny wzmocni poważnie domysły Tischera. Jeśli bowiem zdołamy wykazać recepcję norm, poświadczoną źródłowo w okresie późniejszym, można z niemalą dozą prawdopodobieństwa założyć, że dokonywała się ona już dawniej, a tylko brak źródeł uniemożliwia obserwację tego procesu. Taki wynik wzmocni więc poważnie intuicyjne tezy autora dla okresu wcześniejszego. Natomiast wynik negatywny postawi i poprzednie pod znakiem zapytania.

23. „Überhaupt ist aus der weitgehenden Übereinstimmung der Vorschriften des Sachsenspiegels und des polnischen Rechtsbuchs in bezug auf das Recht des Überhangs und des Überfalls sowie hinsichtlich des Viehhütens in Verbindung mit der Tatsache, dass diese Bestimmungen in beiden Rechtsbüchern fast unmittelbar aufeinanderfolgen, zu schliessen, das dem Verfasser des Rechtsbuchs insoweit der Sachsenspiegel als Vorlage gedient hat” [podkr. J. M.]. Tym zdaniem kończy się dysertacja Tischera. Wypowiedź cytowana jest więc jej ukoronowaniem: w polskim prawie ziemskim występują wręcz przejęcia ze *Zwierciadła Saskiego*. Poprzednio, analizując artykuł o chmielu, stwierdza autor: „es ist vielmehr mit ziemlicher Sicherheit anzunehmen, dass sie (die Regelung) aus dem deutschen Recht

⁴³ Por. tu J. Matuszewski, *Recepcja prawa niemieckiego w Polsce i na Litwie*, Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych ŁTN, R. XX, 9, 1966, s. 1–9 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II, Wyd. UŁ, Łódź 2000].

⁴⁴ Nie chcemy też wnikać w zagadnienie, czy ewentualny przejęcie ze *Zwierciadła* nie byłoby tylko przykładem wpływów literackich, z czego bynajmniej jeszcze nie wynikałoby z koniecznością, że przepis recypowany znalazł w życiu prawnym realne zastosowanie.

rezipiert worden ist" (s. 106); to samo (recepce) przyjąć należy dla przepisu o pastuchu (s. 106)⁴⁵.

Zauważmy, że oba problemy są omówione w Landrechcie; tym samym, zagadnieniem jest kwestia wpływu prawa ziemskiego saskiego na prawo ziemskie polskie.

Przyjrzyjmy się temu, co nas upoważnia do stawienia tezy o recepcji niektórych norm ze *Zwierciadła*. Czy odpowiada ona tym wymogom, jakie stawia się obecnie temu zjawisku?⁴⁶ Wpierw jednak zwróćmy uwagę na nikłą liczbę tych artykułów, które miano recypować ze *Speculum*. Obie księgi tego zwodu (Landrecht + Lehnrecht) zawierają 320 artykułów! Nawet gdyby się ograniczyć do samego Landrechtu, i tak zdumiewa nader szczupła liczba zapożyczeń. Według numeracji średniowiecznej Landrecht ma 234 artykuły (nowa numeracja wykazuje ich 180), które jeszcze dzielą się na paragrafy, nieraz dość obszerne. I z tego bogactwa prawniczego redaktor NZ korzystał tylko w dwu wypadkach.

Wskazane obie normy, dotyczące chmielu i pastucha, sąsiadują rzeczywiście z sobą i w *Zwierciadle*, i w NZ. Ta obserwacja Tischera jest trafna, ale niewątpliwie jeszcze nie wystarczająca dla wniosku o recepcji. Nie przywiązujemy już wagi do tego, że kolejność obu przepisów jest inna: w *Speculum* najpierw omawia się prawo sąsiedzkie (Ssp. II 52), potem normę o pastuchu (Ssp. II 54), tymczasem NZ najpierw przedstawia sprawę odpowiedzialności pastucha (art. 26), potem kwestię przerastających na grunt sąsiada chmielu i drzew owocowych (art. 27).

24. Zestawmy redakcję obu artykułów, by stwierdzić identyczność, czy choćby podobieństwo ich tekstów. Tym bardziej wydaje się taka robota celowa, że oba teksty – jak wiemy – zredagowane są po niemiecku.

Ssp. II 52

§ 1. Vlechtet sek de hoppe over den tun, swe de wortelen in deme hove hevet, de gripe deme tune, so he naest moge, unde te den hoppen; swat eme volget, dat is sin;

NZ art. 27

(1) Alzo der gebuer garten zo no anenander stan, daz der hoppe us eynes garten wechzet in den andern, bittet denne jenir mit gezuge, daz her sinen hoppen wene us zynem garten, unde tut her des nicht, wen der hoppe ryf wirt, her mus nicht in gens garten geen, synen

⁴⁵ Już na jednej z wcześniejszych stronic autor zapewnia: „diese Sätze (art 26 i 27) sind mit ziemlicher Sicherheit aus dem Sachsenspiegel rezipiert worden" (s. 28). Jest to dla niego „von besonderer Bedeutung”.

⁴⁶ Por. J. Bardach, *o. c.*, s. 25, 35.

hoppen abebrechin, sundir her gewinne zin in zines garten zelbes, alzo vil, alz her moge, zo daz her ieme an czwne, noch an keime dinge schade im zyinen garten tu.

(2) Tut her im schaden unde claget is ienir, her buszit dry hundirt.

swat in anderhalf blift, dat is sines nakebures.

(3) Waz abir des hoppen in eynes garten blibet, den mus her wol vrilichin behalden.

(4) Wo abir obesbowme obir den czwn in eynes andern garten wachzen, dez der garte ist, der mag des obesses nicht brechin noch schoten. Waz abir nedirvellet, daz mag her wol lezen.

§ 2. Siner bome telgen ne scolen ok nicht hangen over den tun sime nakebure to scaden.

(5) Begynnen abir sich dy bowme zcu breiten unde bitet in ienir mit geczuge, daz her im dovon entrume, wen sy im schade zin, daz mus her tun.

(6) Entut her des nicht unde wirt der dorumbe beclaget, her buszit III hundirt.

25. Już na pierwszy rzut oka zauważamy różną objętość przepisów: lakonicznym regułom *Zwierciadła* odpowiadają dość gadulskie normy NZ. Nie ma wszakże ani jednego zdania, wspólnego obu tekstom. Trudno tym samym powiedzieć, że recypujący ze *Zwierciadła* redaktor NZ dokonał jakichś uzupełnień do czerpanego przez siebie wzoru. To są teksty całkiem różne.

A może NZ zdradza jakieś terminologiczne zależności? Zestawmy więc ustępy *Zwierciadła* i NZ, które traktują o tej samej materii, choć – jak już wiemy – w różny sposób. Jako materiał porównawczy w rachubę wchodzi leksyk § 1 Ssp. oraz ustępu 1., 3. NZ, dalej § 2 Ssp. oraz ustępu 5. NZ.

Ssp. II 52 § 1

hoppe

tun

moge

blift

NZ art. 27/1, 3

hoppe

czwn

moge

blibet

Wspólny w nich rzeczownik chmiel, bo inaczej być nie mogło; wspólny też termin płot, bo stan faktyczny polega na przerastaniu chmielu przez płot; on właśnie wywołuje konflikt sąsiedzki. Dwa czasowniki *mögen* i *bliben* należą do podstawowego zasobu słownictwa prawniczego NZ; indeks notuje ich zastosowania w tylu innych wypadkach, w których recepcji z Ssp. nikt dotąd nie podejrzewał nawet. W rezultacie identyczność paru słów – wydaje się – nie jest wystarczająca, by mówić o zależności terminologicznej, by twierdzić, że autor NZ miał pod ręką Ssp. – Ta obserwacja umocni się, gdy stwierdzimy, co te oba zwody różni:

Ssp. II 52	NZ art. 27/1-3
<i>nakebure</i>	–
–	<i>gebuer</i>
<i>hove</i>	<i>garten</i> (7 razy)
<i>wortelen</i>	–
–	<i>zo no anenander stan</i>
<i>vlechtet</i>	<i>wechzet</i>
–	<i>ryf</i>
–	<i>abebrechin</i>
<i>gripe</i>	–
–	<i>geczuge</i>
–	<i>behalden</i>
–	<i>dry hundirt</i>
–	<i>claget</i>
–	<i>buszit</i>
<i>swat eme volget, dat is sin</i>	<i>her gewinne zin in zines garten</i>
	<i>zelbes</i>
<i>so he naest moge</i>	<i>alzo vil, als her moge</i>
<i>swat in anderhalf blift</i>	<i>waz... in eynes garten blibet</i>
<i>is sines nakebures</i>	<i>mus her wol vrilichin behalden</i>

Różnice terminów i całych zwrotów są poważne. Co przy tym charakterystyczne, w omawianym artykule NZ używa takich słów, które powtarzają się w nim na innych miejscach (*gebuer*, *behalden*, *stan*). Jeszcze bardziej symptomatyczne jest to, że występują i takie terminy, które pojawiają się w NZ tylko raz, i to w naszym artykule (*anenander*, *ryf*, *abebrechin*), a tymczasem nie ma ich w rzekomym wzorze, we wskazanym artykule *Zwierciadła*. Te obserwacje przemawiają wręcz przeciwko recepcji.

26. Zróbmy podobną operację partii dotyczącej drzew:

Podobieństwa:

Ssp. II 52 § 2	NZ art. 27/4-7
<i>bome</i>	<i>bowme</i>
<i>tun</i>	<i>czwn</i>
<i>scaden</i>	<i>schade</i>
<i>over den tun</i>	<i>obir den czwn</i>

Różnice:

–	<i>obesbowme</i>
<i>telgen</i>	–
<i>hangen</i>	<i>wachzen</i>
<i>scolen</i>	–
<i>nakebure</i>	–
–	<i>obesses</i>
–	<i>brechin</i>

–	<i>schoten</i>
–	<i>nedirvellet</i>
–	<i>lezen</i>
–	<i>begynne</i>
–	<i>breiten</i>
–	<i>butet</i>
–	<i>geczuge</i>
–	<i>entrumen</i>
–	<i>tun</i>
–	<i>beclagen</i>
–	<i>bussen</i>
–	<i>III hundirt</i>

Znowu więc nikła ilość leksykalnych elementów wspólnych. Ograniczają się one, jak poprzednio, do płotu (poprzez plot) i drzewa – wyrazów wprost nie do uniknięcia w omawianym kontekście. Wspólna też jest tak rozumiała w tekście prawniczym, a zatem nic nie mówiąca szkoda.

Poza tym leksyk zupełnie odrębny. Tych terminów, których używa Ssp. (*telgen*, *hangen*), nie zna NZ; co więcej, gdy NZ używa pewnych słów, nawet wielokrotnie na innych miejscach (*sollen*), nie posługuje się nimi właśnie w omawianych przepisach, choć występują one w Ssp. Po raz drugi pojawia się w Ssp. *nakebure*. NZ i tak owego rzeczownika nie użył, bo mu jest w ogóle obcy; pojawi się to substantivum w NZ tylko raz, ale w *Vorrede*. Inne znowu terminy występują bardzo często w tekście NZ (*brechin*, *begynne*, *buten*, *geczuge*, *tun*, *beclagen*, *bussen*, *dryhundirt*), dowodzą więc jedności analizowanego artykułu z resztą tekstu NZ. A cała kolekcja słów właściwych tylko art. 27 (*obesbowm*, *wachzen*, *obes*, *schoten*, *nedirwellen*, *lezen*, *breiten*, *entrumen*). Cóż z tego, że nie występują więcej w NZ, nie zacerpnął ich pisarz w każdym razie z Ssp! Zanotujmy jeszcze, że w Ssp. chmiel *vlechtet*, natomiast gałęzie drzew *hangen*; w NZ odpowiednikiem dla obydwu czasowników jest *wachzen*. Język NZ jest więc uboższy!

W rezultacie słownik NZ różni się diametralnie od leksyki Ssp. Są to rzeczy odmienne. Nieznany redaktor NZ nie wzorował się bynajmniej na Eickem von Repgow. – Może jednak oddał on swoimi słowy normę wzoru? I wtedy mogłaby zachodzić recepcja. Zestawmy więc reguły prawne Ssp. i NZ.

27. *Speculum* stwierdza krótko: właściciel podwórca, na którym rosną korzenie chmielu, może przeciągać do siebie wyrastające z nich gałęzie, przechodzące przez płot na grunt sąsiada; co przeciągnie, stanowi jego własność, czego nie zdoła sięgnąć, przypadnie sąsiadowi. Inaczej NZ. I według niego chmiel przerasta z jednego ogrodu do drugiego; stan faktyczny jest identyczny, w nim leży źródło sąsiedzkich nieporozumień (por. ustęp 25). Ale ich może nie być, sąsiedzi mogą zgodnie kwestię rozstrzygnąć bez zgłaszania wzajemnych pretensji, a tym samym bez uciekania się na

drogę prawa. Dopiero gdy sąsiad czuje się skrzywdzony przez to, że cudzy chmiel przerasta na jego ogród, musi poczynić pewne kroki przewidziane przez prawo, a mianowicie wezwać właściciela, by usunął chmiel z jego ogrodu. Żądanie takie, zgłoszone *mit geczuce*, rodzi skutki prawne. Jeśli sąsiad takiego wezwania nie wystosował, wówczas – domyślamy się – będzie musiał tolerować wkroczenie właściciela chmielu na swój ogród, w momencie gdy chmiel dojrzeje. Jeśli wskazanego kroku dokonał, właściciel będzie musiał się zadowolić tym, co sięgnie poprzez płot, z tym dodatkowym zastrzeżeniem, że przy tej operacji nie może uszkodzić ani płotu sąsiada, ani niczego innego w jego ogrodzie. Chmiel, którego w podany sposób właściciel nie zbierze, zatrzyma sąsiad⁴⁷.

Prawda, rozstrzygnięcie w obydwu wypadkach jest identyczne, ale nie może być ono inne. Tymczasem podejście do zagadnienia jest różne. Na dodatek, NZ – zgodnie ze swoim zwyczajem, wielokrotnie poświadczonym – ustala takse za wyrządzoną ewentualnie przy tej okazji szkodę sąsiadowi. Rzecz ta *Zwierciadłu* obca.

28. Odrębność norm wystąpi znacznie jaskrawiej przy drzewach przerastających na zagrodę sąsiada przez płot. NZ na pierwszym miejscu zajmuje się losem owoców rosnących na gałęziach, zwisających nad cudzym gruntem (art. 27/4). Sąsiadowi mianowicie nie wolno owoców ani zrywać, ani strząsać; staje się on natomiast właścicielem tego, co z gałęzi spadnie na ziemię⁴⁸. Ten przepis jest całkiem obcy Ssp. II 52. *Zwierciadło* nie zna takiej reguły. Czyż więc tu wolno mówić w ogóle o recepcji? Toż to jakieś nieporozumienie!

Przyjrzyjmy się partii drugiej, ustępom 5. i 6. art. 27 NZ, będącym odpowiednikiem Ssp. II 52 § 2. Według *Zwierciadła*, gałęzie drzew (jakichkolwiek) nie powinny spuszczać się na teren sąsiada ze szkodą dla niego. I na tym koniec. Sens jest identyczny i w NZ, ale reakcja różna. Ssp. nie informuje wcale o tym, co się ma dzieć, gdy mimo powyższego zakazu gałęzie wyrządzają szkodę sąsiadowi. A to właśnie zagadnienie reguluje NZ. Poszkodowany ma się zwrócić *mit geczuce* do właściciela drzewa, by przerastające gałęzie usunął. Ten powinien zastosować się do jego życzenia. Jeśli tak nie postąpi, a sąsiad go zaskarży, właściciel drzewa zapłaci karę

⁴⁷ Omówienie tych norm M. Winawer, *o. c.*, s. 239; T. Saturnik, *O právu soukromém u Slovanů v dobách starších*, [w:] L. Niederle, *Slovanské starožitnosti*, oddíl kulturní dílu II, svazek 2, v Praze 1934, s. 114–115; J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. I, Warszawa 1964, s. 297.

⁴⁸ Inaczej prawo rzymskie, które upoważniało właściciela do zbierania owoców spadających na pole sąsiada co drugi dzień, M. Kaser, *Das römische Privatrecht*, 1. Abschnitt, München 1955, s. 109.

trzysta⁴⁹. Znowu więc takie samo postępowanie, jakie spotkaliśmy przy przerastaniu chmielu. Domyślamy się i tu, że gdy sąsiad nie zgłosi swojej pretensji uprzednio, nie dokona „zapowiedzi”, nie może potem właściciela drzewa ciągnąć do sądu. Obie partie, chmielna i drzewna, wiążą się z sobą ściśle. Obie nie pasują do Ssp. Jak tu mówić o recepcji?

29. Artykuł 27. NZ odstaje zatem od odpowiedniego artykułu Ssp. Terminologia obu zabytków różna. Norma o owocach występująca w jednym (NZ) nieznana drugiemu (Ssp.). Tam, gdzie się rozstrzygnięcia pokrywają (o przerastającym chmielu i gałęziach drzew), są to w obydwu wypadkach takie sytuacje, gdzie odrębnego rozstrzygnięcia oczekiwać trudno. Wszystko tu przemawia za „Parallelentwicklung”. Przy tym redakcja obu tych przepisów jest całkiem różna. Kazyjstka NZ nie ma nic wspólnego z ogólniej ujętą redakcją Ssp. Układ spotykany w NZ (stan faktyczny + taksa karna) jest natomiast właściwy całemu temu zabytkowi polskiego prawa.

Nie widzimy więc żadnej podstawy do wniosku Tischerera, że *Zwierciadło* służyło autorowi NZ „als Vorlage”⁵⁰. Nie tylko nie ma „weitgehende Übereinstimmung”; w oczy się rzucają ewidentne różnice.

30. Wszakże recepcja dokonać się mogła z innego niemieckiego prawa. Trudno nam to wykluczyć. Jednak ciężar dowodu obarcza tego, kto stawi taką tezę. Niech nam wskaże tekst, z którego autor NZ miał czerpać! Nie mogąc w naszych warunkach przyjrzeć się całemu zagadnieniu dokładnie, od źródeł, zadowolimy się cytatem z R. Hübnera, którego powołuje na swoją korzyść Tischer. Okazuje się, że w prawach niemieckich „nur ausnahmsweise wurde verlangt, dass der Grundstückseigentümer zunächst den Baumeigentümer auffordere, die Zweige zu entfernen”⁵¹. Tymczasem w obu wypadkach – i przy chmielu, i przy drzewach – takiego właśnie kroku, jak wiemy, wymaga NZ (w art. 27/1 i 27/5). Autor jego musiałby zatem szukać wzoru przepisu, którego nie znalazł w Ssp., w jakimś innym niemieckim prawie, które stanowiło wyjątek w skali niemieckiej⁵². Czy nie prościej przyjąć, że NZ zanotował polski zwyczaj, który, acz wyjątkowo, występował czasami także i w Niemczech? Czy „Parallelentwicklung” nie wydaje się prawdopodobniejsza aniżeli recepcja?

⁴⁹ Również prawo rzymskie upoważniało poszkodowanego sąsiada do żądania od właściciela drzewa, by je usunął. Sankcja wszakże była inna: jeśli właściciel nie zastosował się do tego żądania, sąsiad mógł sam drzewo wyciąć (i drewno zatrzymać), *tenże*, *l. c.*

⁵⁰ Za recepcją omówionego art. 27 NZ opowiedział się wcześniej R. Taubenschlag, *Prawo karne*, s. 5, przyp. 1.

⁵¹ R. Hübner, *Grundzüge des deutschen Privatrechts*, wyd. 5, Leipzig 1930, s. 282.

⁵² Znane natomiast było prawo rzymskiemu, por. wyżej przyp. 49.

31. Stwierdziliśmy wyżej, że Ssp. II 52 nie zawiera w ogóle postanowienia dotyczącego losu spadających owoców, nie mógł go więc stamtąd zaczerpnąć NZ. Analogiczny do artykułu 27/4 przepis znajdzie się dopiero w glosie do *Zwierciadła*: *Schottestu deyn abist, was yn deynen nackebures hoff vellit, das bleibet seyn*⁵³. Ale skoro ona jest późniejszej daty niż NZ, pochodzi bowiem dopiero z 14. w.⁵⁴, jako wzór nie wchodzi w rachubę. My ze swej strony zastrzegamy się przeciwko temu, by przyjąć NZ jako „Vorbild” dla wspomnianej glosy. – Tyle o artykule 27 NZ, rzekomo przejętym z *Saskiego Zwierciadła*.

32. Obok niego autor NZ miał przejąć ze *Speculum Saxonum* także swój artykuł 26., dotyczący odpowiedzialności pastucha za powierzone jego pieczy bydłęta. Znowu zestawmy oba teksty ze sobą.

Ssp. II 54

§ 1. Neman ne scal sin ve to hus laten, dat dem herde volgen mach, ane de sogen, de verkene tet; de selven scal man bewaren, dat se nicht ne scadet.

§ 2. Nemant ne muk ok sunder leke harde hebben, dat he deme gemeneme herde sin lon mede geminnere, he ne hebbe dre huve oder mer, de sin egen oder sin len sin; de mut wol sunderleke scapherde hebben.

§ 3. Swar men aver deme herde lon lovet van der huve, unde nicht van deme ve, dat lon ne mut nemant unthalden, dorch dat dat dorp nicht herdelos ne blive.

§ 4. Swat men vor den herde drift, ne brenget he is nicht weder in dat dorp, he mut it gelden. Swat eme de wolwe nemen oder rovere, blift he ungevungen, unde ne beschriet he se nicht mit deme geruchte, so dat he is getuch hebben moge, he mut it gelden.

§ 5. Belemet en ve dat andere vor deme herde oder wert it getret oder gebeten, unde sculdeget men den herde dar umme, he mut bewisen

NZ art. 26

(1) Wo gebuer zczuzamne ziczen, dy enpflegen nicht gemeyne hirten zcu miten, zundir zcu huten zelben eres vyes by czeche.

(2) Welcher dem andrin zin vy vorlöst, daz im dy wolfe adir rouber nemyn, ist, daz her iz beschriet, her ingildet daz nicht. Beschriet her is nicht, her mus is gelden.

⁵³ Cytuje Hübner, *o. c.*, s. 283 przyp. 1.

⁵⁴ Glosa Jana von Buch powstała po 1325 r., R. Schröder – E. Künsberg, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*, Berlin und Leipzig 1932, s. 724; H. Conrad, *Deutsche Rechtsgeschichte*, t. I, Karlsruhe 1962, s. 325, 370. Ob. też S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. II, s. 204.

dat ve, dat den scaden hevet gedan, unde mut dar to sweren, so scal jene, des dat ve is, halden dat gewundede ve in siner plage, wante it wol to velde moge gan; stift it, he scal it gelden na sineme satten wergelde.

§ 6. Sculdeget men den herde, dal he en ve nicht ne hebbe to dorpe gebracht, darn he sine unscult dar to dun, he is ledich dar af. Swe aver sines ves vermisset, unde to hant to deme herde geit, unde ene dar umme sculdeget mit orekunde twier manne, so ne mach de herde nicht dar vore sweren; wan he mut ene sin ve geldan. Seget aver de herde, dat it vor ene nicht gedriven worde, dat mut de man bat betugen mit frwen mannen, de it sagen, dat men it to sine hude drel, den is de herde unsculdich werden mote.

(3) Sin geschree mus her bezugin czum mi(n)sten mit czwen mannen, zo daz her zalb dritte sie.

(4) Vindet abir daz vye uf eynes andin dorfes marke, zo engildet is der hirte nicht, wen ze wellen, daz doby schinbar zy, daz is in nicht zyne hutte getriben wurde.

(5) Spricht der hirte umbe eyn vye, das her vorlust, is in worde in syne hutte nicht getrebin, zo mus der viesherre adir vrove zalb dritte adir zalb andir uf ere truwe nemen, daz ze is, adir yr gesinde mit erem wissen, in zine hutte haben getrebin.

(6) Doch ist etich man zo irsam, daz man zo getan ding zcu zines zelbes truwe wol loset. Alzo ist ouch etlich wip.

(7) Were ouch, ab etlich man, der des vies zyne czeche hutte, etlichen mannes adtr wibes, des vint her were, ochzen, adir ku, adir pfert ufbunde unde enlyse is nicht essin syne notdorft, gebe im des ienir schult unde bekente des dirre vor dem richter, her musten buszen dry hundirt.

(8) Zolde abir dovor sweren, daz tete her alleine adir her neme uf zyne truwe, daz her unschuldig were.

(9) Gelemet her abir eines mannes vye in zyner hutte unde hot ienir geczug, daz is gesunt vor in worde getrebin, her mus im den schaden bessern noch der gebuer willekoer.

33. Jeśli artykuł poprzedni (27) nie miał żadnego wspólnego zdania z *Zwierciadłem*, tutaj – prima vista – znajdujemy pewne zbieżne postanowienia, choć liczba ich jest arcyunikła: ogranicza się bowiem do dwóch ustępów: art. 26/2 NZ jest jakby odpowiednikiem drugiej części § 4. Ssp., a art. 26/5 NZ – trzeciego postanowienia § 6. *Speculum*. Nie jest to wiele, jeśli zważymy, że omawiany artykuł NZ składa się aż z dziewięciu ustępów, a *Zwierciadło*

z sześciu paragrafów. Mówimy o zbieżności wspomnianych dwu ustępów, a nie o ich zgodności; tej bowiem nie ma ani w punkcie 2. ani w punkcie 5. artykułu 26. NZ. Żeby więc stwierdzić fakt recepcji, przeprowadźmy znowu taką samą analizę, jak przy artykule poprzednim. Oto zestawienie terminologiczne:

Ssp. II 54 § 4	NZ art. 26/2
<i>wolve</i>	<i>wolfe</i>
<i>rowere</i>	<i>rouber</i>
<i>nemen</i>	<i>nemym</i>
<i>bescriet</i>	<i>beschriet</i>
<i>he mut it gelden</i>	<i>her mus is gelden</i>

Niewątpliwie identycznych słów jest kilka. Wszakże należą one do podstawowego słownictwa, dotyczącego odpowiedzialności pastucha z tytułu custodia: i wilki, i rabusie, i brać, i krzyżeć. Zwrot *her mus is gelden*, użyty w obydwu zwodach, nie może być wykorzystany za dowód wzorowania się NZ na Ssp.; występuje on bowiem także w tylu innych miejscach polskiego zabytku, np. ze *mus in gelden*, art. 10/2, żeby już nie zestawiać wszystkich zwrotów z *gelden*⁵⁵.

34. Stwierdźmy także i znaczne różnice słownictwa:

Ssp. II 54 § 4	NZ art. 26/2
<i>herde</i>	–
<i>blift ungevungen</i>	–
<i>geruchte</i>	–

Nie można wysnuwać żadnego wniosku z niewystępowania pastucha w artykule 26/2 w polskim zabytku. Jak wyjaśnia ustęp 1. tegoż artykułu, gdzie ten termin występuje, chłopci sami kolejno strzegą swych stad, nie zajmując pastucha⁵⁶. Nie ma tu zatem miejsca na pojawienie się tego rzeczownika. To nasze lojalne spostrzeżenie, co prawda, nie jest całkiem mocne: tenże sam artykuł na innym miejscu nazywa strzegącego chłopca pastuchem, art. 26/4, 5. Ale charakterystyczne dwa terminy techniczne Ssp.: *blift ungevungen* i *geruchte* nie wystąpią w NZ. Co więcej, NZ zna wyrażenie na *krzyk*; pojawi się ono w następnym zaraz ustępie, brzmi ono jednakże *geschree*, a nie *geruchte* jak w Ssp., a więc jest różne. Znowu więc, jak się wydaje, te różnice technicznych terminów przemawiają przeciwko recepcji terminologicznej.

⁵⁵ Por. tu brzmienie Ssp. II 48 § 1: *Swat de herde binen siner hude verluset, dat scal he gelden*. Oczywiście i tu, mimo pewnego podobieństwa zdania pierwszego, nie odważylibyśmy się mówić, że zdanie poboczne *Speculum* było wzorem dla redaktora NZ.

⁵⁶ M. Winawer, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900, s. 79, 243.

35. Zróbmy podobne zestawienie dla drugiego zbieżnego artykułu:

Ssp. II 54 § 6	NZ art. 26/5
<i>herde</i>	<i>hirte</i>
<i>gedriven</i>	<i>getrebin</i>
<i>hude</i>	<i>hutte</i>
<i>dref</i>	<i>haben getrebin</i>
<i>ve</i>	<i>vye</i>

Znowu ograniczają się identyczne terminy do podstawowego zasobu, który musi być wykorzystany przy omawianiu pasterskich problemów.

36. Ale jakie przy tym ogromne różnice:

Ssp. II 54 § 6	NZ art. 26/5
<i>seget</i>	<i>spricht</i>
–	<i>vorluset</i>
<i>man</i>	<i>vies-herre</i>
–	<i>vies-vrowe</i>
<i>mit twen mannen</i>	<i>zalb dritte adir zalb andir</i>
<i>betugen</i>	–
–	<i>uf ere truwe nemen</i>
–	<i>gesinde</i>
–	<i>mit wissen</i>
<i>unsculdich</i>	–

Już pierwszy czasownik jest charakterystyczny dla NZ: mówić – to dla jego autora zawsze *sprechen*. Terminu *zagen* używa on tylko raz i to w sensie *zrobić komuś zarzut* (art. 8/6). Nie uległ i tu redaktor NZ rzekomemu wzorowi. W NZ nie tylko wystąpi *vorluset*, brakujące w tym miejscu w Ssp., ale też określenia inne, jak *vies-herre* i *vies-vrowe*, dalej tak charakterystyczne i częste w NZ *zalb-dritte*, *zalb andir*, właściwe NZ wzięcie *na wiarę*, wreszcie wzmianka o *gesinde*, którzy *za wiedzą* pana *oddają* zwierzę w *opiekę*. Tego wszystkiego nie czerpał autor NZ ze *Zwierciadła* z pewnością, bo w nim tych rzeczy nie ma.

Czy przy takim odmiennym zasobie leksykalnym można zakładać, że wspólne terminy podstawowe dostały się do NZ pod wpływem *Speculum*? Nie żywimy co do tego żadnych wątpliwości. Żeby je rozwiać w czytelniku ostatecznie, zestawmy jeszcze konkretne postanowienia obydwu zwodów, dotyczące pilnowania trzód. Okaze się, że i normy ich są w dużej mierze różne!

37. *Speculum* w pierwszych trzech paragrafach art. 54. zajmuje się kwestią najmu pastucha i obowiązku oddania mu zwierząt w pieczę. Tych przepisów NZ nie zna wcale. Według niego, chłopci siedzący razem nie

najmują pastucha, lecz kolejno, *by czeche*, pełnią jego funkcje⁵⁷. W NZ nie słyszymy też w ogóle o o b o w i ą z k u powierzenia zwierząt pastuchowi.

Co do odpowiedzialności pastucha (zawodowego, jak w Ssp., czy gospodarza pełniącego tę funkcję, jak w NZ) z tytułu custodia rozpatrują oba zwody trzy ewentualności:

- 1° pastuchowi w ogóle nie powierzono zwierzęcia w opiekę;
- 2° pastuch otrzymał zwierzę w swą pieczę, ale je postradał; a) z własnej winy, b) nie z własnej winy;
- 3° pastuch zwierzę miał w swojej pieczy, ale je odprowadził właścicielowi.

38. Ad 1° – Jeśli pastuch tłumaczy się tym, że zwierzęcia mu nie powierzono, zaprzecza więc w ogóle odpowiedzialności z tytułu custodia, wtedy faktu powierzenia dowodzi właściciel zwierzęcia *mit twen mannen* według Ssp.; według NZ właściciel zwierzęcia przeprowadza dowód także samotrzeć, ale jednocześnie jest przewidziana możliwość dowodu samowtór; co więcej, może nawet dowieść samotnie prawdziwości swego twierdzenia właściciel – czy to będzie mężczyzna, czy kobieta, jeśli są *irsam* (art. 26/5–6)⁵⁸. Ten sposób dowodu nazywa się w NZ wzięciem na wiarę, *uf ere truwe nemen*; rzecz ta całkiem obca *Zwierciadłu* (por. ustęp 36). Wymóg w dowodzie jest więc w NZ znacznie łagodniejszy. Poza ostatnim dowodem zna jeszcze NZ dowód *per facta concludentia*. Mianowicie przyjmuje się, że pilnującemu trzodę gospodarzowi nie powierzono zwierzęcia, jeśli ono odnajdzie się *uf eynes andirn dorfes marke, wen ze wellen, das doby schinbar zy, das is in nicht zyne getriben wurde* (art. 26/4)⁵⁹. – Trudno po tym przeglądzie nie zauważyć różnic postanowień obok jednego rozwiązania identycznego.

39. Ad 2° – Jeśli pastuch nie odprowadzi do wsi powierzonego sobie zwierzęcia, musi za nie zapłacić. To postanowienie jest wspólne obu zabytkom. (Nie chcemy rozstrzygać, czy odpowiedzialność pastucha jest natury penalnej, czy też chodzi o jego odpowiedzialność cywilną. Według naszego rozumienia NZ, jego autorowi dystynkcja ta była obca). Podstawą

⁵⁷ Por. wyżej ustęp 34.

⁵⁸ Co do rozumienia tego terminu por. S. Płaza, *Z badań nad wykładnią Prawa Polaków*, CPH, t. XIV, z. 1, 1962, s. 103–105.

⁵⁹ Inne wyjaśnienie tego artykułu u Płazy, *o. c.*, s. 131–134. Według niego, chodzi tu o odpowiedzialność pastucha za szkody wyrządzone przez zwierzę na cudzych gruntach (por. też s. 136). Czy taka interpretacja słuszna? Zważmy, że kontekst poprzedzający i następujący zajmuje się odpowiedzialnością pastucha za losy zwierzęcia. Czyżby zaimek *is* należało odnieść nie do zwierzęcia, o którym była uprzednio mowa (*zo engildet is der hirte nicht*), lecz do całości poprzedzającego zdania (*vindet abir daz wye uf eynes andirn dorfes marke*), którego treścią nie jest stwierdzenie jakiegokolwiek przestępstwa, czy w ogóle aktu pociągającego odpowiedzialność cywilną?

odpowiedzialności pastucha jest jego wina. Pastuch może postradać zwierzę bez swojej winy: zabiorą mu je mianowicie wilki lub rabusie. Wtedy jego odpowiedzialność gaśnie⁶⁰. Wszakże tłumaczenie takie przyjmuje się za prawdziwe tylko wówczas, gdy pastuch podniesie krzyk. Tego krzyku musi dowieść świadkiem wg Ssp.: *so dat he is getuch hebben moge*; wg NZ – samotrzcęć (art. 26/3).

Tu więc sama odpowiedzialność za postradane zwierzę jest uregulowana identycznie, podobnie jak i wyłączenie tej odpowiedzialności. Ale czy w ogóle można ją uregulować inaczej?

40. Ad 3° – Jeśli powstanie spór o to, czy pastuch odprowadził powierzone sobie zwierzę właścicielowi do wsi, wg Ssp. pastuch oczyszcza się własną przysięgą; *darn he sine unscult dar to dun, he is ledich dar af*. Wszakże gdy właściciel spostrzeże brak swego zwierzęcia od razu i natychmiast reklamuje u pastucha, obwiniając go w towarzystwie dwóch świadków, wtedy nie dopuszcza się pastucha do przysięgi, lecz musi on zapłacić odszkodowanie. Tych postanowień nie zna NZ w ogóle!

41. Obok tej zasadniczej odpowiedzialności za zwierzę sobie powierzone oba zwody zawierają dodatkowe postanowienia, dotyczące okaleczenia czy okaleczenia zwierzęcia w czasie pieczy. Znowu charakterystyczne, że są one w nich różne. W Ssp. obrażenia zwierzęcia dokonuje inne zwierzę. Pastuch jest zobowiązany wskazać zwierzę-winowajcę; wówczas właściciel tego zwierzęcia musi wziąć na siebie troskę o doprowadzenie zwierzęcia do zdrowia, albo też musi za nie zapłacić odszkodowanie (54 § 5).

Natomiast NZ zajmuje się kwestią złośliwego okaleczenia zwierzęcia przez pastucha. W takim wypadku zapłaci on odszkodowanie, jeśli właściciel dowiedzie świadkiem, że powierzył mu zwierzę zdrowe (art. 26/9)⁶¹. – Są to

⁶⁰ Według S. Płazy „pastuch odpowiadał [...] za porwanie bydła przez wilki lub złodzieje” (o. c., s. 136); wszakże poczytujemy tę wypowiedź za lapsus calami lub błąd zecerski; autor z pewnością tak nie myślał.

⁶¹ Por. M. Winawer, o. c., s. 242. Ssp. zna również wypadek okaleczenia i zabicia cudzego zwierzęcia; tym zagadnieniem zajmuje się w ks. III art. 48. § 1 tego art. wygląda następująco: *Swe des anderen ve dodet, dat men it eten mut, dankes oder ane dank, de mut it gelden mit sime gesatten weregelde. Belemet he't, he gilt it init deme halven dele unde ane bute, dar to behalt jene sin ve, des it er was.*

Ten artykuł nie mógł być wzorem dla redaktora NZ – jak zobaczymy – już ze względów merytorycznych. Co więcej, inna jeszcze racja sprzeciwia się również takiemu założeniu. Mianowicie, zdaniem wydawcy, partia *Zwierciadła*, w której znajduje się cytowany wyżej fragment, należy do czwartej redakcji niemieckiej, która powstała krótko przed 1270 r. Trudno zatem sobie wyobrazić, żeby autor NZ, piszący – jak przyjmuje Tischer – swoje dzieło około 1280 r., już dysponował egzemplarzem czwartej redakcji.

Zresztą gdyby nawet przejąć mimo tej trudności chronologicznej (NZ bowiem mógł powstać i kilkadziesiąt lat później), i tak niełatwo poczytać Ssp. za wzór NZ, skoro powołany tu

więc postanowienia treściowo różne. O recepcji mowy być nie może. Co więcej, NZ zawiera dalsze postanowienie, którego nie zna Ssp.

42. Gospodarz-pastuch może uwiązać czyjegoś wołu, krowę albo konia tak, by zwierzę nie mogło się paść; robi to zaś ze złośliwości, bo żyje w nieprzyjaźni z jego właścicielem. Jeśli zarzut okaże się prawdziwy, pastuch płaci karę trzysta (art. 26/7)⁶². Zwód przewiduje sposób uwolnienia się od tego zarzutu przez przysięgę własną albo, znowu, przez wzięcie na swoją wiarę (art. 26/8). I ten przepis nie mógł być recypowany z Ssp., który – wiemy – podobnego problemu nie zna w ogóle (por. ustęp 38).

43. Szczegółowa analiza wykazuje, że wbrew pozorom podobieństw między obu zabytkami jest mało. Dotyczą one uregulowania podstawowej odpowiedzialności za zatrąę powierzonego sobie bydłęcia. Odszkodowanie za nie płaci pastuch, chyba że zwierzę zabrał wilk lub rabusie, czego musi dowieść krzykiem. Obydwa zwody zawierają też postanowienia o sposobie przeprowadzenia dowodu, że bydłę zostało pastuchowi powierzone. Sam sposób dowodzenia pokrywa się tylko w nieznaczej mierze.

Tematyka wspólna nie może ewidentnie służyć za dowód recepcji. Toż to rzecz naturalna: każdy zbiór prawny, zajmujący się stosunkami agrarnymi, musi takie zagadnienia poruszyć. Można by niejedną na to przytoczyć przykład, nawet zaczerpnąć go z innych całkiem kultur prawnych: analogiczny przepis występuje i w kodeksie Hammurabiego, z tym że w nim zwierzęciem wyrządzającym szkodę jest nie wilk, lecz lew⁶³. Za recepcją nie przemawia też identyczne rozstrzygnięcie odpowiedzialności pastucha; nie odpowiada on mianowicie wówczas, gdy podnosi krzyk. *Clamor* znany był i w Niemczech, i w Polsce, i w wielu innych krajach. W samym NZ *geschree* występuje również przy ściganiu mordercy (art. 8/9–10), a nikomu nie przyszło na myśl, by sam ten fakt miał przemawiać za recepcją odnośnych reguł. A ileż stwierdziliśmy rozstrzygnięć odmiennych! NZ nie przyjął szeregu

artykuł *Zwierciadła* bynajmniej nie pokrywa się treściowo z art. 26/9 NZ. NZ dotyczy odpowiedzialności pastucha, Ssp. – w ogóle człowieka zabijającego czy kaleczącego cudze zwierzę. NZ zajmuje się kwestią dowodu, o czym nie mówi Ssp. NZ zawiera inną całkiem sankcję niż Ssp., polski spis mianowicie przewiduje odszkodowanie *noch der gebuer willekoer*, natomiast Ssp. postanawia, że dopuszczający się okaleczenia zwierzęcia zapłaci połowę jego wartości, choć nie poniesie żadnej kary. Zauważmy wreszcie, że Ssp. III 48 zawiera jeszcze dalsze trzy paragrafy poświęcone zabiciu czy okaleczeniu cudzego zwierzęcia – problemom całkiem obcym NZ (zabicie czy okaleczenie umyślne, nieumyślne, §§ 2–3, okaleczenie i zabicie cudzego psa, § 4).

⁶² M. Winawer, *o. c.*, s. 201.

⁶³ Prawa § 288, J. Klima, *Prawa Hammurabiego*, Warszawa 1957, s. 110. Ob. też C. Kunderewicz, *Fragmety nieznanych sumeryjskich zbiorów prawnych*, CPH, t. XX, z. 1, 1968, s. 10 § 8–9 oraz komentarz wydawcy, *ibidem*, s. 14.

norm znanych Ssp., co więcej, NZ zawiera normy, które są zupełnie obce Ssp. Dowód przez wzięcie na wiarę niech będzie przykładem jaskrawym instytucji nieznannej *Zwierciadłu*. Ani więc terminologia, ani same normy prawne nie skłaniają nas do tego, żebyśmy ich wyjaśnienia mieli szukać w recepcji. Przeciwnie, wszystko przemawia przeciwko niej.

44. Jeśli podobieństwa są albo tylko pozorne, albo wynikają po prostu z natury rzeczy, to może celowe będzie wskazać, jak się średniowieczni redaktorzy zwierciadeł zachowywali, gdy rzeczywiście czerpali z jakiegoś wzoru. Pięknego nam na to przykładu dostarczają *Deutschenspiegel* i *Augsburger Sachsenspiegel*. Zestawienie odnośnych ich artykułów z Ssp. nie pozostawia żadnych wątpliwości co do daleko posuniętej recepcji wzoru. Teksty są w nich niemal zupełnie zgodne z tekstem *Speculum Saxonum*, zarówno gdy mowa o chmielu, jak i o odpowiedzialności pastucha⁶⁴. Ale nie znaczy to, żeby były identyczne w stu procentach. Stwierdzamy tam drobne odmianki, czasem nawet duże wstawki, np. w art. 165 § 1, będącym odpowiednikiem Ssp. II 54 g 5. Ilość elementów wspólnych góruje wszakże stanowczo. – W polskich stosunkach przykład klasycznej recepcji niemieckiej kodyfikacji stanowi CCC⁶⁵. O takiej zależności NZ od *Zwierciadła Saskiego* nie ma mowy. Są to redakcje zupełnie różne.

Tym negatywnym wynikiem kończymy swoje uwagi na temat rzekomej recepcji postanowień NZ ze *Zwierciadła Saskiego*. Teza Tischera, którą zakończył swą dysertację, nie ma w świetle naszych wywodów żadnej podstawy. Elementarne podobieństwa, których nie może nie być, nie dowodzą niczego.

Ale na tych rzekomych przykładach recepcji nie kończą się uwagi autora. Stwierdził on przy tej okazji fakt przejęcia ze *Zwierciadła* w statutach Kazimierzowskich, a więc znowu w polskim prawie ziemskim. Żeby więc z tym zagadnieniem skończyć ostatecznie, przyjrzyjmy się i temu wypadkowi.

45. Statuty Kazimierzowskie, jak wiemy, zostały zredagowane po łacinie. Żeby więc zestawić je z pożytkiem ze *Zwierciadłem Saskim*, posłużymy się w tym wypadku tłumaczeniem łacińskim *Speculum*. Najstarszą wersją, jaką dysponujemy, jest tzw. *versio Sandomiriensis*. Oto jak wygląda odnośny jej artykuł⁶⁶:

⁶⁴ *Deutschenspiegel und Augsburger Sachsenspiegel*, wyd. K. A. Eckhardt i A. Hübner, Hannover 1933, s. 208–209 (artykuł o chmielu, 162 § 7), s. 209–213 (artykuły o pastuchu).

⁶⁵ Por. pozycję powołaną wyżej w przyp. 33.

⁶⁶ Wersję tę czerpaliliśmy z Łaskiego *Inclyti Regni Poloniae commune privilegium* f°23, skoro wprowadzono w nim tylko drobne zmiany, S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. 2, s. 211.

Ssp. II 54 § 6

Si imponatur pastori, quod in villam animal vespere non induxit, quod mane eduxit, si contra hoc iurare presumat, liber erit.

Król. art. 70

Pretera de villanorum pastore deposuit Egidius querelam, quod ovem ad gregem impulsam et custodie pastori commissam de grege non rehabuit ovem iterato eandem. Pastor vero asserebat, se eandem ovem una cum aliis ad villam reduxisse.

Nos itaque (in) casu simili pastorem decernimus iurare, quod ovem ad villam reduxisset.

46. Trudno nam tu robić zestawienie terminologii obydwu przekazów. Nie wiemy bowiem, czy redaktorzy statutów, nawet gdy mieli przed oczyma *Speculum*, dysponowali właśnie wspomnianą *versio Sandomiriensis*. Nie wydaje się to zresztą nieprawdopodobne, zważywszy na datę powstania tego tłumaczenia sandomierskiego mieszczanina, tzn. 1359 r.⁶⁷, oraz na współczesną – jak się wydaje – redakcję statutów Kazimierzowskich⁶⁸.

Ograniczmy się do skonstatowania, że nie bardzo oba te teksty sobie odpowiadają, że pewne określenia Ssp. (*mane*, *vespere*) w ogóle w statucie się nie pojawiają; w *Speculum* mowa o zwierzęciu (*animal*), w statutach – o owcy (*ovis*); w *Zwierciadle* pastuchem jest *pastor*, w statutach – *villanorum pastor*; *Sachsenspiegel* używa compositum *ducere* z przedrostkiem *in-*, natomiast statuty – z prefiksem *re-*⁶⁹. Nie chcemy już mówić o zgoła odrębnej redakcji obydwu przekazów. Tłumaczy się ona łatwo inną postacią *Zwierciadła*, które rejestruje normy, i statutów, które w naszym wypadku ujmują regułę w formę prejudykatu.

47. Dla celów komparatystycznych starczyć musi zestawienie samych norm. Otóż pod tym względem zgodność ich jest całkowita. Jeśli powstaje spór między właścicielem zwierzęcia a pastuchem o to, czy pastuch powierzona mu sztukę doprowadził z powrotem właścicielowi, bliższym dowodu jest pastuch, on składa przysięgę. Ale czy ta zgodność jest dowodem wystarczającym na recepcję? Rozważmy teoretyczne możliwości ustalenia bliższości dowodu dla tego spornego zagadnienia. Widzimy ich tylko dwie: przyznać ją albo pastuchowi, albo właścicielowi zwierzęcia. Z tych dwu ewentualności *Sachsenspiegel* wybrał w powołanym ustępie pierwszą; tak też postąpiły statuty. A zatem recepcja?

⁶⁷ S. Kutrzeba, o. c., s. 206, 210, i tenże, *Historia ustroju Polski w zarysie*, wyd. 8. s. 87.

⁶⁸ Taki jest wynik studiów S. Romana; por. J. Matuszewski, *Geneza statutów Kazimierza Wielkiego*, CPH, t. XIV, z. 2, 1962, s. 204 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II].

⁶⁹ Nie mieliśmy w rękę *versio Vratislaviensis*, pochodzącej z drugiej połowy 13 w., S. Kutrzeba, *Historia źródeł*, t. II, s. 206. Jakieś inne tłumaczenie łacińskie zawiera *Sachsenspiegel oder das sächsische Landrecht*, wyd. J. F. Ludovici, Halle 1720: *Accusetur pastor, quod aliquod pecus non reportavit. suo iuramento absolvitur*. I tu żadnego podobieństwa redakcyj nie dostrzegamy.

Zauważmy wszakże, że *Zwierciadło* zna także wypadek bliższości dowodu właściciela: *cuius animal domum non redit et quod si cum apparet, si sub testimonio duorum vicinorum statim super hoc pastorem inculpet, pastor non poterit evadere sacramento, sed exolvat animal secundum valorem*. Nie zawsze więc dopuszcza *Speculum* pastucha do przysięgi; w pewnym wypadku bliższym dowodu jest właściciel zwierzęcia. *Zwierciadło* wykorzystuje zatem obie możliwości. Choć z reguły bliższym dowodu jest pastuch, raz przyznaje ono bliższość właścicielowi.

W takiej sytuacji powstaje trudność wręcz nie do rozwiązania dla historyka-komparatysty. Redaktor wspomnianego prejurykatu Kazimierzowski albo czytał *Zwierciadło*, albo nie. Nawet jeśli go wcale nie znał, mając w ogóle tylko dwie ewentualności do wyboru, musiał skorzystać z jednej z nich, a więc albo przyznać bliższość pastuchowi, albo właścicielowi zwierzęcia. Za którą by się opowiedział, dla historyka zawsze będzie to wyglądać na recepcję. A jeśli nawet znał oba rozwiązania *Speculum* i wybrał jedno z nich, to stawić musimy sobie pytanie, dlaczego tak postąpił. Czy nie dlatego, że taka była praktyka polskich sądów? Niewątpliwie, jeszcze przed redakcją statutów omawiany sporny wypadek musiał zająć w Polsce niejednokrotnie⁷⁰. I sądy musiały go rozstrzygać.

Innymi słowy: za którą z dwu ewentualności poszedł polski sąd i referujący jego praktykę autor prejurykatu, zawsze będzie to wyglądać na recepcję ze *Speculum*. Każde rozsądne rozwiązanie – a mamy ich tylko dwa, wszelkie inne byłoby sprzeczne ze zdrowym chłopskim rozsądkiem – musi być zgodne albo z pierwszym, albo z drugim przepisem *Zwierciadła*. Ale to wina Eikego, że wykorzystał wszystkie (dwie) możliwości rozstrzygnięć. Po nim oryginalnego rozwiązania znaleźć nie można. Aut – aut. Czy jednak do tego samego wyniku nie prowadzi *Parallelentwicklung*?

48. Nie mamy więc żadnej mocnej podstawy, która kazałaby nam przyjąć, że polski prejurykat oparł się na *Speculum*. Twierdzenie Tischerera wisi w powietrzu. Znowu nie wychodzi poza intuicjonizm. Co prawda, Tischer ma już swoich poprzedników, bo nie on pierwszy dopatrywał się tu recepcji. Wśród dawnych znakomitych autorów, zwolenników recepcji, wymienić należy na pierwszym miejscu R. Hubego. To według niego

⁷⁰ Podkreśliśmy, że NZ się tym problemem w ogóle nie zajmuje, (por. wyżej ustęp 4 (1); jak już wiemy, art. 26/5 dotyczy innego stanu faktycznego: według niego, pastuch przeczy, jakoby zwierzę powierzono jego pieczy, natomiast casus statutowy zajmuje się sporną kwestią, czy pastuch odprowadził powierzoną owcę do domu. Niezasadnie zatem Taubenschlag mówi o podobieństwie omawianych artykułów NZ i statutów, R. Taubenschlag, *Prawo karne*, s. 5, przyp. 1. – Chętnie powołalibyśmy tu opowieść alegoryczną Mistrza Wincentego o trzodzie owiec, zatraconej z winy niedbałego pasierba i niegodnych pasterzy, MPH, t. 2, s. 382–3; por. też O. Balzer, *Studium o Kadłubku*, t. 1, Lwów 1935, s. 119. Ale czy nie jest to przejęcie literackie?

rozporządzenie art. 70 statutów przekonywa, że posiłkowano się nawet w wytworzeniu fikcyjnych przykładów źródłami praw niemieckich, że prejudykat w tym artykule pomieszczony jest prawie dosłownie wzięty z przepisów *Speculum*⁷¹. Za nim poszli Winiarz⁷² i Taubenschlag⁷³. Odświeżył wreszcie to zdanie Tischer. Trudno nam zgodzić się z tą opinią, mającą blisko 100 lat. Wymogi, jakie dziś stawiamy recepcji, są o wiele surowsze niż przed wiekiem.

49. W rezultacie, ścisła analiza formalna i merytoryczna tekstów NZ i statutów Kazimierzowskich nie pozwala nam dopatrywać się recepcji niemieckiego prawa, w szczególności przejętków ze *Speculum Saxonum*. Wszelkie wypowiedzi dotychczasowe, stwierdzające tę recepcję, są gołosłowne. Spostrzeżenie Hubego, jakoby Król. art. 70 był „prawie dosłownie” wzięty ze *Zwierciadła*, przejęte przez Tischerę, jest równie nieuzasadnione, jak dopatrywanie się przez ostatniego wpływu *Sachsenspieglu* na NZ. Ten wynik, jak sądzimy, wart był tej drobiazgowej analizy, którą przedstawiliśmy wyżej. On ją uzasadnia. Zgadza się chętnie z tym, że same normy sąsiedzkie czy pasterskie nie są aż takiej wagi, by im poświęcać tyle czasu i papieru. Aczkolwiek zdawać sobie musimy sprawę z tego, że pasterstwo czy uprawa chmielu odgrywały niemałą rolę w tych dość prymitywnych stosunkach agrarnych⁷⁴.

Rzekoma recepcja znalazła tu ostateczną – jak sądzimy – refutację. Ten wynik obala od dawna pokutującą tezę, którą przejął i z takim zapalem przedstawił Tischer. Co więcej, uwypuklił ją mocno, zamykając nią swoją dysertację. Teza ta nie da się utrzymać w żaden sposób. Landrecht polski nie czerpał z Landrechtu saskiego.

50. Nie chcielibyśmy polemicznych wywodów kontynuować aż do znużenia czytelnika. Ale jedną jeszcze sprawę rozpatrzmy szczegółowo. Zdaniem autora, opole (*gegenote*) pociągnięte do odpowiedzialności za zabójstwo na polu albo na drodze, dokonane przez nieznanego sprawcę, płaci jedynie główszczyznę, „wohl aber nicht das an die öffentliche Hand zu leistende Friedensgeld” (s. 86). Nielatwo się na to zgodzić z paru racji. Raz, że art. 8/4

⁷¹ R. Hube, II s. 57: por. też *ibidem*, s. 175.

⁷² A. Winiarz, *Prejudykаты w statutach Kazimierza Wielkiego*, KH, t. IX, Lwów 1895, s. 202, i *ibidem* przyp. 1 oraz s. 197.

⁷³ R. Taubenschlag, *Prawo karne*, s. 5, przyp. 1. Sprostujmy jakieś nieporozumienie u Dąbkowskiego; według niego, Król. art. 70 ma być dowodem na to, że pastuch odpowiadał za szkodę wyrządzoną przez bydło, którego nie pilnował; *Prawo prywatne polskie*, t. II, Lwów 1911, s. 345. Chodziło więc, jego zdaniem, o *actio de pastu pecoris*.

⁷⁴ Na powszechność chmielników zwracał uwagę niegdyś K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiello*, Warszawa 1869, s. 119. Autor ten o istnieniu NZ nie mógł jeszcze wiedzieć, skoro jego publikacja ukazała się kilkanaście lat przed edycją Helcla.

powołuje się na artykuły poprzednie, *als do vorgesprochen ist*. A tymczasem w nich mowa i o główszczyźnie (art. 8/2), i o ręce pańskiej (art. 8/1)⁷⁵.

Po drugie, teza Tischera ma wynikać z brzmienia: *den toten geldin*, albowiem „wirt unter dem Ausdruck *geldin* stets nur die Zahlung des Wergelds verstanden”. Tak jest rzeczywiście w wielu wypadkach – zarówno w art. 8, jak i art. 15. Ale nie jest tak zawsze. Spotykamy bowiem też wyrażenie *den stok gelden* (art. 13/6); pastuch, gdy nie podnosi krzyku, *her mus is (Vieh) gelden* (art. 26/2); za straty przy przewozie rzeczy szafarz bierze fant, *vor daz her is gelde* (art. 29/3)⁷⁶. Nieraz w tym samym znaczeniu występują composita: *ingildet* (art. 26/2), *engildet* (26/4).

⁷⁵ Z zastrzeżeniem trafności rekonstrukcji Helcla; Tischer ją wszakże akceptuje, s. 91, 97. Co do stanowiska Płazy, por. cytowany artykuł, s. 85–89; ob. też niżej przyp. 79.

⁷⁶ Nie zgadzamy się z tezą Tischera, jakoby w ostatnim artykule (29/2) chodziło o „einen Fremden zum nächsten Dorf zu geleiten”, s. 43. Według naszego rozumienia, zajmuje się on przewozem rzeczy, nie osób. Tekst wygląda następująco: *unde alzo von dorfe zcu dorfe bis is kome zcu eres herren houfe adirs wohyn is bliben sal, an welcher stat her is dem scheffer entwertet*. (29/3) *Gebricht do ichtis, do nymt her im eyn pfant, vor daz her is gelde*. Zaimek *is* jest tu neutrum w nominatiwie i akkusatiwie (por. indeks H. Zawadzkiej). Czyżby go używano dla osoby? Artykuł 39/2 rozumiemy tak samo jak Winawer, *o. c.*, s. 85–86, i chyba też S. Płaza, *o. c.*, s. 135. Podwód dla osób dotyczy natomiast art. 29/1. Jednakowoż według niego korzysta z nich *Landesherr*, a więc książę, tymczasem Tischer utrzymuje, że obowiązek podwoły szedł na rzecz pana gruntowego (por. tu A. Vetulani, *Studia nad tekstem*, s. 28–29). Omyłka w podaniu numeracji nie wchodzi więc w tym wypadku w rachubę.

Występujący w art. 29/2 termin *entwerten* tłumaczymy przez oddać. Identycznie postąpiliśmy z tym samym terminem w art. 8/8. Taki sens słowa stwierdza też indeks, obok częstszego znaczenia *odpowiadać przed sądem*. Tłumaczenie nasze kwestionuje S. Płaza, który poszedł tu za Griekowem. Nie zauważył jednak niekonsekwencji u ostatniego badacza: ten czasownik ma u niego również dwa znaczenia: raz *odpowiadać* (m. in. w art. 29/2), to znowu *donieść* (art. 8/8). S. Płaza przyjął oba te znaczenia, *o. c.*, s. 118 i s. 135. Czy jednak można zgodzić się na *donieść* w art. 8/8. Płaza, by uprawdopodobnić swoje tłumaczenie, usuwa z tekstu zaimek *en* (acc. sing.), występujący tylko u Volckmanna, a przemawiający za tłumaczeniem *wydać*. Ale zaimek w bierniku występuje i w art. 29/2, co niewątpliwie wskazuje na charakter transytywny czasownika. Może więc Volckmann nie pomylił się? Rozumowanie przeprowadzone przez Płazę (*o. c.*, s. 113) wygląda na konstrukcję zbyt subtelną jak na NZ. Jeśli chłopci schwyłali przestępcę, winni go byli wydać sędziemu; jeśli pędzili z krzykiem, to też byli kryci, choć go nie schwyłali. Między tymi postanowieniami nie widzimy żadnej sprzeczności.

Za tłumaczeniem *odpowiadać* w art. 29/2 przemawia według Płazy statystyka: w 11 wypadkach na 13 taki sens jest niewątpliwy. Ale w takim razie skąd to wyjątkowe (1 : 12) znaczenie *donieść* w art. 8/8? Ta sama statystyka sprzeciwia się tym bardziej przyjęciu poglądu Płazy. A czyż i w art. 8/8 *entwerten* oznacza *odpowiadać* sądownie? Nie wydaje się nam, by przy akceptacji ostatniego znaczenia można było inkryminowany artykuł tłumaczyć sensownie. Czekamy na propozycję takiej wykładni. Tymczasem obstajemy przy jednolitej i w art. 3/8, i w art. 29/2. – Zanotujmy, że na innej stronie Płaza stwierdza: chłopci wydawali panu przestępcę w razie schwywania go (s. 87), a więc przyjmuje naszą wykładnię, kwestionowaną przez siebie na wskazanym wyżej miejscu. Dodajmy, że nasze tłumaczenie nie jest oryginalne; tak samo rozumie art. 8/3 Winawer, *o. c.*, s. 93, 100, 125, oraz Z. Wojciechowski, *Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej*, SHPP, t. XIII, z. 3, Lwów 1930, s. 106.

Gelden nie jest zresztą jedynym wyrażeniem na płacenie główszczyzny. Obok niego występują: *bessern* (*bessert den toten*, art. 15/2, 8/7), używane również na płacenie odszkodowania za szkodę wyrządzoną bydłociu, *den schaden bessern*, art. 26/9. Na określenie uiszczania nawiązki za rycerza lub chłopca używa się także verbum *buszen*: *den buszet her*, art. 15/16 (ob. też 15/18, 20, 22, 25, 27); i to słowo znaczy w ogóle: płacić (w kruszach soli, art. 20/2; ob. też indeks sub verbo).

Zestawione czasowniki *bussen*, *gelden*, *bessern* są więc synonimami, z których pierwszy spotykamy najczęściej, a ostatni najrzadziej. Wszystkie używane są nie tylko na uiszczanie główszczyzny czy nawiązki, ale także na oznaczenie zapłaty należnej z innego tytułu. Teza zatem Tischera, jakoby pod wyrażeniem *gelden* rozumiano zawsze jedynie płacenie główszczyzny, jest nieuzasadniona.

Stwierdźmy teraz, jakich wyrażen używa autor NZ na uiszczanie taksy należnej za naruszenie *ręki pańskiej*. Artykuł, który się nią szczególnie zajmuje, odwraca punkt patrzenia: Książę ją bierze (*unde vor zynem vrede [...] nymt der landesherre*, art. 15/4); ale władca bierze również główszczyzny w braku krewnych (*zo nymt ze [vumfczig marg] der herre des landes*, art. 15/3). W jednym wypadku nawet obie taryfy połączone wspólnym „bierze”: *zo nymt ze (vumfczig marg) des landesherre unde andir vumfczig marg vor den frede*, art. 15/6. Znowu zatem trudno się tu dopatrzeć jakiejś wskazówki przemawiającej za zdaniem Tischera.

Mówiąc o dodatkowej do główszczyzny karze, jaką jest taksa za naruszenie miru, bardzo często opuszcza autor NZ czasownik przy drugiej zapłacie, np. za zabójstwo chłopca na drodze publicznej *den gildet man mit XXX margen, unde dem landesherren vor des landesherren strose – vumfczig marken*, art. 15/8 (podobnie art. 15/13, 14, 16, 20). Oczywiście uzupełnimy najchętniej ową elipsę tym czasownikiem, który ją poprzedza i uzasadnia: *gildet* (art. 15/13), *bessert* (art. 15/14), *buszet* (art. 15/16, 20). Co prawda, raz użyto wyrażenia *daje się* (*unbe den vrede [...] gebit man*, art. 15/11). – I tu zestawiony materiał nie przemawia bynajmniej za supozycją Tischera.

Wreszcie w art. 28/2–4, mówiąc o karze pięćdziesiąt za gwałt dokonany przy ściganiu ludzi, używa autor zwrotu *buszen* trzy razy. Jest to tymczasem – wiemy już – jeden z synonimów *gelden*. Posługuje się nim NZ i na opłacenie główszczyzny, i na uiszczenie taksy za mir. A wyrażenie *beszern* wystąpi w art. 8/1, mówiącym również o płaceniu taksy za naruszenie *ręki pańskiej*. Co prawda jest to koniektura Helcla, ale – wiemy – Tischer ją przyjął!⁷⁷

Wniosek zatem wysnujemy taki: czasowników *buszen* i *bessern* używa NZ i na płacenie główszczyzny, i na uiszczenie taksy za naruszenie miru.

⁷⁷ Por. wyżej przyp. 75.

Oba wyrazy są synonimami *gelden*. *Gelden* przy tym nie stosuje się wyłącznie do płacenia główszczyzny, ale i innych opłat. W rozpatrywanej terminologii nie widzimy żadnej podstawy do twierdzenia, że opole nie płaciło *friedensgeld* w razie zabójstwa.

Takiego wniosku nie wysnuilibyśmy też w żadnym razie z milczenia źródła. Zestawmy tu z sobą, jako kontrdowód, dwa artykuły:

Wirt eyn ritter geslagen uf dem marckte ane totslag, daz buszt mit VI marg (art. 15/18)

oraz:

Wirt eyn gebuer geslagen uf dem markte ane totslac, dovor buszet man dry hundirt; vor den gebrochin frede des marktes – VI marg (art. 15/20).

Który historyk odważy się wnioskować *ex silentio* ustępu 18, że w razie pobicia rycerza nie należy się taksa za naruszenie miru, że ją pobiera się zatem tylko w wypadku pobicia chłopca? Niewątpliwie, w stanowym społeczeństwie pobicie rycerza było przestępstwem znacznieszym, jak to wynika choćby z wysokości nawiązek: za rycerza – 6 grzywien, za chłopca – kara trzysta. Większa waga rycerza wynika także z liczby współprzysiężnych, których się żąda przy oczyszczaniu; w pierwszym wypadku dokonuje się go samotrzeć (art. 15/19), w drugim – samowtór (art. 15/21). Z milczenia źródła nie wysnujemy więc tu żadnego wniosku. Dodajmy jeszcze, że NZ potrafi też być wymowniejszy i w razie potrzeby wykluczyć wszystkie taksy poza główszczyzną: *slet her abir tot, her gildet daz houbt unde nyme* (art. 7/2).

Wszystko to przemawia przeciwko domysłowi Tischera o niepłaceniu przez opole taksy za gwałt. Przeciwko niemu też idą poglądy, które dopatrują się w funkcjach opola zadań narzuconych tej organizacji terytorialnej przez państwo (księcia); wśród nich m. in. znajdowała się odpowiedzialność zbiorowa w razie nieujawnienia sprawcy przestępstwa⁷⁸. Miałby on, broniąc interesów rodziny ofiary, zapomnieć o sobie samym?⁷⁹ Mało to wydaje się prawdopodobne.

⁷⁸ Por. tu S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881, s. 120 i n., 147; pogląd ten referuje J. Bardach, *o. c.*, s. 189–190.

⁷⁹ Koniektury Helcla w art. 8/1 nie przyjął S. Płaza. Według niego, 50 grzywien tego artykułu „były karą za umyślną lub nieumyślną próbę zatarcia śladów przestępstwa”, s. 86 (powtórzenie myśli na s. 87), a więc nie za gwałt; stawiając tę tezę, S. Płaza stwierdza zbieżność wysokości kar w obydwu wypadkach; robi to więc z pełną świadomością. Zauważmy drobną niekonsekwencję: nie ma również mowy o dodatkowej poza główszczyzną karze przy bezprawnym wyciągnięciu topielca z wody; ten stan tłumaczy Płaza inaczej: „kara dodatkowa nie groziła zapewne dlatego, że woda nie była otoczona mirem”, *o. c.*, s. 87 przyp. 28. Jego stanowisko wiąże ściśle z rozumieniem wyrazu *herre* występującego w tym artykule; jest to książę czy pan feudalny? Trudno nam tu i ten problem rozpatrywać; należałoby mu poświęcić osobną rozprawkę.

Nielatwo też nam zgodzić się z tezą Tischerera, że kradzież i rabunek „grundsätzlich gleich bestraft wurden”; ma to wynikać z faktu, że oba delikty wymieniono w art. 9 i 12/3 „in einem Atemzug”. Ale czy przy rabunku nie zachodzi gwałt, który – jak wiemy – wywołuje energiczną akcję „ręki pańskiej”? Czy więc rzeczywiście wolno mówić o zasadniczej identyczności kary w obu wypadkach?

51. Wskażmy na inne jeszcze niedociągnięcia autora, bez wnikania już w szczegóły. W krótkim rozdziale zajął się autor problemem: „Staatsrechtliche Stellung Polens zum Kaisertum und Papsttum” (s. 29–32). Nie wydaje się nam on nowatorski. Autor nie wyczerpał literatury odnośnej; dla samego aktu *Dagome iudex* jest ona ogromna, liczba nowych pozycji sięga setki⁸⁰. Zresztą NZ – Tischer zdaje sobie doskonale z tego sprawę – nie jest w ogóle źródłem dla dziejów 10. i 11. stulecia; świadczy on jedynie o tym, jakie istniały poglądy na temat dawnego stosunku Polski do papieża i cesarstwa w momencie redakcji zводу⁸¹. I to wszystko.

Teza o „Masseneinwanderung deutscher Siedler” (s. 52) wydaje się stanowczo przebrzmiała. Nie należy chyba dzisiaj jej więcej powtarzać. Czy z kolonizacją Niemcami wiązać wystawianie przywilejów immunitetowych? Interesujące są uwagi autora o zasadzie osobowości i terytorialności (s. 17–19). Chętnie byśmy z nimi popolemizowali.

W rozumieniu *rittermeszig man* idzie Tischer za K. Buczkim: ma to zatem być kupiec lub rycerz (s. 41). Należy dorzucić najświeższą interpretację H. Łowmiańskiego⁸².

Nieścisle są daty polskich bezkrólewí (s. 59). Czy po pracach Romana można dalej utrzymywać, że statuty Kazimierzowskie zredagowano w 1347 r. (s. 40)?⁸³

Z Maksymiliana Winawera zrobił autor Rosjanina (s. 10–14) na tej przypuszczalnie podstawie, że znana jego monografia wyszła po rosyjsku. Autor nie zna okoliczności, które do tego doprowadziły: dzieło przedstawione zostało w 1888 r. na zrusyfikowanym Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim⁸⁴.

⁸⁰ Por. B. Kürbisówna, *Dagome iudex – studium krytyczne. Początki państwa polskiego*, t. I, Poznań 1962, s. 383–418 oraz zestawienie bibliograficzne, s. 419–423. Od tej daty przyrosło jeszcze parę artykułów.

⁸¹ Sprostujmy jeden szczegół w wywodach Tischerera. Zajmując się stosunkiem art. 1 NZ do listu z 1253 r., utrzymuje on, że w drugim nie porusza się jednego istotnego punktu, mianowicie kwestii zależności Polski od cesarstwa (s. 31). Trudno się z tą wypowiedzią zgodzić; brak tej zależności wynika niedwuznacznie ze zwrotu: *eidem Sedi solum modo subiecti fuerint*, a zatem – domyślnie – nie cesarzowi.

⁸² H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. III, Warszawa 1967, s. 444, przyp. 1349.

⁸³ Por. tu wyżej s. 280.

⁸⁴ S. Askenazy, *Uniwersytet Warszawski*, Warszawa 1905, s. 25, 37; W. Sobociński, *Wydział Prawa w Uniwersytecie Warszawskim (1816–1831) i w Szkole Głównej (1863–1865)*, Studia z Dziejów Wydziału Prawa UW, Warszawa 1963, s. 142.

52. Podkreślając tyle niedociągnięć Tischera, nie zgadzając się z jego zasadniczą tezą recepcjonistyczną, nie chcemy nie podkreślić dużego wysiłku autora i pięknego rezultatu, jakim jest jego dysertacja. Pierwszorzędny to informator dla czytelnika zachodniego. Jest on może zwiastunem współpracy niezbędnej między historykami różnych narodowości. Jako taką witamy omówione studium z największą radością. Trudno bowiem za dowód takiej kooperacji, istniejącej rzekomo już w średniowieczu, poczytać nasze źródło – sam NZ. Teza o „Zusammenarbeit der Gebildeten verschiedener Nationen”, o której ma on świadczyć⁸⁵, jest pomysłem, którego nie da się źródłowo nijak wykazać. Odpowiada ona niewątpliwie dzisiejszym, aktualnym potrzebom; sami też opowiadamy się najskwapliwiej za tą współpracą.

⁸⁵ Notka R. Weiganda, ZRG Kan. Abt. 1968, s. 403–404, napisana w oparciu o artykuł A. Vetulaniego, *Über den Ursprung*, s. 198.

Tytułomania szlachecka w świetle patronimików odurzędniczych

[Część 1] * I. Identyfikatory imienne: 1. Dwuimiennosc; 2. Jednoimiennosc; 3. Możliwosci teoretyczne określić „rodzinnych”; 4. Co to jest patronimik?; 5. Typy patronimików; 6. Inne formacje filiacyjne; 7. Różnica funkcji patronimików analitycznych i syntetycznych; 8. Losy patronimików. II. Polskie oznaczenia filiacyjne: 9. Patronimika analityczne; 10. Patronimika syntetyczne; 11. Metronimika i inne formacje filiacyjne; 12. Sufiksy *-ic*, *-ovic*; 13. Znaczenie sufiksu *-icy* w toponimii; 14. Patronimika z sufiksem *-ic* od imion własnych; 15. Patronimika z sufiksem *-ic* od imion pospolitych; 16. Patronimika odurzędnicze a oboczność sufiksu *-ic*, *-ovic*; 17. Patronimika odurzędnicze a pseudomazurzenie; 18. Losy polskich patronimików. [Część 2]** III: 19. Tytuły; 20. Opinia cudzoziemca o polskich tytułach; 21. Jak odróżnić identyfikator od tytułu?; 22. Patronimika odurzędnicze w polskiej satyrze; 23. Dodatkowa różnica funkcji polskich patronimików analitycznych i syntetycznych; 24. Andronimika odurzędnicze z przyrostkami *-owa*, *-ina*; 25. Patronimika żeńskie z przyrostkami *-ówna*, *-anka*; 26. Andronimika i patronimika w drugim pokoleniu (sufiksy: *-icowa*, *-icówna*, *-icowicz*); 27. Tytuł odurzędniczy obojga małżonków z przyrostkiem *-stwo*; 28. Nierówność *-iców*; 29. Funkcja formacji odojczykowych i odmęzowskich: mnożenie liczby utytułowanych; 30. Data pojawienia się patronimików odurzędniczych; 31. Moment ich zaniku; 32. Oddawanie sufiksu *-ic* w polskiej łacinie przez *-ides*; 33. Opozycja *-ida*: *-ides*; 34. Odpowiedniki łacińskie przyrostków *-ówna*, *-anka*, oraz *-owa*, *-ina*. 35. Wnioski.

W klasycznej łacinie istnieje grupa substantiwów typu *parri-cida*, *patri-cida*, *matri-cida*, *fratri-cida*; w średniowiecznej pojawia się jeszcze *regi-cida*¹. Oznaczają one zabójcę krewnego, ojca, matki, brata czy króla. Złożenia powyższe nie nastroją żadnych trudności etymologicznych. Człon drugi słowa, *-cida*, wywodzi się od czasownika *caedere*, wskazuje zatem zabójcę tej osoby, o której mówi człon pierwszy, a więc ‘*patris occisor*’ itd.

Z takim przygotowaniem filologicznym czytelnik polskich dokumentów nowożytnych skłonny byłby identycznie rozumieć napotkany w aktach wyraz *iudi-cida*; oznaczałby on zatem żydo- czy sędzio-bójcę. Dokładniejsza lektura na tego rodzaju interpretację nie pozwala wszakże stanowczo. Oto przed

* Przedruk z: Rozprawy Komisji Językowej ŁTN 1970, t. 15, [część 1]; ** *ibidem* (1970), t. 16 [część 2].

¹ Wykazuje go E. Habel – F. Gröbel, *Mittellateinisches Glossar*, wyd. 2, Paderborn 1959.

sądem grodzkim kcyńskim zjawił się Paweł Leszczyński dla oblatowania w księgach pisma Andrzeja Garczyńskiego, pisma dotyczącego transakcji chłopem. Wspomniany Leszczyński jest *aulicus magnifici Iosephi Skalawski, iudicidae Iunivladislaviensis*². Jest rzeczą oczywistą, że dworzanin nie nazwie nigdy swego pana w urzędowym piśmie żydo- czy sędziobójcą, jeszcze z dodatkowym określeniem terytorialnym, inowrocławski! Sprawę rozstrzygnie niedwuznacznie dalszy ciąg tekstu. Jeśli bowiem zapowiedź oblaty zredagowano po łacinie, sam tekst oblatowany otrzymał brzmienie polskie. W nim też znajdziemy polski odpowiednik łacińskiego *iudicida*; okazuje się, że Józef Skalawski jest inowrocławskim *sędzicem*. Jest więc jasne, że substantivum *iudicida* należy zestawzić nie z podanymi wyżej terminami łacińskimi typu *patri-cida*, lecz z takimi określeniami, jak *venator-ida* (nr 162, r. 1746; nr 440, r. 1771)³, *notar-ida* (nr 87, r. 1780), *ensifer-ida* (nr 129, r. 1765; nr 440, r. 1771), *subdapifer-ida* (nr 343, r. 1746), *vexillifer-ida* (nr 738, r. 1733; nr 441, r. 1771), czy też *palatin-ides* (nr 762, r. 1650), *castellan-ides* (nr 158, r. 1733; nr 162, r. 1746; nr 690, r. 1755).

Pierwotny nasz błąd polegał na złym podziale wyrazu. Zamiast *iudi-cida* należy dzielić *iudic-ida*; w zestawionym kontekście rzecz ta nie ulega najmniejszej wątpliwości. Pomyłkę spowodował przypadek: temat rzeczownika *iudex* kończy się na *-c*, co łącznie z następującym formantem *-ida* dało kontaminacyjny wynik *-cida*. Przy innych rzeczownikach wspomnianego typu możliwość podobnej konfuzji w ogóle nie zachodzi. Mamy więc do czynienia z rzeczownikiem *sędzic*, któremu w polskiej infima latinitas odpowiada *iudic-ida*. Tym samym stawić musimy znak równości pomiędzy polskim sufiksem *-ic*, a sufiksem greckim, który w postaci bądź to oryginalnej, *-ides*, bądź też najczęściej zlatynizowanej, *-ida*, znalazł się pod piórem polskich pisarzy aktowych. Obracamy się przeto w świecie polskich patronimików i ich odpowiedników łacińskich.

I. IDENTYFIKATORY IMIENNE

1. Dwuimienność. W świecie cywilizowanym naszego kręgu kulturalnego używa się na oznaczenie jednostki dwu określeń – imienia i nazwiska. Żyjemy więc w epoce dwuimienności. Wymienione dwie dane

² *Transakcje chłopami w Rzeczypospolitej szlacheckiej (XVI–XVIII w.)*, wyd. J. Deresiewicz, Warszawa 1959, nr 685, r. 1745. Trzy lata później wystawiono inny akt z tym samym określeniem *iudicida*, nr 689, r. 1748. O treści tych dokumentów ob. J. Deresiewicz, *Kilka uwag o poddaństwie w związku z transakcjami sprzedaży chłopów*, KH, t. LX, 1953, s. 88, 91.

³ Numery w nawiasach odsyłają do wspomnianej w przypisku poprzednim edycji prof. J. Deresiewicza.

wystarczają w życiu codziennym do identyfikacji osoby. Urzędy wymagają wszakże danych bardziej szczegółowych. Oto co zawiera ponadto nasz dowód osobisty: datę urodzenia; jest rzeczą oczywistą, że w życiu codziennym nie odgrywa ona większej roli, choćby dlatego, że jest trudna do zapamiętania, a przy tym jakże niedyskretna.

W ubiegłych stuleciach tym bardziej nie wchodziła w rachubę nawet w urzędowych aktach, ponieważ nie prowadzono ksiąg stanu cywilnego. Na ogół więc nikt jej nie znał dokładnie, nawet najbardziej zainteresowany⁴.

Dalsze dane stanowią imiona ojca i matki; w niektórych kwestionariuszach żąda się ponadto nazwiska panińskiego matki. Praktyka pokazuje, że tylu wspólnych danych u dwu osób się nie znajdzie. W celach identyfikacyjnych wystarczają więc wymagane informacje, nawet gdy chodzi o urząd bardzo skrupulatny. A gdyby jakimś nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności znalazły się dwie osoby o wszystkich tych danych identycznych – wiemy bowiem, że rachunek prawdopodobieństwa bierze w rachubę i zjawiska nieprawdopodobne⁵ – zainteresowany organ śledczy odróżni łatwo takie jednostki za pomocą linii papilarnych. Wszakże w życiu codziennym nie wymaga się tylu dat, wystarczają: imię i nazwisko.

Nazwisko nosi jednostka z reguły jedno. Imion posiadać może nawet kilka, ale podkreśla zwykle jedno z nich, którego używa na co dzień. Oba te człony, imię i nazwisko, określają indywiduum w społeczności, pozostają też z reguły niezienne przez całe życie. Jedynie kobieta zmienia nazwisko, kiedy to, wychodząc za mąż, przybiera nazwisko męża. Wspólność nazwiska w małżeństwie jest następstwem poglądu o jedności rodziny: małżeństwo stanowić ma consortium omnis vitae. Że zaś kobieta dostosowuje się do męża, a nie odwrotnie, nupturient do nupturientki, jest to następstwem tysiące lat trwającej jaskrawej nierówności w traktowaniu przez prawo mężczyzny i kobiety. Pod tym względem rewolucyjne wręcz są przepisy radzieckie i czeskie, które przewidują nie tylko możliwość pozostania kobiety przy swym panińskim nazwisku mimo zamążpójścia, ale nawet przyjęcia

⁴ Taka sytuacja panuje jeszcze dziś w krajach zacofanych. Mąż stanu Ghany, Kwame Nkrumah, nie zna dokładnej daty swego urodzenia; według obliczeń matki, przyszedł na świat w 1912 r., według rachuby rzymskokatolickiego duchownego – w 1909 r. (*Autobiografia*, 1950, s. 13).

⁵ Następujące przykłady czerpiemy z XVIII-wiecznego *Status animarum*: w Szubiniu w domu nr 17 przy ul. Kcyńskiej mieszkał Michał Sworski, lat 45, syn Andrzeja i Jadwigi, żonaty z Marianną, córką Piotra i Agnieszki Wyrobskich, lat 40 (*Spis ludności parafii Szubin z 1766 r.*, wyd. J. Matuszewski, w: *Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza*, t. VI, 1960, nr 339–340). Równocześnie źródło notuje drugiego Michała Sworskiego, również syna Andrzeja i Jadwigi, lat 36, żonatego także z Marianną, córką Dominika i Margarety, lat 23, zamieszkujących w domu nr 4 w osadzie Szubska Wieś (*ibidem*, nr 643–644). Gdyby nadali oni jednakowe imię swemu dziecku, miałyby ono nie tylko identycznie określanych rodziców, ale także tak samo oznaczonych dziadków ojczystych; por. *ibidem*. *Wstęp*, s. 388.

przez mężczyznę nazwiska narzeczonej⁶. Tak daleko nie poszło nasze ustawodawstwo⁷. Poza wspomnianym wypadkiem zmiany nazwiska kobiety z okazji zawierania związku małżeńskiego – pozostaje ono niezmiennie⁸.

Oczywiście, w dawniejszych stuleciach panowała duża płynność w używaniu nazwisk. Zwłaszcza w niższych warstwach społeczeństwa. Czasem szczególne racje skłaniały do zmiany (bezprawnej) noszonego nazwiska, np. bardzo często zbiegostwo poddanego⁹. Regułą też była zmiana nazwiska i imienia przez żyda przyjmującego chrzest¹⁰.

Imię nadają dziecku opiekunowie, w przeważającej liczbie wypadków rodzice; mają więc oni całkowitą swobodę wyboru tego oznacznika. Natomiast nazwisko dziedziczy się po rodzicach. Ustawodawca nie daje jednostce prawa dobierania sobie nazwiska. Ono jest dziedziczne; nie bez racji niemiecki określnik brzmi: *Familien- oder Erbnamen*. Chociaż nazwisko nie jest niczym więcej jak ponowionym imieniem¹¹; ta jego cecha dziedziczności nadaje mu stanowisko odrębne i wyjątkowo silne¹². W konflikcie: imię i nazwisko

⁶ Por. tu *Kodeks rodzinny i opiekuńczy. Komentarz*, Warszawa 1966, s. 78.

⁷ Wypadki staropolskie, w których mąż-szlachcic przybierał nazwisko po żonie, są często tylko pozorne. Faktycznie nie chodziło bynajmniej o nazwisko żony, bo ona go też nie nosiła, lecz o określenie posesjonatyczne od majątku żony, np. Raczyński od wsi Raczyn; por.: J. St. Bystróż, *Nazwiska tzw. szlacheckie (z końcówką -ski)*, s. 8, i *tenże*, *Nazwiska polskie*, Lwów 1927, s. 28–29. Identyczne zjawisko zanotowano w Niemczech; A. Bach, *Deutsche Namenkunde*, t. I: *Die deutschen Personennamen* [cytujemy dalej: PN], cz. 2, Heidelberg 1963, s. 209. Czasem jakieś szczególne względy, np. chęć *wszrubowania się* do stanu szlacheckiego, skłaniała mężczyznę do przyjęcia nazwiska żony, jak tego przykłady daje *Liber generationis plebeanorum (Liber chamorum)* W. N. Trepiki, wyd. W. Dworzaczek–J. Bartyś–Z. Kuchowicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, np. hasła *Chroślicki* (nr 644) i *Dalowski* (nr 340); w ostatnim wypadku czytamy: „Dalowskim po żenie nazywał się, i ślachcicem”. Por. niżej ustęp 11.

⁸ Pomijamy sprawę nazwisk wojskowych oraz kwestię nazwisk ośmieszających, hańbiących itp.; o pierwszych J. Litwin, *Pseudonim wojskowy i jego legalizacja w Polsce*, Pamiętnik Historyczno-Prawny, t. VIII, z. 3, Lwów 1930, i *tenże*, *Pseudonim wojskowy*, Wojskowy Przegląd Prawniczy, nr 2, odb., s. 1–8. O zmianie nazwisk ob. też R. Rajkowski, *Zmiana nazwiska*, Warszawa 1955, s. 40–95.

⁹ *Laboriosum Laurentium, dictum Lulka...*, *ad praesens in civitate Pisdri commorantem et alio cognomine, videlicet Kąsek cognominatum* (nr 404, r. 1640); synowie Jana Ogona zwą się Ogończykami, ale dopuścili się zbiegostwa i *mutato cognomine, Wróbel vocitati* (nr 437, r. 1695); *pracowity Jan Liszowicz* przezwiał się *Małolepszy* (nr 286, r. 1610); Jakub i Wawrzyniec Puerkowie uciekwszy do miasta Mielżyna są określani *alio cognomine, videlicet Całuj et Jelonek* (nr 425, r. 1652). Na ten sposób zacierania zbiegostwa zwraca uwagę W. Dworzaczek, „*Dobrowolne*” *poddaństwo chłopów*, Warszawa 1952, s. 30. O zmianie imion przez zbiegów por. niżej przyp. 38.

¹⁰ J. Matuszewski, *Liber baptisatorum parafii Szubin z lat 1736–1785*, *Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza*, t. VII, Poznań 1962, s. 216 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II, Wyd. UŁ, Łódź 2000].

¹¹ S. Rospond, *Struktura i klasyfikacja nazwiska słowińskiego na podstawie „Słownika nazw śląskich”*, *Rozprawy Komisji Językowej WTN*, t. V, Wrocław 1965, s. 50.

¹² S. Grzybowski, *Nazwisko i jego stałość jako elementy identyfikacji osoby w dawnym prawie polskim*, *Onomastica* 1957, s. 499.

– pierwsze się zdegradowało, utrzymuje się niejako na użytek domowy; w stosunkach oficjalnych bierze się przede wszystkim pod uwagę nazwisko¹³.

Z zasady dziedziczności nazwiska wynika jego niezmienność w ciągu pokoleń. Syn zwie się tak samo jak ojciec, identycznie też wnuk, prawnuk itd. Ojciec Świszczypała będzie miał syna Świszczypałę, wnuka Świszczypałę, prawnuka Świszczypałę, i tak dalej w nieskończoność. Ta cecha jest dzisiaj właściwa wielu językom europejskim i pozaeuropejskim.

Niezmienność dziedziczzonego nazwiska jest sprawą stosunkowo niedawną. W ubiegłych stuleciach jej nie znano. Nie przestrzegają jej w pełni języki słowiańskie. W nich rygorystycznie stosuje się ją tylko wobec potomków męskich, natomiast nie obowiązuje ona córek (i, dodajmy zaraz, żon). Prawda, ich nazwiska są również dziedziczone po ojcu, wszakże nie przyjmują one tej samej postaci, co u ojca (i brata). Córka *Świszczypały* będzie *Świszczypalanką*, córka *Wojniłowicza* – *Wojniłowiczówną*, córka *Kukielki* – *Kukielczanką*. Jest to postać patronimiczna! Dorzućmy, że żona *Świszczypały* będzie *Świszczypaliną*, *Wojniłowicza* – *Wojniłowiczową*, *Kukielki* – *Kukielczyną*; tu znów mamy do czynienia z andronimikiem!

Jest to więc jakiś kompromisowy rezultat dawnego zwyczaju używania patronimików przez wszystkich potomków, synów i córki (jak i andronimików dla oznaczania żon), i nowej praktyki dziedziczności oraz niezmienności nazwisk. Ewolucja zatrzymała się niejako w połowie drogi. Z tym reliktem językowym prowadzą dziś kobiety walkę. W obronie jego stają puryści, ale przegrana ich jest z góry do przewidzenia. Gdzie indziej skończyła się ona zwycięstwem kobiet przed paruset laty, tak też będzie z pewnością i u nas. Można się nawet zastanowić, czy sprawa już dziś nie jest przesądzona. Dziewczęta (i żony) posługują się najchętniej nazwiskiem ojca (też męża) w postaci męskiej: „Baran mówi o Kowal”¹⁴, a nie: „Baranówna mówi o Kowalównie”. Autorką prac z zakresu prawa finansowego jest *Natalia Gajl*, nie *Gajlowa*, autorką ciekawego artykułu jest *Barbara Lindert*, nie *Lindertówna*, innego *Pazdur*, nie *Pazdurówna*, itd. W sukurs kobietom w ich chęci posiadania własnego nazwiska, brzmiącego tak samo jak u mężczyzny, idzie język urzędowy.

Piszący te słowa stwierdził, że sekretariat UŁ wypisał wszystkie nazwiska studentek Wydziału Prawa w formie męskiej, z wyjątkiem tych, które mają postać przymiotnikową (*Zielińska*, *Kusa*). A dlatego tak postąpił, bo oparł się na brzmieniu oryginalnym metryk urodzenia; tymczasem urzędy stanu cywilnego systematycznie obdarzają noworodki płci żeńskiej nazwiskami w postaci męskiej¹⁵. Ta zgodna współpraca ambicji wirylicacyjnych kobiet

¹³ A. Dauzat, *Les noms de personnes. Origine et évolution*, Paris 1925, s. 56.

¹⁴ Znamienny tytuł artykułu J. Pawłowskiego, *Język Polski*, t. XXXI, 1951, s. 49.

¹⁵ Nie chcemy się tu zastanawiać nad następstwami tej wirylicacji nazwisk kobiecych; być może, doprowadzi ona do nieodmienności nazwisk w ogóle.

i zrozumiałej u władz chęci ujednoczenia nazwisk doprowadzić musi do zwycięstwa nowej tendencji.

Parą określeń służących do identyfikacji posługują się dzisiaj wszyscy w naszym kręgu cywilizacyjnym¹⁶. I to na ogół wystarcza. Ale w potocznym życiu nieraz społeczeństwo nie poddaje się tej unormowanej przez ustawodawcę nomenklaturze, lecz samoczynnie tworzy inne określenia przezwiskowe, które wypierają oficjalne: *Urban-Kocham Cię Boże. Wszyscy tak mówili. Mało kto znalazł go jako Miąskowiaka* – pisze o swoim znajomym chłopski pamiętnikarz, żyjący w Wielkopolsce w latach 1868–1935!¹⁷

Nieraz też zachodzi potrzeba odróżnienia współcześnie żyjących o identycznie brzmiącym imieniu i nazwisku, by uniknąć nieporozumień przy czynnościach prawnych: *nobilis Petrus Leszniewski iunior* swym dodatkowym określeniem odróżnia się *a nobili Petro Leszniewski patruo* (nr 534, r. 1573)¹⁸.

Czasem znów szczególne warunki – dużo osób o tym samym imieniu i nazwisku w jednym zaścianku szlacheckim – zmuszają do tworzenia odróżniających przezwisk. Kolekcję ich żywą dał w swym epos Mickiewicz, pisząc o rozmaitych *Kropicielach, Chrzycielach, Brzytewkach, Konewkach i Prusakach*. Zauważmy, że taką samą sytuację bierze w rachubę jeszcze współczesny ustawodawca, gdy wydaje takie upoważnienie: „Minister Administracji Publicznej może w drodze rozporządzenia postanowić, że w miejscowościach, w których zamieszkuje znaczna liczba osób tegoż imienia i nazwiska, winny one w stosunkach z władzami publicznymi stale używać dodatków odróżniających, np. imienia ojca”¹⁹.

2. **Jednoimiennosc.** Dwuimiennosc jest stosunkowo świeżej daty. Stała się niezbędną wskutek demograficznego rozwoju i nowych stosunków społecznych, powstania zróżnicowania stanowego (mieszczanstwo, szlachta, chłopci)²⁰. W tym kierunku pchał też zwyczaj posługiwania się szczupłą garstką imion, zaczerpniętych z kalendarza chrześcijańskiego, zwyczaj, który upowszechnił się we wszystkich klasach. Za dużo było jednostek określonych identycznie nawet w małej grupie społecznej (miasteczko, wieś).

¹⁶ Jedynie w Hiszpanii panuje trójimiennosc: imię chrzestne, nazwisko ojca oraz nazwisko matki (*Bach, PN*, cz. 2, s. 110, przyp. 1). Takie same wypadki znane dorywczo i w Niemczech (*ibidem*, s. 110–111). Wyjątkowo już używa się nawet 4–6 członów (*ibidem*, s. 111). O żywotności patronimików rosyjskich por. ustęp 8.

¹⁷ T. Skorupka, *Kto przy Obrze, temu dobrze*, Poznań 1967, s. 222.

¹⁸ Na podany tu sposób odróżniania jednostek wskazuje P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. I, Lwów 1910, s. 98.

¹⁹ Dekret z 10 XI 1945 r. o zmianie i ustalaniu imion i nazwisk, DzURP nr 56, poz. 310, art. 14.

²⁰ Rospond, *Struktura...*, s. 54.

Nazwiska pojawiają się kolejno we Włoszech, potem we Francji południowej, Francji północnej, w Niemczech nadreńskich, Niemczech północnych i w Niemczech wschodnich²¹.

W Polsce najpierw występują nazwiska mieszczańskie, zwłaszcza tzw. patrycjuszowskie, czasem już w XIV w. Ale miasta nasze do XV w. znajdowały się pod silnym wpływem niemieczyzny. W sferach szlacheckich dwuimiennosc ustalila się w ostatniej ćwierci XVI w. Nazwiska chłopskie jako zjawisko powszechne są tworem XIX w., z możliwością pewnych odchyień²². Pełna stabilizacja dwuimiennosci wytworzy się z chwilą wprowadzenia ksiąg stanu cywilnego²³.

Podczas gdy dzisiaj żyjemy w systemie dwuimiennosci, dawniejsze społeczności indoeuropejskie używały jednego tylko imienia²⁴. Tak było u Greków²⁵, tak też prawdopodobnie pierwotnie i u Rzymian²⁶; ci wszakże, znajdując się pod silnymi wpływami Etrusków²⁷, przeszli na tak charakterystyczne dla siebie *tria nomina*²⁸. Ten system zresztą zaczął ulegać rozpadowi w okresie cesarstwa²⁹; w stuleciach III–V n. e. Rzymianie znowu wrócili do jednoimiennosci³⁰.

W dobie jednoimiennictwa odróżnianie imion i nazwisk nie ma w ogóle sensu. Wyrazy te łącznie z przezwiskiem stanowią synonimy³¹. Nie ma też w ogóle określeń dziedzicznych.

Wśród imion nadawanych dawniej jednostkom wyróżnić można kilka typów. Takie, które czerpano z otaczającej człowieka flory czy fauny; takie, które tworzone od cech fizycznych czy psychicznych, zwykle ujemnie charakteryzujących człowieka – i tu pole dla ludzkiej złośliwości było ogromne. Wreszcie imiona życzeniowe, zawierające błogosławieństwo dla

²¹ Dauzat, *Les noms...*, s. 78; por. też *ibidem*, s. 45.

²² W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, s. 61; Grzybowski, *op. cit.*, s. 499; ob. też Rospond, *Struktura...*, s. 40–41.

²³ Najwcześniej, bo już w XVI w., zorganizowała *état civil* Francja (Dauzat, *Les noms...*, s. 33).

²⁴ Podobnie zresztą inne ludy, jak np. amerykańscy Aztekowie; por. T. Milewski, *La comparaison des systèmes anthroponymiques aztèques et indoeuropéens*, *Onomastica*, R. 6, 1959, s. 119.

²⁵ E. Fraenkel, *Namenwesen*, RE, t. XXXII, Stuttgart 1935, szp. 1615.

²⁶ Dauzat, *Les noms...*, s. 76; Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1649–1650.

²⁷ Cognomen wprowadzono może pod wpływem etruskim; u tego ludu zaś było ono następstwem urządzeń matriarchalnych. Ale mogło też ono powstać w łacinie niezależnie od wpływów zewnętrznych (Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1650, 1667).

²⁸ *Ibidem*, szp. 1649.

²⁹ *Ibidem*, szp. 1662.

³⁰ A. Giry, *Manuel de diplomatique*, Paris 1925, s. 353; Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1664.

³¹ Dąbkowski, *op. cit.*, s. 101, przyp. 6; T. Estreicher, *Język Polski*, t. XXV, 1945, s. 62–63; Grzybowski protestuje przeciwko używaniu terminu nazwisko dla dawniejszych stuleci, *op. cit.*, s. 499, przyp. 39. Odnośne terminy łacińskie zestawia D. Turkowska, *Z terminologii onomastycznej w polskiej łacinie średniowiecznej*, *Onomastica*, R. 9, 1964, s. 224–230.

dziecięcia na całe życie³². Wróżyły mu one wielką przyszłość, jak to Gall Anonim poświadczy o synu Piasta, którego postrzygli niezwykli goście i nadali mu imię *ex presagio futurorum*³³.

Każdy język posiada swoje imiennictwo rodzime. W Europie to bardzo bogate imiennictwo zostało – jak wiemy – zastąpione przez nowe, chrześcijańskie. Przejście z jednego systemu na drugi trwa parę stuleci. Na Zachodzie imiona świętych zaczynają się szerzyć od XII w. W stuleciu XIII zdobyły sobie w niektórych regionach druzgocącą przewagę³⁴. W Polsce – tak wśród rycerstwa, jak i chłopów – przeważają imiona słowiańskie do końca XIII w. W XIV w. rozpowszechniają się imiona chrześcijańskie, od XV– XVI w. ostatnie stają się prawie wyłącznie u mężczyzn i kobiet; w końcu imiennictwo pogańskie zaniknie niemal całkowicie³⁵. W okresie przejściowym używano nieraz imienia słowiańskiego i chrześcijańskiego obocznie³⁶. Zresztą w obydwu wypadkach intencja rodziców była podobna: imię pogańskie – jak stwierdziliśmy – miało stworzyć dziecku życiową szansę, imię chrześcijańskie dawało maleństwu opiekuna osobistego, świętego patrona³⁷.

³² Rospond, *Struktura...*, s. 32; W. Taszycki, *Rozprawy i studia polonistyczne*, t. I, Wrocław–Kraków 1958, s. 5 (przedruk z *Języka Polskiego*, R. 8, 1923); Milewski, *La comparaison...*, s. 163, 168; A. Klawek, *Onomastyka biblijna*, *Onomastica*, R. 7, 1961, s. 403.

³³ *MPH Nova series*, t. II, Kraków 1952, s. 11, w. 18–19. Przekonania, że imiona coś wróżą, dowodzą zabawne etymologie, fabrykowane przez średniowiecznych pisarzy w rodzaju: *Stanizlaus [...] secundum seculi dignitatem non solum ex honestis parentibus progenitus, sed et quodam presagio sui nominis exstitit vir nobilis et preclarus. Hoc enim vocabulum Stanizlaus, in sacro baptisate sibi collatum divinitus, ex Latino verbo ethimologizatum et Polonico: stanislaus sive stacio laudis, vel etiam instans laudi potest dici et congrue interpretari*, *MPH*, t. IV, Warszawa 1961, s. 254. Ob. też tegoż św. Stanisława *Vita maior*, gdzie osobny ustęp zatytułowany: *de interpretacione nominis sancti Stanislai* (*ibidem*, s. 367).

³⁴ W Langwedocji w stuleciu XIII stanowią one 92% imion; por.: Dauzat, *Les noms...*, s. 57. W Niemczech przewaga imion chrześcijańskich wystąpi w XIII i XIV w. (J. Vincke, *Volkskundliche Voraussetzungen der Patronimienforschung*, *Historisches Jahrbuch*, t. LXXII, München 1953, s. 62). Tenże autor wiąże to zjawisko z wyprawami krzyżowymi, natomiast dla Tymienieckiego jest to proces równoległy do procesu feudalizacji; por. dzieła powołane w przyp. następnym.

³⁵ Dąbkowski, *op. cit.*, s. 93 i n.; K. Tymieniecki, *Spoleczeństwo Słowian lechickich*, s. 62–63, gdzie też streszczenie dawniejszej literatury przedmiotu; tenże, *Historia chłopów polskich*, t. II, Warszawa 1966, s. 100, 278, 318; por. też W. Taszycki, *Das christliche Element in den polnischen Ortsnamen*, *Collectanea Theologica*, t. XVIII, Lwów 1937, s. 452, oraz M. Karplukówna, *Z badań nad polskim nazewnictwem osobowym XV i początku XVI wieku*, *Onomastica*, t. V, 1957, s. 389, i także, *O staropolskich imionach kobiecych*. *Język Polski*, R. 42, 1962, s. 253. Taszycki podkreśla, że tylko dwie nazwy miejscowe utworzone od imion chrześcijańskich występują w bulli z 1136 r. na ogólną liczbę stu dziesięciu (*l. c.*).

³⁶ Bystroń, *Nazwiska polskie...*, s. 14.

³⁷ *Ibidem*, s. 13.

Nadanego sobie imienia używała jednostka przez całe życie. Chyba że znowu jakieś okoliczności skłoniły ją do zmiany, jak np. zbiegostwo w stanie chłopskim³⁸.

Ale jak dziś określenie oficjalne nie zawsze wystarcza grupie³⁹, tak i dawniej – niewątpliwie w stopniu o wiele silniejszym, bo mamy do czynienia z ludźmi o daleko posuniętym prymitywizmie⁴⁰ – odczuwano mimo imion potrzebę dalszych określeń, przydomków, przezwisk, charakteryzujących jakoś bliżej jednostkę, lepiej niż jej dotychczasowe imię. Przydomek taki mógł je nawet w potocznym obiegu wyprzeć⁴¹. Ale i w takim wypadku jednoimiennosc utrzymuje się dalej. Dodatkowe określenie gra tylko rolę pomocniczą⁴². Jeśli nawet przydomek żył obok dotychczasowego określenia, i tak nie można mówić o dwuimiennosci: nie stał się on nazwiskiem, nie przechodził bowiem na potomków. Zwyczaj nadawania przezwisk rozpowszechniony był w całej Rzeczypospolitej, i to od najdawniejszych czasów, i we wszystkich stanach – zarówno szlacheckim, miejskim⁴³, jak i chłopskim⁴⁴. Brano je z zalet, ale częściej i chętniej ze słabostek i wad ludzkich, fizycznych i psychicznych.

Przezwiseka czy przydomki, tworzone zwyczajowo, jak wszystkie zwyczajowe twory, nie wykazywały bezwzględnej stałości. Przydomek dobry w wieku dziecięcym tracił na wyrazistości, a tym samym i aktualności w wieku dojrzałym. Brodatym można było zostać w wieku męskim, starym – w podeszłym. A tymczasem identyfikacji domaga się życie społeczne. Prawnik musi mieć pewność, że doręczono pismo właściwej osobie, albowiem pozwany mógł łatwo uchylać się od procesu, tłumacząc się niesprawnością pozwu. Stąd to pojawiają się przepisy mówiące, jakie określenie położone w pozwie jest właściwe⁴⁵.

³⁸ *Qui dum ab eodem Nicolao abierat, eodem nomine Felice mutato, aliud sibi proprium indederat nomen, vocabaturque Petrus* (nr 628, r. 1564); inny znowu parobek Maciej, który się nazwał Franciszkiem (nr 688, r. 1706); ten proceder ułatwiał obronę nowemu panu: *iż go na żądanie żaliciela jako poddanego wydać jmp. Koszutski wzbrańiał się, iż mu nie Jan, ale Walenty imię* (nr 652, r. 1791). Por. wyżej przyp. 9.

³⁹ Por. ustęp 1.

⁴⁰ Potrzeba przydomków charakteryzuje umysłowość prymitywną – stwierdza Dauzat; stąd np. rozpowszechnienie ich wśród dzieci (*Les noms...*, s. 167).

⁴¹ O dziejach przezwisk na wsi polskiej por. interesujące obserwacje J. Wroniszewskiego, *Nazwiska, przezwiseka i imiona mieszkańców wsi Szarbska w powiecie koneckim*, *Onomastica*, R. 6, 1960, s. 205 i n., 229.

⁴² Milewski, *La comparaison...*, s. 119.

⁴³ Dąbkowski, *op. cit.*, s. 101.

⁴⁴ A. Rybarski, *Przezwiseka kognacyjne (przyczynek metodologiczny)*, PH, t. XX, Warszawa 1916, s. 349–360.

⁴⁵ A. Vetulani, *Pozew sądowy w średniowiecznym procesie polskim*, RA, t. LXV, Kraków 1925, s. 52. Grzybowski, *op. cit.*, s. 492, 500. Ostatni autor powołuje przepis statutu mazowieckiego z lat 1536–1539. Świeżo wykazał H. Grajewski, że norma ta została przejęta

Jeśli więc te wszystkie przezwiskowe określenia mogły się okazać dość płynne, należało uciec się do oznaczeń trwalszych. I tu nasuwały się dwie możliwości: wskazać na miejsce pochodzenia jednostki (typ odmiejscowy), albo na jej powiązania rodzinne czy quasi-rodzinne (typ filiacyjny). Obie wykorzystywano już od dawna.

Jeśli ktoś oddalił się do innego państwa, starczyło wskazać na kraj, z którego przyszedł: *Martinus Polonus*, *Pohl*, *Pollack*. Ale to szerokie określenie w rodzinnym kraju nie miałyby żadnego uzasadnienia; mógł się tu nazywać ktoś *Wojciechem z Brudzewa*, *Szymonem z Lipnicy* czy *Bartłomiejem z Bydgoszczy*.

Obok tego można było się posłużyć oznaczeniem trwałym, niezmiennym przez całe życie, aktualnym we wszystkich sytuacjach, oznaczeniem „rodzinnym”; wskazać na imię jednego z przodków, ojca lub matkę. Trwałość takiego określenia sprawiła, że nadawało się ono na nazwisko, stanowiło też, jak zobaczymy, jeden z jego prototypów.

3. **Możliwości teoretyczne określeń „rodzinnych”.** Teoretycznie biorąc, tych kombinacji „rodzinnych” można wymyślić kilka, descendentą określać imieniem jego ascendentą (↓), ascendentą określać imieniem potomka (↑), bocznego krewnego określać imieniem drugiego bocznego (↔), żonę określać imieniem męża czy męża imieniem żony (↔); niewolnika – imieniem pana (↓).

W pierwszym wypadku znowu da się wyróżnić kilka możliwości: dziecko oznacza się bliżej imieniem ojca – patronimik, albo imieniem matki – metronimik; można też się posłużyć imieniem dziada – papponimik, czy też nawet pradziada⁴⁶; wreszcie źródłem określnika może być jakiś mityczny praprzodek, założyciel rodu, heros eponymos – fylonimik⁴⁷. Wnuk otrzymać

przez Jakuba Przyłuskiego (*Prawo zwyczajowe w Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae omnia Jakuba Przyłuskiego*, *Zeszyty Naukowe UŁ, Nauki Humanistyczno-Społeczne S. I*, z. 52, Łódź 1967, cap. 22, s. 142).

Pytanie, czy Mickiewiczowi nie przyświecała ta właśnie polska reguła proceduralna w scenie *Dziadów*, w której dawny kochanek nie zjawia się mimo tajemniczych zaklęć Guślarza. Tłumaczy on bowiem ten fakt następująco:

*O kobieto! twój kochanek
Albo zmienił ojców wiarę,
Albo zmienił imię stare.*

Por. K. Górski, *Onomastyka Mickiewicza*, *Onomastica*. R. 6, 1960, s. 24. Ob. też wyżej przyp. 38.

⁴⁶ O praktyce tworzenia imion dzieci od imienia ojca, matki, dziadka, babki, nawet pradziadka i prababki B. Lindert, *Przyrostki używane w funkcji patronimicznej na terenie woj. lubelskiego*, *Język Polski*, t. XLVI, 1966, s. 377.

⁴⁷ Używamy jednolitej terminologii określeń rodzinnych, opartej w obydwu członach o język grecki. W literaturze polskiej spotykamy się z wyrażeniami hybrydalnymi, łacińsko-greckimi (matronimik, maritonimik itp.). Bardziej konsekwentna jest literatura niemiecka.

może określnik nie bezpośrednio od dziadka, lecz pośrednio poprzez swego ojca, który posługiwał się patronimikiem; będzie to patronimik drugiego stopnia.

Określając ojca imieniem jego dziecka, tworzymy pajdonimik. Oznaczenie brata od brata czy siostry stanowić będzie adelfonimik. Żonę określać można po mężu – andronimik, albo męża po żonie – gynajkonimik. Ponieważ żona może być określana od męża, gdy jej mąż będzie się posługiwał określnikiem ojcowskim, tym samym synowa będzie określana (pośrednio) imieniem swego teścia – pentheronimik. Oznaczanie niewolnika imieniem utworzonym od imienia pana stanowić będzie kyrionimik.

Dla historyka wszakże nie jest ważny schemat teoretyczny. Zada on sobie pytanie: czy w dziejach wykorzystano wyżej wymienione schematy? Odpowiedź musimy dać afirmatywną. Wszystkie typy znalazły zastosowanie, a nawet więcej⁴⁸. Z tej skali możliwych określeń rodzinnych przyjrzyjmy się na razie dwóm, występującym najczęściej, patro- i metronimicznym.

4. Co to jest patronimik? Wpierw wszakże sprecyzujmy, co to jest patronimik (podane tutaj uwagi odnosić się będą *mutatis mutandis* również do innych oznaczeń filiacyjnych, metronimików, pajdonimików itd.).

Jest to określenie urobione od imienia ojcowskiego, wskazujące na to, że oznaczana tym określeniem osoba jest synem⁴⁹. Nie stanowi patronimiku powtórzenie imienia ojcowskiego. Patronimik różni się zawsze od imienia, którego używa ojciec. Nie będziemy więc mieli do czynienia z określeniem odczytym, jeśli ojciec Jan nada swemu synowi imię Jan. Patronimika stanowią natomiast określenia w rodzaju: (*Paweł*) *syn Jana*, (*Paweł*) *Janowic*, *Janiak*, *Janik*, *Janiec* itp.⁵⁰

5. Typy patronimików. Z powyższych przykładów wynika, że język dysponuje dwoma sposobami formowania patronimików: analitycznym

⁴⁸ U Germanów – jak poświadcza Tacyt – nosili chłopcy imiona po wuju. (Bach, *PN*, cz. 2, s. 218). Por. też zestawione przez tegoż badacza określenia: *Paulus swagerus Dovekornes*; *Peter hern Senflins seligen swester sun*; *Mathias gener Guntheri* (*PN*, cz. 1, s. 235). Mężczyzna bierze nieraz nazwę nie od żony, lecz od kochanki, np. zdobywca Meksyku, Korteż, od swej tubylczej sympatii, donny Mariny, nosił u Indian określenie *Malin-tzin*, (-*tzin* jest sufiksem zaszczytnym, dodawanym osobom wysoko postawionym); por. Milewski, *La comparaison...*, s. 172). Być może, w oczach tubylców był on jej mężem.

⁴⁹ Patronimik jest zatem nazwą osoby, a nie rzeczy. Na nieporozumieniu polega twierdzenie jednego z historyków, jakoby Warszawa 'wieś Warsza' była patronimikiem (Roczniki Historyczne, t. XXXIII, 1967, s. 277). Na miejscowe nazwy patronimika przeszły wtórnie (por. niżej ustęp 13), ale i ten wypadek tutaj nie zachodzi.

⁵⁰ Zaznaczmy, że we współczesnej francuszczyźnie le patronyme, le nom patronymique to nie tylko patronimik w przyjętym tu znaczeniu, ale również nazwisko, które się dziedziczy po ojcu.

i syntetycznym⁵¹. Pierwszy polega na użyciu słowa *syn* z równoczesnym wskazaniem na imię ojca, użyte w genetywie⁵².

Rzeczownik *syn* stać może obok imienia ojcowskiego: będzie to zestawienie: *Σωκράτης ὁ Σωφρονίσκου υἱός*, *Titus Cn(aei) f(ilius)* – w inskrypcjach łacińskich, albo ze świata semickiego: *Ben Jehuda* (hebr.), *Bar Abbas* (aram.), *Ibrahim ibn Jakub* (arab.)⁵³.

Gdy się ten sposób zadomowił w jakimś języku, w celu wzbogacenia imiennictwa zaczęto go używać dodatkowo, tworząc pozorne patronimika, metafory o strukturze patronimicznej. Przykładów na to niemało dostarcza *Biblia*: *Egrediente autem anima prae dolore, et imminente iam morte, vocavit (Rachel) nomen filii sui Ben-oni, id est filius doloris mei; pater vero appellavit eum, Ben-jamin, id est filius dextrae*⁵⁴. Obok hebrajskiego patronimiku też sama *Biblia* w *Nowym Testamencie* daje przykład identycznego, metaforycznego formowania imion w języku aramejskim: *Joseph autem, qui cognominatus est Bar-nabas ab apostolis (quod est interpretatum: filius consolationis)*⁵⁵.

W tym zestawieniu może dojść do elipsy słowa *syn*. Zostanie wówczas genetivus (ew. z rodzajnikiem): *ὁ Σωφρονίσκου*⁵⁶, nowogr. *Bibiku*, gal. *Dannotali*, łac. średniow. *Custodis, Sutoris*, wł. *Visconti* (vicecomitis), *Settembrini, Martini, Garibaldi, Vetulani*⁵⁷, we francuskiej Szwajcarii: *Jacquiery*, pospolite też we Francji południowej⁵⁸; niem. *Arnolds, Sievers, Ulix (c + s)*,

⁵¹ Rospond, *Struktura...*, s. 42. Uczony ten poczytuje typ syntetyczny za predylekcję języka niemieckiego.

⁵² Nie odważylibyśmy się utrzymywać, że formy genetywne stanowią namiastkę (Ersatz) formacji sufiksальной, jak to ujął Bach, *PN*, cz. 2, s. 186.

⁵³ Autor znanej relacji o Słowianach był co prawda Żydem, ale o kulturze arabsko-muzułmańskiej; por. uwagi wydawcy, T. Kowalskiego, *MPH*, S. 2, t. I, Kraków 1946, s. 43.

⁵⁴ Gen. 35. 18. W tłumaczeniu ks. Wujka: „syn boleści mojej”, „syn prawice”. Za etymologią biblijną imienia Benon idzie A. Dauzat, *Dictionnaire étymologique des noms de famille et prénoms de France*, Paris 1951.

⁵⁵ Act. Apost. 4.36. Podajemy dalsze przykłady już bez cytatów; zacerpnęliśmy je z *Hebraicorum, Chaldaeorum, Graecorumque nominum interpretatio*: *Bar-iona* ‘filius columbae’, *Bar-sabas* ‘filius conversionis’, *Bar-tholomaeus* ‘filius suspendentis aquas’, *Ben-ennom* ‘filius divitiarum suarum’. Przypomnijmy też wodza ostatniego powstania żydowskiego przeciwko Rzymianom w tzw. drugiej wojnie żydowskiej: *Bar-kochba* ‘syn gwiazdy’. Zaznaczmy, że biblijne etymologie nie zawsze są trafne (Klawek, *op. cit.*, s. 404). O identycznym znaczeniu *ben* i *bar* por.: M. Altbauer, *Od typu metronimicznego do „pajdonimicznego”*, *Onomastica*, R. 4, 1958, s. 361.

⁵⁶ U Homera patronimika syntetyczne konkurują z analitycznymi z dorzuconym *υἱός*; dopiero później określnik *syn* odpada; por. Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1615.

⁵⁷ K. Krause, *Abkunftsnamen*, *Zeitschrift f. Namenforschung*, t. XVIII, Berlin 1942, s. 66. Jednakże wiele imion włoskich na *-i* należy ujmować jako pluralis: *ibidem* oraz Dauzat, *Les noms...*, s. 41, 79; za nim Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1664; tak też A. Bach, *Deutsche Namenkunde, Die deutschen Ortsnamen* (dalej cytowane: ON), cz. 1, Heidelberg 1953, s. 162. Czy rzeczywiście obie te możliwości dają się zawsze w konkretnym wypadku rozwikłać? Typ jest zresztą bardzo pospolity. Na jednej liście comitato esecutivo naukowego zjazdu naliczyliśmy takich nazwisk 10 na ogólną liczbę dwunastu!

⁵⁸ Rospond, *Struktura...*, s. 42.

Thielen; czasem w postaci makaronicznej z końcówką łacińską: *Arnoldi*. W językach, w których fleksja zanikła, utrzymuje się w nazwisku odpowiedni przyimek, genetywny lub datywny: fr. *De-georges*, *Du-faure*, *A-martin*, *Au-pol*.

Przy romańskich, imparissillaba patronimik tym się różni nieraz od imienia ojcowskiego, że ostatniego używano w cas sujet (*Guy*), natomiast by zaznaczyć patronimiczność, posługiwano się cas régime (*Guyon*)⁵⁹.

Rzeczownik *syn* może też zrość się z imieniem ojca. W takim wypadku niektóre języki stawiają słowo *syn* po imieniu (typ postpozycyjny): niem. *Mendelssohn*, ang. *Johnson*, dun. *Thorwaldsen*, bret. *Kadoret mab*, nowobret. *Guenn-ec*, nowogr. *pulos*, albo też przed imieniem (typ prepozycyjny): starofr. *Fitz-Gerald*, iryjsko-szkocki *MacDonald*, wal. *Ap Howell*. Wskutek szczególnego rozwoju zdarzyć się może, że oba typy zejdą się w jednym imieniu: *Mac-Pher-son*; w tym przypadku przyjąć trzeba powstanie nazwiska w obecnym brzmieniu w dwu fazach, na różnych terytoriach, co dało patronimiczny dublet⁶⁰. Tyle kombinacji wyróżniliśmy przy patronimikach analitycznych.

Typ syntetyczny zakłada stosowanie osobnego sufiksu, zwanego patronimicznym (metronimicznym itd.). Wymieńmy gr. *-ιδης, ιδής*, gal. *-cnos* (*Tutissi-cnos*), hiszp. *-ez* (*Fernand-ez*, *Iban-ez*), rum. *-escu*⁶¹ (*Basilescu*), tur. *-oglu* (*Kulpoglu*), niem. *-ing*, *-ung*, lit. *-eit* (*Adameit*), prasłow. *-itj*⁶².

Każdy język posiada zdolność tworzenia patronimików analitycznych. Od tego jest gramatyka, żeby tę potrzebę zaspokoić. Natomiast nie wszystkie języki posługują się patronimikami syntetycznymi. To nie znaczy, żeby nie mogły ich sobie stworzyć. Wiemy, że wszystkie sufiksy patronimiczne są pierwotnie przynależnościowe, w szczególności deminutywne, a tych nie brak w żadnym języku. Ale widocznie takich formacji nie potrzebowano i dlatego ich nie stworzono. Bądź też w pewnym okresie języka istniały, potem na skutek jakiejś nowej mody imienniczej wyszły z użycia. Za przykład niech służy łacina. Tam patronimik zamienił się w dzierżawczy fylonimik, ten w późnej łacinie zanikł, a język wrócił do patronimika analitycznego: *Titus Cnaei filius* (por. wyżej ustęp 2, i niżej ustęp 6). Stąd i w pochodnych od

⁵⁹ Dauzat, *Les noms...*, s. 56, 269.

⁶⁰ Ide. *syn* utrzymał się we wszystkich językach europejskich z wyjątkiem italskich (*filius*) i irlandzkiego (*mac*) (J. Safarewicz, *Studia językoznawcze*, Warszawa 1967, s. 64).

⁶¹ Przyrostek pochodzenia greckiego (Dauzat, *Les noms...*, s. 79).

⁶² Dauzat mylnie poczytuje za patronimiczny sufiks polski formant *-ski*, z przykładem: *Alexiński*, *op. cit.*, s. 79. Za nim poszedł Fraenkel, dodając drugi przykład: *Otrębski*, *op. cit.*, s. 1658. Tymczasem wspomniany przyrostek posiada rzeczywiście sens patronimiczny tylko u niektórych Słowian (Bułgaria, Ukraina); por.: Lindert, *op. cit.*, s. 375 przyp. 1; w języku polskim jego występowanie w tym znaczeniu na Lubelszczyźnie przypisać trzeba wpływom ukraińskim (*ibidem*, s. 378).

łaciny językach (francuski, włoski) patronimików syntetycznych brak⁶³, chyba że język zapożycza sobie skądinąd odnośny sufiks⁶⁴.

6. Inne formacje filiacyjne. Bliski patronimikowi jest fylonimik, choć z nim się bynajmniej nie pokrywa. Przykładu dostarcza nam łacina ze swym klasycznym trójczłonowym określeniem, którego człon drugi jest właśnie fylonimikiem: *Gaius Iulius Caesar*; w nim słowo *Iulius* stanowi nomen gentile, a oznacza pochodzenie z gens *Iulia*, której założycielem jest na pół mityczny *Iulus*. Fylonimik w odróżnieniu od patronimika jest wspólny całym generacjom, powtarza się co pokolenie w identycznym brzmieniu. Juliuszów *Mała encyklopedia kultury antycznej* notuje powyżej dziesiątki. Zbliża się więc fylonimik bardzo do naszego nazwiska, przechodzącego z ojca na syna, podczas gdy patronimik zmienia się ustawicznie, bo związany jest z imieniem ojca. Inna rzecz, że fylonimik genetycznie jest patronimikiem. (*Quintus*) *Martius* oznaczało pierwotnie 'syn Marka'⁶⁵. Przejście od patronimiku do fylonimiku ułatwione jest przez użycie pierwszego w liczbie mnogiej: *Carolingi* 'Carl und die von ihm Abstammenden' – pisze A. Bach⁶⁶. Fylonimikiem jest też irlandzki *O'*, np. *O'Brien*⁶⁷. Ta ich ścisła łączność sprawia, że w literaturze nieraz nie odróżnia się patronimików od fylonimików⁶⁸.

Mniej częste niż patronimika są w naszym kręgu kulturalnym metronimika. Taką obserwację poczynił już Herodot, którego uderzyło jako curiosum, że jakiś lud azjatycki, Licyjczycy, *ὁ δὲ τόδε ἴδιον νενομίκασι καὶ οὐδαμοῖσι ἄλλοισι συμφέρονται ἀνθρώπων, καλέουσι ἀπὸ τῶν μητέρων ἑωτοῦς καὶ οὐκὶ ἀπὸ τῶν πατέρων; εἰρομένου δὲ ἑτέρου τὸν πλησίον, τίς εἴη, καταλέξει ἑωυτόν μητρόθεν καὶ τῆς μητρός ἀνανεμέεται τὰς μητέρας*⁶⁹

Nie chcemy wnikać w problem, w jakim stopniu patronimiczność określić stanowi ślad stosunków patriarchalnych, a metronimiczność – stosun-

⁶³ Należy zatem wprowadzić pewien niuans do wypowiedzi Dauzata, jakoby z rzymskiego systemu nazewnictwa nie zostało nic w języku francuskim (*Les noms...*, s. 26). Badaczowi temu chodziło niewątpliwie o nazewnictwo doby klasycznej.

⁶⁴ Por. wyżej przyp. 61.

⁶⁵ Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1658.

⁶⁶ Bach, *PN*, cz. 2, s. 67–68 oraz s. 202.

⁶⁷ Dauzat, *Les noms...*, s. 50.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 25, i Rospond, *Struktura...*, s. 19.

⁶⁹ Herodot, *Dzieje*, ks. 1, cap. 173. Oto tłumaczenie podanego tekstu dokonane przez prof. S. Hammera: „...posiadają jednak pewien odrębny zwyczaj i w tym nie zgadzają się z żadnym innym ludem: noszą imię od matek, a nie od ojców. I jeśli ktoś drugiego zapyta, kim jest, wtedy on poda rodowód ze strony matki i wyliczy matki swojej matki” (wyd. 2, Warszawa 1959, s. 99). Pozwolił mi się na drobną korekturę, a mianowicie Hammer tłumaczy: „noszą imię matki, a nie imię ojca”, co niezupełnie wiernie oddaje myśl oryginału, a jest też sprzeczne z naszym rozumieniem patro- i metronimika.

ków matriarchalnych⁷⁰. Matriarchat mógł panować u tego ludu, o którym pisze Herodot, za tym przemawia dalszy ciąg tekstu podanego przez ojca historii⁷¹. Ze swojej strony nie bralibyśmy tego podziału na ludy patroi i metronimiczne zbyt rygorystycznie. Wystarczy wskazać na fakt, że w językach indoeuropejskich, używających głównie patronimików, pojawiają się wszędzie mniej lub bardziej sporadycznie metronimika: wł. *Della Bella, Della Vecchia*, fr. *Clémenceau, Évain, Marion*⁷², niem. *Kathreiner, Jolian Grevinennson* – ‘filius comitissae’⁷³. Wpływają na to szczególne względy, np. brak ojca przy dziecku nieślubnym, żona jest bardziej znana niż mąż, bo ona była właścicielką gospodarstwa, w które się mąż wzenił, mąż przyjezdny lub nieobecny, np. marynarz, albo wcześniej zmarł, wreszcie mąż pantoflarz⁷⁴. Język i w tym wypadku daleki jest od jakiegoś schematyzmu. Inna rzecz, że w językach indoeuropejskich metronimika występują znacznie rzadziej niż patronimika⁷⁵.

Niektóre języki znają pajdonimika. W tym wypadku imię wstępuje, oznaczając ascendenta: hebr. *Avi-Dan*, ‘ojciec Dana’, arab. *Abu-Izak*, ‘ojciec Izaka’⁷⁶. Przykładów na andronimika nie cytujemy, tak są one powszechne. Nie są też nie znane gynajkonimika, aczkolwiek występują one sporadycznie⁷⁷. Istnieją również adelfonimika⁷⁸. W języku łacińskim notujemy kyrionimika: *Quintipor* ‘Quinti puer’ (= niewolnik)⁷⁹.

7. Różnica funkcji patronimików analitycznych i syntetycznych. W zasadzie sens patronimiku analitycznego pokrywa się ze

⁷⁰ O matriarchacie por. ostatnio B. Lesiński, *Stanowisko kobiety w polskim prawie ziemskim do połowy XV wieku*, SHPP, S. 2, t. IV, Wrocław 1956, pod hasłem matriarchat; T. Seweryn, SSS, t. III, 1967, s. 184–185.

⁷¹ *Καὶ ἦν μὲν γε γυνὴ ἀσπὴ δούλω συνοικίση, γενναῖα τὰ τέκνα νενόμισται, ἦν δὲ ἀνὴρ ἀσπός, καὶ ὁ πρῶτος αὐτῶν, γυναῖκα ζεῖνην ἢ παλλακὴν ἔχη, ἄτιμα τὰ τέκνα γίνεται.* Tłumaczenie S. Hammera: „A jeżeli wolna obywatelka poślubi niewolnika, uważa się jej dzieci za wolno urodzone; jeżeli jednak obywatel, choćby on był pierwszym wśród nich, obcą niewiastę albo nałożnicę pojmie, dzieci jego pozbawione są szacunku”.

⁷² Przykłady zaczerpnięte z Dauzat, *Les noms...*, s. 42, 84, 143, 146.

⁷³ Bach, *PN*, cz. 1, Heidelberg 1952, s. 232. Metronimika panują u Żydów, także u polskich, np. *Eidel-es* ‘syn Adeli’; por.: Dąbkowski, *op. cit.*, s. 100–101; Krause, *op. cit.*, s. 76–77. Noszenie imienia ojcowskiego jest sprzeczne ze zwyczajami żydowskimi; por.: Górski, *op. cit.*, s. 23.

⁷⁴ Przyczyny te zestawia Bach, *PN*, cz. 1, s. 233.

⁷⁵ W Niemczech według monografii dotyczącej XIV w. na 349 patronimików występują tylko 32 metronimika (Bach, *PN*, s. 233 oraz s. 251–252). Listę niemieckich metronimików podaje też Krause, *op. cit.*, s. 72–75; tamże przykłady metronimików pozaniemieckich, s. 75–77.

⁷⁶ Krause, *op. cit.*, s. 67; Altbauer, *op. cit.*, s. 355–359.

⁷⁷ Por. dla języka niemieckiego: *Petrus, vir domine Berten* (Bach, *PN*, cz. 1, s. 232; ob. też cz. 2, s. 209).

⁷⁸ *Ibidem*, cz. 1, s. 234: *Nickel, des langen Dietrich bruder.*

⁷⁹ *Fraenkel, op. cit.*, szp. 1665.

znaczeniem patronimiku syntetycznego. Wszakże nie bez reszty; do pewnych funkcji nadaje się tylko patronimik analityczny. Za jego pomocą można wskazać na parę generacji jednocześnie i zawrzeć to w jednym imieniu: *Simonnickelandresenfranz* 'Franz, der Sohn des Andreas, der seine-seits ein Sohn des Nicolaus und Enkel des Simon war'⁸⁰. Przy odojczyco-wym imieniu syntetycznym podobna operacja jest nie do pomyślenia. Sufiks patronimiczny znajduje zastosowanie tylko w jednym pokoleniu (*Stefanowic*), z trudem dopuszcza go język w następnym (*Stefanowicowic*), w dalszych (*Stefanowicowicowic*) nie wchodzi w rachubę w ogóle. Co prawda, pochodzenie od różnych generacji wyrazić da się przy typie syntetycznym przez stosowanie różnych sufiksów: *Gawel* (dziad), *Gawlak* (syn), *Gawlaczek* (wnuk)⁸¹.

Stosowanie patronimiku analitycznego pozwalało na zaznaczenie, że ojciec już nie żyje: *Generosus Sigismundus Grodziecki, olim generosi Petri Grodziecki, castellani Santocensis filius* (nr 270, r. 1590), *gsus Ioannes Sławoszewski, olim gsi Iacobi Mieszkowski, pincerne Calissiensis filius* (nr 282, r. 1601), *gsus Franciscus Wierusz Kowalski, olim generosi Hieronimi Kowalski, bugrabii terrestris Pysdriensis filius* (nr 48, r. 1684), *nobilis Felici Ocziczki, olim gsi Pauli Ocziczki, camerarii Lanciciens, filio* (nr 493, r. 1604). Brak przysłówka *olim* przemawia za tym, że wskazany przodek jeszcze żyje, *nobilis Georgius Czyganski, nobilis Alberti filius* (nr 493, r. 1604), *generosus Christophorus Risiński, illustris et magnifici Stanislai Resiński, castellani Crusviciensis, filius* (nr 503, r. 1645).

Przy patronimikach syntetycznych obojętna była kwestia, czy ojciec znajduje się jeszcze wśród żywych. Bez względu na nią służy jedno i to samo określenie.

Za to typ syntetyczny daje duże możliwości wyróżniania potomstwa, dopuszczając stosowanie różnych sufiksów, odrębnych dla synów i córek⁸². Co więcej, inne przyrostki służą nieraz do oznaczania starszych, inne do młodszych dzieci⁸³.

⁸⁰ Bach, *PN*, cz. 2, s. 86.

⁸¹ A. Zaręba, *Formy nazwisk żon i dzieci w dialektach języka polskiego*, *Onomastica*, R. 12, 1967, s. 269.

⁸² Zaznaczmy, że przy żeńskich patronimikach – zarówno analitycznych, jak syntetycznych – zachodzi możliwość pomieszania ich z andronimikami: *Regina Półtoraka* to w konkretnym wypadku żona, a nie córka (J. Mączyński, *Nazwiska kobiet w parafii Iwanowice pow. kaliskiego w XVII wieku*, *Rozprawy Komisji Językowej*, t. XIII, Łódź 1967, s. 94). *Janowa* może być zarówno żoną, jak córką; podobnie z sufiksami *-anka*, *-ina*. Dopiero konsytuacja czy kontekst, a przede wszystkim znajomość gwary lokalnej rzecz rozstrzygnie. Wszakże – co należy podkreślić – odmienne funkcje pełni jeden i ten sam przyrostek w ramach różnych systemów; por.: Zaręba, *op. cit.*, s. 328.

⁸³ Lindert, *op. cit.*, s. 377.

8. Losy patronimików. Podkreślaliśmy wyżej walor patronimików (odnosi się to również do innych formacji filiacyjnych). Tak czy inaczej tworzone – analitycznie czy syntetycznie – górowały swoją trwałością i jakąś obiektywnością nad przydomkami i przezwiskami. Nosiciel danego patronimiku, gdziekolwiek by się znalazł, cokolwiek by robił, w jakimkolwiek byłby wieku, pozostawał stale synem tego a tego ojca. Toteż gdy przyjdzie do tworzenia nazwisk, określeń – jak wiemy – dziedzicznych, te twory patronimiczne (metronimiczne itd.) staną się w masie nazwiskami. Stąd to przykłady podawane wyżej zaczerpnięto ze współczesnych nazwisk⁸⁴.

Istnieją co prawda języki, w których patronimika zachowały pełną żywotność, utrzymując się obok imienia i nazwiska, jak np. w rosyjskim. Kładzie się je stale przy autorach książek (*Borys Dmitrijewicz Griekow*), posługiwanie się nimi w języku towarzyskim jest na porządku dziennym, pominięcie „otczestwa” byłoby grubym nietaktem. Wszakże nie pełnią one dziś roli identyfikacyjnej, którą przejęło nazwisko. „Otczestwa” używa się li tylko *civilitatis causa*⁸⁵.

Tam, gdzie wspomniane formacje patronimiczne przeszły w nazwiska, straciły one sens patronimiczny. Stąd powstał nowy walor znaczeniowy sufiksu *-ic(z)* (por. niżej ustęp 18).

II. POLSKIE OZNACZENIA FILIACYJNE

9. Patronimika analityczne. I w języku polskim formowano patronimika w sposób analityczny i syntetyczny. Przykładów na formacje analityczne dostarczają teksty łacińskie: *Iohannes Falibogii filius*. Pospolite one w średniowieczu, ale nie zanikną i w dobie nowożytnej; przeciwnie, wręcz roi się od nich w aktach urzędowych, w których występują obok nazwisk. Powołuje je dla okresu od XIV do XVI w. S. Grzybowski⁸⁶. Przytoczmy z doby późniejszej kilka przykładów odnośnie do szlachty: *nobilis Gorgius Cygański, nobilis Alberti filius* (nr 493, r. 1604) *generosus Franciscus Bronikowski, olim Martini filius* (nr 55, r. 1701), jak i chłopów: *quia laboriosum Ioannem, laboriosi Francisci Wojtas, cmethonis et subditi sui de villa Ostrów-Psienie, filium* (nr 257, r. 1583). Bezlík tych patronimików

⁸⁴ Prawda, patronimik jest wspólny kilku braciom, co jednak nie stanowi przeszkody w identyfikacji przy odrębnych imionach, jak z reguły nie wywołuje dziś komplikacji identyczne nazwisko kilkorga rodzeństwa.

⁸⁵ Złośliwą pseudouprzejmością jest umyślne mylenie się w stosowanym wobec kogoś „otczestwie”.

⁸⁶ Grzybowski, *op. cit.*, s. 493, przyp. 21.

analitycznych dadzą nam akta parafialne rejestrujące dusze; notuje się tam: *cath. Constantinus Wyrwiński, Adalberti et Hedvigis filius*⁸⁷. Dodajmy, że w ten sposób genetywny wskazać można jednocześnie i na dziadka: *nobilis Bartholomaeus Dembiński, olim generosi Bartholomaei Dembiński, iudicis castrensis Naclensis filius, et olim nobilis Martini Dembiński nepos* (nr 703, r. 1585).

Niejednokrotnie dochodziło do elipsy słowa *filius* (syn): *Iacobii, Parcossi, Iohannes Stankonis*. Typ ten poświadczą i teksty polskie z doby nazwiskowej; a mianowicie w szczególnej sytuacji, gdy występują równocześnie dwaj Andrzejowie Nowowiejscy, zaznaczy się, że jeden z nich to *Andrzej Pawła Nowowiejski*, drugi zaś: *Andrzej Stanisława Nowowiejski*⁸⁸. Formacje eliptyczne nieobce i dzisiejszym gwarom: *Janka Cichego*⁸⁹. Zostawiły też one ślad w nazwiskach, aczkolwiek są stosunkowo nieliczne: *Aniola, Chmiela, Hrabi, Janicy, Bryczy*⁹⁰.

Język polski zna też i zrosty w rodzaju: *(Jan) Schicor-sin, (Jan) Adam-sin, (Jan) Janoffof-sin, (Hannos) Petzof-sin*⁹¹. Patronimika takie tworzone nie

⁸⁷ Status animarum parafii Szubin, nr 326.

⁸⁸ VL, t. V, s. 891.

⁸⁹ Mączyński, *op. cit.*, s. 98; por. też przykłady notowane przez E. Pawłowskiego, *Baran mówi o Kowal*, *Język Polski*, R. 31, 1951, s. 58.

⁹⁰ Bystron, *Nazwiska polskie...*, s. 10; Rospond, *Struktura...*, s. 42, 61; tenże, *Słownik nazwisk śląskich*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. XVIII. Według domysłu ostatniego badacza, formacja dopełniaczowa na -y stanowi typ w zasadzie piśmienny, a pochodzi z form zlatynizowanych (*Struktura...*, s. 61), albo też powstała pod wpływem niemieckim (*Słownik...*, s. XXVI). Por. jednak niżej ustęp 18. Przykłady cytowane dowodzą przejścia z dopełniacza w mianownik: *Aniol-a* ≥ *Aniola*, *Brycz-y* ≥ *Bryczy*. Postać genetywną skojarzono więc z nazwiskami typu: *Bogusza, Chudy*. Takie przejście jest nie do pomyślenia przy określeniach przymiotnikowych, których genetivus kończy się na -ego, jak podany wyżej przykład *Cich-ego*. Takich też genetywów w funkcji mianownika język polski nie zna. Rospond do eliptycznych patronimików zalicza też nazwiska typu *Kowalow* – *Kowalowie*. Ta pluralna geniza: *Kowalów (syn)* wydaje mu się prawdopodobniejsza, aniżeli uformowanie tego patronimika z sufiksem posesywnym (*Struktura...*, s. 42, 59; *Słownik...*, s. XXVI). Nie śmiemy polemizować ze znakomitym onomastą. Zastanawiamy się wszakże, czy to w ogóle prawdopodobne, by dawniej brano w rachubę równocześnie obydwójce małżonków, męża i żonę, państwo Kowalów, jak to zakłada Rospond. Weźmy pod uwagę taki zwrot staropolski: *list księdza arcybiskupow*. Czy tu istnieją jakieś wątpliwości? Por. jeszcze przyp. następny. Zaznaczmy, że prof. Rospond, podkreślając dużą rolę typu genetywnego w antroponimii słowiańskiej, stwierdza że nie jest on jeszcze zbadany należycie (*Struktura...*, s. 42).

⁹¹ H. Ludat, *Das Lebuser Stiftsregister von 1405*, cz. 1, Wiesbaden 1965, cap. 111, 121, 142. To samo źródło podaje: *Staszko-Egidii*, cap. 138; *Stentzel-son*, cap. 127; *Betillers-son*, cap. 144; *Schimir-son*, cap. 141. Występują, też często formacje patronimiczne z sufiksem -ic: *Mislawitz*, cap. 138; *Vochdowitz*, cap. 141; *Kozikowitz, Kowalewitz, Sestriz*, cap. 145; *Daskewitz*, cap. 118; *Milkowicz*, cap. 152; *Popewitz*, cap. 104; z sufiksem -ak: *Janak*, cap. 100; *Wentzack, Wissolak*, cap. 118; *Melak*, cap. 101; *Benack*, cap. 95; *Cochilak*, cap. 104; oraz sufiksem -ow: *Staskow*, cap. 90; *Milkow*, cap. 84; *Gansow*, cap. 104; *Schechtarzew*, cap. 115. Czy tych wszystkich trzech przyrostków nie należałoby tłumaczyć jednolicie? Por. nasze uwagi, pomieszczone

tylko od *nomina propria*, ale też i od apelatywów: *popow-syn*⁹². Z czasem ten sposób formowania patronimików w polszczyźnie zanikł całkowicie; utrzymało się tylko skostnienie w postaci obraźliwego metronimicznego *sukinsyna*⁹³. Tutaj też zaliczymy wulgarnie wyrażenie, którego najstarszy zapis interpolowano w akcie pomorskim z 1304: r.: *Venzke, prawi curriwi sin*⁹⁴.

10. Patronimika syntetyczne. Język polski zna również patronimika syntetyczne, tj. tworzone za pomocą przyrostków. Tych sufiksów patronimicznych zestawiono już kilkadziesiąt. Samych rzeczownikowych przyrostków na oznaczenie syna naliczono dwudziestkę; do tego dojdą też same sufiksy rozszerzone, co nieraz pomnoży ich liczbę czterokrotnie. A gdy dodać do niej sufiksy przymiotnikowe oraz sufiksy patronimiczne na oznaczenie córek⁹⁵, możemy mówić o ich wyjątkowym bogactwie w naszym języku. Na tym materiale można oprzeć tezę, że każdy deminutyw jest potencjalnym patronimikiem.

Jednym z najbardziej niegdyś rozpowszechnionych w naszym kraju sufiksów był przyrostek *-ic*. Zna go Wielkopolska, Małopolska i Mazowsze. Ślady jego mnogie wykazuje toponimia polska⁹⁶. Zaznaczmy, że nie wszędzie występuje on równomiernie⁹⁷. Następujący sufiks, na ogół młodszy od poprzedniego i mniej częsty, *-ę*, *-ęta* (czy w postaci rozszerzonej *-owię*, *-owięta*) reprezentowany jest w pewnych tylko dzielnicach, mianowicie

w rozprawce *O biskupstwie lubuskim*, CPH, t. II, Poznań 1949, s. 54–66 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II], oraz recenzję w *Zapiskach Historycznych*, t. XXXII, 1967, s. 125–129.

⁹² AGZ, t. XI, nr 1201, r. 1439, obok *popowicz*.

⁹³ Do niego nawiązuje Mickiewicz, gdy pisze: *książę Sukin*; por.: Górski, *op. cit.*, s. 42.

⁹⁴ W. Nehring (za nim poszedł Peribach) dał tłumaczenie: 'prawej krwi syn'. Natomiast Z. Stieber interpretuje zwrot jako 'verus filius meretricis' (*O pokornym rycerzu pomorskim z XIV wieku*, *Język Polski*, t. XL, 1965, s. 27–29); ob. też naszą recenzję, *Studia Źródłoznawcze*, t. VI, 1961, s. 209.

⁹⁵ Lindert, *op. cit.*, s. 377; ob. też Zaręba, *op. cit.*, s. 232–261.

⁹⁶ W dwóch województwach, łęczyckim i sieradzkim, zestawiono 390 patronimicznych NM łącznie z przejściowo patronimicznymi; por.: A. Pazdur-Strokowska, *Patronimiczne i rodowe nazwy miejscowe na terenie dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego*, *Rozprawy Komisji Językowej*, t. XIII, Łódź 1967, s. 60–84.

⁹⁷ Według S. Rosponda sufiks *-ic* był nieproduktywny na Mazowszu i Pomorzu; por.: *Południowosłowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem -it-*, *Prace Kom. Jęz. PAU*, nr 25, Kraków 1937, s. 214; *tenże*, *Zagadnienie osadnictwa słowiańskiego w świetle toponomastyki*, KH, t. LII, s. 362, 366; *tenże*, *Z geografii toponomastycznych typów sufiksalnych w Polsce*, *Lud Słowiański*, t. IV, Kraków 1938, A, s. 22, 38, 41. Obficie natomiast występował w Polsce właściwej (Wielkopolska, Małopolska, Śląsk). Ale nawet w obrębie jednej dzielnicy nie występuje wszędzie: w Małopolsce zagęszczenie nazw na *-ice* nastąpiło w jej północnych, urodzajnych kasztelaniach, natomiast brak ich na lesistym Podkarpaciu, kolonizowanym później nie bez udziału ludności niemieckiej (KH, t. LII, s. 369). Wbrew cytowanemu pogładowi W. Taszycki dowodzi, wcale częstego niegdyś zastosowania omawianego sufiksu na całym Mazowszu; por. *Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu* (z mapą). *Prace Onomast.*, nr 3, Kraków 1951, s. 31. Nie

obficie na Mazowszu, a zwłaszcza na Podlasiu, znany też w Prusach i na Rusi Czerwonej, obcy był natomiast krainie pomorskiej i małopolskiej, wyjątkowy w Wielkopolsce, i to jeszcze późniejszej daty, sporadycznie pojawia się tylko na Śląsku⁹⁸.

Oba te sufiksy ustępują w dobie nowożytnej miejsca formantowi *-k*-⁹⁹. Dla rozpatrywanego przez nas zagadnienia szczególnie ważny jest przyrostek *-ic*¹⁰⁰. Zanim do niego przejdziemy, poświęćmy krótką uwagę polskim metronimikom.

11. Metronimika i inne formacje filiacyjne. Język polski posługuje się w zasadzie patronimikami. Ale ze szczególnych jakichś względów, jak gdzie indziej (por. wyżej ustęp 6), przychodziło do tworzenia metronimików. Powstawały więc formacje w rodzaju *Agaciak* 'syn Agaty', *Dorociak* 'syn Doroty', *Weroniak* 'syn Weroniki'¹⁰¹. Tych metronimików nie tworzą za pomocą przyrostka *-ic*¹⁰².

Nieobce też są polszczyźnie syntetyczne papponimika. Dodajmy wreszcie, że z oznaczeń rodzinnych wciąż żywe i niesłychanie produktywne są syntetyczne andronimika, rzadsze natomiast, aczkolwiek też nie wyjątkowe, syntetyczne gynajkonimika¹⁰³.

przekonał jednak S. Rosponda, który dalej podtrzymuje swoje zdanie (*Mileniowe badania onomasty*, Język Polski, t. XLVII, 1967, s. 321). Ostatni badacz podkreśla, że Mazowsze w odróżnieniu od innych dzielnic Polski zachowało jeszcze w drugiej połowie XV w. stosunkowo znaczną liczbę nazwisk na *-ic*, *-owic*, a w XVI w. na *-icz*, *-owicz*; por.: *Struktura...*, s. 46.

⁹⁸ *Taszycki*, *Patronimiczne nazwy...*, s. 6, 10, 17, 21–22. Zestawienie lubelskich patronimików we wspomnianej pracy Lindert, śląskich – u Rosponda; ob. też H. Górniewicz, *Wyniki badań nad rodowymi nazwami miejscowymi w języku polskim na tle innych języków słowiańskich*, Język Polski, t. XLVII, s. 102. O styku NM z sufiksami *-ice* oraz *-ęta* na granicy województwa lubelskiego por. Lindert, *op. cit.*, s. 412.

Ze oba te sufiksy pełniły identyczną funkcję por. *Taszycki*, *Patronimiczne nazwy...*, s. 17–18, za nim Lindert, *op. cit.*, s. 409–410. Natomiast zdaniem Rosponda, NM z sufiksem *-ęta* miałyby odzwierciedlać kolonizację gromadną, ale nie sensu stricte rodową (KH, t. LII, s. 371). Dystynkcja ta nie bardzo wydaje się zrozumiała, zwłaszcza gdy wiemy, że i nazwy tzw. rodowe bynajmniej nie świadczą o kolonizacji rodowej, termin bowiem jest wręcz nieadekwatny; por.: H. Górniewicz, *Rodowe nazwy miejscowe Podlasia*, *Onomastica*, R. 12, 1967, s. 5–6.

⁹⁹ *Taszycki*, *Patronimiczne nazwy...*, s. 86. Tenże zaznacza, że twory z sufiksem *-ac* nie wzięły udziału w formowaniu NM.

¹⁰⁰ O sufiksie *-ic* niżej ustęp 12. Z reguły jest on patronimiczny, ale znamy też wypadek, w którym oznacza zięcia, mianowicie zięć Kotki z Księgi henrykowskiej występuje w dokumencie z 1300 r. jako *Petrus cognomento Cotchovicz* (*Rybarski*, *op. cit.*, s. 414, i niżej przyp. 104).

¹⁰¹ Przykłady podaje *Bystroń*, *Nazwiska polskie...*, s. 17; o metronimikach wzmiankuje również *Grzybowski*, *op. cit.*, s. 491; ob. też *Rybarski*, *op. cit.*, t. XX, s. 349–350; t. XXI, s. 414; *Zaręba*, *op. cit.*, s. 261–263.

¹⁰² *Bach* cytuje następujący metronimik niemiecki: (*Ioannes*) *Susann-ing* (*PN*, cz. 1, s. 253).

¹⁰³ Gramatycznie czymś innym jest wypadek następujący, o którym informuje *Liber chamorum: Ten krawiec potym do Miechowa zawędrował i pojął bel wdowę Żemelczyną, z czego Żemelką i tego krawca zwano po żenie*, nr 1581. Jest to jakiś gynajkonimik wtórny, uformowany od andronimika! Nazwiskowe *ius communicativum*. Por. wyżej przyp. 7.

Skrętne przeszukanie źródeł potwierdzi z pewnością także inne jeszcze określenia wynikające z powiązań rodzinnych, jak np. zanotowany w literaturze przypadek przejścia przydomka po teściu i szwagrze¹⁰⁴.

12. Sufiksy *-ic*, *-ovic*. Z doby prasłowiańskiej we wszystkich językach słowiańskich utrzymał się sufiks *-itj(o)*. Przybrał on w językach wschodniosłowiańskich postać *-icz*, w południowosłowiańskich *-ić*, w językach zachodniosłowiańskich *-ic*.

Sufiks prasłowiański oznaczał styczność fizyczną czy duchową, przynależność do kogoś, pochodzenie, potomka osoby wymienionej w pniu¹⁰⁵. Podkreśla się też pierwotny deminutywny sens przyrostka¹⁰⁶. Ta deminutywność odżyć nawet mogła wtórnie¹⁰⁷. Funkcja patronimiczna jest więc tylko jedną z wielu, jaką ten sufiks pełnił.

W swej roli patronimicznej sufiks *-ic* oznacza wyłącznie potomków męskich. Jedyny, jaki znamy, wyjątek stanowi *królew-ica* 'córka króla' (ŚlStp)¹⁰⁸. Na oznaczenie córek używa się sufiksów odrębnych (*-ówna*, *-ewna*, *-anka*).

Obok tego prostego formantu patronimicznego *-ic* pojawił się wcześniej¹⁰⁹ tenże sam sufiks w postaci rozszerzonej o sufiks dzierżawczy *-ov-*, *-ev-*, co

¹⁰⁴ Stefan z Kobylej Głowy, *cognomento Kotka* z powodu rabunków popełnianych porą nocną, miał dwoje dzieci, syna Pawła i córkę, również Paulinę. Syn przejął po ojcu przydomek Kotka. Córka wyszła za mąż za niejakiego Piotra z Ząbkowic. On to właśnie *sortitus fuit cognomen soceri et sororii sui, ut Petrus Kotka vocaretur (Liber foundationis claustrae Sanctae Mariae Virginis in Heinrichow, wyd. J. Matuszewski wspólnie z S. Rospondem, Poznań–Wrocław 1949, s. 326, 328)*; por. Dąbkowski, *op. cit.*, t. I, s. 97, oraz Rybarski, *op. cit.*, t. XXI, s. 414. Ob. też wyżej przyp. 100.

¹⁰⁵ Por. tu Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 135, 138–139, tenże, *Zagadnienie osadnictwa...*, s. 365; Z. Klemensiewicz – T. Lehr-Splawiński – S. Urbańczyk, *Gramatyka historyczna języka polskiego*, Warszawa 1965, s. 203; W. Kuraszewicz, *Nazwiska na -owic w Warszawie XV–XVI w.*, *Język Polski*, R. 31, s. 28.

¹⁰⁶ Brugmann, *Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen*, Berlin–Leipzig 1933, s. 338; W. Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, RAU Wyd. Filolog., t. LXII, nr 3, Kraków 1926, s. 61–62; Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 135. O autonomiczności deminutywnego znaczenia tego sufiksu por. J. Kuryłowicz, *La position linguistique du nom propre*, *Onomastica*, R. 2, 1956, s. 13. Por. też wyżej ustęp 10.

¹⁰⁷ Rospond, pozycja z przyp. poprzedniego, s. 136; tenże badacz cytuje zdanie Leskiena, który podkreślał trudności odgraniczenia patronimików, deminutywów i hipokorystyków (*ibidem*, s. 138, przyp. 2; s. 163); analogiczny niemiecki sufiks *-ing* oznacza w pierwszej linii przynależność, służy przede wszystkim do formacji patronimicznych, a także deminutywnych; por.: Bach, *PN*, cz. 1, s. 124–125; tenże, *ON*, cz. 1, s. 162.

¹⁰⁸ Na wyjątkowość tego typu patronimika żeńskiego wskazuje P. Ślawski, *SEJP*, t. III, s. 166.

¹⁰⁹ Według K. Nitscha, od najdawniejszych czasów; por.: *Patronimika na -óc, -ic, -éc w gwarach Prus Zachodnich* (1904); cytuje *Wybór pism polonistycznych*, t. II, Wrocław–Kraków 1954, s. 382.

dało *-owic*, *-ewic*. Zjawisko to jest wspólne całej słowiańszczyźnie¹¹⁰. Sensem nie różnią się one zupełnie¹¹¹.

Obie formy występują zarówno w antropo-, jak i toponimii¹¹². Nie da się przy tym dokładnie oznaczyć, kiedy się używa każdej z nich; często występują obie przy tym samym rzeczowniku, np. *ojczyc* obok *ojcowic*¹¹³. W języku polskim rozdział jest następujący: *-ic* występuje przeważnie przy rzeczownikach męskich z końcówką *-a* (*gapa – gap-ic*) i *-n* (*pan – pan-ic*, *kasztelan – kasztelan-ic*)¹¹⁴. Tego sufiksu unikają natomiast słowa zakończone na *-k*, *-g*, *-ch*, ponieważ głoski te przed *-i* muszą się zmienić w *cz*, *ź*, *sz*, przez co zaciera się związek etymologiczny¹¹⁵. Sufiks prosty jest też regułą przy patronimikach odurzędniczych pochodzenia przymiotnikowego, typu podkomorzy¹¹⁶. Dla patronimicznych nomina propria stwierdza W. Taszycki rozkład następujący: *-ic* utrzymał się jedynie przy imionach formy żeńskiej i przy imionach złożonych, których drugim członem jest *-slaw*¹¹⁷. Zresztą też nie bez wyjątków i pomieszkań¹¹⁸. Ten sufiks złożony zaczął wypierać sufiks prosty, zdobywając nad nim zdecydowaną przewagę¹¹⁹.

Sporna wydaje się geneza sufiksu rozszerzonego *-owic*. **Maretić**, zajmując się tym zjawiskiem w języku chorwackim, tłumaczy je posesywnością patronimików stworzonych z sufiksem *-ov*, *-ev*, do którego dodano jeszcze deminutywny *-ić*¹²⁰. Trudno uznać takie wyjaśnienie za wystarczające. Zdaniem W. Taszyckiego, sufiks rozszerzony zawdzięcza swą karierę tej okoliczności, że patronimiczność przyrostka *-ic* nie była tak dobitnie wyrażana, jak przez połączenie tego samego przyrostka z dzierżawczym *-ów*, *-ew*¹²¹. **Łoś** inaczej tłumaczy jego powstanie w języku polskim, inaczej w rosyjskim. W polskim działała analogia żon (*-owa*) i córek (*-ówna*);

¹¹⁰ Nitsch, *l. c.* Analogiczne zjawisko poszerzania sufiksu *-ing* w języku niemieckim; występuje on tam mianowicie jako *-ning*, a częściej jako *-ling* (Bach, *PN* cz. 1, s. 125).

¹¹¹ J. Łoś, *Gramatyka polska*, cz. 2: *Słowotwórstwo*, Lwów–Warszawa–Kraków 1925, s. 58–59.

¹¹² W. Taszycki, *Rzekomo patronimiczne nazwy miejscowe (Znaczenie przyrostka -ic)*, *Język Polski*, R. 21, 1936, s. 39; Pazdur-Strokowska, *op. cit.*, s. 84–85.

¹¹³ Nitsch, *op. cit.*, s. 382; o występowaniu nazw miejscowości z obydwu przyrostkami ob. Pazdur-Strokowska, *op. cit.*, s. 84.

¹¹⁴ Ale *Klon-owic!*

¹¹⁵ Nitsch, *op. cit.*, s. 382.

¹¹⁶ Acz też nie bez wyjątku: od *łowczego* będzie patronimik *łowczyc*, ale także *Łowczewicz*; por. niżej ustęp 16.

¹¹⁷ Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe...*, s. 62.

¹¹⁸ Nieraz od *Bogusława* tworzą *Bogusławowica* (Kuraszkiewicz, *Nazwiska...*, s. 23), a od *Bartosza* – *Bartoszyce*.

¹¹⁹ Rospond, *Struktura...*, s. 46.

¹²⁰ Powołuję za Rospondem, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 117.

¹²¹ Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe...*, s. 61–62. Również Kuraszkiewicz, stwierdzając zupełną rzadkość nazwisk na *-ic* w Warszawie XV–XVI w., tłumaczy to zjawisko małą wyrazistością wspomnianego sufiksu (*Nazwiska...*, s. 23).

w rosyjskim dołączało się do niej istnienie dwu formantów patronimicznych, *-ic* i *-ov*, wskutek czego doszło do pomieszania¹²². Ale czy oba te sufiksy nie istniały kiedyś również w języku polskim¹²³?

13. Znaczenie sufiksu *-icy* w toponimii. Niegdyś tworzono bardzo dużo syntetycznych określeń odojczystrych. Świadectwem tego dzisiejsza nasza antroponimia (nazwiska typu: *Janowicz*), jak i toponimia (nazwy miejscowości typu: *Pawłowice*). Jest to jeden i ten sam sufiks używany bądź w liczbie pojedynczej, bądź w liczbie mnogiej. W singularis *-ic* (wzgl. *-owic*) oznaczał syna osoby występującej w pniu; *Wielisław-ic* to zatem syn *Wielisława*. I w liczbie mnogiej *Wielisław-icy* (wzgl. *-owicy*) oznacza synów *Wielisława*. Wszakże prędko ten pluralny sufiks zaczął oznaczać nie tylko bezpośrednie potomstwo *Jaroty*, *Jana* czy *Jędrzeja*, lecz dalsze potomstwo w następnych generacjach, *Jarocicy* 1136, *Janowicy* 1136, *Sędziejowicy*¹²⁴. Tym samym patronimik przerodził się w fylonimik.

Tenże sam sufiks może oznaczać również inną przynależność, nie tylko rodzinną, patronimiczną. A mianowicie wyrażano nim przynależność poddańczą, a więc *biskup-icy*, *dziekanow-icy*, *królew-icy*, *kantorow-icy*, *mistrzow-icy*, *opatow-icy*, *proboszczow-icy*, *podstol-icy*¹²⁵. Wszyscy ci ludzie to nie synowie, ani w ogóle potomkowie biskupa, opata, króla, podstolego, lecz ich servi (oczywiście w znaczeniu średniowiecznym tego wyrazu)¹²⁶.

Już T. Wojciechowski wskazywał na to, a przypomniał ostatnio H. Łowmiański, że nieraz nazwie danej wsi na *-icy* odpowiada imię pierwszego gospodarza wymienionego w spisie mieszkańców tejże wsi¹²⁷. Zdaniem ostatniego badacza dowodzi to, że jednostka zajmowała w tej wsi szczególne stanowisko, że reprezentowała tę wieś. Podana interpretacja pokrywa się, sądzimy, z wypowiedzią A. Bacha, według której był to „führender Mann in der Siedlung”¹²⁸. I w tym przypadku ta formacja jest tylko pozornie patronimiczna.

¹²² Łoś, *op. cit.*, s. 60; argumenty jego powtarza Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 117.

¹²³ Por. wyżej przyp. 90.

¹²⁴ Łoś, *op. cit.*, s. 59. Według określenia Rosponda, wyrazy na *-icy* były nazwą współrodowców (*Struktura...*, s. 40).

¹²⁵ Zestawienie tego typu nazw dał ostatnio K. Buczek, *Podstolice, Pstrościce i Węgierce. Przyczynek do badań nad toponomastyką staropolską*, *Onomastica*, R. 4, 1958, s. 1–27.

¹²⁶ O tym, że omawiany sufiks *-ic* oznaczał już pierwotnie czyichś potomków lub poddanych, pisze Nitsch, *op. cit.*, s. 381; ob. też Łoś, *op. cit.*, s. 59, oraz W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe (ustalenie podziału)*, Kraków 1946, s. 28, i tenże, *Patronimiczne nazwy...*, s. 23. W wypadku poddańczym formacja na *-icy* odpowiada niemieckiemu zrostowi typu *Papenbur*; por. Bach, *PN*, cz. 1, s. 280.

¹²⁷ H. Łowmiański, *Początek Polski*, t. III, Warszawa 1967, s. 29, *ibidem*, przyp. 54–56.

¹²⁸ Bach, *ON*, cz. 1, s. 181.

Nie są też patronimikami nazwy plemion w rodzaju *Lutycy*, *Wjaticzi* itp. Oznaczają one tylko towarzyszy *Luta*, *Wjatk*. Zresztą liczyć się trzeba z możliwością, że nie były one pierwotnie patronimiczne, lecz przyjęły końcówkę patronimiczną za wzorem tyłu innych określeń na *-icz*¹²⁹.

Co więcej, jak wykazał W. Taszycki, w językach zachodniosłowiańskich istniały miejscowości o sufiksie *-ica*, np. *Górzycza*; od nich to zaczęto mieszkańców takich osad nazywać *Górzycami*, *Studziennicami* itp., a w końcu same osady przybrały postać pluralną. Grała tu niewątpliwie rolę analogia: niesłychana mnogość nazw osad kończących się na *-ice*¹³⁰. Ale także – jak na to ostatnio zwrócono uwagę – pewne szczególne racje historyczne: rozdrobnienie własności ziemskiej, podział wsi między kilku spadkobierców, czy sprzedaż części obcemu człowiekowi. Od takiego momentu powstawało kilka np. *Studzienic*¹³¹. W ostatnim wypadku omawiany sufiks już nie tylko nie oznaczał ani potomków, ani poddanych, lecz wskazywał jedynie, skąd wywodzi się dana grupa osób¹³². A jako nazwa miejscowości nie była to genetycznie nawet odosobowa forma, jak w dwu pierwszych wypadkach¹³³.

Ostatnie znaczenia sufiksu *-icy*¹³⁴ podważyły w dużej mierze poglądy historyków, którzy globalnie wszystkie nazwy tego typu skłonni byli traktować jako patronimiczne i wiązali z nimi pewne wnioski osadnicze. Językoznawcom wszystkie poczynione przez nich konkluzje wydają się nieuzasadnione¹³⁵.

¹²⁹ A. Brückner, *Personen- und Ortsnamen*, Archiv f. Slavische Philologie, t. I, Berlin 1927, s. 303. Ob. też J. Natanson-Leski, *Nazwy plemienne w Polsce*, Onomastica, R. 5, 1959, s. 421.

¹³⁰ O prawie automatyzacji słowotwórczej, to jest tworzeniu nazw analogicznych do innych typów produktywnych, por.: Rospond, KH, t. LII, s. 364.

¹³¹ J. Bał, „Niemotywowane” pluralis niektórych nazw terenowych, Onomastica, R. 8, 1963, s. 189–190.

¹³² Taszycki, *Rzekomo patronimiczne nazwy...*, s. 27; tenże, *Słowiańskie nazwy...*, s. 48; tenże, *Patronimiczne nazwy...*, s. 74; Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 138, 140, 151. Ten sens pochodzenia zaznacza się wyraźnie w rzeczowniku pospolitym, występującym w *Rozmyślaniach Przemyskich*: *mieścic* ‘mieszkaniec miasta’; Taszycki, *Słowiańskie nazwy...*, s. 31, przyp. 1; ob. tu akces K. Dejny, *Terenowe nazwy śląskie*, Onomastica, R. 2, 1956, s. 106.

¹³³ Zauważmy, że polskim NM tzw. patronimicznym odpowiadają dokładnie niemieckie formacje z sufiksem *-ingen*: *Sigmaringen* ‘bei den Leuten des Sigimar’, *Abbating* ‘Leute des Abtes’, *Reudingi* ‘Bewohner der Rodung’, *Wulpingi* ‘homines de Wulpia’ (Bach, ON, cz. 1, s. 181). Badaczowi niemieckiemu nie były obce studia Taszyckiego, *Słowiańskie nazwy...*, s. 184.

¹³⁴ Taszycki zna jeszcze nazwy etniczne na *-icy*, np.: *Białobrzeżycy* (*Patronimiczne nazwy...*, s. 7, przyp. 3), oraz nazwy osobowe z przyrostkiem *-ica*, *-ice*: *Bylica* (*ibidem*, s. 32, 79). Tenże uczony stwierdza, że niektóre formacje na *-ice* nie wiadomo, gdzie zaliczyć (*ibidem*, s. 79–80).

¹³⁵ Zacytujemy jedną tylko wypowiedź Brücknera: „Allerdings darf man wieder Namen nicht allzu schwere Lasten aufbürden. Dies taten polnische Historiker [T. Wojciechowski, 1873], als sie rein grammatischen Kategorien begriffliche substituierten. Die ON *Wilkowice*, *Wilkowo*, *Wilki* sind grammatisch aufs schärfste geschieden; begrifflich fallen sie völlig zusammen: ‘(Niederlassung) des *Wilk* (und seiner Leute)’ und können daher miteinander abwechseln; ein und dasselbe Ort heisst bald auf *-ice*, bald auf *-owo*, *-ino* (*Biscupice* und *Biskopowo* usw.)” (*Personen u. Ortsnamen...*, s. 302); wszystko to „förmlich dialektische Abweichungen, Modesachen in uralter Zeit” (*ibidem*). Za nim idzie Bach, ON, cz. 1, s. 210. Tymczasem Rospond, który

Zaznaczmy jednak w obronie historyków, że wy tłumaczeni są oni w pewnym przynajmniej stopniu, skoro nazwy rzeczywiście patronimiczne stanowią, jak można sądzić na podstawie badań **S. Rosponda**, jakieś 90% wszystkich nazw na *-icy*¹³⁶. Ta obrona zresztą nie pragnie bynajmniej przesądzać kwestii trafności interpretacji społecznej i gospodarczej tych patronimików.

Ale w pierwszym wypadku, patronimicznym, nie mogło się utrzymać znaczenie pierwotne w dalszych pokoleniach. Zapominano z biegiem lat o pierwotnym praojcu, założycielu osady, Głabie czy Kwiatku. Co dalej, wieś żadna nie rozwijała się w izolacji. Gdy więc jakiś obcy człowiek w niej zamieszkał, bo się tam wzenił czy okupił, rozumienie patronimiczne, nawet w najszerszym znaczeniu descendentów w ogóle, zostawało silnie podważone. W rezultacie te formacje pluralne na *-icy* przestały oznaczać ludzi mieszkających na pewnym kawałku ziemi, i poczęły oznaczać ten właśnie szmat ziemi¹³⁷.

Ta zmiana znaczeniowa doprowadziła do tego, że nazwy miejscowości i nazwy osobowe były identyczne, a przeto dwuznaczne i w systemie gramatycznym niepraktyczne¹³⁸. Ponieważ wspomniany proces przesunął terytorialne określenia z *-icy* z kategorii rzeczowników osobowych do kategorii substantiwów rzeczowych, zgodnie z rozwojem znaczeniowym rzeczowników męskich nastąpił w nich zanik starych form mianownikowych, zastąpionych przez formę biernika, który w funkcji mianownika stał się wykładnikiem niemęskoosobowości¹³⁹; *Kwiatkowicy* przeszły w *Kwiatkowie*, *Głabowicy* w *Głabowice*. Po przyjęciu tej formy biernikowej przez nazwy patronimiczne, ujednostajniły się formalnie określenia typu *Jaroc-ice* z nazwami typu *Gorz-ycę*¹⁴⁰. Omówiony proces toponimizacji, przejścia *-icy* w *-ice*¹⁴¹, dokonał się „gdzieś od połowy 13 do połowy 14 w.”¹⁴²

zresztą również odrzuca poglądy T. Wojciechowskiego, usiłuje rehabilitować materiał toponomastyczny dla historii osadnictwa; por.: *Z geografii...*, A s. 23, 36, 41–43. Ostatnio na nowo wykorzystuje wspomniane nazwy miejscowości dla badań historycznych **Łowmiański**, *op. cit.*, s. 21 i n. Czy krok ten nie jest zbyt ryzykowny? Podobnie jak wiązanie wędrówek Serbów z NM, dość rozpowszechnionymi w Polsce, typu *Serby*, *Sarby* (*ibidem*, t. II, s. 55 i n.); por. tu nasz artykuł: *Kto to był serbin?* Rozprawy Komisji Językowej ŁTN, t. XIV, Łódź 1968, s. 123–124 [zob. *Pisma wybrane*, t. II].

¹³⁶ Według **Rosponda**, w Słowiańszczyźnie południowej stosunek nazw na *-ice* patronimicznych do niepatronimicznych przedstawia się jak 619 : 60 (*Z geografii...*, s. 110; ob. też *ibidem*, s. 153).

¹³⁷ **Rospond**, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 126. Podobny rozwój formacji niemieckich z sufiksem *-ingen*; był to pierwotny dativus pluralis. Zdaniem **Bacha**, musiały kiedyś istnieć wśród NM formy synagularne: *Sigmaring*, *PN*, cz. I, s. 151; por. niżej przyp. 147.

¹³⁸ **Górniewicz**, *Rodowe nazwy...*, s. 67.

¹³⁹ **Taszycki**, *Rzekomo patronimiczne nazwy...*, s. 33–34; tenże, *Słowiańskie nazwy...*, s. 28–29; **Górniewicz**, *Wyniki badań...*, s. 100.

¹⁴⁰ **Taszycki**, *Słowiańskie nazwy...*, s. 33.

¹⁴¹ **Mickiewicz** używa poprawnie formy męskoosobowej: *Olgierdowicy* (*Pan Tadeusz*, ks. 4, w. 14).

¹⁴² **Taszycki**, *Rzekomo patronimiczne nazwy...*, s. 34; tenże, *Das christliche Element...*, s. 471; za nim **Rospond**, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 121, 125; tenże, *Z geografii...*, s. 38;

Zrozumiałe, że przyrostek bardzo produktywny przez swą hiperproduktywność traci pierwotną wyrazistość realnoznaczeniową, stając się neutralnym, strukturalnym formantem słowotwórczym, dołączanym mechanicznie do jakiegoś imienia, bez wniknięcia w jego pierwotny sens¹⁴³. I w naszym wypadku zaczął wspomniany sufix tworzyć nazwy miejscowe o niewyraźnym obliczu znaczeniowym¹⁴⁴, czy nawet pozbawione wszelkiej wartości znaczeniowej. Stał się jedną z wielu możliwych ewentualności formowania nazw miejscowych od imion własnych¹⁴⁵. Powstała w ten sposób formacja toponimiczna tylko strukturalnie patronimiczna.

W XVI w. sufix *-ice* przestał tworzyć nazwy miejscowości¹⁴⁶. Świadectwem jego dużej niegdyś roli jest dzisiejsza toponimia¹⁴⁷.

Zanotujmy jeszcze ważną konkluzję, wynikającą z poczynionych obserwacji: wskutek przejścia *-icy* w *-ice* i zaznaczonych przesunięć znaczeniowych,

podobnie Klemensiewicz – Lehr-Splawiński – Urbańczyk, *op. cit.*, s. 215. Według Łosia, wypieranie trwało głównie przez wiek XIII, tak że w XIV w. panują wyłącznie *-ice*, *-owice*; por. *op. cit.*, s. 60. Proces przejścia *-icy* w *-ice* nie jest znany NM łużyckim.

¹⁴³ Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 154, 202.

¹⁴⁴ Taszycki, *Słowiańskie nazwy...*, s. 60.

¹⁴⁵ Taszycki zestawia 51 odmianek nazw wsi, pochodnych od imienia Jan (*Das christliche Element...*, s. 53).

¹⁴⁶ Tak dla województw łużyckiego i sieradzkiego Pazdur-Strokowska, *op. cit.*, s. 85; autorka liczy się nawet z wcześniejszą datą zaniku produktywności tego sufixu. Według P. Galasa, proces powstawania nazw miejscowości typu patronimicznego ustał w połowie XIV w.; por.: *Ze studiów nad nazwami miejscowymi południowej Małopolski*, *Onomastica*, R. 7, 1961, s. 102. Stąd brak tych nazw w górzyńskiej okolicy na południe od Myślenic, skolonizowanej dopiero w połowie XIV w., tj. wtedy, kiedy już ustał proces powstawania NM typu patronimicznego, *ibidem* (z powołaniem Potkańskiego). Nie przeczą tym obserwacjom nazwy żartobliwe typu *Ciętycze* (*Pan Tadeusz*, ks. 8, w. 861), czy niedawne całkiem formacje w rodzaju *Bierutowice*.

Analogiczne zjawisko zatrąty produktywności sufixu *-ingen* w języku niemieckim. Nie dokonała się ona wszędzie równocześnie; w Niemczech środkowych jest on już nieproduktywny w XII–XIII w. (Bach, *PN*, cz. 1, s. 152); o wyparciu formacji na *-ing* można mówić w końcu średniowiecza (*tenże*, *PN*, cz. 2, s. 96–97).

¹⁴⁷ Polska toponimia nie przeszła procesu syngularyzacji, znanej językom południowo-słowiańskim od XVI w. i żywej jeszcze dziś (Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 121, 125), jak zresztą i niesłowiańskim językom: grece, łacinie i niemieckiemu (*ibidem*, s. 124). Dla Polski notuje Rospond tylko dwa wypadki syngularyzacji: Szczyrzyc i Wielewic; por.: *ibidem*, s. 122. Zdaniem tegoż badacza, proces syngularyzacji natrafił u nas na duże trudności ze względu na casus obliqui. Dorzućmy też szczegół następujący: do syngularyzacji doszło na pewnych terenach, słoweńskim i zachodniosłowiańskim, dzięki powszechnemu skostnieniu, pierwotnej funkcji patronimicznej sufixu *-ic* (*ibidem*, s. 128). Ten warunek nie zrealizował się całkowicie w języku polskim, gdzie obok typu *Sędz-ice*, *Podstol-ice*, *Choraż-yc*, utrzymały się długo patronimiczne nazwy osobowe syngularne: *sędz-ic*, *podstol-ic*, *choraż-yc* i in. Groziło więc stale w razie syngularyzacji niebezpieczeństwo konfuzji. Problemem syngularyzacji NM nie zajmuje się w swym artykule B. Kreja, *O tzw. depluralizacji w języku polskim*, *Język Polski*, R. 43, 1963, s. 27–36. Zanotujmy w języku rosyjskim proces odwrotny, pluralizacji; por.: Górniewicz, *Wyniki badań...*, s. 108.

zatraciło się w języku polskim poczucie związku między sufiksem pluralnym *-ice* (toponimicznym) a przyrostkiem singularnym *-ic* (patronimicznym). Mimo wspólnej genezy oddaliły się od siebie zupełnie. Toteż, jak zobaczymy niżej, losy ich pobiegną w dalszym rozwoju odrębną koleją.

14. Patronimika z sufiksem *-ic* od imion własnych. Sufiks *-ic* w liczbie pojedynczej był czystej wody patronimikiem. Do imienia syna dodawano imię ojcowskie w celu szczegółowej identyfikacji¹⁴⁸. To imię ojca rozumieć należy jak najszerszej: mogło być ono imieniem pogańskim, czy – jak później – chrześcijańskim, czy – wreszcie przydomkiem lub przezwiskiem. A więc od *Włosta* rodził się *Włostowic*, *Błażeja* – *Błażejowic*, *Błażejowic*, od *Wąsa* – *Wąsowic*¹⁴⁹.

Ten typ odmiennych patronimików zaniknie w pewnym momencie zupełnie. Albowiem od XV w. przyrostek *-ic*, *-owic* cofa się w Polsce etnicznej (Śląsk, Pomorze, Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze), ustępując miejsca formantowi *-k* (przyrostki: *-ek*, *-ik*, *-ak*)¹⁵⁰. Typ sekundarny zwycięża w końcu całkowicie, typ na *-ic* w XVII w. jest niemal nie znany¹⁵¹. Do jego zaniku doszło najwcześniej u szlachty, bo już w XIV w.¹⁵²

15. Patronimika z sufiksem *-ic* od imion pospolitych. Omawiany sufiks *-ic* tworzył patronimika nie tylko od ojcowskich nomina propria, lecz równie dobrze od nomina appellativa. I to od najdawniejszych czasów. Zmarłym śladem takiej formacji, chyba najstarszym, jaki zapisany został w języku polskim, jest *bożyc* 'filius Dei' drugiej zwrotki *Bogurodzicy*¹⁵³.

¹⁴⁸ Dąbkowski, *op. cit.*, s. 98.

¹⁴⁹ W literaturze powołuje się przykład Walentego Wąsowicza, bohatera Płocka, który został uszlachcony jako Połotyński; był on *famati Iacobi Wąs [...]* filius, por.: J. Bystron, *Nazwiska tzw. szlacheckie...*, s. 9; *tenże*, *Nazwiska polskie...*, s. 30–31, 17, przyp. 5; Grzybowski, *op. cit.*, s. 501, przyp. 46.

¹⁵⁰ Rospond, *Słownik...*, s. XXI, XXVI. Analogiczny proces w języku niemieckim, gdzie stary sufiks *-ing* zastąpiony został w różnych momentach w rozmaitych okolicach przez przyrostek *-er*; por.: Bach, *PN*, cz. 1, s. 153–154, 157–158.

¹⁵¹ Rospond, *Słownik...*, s. XXVI. Zauważymy szewczyk w *Liber chamorum*, t. I, nr 340. Proces ten jest charakterystyczny dla języka polskiego, zwłaszcza w zestawieniu z antroponimią wschodniosłowiańską i serbochorwacką; por.: tegoż, *Struktura...*, s. 57.

¹⁵² A. Brückner, *Dzieje języka polskiego*, wyd. 4, Wrocław–Kraków 1960, s. 69, 119. Łoś podaje, że omawiane patronimika wyszły wcześniej z użycia (*op. cit.*, s. 58). Kuraszkiewicz stwierdził brak „otczestw” w materiale warszawskim XV–XVI w. (*Nazwiska...*, s. 24). Ostatni dwaj uczeni, jak również O. v. Galdenstube (*Slavische Patronymika*, Zeitschrift f. Namen-Forschung, t. XVIII, Berlin 1942, s. 79) powołują cytat zawierający patronimikon typu rosyjskiego z 1574 r. za Brücknerem; wszakże podane tam „otczestwo” użyte zostało w żarcie.

¹⁵³ *SlStp.* nie notuje wcześniejszego przykładu. Zauważymy, że podane rozumienie słowa *bożyc* jest, zdaniem Łośa, tylko domniemane (*op. cit.*, s. 57). M. Rudnicki zanotował imię *Przybożyc*, *Imiona osobowe z Pomorza Zachodniego (Szczecińskiego) do r. 1230*, SO, t. XVI, 1937, s. 107.

Nie mniej archaiczny jest *księżyc* 'syn księdza', tj. pana, za którego wobec księżycza uchodziło słońce¹⁵⁴. Identycznymi tworamii patronimicznymi są rzeczowniki: *szlachcic*, *dziedzic*, *spółdziedzic*, *rodzic*, *turodzic*, *oóczyć*¹⁵⁵. W przytoczonych tu określeniach odojcowskich zatarta się całkowicie dawna funkcja patronimiczności¹⁵⁶. Czyżby więc los tych patronimików był taki sam jak patronimików od nomina propria? Czyżby sufiks *-ic* w ogóle został wyparty w języku polskim? A jeśli nie, to co go uratowało od zagłady?

Wspomniany sufiks tworzył patronimika nie tylko od imion własnych, nie tylko od appellativa, oznaczających jakąś cechę ojca, jego boskość, pańskość itd., ale też od rzeczowników określających zawód ojca, zawód rozumiany zresztą jak najszerzej, a więc jego urząd czy godność¹⁵⁷. Stwierdzono co prawda w literaturze, że patronimika zawodowe występują jak najrzadziej¹⁵⁸, ale one to właśnie utrzymując się przy życiu przez parę stuleci, zrobili karierę wręcz zawrotną. Jak syn *cieśli* był *cieślicem*, *szewca* – *szewczycem*, tak syn *rycerza* – *rycerzew-icem*¹⁵⁹, syn *wojewody* czy *łowczego* – *wojewodz-icem*, *łowcz-ycem* itd.¹⁶⁰ Zanim przejdziemy do ostatniego typu imion odojczykowych, wskażemy jeszcze na dwa zjawiska czysto językowej natury, które zajądą i w imionach ostatniego typu – patronimikach odurzędniczych.

16. Patronimika odurzędnicze a oboczność sufiksu *-ic*, *-ovic*. Stwierdziliśmy wyżej, że obok sufiksu prostego *-ic* rozwinął się wcześniej sufiks złożony *-owic*, *-ewic* w tym samym znaczeniu. Te obie możliwości wykorzystane zostaną i w patronimikach odurzędniczych. Od nazw w formie żeńskiej (typ: *wojewoda*), od nazw przymiotnikowych (typ: *łowczy*)¹⁶¹ oraz od kończących się na głoskę *-n* (typ: *kasztelan*) tworzy się

¹⁵⁴ Por. tu literaturę o panu, zestawioną przez nas, *O państwie i Państwie*, CPH, t. X, z. 2, 1958, s. 79 [zob. *Pisma wybrane*, t. II]; por. też T. Milewski, *Językoznawstwo*, Warszawa 1965, s. 202.

¹⁵⁵ *Łoś*, l. c., oraz materiały do *SlStp.*, dostarczone mi uprzejmie przez prof. S. Urbańczyka.

¹⁵⁶ *Łoś*, l. c.; *Rospond*, *Południowo-słowińskie nazwy...*, s. 122. *Księżyc* 'principis filius' występuje jeden raz w *Kazaniach Świętokrzyskich*, poza tym tylko w znaczeniu 'łuna' lub 'mensis', *SlStp.* O sensie rodzica ob. nasz artykuł *Rodzic i rodziczka*, CPH, t. XVI, z. 1, s. 321–328, oraz *Potestas heroica*, SO, t. XXVII, 1968, s. 139 przyp. 31 [oba te artykuły w: *Pismach wybranych*, t. II].

¹⁵⁷ *Taszycki*, *Patronimiczne nazwy...*, s. 23.

¹⁵⁸ *Ibidem*.

¹⁵⁹ Zachowany w nazwisku *Rycerzewic*; por.: *Kuraszkiewicz*, *Nazwiska...*, s. 23.

¹⁶⁰ Podobnie w języku niemieckim sufiks *-ing*, używany także dla formowania patronimików, tworzy pochodne od stanu czy zawodu ojcowskiego: *Vögt-ing*, *Becker-ing*, *Vischer-ing*, *Borchgrev-ing* (*Bach*, *PN*, cz. 1, s. 160).

¹⁶¹ Brzmienie przymiotnikowe: *chorąży* jest postacią późniejszą, wcześniejszą stanowiło *chorąże*. Przejście z jednej formy do drugiej dokonało się dopiero w wieku XV; por.: *Brückner*, *Dzieje języka...*, s. 153; zdaniem Z. *Klemensiewicza* – od początku XVI w.; por.: *Historia języka polskiego*, cz. 1, Warszawa 1961, s. 120. Zaznaczmy, że najstarszy znany zapis ma

odojczykowe określenia z sufiksem *-ic* (*wojewodz-ic*, *łowcz-yc*, *kasztelan-ic*). Od wszystkich innych wyrazów oznaczających urzędnicze stanowisko (typ: *miecznik*, *pisarz*) tworzy się patronimika przez dodanie sufiksu *-owic*, *-ewic* (*miecznik-owic*, *pisarz-owic*, *pisarz-ewic*). Wszakże i tu reguła nie jest przestrzegana z absolutną ścisłością. Już Łoś zanotował współczesne występowanie form: *łowczyc*, *łowczewic*¹⁶², druga właśnie postać zachowała się w nazwisku *Łowczewic*¹⁶³. W zastosowaniu zatem formantu patronimicznego w postaci prostej (*-ic*) czy złożonej (*-owic*, *-ewic*) patronimika odurzędnicze niczym nie wyróżniają się od innych.

17. Patronimika odurzędnicze a pseudomazurzenie. A oto drugie zjawisko, które przeszedł w języku polskim sufiks patronimiczny prosty i złożony. Mianowicie w XVII w. nastąpiło jego fałszywe odmazurzenie; *-ic* został wyparty przez *-icz*, *-owic* – przez *-owicz*, *-ewicz*. Przejście to dokonało się pod wpływem ruskim¹⁶⁴. W następstwie tego procesu syn *Pawła* to *Pawłowicz*, *Jana* – *Janowicz*, *Michała* – *Michalowicz* zamiast jedynie poprawnych dawniej: *Pawłowic*, *Janowic*, *Michalowic*¹⁶⁵.

Proces odmazurzenia nie objął wszakże wszystkich formacji genetycznie patronimicznych. Brzmienie pseudomazurzące utrzymały nazwy miejscowe z sufiksem *-ice*. Do tego stopnia oddaliły się te pluralia tantum od swego pobratymca singularnego. Przykład języka białoruskiego nie wywarł tu żadnego wpływu ze swoimi *Tuchanowiczami*, *Baranowiczami* itd. Utrzymały się więc w języku polskim na stałe nazwy miejscowości: *Pawłowice*, *Janowice*, *Michalowice*, *Katowice*, czy późne, naśladowcze *Baranowice*.

W dzisiejszym języku polskim tworzą więc opozycje pary następujące:

Pawłowice : *Pawłowicz*

Janowice : *Janowicz*

Michalowice : *Michalowicz*

postać *łowczy* (1270 r.), tak wyglądają też trzy zapisy z końca XIV w.; najstarszy zapis postaci *łowcze* pochodzi z 1394 r.; następne 6 przykładów przypada na wiek XV, *StStp*.

¹⁶² Łoś, *op. cit.*, s. 57–58.

¹⁶³ Kuraszkiwicz, *Nazwiska...*, s. 23; por. wyżej przyp. 116.

¹⁶⁴ L. Malinowski, *Drobiazgi językowe*, Prace Filologiczne, t. V, Warszawa 1895, s. 114; J. Rozwadowski, *Historyczna fonetyka czyli glosownia*, Kraków 1923, s. 203; Łoś, *op. cit.*, s. 58–59; Hrabec, *op. cit.*, s. 140; Klemensiewicz – Lehr-Splawiński – Urbańczyk, *op. cit.*, s. 203; Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, cz. 2, Warszawa 1965, s. 108; Bystron, *Nazwiska polskie...*, s. 17. Cieniuje tę opinię Nitsch; jego zdaniem, proces ten dokonał się głównie pod wpływem ruskim (*op. cit.*, s. 381). Ograniczenie pewne wprowadza też Rospond; według niego, niektóre polskie nazwiska na *-icz*, *-owicz* nie muszą się tłumaczyć wpływem ruskim, lecz byłyby to *Schriftformen*, powstałe przez dosłowne odczytanie staropolskiego *cz = c, ě*, czemu zresztą sprzyjało unikanie pseudomazurzących form (*Struktura...*, s. 57).

¹⁶⁵ Kontentujemy się jednym cytatem źródłowym: *Maciej Pawłowicz ten rewers piszący, notarius iuratus utriusque officii* (nr 446, r. 1781).

W ten sposób i fonetycznie zerwały ze sobą patronimika toponomastyczne z patronimikami antroponimicznymi. Być może, ta właśnie chęć odróżnienia jednych od drugich – obok innych bodźców – doprowadziła do fałszywego odmazurzenia tylko nazwisk, nie objęła natomiast nazw miejscowości z końcówką na *-ice*. Brzmienie mazurzące jakoś nie raziło ucha w drugim przypadku. Zresztą znajdowało ono oparcie w mnogich nazwach miejscowości z sufiksem *-ica* (*Dębica*, *Lipnica*, *Niedzica*), jak zresztą i w wyrazach pospolitych uformowanych z tymże samym sufiksem, dość zresztą produktywnym¹⁶⁶. A jak się ustosunkowały do tego procesu patronimika odurzędnicze?

Podczas gdy poprzednio stwierdziliśmy wytworzenie się konsekwentnego podziału: nazwy miejscowości utrzymały dawne swe brzmienie pseudomazurzące *-ice*, nazwiska przybrały sufiks (ruski) *-icz*, tutaj wynik zakończy się kompromisem. Patronimika odurzędnicze z sufiksem prostym *-ic* utrzymały swą postać pseudomazurzącą, a więc: *starościc*, *wojwodzic*, *chorążyc*, *sędzic*, *kasztelanic*¹⁶⁷; w wypadku użycia sufiksu rozszerzonego *-owic*, *-ewic* przyrostek ten uległ fałszywemu odmazurzeniu: *pisarzowicz*, *miecznikowicz*, *stolnikowicz*, *stolnikiewicz*¹⁶⁸.

Podkreślmy jednak, że to odróżnienie *-ica* od *-owicza*, *-ewicza* w patronimikach odurzędniczych nie znalazło odbicia w nazwach miejscowości, od tych patronimików utworzonych; wszystkie utrzymują sufiks *-ice*; mamy więc nie tylko *Sędzice* czy *Podstolice*, ale też i *Piszarzowice*. Znana nam reguła co do patronimików onomastycznych nie została wcale zachwiana. Znowu zatem jeden dowód więcej zerwania łączności losów sufiksu antroponimicznego i sufiksu służącego do tworzenia nazw miejscowości.

18. Losy polskich patronimików. Wiemy już, jaką rolę odegrały patronimika w językach obcych: przeszły do kategorii nazwisk (por. wyżej ustęp 8). Łatwo się domyślić, że podobny los czekał je i w języku polskim. Z odróżnionych dwu kategorii patronimików, analitycznych i syntetycznych, obie przeszły w nazwiska.

¹⁶⁶ Górniewicz, *Formanty przyrostkowe rzeczowników w gwarach malborskich*, Rozprawy Komisji Językowej, t. XIII, Łódź 1967, s. 48–49.

¹⁶⁷ Według Łosia, postać pseudomazurzącą zachowały też pewne nazwiska, np. *Szczerbic* (op. cit., s. 58); zauważmy atoli, że znakomity syndyk lwowski, tłumacz *Zwierciadła Saskiego*, to Paweł *Szczerbic*! Ob. S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. II, Kraków 1926, s. 213. A może postać pseudomazurząca jest wynikiem późniejszej dysymilacji zmierzającej do uniknięcia niemiłego dla ucha ciągu spółgłosek, sprawiających wrażenie szadzenia, np. *Boleszczyc*, *Zabczyc*? To odpowiednio znajdowałoby zresztą oparcie w omawianym patronimiku typu *sędzic*.

¹⁶⁸ Łoś, op. cit., s. 58–59; Klemensiewicz, op. cit., s. 108. Łoś wpływowi ruskiemu przypisuje też powstanie oboczności *-kowicz*, *-kiewicz*, np.: *stolnikowicz*, *stolnikiewicz* (l. c.). Temu wpływowi uległy też słowa pospolite, nie tylko *królewicz* czy *cesarzewicz*, ale także *panicz*. Wszakże w *Panu Tadeuszu* spotykamy jeszcze *królewica*; por.: ks. 1, w. 316.

Typ genetywny jest reprezentowany u nas stosunkowo nielicznie. Zestawiliśmy wyżej tego rodzaju nazwiska, wymienione w literaturze (ustęp 9). Dodajmy tutaj jeszcze jedno, wyczytane niedawno w klepsydrze: (*Władysław*) *Jonczy* oraz trzy zauważone na indeksach studenckich (*Marek*) *Justyna*, (*Jan*) *Macieja*, (*Andrzej*) *Jura*. I w tym wypadku genitivus zaczęto odczuwać jako nominativus; mógł więc odgrywać rolę nazwiska.

W literaturze zwrócono uwagę na drugą jeszcze ewolucję patronimiku analitycznego. Mianowicie określenia typu kancelaryjnego: *Iohannes filius Stankonis*, potocznie *Jan, syn Stanka*, poprzez elipsę słowa *filius* 'syn' dały: (*Jan*) *Stanka*. Wszakże ten genitiv nie utrzymał się, lecz przeszedł w nominativus: (*Jan*) *Stanko*¹⁶⁹. Na tym przykładzie chwytny in flagranti proces przekształcania się określenia odojczykowego w nazwisko. Staje się ono bowiem dziedziczne, brzmi u syna tak jak u ojca.

Główny wszakże kontyngent polskich nazwisk odojczykowych wywodzi się z patronimików syntetycznych.

Stwierdziliśmy wyżej, że odojczykowe określenia pluralne znalazły częste zastosowanie w toponimii. Zewnętrznym wyrazem przejścia z określeń antroponomicznych do miejscowych była przemiana *-icy* w *-ice*. Tą drogą olbrzymia masa określeń patronimicznych w poczuciu językowym straciła całkowicie swój pierwotny walor; sufiks *-ice* stał się typowym formantem strukturalnym, służącym do tworzenia nazw miejscowych.

Jako patronimik służył więc w tej sytuacji tylko singularis. Rozumiemy dobrze, że wykorzystywanie intensywne tego przyrostka w pluralis w pewnym szczególnym sensie ograniczy jego zastosowanie w liczbie pojedynczej. Rzeczywiście – jak stwierdza S. Rospond – patronimika (singularne) na *-ic* nie były szczególnie popularne w średniowieczu. W XII–XIII w. dają się wskazać tylko znikome ich ilości¹⁷⁰. Rośnie znacznie ich liczba w stuleciu XIV; od drugiej połowy XV w. zaczyna jednak znowu upadać¹⁷¹. I na polskim przykładzie stwierdza się zatem obserwacja porównawcza S. Rosponda: wśród tych Słowian, u których tworzą się mnogie NM z sufiksem patronimicznym, formowanie NO będzie stosunkowo rzadkie; i odwrotnie¹⁷².

¹⁶⁹ Rospond, *Struktura...*, s. 42. Analogiczna ewolucja w języku niemieckim *filius Arnoldi* → *Arnoldi* → *Arnold* (*Arnoldes*) *son* → *Arnoldes* → *Arnold* (Bach, *PN*, cz. 2, s. 93), albo *Eberhardes Sohn* → *Eberhardsen* → *Eberhards* → *Eberhard*; z tą wszakże różnicą, że tam utrzymało się znacznie więcej nazwisk genetywnych: *Hinrichs, Andresen, Schmitz, Wirtz, Königs, Papen* (Bach, *PN*, cz. 1, s. 139, 165, 232). Język niemiecki zna też formacje sufiksально-genetywne; mianowicie po ztracie sensu patronimicznego przyrostka *-ing* zaczęto dodawać genetywną końcówkę *-s* do imion utworzonych za pomocą tego sufiksu, np. *Gerlings* (*ibidem*, s. 173).

¹⁷⁰ Rospond, *Struktura...*, s. 43.

¹⁷¹ Zestawienie Rosponda, *Struktura...*, s. 43:

XII–XIII w.	XIV w.	XV w.	
		1. poł.	2. poł.
182	390	254	99

¹⁷² *Ibidem*.

Do tego bodźca natury językowej, chęci odróżnienia NM i NO, dołączył się w Polsce element natury pozajęzykowej – proces formowania się społeczeństwa polskiego, który doprowadził do wytworzenia rycerstwa, późniejszego stanu szlacheckiego. Klasa feudalna przechodzi na Zachodzie wcześniej do dwumienności. Wszakże ulubionym, charakterystycznym dla feudała dodatkowym określeniem identyfikującym nie będzie wskazanie na imię ojca. Patronimik bowiem nie wyróżnia rycerza od innych warstw. Tym dodatkowym identyfikatorem będzie miejsce pochodzenia, a zatem topograficzne: *de, von, z*. Wszakże prędko oznaczenie to nabiera szczególnego odcienia: nie chodzi o wskazanie, gdzie się rycerz urodził, czy gdzie mieszka; podanie, skąd pochodzi, znaczy tyle, co: jakiej wsi jest właścicielem. Przyimki więc wskazane (*de, von, z*) nabierają szczególnego znaczenia, które nazwiemy posesjonatywnym¹⁷³.

Pod tym względem wpływy feudalne Zachodu zaznaczyły się u nas wyraźnie. Wszakże w języku polskim, w odróżnieniu od zachodnich, obok tego analitycznego określenia: *z Kuchar, z Twardowa*, istniała możliwość analogicznej formacji syntetycznej. Elementum formans był tu przyrostek *-ski*. Znaczeniowo obie te postacie pokrywały się już dawniej; pokrywają się one dalej i co do swego sensu posesjonatywnego, a więc *Paweł z Kuchar = Paweł Kucharski*.

Imię zatem jednostki + jej określenie posesjonatywne (analityczne bądź syntetyczne) wystarczająco i zaszczytnie utożsamiały jednostkę. Dalsza identyfikacja za pomocą patronimiku była zbędna, prowadziłyby do hipertrofii¹⁷⁴.

Tej dalszej identyfikacji należało unikać jeszcze z innego, czysto językowego względu. Przy NM, formowanych z sufiksem *-ice*, posługiwanie się jednocześnie określeniem patronimicznym i posesjonatywnym daje w wyniku następujący rezultat: *Jan Michałowic z Pawłowic*. Takie zestawienia musiały razić ucho. Przy dużej liczbie podobnych nazw miejscowości prowadziło to do unikania patronimików, przynajmniej w sferze, która używała określeń posesjonatywnych.

Dlatego to zapewne przy tworzeniu się nazwisk patronimika na *-ic* stały się charakterystyczne dla warstwy mieszczańskiej i chłopskiej, gdzie wspomnianych hamulców nie było¹⁷⁵. Wszakże wśród szlachty białoruskiej pat-

¹⁷³ Tego sensu posesjonatywnego nie przybrał holenderski przyimek *van*; nie dopuściła do tego przemożna w tym kraju kultura mieszczańska. Określenie więc w rodzaju *Jan van Duuren* wskazuje na miejsce pochodzenia. Zresztą i w języku polskim sens dawny (pochodzenia skądś) nie został usunięty w całości: *z Kłobucka* pochodzący profesor Akademii Krakowskiej zwał się *Kłobuckim* (PSB, t. XIII, s. 42).

¹⁷⁴ O zastąpieniu formacji patronimicznych nazwisk szlacheckich przez formacje z sufiksem *-ski, -cki* por.: *Guldenstubbte, op. cit.*, s. 79 (z powołaniem się na Brücknera).

¹⁷⁵ *Rospond, Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 122; *Kuraszkiewicz, Nazwiska...*, s. 23–29. Według *Lubomirskiego* – jego zdanie ogranicza się zresztą do Mazowsza – „nazwisko każdego (kmięcia) kończyło się zawsze na *-icz'*”; por.: *Księga ziemi czerskiej*, Wstęp, s. LV; za nim *Dąbkowski, op. cit.*, s. 100. Według *Bystronia*, pocztywanie nazwisk patronimicznych w dawnej Polsce za mieszczańskie jest niesłuszne, *Nazwiska tzw. szlacheckie...*, s. 10.

ronimika znajdowały szerokie zastosowanie. Stąd przedostały się i do rdzennej Polski¹⁷⁶. Nazwiska „kresowe” stały się pospolite wśród naszej szlachty. *Matuszewicze, Naruszewicze, Niemcewicze, Mickiewicze, Sienkiewiczze* zapełniają karty naszych dziejów i literatury. *Pan Tadeusz* roi się od *Obuchowiczów, Janowiczów, Bernatowiczów* (ks. 1, w. 936–938), *Wołodkiewiczów* (ks. 6, w. 333), *Terajewiczów, Mickiewiczów* (ks. 7, w. 236–237), *Plutowiczów* (ks. 9, w. 107), *Isajewiczów, Kotwiczów* (ks. 5, w. 205–206)¹⁷⁷. Co więcej, *Mickiewicz* nazwiska kończące się na *-icz* uważa za charakterystyczne dla Polaków. Zmoskwiczały *Plut* nazywał się, jak słychać, po polsku *Plutowicz*¹⁷⁸.

Oczywiście przekształcenie się patronimików na *-ic* w nazwiska, określenia zatem dziedziczne, doprowadzić musiało do zatury ich sensu patronimicznego. Uległy one ogólnemu prawu językowemu: „Sinentleerung der Familiennamen”¹⁷⁹. Sufiks *-ic* przestał być w ogóle produktywny dla określeń odojczych¹⁸⁰. Przeszedłszy w *-icz*, stał się formantem strukturalnym, służącym do tworzenia nazwisk¹⁸¹. Nieraz wykorzystuje się go dziś jeszcze, by nadać „polski charakter obcemu nazwisku (*Mord-ko – Mortkowicz*)¹⁸². Ale wszystko to już „leere Worthülse”¹⁸³. Taka jest geneza pospolitych dziś u nas nazwisk na *-icz*. Ale nie jest ona wyłączna. Niektóre nazwiska tego typu są tylko pozornie patronimiczne. W istocie są one odmiejscowe, powstałe z określeń: *Jan z Piotrowic*. Po opuszczeniu przyimka dało to: *Jan Piotrowicz*¹⁸⁴. Podobna elipsa zachodziła przy określeniach innych typów

¹⁷⁶ Brückner, *Dzieje języka...*, s. 119; Bystróż, *Nazwiska tzw. szlacheckie...*, s. 6; tenże, *Nazwiska polskie...*, s. 27; Rospond, *Struktura...*, s. 44.

¹⁷⁷ Wpływy białoruskie – poza brzmieniem *-icz* – skłonniśmy ograniczać do nazwisk szlacheckich; w warstwach niższych są one pochodzenia rodzimego, por. Taszycki, *Polskie nazwy osobowe...*, s. 11; inaczej, jak się wydaje, Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 122, oraz tenże, *Słownik nazwisk śląskich...*, s. XXI.

¹⁷⁸ Górski, *Onomastyka...*, s. 42. Por. też wypadek notowany przez K. Illakowiczównę: łotewski książdz nazwiskiem *Prunajtys* przezwał się przez snobizm *Pruniewicz* (*Trazymeński zajęc*, Kraków 1968, s. 12).

¹⁷⁹ Bach, *PN*, cz. 1, s. 62; za nim Rospond, *Struktura...*, s. 20–21; tak i Dautat, *Les noms...*, s. 63.

¹⁸⁰ Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy...*, s. 122.

¹⁸¹ Analogicznie w języku niemieckim istnieją nazwiska formowane od imienia ojca: *Arning* ‘syn Arnolda’; por.: Bach, *PN*, cz. 1, s. 140.

¹⁸² Humorystycznie nazywa Mickiewicz króla żab *Kijem Kijowiczem*; por.: Górski, *Onomastyka...*, s. 40.

¹⁸³ Bach, *PN*, cz. 2, s. 9. Również Milewski wskazuje na zerwanie związku etymologicznego, w następstwie czego zanika dawne znaczenie (*La comparaison...*, s. 162). Ostatnio tę właściwość leksykalizacji nazw własnych akcentuje H. Borek, *Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem -n-*, Wrocław 1968, s. 307.

¹⁸⁴ Rospond, *Struktura...*, s. 44.

(z *Kopernik*, z *Kobylej Głowy*)¹⁸⁵; tym bardziej wygląd patronimiczny wyrażenia (z) *Piotrowic* ułatwiał podobne przejście. Już z nazwisk patronimicznego typu wyszedł wtórnie formant *-owicz*, *-ewicz* w znaczeniu przeważnie nieindywidualnych przezwisk, określających osobę żartobliwie czy złośliwie od jej upodobania (*frazesowicz*, *karierowicz*, *spacerowicz*)¹⁸⁶.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 47; analogiczne przykłady z Czech (*ibidem*, s. 67).

¹⁸⁶ Malinowski, *op. cit.*, s. 116; H. Ułaszyn, *Słowotwórstwo. Gramatyka języka polskiego*, Kraków 1923, s. 22, przyp. 2; Łoś, *op. cit.*, s. 69. Obfite spożytkowanie tego typu nazwisk znaczących na *-icz* przez I. Krasickiego, por. S. Gawor, *O funkcjach nazw osobowych i miejscowych w twórczości Ignacego Krasickiego*, *Onomastica*, R. 10, 1965, s. 214, 216, 219–220; R. 11, 1966, s. 253–254, 256, 265 (ostrzeżenie: żywa pagina tego artykułu podaje konsekwentnie „u Kraszewskiego”!); nie pominął też tego swoistego chwytu humorystycznego A. Mickiewicz, pisząc o *Jędykowi-czównie* (Górski, *Onomastyka...*, s. 42), jak i Fredro ze swym *Raptusiewiczem* (Malinowski, *op. cit.*, s. 116). Żartobliwie S. Trembecki przetłumaczył nazwisko francuskiego bajkopisa, La Fontaine’a, przez *Zdrojowicz* (*ibidem*, s. 116).

III

19. Tytuły. Człowiek jest istotą społeczną. Żyjąc w grupie, musi odróżniać się od swoich bliźnich. Temu celowi służą rozmaite identyfikatory, o których mówiliśmy wyżej. Tu leży źródło nazwisk, imion, przezwisk itd.

Wszakże życie w społeczeństwie stwarza obok potrzeby odróżniania się także chęć wyróżniania się od innych. Próżność ludzka jest zjawiskiem powszechnym. Jeśli osoba jest skromna, poczyta innych za równych sobie (*sibi aequales*). W przekonaniu własnym zostanie zawsze *prima inter pares*, a to już parostwo owo czyni fikcyjnym. Jeśli w sobie mniej *modestii* posiada, to czując się – zasadnie lub nie – lepsza, znaczniejsza, silniejsza, zdolniejsza, pragnie to jakoś zadokumentować wszem wobec. Używać więc będzie wobec siebie jakichś szczególnych określeń; będzie się też domagać, żeby inni wobec niej tymi samymi oznaczeniami się posługiwali. Te wszystkie środki służące wyróżnieniu będziemy nazywali tytułami¹.

Jest rzeczą zrozumiałą, że takich tytułów używają przede wszystkim władcy. U nich chęć podkreślenia władzy, pańskości, mocy, potęgi, ale także wzniosłości, dobroci, mądrości uchodzić musi za naturalną. Mitomania jest jednym z podstawowych sposobów rządzenia. Jeśli więc monarcha przyjmie tytuł boskiego (*θεῖος – divus*), kto z poddanych mu odmówi tego określenia? Kto mu zabroni, by się sam nim posługiwał? Zresztą czy podobna próba byłaby całkiem bezpieczna?

Blask od najjaśniejszego bijący obejmie swymi promieniami jego otoczenie, dworzan wszelkiego rodzaju. Zbierając się razem, tworzyć będą oni *sacrum consistorium*. Tutaj też geneza ceremoniału właściwego wszystkim dworom, a już ze szczególnym pietyzmem obserwowanego u basileusów bizantyjskich. Nieobcy też on innym organizacjom. Z Bizancjum przejął go w dużej mierze kościół z takimi określeniami, jak *Świątobliwość*, czy takimi superlatywami, jak *eminentissimus*, *excellentissimus* itd. Do tych tytułów antycznych przyłączą się później tytuły feudalne, co da w sumie określenia typu: *eminentissimus princeps Sanctae Romanae Ecclesiae*².

Sprawa tytułatury odgrywa dużą rolę w stosunkach międzynarodowych. Dzieje się to jeszcze dzisiaj, tym bardziej przywiązywano do niej wagę w czasach dawnych. Tytułu cesarza odmawiał władcom zachodnim cesarz

¹ Zdajemy sobie sprawę z tego, że nieraz jakieś określenie odróżniające może równocześnie wyróżniać jednostkę.

² Śladem wpływów feudalnych był też tytuł książę-biskup. Dopiero w 1951 r. Stolica Apostolska zakazała tego rodzaju połączeń; odtąd do kościelnych tytułów nie wolno dorzucać innych (z wyjątkiem naukowych). Tendencje demokratyczne idą w dzisiejszym kościele jeszcze dalej; występuje się nawet przeciw określeniom w rodzaju *eminencja*, *ekscelencja* itp.

bizantyjski³. Jaką wagę do tytułu przywiązywał Kazimierz Wielki, świadczy olbrzymia suma 20 tysięcy kóp groszy, którą zapłacił Luksemburgowi za rezygnację z określenia *króla Polski*⁴. Zresztą nie próżność kierowała tu naszym monarchą. Noszenie tytułu *rex Poloniae* przez obcego władcę oznaczało jego pretensje terytorialne do polskiego królestwa, groziło więc konfliktem zbrojnym. Tego właśnie uniknąć pragnął Kazimierz, płacąc wysoki okup. Posunięcie to widocznie wytrzymywało kalkulację naszego gospodarnego władcy. Przypomnijmy też odmowę uznania tytułu *cara Wszech Rusi* władcy moskiewskiemu przez Zygmunta Augusta⁵, i jego następców⁶. Znane też dobrze spory naszych Wazów z królami szwedzkimi. „Władca szwedzkiego królestwa utrzymywał nie tylko, że jedynym dziedzicem on sam, ale także, iż nikt inny nawet zwać się tak nie może”, pisze W. Kochowski, że Jan Kazimierz, „przywłaszczając sobie tytuł króla szwedzkiego, obraża jego majestat”. Drażliwość monarchów szła bardzo daleko: obrażą było, gdy „w nagłówku opuszczono trzecie et cetera po tytule króla szwedzkiego” – podaje tenże dziejopis⁷. Oczywiście w jego oczach wyjątek chlubny stanowią królowie polscy: „o próżne tytuły panujący nasi nie zabiegają, a jeśli je ktoś z nieświadomości albo przez pomyłkę pominie, nie gniewają się o to”⁸.

Wrażliwość na tytuły, właściwość ogólnoludzka, rozwinęła się w szczególny sposób w dobie feudalnej. Znajdzie ona wyraz w tytułach stanowych, określeniach przysługujących pewnym zbiorowościom. Tymi tytułami odróżniają się i wyróżniają się jedne warstwy od drugich. Powstaje cała ich hierarchia⁹.

³ Ipse enim [cesarz konstantynopoliński] vos [cesarza rzymskiego narodu niemieckiego] non imperatorem, id est βασιλέα – sua lingua, sed ob indignationem ῥήγῃ, id est regem – nostra vocabat, *Liudprandi relatio de legatione Constantinopolitana*, MGH, Scriptorum in usum scholarum, wyd. 2, Hannoverae 1877, s. 137; vis maius scandalum, quam quod se imperatorem vocat [...], istud non est ferendum, immo nec audiendum, quod se imperatorem nominat, s. 147. Z drugiej strony papież wysłał listy do bazyleusa, Graecorum illum et non Romanorum imperatorem vocans, s. 158; por. nadto *Chronicon Salernitanum*, MGH Scriptorum, t. 3, p. 521 i n.

⁴ R. Grodecki, *Kongres krakowski w roku 1364*, Warszawa 1939, s. 53.

⁵ J. Bardach, *Kronika Macieja Strykowskiego i jej rozpowszechnienie w Rosji*, PH, t. 58, 1967, s. 331.

⁶ Uporczywe stanowisko Polski było źródłem wielu zadrażeń, J. Maciszewski, *Polska a Moskwa 1603–1618*, Warszawa 1968, s. 21–22. Polacy odmawiali tego tytułu nawet protegowanemu przez siebie Dymitrowi Samozwańcowi, *ibidem*, s. 95, 99, przyp. 37, 104, 107! Por. tu Z. Wójcik, *Traktat andruszowski 1667 roku i jego geneza*, Warszawa 1959, s. 102, 104, 165.

⁷ W. Kochowski, *Lata Potopu 1655–1657*, wyd. MON, Warszawa 1966, s. 16, 18, 21. Niewątpliwie konflikt o tytuł był tylko pretekstem do wywołania konfliktu zbrojnego, por. A. Kersten, *Lata Potopu w Klimakterach Kochowskiego*, [w:] *ibidem*, s. 377.

⁸ *Ibidem*, s. 87.

⁹ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne*, t. I, s. 104; A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. II, 1958, s. 393. Z dawniejszych autorów powołajmy J. Lelewela, *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. IV, Poznań 1866, który poświęcił omawianemu problemowi jeden rozdział: *Dostojności i urzędy ziemskie i nadworne tudzież zaszczyty i tytuły*. Por. też J. Fijałek, *O tytułowaniu się biskupów w wiekach średnich przez wyrazy: Dei et apostolicae sedis gratia*, Przew. Nauk. Liter., t. 21, 1893.

Były one pochlebne i zachowywały właściwą godność stanową – pisze K. Tymieniecki:

nobilis – szlachcic
venerabilis – ksiądz
honestus – mieszczanin
laboriosus – chłop¹⁰.

Taki stanowy tytuł wyrażał stanową pychę przede wszystkim. Rzecz typowa dla mentalności feudalnej, gdzie nie szacunek dla innych, lecz pogarda dla niższych była cechą dominującą. To poczucie cudzej niższości z pewnością górowało nad poczuciem własnej godności ludzkiej. Ten sam szlachcic, który z góry traktował plebeja, plackiem padał przed magnatem¹¹, głosząc zresztą, że jest równy wojewodzie!

Chęć wyróżnienia się panowała i w wojsku. Tam mianowicie „pożyczając jedni od drugich tytułów, wszyscy porucznikowie znaków usarskich i pancernych zwani byli pułkownikami”¹². Chęci wywyższenia się nie byli pozbawieni i plebeje. Bourgeois-gentilhomme to nie jakieś specyficzne zjawisko francuskie, jak tego dowodzi *Liber chororum*. Silne tendencje arystokratyczne stwierdzono także u chłopów; wsi polskiej obce były nowożytnie hasła demokratyczne¹³. Nie bez racji dworował sobie z tytułomanią plebejów W. Potocki w wierszu *Na tytuły*:

*Co żywo do tytułów nawet ludzie prości,
 Kiedy się też mój dwornik zowie podstarości,
 Aż przystojną ode mnie napomniony chłosta
 Poznał, że m ja w mej wiosce panem, nie starostą”¹⁴.*

Odrębność tytułów stanowych chroniona była prawem. *Si quis itaque dicat se nobilem aut illustrem...* – postanawiają Statuty Kazimierzowskie¹⁵.

¹⁰ K. Tymieniecki, *Historia chłopów polskich*, t. II, Warszawa 1966, s. 96.

¹¹ A. Brückner, *op. cit.*, t. III, s. 12, 24; ob. też rysunek J. P. Norblina, reprodukowany ostatnio przez E. Rostworowskiego, *Ostatni król Rzeczypospolitej*, Warszawa 1966, po s. 16. W czasach saskich szlachcic kłękając przed magnatem, wołał: „Tyś Bóg w Trójcy św. Jedyny”, W. Czaplinski, *Wstęp do Pamiętników Paska*, wyd. BN, Wrocław 1968, s. XXXIV.

¹² J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, opr. R. Pollak, Wrocław 1951, s. 290.

¹³ K. Dobrowolski, *Wróżda i pojednanie w sądownictwie polskich wsi beskidowych XVI i XVII wieku*, SHPP, t. VIII, z. 4, Lwów 1924, s. 26.

¹⁴ W. Potocki, *Ogród fraszek*, t. II, s. 200.

¹⁵ Król. art. 31, *AKP*, t. II, Kraków 1921; o treści tego artykułu bliżej R. Hube, II, s. 10–19, 168–169; W. Semkowicz, *Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV wieku*, SHPP, t. I, z. 1, Lwów 1899, s. 5, 16–18, 31; M. Handelsman, *Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1909, s. 168; K. Tymieniecki, *Spółczesność Słowian lechickich*

Zaprzeczenie tytułu nobilis stanowiło zarzut nieszlachectwa, z czego należało się oczyścić¹⁶.

Znajomość hierarchii tytułów posiada nie lada wagę w badaniach historycznych. Znakomite studium **O. Balzera** *Królestwo Polskie* w dużej mierze opiera się na badaniu tytułów używanych przez władców okresu zjednoczenia Polski¹⁷. Śledząc tytuły, można stwierdzić przynależność stanową danej osoby, śledzić awans społeczny pewnych grup (sołtysów i wójtów) czy ich degradację, przenikanie szlachty do stanu mieszczańskiego¹⁸. Niedostrzeżenie sensu stanowych określeń tytułarnych prowadzić może do całkowitego niezrozumienia źródła, jak to się przydarzyło jednemu z historyków¹⁹.

Oczywiście kryją się i tu pewne niebezpieczeństwa. Opieranie się na samych tylko tytułach może prowadzić do niewłaściwych wniosków²⁰, bowiem obserwujemy w ciągu dziejów bezustannie demokratyzację tytułów. Podobnie jak pieniądź, tytuły ulegają prawu dewaloryzacji²¹. Najwyraźniejsza ona w stanie najniższym; określenie przynależnego do takiego stanu staje się prędko obelgą (*christianus* \geq *crétin*)²². Ale i w stanach wyższych panuje ciągła płynność²³. Klasa wyższa imponuje zawsze, stąd mieszczanin przypisuje sobie tytuł szlachecki, szlachcic znowu jest skłonny używać takiego tytułu,

(*ród i plemię*), Lwów 1928, s. 44–45; **Z. Wojciechowski**, *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen*, Wrocław 1930, s. 115, 146; *tenże*, *Państwo polskie w wiekach średnich*, Poznań 1948, s. 197–198.

¹⁶ Por. tu pracę **Semkowicza**, powołaną w przyp. poprzednim, oraz **W. Dworzaczek**, *Genealogia*, Warszawa 1959, s. 79–81.

¹⁷ **O. Balzer**, *Królestwo polskie 1295–1370*, t. I–II, Lwów 1919; por. też wnikliwe uzupełnienie **Z. Wojciechowskiego**, *W sprawie Regnum Poloniae za Władysława Łokietka*, Lwów 1924.

¹⁸ Por. **S. Sochaniewicz**, *Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej*, SHPP, t. VII, Lwów 1921, s. 106; **K. Tymieniecki**, *Procesy twórcze formowania się, społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, s. 100–154; **W. Dworzaczek**, *Przenikanie szlachty do stanu mieszczańskiego w Wielkopolsce w XVI i XVII w.*, PH, t. XLVII, 1956, s. 657 i n.; oraz *tenże*, „Dobrowolne” *poddaństwo chłopów*, Warszawa 1952, s. 66–67; *tenże*, *Genealogia...*, s. 29–31; **W. Kuraszkiewicz**, **A. Wolff**, *Zapiski i roty polskie XV–XVI wieku z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej*, Kraków 1950, s. XV–XVI, XVIII, XX; **J. Rafacz**, *Dawne prawo sądowe polskie w zarysie*, Warszawa 1936, s. 178–179. Por. też zarzut stawiony **S. Arnoldowi** przez **M. Friedberga**, że nie poświęcił w swym studium osobnego rozdziału ważnej kwestii tytułatury możnowładztwa, *Rocz. Herald.*, t. VIII, s. 190; recenzent lukę tę uzupełnił sam, *ibidem*, s. 199–200.

¹⁹ Zabawną mianowicie pomyłkę wykazał **Barwiński**. W określeniu *honesti* uczciwa dopatrywał się krytykowany przezeń autor nie tytułu wskazującego na mieszczańskie pochodzenie dziewczyny, lecz jej cnotliwości, i na tym oparł fałszywe wnioski, **B. Barwiński**, *Wypraszenie od kary śmierci w dawnym prawie polskim w XVI–XIX wieku*, PHP, t. II, z. 1, Lwów 1925, s. 30 i n.

²⁰ **W. Rusiński**, *RDSG*, t. XIV, 1952, s. 284.

²¹ Por. **J. St. Bystron**, *Dzieje obyczajów*, t. I, s. 162–163. Rzecz zaobserwowana i gdzie indziej, ob. **G. Ostrogorski**, *Dzieje Bizancjum*, Warszawa 1967, s. 58–59.

²² **O. Bloch**, **W. v. Wartburg**, *Dictionnaire étymologique de la langue française*, wyd. 3, Paris 1960.

²³ **Dworzaczek**, *Genealogia...*, s. 31.

jaki nosił magnat²⁴. Nie bez racji pisał Krasicki: „Od waści poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości Pana, dalej nastął waszmość mościwy Pan, dalej mój wielce mościwy Pan, dalej Wielmożny, Jaśnie wielmożny, Oświecony. Nie wiem co dalej wymyślemy, ale i tego, co mamy, nadto”²⁵. Jaskrawym przykładem takiej degradacji tytułu są dzieje wyrazu *pan*. Z zaszczytnego określnika zarezerwowanego dla wszelkiego rodzaju domini, stał się – jak wiemy – pospolitym tytułem używanym wobec każdego²⁶.

Taki awans tytułarny całego stanu ułatwiał brak jakichkolwiek norm, które by regulowały używanie tytułów. Wszystko to działo się na drodze zwyczajowej, a ta – wiadomo – nigdy nie jest stabilna. Zresztą jeśli nawet wydano jakąś konstytucję, i tak niewiele to pomagało, skoro jej nie trzymała się nawet kancelaria królewska²⁷.

Tytuły stanowe wyróżniały całościowo jedną warstwę społeczną od innych. To wszakże jednostce nie mogło starczyć. Szlachcic nie tylko góruje nad plebejem, on pragnie się wyróżniać także w obrębie swego stanu, indywidualnie. Stąd geneza tytułów osobistych. „To nas różni – pisze Krasicki – iż zdajemy się wstydzić nazwisk własnych i każdy, jakby okrycia zelżywej nagości, przydatkowego tytułu szuka”²⁸. W życiu prawnym te osobiste tytuły nie małą odgrywają rolę, zwłaszcza zważywszy na dawny formalizm procesowy. Opuszczenie tytułu w pozwie mogło spowodować jego niesprawność, zmusić zatem do wystąpienia z nowym²⁹.

Szerzeniu się tytułów w łonie szlacheckiego stanu sprzeciwiał się dogmat równości stanowej³⁰. Na straży jego stało ustawodawstwo sejmowe, które zakazywało nawet używania określenia *mniejsza szlachta* (1699 r.)³¹. Wynikiem

²⁴ Zjawisko analogiczne w przybieraniu strojów warstw wyższych: „Mieszczki biorą na siebie ubiór szlachecki, szlachcianki – strój wojewodziny” (SW).

²⁵ I. Krasicki, *Pan Podstoli*, wyd. Bibl. Nar., nr 101, s. 94.

²⁶ Por. nasz artykuł *O państwie i Państwie*, s. 78–79 [patrz: *Pisma wybrane*, t. II].

²⁷ „Porównanie tytułów senatorskich” VL, t. VIII, s. 179; ob. Dworzaczek, *Genealogia...*, s. 31.

²⁸ Krasicki, *op. cit.*, s. 94.

²⁹ Tak było w dzielnicy krakowskiej, gdzie istniał obowiązek ponownego pozwu *pro data, titulo, pro proprio nomine* i zapłacenie kary 3 grzywnien pozwanemu oraz tyleż sądowi. Dopiero Formula processus z 1523 r., nakładając karę 6 szkójców, równocześnie zwalnia od ponownego pozwania, *si quis in eiusmodi citationi omiserit titulum vel nomen actoris aut rei*, J. Rafacz, *Okresy w rozwoju procesu polskiego*, *Księga pam. ku czci O. Balzera*, t. II, Lwów 1925, s. 7. O ważności tytułu dla pozwu ob. też A. Vetulani, *Pozew sądowy*, s. 59, oraz O. Balzer, *Przewód sądowy polski*, SHPP, t. XV, Lwów 1935, s. 57.

³⁰ Lelewel, *op. cit.*, s. 147; Dąbkowski, *op. cit.*, s. 103; W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. I, 1936, s. 211.

³¹ VL, t. VI, 8. 77: *Zniesienie słowa contra aequalitatem*. „Ponieważ per errorem weszło w konstytucję anni 1690 [...] słowo ujmujące aequalitatis, mieniąc mniejszą szlachtę, przeto za zgodą wszech Stanów słowo to in perpetuum znosiemy, przyznając, że in aequalitate mniejszego, ani większego nie masz”. Powołuje Bystroń, *op. cit.*, t. I, s. 157.

polskiego parostwa było powiedzenie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” – jedna z wielu fikcji Polski szlacheckiej³². Ona to pociągnęła za sobą niechęć i zakazy noszenia tytułów hrabiowskich i książęcych³³. Mimo to wielmoże przyjmowali je od obcych władców³⁴, na co patrzyła szlachta z odrazą³⁵.

Na te trudności prawnej natury nie napotykali Polacy wyjeżdżając za granicę. Toteż folgowali sobie tam niemało. Tak postępował nie tylko szesnastowieczny wyznawca i protektor antytrynitaryzmu, Jan Kiszka, który immatrykułował się w Bazylei w 1563 r. jako „hrabia na Iwiu i Łosku, baron na Ciechanowie”³⁶, ale jeszcze w XIX w. M. A. Kleczkowski po wyjeździe do Francji posługiwał się bezpodstawnie tytułem hrabiowskim³⁷.

Drugim sposobem wyróżniania były ordery. Ale i na nie patrzyła szlachta krzywym okiem³⁸, tym bardziej że orderomania była dość kosztowna³⁹, a więc tylko możliwym dostępną.

Gdy więc w społeczeństwie występowały jednocześnie dwie tendencje, wyraźnie antagonistyczne: chęć wyróżnienia się przy zasadzie równości, życie znaleźć musiało z tej sytuacji wyjście.

W Polsce istniało legalne wyróżnienie, przez nikogo nie kwestionowane, a mianowicie tytuł urzędniczy⁴⁰. „Piękna rzecz szlachcicowi urząd” – pisał Wacław Potocki⁴¹. Albo też: chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu

³² W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1964, s. 180; J. Matuszewski, *Proles illegitima w polskim prawie ziemskim*, CPH, t. XVIII, z. 2, 1966, s. 71–72 [zob. w niniejszym tomie]. Świetnie paradoks szlacheckiej równości ujął A. Mickiewicz:

Podczaszyc mimo równość Wziął tytuł markiza;

Wiadomo, że tytuły przychodzą z Paryża,

A natenczas tam w modzie był tytuł markiza.

Pan Tadeusz, ks. 1, w. 170–172. Por. też niżej ustęp 28.

³³ Konstytucje z 1638, 1641, 1673, pacta 1736; Dąbkowski, *op. cit.*, s. 103; Brückner, *op. cit.*, t. II, 1958, s. 389.

³⁴ Wczesne nadanie tytułu hrabiego przez cesarza niemieckiego stwierdza W. Pocięcha, *Królowa Bona (1494–1557)*, t. II, Poznań 1949, s. 334.

³⁵ *Toteż intulit ex occasione inter controversias jm. pan Kochowski, aby nikt tytułów żadnych nie uzurpował sobie, kędy widział jednego senatora podpis, który się pisał: Ioannes, comes de Lipie, palatinides Raviensis. Za czym, aby takowe tytuły nie były (comes), inferował, Diariusz sejmiku generalnego woj. małop. 1669 r., Akta sejmikowe woj. krak.*, wyd. A. Przyboś, t. III, Wrocław–Kraków 1959, nr 109, s. 275.

³⁶ J. Tazbir, PSB, t. XII, s. 507.

³⁷ J. Chmielewski, PSB, t. XII, s. 560.

³⁸ Leleweł, *op. cit.*, s. 149–154; Brückner, *op. cit.*, t. II, s. 389; Konopczyński, *op. cit.*, t. I, s. 307–308.

³⁹ Kitowicz, *op. cit.*, s. 402–404.

⁴⁰ O wymienianiu piastowanego urzędu Dąbkowski, *op. cit.*, s. 98; i S. Grzybowski, *Nazwiska*, s. 493.

⁴¹ Potocki, *op. cit.*, s. 407.

(*Pan Tadeusz*, ks. I, w. 744). Toteż każdy szanujący się szlachcic był urzędnikiem; i tylko taki był szanowany⁴².

Praktycznie powiedzenie „szlachcic bez urzędu” oznaczało tyle, co „szlachcic bez tytułu”. W wielu bowiem wypadkach tytuł stanowił jedyny sens urzędu, przede wszystkim gdy chodziło o urzędy ziemskie⁴³. Poza starostą, sędzią ziemskim i ich zastępcami oraz podkomorzym, wszystko to figuranci⁴⁴.

Prawdziwych kadr administracyjnych Polska nowożytna nie rozwinęła; pod tym względem stanowiła Rzeczpospolita w porównaniu z innymi państwami – nie mówiąc już o Francji, ale choćby w zestawieniu z współczesnymi Prusami – zjawisko wyraźnie anachroniczne⁴⁵. Nie tylko funkcji żadnych urzędnik taki nie pełnił, ale nawet żadnych dochodów stąd nie ciągnął. „I urząd bez intraty, szkoda nie pożytek” – tłumaczył W. Potocki⁴⁶. W literaturze przedrozbiorowej znajdujemy całą galerię bohaterów występujących bez nazwisk, noszących tylko tytuły: podkomorzy, podstoli, podczaszy, skarbnik, miecznik, sędzia, łowczy, cześnik⁴⁷. Jest to niewątpliwie odbiciem zwyczaju panującego w codziennym życiu⁴⁸. W *Powrocie posła Niemcewicza* postaci szlachetne występują tylko pod formą urzędniczego tytułu, podczas gdy bohaterom wyśmianym nadał ten sam autor imiona znaczące⁴⁹. Ta tradycja nazywania tytułami od urzędu kontynuuje się jeszcze po rozbiorach, czego dowodem dzieła A. Mickiewicza i A. Fredry. Niektórzy bohaterzy *Pana Tadeusza*, jak Podkomorzy, Hrabia, Asesor, nie mają żadnych nazwisk⁵⁰. Nie zapominajmy, że w ślad za bracią szlachtą szli oficjaliści, skąd tytuł w rodzaju: „*Imię Pan Pisarz Prowentowy*”⁵¹.

By zaspokoić chęć tytułów, rozciąga się urzędy ziemskie na terytoria przyłączane do państwa, a więc na tereny, w których nie było żadnego uzasadnienia historycznego powstania polskiej hierarchii ziemskiej⁵². Wpro-

⁴² Por. tu Kersten, *op. cit.*, s. 355.

⁴³ Z niektórymi związane były jeszcze dochody. Szczególne znaczenie posiadały godności wojewody i kasztelana, bo dawały dostęp do senatu, z czym łączyły się mnogie korzyści.

⁴⁴ Konopczyński, *op. cit.*, t. 1, s. 393.

⁴⁵ Tak Konopczyński, *l. c.* Co do tego szczegółu nie łatwo godzić się z wywodami O. Balzera, *Z zagadnień ustrojowych Polski*, SHPP, t. VI, z. 2, Lwów 1917, s. 21 i n., 31 i n., 64–65. Trudno bowiem powiedzieć, że „na ogół ustrój Polski był przeciętnym ustrojem ówczesnego państwa zachodnioeuropejskiego”, O. Balzer, *Z zagadnień ustrojowych Polski. Nowe spostrzeżenia i uwagi*, Warszawa 1920, s. 87.

⁴⁶ Potocki, *l. c.*

⁴⁷ Krasicki, *op. cit.*, s. 147–148; por. S. Gawor, *O funkcjach*, s. 214.

⁴⁸ Gawor, *op. cit.*, R. 11, s. 274.

⁴⁹ K. Górski, *Onomastyka...*, s. 5.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 22; por. niżej przyp. 68.

⁵¹ Krasicki, *op. cit.*, s. 127–128.

⁵² Pisząc o powiększaniu liczby urzędów, nie zapominajmy, że w XV w. zanikł szereg godności kasztelańskich. Listę ich zestawia A. Gąsiorowski, *Uwagi o mniejszych kasztelanach wielkopolskich XIII–XV w.*, CPH, t. 19, z. 1, 1967, s. 91.

wadzono je po prostu mechanicznie, chcąc zaspokoić potrzebę żadnych wyróżnienia szlachciców⁵³.

Nie w innym też celu tworzono konstytucjami w XVII i XVIII w. niższe urzędy ziemskie, często nawet dla powiatów, tak że prawie każdy powiat miał własnych urzędników ziemskich, zwłaszcza sędziego, podśędziego, stolnika i innych niższych⁵⁴.

Nie wahano się też urzędami-tytułami kupczyć⁵⁵. Co prawda w pewnym okresie niższe urzędy ziemskie (stolników itd.) tak spadły w cenie, że już ich nikt nie chciał kupować⁵⁶. Tym bardziej że szlachta była w masie społeczeństwem niezamożnym, dysponującym małą ilością gotówki. Wszakże liczba urzędów jest ograniczona. Prawda, posługiwano się tytułami in partibus infidelium, od ziem, które od wieków przestały należeć do Polski⁵⁷. Ale to wszystko nie mogło zaspokoić popytu na tytuły, zapotrzebowania, które było niemałe, zważywszy na stosunkowo dużą liczebność stanu szlacheckiego w Polsce⁵⁸. Pewną namiastkę stanowiły rozmaite prywatne urzędy stworzone na dworach magnackich: marszałków, sekretarzy, koniuszych, podskarbic, podczaszych, szatnych⁵⁹; mała też grupa korzystała ze stanowisk i tytułów kościelnych⁶⁰. Ale i to nie zadowoliło wszystkich.

W tej sytuacji znaleziono praktyczne rozwiązanie. Skoro urząd jest tylko tytułem, nasuwa się możliwość tworzenia od niego tytułu pochodnego, a tym samym posługiwania się tytułem cudzym dzięki związkowi z jego nosicielem. Niczym nie różnił się on od swego wzoru: i w jednym, i w drugim wypadku nie wymaga się przecież, by wiązały się z nimi jakieś zadania. W Polsce tytułem urzędniczym męża posługiwała się od dawna jego żona. Dlaczego by nie mogły odziedziczyć go po ojcu jego dzieci⁶¹?

⁵³ Jak pożądane były tytułarne urzędy ziemskie, W. Czapliński, *Synteza dziejów polskiego państwa i prawa: demokracja szlachecka i oligarchia magnacka*, KH, t. 74, 1967, s. 141.

⁵⁴ S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*. Korona, wyd. 8, Warszawa 1949, s. 328.

⁵⁵ J. Matuszewski, *Sprzedawalność urzędów w Polsce*, CPH, t. 16, z. 2, 1964, s. 135–137 [zob.: *Pisma wybrane*, t. II]; por. też Bystron, *op. cit.*, t. I, s. 161.

⁵⁶ Łoziński, *op. cit.*, s. 182–183.

⁵⁷ Przypomnijmy cześnika wendeńskiego w *Panu Podstolim*, s. 127; miejscowość odpadła od Polski już w traktacie oliwskim! Ob. też Łoziński, *l. c.*

⁵⁸ Por. tu B. Leśnodorski, *Parlamentaryzm w Polsce*, Bibl. Hist. nr 3, Kraków 1947, s. 53–54; oraz literaturę przytoczoną przez nas w artykule *Die angebliche Aufnahme*, s. 118, przyp. 37 [zob. w *Pismach wybranych*, t. II].

⁵⁹ Brückner, *op. cit.*, t. III, s. 72.

⁶⁰ Liczba osób zatrudnionych w organizacji kościelnej przewyższała liczbę funkcjonariuszy państwowych, choć funkcje Państwa, zwłaszcza pod koniec Rzeczypospolitej były o wiele wszechstronnejsze od funkcji kościoła, J. Rutkowski, *Niewyjaśnione i sporne zagadnienia z zakresu gospodarczych dziejów Polski w czasach przedrozbiorowych*, RDSG, t. IX, 1947, s. 90.

⁶¹ Na to zagadnienie zwrócił uwagę Lelewel, *op. cit.*, s. 144. Natomiast kwestii dziedziczenia tytułów nie poruszają ani Dąbkowski, ani Grzybowski (por. pozycje wymienione w przyp. 40). Ze względu na celibat panujący w kościele łacińskim, omawiana sprawa nieaktualna dla

Tytuły odojcowskie były legalne, dopuszczane przez nasze równościowe ustawodawstwo, a przynajmniej nie spotkały się one z żadnym zakazem legislacyjnym. I to jest dla nas miarodajne. „Od pieluch synowie i córki po zaszczytce ojca czczeni” – stwierdził już dawno J. Lelewel⁶².

20. Opinia cudzoziemca o polskich tytułach. Używanie tytułów odmeżowskich czy odojcowskich robi wrażenie tytułomanii. Uderzała ona współczesnych, zwłaszcza cudzoziemców, którzy przebywali dłuższy czas w Polsce i zaznajomili się gruntownie z panującymi tu stosunkami. Oto bystre spostrzeżenia byłego jezuita, Huberta Vautrin: W Polsce panuje konstytucyjna równość (oczywiście w stanie feudalnym); ale każdy ubiega się o wyróżnienie, skąd taka masa tytułów honorowych⁶³. Nosiciele ich to dygnitarze, którzy nie pełnią żadnych funkcji⁶⁴.

Urzednicy tytułarni istnieją na dworze, przy samym królu; noszą przy tym określnik generalnych lub wielkich dla odróżnienia od takichże urzedników wojewódzkich. Wojewódzkich dygnitarzy noszących cześć tytuły naliczył Vautrin co najmniej 74⁶⁵. Co więcej, magnaci naśladować etykietę dworską, mianują również swoich własnych urzedników, którzy używają nadanych sobie tytułów poza majątkiem swego patrona. Vautrin zestawia znane urzędy (36 wojewodów, 2 arcybiskupów, 15 biskupów oraz 87 kasztelanów), których dzierżyciele łącznie z 8 ministrami tworzą stan senatorski⁶⁶. Stan ten – jak wiemy skądinąd – posiada osobną cześć, senatorską⁶⁷.

Polacy – kontynuujemy wywody Vautrina – przywiązują szczególną wagę do tych tytułów. Jednostka, która otrzyma jakąś godność, przestaje używać

urzedników tej organizacji; wchodziła natomiast w rachubę wśród kleru schizmatycznego i grecko-katolickiego. Ponieważ z reguły synowie popów, *popowice*, zostawali duchownymi, stąd w ogóle kler świecki, białe duchowieństwo, w przeciwstawieniu do bazylianów, zwano *popowiczami*, Brückner, *op. cit.*, t. III, s. 422.

⁶² Lelewel, *op. cit.*, s. 144.

⁶³ „Il est surprenant que dans un pays où l'égalité est constitutionnelle chacun affecte des distinctions; il n'est pas moins étonnant qu'il fournisse tant de titres honorifiques. Il n'y a pas d'État en Europe où les titres soient plus multipliés qu'en Pologne”, H. Vautrin, *La Pologne du XVIII^e siècle, vue par un précepteur français; présentation de Maria Cholewa-Flandrin*, Paris 1966, s. 150.

⁶⁴ „On n'y rencontre que des dignitaires et point d'offices; on y voit foule de princes sans principautés, de généraux sans armée, de colonels sans régiments, de capitaines sans soldats”, *l. c.*

⁶⁵ „Il y a tant d'emplois sans exercice qui emportent l'adjectif général ou grand, qu'on trouve partout des grands et des généraux”, *l. c.* Weźmy przykład marszałka dworu Królestwa. Występuje on długo pod tytułem: *marschalcus curiae Regni* (nr 485, r. 1592; nr 304, r. 1633; nr 313, r. 1634); ale w 1660 r. nosi już tytuł: *supremus marschalcus curiae Regni* (nr 145).

⁶⁶ Vautrin, *l. c.*

⁶⁷ Por. tu nasz artykuł pt. *Potestas heroica*, [w:] *Księga pam. ku czci prof. W. Kuraszkiwicza*, SO, t. XXVII, 1968, s. 141 [zob. w *Pismach wybranych*, t. II].

swego nazwiska, staje się panem generałem, panem starostą, wojewodą, stolnikiem, sędzią, pisarzem itp.⁶⁸ Co więcej, otrzymany tytuł rozciąga się na żonę tytulariusza, jego dzieci i wnuki⁶⁹. W końcu podkreśla autor jakąś szczególną właściwość języka polskiego, która pozwala na warianty tego samego słowa, aby oznaczyć stopień pokrewieństwa z osobą noszącą tytuł⁷⁰. Jest rzeczą oczywistą, że Vautrin ma na myśli zdolność naszego języka tworzenia patronimików czy andronimików syntetycznych – rzecz obcą całkiem francuszczyźnie; tym bardziej frapowała ona inteligentnego gościa⁷¹. Zajmijmy się więc tą właściwością języka polskiego odnośnie do tworów syntetycznych, patronimicznych czy andronimicznych, uformowanych od urzędu piastowanego przez ojca czy męża.

21. Jak odróżnić identyfikator od tytułu? Z patronimikami odurzędniczymi spotykamy się od dawna, jest to jedno z odojczytowych określeń odapelatywnych. Wszakże samo ich występowanie nie świadczy bynajmniej o tym, żeby to już był tytuł. To jedynie dodatkowy identyfikator. *Chorażyc* – to po prostu ‘syn chorażego’. Dla dalszej indywidualizacji podano jeszcze nazwę wsi, której ten chorażyc jest właścicielem (SIStp). Sytuacja jest zatem identyczna, jak z synem cieśli, który jest nazywany *cieślicem*⁷². Podobnie rozumiemy wypowiedź: *przez konstytucją 1764 r. o popowicach, synowie kapłanów ruskich...* (Linde). Analogiczne formacje występują w języku niemieckim („patronymische Bildungen von Berufsnamen”): *Visser-ing*, *Richter-ing*, *Voigt-ing*⁷³. Ale nikt nie poczyta tych wszystkich określeń za tytuły. Jak poznać, kiedy nastąpiła zmiana ról tego patronimika, kiedy z elementu identyfikującego staje się członem tytularnym?

Zdajemy sobie sprawę, że w pewnych wypadkach rzecz nie da się rozstrzygnąć jednoznacznie. Jeśli czytamy w zapisach rachunkowych z 1477 r.

⁶⁸ „La personne, nouvellement revêtu d'une dignité quelconque, abdique son nom, elle n'est plus enfant de son père, c'est le seigneur général, le seigneur voyvode, castellan, staroste, panetier, juge, greffier etc., *op. cit.*, s. 150; por. wyżej ustęp 19. Zauważmy, że J. Pasek stale posługuje się określeniem *wojewoda* na oznaczenie Stefana Czarneckiego, *Pamiętniki*, s. 125. Kontekst nie pozostawia żadnych wątpliwości co do właściwego rozwiązania wspomnianego tytułu.

⁶⁹ „La femme et les enfants prennent les mêmes qualifications, et il n'est plus permis de les appeler de leurs noms, et cela jusq' à la seconde et troisième génération” Vautrin, *op. cit.*, s. 150.

⁷⁰ „La langue se prête à des variations du même mot pour désigner le degré (de l'affinité avec la personne en titre”, *l. c.* Przypuszczalnie za nim Lelewel pisze: „Giętki na to język dostarczał tytułarnych patronimików”, *ibidem* s. 144.

⁷¹ Że Vautrin przynosi głęboką i prawdziwą analizę sytuacji kraju, jego życia społecznego i gospodarczego, W. Zawadzki, *Wstęp*, [w:] *Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. I, Warszawa 1963, s. 30; por. też *ibidem*, s. 26, 32. Że Vautrin był obserwatorem inteligentnym, A. Zahorski, rec. poprzedniego dzieła, KH, t. LXXIV, 1967, s. 487. Podkreślmy jeszcze, że Vautrin trzeźwo akcentuje znaczenie majątku wszystkich utytułowanych osób, *op. cit.*, s. 152.

⁷² Cytuje Łoś, *op. cit.*, s. 57.

⁷³ A. Bach, *PN*, cz. I, s. 302.

tekst następujący: *Item eodem die domino rawsky woyevodnicz super decem equos dedi sedecim fl.*⁷⁴, to piszącemu chodziło o identyfikację wierzyciela, któremu wypłacił z kasy królewskiej podaną kwotę. Ale też niewątpliwie użył takiego sposobu identyfikacji, który kontrahenta nie tylko odróżniał, ale i wyróżniał spośród innych.

Nawet gdy zapanują nazwiska, nie możemy wykluczyć ewentualności, że piszący z powodów dobrze sobie wiadomych użyje obok imienia i nazwiska określenia odojczycowego, jako dalszego identyfikatora. Ale to chyba rzecz wyjątkowa. Z tym więc zastrzeżeniem proponujemy następujące kryteria dystynkcyjne. W okresie jednoimienności będziemy mieli do czynienia z identyfikatorem, w momencie, gdy zapanują nazwiska, będzie to raczej tytuł, albowiem nazwisko (z imieniem) już utożsamia wystarczająco, np. *Żyła z Jędrzejem Kmitą, pisarzem ziemskim żakowskim*, Nies., albo: *Mowa JP wojszczyca kłokockiego*, Zab. 14.173.

Ułatwi nam wybór druga jeszcze obserwacja: patronimik odurzędniczy przechodzi na syna nie sam, lecz łącznie z oznaczeniem terytorialnym, które charakteryzowało urząd ojcowski. Wystąpią zatem zwroty: *stolnikiewicz braclawski* (nr 629, r. 1773); *pisarzowicz ziemski gnieźnieński* (nr 637, r. 1779); *pisarzewicz grodzki brzeski (Mat.)*, *pisarzewicz grodzki kowieński (Mat.)*; *wojskowicz miński (Mat.)*; *miecznikowicz wschowski* (nr 456, r. 1789); *kasztelanicz spicymierski* (nr 513, r. 1704), *przemęcki* (nr 619, r. 1750), *santecki* (nr 672, r. 1730); *wojewodziec kaliski* (nr 732, r. 1723), *inowrocławski* (1590 r.)⁷⁵, *rawski* (1624 r.)⁷⁶; *skarbnikiewicz sieradzki*⁷⁷; *starościc lubelski*⁷⁸, *biecki*⁷⁹.

Takież określenia występują w aktach w języku łacińskim: *palatinides Trocensis*⁸⁰, *Brzestensensis* (nr 31, r. 1621), *Calisiensis* (nr 32, r. 1629; nr 173, r. 1766), *Pomeraniae* (nr 726, r. 1650), *Raviensis* (1669)⁸¹; *vicepalatinides Calisiensis* (nr 170, r. 1761); *castellanides Vilmensis* (1563, r.)⁸², *Landensis* (nr 66, r. 1724; nr 673, r. 1734), *Kryvinensis* (nr 158, r. 1737), *Krusvicensis* (nr 162, r. 1746), *Naclensis* (nr 163, r. 1747), *Santecensis* (nr 200, r. 1720),

⁷⁴ *Rachunki dworu Kazimierza Jagiellończyka z lat 1476–1478*, opr. S. Gawęda i Z. Perzanowski, [w:] *Rachunki królewskie z lat 1471–1472 i 1476–1478*, Wrocław–Kraków 1960, s. 191.

⁷⁵ *Akta sejmikowe województwa poznańskiego*, t. I, wyd. W. Dworzaczek, s. 110.

⁷⁶ *Ibidem*, t. II, s. 180.

⁷⁷ *Rafacz*, op. cit. (1936), s. 79.

⁷⁸ *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, wyd. A. Przyboś, t. III, Wrocław–Kraków 1959, s. 170.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 214, 235.

⁸⁰ *Akta unii Polski z Litwą 1385–1791*, wyd. S. Kutrzeba, W. Semkowicz, Kraków 1932, s. 156.

⁸¹ *Akta sejmikowe woj. krak.*, t. III, s. 275.

⁸² *Akta unii...*, s. 156.

Dobrinensis (nr 690, r. 1755; nr 619, r. 1750), *Premetensis* (nr 695, r. 1758), *Culmensis* (nr 731, r. 1690), *Spicimiriensis* (nr 62, r. 1723), *Radomiensis* (1701)⁸³; *vexilliferida Bydgestiensis* (738, r. 1733).

Charakterystyczne też, że tytułu łącznie z określeniem terytorialnym używają w swoich podpisach sami zainteresowani: *stolnikiewicz brzeski kujawski* (nr 443, r. 1774); *kasztelanic spicymirski* (nr 513, r. 1704).

Niemniej przeto symptomatyczne jest, gdy Zabłockiego Fircyk mówi sam o sobie: *Starościc podstolinę nudzi*. Nie w innym celu użyje patronimikonu odurzędniczego ojciec w akcie sporządzonym ze swoim synem, gdzie pomieszcza: *magnifico Ioanni Rydzyński, castellanidae, filio suo* (nr 66, r. 1724); w innym zaś wydawca aktu pisze o swoim siostrzeńcu: *kasztelanic przemęcki* (nr 619, r. 1750). Taka sama racja przyświecała pisarzowi aktu transakcji chłopem z 1723 r., w którym pomieszczono *wojewodzica* aż 5 razy (nr 732)!

Wszelkie wątpliwości co do trafności naszych założeń pierzchają, gdy mamy do czynienia z tekstami następującymi: *Kajetan z Grabu Grabski, stolnikowicz braclawski, na Miłoslaviu z przyległościami pan dziedziczny* (nr 629, r. 1773), albo: z jwnym *jmp. Jakubem na Działyniu i Kościelcu Działyńskim, wojewodzicem kaliskim* (nr 732, r. 1723); *dzień weselny W. J. P. Felixa Ołędzkiego, kasztelanica chełmskiego* (Zab. 12.55), czy *Pasterka okoliczności ślubnego aktu Jaśnie Wielmożnego Pana Ignacego ze Złotego Potoka Potockiego, Generalowicza Artylerii W. Ks. Litewskiego* (r. 1722)⁸⁴, czy po łacinie: *magnifici Antonii de Kozarzewo Borzęcki, vicepalatinidae Calissiensis, bonorum villae Włostowo Minus heredis* (nr 170, r. 1761), *magnifico Paulo a Działyń Działyński, castellanidae Culmensi* (nr 731, r. 1690), *magnificus Albertus Łochocki, castellanides Dobrinensis, bonorum villae Wierzchucino Pańskie in districtu Bydgestiensi iacentium et aliorum heres* (nr 690, r. 1755), *magnificus Iosephus Koludzki, vexilliferida Bydgestiensis, iudex capturalis palatinatus Iunivladislaviensis* (nr 738, r. 1733). Trudno też wytłumaczyć inaczej równoczesne użycie w akcie wypowiedzi tautologicznych (por. cytat z ustępu 23); jest bowiem rzeczą oczywistą, że *kasztelanic krzywiński* to 'syn kasztelana krzywińskiego'!

Niełatwo wskazać praktykę inaczej interpretować. Syn wojewody nie stawał się wojewodą po śmierci ojca, nie miał też choćby najbliższej łączności z województwem⁸⁵. Jeśli więc nosi odojcowskie określenie wojewodzica, to

⁸³ *Diariusz sejmu walnego warszawskiego 1701–1702*, wyd. P. Smolarek, Warszawa 1962, s. 155.

⁸⁴ *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, t. VI, z. 2 (cytujemy za *Słownikiem języka polskiego* Doroszewskiego.)

⁸⁵ „Zaszczyty sływały na żony i dzieci [...], jak gdyby obowiązki urzędu były ich udziałem” – pisze Lelewel, *op. cit.*, s. 144.

było tylko schlebaniem próżności⁸⁶. To samo można powiedzieć o innych godnościach. Jedyne dla nich uzasadnienie to: *Twój syn, pan podstolic, boś ty pan podstoli* (Linde).

Jeśliby przedstawiona argumentacja okazała się jeszcze niewystarczająca, wskażemy na szczególną właściwość omawianych teraz patronimików odurzędniczych na *-ic* w dobie nowożytnej.

Stwierdziliśmy zanik patronimików od imion własnych. Przyrostek *-ic* przestał być produktywny całkowicie. Nie inaczej stało się z formacjami odapelatywnymi. Ale tu właśnie konstatujemy pewien wyjątek. Żeby dobrze sobie zdać sprawę z językowej ewolucji, weźmy dla przykładu następujący dublet synonimiczny *starościc*:*starościak*. Funkcja ich semantyczna, wydawałoby się, ta sama; i tu i tam jest to patronimik oznaczający syna starosty. Wszakże spożytkowania tych sufiksów są ściśle zhierarchizowane. Nabrały one funkcji wartościującej: *-ic* wskazuje na środowisko wyższe, *-ak* na warstwę niższą. *Starościc* to syn starosty, dość znacznego urzędnika w hierarchii szlacheckich urzędów. *Starościak* to po prostu syn starosty-włodarza, ekonomaplebejusza w rozumieniu *Żeńców* Szymonowicza. W rezultacie *starościc* stanowi tytuł, *starościak* tylko identyfikuje. Kojarzą się więc te dwa patronimika z różnymi reakcjami emocyjnymi. Nastąpiło przesunięcie wartości uczuciowej. Patronimika na *-ic* formuluje się tylko dla zawodów szlacheckich, dostępnych wyłącznie dla klasy uprzywilejowanej, tzn. dla szlachty, bo plebejusz nie ma dostępu do tych godności. „Podział pracy” między tymi rzeczownikami jest więc wyraźny.

22. Patronimika odurzędnicze w polskiej satyrze. Na historyka czyha stale jedno niebezpieczeństwo. Swoją ocenę, swój pogląd gotów narzucać dawnym epokom. Czy więc i my ze swoją kwalifikacją patronimików odurzędniczych jako tytułów nie postępujemy podobnie, czy nie przypisujemy na siłę tekstom znaczenia, jakiego nie miały dla współczesnych? Zapoznajmy się więc z tym, co mówią o tym zagadnieniu dawni autorzy.

Wskazywaliśmy wyżej na to, jak zapatruje się cudzoziemiec na polskie tytuły (ustęp 20). Ta słabostka szlachty – jak się okazuje – nie uszła też uwagi rodaków. Mania odojcowskich czy odmężowskich tytułów odurzędniczych – ograniczamy się tutaj tylko do nich – dała okazję do tylu satyrycznych wypowiedzi, jakie spotykamy w literaturze staropolskiej. Już Krzysztof Opaliński drwił sobie z pijanicy, kostery, wszetecznika i srogiego ladaco, *wojewodzica*⁸⁷. Znany też W. Potockiego *Żart do Imci pana podstolego*:

⁸⁶ Brückner, *op. cit.*, t. II, 1958, s. 392; t. III, s. 68, 78.

⁸⁷ *Dosyć, żem Wojewodzie!*

Nie dosyć! Niech będzie

I ze złota urywał, przecie go na stole

...moim zdaniem lepiej prostym żyć szlachcicem,
 Niż się pisać podstolem, syna – podstolicem.
 Ty, będąc człek poważny, on – tak ładny golec,
 Jakby ociec – pod stół, syn miał wleźć pod stolec⁸⁸.

Nie pominął też tej słabostki i ksiądz Kitowicz: [W asesorii litewskiej palestra] *składała się z samej szlachty, a do tego urzędników: stolników, mieczników, cześników, horodniczych, mostowniczych i tym podobnych, bądź aktualnych, bądź tytularnych; w niższej zaś palestrze: stolnikiewiczów, cześnikiewiczów, cywunowiczów i tam dalej rozmaitych cyców*⁸⁹. Powoływaaliśmy i w poprzednim ustępie wypowiedź I. Krasickiego. Dorzucmy następne jeszcze, niemniej charakterystyczne: *Wtem nadeszli Panowie Podstolicowie [...] i udali się do Panów Sędziców*⁹⁰; do stołu idą z *Pannami Podstolankami* dziewczki, z *Panami Podstolicami – parobcy*⁹¹. List pisany przez Pana Podstolego zawiera następujący tytuł: *Wielmożnemu Jegomości Panu Cześnikiewiczowi MW Mości Panu i kochanemu bratu*⁹². Wreszcie trafna obserwacja świetnego pisarza, pokrywająca się w całości – podobnie zresztą jak poprzednie uwagi – ze spostrzeżeniami *Vautrina*: *W naszym podobno tylko kraju jedyny jest ten przykład, iż ojców nie tylko majątności, ale i tytuły urzędowe chcemy przez sukcesyją. Gdzie indziej syn Gubernatora nie jest Gubernatorowiczem, Feldmarszałka – Feldmarszałkowiczem. U nas Komornik, Burgrabia, Regent napełnia kraj Komornikiewiczami, Burgrabiczami, Regentowiczami*⁹³. Jak się na ten zwyczaj zapatrywał Krasicki, nie ulega najmniejszej wątpliwości w świetle wypowiedzi następującej: „W każdym zgromadzeniu dystynkcji, ile możności, strzec się należy [...] Nie Jaśnie Oświeconosc, Jaśnie Wielmożność, ale użyteczność państwo wspiera”⁹⁴.

Nie postawią, ale tam przy łóżku, gdzie nisko.

Bo urynął choć złoty, to go nie odmieni.

K. Opaliński, *Satyry*, opr. L. Eustachiewicz, ks. 4, satyra 1.: *Na wyrodków familii swoich i tych, którzy zanie urodziwszy, marnie żyją*, Wrocław 1953, s. 177.

⁸⁸ Potocki, *op. cit.*, t. I, s. 308.

⁸⁹ Kitowicz, *op. cit.*, s. 252. Wydawca dał następujące objaśnienie *cyców*: „żartobliwe przezwisko dostojnika”, *ibidem*, przyp. 5. Ks. Kitowicz pozwolił sobie na żart słowny. Od patronimika *starościc* drogą swawolnej czy figlarnej perintegracji odciął końcową część wyrazu, *-cic*, i szydząc z wszystkich *-iców*, tj. noszących odojcowskie tytuły, nazwał ich *cycami*. Jest rzeczą oczywistą, że osiemnastowieczny pamiętnikarz nie odnosił się z respektem do tych wszystkich *-iców*. Tym bardziej że *-ic* oznacza nie samego dostojnika, lecz jego syna. Kitowicz po prostu ośmiesza tytuły patronimiczne.

⁹⁰ Krasicki, *op. cit.*, s. 58.

⁹¹ *Ibidem*, s. 91.

⁹² *Ibidem*, s. 92.

⁹³ *Ibidem*.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 63.

Ironią też zaprawione wiersze Zabłockiego⁹⁵:

*Czemu się tytułujesz starościcem, czemu
Tem puszysz, co losowi winieneś ślepemu?*⁹⁶

Tytułomania szlachecka nie uszła też uwadze polskich przysłów; *starościc z chlewka, wojewodzie z piekarni*⁹⁷.

Te wszystkie ironiczne wypowiedzi, czy wręcz drwiny z *-iców*, nie tłumaczyłyby się niczym, gdyby nie rozumiano *wojewodzica, starościca* itp. jako tytułów. Niektórzy autorowie tak wyraźnie określają wspomniane patronimika.

Dodajmy, że współczesna satyra wytyka i andronimiczne tytuły: *Imć Pani Leśniczyna*⁹⁸, *Jejmość Pani Regentowa*⁹⁹.

Z naszą kwalifikacją zatem nie pomyliliśmy się. Tak samo rozumieli odurzędnicze określenia odojczykowe współcześni; dla nich były to tytuły.

23. Dodatkowa różnica funkcji polskich patronimików analitycznych i syntetycznych. Wskazaliśmy wyżej na pewną różnicę funkcji patronimików analitycznych i syntetycznych (ustęp 7). Nie zawsze moda czy wygoda – stwierdziliśmy – decydowała o posługiwaniu się jedną czy drugą postacią. Dzieje polskich patronimików odurzędniczych pozwalają na dalszą dystynkcję. Patronimik analityczny zawiera tytuł ojca, stanowi więc przydawkę wskazującą na właściwego nosiciela tytułu, a zatem na tytuł cudzy. Natomiast patronimik syntetyczny stoi w nominatiwie, stanowi zatem własny tytuł tego, który się nim posługuje. W pierwszym przypadku blask godności ojcowskiej jakby pośrednio tylko opromieniał syna; w drugim stanowił tytuł osobisty nosiciela, co prawda urobiony od godności ojca. Splendor zatem niewątpliwie cudzy, ale tytuł – własny.

Dlatego nie ma przeszkód, by oba typy wystąpiły w jednym akcie jednocześnie: *Iosephus, praepositus [...] et [...] Antonius, castellanides Kryvinenses, fratres inter se germani Umińscy, olim illustris et magnifici Stanislai Umiński, castellani Kryvinensis [...] filii* (nr 158, r. 1737).

⁹⁵ Jeśli opieramy się na utworach Zabłockiego, mimo że wzorował się on wyraźnie na dziełach francuskich, robimy to w przekonaniu, że dawał on od siebie prawdziwe i trafne odzwierciedlenie obyczajów społeczeństwa polskiego za czasów Stanisława Augusta, L. Bernacki, *Wstęp do Sarmatyzmu*, Bibl. Nar., ser. 1, nr 115, s. XXXVIII. Tak też Brückner, *op. cit.*, t. III, s. 383.

⁹⁶ Por. też niżej ustęp 26.

⁹⁷ St. Bystron, *Przysłowia polskie*, Kraków 1933, s. 126.

⁹⁸ Krasicki, *op. cit.*, s. 127.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 179.

24. Andronimika odurzędnicze z przyrostkami *-owa*, *-ina*. Silne stanowisko mężczyzny w rodzinie sprawiło, że jego imię rozciągało się na ogół domowników, nie tylko synów i córki; objęło także żonę. Imię czy nazwisko męża, ulegając odpowiedniej przeróbce słotwórczej, określało jego żonę. Tak było w okresie jednoimienności; żona Błażeja zwała się *Błażej-ową*, żona Boguszy – *Bogusz-yną*. Ta sytuacja utrzymała się po wytworzeniu nazwisk: żona Niemcewicza jest *Niemcewicz-ową*, żona Sury – *Surzyną*; wśród ludu żona Lisa będzie *Liską*¹⁰⁰. Jak wiemy, ta właściwość tworzenia andronimików utrzymała się w naszym języku po dziś dzień (por. wyżej ustęp 1).

A czy nie można było również kobiety określić od tytułu mężowskiego? Przypomnijmy jako rzecz charakterystyczną dla okresu feudalnego, że kobieta nie mogła zostać sama urzędnikiem. Tym samym nie mogła posiadać własnego tytułu, lecz była skazana oglądać się na stanowisko swego męża i z niego czerpać określenia dla siebie samej. Rozumiemy, że w tej sytuacji żona przekreskowanego w wyborze na marszałka sejmiku szlachcica

*Biedna! Jaśnie Wielmożnej tytuł przybrać miała,
A znów tylko wielmożną na lat trzy została!*

(*Pan Tadeusz*, ks. 12, w. 134–5).

Do jakiego stopnia żona była związana ze swoim mężem, świadczy fakt, że poselski immunitet sądowy rozciągał się na małżonki posłów¹⁰¹. A czy nie mogła nosić tytułu mężowskiego od jego urzędu?

SiStp. poświadcza stosunkowo niedużą liczbę takich określeń andronimicznych. Nie ma żon urzędniczych; ani kasztelanowej, ani miecznikowej. Jest natomiast *łowczyzna* (1394, 1397), *cześnica*. Pojawiają się też łacińskie: *capitanea* (1389, 1491), czy *capitaneissa* (1390, 1487, 1493) na oznaczenie starościny. Wszakże to nie tytuły, lecz określniki identyfikujące bliżej owe kobiety. Cześnica jest w tym samym sensie oznaczeniem żony cześnika, jak miecznikowa określa żonę płatnerza, 'artifex, qui gladios conficit', jak *Agnes Marczyrkowa Czeschlyna*¹⁰² – żonę Marcinka cieśli, jak *łowczyzna* – 'venatorum praefecti uxor'¹⁰³.

Od połowy XV w. zauważamy nową modę, która się wkrada do andronimików odurzędniczych. Obok samego oznaczenia urzędu męża pojawia się terytorialne określenie tego urzędu. Występują więc: *castelanissa*

¹⁰⁰ *Spis ludności parafii Szubin z 1766 r.*, nr 631 [zob. w tymże tomie].

¹⁰¹ VL, t. IV, s. 721, 927; powołuje ostatnio H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652–1763*, Poznań 1966, s. 107.

¹⁰² J. Mitkowski, *Księga zmarłych bractwa kościoła Panny Marii w Krakowie (wiek XIV–XVIII)*, Studia Historyczne, R. 11, 1968, s. 88, poz. 43.

¹⁰³ Sufiks *-owa* mógł też mieć inne zastosowanie: *opatowa* to 'abbatissa', a nie żona opata (1541, 1592), Łopaciński, *Najdawniejszy słownik polski drukowany*, Prace Filologiczne, t. V, 1899.

Cracoviensis (r. 1444), *castellana Cracoviensis* (r. 1449), *domina capitaneissa Sanocensis* (r. 1487), *Barbara [...] castellana et capitanea Premisliensis* (r. 1491), *domine Navoycze, palatine Russie et capitaneisse Premisliensis* (r. 1493), *castellanam et capitaneam Cracoviensem generalem* (r. 1532), *palatina Inowladislaviensis* (nr 221, r. 1545). Ta sama zatem właściwość, którą stwierdziliśmy wyżej co do patronimików odurzędniczych. Tu już nie tyle określenia identyfikujące, co tytuły. Mnożą się one w stuleciach następnych.

W. Potocki pisze wiersz *Na żaloszne zejście Jejmi panię stolnikowej koronnej*¹⁰⁴. W XVIII w. roi się od tego rodzaju określeń małżonek; stały się one postacią regularną: *kasztelanowa śremska* (nr 125, r. 1745), *przemęcka* (nr 163, r. 1747), czy po łacinie: *castellana Landensis* (nr 673, r. 1734), *Gnesnensis* (nr 198, r. 1754); *podkomorzyna poznańska* (nr 152, r. 1710). Konstancja z Mycielskich Ponińska jest *podkoniuszyną koronną* (nr 619, r. 1750). Inna dama podpisuje się: *Katarzyna Sapieżyna, łowczyzna wielka Wielkiego Księstwa Litewskiego* (nr 171, r. 1763); jej pełna tytułatura brzmi po łacinie: *Illustris magnifica Catharina, cometissa a Lachowice de Sapiehy Sapieżyna, venatorissa Magni Ducatus Lituaniae, relicta vidua* (nr 171, r. 1763). Podobnie zresztą dzieje się i z tytułami zagranicznymi: Katarzyna z Umińskich Mazowiecka jest *szambelanową Księstwa Bawarskiego* (nr 134, r. 1778)! Aż się napraszają dla porównania współczesne nam andronimika żartobliwe w rodzaju: pani konduktorowa szerokotorowa, pani kapitanowa dyplomowana, pani docentowa etatowa czy profesorowa nadzwyczajna. Z tą wszakże różnicą, że w dawnej Polsce brano je na serio, jak tego dowodzi używanie określonych tytułów w podpisach.

Raz posiadłszy tytuł odmeżowski, używa go kobieta jeszcze po jego śmierci: *kasztelanowa przemęcka olim illustris [...] castellani Premetensis consors* (nr 163, r. 1747)¹⁰⁵.

Zanotujmy jeszcze łatwą możliwość awansu u kobiety. Ograniczymy się zresztą do podanego przez Brücknera przykładu, odnoszącego się do pewnej podkomorzyny, która była „za dnia krzemieniecka, w nocy – koronna”.

To wszystko, cośmy powiedzieli wyżej o patronimikach odurzędniczych, można powtórzyć i o andronimikach odurzędniczych. Objęły one wszystkie godności koronne i ziemskie, niższe i senatorskie.

25. Patronimika żeńskie z przyrostkami - ówna, - anka. Obok patronimików odurzędniczych męskich istnieją patronimika na oznaczenie córek. I tu występują formacje analityczne: *filia palatini*, co tłumaczy Świętosław z Wojcieszyna przez: *dziewka wojewodza* (SPPP, t. 1, s. 136, cap. 124). Obok nich pojawiają się żeńskie patronimika syntetyczne. I one

¹⁰⁴ Potocki, *op. cit.*, t. II, s. 221, nr 125.

¹⁰⁵ Por. też cytowany wyżej przykład litewskiej koniuszyny, występującej jako *relicta vidua*.

stają się tytułami. Linde zawiera mnogie cytaty świadczące o tym, jak były one na porządku dziennym. Zwłaszcza przy zamążpójściu chodziło o wskazanie, z jak znakomitego domu pochodzi czyjaś żona: *Miał za sobą Konstancję Lipską, skarbnikównę bełzką* (Nies.). *Związał się dożywotnie z Barbarą Ługowską, pisarzówną krakowską* (Nies.). *Ożenił się z panną podstolanką* (Teat. 19b, 46). *Panny podkomorzanki obiedwie wykradać się dały* (Teat. 16b, 11). Powołajmy też epitalamia W. Potockiego: z *Jejmością panną wojewodzianką ruską Jabłonowską*¹⁰⁶; z *Jejmością panną Konstantyną Oborską, kasztelanką warszawską*¹⁰⁷.

Patronimik odurzędniczy wchodzi w skład pełnego tytułu w wypowiedzi: *Bukiet w dzień urodzenia J. O. Księżniczki Amelii Sapieżanki, kanclerzanki W.X.L.* (Zab. 14.356), jak też w akcie ślubnym z *księżniczką Imcią Elżbietą Lubomirską, Marszałkówną Wielką Koronną (1772)*¹⁰⁸.

Cecha nieobca była i córkom oficjalistów: *Imć Panny Ekonomówny*¹⁰⁹. Odczuwał dobrze znaczenie takiego tytułu A. Mickiewicz, który o swojej bohaterce, Zosi, nie omieszkiał podać:

*Niebogata, lecz za to urodzeniem równa [Hrabiemu],
Z domu senatorskiego, jest dygnitarzówna*
(*Pan Tadeusz*, ks. 5, w. 47–8)

Mickiewicz też nie waha się używać odojczykowych określeń zaszczytnych żeńskich, zastępujących nazwiska, pisząc o *podkomorzankach* (ks. 1, w. 675) i *wojszczance* (ks. 6, w. 60)¹¹⁰.

I patronimik odurzędniczy żeński przysługiwał kobiecie dożywotnio. Wszakże z chwilą pójścia za mąż przestawała go używać, przejmując wraz z nazwiskiem męża również jego stanowisko społeczne, a tym samym i jego tytuł: z *-ówniej* czy *-anki* przeradzała się w *-ową*. Tytuł ojcowski nosiła więc kobieta do śmierci tylko w wypadku pozostawania w stanie bezżennym.

26. Andronimika i patronimika w drugim pokoleniu (sufiksy: *-icowa*, *-icówna*, *-icowicz*). Tak więc źródła potwierdzają w pełni obserwację Vautrina. Tytuł urzędniczy przechodził i na żonę, i na synów, i na córki. Wszakże tenże sam autor podaje, że również inne osoby uczestniczyły w godności, i to nawet w następnym pokoleniu.

¹⁰⁶ Potocki, *op. cit.*, t. II, s. 310, nr 303.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 321, nr 334 oraz s. 221, nr 79.

¹⁰⁸ *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, t. VI, r. 1772 (cytat za *SJP* pod red. W. Doroszewskiego).

¹⁰⁹ Krasicki, *op. cit.*, s. 127.

¹¹⁰ Mickiewicz używa również żartobliwego określenia *Darczanka* na oznaczenie Joanny d'Arc, Górski, *op. cit.*, s. 39, a w bajce o dzielnej kozie nazywa ją humorystycznie *Ostrorożanką*, *ibidem*, s. 40.

Skoro mężczyzna był chorążycem, to zgodnie z tym, co podaliśmy wyżej, jego żona była *panią chorążycową* (1498 SłStp.), żona miecznikowicza poznańskiego – *miecznikowiczową poznańską* (nr 440, r. 1771), żona wojewodzica mścisławskiego – *województwicową mścisławską*¹¹¹. W *Sarmatyzmie* Zabłockiego zwraca się rejent do Ryksy Guronosowej przez *Podczaszycowo*.

Zwróćmy na to uwagę, że i przy określeniu synowej tytuł jej zawiera określenie terytorialne tytułu teścia.

Naturalnie i dzieci *-ica* posługiwały się tytułem ojcowskim, a więc faktycznie – jak się wyraża Lelewel – „dziadziennym zaszczytem”. Rzeczywiście u Niesieckiego czytamy: *A wnuczki: kasztelanicówny, rotmistrzowiczówny, łowczycówny, podkomorzycówny* (SW). Również Linde notuje postać: *stolnikiewiczówna*, wszakże przydaje temu słowu znaczenie córki stolnika, którą byśmy nazwali stolnikówną. Czyżby więc w języku nastąpiło zamieszanie, czy też nasz znakomity leksykograf w swym wyjaśnieniu się pomylił?¹¹²

Skoro wnuczka kasztelana była *kasztelanicówną*, to wnuk winien nosić tytuł *kasztelanicowicza*. Ta forma poprawna gramatycznie musi być wszakże stwierdzona w źródłach. W przejrzanych tekstach nie spotkaliśmy się z nią ani razu¹¹³. Być może, że te następne pokolenia aż do prawnuków używały nieściśle określenia patronimicznego pierwszego stopnia, że więc język nie nadążał za modą; świadczy o tym – jak się zdaje – znakomity pamiętnikarz, Matuszewicz, który podaje, że prawnuk kasztelana mińskiego tytułował się *kasztelanem mińskim*¹¹⁴. Zabłocki w *Fircyku w zalotach* znowu pisze:

*Jest to człek znakomity, bo jak sam powiada,
Ma tytuł starościca jeszcze od pradiada.*

Potwierdza tę obserwację i Krasicki, gdy pisze: *Nie mówię o wojewodzie i kasztelanach; ci czasem do trzeciego pokolenia rozciągają przywileje przodków swoich*¹¹⁵.

Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, wynika, że i w tym szczególnie obserwacja *Vautrina* okazuje się trafna.

Nie sądzimy, by w drodze *ius communicativum* tytuł odmężowski używany przez wdowę przechodził na jej drugiego męża. Byłoby to już doprowadzeniem tytułomanii szlacheckiej ad absurdum. Nie odważamy się jednak i tej możliwości wykluczyć.

¹¹¹ W. Zawadzki, *Polska Stanisławowska*, t. I, s. 28.

¹¹² Lelewel pisze o *starościcównie, wojewodzcównie*; to samo znaczenie przypisuje *wojewodównie, op. cit.*, s. 144.

¹¹³ Jedynie Lelewel pisze o *starościcowiczu, l. c.*

¹¹⁴ Powołuje *Bystron*, *Dzieje...*, t. I, s. 162.

¹¹⁵ Krasicki, *op. cit.*, s. 93.

27. Tytuł odurzędniczy obojga małżonków z przyrostkiem -*stwo*. Pewnego dnia Pan Podstoli przemawia do swojej żony tak: *Mościa Pani Podstolino! Masz bowiem WPani wiedzieć, że według terażniejszej, a przeto dobrej maniery, małżeństwa po urzędach się zowią*¹¹⁶. A więc podkomorzy ze swą żoną podkomorzyną, stanowią parę małżeńską, zwali się *podkomorstwem* (*Pan Tadeusz*); szambelan z szambelanową tworzyli *szambelaństwo* (nr 134, r. 1778). Ta sama formacja wystąpi w pokoleniu następnym: stolnikiewicz z żoną stolnikiewiczową będą *stolnikiewiczostwem*, wojewodzie z wojewodnicową – *wojewodzicostwem* itd. Tego rodzaju określeń podają nam słowniki bezlik. Zaznaczmy, że czasem wystąpi oboczność: *Państwo Łowczy*¹¹⁷.

28. Nierówność -*iców*. „Dawniej szlachcic na zagrodzie [...] równy wojewodzie” – wspomina Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* (ks. 4, w. 335–6). To był dogmat przedrozbiorowej demokracji szlacheckiej. Tę zasadę równości pogodzone łatwo z chęcią wyróżniania się, wprowadzając tytuły urzędnicze i odurzędnicze. Ale nie żyjemy złudzeń, by tę aequalitas wprowadzono istotnie. W rzeczywistości dystans między cześnikiem a wojewodą był zawsze ogromny. Taki sam utrzymywał się między *wojewodz-icem* a *czeńnikowiczem*. Tytuł patronimiczny miał wartość tylko w swoim kręgu. *Starościc* Fircyk był czymś w dworku podwarszawskiego dziedzica, Arysta. Wojewoda tegoż samego starościca wyprasza za drzwi¹¹⁸. Podobnie dzieje się na Litwie:

*Ej panie Soplica,
Daremnie konkurujesz; dygnitarskie progi
Za wysokie na Jacka, podczaszyca, nogi.*

(*Pan Tadeusz*, ks. 10, w. 508–10)

Zresztą i walory osobiste sprawiać mogły, że kogoś utytułowanego po dziadku niechętnie przyjmowano:

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 8.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 184.

¹¹⁸ *Kiedy cię gdzie nie proszą, chybaś bardzo znany,
Strzeż się cisnąć do stołu, zwłaszcza między pany.
Notandum: tę ostrożność mam z własnej przygody,
Doznanej u pewnego pana wojewody.
Jest to z starożytnego jeszcze człowiek świata,
Zacny, łudzki i grzeczny, lecz się nierad brata.
Otóż że mnie w rejestrze proszonym nie mieli,
Wyprosilili z za stołu, jednak nie wypchnęli.
Ale to będzie wina dworskich...*

*Od moru, głodu, ognia, wojny, starościca
Broń mię. Panie*

(Fircyk w zalotach)

W tych warunkach nie dziwi nas, że *szlachcianka chce być kasztelaną, wojewodzianką* (M. Biel. S.N.). Albowiem *-ic- -icowi* nie był równy.

29. Funkcja formacyj odojczytowych i odmęzowskich: mnożenie liczby utytułowanych. Każdy najskromniejszy urzędnik przynosi swoją godność na żonę i dzieci.

Patronimicznych tytułów zestawiliśmy około trzydziestki:

<i>bugrabicz</i>	<i>namiestnikowic</i>	<i>rotmistrzowic</i>
<i>chorążyc</i>	<i>pisarzowic</i>	<i>senatorowicz</i>
<i>cywunowicz</i>	<i>podczaszyc</i>	<i>sędzic</i>
<i>cześnikowic</i>	<i>podkanclerzyc</i>	<i>skarbnikowicz</i>
<i>generałowicz</i>	<i>podkomorzyc</i>	<i>starościc</i>
<i>kanclerzyc</i>	<i>podkonic</i>	<i>stolnikowicz</i>
<i>kasztelanic</i>	<i>podśędkowic</i>	<i>strażnikiewicz</i>
<i>klucznikowic</i>	<i>podskarbic</i>	<i>wojewodzic</i>
<i>komornikiewicz</i>	<i>podstarościc</i>	<i>wojszczyc</i>
<i>koniuszyc</i>	<i>podstolic</i>	<i>wojskowicz</i>
<i>łowczyc</i>	<i>podwojewodzic</i>	
<i>marszałkowic</i>	<i>regentowicz</i>	
<i>miecznikowicz</i>		

Nie sądzimy, by ta lista była pełna¹¹⁹. Sumienna lektura wykaże może jeszcze *hetmaniców, krojczyców* itp. Albowiem „żaden urząd dożywotni od tego się nie wyłączał”¹²⁰. Byle fircyk był więc starościcem. Uzasadniona więc wypowiedź I. Krasickiego o napełnianiu kraju *-icami*¹²¹.

Natomiast „z podobnego synów godnościami ojców uczczenia wyłącza- ją się wszelkie doczasowe z poleceń obywatelskich wynikające urzędowa- nia. Nie było, i być nie mogło, deputatowiczów, posłowiczów, delegatowic- zów”¹²².

Zważmy, w jakim stopniu te językowe formacje odurzędnicze zwiększały liczbę utytułowanych. Sędzia w danym powiecie był jeden, sędziców i sędzianek tyłu, ile miał on potomków. Przy tym prawa używania tych tytułów zgon ojca nie pozbawiał. Mężczyzna przestawał się nim posługiwać, gdy osiągnął

¹¹⁹ Przecież i *popow-icz* mógł być odczuwany w pewnym środowisku jako tytuł.

¹²⁰ Lelewel, *op. cit.*, s. 145.

¹²¹ Por. wyżej s. 314, 319.

¹²² Lelewel, *op. cit.*, s. 145.

sam jakąś godność; kobieta – z chwilą pójścia za mąż (z zastrzeżeniem, o którym wyżej).

Śmierć ojca czy rezygnacja z urzędu sprawiała, że urząd obsadzano nowym kandydatem. Z tą chwilą nosić będą tytuły odurzędnicze dzieci pierwszego sędziego, jak i dzieci sędziego aktualnego. Zważywszy na to, że w dawnych czasach przeciętny wiek zgonów był bardzo niski, zdarzać się musiało, że obsada urzędu zmieniała się w ciągu paru czy kilkunastu lat wielokrotnie. Każda śmierć urzędnika mnożyła zatem liczbę utytułowanych.

Nie tylko dzieci nosiły tytuł odojcowski; przysługiwał on również wnukom i wnuczkom. Gdy więc urzędy w Polsce były dożywotnie, tytuły stały się dziedziczne; przechodziły nie tylko na dzieci nosiciela, ale także na jego wnuków i prawnuków! Znowu zatem zwiększała się poważnie liczba utytułowanych.

W rezultacie tytuł odojcowski, oddziadowski czy odpradziadowski nosiło w powiecie kilkadziesiąt, być może, osób jednocześnie.

Dodajmy do tego tytuły żon od mężowskich godności. I takie tytuły nosiły panie dożywotnio, tzn. również jako wdowy. Ale nie tylko żona, lecz i synowa posługiwała się tytułem od swego teścia (poprzez swego męża). Wreszcie mąż utytułowany z żoną nosił też odpowiedni, dla obojga właściwy tytuł, w pierwszym i drugim pokoleniu; a prawdopodobnie i dalej, jak dalece tytuł odojcowski sięgał.

Jaką to wszystko dawało masę utytułowanych osobistości w Polsce, mężczyzn i kobiet! Z takiej czy innej racji nieomal każdy nosił jakiś tytuł: od ojca, dziadka, pradziadka, męża, teścia. Roilo się zatem w Polsce od *-iców, -ówien, -anek, -owych, -in; icowiczów, -icówien, -icowych; -stw, -icostw*.

Jeśli więc – jak szacuje Lelewel, liczba utytułowanych przenosiła w Polsce i na Litwie 2000 osób, a łącznie z substytutami, komornikami, surogatami, oficerami wojskowymi czynnymi i nieczynnymi – kilka tysięcy, to stwierdzmy za tym autorem, że „zaszczytów tych Rzeczpospolita dostarczała stanowi rycerskiemu moc niezmierną”¹²³. Uwielokrotniały liczbę utytułowanej szlachty patronimika odurzędnicze rozciągające zaszczyty na dzieci, wnuków i prawnuków. Formowanie odurzędniczych andronimików pozwalało na objęcie tytułomanią i świata kobiet, dla których urzędy były niedostępne.

30. Data pojawienia się patronimików odurzędniczych. Patronimika na *-ic*, kontynuujące prasłowiańskie formacje językowe, są niewątpliwie starsze w języku polskim niż najdawniejsze zapisy. Świadczy o tym nasza toponimia. Wykorzystywała ona obficie imiona osobowe odojczykowe. Niewątpliwie starej daty są patronimika odapelatywne. Zamarły *bożyc* czy skamienieliny w rodzaju *księżyc* świadczą o tym najwyraźniej.

¹²³ *Ibidem*, s. 143.

Z dawien dawna musiały również tworzyć się patronimika odurzędnicze, choć poświadczone są dopiero od XIV w. począwszy. SiStp. wykazuje *łowcewica* (1396) i *łowczyca* (1400 r.), *marszałkowica* (1472, 1494–8 r.), *namiestnikowica* (1436); J. Łoś w oparciu o AGZ notuje *chorążyca* (1420–1434 r.), *podkomorzycza* (1485 r.) i *wojewodzica* (r. 1439)¹²⁴. Charakterystyczny dla tego okresu wydaje się brak całego szeregu patronimików od urzędów, poświadczonych źródłowo, np. kasztelana, cześnika, miecznika. A i występujące patronimika pojawiają się pod piórem nie często, sądząc po alegatach SiStp. Oczywiście zawsze możemy obserwowane zjawisko tłumaczyć rzadkością zapisów i fragmentarycznością źródeł.

Dla XVI stulecia dysponujemy wspnianym słownikiem Mączyńskiego. Poszukiwania ułatwia nam przebogaty indeks, opublikowany przez W. Kuraszkiwicza¹²⁵. I tu nas spotyka nieoczekiwany, zdawałoby się, zawód. Nie ma tam ani chorążyca, ani kasztelanica, miecznikowica, pisarzowica, podkomorzycza, sędzica, starościca, stolnikowicza czy wojewodzica. Nawet na panica znajdziemy tylko dwa przykłady, a na *królewica* – jeden! Czyżby zastosowanie patronimików odurzędniczych w tym stuleciu było jeszcze mniejsze niż w poprzednich? Taki wniosek tymczasem nie wydaje się uzasadniony. Dla Mączyńskiego wzorem służącym do ułożenia hasel były słowniki łacińskie¹²⁶. W łacinie – jak wiemy – patronimików syntetycznych nie znano, tym samym Mączyński nie miał po prostu okazji oddania ich interesującymi nas patronimikami polskimi.

Wróćmy jeszcze do zapisów, znanych nam ze SiStp. Jak się wydaje, użyte tam określenia odojczykowe stanowią patronimika-identyfikatory, a nie patronimika-tytuły. W świetle zebranych przez nas przykładów w tej ostatniej funkcji poświadczają je liczne teksty od XVI do XVIII w. U Lindego spotkamy już niemal ich komplet. Podane zatem stulecia należy poczytać za okres ich produktywności.

Precyzyjniej ustalić datę ich powstania pozwolą nam może andronimika odurzędnicze, bo i tych w języku polskim – jak wiemy – nie brakło. I one uwypuklą obraz polskiej tytułomanii.

31. M o m e n t i c h z a n i k u. Stwierdziliśmy, że patronimika z sufiksem *-ic* utrzymały się w dobie nowożytnej nie tylko co do potomków urzędników, przede wszystkim synów i córek, ale także dalszych descendentów. Innego zastosowania sufiks *-ic* nie znajduje w tym okresie¹²⁷. Łatwo się domyśleć,

¹²⁴ J. Łoś, *Gramatyka*, cz. II, s. 57–58.

¹²⁵ *Wyrazy polskie w słowniku łacińsko-polskim Jana Mączyńskiego*, oprac. W. Kuraszkiwicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962–1963.

¹²⁶ Por. tytuł oryginału: *Lexicon latino-polonicum ex optimis latinae linguae scriptoribus concinnatum*, Ioanne Mączyński, equite polono, interprete.

¹²⁷ Por. wyżej ustęp 21.

że zanik państwowości polskiej, który pociągnie za sobą zniweczenie polskiej hierarchii urzędniczej, spowoduje też i zanik polskich tytułów odurzędniczych, bo to konsekwencja naturalna. I tak też było w istocie; jeszcze półsamodzielne twory polityczne doby porozbiorowej, jak Księstwo Warszawskie czy Królestwo Polskie, przedłużą nieco ich egzystencję, bo oba te państwa znają wojewodów i kasztelanów¹²⁸. Wszakże po likwidacji Królestwa już ich więcej nie będzie, a tym samym przestaną się pojawiać nowi wojewodzice i kasztelanice.

Jedynie potomkowie dawnych dygnitarzy będą używać tytułów odojcowskich aż do swego zgonu. Posługuje się tytułem *województwa* Adam Tytus z Kościelca Działyński, jeden z założycieli PTPN, i drugi jego po Cieszkowskim prezes, a przy tym znany wydawca kórnicki. Był on synem Ksawerego Szymona Tadeusza, ur. 1756 r., który nigdy wojewodą przedrozbiorem nie był, lecz miał tylko obietnicę od króla na województwo poznańskie. Natomiast piastował godność senatora-wojewody Księstwa Warszawskiego od 1807 r. i Królestwa Polskiego od 1815 r.¹²⁹ Wspomniany syn jego, Adam Tytus, na karcie tytułowej publikacji, wydanej przez siebie w 1856 r. – miał zatem wówczas okrągło lat 60! – obok tytułu hrabiego, nadanego jego ojcu w 1786 r. przez Prusaków, wydrukował sobie oznaczenie *województwa*¹³⁰. Sądźmy, że tym polskim tytułem chciał Działyński i swoją znakomitość podkreślić, ale równocześnie dyktował mu użycie tego określnika patriotyzm polski, godzący się zresztą świetnie z pruskim hrabiostwem.

Działyński jest zapewne przykładem ostatniego wojewodzica¹³¹. Wraz z zanikiem *-ica* wyjść musiały automatycznie z użycia i formacje z przyrostkami *-icowa*, *-icówna*, *-icostwo*.

Od urzędów wprowadzonych przez zaborców patronimików na *-ic* już nie tworzone. Nie formuje się też ich dzisiaj. Nie można określić synów dyrektora, doktora czy profesora dyrektorowiczem, doktorzycem czy profesorowiczem bez wywołania uśmiechu. To samo zresztą i dla córek. To już wystarczający dowód, że sufix *-ic* i w tej roli stracił całkowicie swą produktywność.

¹²⁸ O wprowadzeniu tytułów wojewodów i kasztelanów w Księstwie Warszawskim i w Królestwie Polskim S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, wyd. 2, Lwów 1920, s. 41, 48, 88; B. Winiarski, *Ustrój polityczny ziem polskich w XIX wieku*, Poznań 1923, s. 67; W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964, s. 118.

¹²⁹ W. Dworzaczek, PSB, t. VI.

¹³⁰ *Zrządopisma do dziejów unii Kor(ony) Polskiej i W. X. Litewskiego, część III: Diariusz lubelskiego sejmu unii. Rok 1569. A. T. hr. z Kościelca Wojewodzie Działyński*, Poznań 1856. Dane biograficzne o nim S. Bodniak, PSB, t. VI.

¹³¹ Sumienny szperacz winien przejrzeć akty wszystkich synów wojewodów i kasztelanów Księstwa i Królestwa, by stwierdzić, którzy z nich posługiwali się tymi zaszczytnymi patronimikami. Dodajmy, że wojewodów tych było 43, kasztelanów – 84, S. Dołęga Cieszkowski, *Senatorowie*, s. 15–17, 18–21.

Natomiast pełną żywotność utrzymały andronimika. Pani doktorowa, ministrowa czy profesorowa na porządku dziennym. Chcąc zrobić interlokutorce przyjemność, należy się w ten sposób do niej zwracać. Ona sama, jak i całe otoczenie bierze ten tytuł odmężowski na serio.

Z zanikiem więc ostatniej ostoi produktywności sufiksu patronimicznego *-ic* w dobie nowożytnej – patronimika odurzędnicze – zanikła produktywność tego przyrostka w ogóle. Przeszedł on do lamusa historii języka polskiego. Współczesny język go nie zna. Jeśli się pojawi pod piórem pisarzy XIX czy XX w., to zadaniem jego jest archaizacja stylu (T. T. Jeż, J. I. Kraszewski, H. Sienkiewicz).

32. Oddawanie sufiksu *-ic* w polskiej łacinie przez *-ides*. Akta polskie aż do rozbiorów posługiwały się często łaciną. Język ten pozostał urzędowym w sądownictwie aż do roku 1792¹³². Zachodzi więc pytanie, jak oddawano polskie patronimika w języku kancelaryjnym łacińskim.

Jak wiemy, Rzymianie dla celów identyfikacyjnych posługiwali się tria nomina (praenomen, nomen gentilicium, cognomen)¹³³, czasami dorzucali jeszcze czwarte (agnomen). Patronimiczne określenie, które kiedyś im również nie było obce¹³⁴, wyszło wskutek tego z użycia. Jeśli już koniecznie chciano wskazać na imię ojca, podawano je w genetiwie (tak w inskrypcjach). Zanikły więc u nich patronimika syntetyczne. Wszakże poezja łacińska zapożyczyła formant patronimiczny od Greków, *-ides*¹³⁵.

W greczyźnie przyrostek *-ιδης* był starym formantem, ale zastosowanie w sensie patronimicznym znajdował tylko w poezji (u Homera)¹³⁶, podczas gdy w prozie oznaczał on przynależność do rodu albo indywidualne nazwisko męskie¹³⁷, i to „dobre” nazwisko¹³⁸. W Beocji używano go również dla oznaczenia miejsca pochodzenia (*Περγαμίδης*). Wtórnie znajdował też on zastosowanie przymiotnikowe (*ήμεριδης* ‘łagodne wino’). U podstaw tych wszystkich zastosowań leży oznaczanie przynależności¹³⁹.

Przeniesiony do łaciny przez wykształconą elitę sufiks ten nie stał się nigdy elementem twórczym w recypującym go języku, ograniczał w nim swe

¹³² S. Kutrzeba, *Historia źródeł*, t. I, s. 141.

¹³³ Por. wyżej ustęp 2.

¹³⁴ Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1666–1667.

¹³⁵ S. Rospond, *Południowo-słowiańskie nazwy*, s. 116.

¹³⁶ Drugi grecki przyrostek patronimiczny *-ίων* (por. Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1615) nie znalazł u nas zastosowania.

¹³⁷ E. Schwyzer, *Griechische Grammatik*, wyd. 3, München 1959, s. 509–510.

¹³⁸ Szewc *Σίμων* jako bogaty parweniusz zwał się *Σίμωνιδης*, Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1631: „Die Zugehörigkeitssuffixs galt als adelndes Formans”.

¹³⁹ Schwyzer, *l. c.*; ob. też Rospond, *op. cit.*, s. 116, 151.

zastosowanie do poezji. Nie wyobrażamy sobie określeń w rodzaju Marc-ida¹⁴⁰. Ale wykształcony Rzymianin nie mógł nie wiedzieć, co to Peleiades i inni bohaterowie mitologii greckiej. Przeszkodę niemałą w recepcji tego sufiksu do języka codziennego stanowił zapewne fakt istnienia w łacinie rodzimego przyrostka *-idius*¹⁴¹, który widocznie stracił swą produktywność już w epoce klasycznej¹⁴².

Z łaciny przeszedł wspomniany sufiks grecki do średniowiecza i rozszedł się po całej Europie. Między innymi znalazł też dość wczesne zastosowanie w Polsce¹⁴³. Najstarsze przykłady jego zużytkowania daje pióro znakomitego na swoje czasy uczonego, Mistrza Wincentego. U niego pojawiają się mnogie patronimika: *Mesconides*, *Boleslaides*, *Wladislaides*, *Kasimirides*, *Wladarides*, *Wlostides*¹⁴⁴ – gdy chodzi o postacie polskie; *Saulides*, *Nannides*, *Alexandrites* – dla osobistości z historii starożytnej¹⁴⁵. Wincenty Kadłubek zaczerpnął ten sufiks z łaciny, albowiem literatura grecka zarówno w oryginałach, jak i w znanych wówczas przekładach łacińskich była mu obca¹⁴⁶. W późniejszych stuleciach spotkamy się niejednokrotnie z identyczną praktyką, np.: *Casimirus Wladislaides Jagilo* o Kazimierzu Jagiellończyku¹⁴⁷.

Za pomocą sufiksu *-ides* tworzone w łacinie i w grece patronimika od imion własnych. Nie znamy przykładu, który by świadczył o tym, że przy jego pomocy tworzone i odojczykowe imiona od apelatywów, w szczególności od urzędów. I nie wyobrażamy sobie wprost, by można było nazwać w greckim syna stratega *strateg-idą*, czy w łacińskim syna konsula – *konsul-idą*, pretora – *pretor-idą*, czy imperatora – *imperator-idą*¹⁴⁸. Jeszcze Kadłubek formuje *composita* tylko od imion własnych¹⁴⁹. Ale w późniejszej łacinie polskiej rozszerzono zastosowanie omawianego sufiksu.

¹⁴⁰ Sufiks *-ida (-da)* znalazł poza tym zastosowanie u greckich i łacińskich komików przy zwykłych apellatiwach, by wywołać efekt komiczny (*plagipatida*, *rapacida*), Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1636.

¹⁴¹ Ovidius : *Ovus*, Fraenkel, *op. cit.*, szp. 1666.

¹⁴² Recepcji przeszkadzał też, być może, rodzimy przyrostek *-idus* z całkiem innym walorem słowotwórczym (*pall-idus*, *flor-idus*, *put-idus*).

¹⁴³ Znany był także w Czechach, Bach, *PN*, cz. II, s. 120.

¹⁴⁴ MPH, t. 2, s. 351; za nim dopełniacz Mierzwy, *ibidem*, s. 350, i kronika Boguchwała, *ibidem*, s. 509; poprawne rozumienie *Wlostides* jako patronimika u M. Friedberga, który prostuje niewłaściwy pogląd S. Arnolda, jakoby to było przezwisko czy przydomek, *Rocz. Herald.*, t. VIII, s. 191, 198.

¹⁴⁵ O. Balzer, *Studium o Kadłubku, Pisma pośmiertne*, t. II, Lwów 1935, s. 196.

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 204 oraz przyp. 2; o elementarnej tylko znajomości greki u Kadłubka *ibidem*, s. 234.

¹⁴⁷ *Spominki plockie*, MPH, t. III, s. 120. Zauważ, że zdaniem Gottschalda, niemieckie imiona w rodzaju: *Wenzelides*, *Steffanides*, *Johannides*, *Jakobides*, *Masurides*, *Facilides* są przypuszczalnie wszystkie pierwotnie słowiańskie, *Deutsche Namenkunde*, Berlin 1954, s. 28.

¹⁴⁸ Por. wyżej przyp. 140.

¹⁴⁹ Mistrz Wincenty nie stosował go jednak do siebie, zwąc się Kadłubkiem, co chyba stanowiło równocześnie i deminutyw, i patronimik. Jako ciekawostkę podajemy etymologię

Jak się wydaje, nie używano go dla zawodów i funkcji, które uchodziły za niższe, plebejskie. Syn szewca, *szewczyc* – to dla łaciny średniowiecznej *Sutoris*; syn stróża, *stróżyc* – *Custodis*¹⁵⁰; patronimik syntetyczny oddaje się zatem formacją analityczną, genetivem patronimicznym. Tak samo, przypuszczalnie, nie przekładano dosłownie wójtowicza czy sołtysowicza (należało by sprawdzić, czy istniał *advocatida* lub *scultetida*). Dopiero chcąc oddać w łacinie polskiej patronimika odurzędnicze lepsze – takie, którymi posługiwała się szlachta, typu *wojewodz-ic*, *sta-rość-ic* – spożytkowano do tego celu grecko-łaciński sufiks *-ides*, *-ida*. Innymi słowy, uznano go za odpowiednik polskiego sufiksu *-ic*. Powstały zatem w rozumieniu polskich latynistów idealne pary:

<i>iudic-ida</i>	<i>sędz-ic</i> (nr 685)
<i>ensifer-ida</i>	<i>miecznik-owicz</i> (nr 440)
<i>vexillifer-ida</i>	<i>chorąż-yc</i> (nr 441).

Ale na tym nie koniec.

33. O p o z y c j a *-ida*: *-ides*. Łacina klasyczna przekazała łacinie średniowiecznej sufiks grecki w dwu postaciach; oryginalnej greckiej, *-ides*, i zlatinizowanej *-ida*. Nie było między nimi różnicy znaczeniowej; zresztą nie do pomyślenia ona w sytuacji, gdy formant ten tworzył jednego rodzaju tylko patronimika, mianowicie od imion własnych.

Przyrostek polski *-ic* w roli formantu patronimicznego również miał jedno tylko znaczenie, zarówno w formacjach od imion własnych czy też od określeń urzędniczych. Należałoby więc oczekiwać, że i sufiks obcy w obu postaciach, greckiej i łacińskiej, będzie używany zawsze w identycznym znaczeniu w polskiej łacinie. Tymczasem rozpatrzenie się w materiale aktowym prowadzi nas do następującej obserwacji. Sufiks patronimiczny w brzmieniu łacińskim *-ida* służy do formowania patronimików odurzędniczych niższych stopni, jak *iudic-ida* (nr 685, 689), natomiast tenże sam sufiks w brzmieniu greckim, *-ides* – dla tworzenia patronimików od godności senatorskich, a więc tylko na oznaczanie synów wojewodów i kasztelanów: *palatin-ides* (1473)¹⁵¹, (1563 r.)¹⁵², (nr 31, r. 1628; nr 32, r. 1629; nr 726, r. 1650)¹⁵³, *castellan-ides* (nr 162, r. 1746; nr 673, r. 1734; nr 690, r. 1755;

określenia Kadłubek w wersji Lindego: „imię zaś jego jest raczej patronym i znaczy syn Katłuba czyli Gotłoba, tj. Bogusława”. Na to dość naciągane wyjaśnienie pozostał zapewne nie bez wpływu fakt, że drugie imię Lindego brzmiało Gottlieb.

¹⁵⁰ Bach, *PN*, cz. II, s. 120.

¹⁵¹ AGZ, t. XIX, nr 1959: *ex... pallatinide Angyol*, ale też: *a palatinense dicto Angyol*.

¹⁵² Akta unii Polski z Litwą, nr 87, s. 156.

¹⁵³ Tak też w źródle narracyjnym, MPH, t. V, s. 274.

nr 374, r. 1588)¹⁵⁴. Nie poszerzaliśmy swej kwerendy na źródła narracyjne. Przygodnie napotkana wzmianka potwierdza również nasze spostrzeżenie. Mianowicie Wespazjan Kochowski, wymieniając poległych w bitwie ze Szwedami, podaje: *ex praecipuis palatinides Ravensis Olbrachus Ładziec Lipski*¹⁵⁵.

Chociaż więc w języku oryginału, tj. w języku polskim, mamy jednolite formacje, nie tylko *wojewodz-ic*, *kasztelan-ic*, ale i *sędz-ic*, *chorąż-yc*, język kancelaryjny tłumacząc te słowa na łacinę, uznał za właściwe przeprowadzić między nimi dystynkcję. I to jest charakterystyczne dla atmosfery panującej w Polsce szlacheckiej. Na dowód świadomego spożytkowania tej dystynkcji niech służy akt z 1746 r., w którym obok *castellan-ides* występuje *venator-ida* (nr 162)¹⁵⁶.

Prawda, w przypadkach zależnych odmiana będzie w obydwu wypadkach identyczna: gen.: *castellanidae* (nr 62, r. 1723; nr 200, r. 1720; nr 163, r. 1747; nr 619, r. 1750; nr 695, r. 1758), *palatinidae* (nr 173, r. 1766), *vicepalatinidae* (nr 170, r. 1760); dat.: *castellanidae* (nr 695, r. 1758; nr 731, r. 1690); acc.: *castellanidam* (nr 513, r. 1704; nr 673, r. 1734; nr 695, r. 1758). Przykłady podane pochodzą z XVIII w. (jeden z końca XVII w.). Tak jednak nie było w stuleciu poprzednim, kiedy to patronimika odurzędnicze z sufiksem greckim odmieniano według reguł deklinacji trzeciej: dat.: *palatinidi* (nr 31, r. 1628; nr 726, r. 1650); acc.: *palatinidem* (1563¹⁵⁷, nr 31, r. 1628), *castellanidem* 1563¹⁵⁸; abl.: *palatinide* (1473¹⁵⁹, nr 32, r. 1629)¹⁶⁰.

Nie zdołaliśmy stwierdzić, od jak dawna przeprowadza się to rozróżnienie odurzędniczych patronimików senatorskich (z sufiksem *-ides*) od niższych (z sufiksem *-ida*). Nie robiliśmy w tej mierze dodatkowych poszukiwań; trudno wprost dla tak miernego rezultatu poszerzać kwerendę w nieskończoność. Choć to całkiem bez znaczenia nie jest. Słownik łaciny średniowiecznej prof. Plezi notuje pod r. 1547 wyraz *capitaneides*. Czy świadczy to o wysokiej jeszcze wówczas pozycji starosty, czy też jedynie o tym, że omawianej dystynkcji w XVI w. jeszcze nie przeprowadzono? Pech chce, że nasze główne źródło informacji, *Transakcje* prof. Deresiewicza, zawiodą w tej mierze zupełnie. Indeks do dzieła zawiera hasło *capitaneida*; odsyła wszakże

¹⁵⁴ Inny przykład podaje *Diariusz sejmu walnego warszawskiego*, wyd. P. Smolarek, s. 155: *castellanides Radomiensis*.

¹⁵⁵ W. Kochowski, *Annalium Poloniae Climacter secundus*, Cracoviae 1688, s. 155.

¹⁵⁶ Zanutujmy, że I. Krasicki wprowadził humorystyczne nazwisko *Parmezan-ides* na oznaczenie szczura, S. Gawor, *O funkcjach*, *Onomastica*, R. 11, s. 265.

¹⁵⁷ *Akta unii...*, s. 156.

¹⁵⁸ *Ibidem*.

¹⁵⁹ AGZ, t. XIX, nr 1959.

¹⁶⁰ W akcie z 1588 r. występuje w gen. postać *palatinidi*, nr 374; błąd fleksji pisarza czy omyłka w odczycie?

do innego hasła: *starościc*, którego w ogóle nie ma!¹⁶¹ Przewertowanie zbioru za pomocą indeksu osób nie dało żadnego rezultatu.

To rozróżnienie lepszych patronimików (z sufiksem *-ides*) od gorszych (z sufiksem *-ida*) stanowi analogię do tej dystynkcji, którą przeprowadził język rosyjski. W jego bowiem otczestwach sufiks złożony *-ovic* utrzymał się dla szlachty, natomiast prosty *-yc* – dla osób z warstw niższych¹⁶². Rzecz znowu, która była całkiem obca językowi polskiemu; w nim na stosowanie *-ic* czy *-owic* w najmniejszej mierze nie wpływa semantyka. Jeśli się takiego rozróżnienia dopatrywać, znajdziemy je w stosowaniu różnych sufiksów (por. ustęp 21).

Tak więc sufiks *-ides*, wędrując z helleńskiego półwyspu poprzez Rzym nad Wisłę, zaczął pełnić funkcje słowotwórcze obce jego językowi macierzystemu (patronimika odapelatywne); przybrał też znaczenie różne w zależności od swojej postaci dwojakiej – greckiej (*-ides*), czy łacińskiej (*-ida*). Spełnił więc rolę dodatkową, obcą nie tylko językowi oryginału (grece), ale nawet polskiemu sufiksowi patronimicznemu *-ic*; z ducha wszakże to odróżnienie odpowiada jak najbardziej klasowemu rozwarstwieniu klasy panującej w Polsce nowożytnej. Teza, jakoby wszyscy feudałowie byli sobie *aequales*, znajduje i w tym drobnym szczególnie mocne zaprzeczenie¹⁶³.

K. Tymieniecki podkreślał niedawno, że spotykane w naszych źródłach terminy łacińskie były tylko tłumaczeniem naszych terminów rodzimych, a nie odwrotnie¹⁶⁴. Na omówionym przykładzie widać, że obserwacja ta jest trafna również odnośnie do sufiksów. I tu potwierdza się teza: *receptio modo recipientis*.

34. Odpowiedniki łacińskie przyrostków *-ówna*, *-anka* oraz *-owa*, *-ina*. Analitycznego sposobu formowania patronimików używano także w stosunku do dziewcząt. Pisano więc: *Cath. Anna, Andreae Lisa filia*¹⁶⁵. Wszakże w tym wypadku elipsa słowa *filia* powodowała powstanie wątpliwości. Mogło bowiem przy takiej eliptycznej formie chodzić również o żonę¹⁶⁶. W podobny sposób można było tworzyć dziewczęce patronimika odurzędnicze: *filia palatini*. Nie znaleźliśmy natomiast przykładu na oddanie po łacinie polskich patronimików syntetycznych z sufiksem *-ówna*, *-anka*. Po prostu okazji do zapisu podobnej formacji było mniej. Córka małoletnia nie pojawia się w aktach; gdy wyjdzie za mąż, nosić będzie tytuł odmężowski. Być może, skrzętnie przeszukanie źródeł da jeszcze jakiś wynik. Jak dotąd,

¹⁶¹ Por. naszą dawniejszą krytykę indeksu, RDSG, t. XXII, 1960, Poznań 1961, s. 300.

¹⁶² Łoś, *Gramatyka...*, s. 60; za nim Rospond, *op. cit.*, s. 117.

¹⁶³ Por. wyżej ustęp 19 i 28 oraz przyp. 63.

¹⁶⁴ K. Tymieniecki, *Historia chłopów*, t. II, s. 161.

¹⁶⁵ Spis ludności parafii Szubin, nr 632.

¹⁶⁶ Por. jednak zastrzeżenia wyżej cz. I, przyp. 82.

mamy tylko jeden przykład – dostarczył nam go ze swych materiałów prof. Plezia – tłumaczenia *województwi-anki* na łacinę: *virgo palatinides*¹⁶⁷. Użyto zatem postaci męskiej zaszczytniejszego patronimiku, z zaznaczeniem, że chodzi o kobietę.

Analitycznie tworzono również andronimika od imion własnych: *erga dominam Parziszonis* (1393). Ta sama możliwość nastroczała się przy tytułach urzędniczych. Ale tworzono również andronimika syntetyczne, mające stanowić odpowiednik do formacji polskich na *-owa* czy *-ina*. Możliwości dawał tu język łaciński kilka.

Przy urzeczowionych przymiotnikach zastępowano końcówkę męską *-us* końcówką żeńską *-a*: *capitanea* (1389), *castellanea* (1491), *palatina* (1493). Postępowano tu więc zgodnie z gramatyką łacińską na wzór par: *consobrinus* – *consobrina*, *colonus* – *colona*¹⁶⁸. Co więcej, na wzór ten formowano takie rzeczowniki żeńskie, jak *cmethona* do *cmetho*, a nawet *coniuga* czy *consorta*¹⁶⁹.

Drugim wariantem było dodawanie do męskiego rzeczownika żeńskiego przyrostka *-issa*, *-essa*. Od *cmetho* zatem *cmethonissa* (1381), od *civis* – *civissa*, *heres* – *heredissa* (nr 670, r. 1725), *comes* – *cometissa*; za tym wzorem też: *capitaneus* – *capitaneissa* (1390), *venator* – *venatorissa* (nr 171, r. 1763). Obydwu podanych sposobów używano zamiennie jeszcze w XVIII w.

Łacina klasyczna знаła jeszcze osobny sufix na oznaczenie kobiety: *-ix*, odpowiednik do męskiego *-or*, a więc *donator* – *donatrix*, *victor* – *victrix*. Oczywiście wyraz *victrix* oznaczał kobietę-zwycięzcę, 'zwycięzczynię'. Tymczasem w polskiej łacinie przypisano mu czasem znaczenie odmienne, żony urzędnika; *venatrix* to zatem żona łowczego, 'łowczyni', a nie kobieta-łowca w rodzaju Diana Venatrix (nr 172, r. 1766). Co nie przeszkadzało, że w innym akcie współczesnym ta sama osoba nosi tytuł *venatorissa* (nr 171, r. 1763)¹⁷⁰.

Dla drugiej generacji, a więc *-icowa*, spotkaliśmy tylko formacje analityczne: *olim [...] ensiferidae Posnaniensis consors* (nr 440, r. 1771), *olim subdapiferidae Wyszogrodensis [...] consors legitima* (nr 343, r. 1746).

Zdajemy sobie sprawę z tego, że odnośnie do kobiet zgromadziliśmy materiał zbyt szczupły, żeby mógł uchodzić za reprezentatywny.

36. Wnioski. W języku polskim od najdawniejszych czasów dla formowania patronimików posługiwano się sufixem *-ic*. W dobie historycznej wszakże traci on zwolna swoją produktywność. Niektóre rzeczowniki kreowane z tym przyrostkiem wyszły w ogóle z użycia (*boż-yc*). Inne utrzymały się w języku, straciły wszakże całkowicie swój patronimiczny sens (*księżyc*,

¹⁶⁷ MPH, t. V, s. 274.

¹⁶⁸ Przykłady zaczerpnięto ze *Słownika łaciny średniowiecznej* M. Plezi.

¹⁶⁹ Ale *cameraria* to również 'skarbniczka klasztorna', r. 1294.

¹⁷⁰ Chociaż odróżniano *łowczynę*, od *łowczyni*, SW.

szlachcic, dziedzic, rodzic). Zapewne w dużym stopniu przyczyniło się do tego następujące zjawisko. Patronimiczny po większej części *-ic* użyty w liczbie mnogiej (*-icy*) oznaczał grupę osób zamieszkujących jakiś teren. W stuleciach XIII/XIV doszło do znanego przesunięcia: od propria antroponimicznych do propria toponomastycznych (*Kwiatkowicy* \geq *Kwiatkowice*).

Ten proces pociągnął za sobą poważne następstwa semantyczne. Nie tylko *Kwiatkowice* przestały oznaczać osoby i zaczęły określać miejscowości; ten sam fakt bowiem sprawił, że również sufiks *-ice* zmienił swój walor znaczeniowy, stał się formantem strukturalnym, zdatnym do tworzenia nazw osad. Liczba tych nazw przy tym jest bardzo duża. Tym samym patronimiczność sufiksu *-ice* została poważnie narażona na szwank. Wraz z tym procesem dokonał się automatycznie dalszy: zerwanie poczucia łączności między sufiksem pluralnym *-ice* (obecnie toponomastycznym) a sufiksem syngularnym *-ic* (dalej patronimicznym).

Do tych zjawisk dołączyło się dalsze. W okresie powstawania nazwisk wykorzystano dla tego celu, jak gdzie indziej, i formacje patronimiczne. Przerodziwszy się w nazwiska, stały się patronimika określeniami dziedzicznymi, tym samym i one straciły swój pierwotny walor odojczykowy.

I znowu tutaj obserwujemy dalszy proces obejmujący sufiks *-ic*. Na skutek wskazanego rozwoju staje się on przyrostkiem formalnym, służącym do tworzenia nazwisk. Tym samym powtórnie zostaje podważony jego sens patronimiczny. W rezultacie, zarówno w formie pluralnej (*-ice*), jak i syngularnej (*-ic*) dotychczasowy przyrostek patronimiczny stracił swoje pierwotne znaczenie. Dzieje się to zresztą zgodnie z ogólnym prawidłem językowym zacierania się pierwotnego sensu wszelkich nazw miejscowości i osób. Przystają być one patronimikami *quoad sensum*. Ten proces obejmuje zresztą nie tylko same formacje odojczykowe, ale także równocześnie i dotychczasowe patronimiczne formanty.

Nic więc dziwnego, że sufiks *-ic* staje się nieproduktywny jako przyrostek patronimiczny w ogóle. Zdawałoby się więc, że tym samym omawiany przyrostek został skazany całkowicie na zagładę. Uratowała go od niej na paręset lat szlachecka tytułomania.

Wśród szlachty polskiej panowała zasada równości. Z poczuciem demokracji szlacheckiej sprzeczne było posługiwanie się tytułami książęcymi, hrabiowskimi itd. Wszakże tendencje egalitarne wypierała antagonistyczna wobec nich chęć wyróżniania się, bardzo rozwinięta w społeczeństwie feudalnym. Wyjście z tego dylematu dawały tytuły urzędnicze, których legalności nikt nie kwestionował. Każdy szlachcic pragnął jakiegoś tytułu, bez niego czuł się jak chart bez ogona. Wszakże urzędów w Polsce było mało. Szczęściem istniała pokaźna liczba takich urzędów, z którymi faktycznie nie wiązały się żadne funkcje (większość urzędów ziemskich). Były to więc raczej tytuły, a nie urzędy. I one jednak nie zdołały zaspokoić zapotrzebowania, zważywszy

na dużą stosunkowo liczbę polskiej szlachty. Z tej trudności znaleziono wyjście proste. Podczas gdy urzędy były dożywotnie, tytuły urzędnicze przechodziły na potomków męskich i żeńskich. Spadkobiercy nie przejmowali go wszakże w postaci takiej, w jakiej nosił go ojciec, lecz w formie patronimicznej. Stąd roi się u nas w dobie nowożytnej od starościców, wojewodzciców itd. Tytuły odojczykowe – podkreślmy – tworzone od wszystkich godności: senatorskich i ziemskich, najwyższych i najskromniejszych: nawet pochodzenie od pisarza sądowego uchodziło za zaszczyt.

Ta śmieszna tytułomania polska uderzała cudzoziemców (Vautrin). Była też trwałym przedmiotem drwin satyry polskiej. W tym kontekście odczuwamy dobrze, jakiego smaku nabiera żarcik ks. Kitowicza o *-cycach*; ileż prawdy w wypowiedzi Krasickiego o napełnianiu kraju *-icami*. Ta ironia współczesnych pisarzy wydaje się nam jak najbardziej uzasadniona.

Charakterystyczną cechą polskich tytułów odurzędniczych było to, że nie zawdzięczano ich zasłudze, lecz przejmowano dziedzictwem krwi. Nie praca dla państwa dawała do nich prawo. I to niewątpliwie czynnik demoralizujący; wywyższanie się bez żadnej podstawy rzeczowej. Nie tylko sam tytulariusz otrzymywał godność, choć nie miał do tego nieraz żadnych kwalifikacji – dla szlachcica były dostępne urzędy bez żadnych studiów¹⁷¹, ale splendor urzędu służył jeszcze na pokolenia następne.

Fakty zaobserwowane odbijają więc styl życia i styl myślenia szlachty polskiej w dobie nowożytnej. Świadczą niedwuznacznie o jakiejś wewnętrznej pustce klasy rządzącej krajem, goniącej za namiastką tytułów, za tytułami będącymi odbiciem tytułów cudzych. „Ten sam Pan Sędzic, Pan Cześnikiewicz, który by się o to gniewał, gdyby mu ojcowskiego deminutivum¹⁷² nie dano, tenże sam chciwy nad zamiar fantastycznych dystynkcji¹⁷³”. Czy można wskazać drugi kraj o podobnie śmiesznej manii?

Co się za tak bardzo zdemokratyzowaną tytułomanią kryje? Czy nie chęć oderwania się od rzeczywistości smutnej, od grożącego całemu stanowi bankructwa? Czy to nie łudzenie się, że się jest czymś, a było się w istocie o krok od wyrzucenia na bruk miejski? Tytułomania byłaby zatem reakcją warstwy nie pracującej, warstwy łudzącej się, że rządzi, na silną presję ekonomiczną, niweczącą ją samą i kierowane rzekomo przez nią państwo.

Tak przynajmniej powiedzieć można, jeśli chodzi o doły szlacheckie. Dla rodzin senatorskich patronimika odurzędnicze stanowiły tytuły wyróżniające dobitnie. Cóż z tego, że nie wolno używać tytułów książąt i hrabiów, itd. Określenia: wojewoda z wojewodziną, wojewodzicami i wojewodziankami

¹⁷¹ S. Kot, *Polska złotego wieku wobec kultury zachodniej*, [w:] *Kultura staropolska*, Kraków 1932, s. 672–673.

¹⁷² I. Krasicki odczuwał dobrze sens deminutywny naszych patronimików odurzędniczych, o które tu chodzi.

¹⁷³ Krasicki, *op. cit.*, s. 93.

zastępowały wszystkie tytuły zagraniczne. Podobnie i kasztelan ze swymi derywatami. Określeniami tymi raczono się w paru pokoleniach. Szczyt marzeń przeciętnego szlachcica stanowiło wejść w taką parantelę, w rodzinę senatorską. Jakże to było zaszczytne, dowodzi utrzymanie się zwyczaju posługiwania się tytułem wojewodzica sto lat po rozbiorach. Tak mocna ta tradycja!

Różnica pozycji zwykłego szlachcica i magnata nie znalazła wyrazu w polskim dostojnym sufiksie patronimicznym, który był tylko jeden, *-ic*. Ale tylko pozornie, gramatycznie, *-ic -icowi* równy. Toteż kancelaryjna łacina nie omieszkała przeprowadzić ściśle przestrzeganej, a elitaryzującej dystynkcji: *-ides* jest grubo lepszy od *-ida*, bo zarezerwowany jedynie dla godności senatorskich! Opisane zjawiska społecznej natury znalazły zatem odbicie w języku urzędowym.

Stwierdziliśmy, że formowanie patronimików odurzędniczych z sufiksem *-ic* przedłużyło o parę stuleci żywotność tego przyrostka. W dobie nowożytnej jest to już niewątpliwie przeżytek. W innych wypadkach nie znajduje on zastosowania, abstrahując od sporadycznych przykładów. Nastąpiło więc zwężenie zakresu stosowania przyrostka, a równocześnie wzbogacenie znaczenia, jego daleko idące sprecyzowanie i specjalizacja.

Tylko potomkowie warstwy wyższej, szlacheckiej noszą podobne określenia. Jedynie oni. Dla przynależących do warstw niższych nie ma on zastosowania w ogóle. Tym samym podtrzymanie tego archaizmu związane było z nadaniem sufiksowi szczególnego, podniosłego odcienia. Nowym jego sensem był tytuł. Zaćmił on dawną patronimiczność.



Ewolucja nazwisk polskich *

Mater mea de domo Kiemliczówna est

I: 1. Jedno- i dwuimiennosc; 2. Asynchronizm w pojawianiu się nazwisk; 3. Przyczyny dwuimiennosci; 4. Stabilizacja nazwiska; 5. Nazwisko a przydomek; 6. Nazwisko a imię; 7. Agnatyczne nazwisko; 8. Materiał na nazwisko; 9. Następstwa przejścia nomina appellativa w nazwiska.

II: 10. Warianty nazwiska; 11. Język polski a języki zachodnie; 12. Alonomy; 13. Geneza alonomów; 14. Funkcje prymarna i sekundarna nazwiska; 15. Struktura nazwisk-rzeczowników i nazwisk-przymiotników; 16. Tendencje wyrównawcze; 17. Informacje sekundarne nazwisk-przymiotników; 18. Informacje sekundarne nazwisk-rzeczowników; 19. Wyniki analizy i wnioski.

III: 20. Możliwości rozwojowe nazwiska-rzeczownika; 21. Periodyzacja historii nazwiska; 22. Zanik alonomu synowskiego; 23. Następstwa tego faktu; 24. Redukcja alonomów żeńskich; 25. Walka z nową praktyką; 26. Czynniki powodujące zanik alonomów żeńskich; 27. Nowa kategoria: substantivum commune proprium; 28. Zubożenie języka; 29. Afleksja nazwiska oznaczającego kobietę; 30. Wyjątki od reguły nieodmienności nazwisk żeńskich i odmienności nazwisk męskich; 31. Tendencje wyrównawcze w nazwiskach-przymiotnikach.

IV: 32. Zestawienie wyników; 33. Losy filiacyjnych określeń nienazwiskowych; 34. Określenia zawodów i tytułów własnych kobiet.

I

1. Wielka encyklopedia powszechna szlacheckiej Polski zawiera taką informację: „Pierwszy na świecie Adam zwierzętom y wszystkim rzeczom podawał imiona”¹. Tego naiwnego zapatrywania nie bierzemy dzisiaj w rachubę. Zresztą nie bardzo z podanego cytatu wynika, czy chodzi w nim o imiona własne, czy raczej pospolite. Co prawda, granica między nomina propria i nomina appellativa bywa częstokroć nieostra i płynna². Nasze zainteresowania

* Przedruk z: Rozprawy Komisji Językowej ŁTN 1970, t. 16.

¹ B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, Kraków 1968, s. 498. Wiadomość powtórzona za Biblią, Gen. 2, 19–20.

² A. Bach, *PN*, t. I, s. 1; tenże autor taką między nimi przeprowadza dystynkcję: „der Eigenname bezeichnet nur, der Gattungsname bezeichnet, indem und nur indem er bedeutet”.

ograniczają się do pierwszych, i to do pewnego jedynie działu antroponimii, mianowicie nazwisk.

Przypomnijmy najważniejsze ich daty rozwojowe. Indoeuropejski system jednoimienny (pomijamy wyjątki, rzymski i litewski)³ ustępuje w pewnym momencie miejsca dwuimienności (Einnamigkeit: Doppelnamigkeit). Proces przechodzenia z jednego systemu do drugiego rozciąga się na tysiąc lat. Pierwsze wypadki dwu imion (imię + nazwisko) pojawiają się około 800 r., tysiąc lat później nie jest ten proces w Europie jeszcze w całości zakończony⁴. Powolność wskazana rozwoju tłumaczy się łatwo brakiem interwencji państwa; jest to długi czas domena wyłączna prawa zwyczajowego⁵.

Dość późno falą dwuimienności ogarnięta została Polska. Pierwsze, sporadyczne wypadki nazwisk wystąpią około 1400 r.⁶ Wszystkie warstwy społeczne objęte nią zostaną dopiero po rozbiorach. Stabilizacją nazwisk zajmą się tak państwa zaborcze, jak i na poły polskie formacje państwowe porozbiorowe – Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe⁷. Niedociągnięcia w tym względzie usunie ostatecznie Polska odrodzona w latach 1926–1928⁸. – Ewolucję nazewnictwa odczuje zatem daleko posunięty asynchronizm.

2. Ten asynchronizm rozumieć należy dwojako. Raz, stwierdzimy terytorialne różnice w rozwoju. W jednym kraju nazwiska występują już powszechnie, w innym są dopiero w ząbkach. Typowy przykład takiej rozbieżności dają nam kraje Europy zachodniej⁹.

Po drugie, w jednym i tym samym kraju, w tym samym momencie jedne warstwy już się posługują nazwiskami, innym są one jeszcze obce¹⁰. Te zjawiska przy tym się krzyżują. Chłopi koło Bazylei w końcu 13 w. noszą po większej części nazwiska, natomiast mieszkający we wschodniej Fryzji

s. 3; por. też M. Kucala, *Odbicie słownictwa pospolitego w staropolskich nazwach osobowych*, Język Polski, XLVIII, 1968, s. 169.

³ M. Gottschald, *Deutsche Namenkunde. Unsere Familiennamen nach ihrer Entstehung und Bedeutung*, wyd. III przez E. Brodführera, Berlin 1954, a. 31; Bach, *PN*, t. II, s. 1.

⁴ A. Dauzat, *Les noms de personnes*, Paris 1925, s. 6, 45; por. Bach, *PN*, t. II, s. 24, 80; E. Fraenkel, *RE*, t. XVI kol. 1664.

⁵ Gottschald, *op. cit.*, s. 77; por. też niżej ustęp 4.

⁶ Datowania tego zjawiska nie ułatwia bardzo nieprecyzyjna terminologia, por. D. Turkowska, *Z terminologii onomastycznej w polskiej łacinie średniowiecznej*, *Onomastica*, 9, 1964, s. 225–226, oraz Gottschald, *op. cit.*, s. 77.

⁷ S. Grzybowski, *Nazwisko i jego stałość jako elementy identyfikacji osoby w dawnym prawie polskim*, *Onomastica*, R. III, s. 509.

⁸ *Ibidem*, s. 510–514.

⁹ Dauzat, *op. cit.*, s. 37.

¹⁰ Bach, *PN*, t. II, s. 24, 76, 80, 85; Gottschald, *op. cit.*, s. 82–83.

wieśniacy przyjęli je dopiero w 19 w. na zarządzenie władz. Co więcej, używali ich tylko w życiu publicznym, a w prywatnym trzymali się starej praktyki¹¹.

Pod obu tymi względami Polska nie różni się od europejskiego rozwoju nazwisk. I u nas w jednej połaci kraju pojawiają się nazwiska wcześniej niż w drugiej; np. duży odstęp czasowy w formowaniu się nazwisk wykazują ziemie litewskoruskie w porównaniu z Koroną¹². I u nas nazwiska w klasach wyższych, w sferze szlachty i patrycjatu miejskiego, pojawiają się najwcześniej; wśród szlachty już w ostatniej ćwierci 16 w., w 17 stuleciu proces ten jest już zamknięty. W tym ostatnim stuleciu ustalą się nazwiska w stanie mieszczańskim, ale notujemy liczne jeszcze wyjątki. Natomiast wśród chłopów stulecia 17–18 przedstawiają okres najbujniejszej ewolucji nazwisk ludowych¹³. U Żydów nazwiska dziedziczne pojawiają się dopiero w końcu 18 w.¹⁴ Wszystkie już grupy społeczne objęte zostaną nazwiskami w wiekach 18–19¹⁵.

Tak więc nowy zwyczaj posługiwania się imieniem i nazwiskiem potrzebuje w Polsce z górą 400 lat, by odnieść pełne zwycięstwo. Na ten asynchronizm zwracamy szczególną uwagę. Nie pozwoli on nam historii, którą zamierzamy przedstawić, ująć w ścisłe ramy chronologiczne. Co dla jednego terytorium czy jednej warstwy jest już dobą nazwiskową, dla innych będzie to jeszcze okres jednoimienności. Stąd konieczność pewnej schematyzacji, którą łatwo zacząć. Tym gorzej przedstawi się sprawa, gdy badamy nie tylko powstawanie nazwisk, ale i ich ewolucję. Tutaj punktów zaczepienia będzie jeszcze więcej. Raz, że nazwiska, uformowane w różnych momentach, będą tworzone według różnych zasad¹⁶. A przy tym stare, już od dawna utworzone, będą wywierać przemożny nieraz wpływ na postać nazwisk, będących dopiero w stadium tworzenia u warstw podciągających się pod system dwuimienności.

3. W literaturze podaje się szereg przyczyn, które doprowadziły do dwuimienności. Dzięki przejściu na imiennictwo kalendarza chrześcijańskiego nastąpiło zubożenie zasobu imion¹⁷. Tym samym wzrosła liczba osób noszących to samo imię, co nie pozwalało na dostateczną identyfikację¹⁸.

¹¹ Gottschald, *op. cit.*, s. 31, 78, 83.

¹² J. St. Bystroń, *Nazwiska polskie*, wyd. II, Lwów 1936, s. 41.

¹³ J. Widajewicz, *Nazwiska*, s. 5; P. Dąbkowski, *Dawne prawo prywatne polskie*, t. I, Lwów 1910, s. 99.

¹⁴ Bystroń, *op. cit.*, s. 240.

¹⁵ Grzybowski, *op. cit.*, s. 499; P. Smoczyński, *Untersuchungen zu polnischen Familiennamen*, Magyar Nyelvjárasok, t. XIX, Debrecen 1968, a. 20

¹⁶ Bystroń, *op. cit.*, s. 41.

¹⁷ W X w. – 100 imion, w XI – 28, w XII – 9, Bach, *PN*, t. II, s. 27.

¹⁸ A. Giry, *Manuel de diplomatique*, s. 352; Bach, *PN*, t. II, s. 84. O homonimii jako uzasadnieniu dwuimienności także Giry, *op. cit.*, s. 358, 365–366. Montaigne podaje, że na jednym z bankietów urządzonych przez szlachtę postanowiono zgrupować się według imion chrzestnych; Wilhelmów starczyło na kilka stołów! (Dauzat, *Dictionnaire étymologique*, s. XI).

Równocześnie, co istotne, wzrosła liczba mieszkańców osiedli¹⁹, zwiększył się też obrót handlowy²⁰, a stąd i ruchliwość ludności.

Nowy zwyczaj odpowiada jakiejś potrzebie społecznej²¹. Jeden identyfikator, imię, nie wystarcza; dopiero dwa, imię i nazwisko, utożsamiają jednostkę. Tak zresztą bywa i z innymi zjawiskami. Umiejscowić punkt w przestrzeni można tylko wówczas, gdy dysponujemy dwoma danymi co do jego położenia, na osi rzędnych i odciętych. Jeśli Linneusz na oznaczenie każdego specimenu użył dwu terminów: *quercus robur*, *sorbus intermedia*, to chyba nieświadomie poszedł w ślady antroponimii: *Jan Górski* czy *Antoni Baran*. Rozumiemy dobrze, że dwuczłonowy znak góruje niewątpliwie nad jednoczłonowym; stanowi znaczny postęp na drodze identyfikacji.

W okresie jednoimiennym nie istnieje poczucie ciągłości między pokoleniami. Człowiek widział swe powiązania rodzinne ciasno; w jego świadomości krewnymi są ci, co z nim współcześnie żyją: rodzice, rodzeństwo, dzieci, stryjowie, wujowie, ciotki, bracia stryjeczni i cioteczni oraz, co najwyżej, dziadkowie. W tej grupie, z reguły nielicznej, potrzebę odróżniania się zaspokajały wystarczająco imiona. Ale przy tym systemie jednego imienia indywidualnego rwie się stale nic między pokoleniami. W pewnym momencie człowiek zaczyna myśleć historycznie. Tym samym mentalność horyzontalna przechodzi w wertykalną. Drugie określenie, nazwisko, łączy całą grupę rodzinną w jedno; więcej – ono stanowi silny łącznik łatwo uchwytny między następującymi po sobie pokoleniami. Świat feudalny szczególną wagę przywiązuje do genealogii. Każdy feudal to urodzony Sippenforscher. Śledzić genealogię pozwalają dopiero dziedziczne nazwiska.

Wreszcie nie pomijajmy jako głównej przyczyny, mody²². Ta ma zaś za przesłankę snobizm. Widząc, jak gdzie indziej szlachta posługuje się dwoma określeniami, i polskie rycerstwo postępuje podobnie²³. Za górnymi warstwami, szlachecką i mieszczańską, przyjmą nazwiska warstwy niższe. To takie samo zjawisko jak moda na ubiory!

¹⁹ Na oba te zjawiska wskazuje *Gottschald*, *op. cit.*, s. 75; o ich wzajemnym wpływie na siebie pisze *Bach*: „die Doppelnamigkeit ermöglichte eine zunehmende Eintönigkeit der Rufnamen, diese aber die Mode der Doppelnamigkeit zu einem Bedürfnis”, *PN*, t. II, s. 28.

²⁰ *Gottschald*, *op. cit.*, s. 73.

²¹ *Bach*, *PN*, t. II, s. 80.

²² *Der Adel huldigte im Gebrauch der FN [...] einer Namenmode, deren internationale Ausbreitung ausser Frage steht, und die der Standesetiquette wie dem Familien- und Besitzstolz des Adels entgegenkam*”, *Bach*, *PN*, t. II, s. 85; por. też *ibidem*, s. 79. O ogromnym znaczeniu mody pisze też *Gottschald*, *op. cit.*, s. 74. P. Smoczyński skłonny jest wiązać powstawanie nazwisk z własnością gruntu; nawet u chłopów ważna dla niego kwestia, czy to właściciel czy dzierżawca gruntu. Wolelibyśmy raczej mówić o klasach przodujących; te zaś w dobie feudalnej związane były z ziemią. Tak też chyba należy rozumieć wypowiedź *Bacha*, *PN*, t. II, s. 80, 85.

²³ Wcześniej, bo w drugiej połowie XIII w., stały się za wzorem zachodnioeuropejskim dziedzicznym symbolem całych rodów herby, *R. Grodecki*, *Polska piastowska*, Warszawa 1959, s. 446.

Żadne z podanych czynników z osobna nie wyjaśnia powstania nazwisk. **Gottschild** zastrzega się, że stłoczenie ludności w większym osiedlu nie jest jeszcze przyczyną wystarczającą. Wielkie miasta greckie były liczniejsze niż średniowieczne, a mimo to nazwiska tam się nie wytworzyły, lecz wystarczyły patronimika²⁴. Tenże zwraca uwagę na to, że nie jest całkiem pewne, by brak historycznego zmysłu występował w starej Grecji, u Żydów i Chińczyków; a jednak nazwiska się tam nie pojawiły. Zatem „die ganze Fragestellung ist verfehlt”²⁵. Jeśli więc poszczególne przyczyny, wzięte z osobna, nie tłumaczą wystarczająco powstania dwuimienności, w sumie one do niej doprowadziły²⁶. W kręgu europejskiej kultury stała się ona zjawiskiem powszechnym.

4. Jak długo o nazewnictwie decyduje prawo zwyczajowe²⁷, tak długo nie może być mowy o jego pełnej stabilizacji. Łączy się ona z dwoma warunkami: z rozpowszechnieniem pisowności w ogóle, a w szczególności w administracji²⁸, oraz z interwencją państwa. Przez długi czas będziemy mieli do czynienia z okresem przejściowym, kiedy występują trudności ze stwierdzeniem, czy to już nazwisko, czy jeszcze nie²⁹. W tym przejściowym okresie istnieją wahania w używaniu nazwisk. Nazwisko ulega zmianie ze zmianą majątku czy domu³⁰ lub miejsca pobytu³¹; właściciel dwu wsi mógł być określany od obydwu, tym samym jedna osoba mogła mieć kilka nazwisk; ojciec i syn noszą różne nazwiska, tak samo bracia, synowie jednych rodziców³². Nawet nazwisko dziedziczone mogło być porzucone, bo głównym określeniem było imię³³.

Dopiero biurokratyzacja przyniesie ze sobą stabilizację, a przede wszystkim stworzenie urzędów stanu cywilnego³⁴. Wówczas to ustali się i brzmienie³⁵, i pisownia³⁶. Wyjdą też zakazy zmiany używanego nazwiska (Francja – 1556 r., Bawaria – 1677 r., Austria – 1776 r., Prusy – 1794 r.)³⁷.

²⁴ **Gottschild**, *op. cit.*, s. 27–28.

²⁵ *Ibidem*, s. 27.

²⁶ Na współdziałanie szeregu przyczyn wskazuje **Bach**, *PN*, t. II, s. 85.

²⁷ Że to domena prawa zwyczajowego, por. **Grzybowski**, *op. cit.*, s. 489, oraz wyżej ustęp 1.

²⁸ **Bystrzeń**, *op. cit.*, s. 59. O ważności nazwisk dla administracji sądowej i skarbowej, **Dauzat**, *op. cit.*, s. 78.

²⁹ **Gottschild**, *op. cit.*, s. 77, 82.

³⁰ **Bach**, *PN*, t. II, s. 105.

³¹ **Gottschild**, *op. cit.*, s. 80.

³² **Giry**, *op. cit.*, s. 368; **Gottschild**, *op. cit.*, s. 81. Często też zmieniali nazwiska uczeni i artyści, **Bach**, *PN*, t. II, s. 107.

³³ **Gottschild**, *op. cit.*, s. 81.

³⁴ **Dauzat**, *op. cit.*, s. 37; tenże, *Dictionnaire étymologique*, s. VIII.

³⁵ Jeszcze w drugiej połowie XVIII w. jedna para małżeńska nosiła nazwiska: Gromscy, Gromkowscy, Gromkiewiczze, Gromkowicze, **Bystrzeń**, *op. cit.*, s. 154.

³⁶ Według **Bystrzenia**, ustalenie pisowni dokonano się w XVIII–XIX w., *op. cit.*, s. 133.

³⁷ **Bach**, *PN*, t. II, s. 107. Pruski minister musiał wydać zakaz porzucania FN jeszcze w 1907 r., **Gottschild**, *op. cit.*, s. 82.

Prekursorem w organizacji ksiąg stanu była organizacja kościelna. Wszakże dla niej – co należy podkreślić – miarodajne są nie nazwiska, lecz imiona nadawane na chrzcie. I tak jest po dziś dzień. Jeśli więc nawet w *libri baptisatorum* notuje się nazwiska, robi to rejestrator, stosując się do istniejącego zwyczaju świeckiego. Twórczej roli w formowaniu i stabilizacji nazwisk kościoł nie odegrał. Czynnikiem w tej mierze decydującym było nowoczesne państwo.

5. W okresie jednoimiennosci imię, służące do identyfikacji jednostki, niejednokrotnie nie wystarczało. Wówczas tworzono określenie dodatkowe. Formowano je rozmaicie: od pewnych cech osoby, fizycznych lub psychicznych, od zawodu, miejsca pochodzenia (typ odmiejscowy), albo wskazując na powiązania rodzinne (typ filiacyjny). Nazwijmy je bez względu na genezę przydomkiem (cognomen, supranomen). Czym się różni taki przydomek od nazwiska?

1° Przydomek nie jest następstwem jakiejś normy. Jednostka może go otrzymać, ale nie musi. Jeśli nosi jakieś charakterystyczne imię, rzadkie w danej grupie, np. Onufry, ono wystarczająco odróżnia ją od innych; tym samym do wytworzenia się przydomka w ogóle nie dojdzie. Przydomek jest więc określeniem fakultatywnym, w masie wypadków nie wytworzy się nigdy.

2° Fakultatywność przydomka przejawia się w tym jeszcze, że nie formuje się go według jakichś stałych zasad. Od fantazji zainteresowanego lub raczej jego otoczenia zależy, czy utworzy się go od cechy, najczęściej ujemnej, fizycznej lub duchowej, czy od zawodu ojcowskiego lub jego imienia, czy może od imienia matki, czy odmiejscowo, czy wreszcie w inny jeszcze sposób³⁸.

3° Z powyższych stwierdzeń wynika, że jednostka nie rodzi się z przydomkiem. Co więcej, otrzymuje go ona bądź w dzieciństwie, bądź dopiero w późniejszych latach swego życia³⁹.

4° Przydomek jest określeniem zmiennym w ciągu życia. Jakieś zabawne określenie pasujące do dziecka może zaniknąć w wieku dojrzałym – jak nasze przydomki szkolne – albo też zastąpi je inny. Określenie posesjonatyczne zmieni się wraz z zamianą dóbr. Przydomek więc nie cechuje się koniecznie stałością.

5° Wreszcie – co szczególnie ważne – przydomek jest określeniem równie indywidualnym jak imię, nie jest on bowiem dziedziczny. Wojciech, syn Jana, jest Wojciechem Janowicem; syn ostatniego – jeśli go się w ogóle będzie określać patronimicznie – będzie Wojciechowicem. Przydomek Grubas, odpowiedni dla ojca, może być całkiem nieaktualny w stosunku do syna.

³⁸ Gottschald, *op. cit.*, s. 75–76.

³⁹ Rzeczą wyjątkową jest określenie *Porfyrogeneta*; sens bowiem jego czysto apelatywny 'urodzony w purpurze', co nie często zdarzało się władcom bizantyjskim, których tron nie był dziedziczny.

– Nie chcemy wykluczać możliwości dziedziczenia przydomka; i to mogło zachodzić⁴⁰. Ale i takie dziedziczenie było fakultatywne.

6. Jeśli przydomek różni się od nazwiska swą fakultatywnością, ta dystynkcja nie wystąpi przy zestawieniu imienia i nazwiska. Imię musi mieć każdy, podobnie jak nazwisko. W dobie dwuimiennej oba określenia są konieczne. To jest ich jedna cecha wspólna.

Drugą będzie stałość imienia i nazwiska. Imię raz wybrane służy całe życie, nazwisko raz odziedziczone nie może być zmienione. Dawniej zmiana imienia była możliwa w pewnych okolicznościach, np. w wieku dojrzewania chłopców i dziewcząt, z wejściem do zakonu, z wyborem na papieża⁴¹. Dziś, poza szcątkowymi zwyczajami, ona w rachubę nie wchodzi. Identycznie z nazwiskiem. Poza wypadkami przewidzianymi przez ustawę⁴² zmiana nazwiska jest niedopuszczalna.

Mimo tych cech wspólnych różnią się oba określenia poważnie, stary identyfikator – imię, i nowy – nazwisko.

1° Pierwsza różnica leży w pochodzeniu. Imię stanowi sferę prywatno-prawną; rodzice czy opiekunowie dobierają takie, jakie chcą⁴³. Z nazwiskiem człowiek się rodzi. Czy ktoś chce, czy nie chce, nosi drugi określnik taki sam, jaki posiadał ojciec. W pierwszym wypadku mamy więc do czynienia z *ius dispositivum*, w drugim – z *ius cogens*⁴⁴. Nazwisko to zatem dziedzina prawno-publiczna.

2° Imię określa jednostkę, jest zatem identyfikatorem indywidualnym. Nazwisko głowy rodziny rozciąga się na całą grupę osób, jego żonę i dzieci. Takiego łącznika rodzinnego w dobie przednazwiskowej nie było, nie stanowił go w żadnym razie przydomek. Co prawda, istniał inny sposób wskazywania na łączność rodzinną (por. niżej ustęp 13).

3° Konsekwencją drugiej zasady jest dziedziczność nazwiska. Rozciąga się ono na dalsze pokolenia⁴⁵, podczas gdy imię jest indywidualne, inne u każdej jednostki⁴⁶. Prawda, już w dobie jednoimiennej zdarzała się

⁴⁰ Gottschald, *op. cit.*, s. 76; Smoczyński, *op. cit.*, s. 38. Gottschald zauważa: „Die Vererbung von Zusatznamen, die auf den Nachkommen meist gar nicht pasesen, ist das Unnatürliche”, *op. cit.*, s. 27.

⁴¹ Gottschald, *op. cit.*, s. 18.

⁴² Chodzi przede wszystkim o zamążpójście; osobne przepisy regulują nazwiska wojskowe.

⁴³ Oczywiście dobierają je oni z reguły z istniejącego zasobu imiennego, Gottschald, *op. cit.*, s. 16.

⁴⁴ Nie jest wyjątkiem zmiana nazwiska przy zamążpójściu, bo i to jest następstwem *ius cogens*. Najnowsze ustawodawstwa wprowadzają tu pewną tolerancję, ale również dość ograniczoną. Por. ustęp 7.

⁴⁵ O dziedziczności nazwiska Giry, *op. cit.*, s. 352, 367; Dauzat, *op. cit.*, s. 37; Bach, *PN*, t. II, s. 73; Gottschald, *op. cit.*, s. 77.

⁴⁶ Dauzat, *Dictionnaire étymologique*, s. VIII.

dziedziczność imion. Spotykamy te same imiona u ojca i syna⁴⁷. Powstają tzw. imiona rodowe. I względy religijne za nimi przemawiały, i snobizm. Wszakże ta dziedziczność nie była przeprowadzana konsekwentnie. Imiona przechodziły także kognatycznie (znany wypadek Bolesława w naszej dynastii panującej), co już rzuca cień na ich rodowość, zwłaszcza gdy ród rozumiemy agnatycznie. Nierzadko też zdarzało się dziedziczenie imion z przeskokiem, z dziadka na wnuka⁴⁸. A przy tym dziedziczenie imion nie oznaczało jeszcze przejmowania ich dosłownego⁴⁹. Jeśli doszło w jakiejś rodzinie rzeczywiście do pełnej stabilizacji imienia, tzn. jeśli stało się dziedziczne, tym samym przeszło ono w nazwisko⁵⁰. A wtedy potrzeba odróżnienia zmuszała do nadania drugiego, właściwego imienia⁵¹.

Zauważmy, że dziedziczność nazwiska jest cechą, przeciwko której nie występuje nikt – ani mężczyźni, ani kobiety. Obie płci są tu bowiem postawione na równi; dziedziczą je i synowie, i córki. Nikogo tu się nie poniża. Z tą cechą zżyliśmy się tak, że dziedziczność nazwiska wydaje się nam sprawą wynikającą niejako z natury rzeczy.

4° Ponieważ imię i nazwisko występują zawsze obok siebie, są to bowiem dwa identyfikatory współcześnie istniejące, zapytamy, jaką funkcję pełnią oba te człony identyfikujące. Pojawił się pogląd, jakoby imię + nazwisko stanowiły złożenie typu *lwipyszczek*. W nim nazwisko miałoby pełnić rolę członu utożsamiającego, imię – odróżniającego⁵².

Ten pogląd spotkał się już ze sprzeciwem⁵³; i to jak najszuszej. W rzeczywistości bowiem oba człony pełnią funkcję i utożsamiającą, i odróżniającą⁵⁴, z tym że imię jest elementem dystynktywnym w rodzinie i w ogóle w stosunkach prywatnych, natomiast w sferze publicznej ta jego funkcja dystynktywna jest tylko pomocnicza. W stosunkach publicznych podstawowym czynnikiem odróżniającym jest nazwisko: ono jest identyfikatorem publicznym! Dopiero gdy nie wystarcza, pomocniczo wskaże się na imię. Równocześnie nazwisko łączy z sobą całą grupę rodzinną.

⁴⁷ Gottschald, *op. cit.*, s. 74 (nieraz te same imiona u braci); Smoczyński, *op. cit.*, s. 24.

⁴⁸ Gottschald, *op. cit.*, s. 37, 49; Smoczyński, *op. cit.*, s. 24.

⁴⁹ Typy greckiego i germańskiego dziedziczenia imion podaje Gottschald, *op. cit.*, s. 49; ob. też Fraenkel, *l. c.*, kol. 1525.

⁵⁰ Dauzat, *Dictionnaire étymologique*, s. VIII; często imię takie wystąpi w postaci zepsutej, *ibidem*; Smoczyński, *op. cit.*, s. 24.

⁵¹ Gottschald, *op. cit.*, s. 74.

⁵² W. Taszycki, *Najpierw imię potem nazwisko*, Poradnik Językowy, z. 3, 1949, s. 22, z tą różnicą, że chodzi o imię własne, a nie pospolite.

⁵³ Nie zgadza się z nim, jak się zdaje, W. Doroszewski, *Mickiewicz Adam*, Poradnik Językowy, 1948, s. 28–29.

⁵⁴ I. Dąmbska, *Z filozofii imion własnych*, Kwartalnik Filozoficzny, t. XVIII, Kraków 1949, s. 253.

5° Przyznanie imieniu roli identyfikatora prywatnego, a nazwisku funkcji identyfikatora publicznego przesądza o hierarchii tych dwu określeń. Identyfikator publiczny – nazwisko – jest ważniejszy od identyfikatora prywatnego – imienia. Nazwisko jest określeniem głównym, imię – dodatkowym. I tak jest dziś niewątpliwie. *Hans Meier* przez *Hans* odróżnia się od innych *Meierów*⁵⁵. Ale jest to zjawisko stosunkowo późne.

Jest rzeczą oczywistą, że w dobie jednoimiennego imię było określnikiem głównym, bo jedynym. Inaczej być nie mogło. Ale nie dało się ono od razu zdeponować z chwilą pojawienia się konkurenta, nazwiska. W średniowieczu i długo później jeszcze mimo wytworzenia się nazwiska imię chrzestne zachowało rolę głównego określnika osoby⁵⁶. *Hans Meier* przez *Meier* odróżniał się od innych *Hansów*⁵⁷. Nazwisko pełniło rolę podrzędną⁵⁸. Stąd to: *Martin* (Luther)⁵⁹ czy w monogramach artystów A(lbrecht) D(ürer)⁶⁰. Dlatego trzeba być bardzo ostrożnym z wysnuwaniem wniosku o nieistnieniu nazwiska w wypadku, gdy w aktach podano samo tylko imię wraz z zawodem osoby⁶¹.

Dowodem zachowania mocnej pozycji przez imię są też wykazy alfabetyczne aktów frankfurckich, sięgające głęboko w wiek 16, czy zestawienia do ksiąg testamentowych miasta Görlitz lub do protokołów rad z Memming; wszystkie one uszeregowano według imion! Podobnie postępowano przy porządkowaniu listy uczniów szkoły średniej w Bambergu aż do 18 w.⁶² W Chebie dopiero po usunięciu jezuitów zaczęto w gimnazjum układać listę uczniów według nazwisk⁶³. Musimy więc powtórzyć za **A. Bachem**: „Der Taufname galt als der eigentliche Name”⁶⁴.

Tę dawną hierarchię potwierdzają dzisiejsze wyjątki od reguły: imię pozostało określnikiem głównym u królów⁶⁵, książąt, biskupów, papieża, ale nie kardynałów⁶⁶, w języku kościelnym nad grobem⁶⁷, przy uszlachcaniu w Anglii (*Arthur Henderson – sir Arthur*)⁶⁸. Dawny stan rzeczy utrzymał się też w niektórych krajach: w Brazylii księgę adresową porządkuje się

⁵⁵ Gottschald, *op. cit.*, s. 79.

⁵⁶ Giry, *op. cit.*, s. 352, 366; Bach, *PN*, t. II, s. 82–83.

⁵⁷ Gottschald, *op. cit.*, s. 79.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ Bach, *PN*, t. II, s. 82

⁶⁰ Gottschald, *op. cit.*, s. 78–79.

⁶¹ *Ibidem*, s. 79.

⁶² *Ibidem*; ob. też Bach, *PN*, t. II, s. 82.

⁶³ Gottschald, *op. cit.*, s. 79.

⁶⁴ Bach, *PN*, t. II, s. 82

⁶⁵ Smoczyński, *op. cit.*, s. 24.

⁶⁶ Bach, *PN*, t. II, s. 84; Smoczyński, *op. cit.*, s. 24.

⁶⁷ Bach, *PN*, t. II, s. 83.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 82.

według imion!⁶⁹ Siłą rzeczy dawna rola imienia jako określnika głównego utrzymała się tam jeszcze, gdzie w ogóle nie powstały nazwiska, np. w Islandii⁷⁰. Ślady dawnej hierarchii zachowały się też w języku ludu⁷¹.

Ale to wyjątki. Imię w naszym świecie zepchnięte zostało do stosunków między najbliższymi, w rodzinie i wśród przyjaciół. Poza nimi nazywanie kogoś po imieniu jest – gdy nie chodzi o dziecko – wyrazem lekceważenia czy nawet poniżenia społecznego; w ten sposób zwraca się pan do swej służby⁷².

Zwycięstwo nazwiska wiązać trzeba głównie z organizacją świeckich ksiąg stanu cywilnego. One nadały imieniu rolę drugorzędą⁷³.

Śladem dawnej hierarchii jest utrzymująca się po dziś dzień kolejność: najpierw imię, potem nazwisko. Nie odpowiada ona zupełnie obecnej pozycji tych określeń. Toteż zaczyna się niejednokrotnie stosować porządek odwrotny: najpierw nazwisko, potem imię. Ten zwyczaj szerzył się już przed wojną. Z nim zwolennicy starego obyczaju prowadzą zdecydowaną walkę⁷⁴. Ale czy ta walka starego z nowym nie jest beznadziejna?

⁶⁹ Gottschald, *op. cit.*, s. 79, przyp. 2. M. Lepecki pisze: w Brazylii wszystkie spisy urzędowe, prywatne, a nawet bankowe są układane w kolejności alfabetycznej imion, *Niknący świat*, Warszawa 1986, s. 35.

⁷⁰ Smoczyński, *op. cit.*, s. 24.

⁷¹ Na wsi – jak podaje Bach – mówi się: ich heisse Fritz, ale: ich schreibe mich Müller, *PN*, t. II, s. 82.

⁷² *Ibidem*, s. 83; Smoczyński, *op. cit.*, s. 24.

⁷³ Giry, *op. cit.*, s. 370. O znikomej roli ksiąg kościelnych por. wyżej ustęp 4.

⁷⁴ Ma to być sprzeczne z duchem naszego języka, jest językowym niechlujstwem, D(oroszewski), *Mikołaj Kopernik...*, s. 23; jest uchybieniem „wobec człowieka i autora, którego nie godzi się traktować jako seryjny produkt”, tenże, *Mickiewicz Adam...*, s. 28–29; jest urąganiem poecie, zaszeregowaniem go do ludzi pospolitych, jest pewną trywialnością, której nie wypada się dopuszczać wobec poety, tenże, *Kolejność imienia i nazwiska*, Poradnik Językowy, 1958, s. 149–160 (przedruk w: *O kulturę słowa*, t. I, Warszawa 1964, s. 664); są to „gorszące plody biurokratyzmu”, tenże, *Jeszcze o kolejności: imię, nazwisko*, Poradnik Językowy, 1960, s. 335; por. nadto tegoż, *Porządek pisania: imię, nazwisko*, Poradnik Językowy, 1966, s. 392–393; oraz *Imię przed nazwiskiem*, [w:] *O kulturę słowa*, t. II, s. 493. Piętnuje też nowy zwyczaj S. Urbańczyk: jest to błędna droga, z której należy zawrócić, bo na całym świecie nazwisko idzie po imieniu. Tenże badacz wszakże przytacza dodatkowy argument za nową praktyką: obok biurokracji duży wpływ odgrywa nacisk naszych gwar wiejskich (Pisarzów Jasiek). Autor przy tym zdaje sobie sprawę z istotnego bodźca, tj. odwrócenia ról imienia i nazwiska, *O szyku imienia i nazwiska*, *Język Polski*, XXXIV, 1954, s. 224–225. Takie samo stanowisko zajął K. N(itsch): kolejność dotychczasowa stanowi powszechnie ustalony zwyczaj, jest tradycją ogólnoeuropejską, o uzasadnieniu historycznym; nowy sposób robi wrażenie sztuczności, *Język Polski*, XXXI, 1951, s. 144. Nowa praktyka jest „dzikim zwyczajem” (za Iwaszkiewiczem), jest łamaniem polskiej tradycji kulturalnej. Trzeba na nią jakichś radykalnych środków zaradczych. Jest to wszakże błąd tak szerzący się, „że ażby można stracić nadzieję wypłenicia go”, *Język Polski*, XXXIV, 1954, s. 142–143. Rzeczywiście, mimo potępienia nowego typu i przez *Język Polski*, i przez Poradnik Językowy, ten „brzydki, żenujący zwyczaj”, ta „maniera”, ten „biurokratyczny szyk”, będący „zawstydzającą sprawą”, jest silnie zakorzeniony w szkołach. Dlatego chciałby go zlikwidować administracyjnym aktem Z. Brocki, *O pewnej nazwie*

Logiczne motywacje nie wydają się mocne⁷⁵. Pozostaje zatem jedynie uzasadnienie historyczne, a to w rzeczywistości nie jest silne: i wielowiekową tradycję narusza się nieraz bezceremonialnie⁷⁶.

7. Nazwisko obejmuje całą rodzinę, więcej, stanowi ono łącznik między generacjami. Tymczasem rodziców mamy dwoje. Czyje nazwisko stanie się znakiem rodzinnym, męża czy żony, ojca czy matki? Przy nazwisku nie-łożonym – a to jest u nas regułą – trzeba było zdecydować się na jedno.

Nazwiska formowały się w dobie feudalnej, w której przewaga mężczyzny nad kobietą była wyraźna. Rycerskość wobec niewiasty nie posuwała się tak daleko, żeby mężczyzna rezygnował z własnego nazwiska rodowego. Skoro w małżeństwie musi być jedno wspólne nazwisko, będzie nim nazwisko męża⁷⁷. Ta zasada: *uxor sequitur nomen mariti* jest właściwa generalnie naszemu kręgowi cywilizacyjnemu. Skoro żona przyjęła nazwisko męża, para małżeńska nosi odtąd jedno oznaczenie wspólne; po niej przejmą je dzieci. Nazwisko zatem łączy rodzinę agnatyczną. I to wyłącznie. Jedno nazwisko głowy rodziny, ojca, nie może siłą rzeczy dostarczyć równocześnie wakazówek o pokrewieństwie z rodziną macierzystą. W tym tkwi niewątpliwe privilegium masculinitatis, tak charakterystyczne dla okresu feudalnego⁷⁸.

Ale i krewnych ojcowskich nie obejmie nazwisko wszystkich. Najbliższa krewna ojca, siostra czy córka, wychodząc za mąż, traci łączność onomastyczną ze swoją rodziną ojcowską. W praktyce zatem łącznik, jakim jest nazwisko, pełni swą rolę wiążącą wyłącznie w stosunku do ojcowskich krewnych męskich. Nie jest on więc idealny. Ale wystarczał społeczeństwu feudalnemu, społeczeństwu o wyraźnej dominancie męskiej.

Siłą inercji nazwisko agnatyczne utrzymuje się po dobę najnowszą. Dążąc do obalenia uprzywilejowania onomastycznego mężczyzny, nowoczesne ustawodawstwa państw socjalistycznych dają rozwiązania nowe, stawiając

ichtiologicznej i pewnym apelu do Ministerstwa Oświaty (i Szkolnictwa Wyższego), Język Polski, XLIX, 1969, s. 159–160. Zauważmy, że na wsi podlódzkiej oznaczenia właścicieli domów podają z reguły najpierw nazwisko potem imię; podobnie z oznaczeniem właścicieli wozów chłopskich. Dodajmy, że imię wysunięte nawet na pierwsze miejsce jest często redukowane do sigli. Taka abrewiacja przy nazwisku jest nie do pomyślenia!

⁷⁵ Trudno bowiem argumentować, że porządek dotychczasowy, tzn. imię – nazwisko, jest uzasadniony względami znaczeniowymi, por. D(oroszewski), *Mikołaj Kopernik...*, s. 22, a z „ducha” języka żartują sobie sami językoznawcy, K. Nitsch, *Uwagi*, Język Polski, XXXI, 1951, s. 62–68.

⁷⁶ Prof. Doroszewski dopuszcza nowy porządek: nazwisko – imię w indeksie jak w ogóle wtedy, gdy jednostka jest pionkiem w takim czy innym szeregu, *Mikołaj Kopernik...*, s. 23.

⁷⁷ Przypomnijmy, że ta przewaga mężczyzny sięga doby dawniejszej, kiedy panowała zasada osobowości praw; nupturientka nabywała wówczas prawo osobiste męża, E. Chénon, *Histoire générale du droit français public et privé des origines à 1815*, t. 1, Paris 1926, s. 126.

⁷⁸ O uprzywilejowaniu mężczyzny w gramatyce polskiej ob. W. Doroszewski, *Gramatyka a równouprawnienie kobiet*, Poradnik Językowy, 1965, s. 280.

kobietę i pod tym względem w sytuacji równej mężczyźnie (ZSRR, Czechosłowacja), albo przynajmniej w sytuacji mniej upośledzonej (Polska)⁷⁹. Ale zauważmy: daje to równouprawnienie ustawodawca. Kobiety bynajmniej przeciwko tej nierówności nie protestują, lecz chętnie zamieniają swe rodowe nazwisko na mężowskie (por. ustęp 26).

8. Nazwisko jest ponowionym imieniem. Jak imię może ono zatem występować pod tymi samymi postaciami. Zasadniczo służą jako nazwisko wyrazy prymarne (rzeczowniki) i wyrazy sekundarne (przymiotniki). Innymi słowy, nazwa każdego przedmiotu i każdej właściwości może stać się nazwiskiem⁸⁰.

W wypadku przymiotnika w rachubę wchodzi z reguły gradus positivus, np. *Kusy*; zdarza się wszakże w tej roli i gradus comparativus, np. *Lepszy*, jak i superlativus, np. *Najlepszy*. Nieraz pojawiają się nazwiska uformowane inaczej, np. służy w tym charakterze całe zdanie, np. *Jawiemlepiej*⁸¹. Ale to raczej zjawisko wyjątkowe.

Dzisiaj każde nazwisko jest rzeczownikiem; jego punkt wyjścia interesuje tylko historyka języka⁸². Ale geneza nazwiska nie jest bez znaczenia mówiącego. Nazwisko-rzeczownik zachowuje się bowiem inaczej niż nazwisko-przymiotnik. Zastanówmy się, jakie zachodzą procesy w słowie pospolitym, z chwilą gdy przyjmuje ono funkcję nazwiska.

9. Do rozpatrzenia nasuwają się tu zagadnienia następujące: kategoria gramatyczna, rodzaj i fleksja. Przyjrzyjmy się wpierr nazwiskom-rzeczownikom.

Jest rzeczą oczywistą, że dawny rzeczownik pospolity, stając się nazwiskiem, utrzymuje swą kategoriałność – pozostaje dalej rzeczownikiem. Natomiast rodzaj jego redukuje się do jednego: bez względu na to, jakiego rodzaju jest dawne appellativum, jako nomen proprium przybiera ono zawsze genus masculinum. Masculinum będzie więc zarówno *Klon*, jak *Mrówka* czy *Mleczko*. O tym bowiem zdecydował rodzaj biologiczny głównego nosiciela nazwiska, ojca rodziny.

Właściwości fleksyjne nie ulegają zmianie; nazwisko-rzeczownik odmienia się tak, jak każdy rzeczownik pospolity⁸³. Ale już od dość dawna, bo jeszcze

⁷⁹ Por. J. Matuszewski, *Tytułomania szlachecka*, ustęp 1 [zob. w niniejszym tomie].

⁸⁰ K. Nitsch, *Nazwy i nazwiska*, [w:] *Świat i Życie*, t. III, Lwów-Warszawa 1934, kol. 872.

⁸¹ Smoczyński, *op. cit.*, s. 23. Takież wypadki znane w innych językach: Boileau. Ten fakt łatwo się tłumaczy, skoro istnieją „całe zdania, które albo spadły do roli tematów, albo też pośredniczą w tworzeniu wyrazów pochodnych”, J. Baudouin de Courtenay, *Formy wyrazowe a nawet całe zdania, które w języku polskim stały się tematami*, Szkice Językoznawcze, t. I, Warszawa 1904, a. 254–256.

⁸² Doroszewski, *O kulturę...*, t. I, s. 673.

⁸³ *Ibidem*, t. II, s. 493.

przed rozbiorami, a dzisiaj coraz częściej, zauważamy odstępstwa od pewnych reguł fleksyjnych, np. *Gołąb, Gołąba, Gołąbowie: gołąb, gołębia, gołębie; Koziell, Koziella: kozieł kozła* – jak to jeszcze we fraszce Kochanowskiego; *Dudek, Dudeka: dudek, dudka, Wróbel, Wróbela: wróbel, wróbla* itp.⁸⁴ Utrzymanie *e* ruchomego dokonuje się również w formacjach derywacyjnych, np. *Gajek, Gajekowa*, a nie *Gajkowa*. Niektórzy językoznawcy poczytują te odstępstwa jeszcze dziś za rażące i nienaturalne⁸⁵. Bohaterowie Iwazkiewicza wywiesili na drzwiach swoją „firmę” w postaci: *Franciszkowie Gołąbek*⁸⁶: na oznaczenie collectivum używa się zatem singularis nazwiska, zastępuje je bowiem pluralis imienia! Wszystko to świadczy o chęci zerwania całkowitego łączności między imieniem pospolitym a własnym.

Skierujmy ten sam kwestionariusz pod adresem nazwisk-przymiotników. W nich nastąpi całkowite przekategoriowanie: przymiotnik zostawszy nazwiskiem, staje się automatycznie rzeczownikiem⁸⁷. Wszakże ta substancywizacja nie pozbawi dawnego przymiotnika wszystkich cech wyrazu sekundarnego, jego zdolności występowania w różnych rodzajach, z tym jedynie ograniczeniem, że liczba ich zredukuje się do dwóch: męskiego i żeńskiego. Zależnie więc od płci nosiciela nazwisko-przymiotnik przybierze odpowiednią postać: *Bury* lub *Bura, Kucharski* lub *Kucharska*. Zostawszy rzeczownikiem, traci dawny przymiotnik zdolność stopniowania; traci też siłą rzeczy dawne swe dyspozycje konotujące, stając się wyrazem prymarnym. Natomiast jak każdy przymiotnik tak i nazwisko-przymiotnik odmienia się przez przypadki i liczbę.

Wspomnieć trzeba jeszcze o szczególnej grupie nazwisk, jaką stanowią dawne przymiotniki, które uległy substancywizacji w dobie, gdy były tylko wyrazami pospolitymi. Zachowują one mianowicie, jak inne nazwiska-przymiotniki, fleksję zaimkową (zresztą z pewnymi odstępstwami na rzecz fleksji rzeczownikowej), natomiast nie posiadają zdolności odmiany według rodzajów. Żona czy córka *Chorażego* czy *Łowczego* nie będzie *Łowczą* ani *Chorażą*. Nazwiska te przybiorą dla żon i dzieci takie postaci, jak nazwiska-rzeczowniki, tzn. utworzą je derywacyjnie, a więc *Chorażyc, Chorażanka, Chorażyna*.

Takie są formalne następstwa przejścia wyrazu pospolitego w nazwisko. Wszakże następstwa tego procesu sięgają dalej, do semantyki. Zarówno

⁸⁴ Nitsch, *Nazwy...*, kol. 873; *Bystroń, op. cit.*, s. 184; K. Nitsch, *Trzej zamordowani przez Niemców poznańscy lingwiści*, *Język Polski*, XXVII, 1947, s. 132, przyp. 1; S. Doroszewski, *O kulturę...*, t. I, s. 670; W. Mańczak, *Polska fonetyka i morfologia historyczna*, Łódź 1965, s. 50; Banackowski, *op. cit.*, s. 79.

⁸⁵ W. D(oroszewski), *Odmiana nazwisk*, *Poradnik Językowy*, 1960, s. 470; Banackowski, *op. cit.*, s. 79.

⁸⁶ J. Iwazkiewicz, *Śława i chwała*, t. I, 1968, s. 216.

⁸⁷ Procesowi przechodzenia z jednej kategorii (przymiotnikowej) do drugiej (rzeczownikowej) ulegają zresztą również słowa pospolite, S. Jodłowski, *Substancywizacja przymiotników w języku polskim*, Wrocław 1964, a. 76.

rzeczownik, jak i przymiotnik w nowej roli traci swoją wartość znaczeniową, następuje kompletna dezetymologizacja wyrazu. Pan *Wróbel* nie jest *wróblem*, *Wieloch* może być drobną postacią, *Słaby* zaś – olimpijskim zapaśnikiem. Stąd to wskazane wyżej tendencje do pewnych odstępstw fleksyjnych. Nazwisko staje się tylko etykietą społeczną⁸⁸. Snadnie można by je zastąpić cyfrą⁸⁹.

II

10. Z przeprowadzonego wyżej przeciwstawienia nazwiska i przydomka (ustęp 5) oraz nazwiska i imienia (ustęp 6) wynika wyraźnie, co poczytujemy za nazwisko. Nie siląc się na definicję rygorystyczną, powiemy, że jest to określenie, które podaje jednostka na pytanie: jak się nazywasz⁹⁰. Jest ono stałe i dziedziczne, niezienne przez pokolenia.

Wszakże w języku polskim, jak zresztą i innych językach słowiańskich, ten identyfikator-nazwisko nie wystąpi zawsze w identycznym brzmieniu. Tożsamość jego wyraża się w tym, że zawsze jest ono uformowane od nazwiska ojca. Ale postać konkretna nazwiska danego członka rodziny jest różna, tworzy się je bowiem od-ojcowsko czy od-mężowsko.

Te konkretne postaci, jakie przybrać może nazwisko, są różnorodne w zależności od epoki, od warstwy społecznej. Z punktu widzenia językowego, wszystko to będą nazwiska, a więc np. wszelkie patronimika uformowane od nazwiska za pomocą takiego czy innego sufiksu: *-ic*, *-ak*, *-e*, *-ek*, *-uk*⁹¹. A ileż postaci derywacyjnych służących na oznaczanie kobiet!⁹² Wszakże

⁸⁸ Doroszewski, *O kulturę...*, t. I, s. 673.

⁸⁹ Gottschald, *op. cit.*, s. 14.

⁹⁰ Na wsi wielkopolskiej na pytanie: jak się nazywasz? dzieci odpowiadają: *Jaś*, *Małgosia*.

⁹¹ Staszczuk, Stachowiak, Stasiuk – to synowie Stacha, *Bystroń*, *op. cit.*, s. 25. W języku codziennym mieszano formy w rodzaju: *Krolik*, *Kroliewicz*, *Kroliczek*, *Krol*; *Kietlas*, *Kietlasowicz*, *Kietlasiak*; *Kielian*, *Kielanowicz*, *Kielancik*; *Kowalów*, *Kowalów Syn*, *Kowalowicz*; *Jalocha*, *Jalochowicz*, *Jalosiak*; *Jeź*, *Jeżewicz*, *Jeżyk*; *Garnys*, *Garnysek*, *Garnysewicz*; *Gnida*, *Gnidka*, *Gnidziński*; *Dobek*, *Dobiecki*, *Dobkowicz*; *Doczekała*, *Doczekalik*, *Doczekalowicz*; *Domagała*, *Domagałczyk*; *Dupka*, *Dupczyk*, *Dupniczek*; *Mączyński*, *Nazwiska Łodzian w przekroju historycznym*. *Smoczyński* poczytuje za patronimiczny w języku polskim również sufiks *-ski*, *op. cit.*, s. 21–22; por. nasze uwagi w artykule *Tytułomania szlachecka*, ustęp 5, oraz pracę P. *Smoczyńskiego*, *O semantycznych i morfologicznych właściwościach sufiksu -ski w nazwiskach polskich*, [w:] *Studia językoznawcze poświęcone S. Raspondowi*, s. 436–443. Funkcję patronimiczną uważa ostatni autor za późniejszą, s. 439.

⁹² Mnogie warianty na oznaczenie kobiet zestawia J. *Mączyński*: *Kamizela*, *Kamizelanka*, *Kamizelczanka*, *Kamizelczyna*, *Kamizelina*, *Kamizelka*; *Jakubowa*, *Jakubowiczowa*, *Jakubowiczówna*, *Jakubowska*, *Jakubówna*, *Jakubuska*; *Jalocha*, *Jalochówna*, *Jaloszanka*, *Jaloszka*, *Jaloszyna*; *Florianowa*, *Florianówna*, *Florkowa*, *Florkówna*; *Garnyska*, *Garnysowa*, *Garnisówna*, *Gibalanka*, *Gibalina*, *Gibalka*; *Gnidka*, *Gnidkówna*, *Gnidzianka*, *Gnidzina*, por. pracę w przyp. poprzednim. Ob. też S. *Pigoń*, *Słowno o żeńskich nazwiskach na wsi*, *Język Polski*, XXXI, 1951, s. 182–183;

z tych wielu możliwych form tylko niektóre dopuszcza język urzędowy, uznając je oficjalnie. I tylko takie prawnik poczyta za nazwiska⁹³. Naturalnie w ciągu ostatnich stuleci i język prawniczy ulegał ewolucji. Wszakże prędko język kancelaryjny wytworzył sobie pewien schemat, ograniczył oficjalne nazwisko do pewnych wariantów, do takich określeń filiacyjnych, których używała warstwa kulturalna, posługująca się polszczyzną literacką. I ten schemat utrzymał się w zasadzie aż po ostatnie czasy.

Schemat ten wygląda następująco: na pytanie – jak się nazywasz? usłyszymy przy nazwisku-przymiotniku dwie odpowiedzi; ojciec i syn odrzekną: *Zieliński, Kusy*, córka i żona: *Zielińska, Kusa*. Znacznie większe urozmaicenie wystąpi przy nazwiskach-rzeczownikach. Głowa rodziny odpowie nam: *Klon, Mrówka*, jego syn: *Klonowic, Mrówczyc*, córka: *Klonówna, Mrówczaka*, jego żona: *Klonowa, Mrówczyna*. Co więcej, wystąpi tu jeszcze jeden określnik na oznaczenie pary małżeńskiej – collectivum *Klonostwo*⁹⁴.

Okazuje się więc, że geneza nazwiska – dawny rzeczownik czy dawny przymiotnik – nie tylko wpływa na jego fleksję, ale i na właściwości derywacyjne⁹⁵.

A może są to dwa czy cztery, ewentualnie nawet pięć różnych nazwisk? W żadnym razie! Każdy, kto zna język polski, odpowie, że wszystkie te osoby noszą jedno nazwisko. *Kusy, Kusa, Klon, Klonowic, Klonówna, Klonowa, Klonostwo* – to nie odrębne nazwiska, lecz warianty jednego i tego samego nazwiska. Co do tego nasz język nie pozostawia żadnych wątpliwości⁹⁶; formacje sufiksalne stanowią semantyczny odpowiednik (syna, córki lub żony) określenia głowy rodziny. Wszystkie podane postaci, różne w swej budowie formalnej, są funkcjonalnie identyczne: stanowią jedno i to samo

tamże uzupełnienia N(itscha), s. 183, i M. Kucaly, s. 183–184, oraz F. Pluta, *Nazwiska żon i pańien na Śląsku na podstawie księgi buczyńskiej (1679–1747)*, *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej Opole, Językoznawstwo*, t. I, 1957, s. 191–210; tenże, *Nazwiska żeńskie w księgach chrztów z Chrzaszczyc (1715–1766)*, [w:] *Studia językoznawcze poświęcone S. Rospondowi*, s. 409–417; tenże, *Nazwiska żon, córek i synów w Ostrowcach, powiat Busko-Zdrój*, *Poradnik Językowy*, 1964, s. 26–28.

⁹³ Na różnicę między definicją nazwiska językową i prawną wskazuje Smoczyński, podkreślając trudności w stwierdzeniu tych aspektów w materiale źródłowym, *Untersuchungen...*, s. 19–20.

⁹⁴ Przy nazwisku-przymiotniku rolę identyczną pełni pluralis: *Zielińscy*, nieobcy również i nazwiskom-rzeczownikom: *Klonowie*; por. niżej przyp. 109.

⁹⁵ Co do pewnego wyjątku ob. wyżej ustęp 9. Zanotujmy jeszcze, że przeciwstawienie nazwisk-rzeczowników, tworzących warianty derywacyjnie, nazwiskom-przymiotnikom, znajdującym tylko warianty rodzajowe, obce jest gwarom. W nich od wszelkich nazwisk – zarówno rzeczownikowych, jak i wszystkich przymiotnikowych – formuje się pochodne za pomocą derywacji, np. syn Wieczorskiego to *Wieczorszczyk*, P. Banaczkowski, *O nazwach, nazwiskach i przezwiskach w Wąchocku (Świętokrzyskie)*, *Język Polski*, XXIX, 1949, s. 78; ob. też Nitsch, *Uwagi...*, s. 83–84; por. wyżej przyp. 91–92.

⁹⁶ Tak R. Zawiliński, *Wynik ankiety w sprawie nazwisk żeńskich*, *Poradnik Językowy*, R. 7, 1907, s. 89.

nazwisko. Innymi słowy, etykieta społeczna rodziny jest jedna, ale w różnych odcieniach. Różnice między nimi mają charakter kategorialny, tzn. powtarzają się we wszystkich wypadkach, w tych samych określonych warunkach. Odmianki tworzą się stale za pomocą jednych i tych samych prawideł: innych przy nazwiskach-przymiotnikach, innych przy nazwiskach-rzeczownikach. W podświadomości Polak ma jakoś wszystkie warianty w pogotowiu. Mówiąc *Klon-owic*, *Klon-ówna* czy *Klon-owa*, na peryferiach świadomości odtwarza sobie nazwisko ojca czy męża, głowy rodziny: *Klon*. Wszystko to więc postaci alternacyjne jednego nazwiska (por. ustęp 15).

11. Mówiliśmy wyżej o podobieństwach w rozwoju nazwisk polskich i zachodnich (wyżej ustęp 2). Obecnie stwierdzić musimy cechę charakterystyczną naszego nazwiska: nie występuje ono w jednej postaci. Pod tym względem przeciwstawia się ono nazwiskom zachodnioeuropejskim, identycznym dla wszystkich członków rodziny. To przeciwstawienie rzuca się dziś w oczy. Ale w dawnych stuleciach obserwujemy – z grubsza biorąc – i w nazwisku zachodnioeuropejskim te same cechy, które są dziś właściwe naszemu językowi (jak w ogóle słowiańskim). Privilegium masculinitatis i tam działało. W języku francuskim nosiły kobiety w średniowieczu określenie męża lub ojca, ale zwykle poprzedzały je rodzajnikiem żeńskim, a przy tym dorzucały do nazwiska głowy rodziny końcówkę żeńską:

Chartier – la Chartière
Poytevin – la Poytevine
Gallet – la Gallette
Martin – la Martine

I ta praktyka jest powszechna w aktach publicznych od 14–16 w. Zlikwidowała ją wprowadzenie ksiąg stanu cywilnego⁹⁷.

Podobnie przebiegała rzecz w Niemczech. Jeszcze w 18 w. w tym kraju na oznaczanie kobiet posługiwano się nazwiskiem głowy rodziny, z pewnym dodatkiem wskazującym na płeć nosicielki⁹⁸. Przykładem niech będzie tytuł dzieła Schillera: *Kabale und Liebe oder Luise Millerin*. W języku ludowym ta stara praktyka utrzymuje się dalej⁹⁹.

Dzisiaj wyłącznie dopuszczalna jest postać: madame, mademoiselle *Poytevin*¹⁰⁰ (dorzućmy, że Francuzka wychodząc za mąż przejmuje nawet imię męża)! lub Frau, Fräulein *Klein*. Co więcej, nawet nazwisko określające oboje małżonków nie przybierze cechy pluralnej, a więc także: les *Dupont*.

⁹⁷ Dauzat, *op. cit.*, s. 168.

⁹⁸ Gottschald, *op. cit.*, s. 80.

⁹⁹ *Ibidem*.

¹⁰⁰ Dausat, *op. cit.*, s. 168.

Tak więc omawiane przeciwstawienie języków słowiańskich¹⁰¹ językom germańskim i romańskim jest stosunkowo świeżej daty. Nie było go w chwili powstawania nazwisk. Wówczas formowały się one wszędzie według reguł dość zbliżonych do naszych. Dopiero w toku ewolucji wyłoniła się wskazana różnica. Języki słowiańskie okazały się konserwatywne. W języku polskim proces ujednolicania postaci nazwiska jest dość zaawansowany, daleko mu wszakże do zakończenia. Dlatego to cudzoziemca uderza fakt, że u nas żona nosi inne – rzekomo – nazwisko niż mąż.

Tym zagadnieniem wariantów nazwiskowych zamierzamy się zająć w dalszych rozważaniach, pozostawiając na uboczu kwestię genezy nazwisk, ich znaczenia itd. Ta strona semantyczna pochłonęła już tyle uwagi językoznawców. Nie sądzimy, byśmy mogli coś dorzucić do ich cennych obserwacji. Nasze studium jest czysto formalne¹⁰². Pragnie wyjaśnić proces, który sprawił i sprawia tyle kłopotu i użytkownikom, i urzędnikom stanu cywilnego. Niech będzie ono przyczynkiem do mało rozwiniętych – jak to się dziś podkreśla¹⁰³ – badań nad nazwiskiem polskim.

12. Gramatykom nieobce są zjawiska językowe, w których mamy do czynienia z wariantami jednego i tego samego wyrażenia, nieistotnymi z punktu widzenia semantycznego. Fonem miewa rozmaite brzmienia konkretne, morfem przybiera różne postacie, wyraz występuje w całej grupie form mających wspólny temat. Charakteryzuje się on mianowicie przez temat, warianty jego uformowane są za pomocą końcówek. Między wyrazem a jego formami zachodzi podobny stosunek, jak między fonemem czy morfemem a ich wariantami. Wartość fonemu, morfemu czy wyrazu jest dla językoznawcy zawsze jedna. To ten sam fonem, ten sam morfem, ten sam wyraz, choć ich postacie konkretne są różne. Inczej: fonem, morfem czy wyraz jest jeden; praktycznie realizują się w różnej postaci jako odmianki fonemu, morfemu czy wyrazu.

Analogenicznie – jak się wydaje – przedstawia się sprawa z nazwiskiem. Jest ono jedno, ale występuje w paru wariantach. Jak dla tamtych pojęć z gr. *φώνημα* stworzono fonem czy z *μόρφωμα* – morfem, tak z swej strony proponujemy z gr. *ὄνομα* – onom¹⁰⁴. Jak odmianki fonemu zwą się alofonami, a morfemu – alomorfami, tak analogicznie warianty nazwiska nazwiemy

¹⁰¹ Taką samą właściwość jak słowiańskie ma język litewski. Czy więc litewskie postaci z *-ena* (= *-owa*) czy *-aite* (= *-ówna*) są rzeczywiście naruszeniem tożsamości nazwiska, Doroszewski, *O kulturę...*, 1964, s. 680?

¹⁰² Por. tu Smoczyński, *Untersuchungen...*, s. 39.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 17–18.

¹⁰⁴ T. Kotarbiński na pozorne nazwy wprowadził termin: *onomatoidy*, *Z zagadnień klasyfikacji nazw*, Rozprawy Komisji Językowej ŁTN, t. I, Łódź 1954, s. 12.

alonomami¹⁰⁵. Nasze studium ogranicza się zatem do dziejów polskich alonomów.

13. Jaka jest geneza zwyczaju językowego tworzenia wariantów nazwiskowych, alonomów? Jak to się stało, że nowa moda równoczesnego posługiwania się dwoma określeniami, imieniem i nazwiskiem, nie wyrobiła dla tego nowego identyfikatora, nazwiska, jednej postaci? Takie rozwiązanie wydawałoby się najprostsze, to byłby ideał nazwiska; a tymczasem język opowiedział się u nas i gdzie indziej za jakąś daleko posuniętą komplikacją. Okazuje się i na tym przykładzie, że rozwiązanie – zdawałoby się – najprostsze, znajduje język dopiero po stuleciach rozwoju. Ale do niego dąży od samego początku. Na uwolnienie się od wskazanych komplikacji – niepełne zresztą – potrzebował on długiej drogi ewolucji.

Jest rzeczą jasną, że przyczyna omawianego zjawiska tkwi w pochodzeniu nazwisk. Nazwisko-przymiotnik jest genetycznie przymiotnikiem; zachowało więc ono właściwości derywacyjne i fleksyjne przymiotnika mimo substantywizacji. Nazwisko-rzeczownik jest genetycznie rzeczownikiem pospolitym. Zachowało więc jego właściwości derywacyjne i fleksyjne, mimo że przeszło w *nomen proprium*¹⁰⁶.

Przymiotnik musi się zgadzać w rodzaju z rzeczownikiem, któremu towarzyszy; tak samo zachowa się przymiotnik-nazwisko: zależnie od rodzaju jednostki, którą oznacza, będzie występował albo w rodzaju męskim, albo żeńskim (wyżej ustęp 9).

Nie inaczej przedstawia się sprawa z nazwiskiem-rzeczownikiem. Uprzytomnijmy sobie, że już w dobie jednoimiennej panuje w języku polskim (jak zresztą i innych językach słowiańskich) zwyczaj oznaczania członków rodziny filiacyjnie, tzn. derywacyjnie od tego określenia, które nosi pater familias. Wskazywało ono na jego zawód, tytuł lub było imieniem, zresztą jak najszerszej pojętym, a więc mogło być imieniem pogańskim lub chrześcijańskim, przydomkiem, przezwiskiem itp. Od wszystkich tych nazw tworzono za pomocą sufiksów oznaczniki na resztę członków rodziny. Powstały więc szeregi:

<i>szewc</i>	<i>sędzi-a</i>	<i>Jan-ø</i>	– głowa rodziny
<i>szewc-yc</i>	<i>sędz-ic</i>	<i>Jan-owic</i>	– syn
<i>szewc-ówna</i>	<i>sędzi-anka</i>	<i>Jan-ówna</i>	– córka
<i>szewc-owa</i>	<i>sędz-ina</i>	<i>Jan-owa</i>	– żona
<i>szewc-ostwo</i>	<i>sędzi-ostwo</i>	<i>Jan-ostwo</i>	– para małżeńska

¹⁰⁵ Gramatycy znają inne, podobnie uformowane słowa, np. *alografy*. Również biologowie stworzyli sobie *aloploidy*.

¹⁰⁶ *Kucała, Odbicie słownictwa...*, s. 169. Na związek nazwisk z apelatywami, ich wspólną podstawę rozwojową, fonetyczną i morfologiczną wskazuje S. Rospond, *Etiologia czy etymologia w toponomastyce*, *Lingua Posnaniensis*, t. XII–XIII, 1968, s. 65. Równocześnie autor podkreśla specyfikę onomastyczną. O osobnej gramatyce nazwowej pisze też Mańczak, *op. cit.*, s. 277.

Tę właściwość derywacyjną zachowały w pełni rzeczowniki-nazwiska. I od nich tworzono określenia filiacyjne. Innymi słowy, usus doby jednoimiennej przeszedł w okres dwuimienności bez szwanku. Derywacja tworzy się dalej nie tylko od apellativów czy imienia, ale również od nazwiska¹⁰⁷. Derywatywne formacje nazwiskowe stanowią po prostu bagaż doby przednazwiskowej.

Konserwatywizm naszego języka polega więc na utrzymaniu ścisłej łączności między *nomina propria* i *appellativa*. Jedne nie oderwały się od drugich, obie grupy utrzymują i właściwości fleksyjne, i derywacyjne. Ta dawna cecha przeciwstawia dzisiejsze nasze nazwiska nazwiskom zachodnioeuropejskim, które – przynajmniej w języku oficjalnym – straciły wszystkie, czy prawie wszystkie właściwości morfologiczne, uzyskując w ten sposób całkowitą jednolitość (por. ustęp 11).

14. Mówiliśmy wyżej o następstwach przejścia imienia pospolitego w nazwisko (ustęp 9). Wskazaliśmy na formalne i semantyczne zaszłości, zakładając, że jedno zjawisko rozumie się samo przez się: *appellativum* stało się nazwiskiem, nazywa ono teraz kogoś. Tej funkcji – rzecz oczywista – nie pełnił dany przymiotnik czy rzeczownik, nawet imię własne, gdy jeszcze nazwiskiem nie było. Ta nowa funkcja "być nazwiskiem" staje się teraz najważniejsza dla nazwiska, to jego funkcja prymarna. W hierarchii funkcji językowych nazwiska fakt, że jest ono nazwiskiem, stanowi cechę podstawową, najistotniejszą.

Ale, wiemy, nazwisko występuje w paru wariantach. Bez względu na swą postać są one jednym i tym samym nazwiskiem, a więc w swej funkcji prymarnej nie różnią się niczym. Dlatego wolno nam mówić, że są to warianty jednego onomu. *Ex vi definitionis* nie ma takiej postaci onomu, która nie byłaby nazwiskiem. Jeśli więc te alonomy nie różnią się niczym w swej funkcji prymarnej, wyrażają one najwidoczniej różne treści sekundarnie.

Na te sekundarne właściwości wskazuje fakt wyboru alonomu. Znając (z reguły podświadomie) gramatyczne prawidła języka polskiego, wiemy dobrze, kiedy użyć takiego czy innego wariantu. Podstawą wyboru nie jest funkcja prymarna nazwiska, pod tym względem alonomy – wiemy – nie różnią się niczym. Wyboru dokonujemy zatem, zwracając uwagę na funkcje dalsze, sekundarne, czy może nawet tercjarne lub kwartarne. Alonomy, nie różniące się wcale w swej funkcji prymarnej, wyrażają odmienne treści sekundarnie. Wyjaśnijmy sobie to zjawisko na konkretnych przykładach.

W dobie przednazwiskowej syn sędziego był *sędz-icem*, syn Jana – *Jan-owicem*. Określenia sufiksalne wskazywały na powiązania filiacyjne, na stosunek *Janowica* czy *sędzica* do ich ojca. I tylko tyle. W dobie nazwiskowej

¹⁰⁷ Nic nie stało na przeszkodzie, żeby utworzyć dwa andronimiki równocześnie: i od imienia, i od nazwiska, np. *Jan-owa* *Klon-owa*.

Klon-owic to też syn *Klona*. Ale patronimik ostatni mówi nam jeszcze coś więcej: jego nosiciel należy do rodziny *Klonów*, on się również nazywa jakoś *Klon* (por. ustęp 15). I tu się kryje różnica zasadnicza, tu leży przepaść między dawną sytuacją a nową, między wariantami filiacyjnymi nienazwiskowymi a wariantami filiacyjnymi nazwiskowymi. Wskazywanie na powiązania rodzinne było funkcją prymarną w pierwszych, stało się sekundarną – w drugich. Kumulacja dawnych funkcji z nową łączy się z zepchnięciem pierwszych do roli drugoplanowej.

Odróżnienie funkcji prymarnych i sekundarnych nazwiska wydaje się istotne, w nim leży klucz rozumienia dalszej ewolucji nazwiska. Jest ewidentne, że nie może ona doprowadzić do zatrącenia funkcji prymarnej, bo wówczas nazwisko przestałoby być nazwiskiem. Ale co stoi na przeszkodzie temu, żeby dokonana się zatrącenia funkcji sekundarnych? Język może się ich pozbyć, a nazwisko nazwiskiem wciąż pozostanie.

15. Nazwiska-przymiotniki i nazwiska-rzeczowniki składają się z dwu części. Pierwsza jest członem stałym¹⁰⁸, druga – zmiennym. Człon pierwszy może być prosty lub złożony. Dla nazwiska nie ma to żadnego znaczenia. Różne nazwiska mają jeden i ten sam rdzeń. *Tom, Toma, Tomala, Tomalak, Tomalczyk, Tomankiewicz, Tomankowski, Tomasiewicz, Tomasik, Tomaszek, Tomaszczyk, Tomaszewski, Tomaszewicz, Tomaszkiwicz, Tomczak, Tomczyk, Tomczykiwicz, Tomczykowski, Tomczyński, Tomek, Tomiak, Tomicki, Tomik, Tomkiewicz, Tomkowicz, Tomków, Tomowicz*. Mimo wspólnego źródłosłowu tych nazwisk (biblijny *Tomasz*), ich nosiciele noszą różne nazwiska, nie wiąże też ich żaden węzeł pokrewieństwa, albowiem człon pierwszy nie jest identyczny: *Tom-ø, Tomoczak-ø, Tomick-i, Tomczyńsk-i* itd. Rozłożenie tej pierwszej części na człony, z których powstała, jest z punktu widzenia nazwiska niedopuszczalne. Wówczas bowiem zmieniłoby się nazwisko: Niezmiennosc członu pierwszego występuje w nazwiskach-rzeczownikach i w nazwiskach-przymiotnikach.

Człon drugi występuje w nazwiskach-przymiotnikach w dwu wariantach, w nazwiskach-rzeczownikach w czterech¹⁰⁹. W nazwiskach-przymiotnikach

¹⁰⁸ Nie bierzemy pod uwagę zmian fonologicznych, spowodowanych pewną właściwością języka polskiego, która sprawia, że niektóre spółgłoski ulegają w pewnych pozycjach alternacji, np. *Deg-a, Deż-yna* itp., a pewne samogłoski są ruchome, np. *Tomek, Tomka* (por. wyżej ustęp 9).

¹⁰⁹ Ścisłej w pięciu, albowiem obok czterech określeń indywidualnych mamy jedno kolektywne na *-stwo* (*Klonostwo*). Takiego kolektywu gramatycznego nie zna nazwisko-przymiotnik; w nim rolę „państwa” pełni męskoosobowa forma pluralis: *Zielińscy*. Nie jest ona zresztą nieznaną i nazwiskom-rzeczownikom. Zamiast *Jan i Zofia Klonostwo* mogą równie dobrze powiedzieć: *Jan i Zofia Klonowie*. Forma kolektywna nie jest więc wyłączna, co więcej – traci ona dziś pewną nienaturalność. Prawda, druga postać jest dwuznaczna, dwaj bracia bowiem zwą się również *Jan i Piotr Klonowie*. Co więcej, cała familia zwie się *Klonami* (z *Klonów Zielińska*). Z trudności wskazanych wyciągnie nas kontekst czy konsytuacja. Zresztą te same kłopoty

dorzucamy do członu pierwszego końcówkę rodzajową: *-i(-y)*, *-a*; w nazwiskach-rzeczownikach doczepiamy sufiksy:

-ø, *-a*, *-o*
-ic, *-owic*
-ówna, *-anka*
-owa, *-ina*

Wskazaliśmy wyżej (ustęp 9) na szczególną sytuację nazwisk uformowanych z przymiotników, które uległy substancywizacji w czasie, gdy jeszcze nie pełniły funkcji nazwiska. Zachowują się one mianowicie tak, jak nazwiska-rzeczowniki, a więc posiadają zdolność derywacyjną (*Choraż-y*, *Choraż-yc*, *Choraż-anka*, *Choraż-yna*).

Oba alonomy nazwiska-przymiotnika są (substancywizowanymi) przymiotnikami. Natomiast w nazwiskach rzeczownikowych alonomy męskie (*Klon-ø*, *Klon-owic*) są rzeczownikami, żeńskie – przymiotnikami (*Klon-ówna*, *Klon-owa*). Uwidacznia się więc jakaś gramatyczna wyższość postaci męskich; tworzą je bowiem wyrazy prymarne. Alonomy żeńskie są jakby z gorszego uformowane ciasta. W konsekwencji alonomy męskie mają deklinację rzeczownikową, żeńskie – zaimkową. Tej hierarchii nie ma w nazwiskach-przymiotnikach: oba rodzaje odmieniają się zaimkowo.

Nazwiska-przymiotniki w obu rodzajach uformowane są identycznie: człon podstawowy + końcówka rodzajowa. Nie ma między tymi postaciami stosunku nierówności, żadnej przewagi alonomu męskiego nad żeńskim. Natomiast w nazwiskach-rzeczownikach jeden alonom przeciwstawia się pozostałym. Podczas gdy wszystkie twory filiacyjne uformowane są za pomocą sufiksów, alonom głowy rodziny ma postać amorficzną, z końcówką lub bez niej (*Kiszk-a*, *Sidl-o*, *Klon-ø*). I to jest postać podstawowa. Od niej pochodzą inne. Wskazują one tym samym na łączność, na przynależność, a tym samym i zależność od pater familias.

Alonom pater familias jest główny, alonomy filiacyjne – poboczne. Gdy *-ówna* wyda na świat nieślubnego potomka, odziedziczy on nazwisko po matce. Ale konkretnie przybierze chłopiec nazwisko w postaci męskiej: *Klon* lub *Klonowic*. Alonomy derywatywne są więc obocznościami drugiej klasy.

istnieją przy nazwiskach-przymiotnikach, wyrównanie więc do tego typu nie może nasuwać zastrzeżeń, a collectivum z *-stwo* może zaniknąć bez żadnego uszczerbku dla informacji językowej (por. ustęp 10).

Wskazana wyżej formacja w rodzaju: z *Klonów Zielińska*, używana bardzo często, wskazuje swym pierwszym członem na panieńskie nazwisko zamężnej kobiety. Jest ona równoznaczna następującej formacji nazwiska-przymiotnika: z *Kucharskich Karszewicka*. Równoznacznikiem ich jest wyrażenie: z *domu Klonówna*, czy: z *domu Kucharska*; ich odpowiednikiem późnolacińskim, stosowanym w staropolszczyźnie, była wypowiedź: *de domo*.

Z reguły nie nadają się do przekształceń słowotwórczych (poza *Klonowicem*). Posługując się alonomami sufiksalnymi, mówiący ma zawsze w świadomości czy podświadomości wariant podstawowy. Wszyscy wiedzieli i wiedzą – ten proces przeżywamy zawsze – że *Klon-ówna* czy *Klon-owa* – a dawniej i *Klon-owic* – tak naprawdę nazywają się *Klon*, skoro pochodzą z rodziny *Klonów* (por. ustęp 10 i 14).

16. Łatwo się domyślić, że nazwisko-rzeczownik o czterech względnie nawet o pięciu wariantach da nam więcej informacji sekundarnych, niż dwuwariantowe nazwisko-przymiotnik. I to jest punkt kapitalny. Czy język będzie na dłuższą metę ten stan rzeczy tolerować? Czy nie będzie dążył do wyrównania? Bo albo pragnie zachować te wszystkie informacje (sekundarne), których dostarczają cztery warianty nazwisk-rzeczowników, albo też zadowolony się informacjami dostarczonymi przez nazwiska-przymiotniki. Albo więc dążyć będzie do maksimum, albo kontentować się będzie minimum.

Z góry oczekiwać można, że język pójdzie za rozwiązaniem drugim. Za nim przemawia zasada ekonomii językowej. Obfitość form gramatycznych jest nieraz źródłem kłopotów i trudności dla mówiących, stwierdza się z kompetentnej strony¹¹⁰. Po co cztery warianty, jeśli dwuwariantowe nazwisko-przymiotnik wystarczająco spełnia swą funkcję podstawową. Widocznie nadwyżka informacji (sekundarnych) tak znowu niezbędna w komunikacji językowej nie jest. A zresztą czy to w ogóle możliwe, żeby dwóm wariantom powierzyć tyle funkcji, ile ich pełnią warianty cztery¹¹¹ (por. ustęp 19)?

Jeśli tak się sprawa przedstawia, jeśli język opowie się za minimum, to – nie wnikając na razie w szczegóły – domyślimy się, że ewolucji nie ulegną nazwiska-przymiotniki. Proces przemian obejmie tylko nazwiska-rzeczowniki, w nich wystąpi zjawisko wyrównania. Nazwiska-przymiotniki powstałe przed pół tysiącem lat utrzymają się bez zmiany po dziś dzień. Postać przymiotnikowa

¹¹⁰ D(oroszewski), *Poradnik Językowy*, 1962, s. 485; tenże, *Odmiana nazwiska Holoń*, *Poradnik Językowy*, 1967, s. 53.

¹¹¹ Sądzymy, że o kierunku rozwoju nie zadecydowała liczebność nazwisk obu typów. Jak się zdaje, nikt dotąd odpowiedniej statystyki nie sporządził. Zresztą panuje tu duża fluktuacja, albowiem ze względu na jakiś pęd do pseudokulturalnego podnoszenia się zniknęły w Polsce w dużym stopniu nazwiska typu: *Węglarz*, *Wilk*, *Sikora*, a zaroilo się od *Węglarskich*, *Wilczyńskich* i *Sikorskich*. Masowo typ rzeczownikowy utrzymał się tylko w Małopolsce, *Nitsch*, *O nazwiskach...*, s. 119, przyp. 1; oraz tenże, *Nazwy...*, kol. 872; *Smoczyński*, *Untersuchungen...*, s. 22, 39. Ostatni autor, stwierdzając małą liczbę nazwisk na *-ski* w Małopolsce, uzasadnia ten fakt następująco: „weil dort der Boden wenig fruchtbar war und daher auch die Dörfer seltener waren, als in Grosspolen, wo der Boden fruchtbar war und es viel mehr Dörfer gab”, s. 22. Nie sądzimy, by można łatwo wykazać związek między żyznością gleby a liczbą nazwisk na *-ski* (por. niżej ustęp 32).

jest więc konserwatywna; zaledwie z zaczątkami ewolucji. W nazwiskach-rzeczownikach natomiast nastąpi redukcja wariantów; typ bogatszy jest więc wyraźnie recesywny.

Żeby zrozumieć ewolucję nazwisk polskich, zanalizujmy, jakich informacji sekundarnych dostarczają nam nazwiska-przymiotniki: tych informacji, które zachowują; jakich szczegółów dowiadujemy się z nazwisk-rzeczowników: tych, których powoli się one wyzbywają. Zacznijmy od nazwisk przymiotnikowych.

17. Mają one tylko dwa alonomy: *Zieliński*, *Zielińska*. Z dwu elementów skonstruować można jedną tylko opozycję, wyżej przedstawioną. Tak przedstawia się rzecz z punktu widzenia formalnego. A jak semantycznie? Informacje podanych wyżej alonomów będą takie same, jak dawnych przymiotników pospolitych. Wskazywały one tylko na płeć nosiciela. Ponieważ człowiek jest od urodzenia albo mężczyzną, albo kobietą, ograniczy się informacja nazwiska do jednego z dwu rodzajów – masculinum lub femininum. Ginie więc w nim neutrum (por. ustęp 9). Zatem opozycja *Zieliński* – *Zielińska* informuje nas o płci nosicieli tych nazwisk¹¹², i o niczym więcej. Pani przedstawiająca się jako *Zielińska* nie zdradza nam swym nazwiskiem tego, czy jest żoną czy córką *Zielińskiego*¹¹³. Nie informuje też swym alonomem, czy jest panną czy mężatką¹¹⁴. Alonom żeński jest więc równie nieprecyzyjny jak męski. *Zieliński* to także albo ojciec, albo syn, albo kawaler, albo żonaty. Jedno tylko z postaci nazwiska wypływa: płeć nosiciela.

W rezultacie przy nazwiskach-przymiotnikach mamy jedną opozycję formalną. Jest ona przy tym monosemiczna. Wskazuje wyłącznie na rodzaj nosiciela – męski lub żeński. Informacja rodzajowa jest tu jedyną sekundarną. Oba alonomy są równorzędne¹¹⁵ – tyle komunikują o *Zielińskim*, co o *Zielińskiej*; równość obu płci jest zupełna¹¹⁶.

18. Temu skromnemu zasobowi informacji udzielanych przez nazwiska-przymiotniki przeciwstawiają się obfite wiadomości zawarte w nazwiskach-rzeczownikach. Wiemy, że alonomów indywidualnych mamy tutaj cztery. Teoretycznie biorąc, z czterech elementów ułożyć można sześć opozycji. Oto one:

¹¹² D(oroszewski), *Poradnik Językowy*, z. 7, 1952, s. 38.

¹¹³ *Zawiliński*, *Wynik ankiety...*, s. 90.

¹¹⁴ D(oroszewski), *Poradnik Językowy*, z. 7, 1952, s. 38.

¹¹⁵ Doroszewski, *O kulturę...*, t. I, s. 671.

¹¹⁶ Nie bierzemy w rachubę informacji alternatywnych, tj. brzmiących na aut-aut. Że *Zielińska* jest albo córką, albo żoną, albo panną, albo zamężną, to wiemy o każdej kobiecie, nawet nie znając jej nazwiska.

1. *Klon-ø* : *Klon-owic*
2. *Klon-ø* : *Klon-ówna*
3. *Klon-ø* : *Klon-owa*
4. *Klon-owic* : *Klon-ówna*
5. *Klon-owic* : *Klon-owa*
6. *Klon-ówna* : *Klon-owa*

Okazuje się więc, że mamy sześć razy tyle opozycji formalnych, co przy nazwiskach-przymiotnikach.

Co więcej, opozycji znaczących da się wyłuskać znacznie więcej. Zestawmy je grupami:

- I. 1. *Klon-ø* : *Klon-ówna*
2. *Klon-ø* : *Klon-owa*
3. *Klon-owic* : *Klon-ówna*
4. *Klon-owic* : *Klon-owa*

Ta grupa opozycji wskazuje na płeć nosicieli: *Klon*, *Klonowie* – to mężczyźni; *Klonówna*, *Klonowa* – to kobiety. Informacja pokrywa się zatem z tą, jaką dawały nam nazwiska-przymiotniki. I w tym wypadku występują dwa rodzaje: męski i żeński. Ale co nazwisko-przymiotnik robi dwoma wariantami, nazwisko-rzeczownik osiąga czterema: dwa alonomy oznaczają mężczyzn, dwa również – kobiety.

- II. 5. *Klon-ø* : *Klon-owic*
6. *Klon-ø* : *Klon-ówna*
7. *Klon-ø* : *Klon-owa*

Pierwszy wariant, *Klon*, oznacza głowę rodziny, reszta, *Klonowic*, *Klonówna*, *Klonowa*, wskazuje na jakąś przynależność do niej. *Klonowic* i *Klonówna* oznaczają dzieci wspomnianego pater familias, *Klonowa* – jego żonę. Wszyscy członkowie rodziny są jakoś temu ojcu podporządkowani, odeń onomastycznie zależni. Hierarchia w łonie rodziny jest dobitnie podkreślana.

- III. 8. *Klon-ø* : *Klon-owic*
9. *Klon-ø* : *Klon-ówna*
10. *Klon-owa* : *Klon-owic*
11. *Klon-owa* : *Klon-ówna*

Zestawione tu opozycje wskazują na dwa pokolenia: rodziców (ojciec *Klon* i matka *Klonowa*) oraz dzieci (syn *Klonowic*, córka *Klonówna*).

Dotąd układaliśmy opozycje, w których występowały równocześnie wszystkie cztery alonomy. Następane złożone będą tylko z części alonomów.

IV. 12. *Klon-owic* : *Klon-owa*

13. *Klon-ówna* : *Klon-owa*

Wszystko to członkowie rodziny, z których dzieci (*Klonowic*, *Klonówna*) są nimi od urodzenia; żona natomiast, *Klonowa* – dopiero od chwili zamążpójścia. Ostatni wariant konotuje nazwisko panięskie (ewentualnie nazwisko od męża I. Voto) jego nosicielki, różne od obecnego, de domo...¹¹⁷

Wreszcie zestawiamy opozycje złożone z dwu tylko elementów:

V. 14. *Klon-ø* : *Klon-owa*

Odczytujemy ją jako wskazówkę na małżeńskie stadło, męża (*Klon*) i żonę (*Klonowa*).

VI. 15. *Klon-owic* : *Klon-ówna*

Ta opozycja przeciwstawia sobie rodzeństwo, brata (*Klonowic*) i siostrę (*Klonówna*).

Zestawione wyżej opozycje traktowały równomiernie obie płci; po jednej stronie występowała płeć męska, po drugiej żeńska (1, 2, 3, 4, 6, 7, 9, 10, 12, 14, 15). Mamy ich jedenaście. Pojawiły się też cztery opozycje jedno-rodzajowe (5, 8, 11, 13). Tak się one jednak ułożyły, że dwóm opozycjom męsko-męskim (5, 8) odpowiadają dwie żeńsko-żeńskie (11, 13). W sumie daje to pełną liczbę par:

- jedenaście męsko-żeńskich,
- dwie męsko-męskie,
- dwie żeńsko-żeńskie.

Traktowanie obu płci jest więc dotąd równomierne. Tego warunku nie spełni opozycja następująca:

VII. 16. *Klon-ówna* : *Klon-owa*

Pierwszy z tych alonomów, *Klonówna*, wskazuje na stan panięski nosicielki; drugi, *Klonowa*, na to, że jest osobą zamężną. Dystynktywną cechą tej opozycji jest zatem stan cywilny nosiciela.

¹¹⁷ Por. wyżej przyp. 109.

Podkreślamy, że tej opozycji nie znają alonomy męskie. Zarówno *Klon*, jak i *Klonowic* mogą być żonatymi lub żyć w celibacie. Brak ostatniej opozycji wewnętrznej wśród alonomów męskich sprawi, że są one sobie jakoś bliższe, co – jak zobaczymy – nie będzie bez następstw dla dalszej ewolucji nazwisk-rzeczowników. Tym bardziej że – jak to zaznaczyliśmy wyżej (ustęp 15) – oba alonomy męskie są rzeczownikami. Tym samym alonom synowski nic nie konotuje, skoro jest wyrazem prymarnym. Te cechy alonomu synowskiego sprawią – uprzedzamy tu dalsze wywody – że derywat *Klon-owic* po zaniku patronimiczności sufiksu *-ic* uformuje osobne nazwisko. Ten proces ujmie gramatyk tak: sufiks *-ic* stracił swój walor patronimiczny, stając się przyrostkiem nazwiskotwórczym (por. ustęp 22).

Alonomy żeńskie są stale przymiotnikami (choć substancywizowanymi), a więc niesamodzielnymi, sekundarnymi. Konotują one w naszej świadomości jakiś rzeczownik:

Klon-ówna (córka)

Klon-owa (żona)

Ten charakter przymiotnika utrzymuje się stale w naszej świadomości, tym bardziej że dwukategorialność wyrazu nie zanikła całkowicie nigdy: *Klon-owa* (żona), ale też: *Klon-owa* zagroda.

W tym fakcie dopatrujemy się jednej przyczyny, która sprawiła, że przymiotnikowym alonomom żeńskim trudno było zostać samodzielnymi nazwiskami, a więc oderwać się od alonomu głowy rodziny, jak to miało miejsce z alonomem synowskim. Do tego przyłączyła się racja druga.

Klon-owa jest składnikiem męzowskiej rodziny, a więc przynależną do męża. Usmodzielnia się w razie wdowieństwa; ale to sytuacja nie najtypowsza. Jeśli wyjdzie ponownie za mąż, dostanie się pod nowego pater familias, z czym będzie wiązać się zmiana nazwiska, z *Kowal-owej* przedzierzgnie się w *Baran-ową* (por. ustęp 23).

Jeszcze trudniejsza sytuacja córki. Jej alonom nie może przejść nigdy w samodzielne nazwisko, bo *-ówna* czy *-anka* jest zawsze panną, a więc siłą rzeczy nie głową rodziny. Prawda, każda *-ówna* ma szanse wyjść za mąż i założenia rodziny. Ale onomastycznie nie będzie to jej rodzina, lecz jej męża. Biorąc ślub, kobieta zostaje tylko mater familias, przejmuje przy tym nazwisko męża, poprzez niego będzie *-ową* względnie *-iną*.

Alonomy żeńskie swego przynależnościowego charakteru, swej pozycji nie mogą stracić w żaden sposób. Nazwisko kobiety jest stale przymiotnikiem (substancywizowanym), wyrazem sekundarnym, a zatem konotującym. Jakaż inna pozycja alonomu synowskiego. Jako rzeczownik ma on samodzielne stanowisko. Nie informuje o stanie cywilnym nosiciela. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, by się oderwał znaczeniowo od podstawowego nazwiska pater familias, od którego był derywowany, i przeszedł w samodzielne nazwisko.

19. Zestawmy wyniki dokonanej analizy. W nazwiskach-rzeczownikach istnieje sześć opozycji wyrazowych, które dają 16 opozycji znaczących, a mianowicie: cztery opozycje o trzech znaczeniach:

Klon-ø : *Klon-ówna* (1, 6, 9)
Klon-ø : *Klon-owa* (2, 7, 14) .
Klon-owic : *Klon-owa* (4, 10, 12)
Klon-owa : *Klon-ówna* (11, 13, 16)

a dwie opozycje dwusemiczne:

Klon-ø : *Klon-owic* (5, 8)
Klon-owic : *Klon-ówna* (3, 15).

Nazwiska-rzeczowniki mają osiem razy więcej opozycji wyrazowych niż nazwiska-przymiotniki. Ale równocześnie 16 razy więcej opozycji semantycznych. Ta szesnastokrotność jest świadectwem niesłychanego bogactwa treści zawartych w alonomach nazwisk-rzeczowników. Gdzież się z nimi równać nazwiskom-przymiotnikom.

Ten wynik czyni zrozumiałą ewolucję naszych nazwisk. Albowiem czy w podobnej sytuacji istniała w ogóle możliwość dla gramatyki polskiej, by dwa alonomy nazwisk przymiotnikowych nabrały podobnego bogactwa treści? Jaką drogą można by je tak wzbogacić, by zamiast jednej informacji zawrzeć w nich aż 16?

Jeśli więc miało dojść do wyrównania obu kategorii nazwisk, nastęczała się tylko możliwość rozwojowa druga: nazwiska-rzeczowniki musiały doszłusować do nazwisk-przymiotników. Innymi słowy, nazwiska-rzeczowniki straciły swoich 15 informacji sekundarnych, tę całą nadwyżkę nad nazwiskami-przymiotnikami. Te wszystkie informacje są najwidoczniej zbędne, bo nie zawierają ich nazwiska-przymiotniki, a pełnią doskonale swą funkcję prymarną nazywania. A jakież to balast nieznośny dla języka! Czyż dziwne, że się go chętnie pozbywa (por. ustęp 16)?

III

20. Zastanówmy się nad osiągniętym wynikiem. Język chce doprowadzić do wyrównania w kierunku minimum, tzn. do zachowania w nazwiskach-rzeczownikach, podobnie jak to było dotąd w nazwiskach-przymiotnikach, jednej tylko opozycji wskazującej na cechę płci. Ale – wiemy – nazwisko-rzeczownik ma do dyspozycji aż cztery alonomy, którymi tę płć określa (ustęp 18, grupa I). To jakoś nieproporcjonalne do dwóch alonomów przymiotnikowych nazwisk. Który (czy które) z nich wybrać?

Co gorsza, nazwisko-rzeczownik nie zna ani jednej opozycji monosemicznej. Jeśli więc zachowa choćby jedną opozycję wyrazową, będzie ona semantycznie trzy- albo, co najmniej, dwuznaczeniowa. Język nie może więc w żaden sposób tak postąpić, żeby zachowana ewentualnie opozycja wskazywała tylko na płeć; zawsze dołączy się do niej coś dodatkowego. Wyjście zatem nasuwa się tylko jedno: zlikwidować wszystkie alonomy sufiksalne. Tak też język postąpił. W dzisiejszym nazwisku-rzeczowniku – znowu uprzędzamy swoje wywody – pozostał jeden tylko alonom: *Klon-ø*; inne zupełnie zanikły (*Klon-owic*), albo znajdują się w ostatniej fazie (*Klon-ówna*, *Klon-owa*) zaniku (por. ustęp 24).

Ale w takim razie trudno mówić o doszlusowaniu nazwisk-rzeczowników do nazwisk-przymiotników. W ostatnich po dziś dzień żywe wciąż dwa warianty wskazujące na płeć nosicieli. Czyżby więc nazwiska rzeczownikowe prześcignęły w swej ewolucji nazwiska przymiotnikowe? Czyżby w ostatecznym rezultacie skąpiły nam dziś informacji płci nosiciela? Czyżby więc zapowiadał się w polskim nazwisku dalszy kierunek ewolucji – taki, w którym nazwisko nie będzie już nam niczego komunikować sekundarnie, nawet nie zdradzi nam cechy rodzajowej? Byłoby to zgodne z osiągnięciem, które obserwujemy w językach zachodnioeuropejskich, gdzie *Blanc* czy *Meyer* oznacza i mężczyznę, i kobietę. Tak jednak nie jest. Jak się przekonamy, informacja o płci utrzyma się stale; język polski posłużył się specjalnym sposobem, by ją zachować, mimo skasowania wszystkich alonomów sufiksalnych (por. ustęp 29).

21. Polskie nazwisko zmierza w swej ewolucji do wyrównania nazwisk-rzeczowników i nazwisk-przymiotników. Pragnie zachować jedną tylko informację sekundarną, mianowicie o płci nosiciela. Pozbywa się przeto wszystkich alonomów filiacyjnych, bo wskazują one na przynależność do ojca czy męża; na różnicę w pokoleniach; na wieczną niejako nieletność kobiety, która nie weszła w związek małżeński; na to, czy ktoś z urodzenia należy do rodziny, czy też wszedł do niej drogą małżeństwa; na różnicę między bratem a siostrą, a wreszcie – przy kobietach – na ich stan cywilny. Ponieważ nazwisko-rzeczownik nie zna ani jednej opozycji monosemicznej, dokonać się musi ztrata wszystkich alonomów sufiksalnych; na placu boju zostanie tylko jedna jedyna postać, amorficzna.

Ztrata alonomów odbywa się powoli i stopniowo, nie zanikają one równocześnie; cały proces rozciąga się na pół tysiąca lat. Ten zanik alonomów filiacyjnych nadaje się więc doskonale na kryterium podziału na okresy historii polskich nazwisk rzeczownikowych. Jest to bowiem zmiana systemu gramatycznego. Tym samym stanowi ona kryterium właściwe klasyfikacji chronologicznej. Tych okresów wyróżnimy trzy:

1. stadium: pełny komplet alonomów (*Klon-ø*, *Klon-owic*, *Klon-ówna*, *Klon-owa*);

2. stadium: zanik alonomu synowskiego; pozostają zatem tylko trzy alonomy: (*Klon-ø*, *Klon-ówna*, *Klon-owa*);

3. stadium: zanik alonomów żeńskich; pozostanie zatem jedynie postać podstawowa, amorficzna: *Klon-ø*.

22. W pierwszym okresie, będącym zresztą dobą formowania się nazwisk polskich, działalność słowotwórcza doby jednoimiennej utrzymuje się w pełni. Wszystkie operacje, których dokonywano dawniej z imieniem pospolitym, stosowane są teraz przy nazwisku. Opozycje proporcjonalne są żywe. Wystąpią więc cztery alonomy: zasadniczy – głowy rodziny, oraz trzy alonomy przynależnościowe. Tylko głowa rodziny używa nazwiska w brzmieniu podstawowym, natomiast członkowie rodziny posługują się tymże nazwiskiem w brzmieniu derywacyjnym, odojcowskim lub odmężowskim. Dziedziczenie nazwisk istnieje, ale nie występuje ono stale w tej samej postaci.

Szereg alternacyjny nazwisk zaczyna jednak ubożeć. Już w dobie formowania się nazwisk zanika alonom synowski. Trudno zjawisko to wiązać tylko z zasadą ekonomii językowej. Ta bowiem prowadziłaby konsekwentnie od razu do zaniku wszystkich alonomów filiacyjnych, a tymczasem do tego daleko. Inne więc przyczyny społecznej natury musiały się złożyć na to, że stawał się on zbędny w pierwszym rzędzie.

Wskazaliśmy wyżej (ustęp 18) na pewne właściwości alonomu synowskiego, które go zbliżały do alonomu ojcowskiego, amorficznego, a równocześnie wybitnie dzieliły od alonomów żeńskich. Opozycja *Klon-ø*: *Klon-owic* wskazywała, co prawda, na przynależność do ojca, tak jak to robią alonomy żeńskie; nie wyrażała jednak, co jasne, różnicy płci; co więcej, nie wskazywała na stan cywilny obydwu nosicieli alonomów męskich. *Klon* może być żonaty lub żyć w celibacie; tak samo przedstawia się sprawa z *Klonowicem*. Ożenek bynajmniej nie zmusza *Klonowica* do zmiany używanego dotąd wariantu nazwiskowego; może nim się posługiwać do końca życia. A jeśli tak postąpi się wielokrotnie?

Młody potomek *Klona* nie pozostanie wiecznie dzieckiem. Gdy dojrzeje, gdy założy własną rodzinę, a zwłaszcza gdy doczeka się własnych dzieci, czy ma dalej nazywać się *Klonowicem*, tzn. synem *Klona*? A w takim razie, jak nazwać jego syna, *Klonowicow-icem*? Język uprości tak patronimik, zwąc synów *Klonowica* również *Klonowicami*. Ale wtedy nie różnią się oni nazwiskiem od swego ojca, również *Klonowica*. Następuje więc dziedziczenie określenia w postaci derywacyjnej; stanie się ono nazwiskiem!

Ale też możliwe rozwiązanie inne. *Klon-owic*, stawszy się głową rodziny, po zgonie swego ojca przestaje być społecznie odczuwany jako przynależny do swej dawnej rodziny ojcowskiej. Mogło to nawet wcześniej nastąpić ze względu na krótkowieczność panującą w dawnych czasach. Syn jako prawy spadkobierca obejmował po ojcu majątek, często też godności i związane

z nimi tytuły. Czy przy takim przesunięciu i w wieku i w mieniu, i w pozycji społecznej nie nastąpi również przesunięcie w nazwisku? Tym bardziej że *Klon-owic* jest tylko wariantem nazwiskowym; podstawowym składnikiem jest – wiemy – *Klon*. Nic więc nie stało na przeszkodzie, by dotychczasowy *Klonowic* zaczął się zwać *Klonem*. Takie przesunięcie było tym bardziej wskazane, bo z jego dokonaniem przeciwstawią mu się dzieci, *Klonowicy*. Skoro jednak tak się działo, to jedna i ta sama osoba w ciągu swego życia występowała pod dwojakim określeniem, patronimicznym lub amorficznym. Stały się one wymienne. Zestawiono w literaturze wiele na to przykładów z przełomu 15 i 16 w. *Rafał* zwie się też *Rafałowicz* (zmarł 1542), *Saczko* – *Saczkowicz* (zmarł 1517)¹¹⁸, *Radziwiłł* – *Radziwiłłowicz*, *Sapieha* – *Sapieżyc* (1508) *Sanguszko* – *Sanguszkowicz* (1466), *Bohowityn* – *Bohowitynowicz*¹¹⁹, *Kmita* – *Kmicic*¹²⁰. Podobnych przykładów można doszukać się i z doby późniejszej: *Krol* – *Krolewicz* (1640), *Kielan* – *Kielanowicz* (1740)¹²¹.

Rozumiemy, jakie niebezpieczeństwo stanowi tego rodzaju pomieszenie dla utrzymania sensu patronimicznego wariantu *Klonowic*. Jeśli *Kmita* i *Kmicic* to jedna i ta sama osoba, alonom synowski traci dotychczasowy swój sens patronimiczny. Możliwość substytucji jednego określenia przez drugie sprawi, że są nie tylko prymarnie, ale i sekundarnie identyczne. Wiemy, że *Klonowic* nie wskazywał na stan samotny swego nosiciela. Teraz okazuje się, że nie wskazuje również na stan synowski, skoro oba te alonomy są wymienne. Dwie oboczności na jedną osobę są zbędne. Dubletowanie jest niezgodne z jednolitością nazwisk. Jedna z postaci musi więc zaniknąć albo zmienić swą wartość. Ponieważ synowie *Wąsowicza* są też *Wąsowiczami*¹²², tworzą się całe generacje *Wąsowiczów*. W miarę stabilizacji nazwisk substytucja stanie się niedopuszczalna. Zwyczaj nie pozwoli na to, żeby jedna i ta sama osoba nosiła w ciągu swego życia dwa określenia; musi się ona zdecydować na jedno – albo amorficzne, albo patronimiczne. O wyborze jednego z nich zadecyduje przypadek¹²³.

Po pewnym czasie oba określenia, ojcowskie i synowskie, przestają być odczuwane jako alonomy. *Klonowie* i *Klonowicowie* to dwie różne rodziny, o różnych nazwiskach. Ponieważ wytworzyło się wiele określeń kontynuujących dawne patronimika, ponieważ ich walor patronimiczny zanikł, nastąpi też

¹¹⁸ *Bystroń*, *op. cit.*, s. 31–32.

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 29, 131.

¹²⁰ PSB, t. XIII, s. 88.

¹²¹ Przykłady ostanie czerpiemy z pracy dra J. Mączyńskiego, znanej nam z maszynopisu, pt. *Nazwiska Łodzian w przekroju historycznym (XV–XIX wiek)*, użyczonej nam przez autora.

¹²² *Bystroń*, *op. cit.*, s. 131.

¹²³ *Ibidem*, s. 31–32. Analogiczny problem stanowi, jak się wydaje, przejście w języku niemieckim z genetiwu na ojcowskie określenie w nominatiwie, z tą wszakże różnicą, że formacje genetywne stanowią dziś w sumie wyjątek, *Gottschald*, *op. cit.*, s. 89.

zatrata sensu patronimicznego sufiksu *-ic*. Przystawszy być patronimicznym, stanie się formantem nazwiskotwórczym¹²⁴. I w tym nowym charakterze zrobi karierę w naszym języku. Posłuży się nim każdy, kto chce nadać lepsze brzmienie swemu nazwisku¹²⁵.

Po zmianie roli przyrostka *-ic*, powstało puste miejsce. Nie zapełni go wszakże nic, bo patronimika są już zbędne w dobie nazwiskowej. Sufiks *-ic* staje się przeżytkiem zachowanym w pewnej tylko grupie wyrazów, w których przede wszystkim o tytuł chodzi, a nie o zaznaczenie patronimiczności¹²⁶.

Wskazane przekształcenie alonomu synowskiego w odrębne nazwisko jest wielce symptomatyczne. Tym bardziej że podobnego awansu nie zaszły nigdy alonomy żeńskie. Ani określenie córki, ani żony nie zatraciło swych cech sekundarnych, przeto nie była możliwa substytucja między alonomami żeńskimi a alonomem głowy rodziny. Różnica rodzaju stała temu na przeszkodzie. W tej sytuacji alonomy żeńskie nie zostały nigdy określeniem samodzielnym, istniejącym bez odniesienia do alonomu podstawowego, nie mogły więc też stać się odrębnym nazwiskiem.

Alonom synowski usunął się całkiem z pola rodzinnego. Syna nie można więcej nazwać odojcowsko, bo takie nazywanie wskazuje na odrębne nazwisko. Wszakże jakieś nazwisko ten syn nosić musi. Wynik jest z góry do przewidzenia: syn nazywać się będzie tak jak jego ojciec. Syn *Kłona* to też *Klon*. W linii męskiej zatem ujednoczenie nazwiska totalne. – Tym samym nazwiska-rzeczowniki w rodzaju męskim doszłusowały do nazwisk-przymiotników: znają teraz tylko jedną postać wszystkich męskich członków rodziny.

Być może, rolę katalizatora językowego odegrały właśnie te nazwiska przymiotnikowe. Przy tak częstym wśród szlachty identyfikatorze posesjonatywnym typu *Kuchar-ski*, syn nosił takie same określenie jak ojciec, bo był również panem na Kucharach, odziedziczonych po przodkach. Nie było więc potrzeby tworzenia od tego określenia patronimika. Wychodzi on przy tym jakoś językowo niezręcznie (*Twardowski: Twardowszczyk*), a równocześnie zatracą się tak pożądana przez szlachtę posesjonatywność określenia; ta właśnie cecha, która doprowadzi do tego, że nazwiska na *-cki* i na *-ski* poczytane zostaną jako par excellence szlacheckie.

¹²⁴ Podobny zresztą los patronimików męskich, utworzonych z innymi formantami, np. *-ak*. Roi się od nazwisk tego typu w naszym języku.

¹²⁵ Tak tłumaczylibyśmy fakt, że starosta szyrwinecki Eperiaszy (zm. 1747 r.) występuje też jako Eperyasowicz, W. *Konopczyński*, PSB, t. VI, s. 281. Częstość nazwisk na *-icz* sprawi, że w literaturze ten sufiks wykorzystany zostanie dla formowania nazw znaczących, np. hrabia *Fickiewicz*, I. *Krasicki*, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, s. 60; por. też zestawienie tego typu nazwisk zawodowych u *Gawora* (*Konceptowicz*, *Lokciewicz*, *Repertowicz*), *op. cit.*, s. 214.

¹²⁶ *Matuszewski*, *Tytułomania szlachecka*, ustęp 21.

W rezultacie, po zaniku alonomu synowskiego, pozostały w polu rodziny trzy tylko warianty: jeden męski, amorficzny, i dwa alonomy żeńskie, sufiksalne. Wchodzimy tym samym w fazę drugą rozwoju polskich nazwisk-rzeczowników. Jest ona uboższa od poprzedniej o jeden człon. Dla mężczyzn służy w rodzinie jedna postać, żeńscy członkowie określani są dalej przynależnościowo w stosunku do ojca czy męża.

23. Jeśli w pierwszej fazie stwierdziliśmy pewne różnice w funkcjach alonomu synowskiego i alonomów żeńskich, co zbliżało wariant synowski do ojcowskiego, a przeciwstawiało wariantom żeńskim (por. ustęp 18), to teraz odrębność płci męskiej uległa dalszemu zaakcentowaniu, i to na niekorzyść kobiet. Syn wyraźnie onomastycznie awansował, nosi bowiem swe nazwisko w takim samym brzmieniu, jak ojciec. Jest mu więc nazwiskowo równy. Nie określa się go więcej jako czyjejś przynależności. Ta cecha natomiast utrzymuje się dalej odnośnie do kobiet, i tylko do nich. Określenia kobiet, i tylko kobiet, świadczą dalej o ich niesamodzielnym stanowisku, drugorzędnym za równo w życiu rodzinnym, jak i społecznym; są to więc określenia gorsze. Formacja patronimiczna jest, co prawda, dla dziewczyny mniej ważna, gdyż wyjdzie ona z reguły za mąż; nie zestarzeje się przeto pod swoim odojcowskim nazwiskiem. Ale wychodząc za mąż, przejmie nazwisko od mężowskie. Z kręgu przynależności do kogoś kobieta nijak wyjść nie może. *Klonowic* mógł przejść w *Klona*. Tej możliwości kobieta nie ma: *Klonówna* czy po owdowieniu *Klonowa* może zostać *Sapieżyną*, ale nie *Klonem*! Kobieta nazwiskowo nie staje się nigdy *sui iuris* (por. ustęp 18).

Prawda, jedno określenie męskie służące i ojcu, i synowi stało się mniej precyzyjne, bo przestało wskazywać na pozycję nosiciela w rodzinie. Ale – wiemy – to rola sekundarna nazwiska. Tymczasem funkcję prymarną pełni alonom męski odtąd znacznie lepiej. Spetryfikowane nazwisko posiada w linii męskiej jedną tylko postać, która nie tylko nie zawiera jakiegoś elementu poniżającego, ale, co ważne, lepiej uwidacznia jedność rodziny i ciągłość między generacjami. Nazwisko mężczyzn stało się niezmiennie na przestrzeni wieków. To już wręcz ideał nazwiska. Czy byłoby dziwne, gdyby i kobieta o taką jego postać zaczęła toczyć walkę?

W rezultacie okres drugi zamknął się taką sytuacją, w której ciągłość idealna panuje w linii męskiej. To jest *novum* tego okresu. W linii żeńskiej utrzymuje się stary układ. Powstała zatem nowa opozycja, której podstawą jest różnica płci. Postępowość ogarnęła tylko linię męską – nazwisko w identycznym brzmieniu i u ojca, i u syna; pełny konserwatyzm natomiast utrzymał się w linii żeńskiej – zachowały się dotychczasowe dwa alonomy archaiczne: córki i żony.

Wszakże zanik alonomu synowskiego to nie tylko kwestia zubożenia polskiego nazwiska o jeden wariant. Wchodził on bowiem w cały szereg

opozycji; które teraz siłą rzeczy musiały zaniknąć. Przyjrzyjmy się temu spustoszeniu, które spowodował w naszym zestawieniu zanik alonomu synowskiego.

Z opozycji wyrazowych wykreślić trzeba 1, 4, i 5. Utrzymują się więc teraz tylko następujące:

- 2. *Klon-ø* : *Klon-ówna*
- 3. *Klon-ø* : *Klon-owa*
- 6. *Klon-ówna* : *Klon-owa*

Zatem na placu boju zostały z sześciu tylko trzy, połowa sytuacji poprzedniej.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa, gdy przyjrzymy się losom opozycji semantycznych. W pierwszej grupie skreślimy dwie opozycje (3, 4), w drugiej jedną (5), w trzeciej dwie (8, 10), w czwartej jedną (12), w szóstej jedną (15). Zanikło więc opozycji siedem na 16. Jest to oczywiście niemało. Wszakże utrzymało się ich dalej dziewięć. Tym samym z tymi dziewięcioma informacjami, które w nich są zawarte, nazwiska-rzeczowniki będą dalej górować ogromnie nad nazwiskami-przymiotnikami z ich jedną informacją sekundarną.

Bliższa analiza zachowanych opozycji zmieni jednak przedstawiony wynik gruntownie. Wiemy, że syn nosi teraz nazwisko w takim brzmieniu jak ojciec. A w takim razie alonom *Klon* stał się dwuznaczny, oznacza bowiem i *Klona-ojca*, i *Klona-syna*. Tym samym podważona została każda opozycja, w której występował wariant *Klon*. Dla logika przestały istnieć, przestały bowiem być jednoznaczne. Opozycja *Klon* : *Klonówna* może przeciwstawiać ojca i córkę, ale też brata i siostrę; opozycja *Klon* : *Klonowa* – męża i żonę, ale też syna i matkę. Jak to w konkretnym przypadku rozwiązać, tej wskazówki w nazwisku nie znajdziemy, o tym rozstrzyga kontekst lub konsytuacja. A powiedzieliśmy wyżej, że informacji dwuznaniowych nie cenimy zbyt! Nie potrzebujemy bowiem w ogóle znać czyjegoś nazwiska, żeby wiedzieć, że jakiś mężczyzna jest czyimś mężem lub synem. Taka informacja jest tyle warta, co inna – *Klon* : *Klon*, co możemy wyjaśnić bądź jako ojciec : syn, bądź jako brat : brat.

Zanik alonomu synowskiego pociągnął więc za sobą nie tylko redukcję wszystkich opozycji, w których on występował, ale również tych jeszcze, których elementem był *Klon*. W rezultacie utrzymała się jedna tylko wartościowa opozycja wyrazowa, żeńsko-żeńska: 6. *Klon-ówna* : *Klono-wa*. Wbrew zatem poczynionym wyżej obserwacjom, liczba opozycji wyrazowych zmniejszyła się sześciokrotnie. Znaniowych zostało ich tylko trzy (11, 13, 16) z dotychczasowych 16! Toż to katastrofa dla dotychczasowego systemu.

Tak to wygląda przynajmniej z punktu widzenia logika. Tymczasem język, nie zawsze logiczny, jakoś z tej sytuacji wybrnął. Wbrew logice

utrzymała się w polskim języku dawna opozycja *Klon* : *Klonowa*, odczuwana dalej jako przeciwstawienie męża i żony. Jej istnienie po prostu nie dopuściło do pojawienia się w naszej świadomości opozycji nowej, logicznie równie w pełni uzasadnionej: *Klon* (syn) : *Klonowa* (matka). Ale zdajemy sobie dobrze sprawę z ułomności zachowanej opozycji, dawniej tak logicznie poprawnej. A już przy drugiej opozycji wahalibyśmy się z odpowiedzią, czy *Klon* : *Klonówna* nie wywoła w polu percepcji zarówno ojca i córki, jak brata i siostry.

Zanik alonomu synowskiego zachwiał więc poważnie całą strukturą alonomów. Wręcz zdumienie ogarnia nas, gdy widzimy, że taki kulawy system nazwiskowy utrzymał się przez tyle set lat. Rozumiemy też dobrze, że przy silniejszym podmuchu rozłoży się zupełnie. Na razie jednak nazwiskow-rzeczownikowi daleko do tego wzoru, jaki stanowią dlań nazwiska-przymiotniki z ich jedną informacją sekundarna.

24. Nazwiska-rzeczowniki operują jedną postacią na oznaczenie mężczyzny: *Klon*, ale dalej dwiema na oznaczenie kobiety: *Klonówna*, *Klonowa*. Najprostsze, wydawałoby się, rozwiązanie da się osiągnąć przez redukcję jednego z alonomów żeńskich. Wówczas jeden alonom męski i jeden alonom żeński informować będą o płci swych nosicieli, tak jak to się dzieje w nazwiskach-przymiotnikach. *Klon* jest mężczyzną, ojcem bądź synem, *Klonowa* byłaby kobietą – matką lub córką. Na takie rozwiązanie poszedł język czeski¹²⁷.

Tymczasem w języku polskim jedyna utrzymująca się opozycja żeńsko-żeńska (*Klonówna* : *Klonowa*) zachowuje w pełni swą żywotność. Stale odczuwamy, że pierwsza jest córka, druga – żona, że pierwsza jest członkiem rodziny od urodzenia, druga – od chwili zamążpójścia, że pierwsza jest panną, druga – zamężną. Żywotność tej trójsemicznej opozycji aprawi, że nie może dojść do absorpcji jednej przez drugą.

Skoro zatem żaden alonom żeński nie chce ustąpić drugiemu, ulec muszą likwidacji oba! Taką drogę obrał sobie język polski. Tym samym zanikną wszystkie alonomy sufiksalne, utrzyma się tylko jedna postać amorficzna, ta, której używał dawniej tylko pater familias. Tego rodzaju praktykę notował K. Nitsch już w czasach galicyjskich; już wówczas była to norma mówiona. Nauczycielki, a więc inteligentki, nie mogły skłonić uczennic do używania na codzień *-ówien* i *-anek*¹²⁸.

Obecnie – bo, zdaje się, proces ten uznać możemy za zakończony – nie tylko syn Klona jest *Klonem*, ale i córka – *Zosią Klon*, i żona – *Marią*

¹²⁷ O takim wyjściu z trudności myślał K. Nitsch, który na oznaczenie kobiety w ogóle proponował sufiksálną formację z formantem *-ka*, spotykaną w gwarach, *Język Polski*, XXXI, 1951, s. 67–68. Ale to się nie przyjęło, bo nie mogło. Formacje typu *Ruxer-ka* zawierają w języku literackim pewien niezaprzeczalny odcień lekceważenia czy poufałości.

¹²⁸ Nitsch, *Język Polski*, XXVIII, 1948; przedruk: *Polszczyzna*, s. 379.

Klon. Wszyscy w rodzinie są sobie onomastycznie równi, bez względu na wiek, płeć i stan cywilny. Nazwisko ujednoliciło się całkowicie. Brzmi ono identycznie u wszystkich, bez zmiany przechodzi na synów i córki, ale także i żony. Stabilizacja nominalna pełna. Ideał jednej postaci nazwiska u wszystkich członków rodziny, mężczyzn i kobiet, wreszcie osiągnięty.

Przechodzimy tym samym do trzeciego okresu w rozwoju nazwisk-rzeczowników, tego stadium, w którym występuje jedno tylko brzmienie nazwiska: *Klon.*

25. Proces zaniku alonomu synowskiego dokonał się niepostrzeżenie. Współcześni nie uświadamiali sobie przejścia patronimiku w nazwisko. Inaczej przedstawia się sprawa z alonomami żeńskimi. Zanik ich dokonuje się w czasie, gdy ludzie pióra mają pełną świadomość obowiązujących reguł gramatycznych. Spostrzegają więc prędko odbywające się na ich oczach przemiany i zajmują wobec nich jakieś stanowisko. Zrozumiały, że z początku będzie ono w większości wypadków negatywne; nowość gramatyczna jest u swej genezy błędem, wykroczeniem przeciwko obowiązującej dotąd regule gramatycznej.

Jednym z pierwszych, który się wypowiadał na temat nowej praktyki, był profesor **S. Tarnowski**. Pisał on w 1880 r., a więc 90 lat temu, że tego zaniedbania początek pojawił się u nas przez naśladownictwo bezmyślne zwyczajów francuskich; nową praktykę wprowadziły „elegantki parafialne i lafiryndy trzeciego rzędu”¹²⁹. Nowy zwyczaj jest „jedną z klęsk naszego dzisiejszego języka i jedną ze śmieszności naszego dzisiejszego obyczaju”¹³⁰.

Redakcja *Poradnika Językowego* poczytuje nowy zwyczaj za obrazę języka polskiego i dobrego smaku¹³¹. Rozpisała przeto ankietę na ten temat. Wypowiadało się wielu ówczesnych notablów. **L. Rydel** wymyśla zwolennikom nowego prądu od *Papuasek*; czego się zachciewa – pisze on – kilku tysiącom maniaczek i sawantek¹³². Według **H. Gallego** jest to „ohydne zczudoziemszczenie, a zarazem zubożanie mowy naszej”; tenże zapytuje dalej: „Kto wie, czy nie najwięcej nabruździły nam *Żydówki*, które nie chcą nazywać siebie *Goldbergówna*, *Rozenbergówna* ze względów eufemistycznych”¹³³.

Zdaniem **O. Balzera**, oznaczanie kobiet formą męską jest w części skutkiem wzorowania się na francuszczyźnie lub niemiecczyźnie; jest to „grzech o pomstę do nieba wołający”¹³⁴. Dziesiątek lat później redakcja

¹²⁹ Cytujemy za *Poradnikiem Językowym*, R. 1, 1901, s. 24.

¹³⁰ Cytat za *Poradnikiem Językowym*, R. 18, 1921, s. 91.

¹³¹ *Ibidem*, R. 1, 1907, s. 24.

¹³² *Ibidem*, R. 7, 1907, s. 10–11.

¹³³ *Ibidem*, s. 25. Zauważmy, że już Mickiewicz używał (żartobliwie) formy *Ostrożanka!*

¹³⁴ *Ibidem*, s. 26.

Poradnika stwierdza, że „prąd zwyczajowy żydowsko-niemiecki jest silniejszy niż tradycja rodzinna”¹³⁵. Ma to być „mur z kobiecych uprzedzeń i małych próżnostek”¹³⁶. A czas już „aby skończyć z barbarzyństwem w nazwiskach”¹³⁷. Jest to „urzędowe psucie języka”¹³⁸. Przypomnijmy też, jak Żeromski zareagował przykro na nową modę¹³⁹.

Przytoczyliśmy najjaskrawsze wypowiedzi występujące przeciwko nowej tendencji, ale nie wszyscy współcześni tak się negatywnie do niej ustosunkowali. Jest w ankiecie wyrozumiała M. K. (czy nie Maria Konopnicka?)¹⁴⁰. Liberalny okazał się również Ignacy Matuszewski¹⁴¹. Żartował z „filologicznego panieństwa” Boy¹⁴². Zanik form panięskich uważał za rzecz ze wszechmiar wskazaną J. St. Bystron¹⁴³.

Wreszcie wystąpił czynnik urzędowy. Okólnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 1930 r. w sprawie pisania nazw żon i córek przewiduje obowiązek przestrzegania zasad gramatycznych języka polskiego, a więc opowiada się w pełni za utrzymaniem wszystkich alonomów żeńskich¹⁴⁴. Na to zareagowała Komisja Językowa PAU odpowiedzią tymczasową¹⁴⁵.

Przypomnijmy tu charakterystyczną ewolucję, jaką przeszedł K. Nitsch. Początkowo wojuje on z nową praktyką. Formę: pani *Zbigniewicz* uważa wprost za błędną¹⁴⁶. Ale po 1900 r. zaczyna swoje stanowisko zmieniać. Zwrócił mu bowiem uwagę I. Stein, że tak działo się już w dobie stanisławowskiej pod wpływem francuszczyzny. Nie jest to zatem germanizm. Po drugiej wojnie światowej sprawa już przesądzona. Nie ma co walczyć. Nowy typ jest wygodniejszy i lepiej odpowiada nowemu układowi społecznemu¹⁴⁷.

¹³⁵ *Ibidem*, R. 16, 1919, s. 85.

¹³⁶ *Ibidem*, R. 18, 1921, s. 91.

¹³⁷ *Ibidem*, R. 25, 1930, 108.

¹³⁸ Pod tym znamienym tytułem artykuł w Poradniku Językowym, R. 20, 1923, s. 121.

¹³⁹ Gdy się dowiedział, że autorka Ikarowych lotów podpisała się jako *I. K. Illakowicz*, „twarz wielkiego człowieka chmurniała, kamieniała, oczy traciły powoli zaciekawienie i zyczliwość. Mój Boże – powiedział bezbarwnie – więc *I. K. Illakowicz* jest kobietą. Powiedział, odwrócił się i już więcej nie spojrzął w moją stronę”, *Illakowiczówna, Trazymeński zając*, s. 89. Scena odbyła się w roku 1913.

¹⁴⁰ Poradnik Językowy, R. 7, 1907, s. 70–71.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 38; ob. też *Zawiliński, Wynik ankiety...*, s. 86–91.

¹⁴² Za Poradnikiem Językowym, R. 16, 1919, s. 55.

¹⁴³ *Bystron, op. cit.*, s. 93.

¹⁴⁴ Por. Poradnik Językowy, R. 25, 1930, s. 105–106.

¹⁴⁵ *Język Polski*, XVI, 1931, s. 6–8, Symptomatyczny jest jej przedruk przez *Urbańczyka, Nazwy i nazwiska...*, s. 27–29. Por. też protest czytelnika na okólnik kuratorium lwowskiego w tej sprawie, *Język Polski*, XVIII, 1933, s. 27–28.

¹⁴⁶ Poradnik Językowy, R. 1, 1901, s. 4.

¹⁴⁷ *K. Nitsch, Uwagi o nazwiskach kobiet zamężnych i panien*, *Język Polski*, XXXI, 1951, s. 63.

Do identycznego wniosku doszedł **W. Doroszewski**. Już przed wojną stwierdzał on, że postać męska dla oznaczenia kobiety nie jest błędna, np. pani *Waza*¹⁴⁸. Ostatnio stwierdza ten badacz, że dziś przy nazwiskach-rzeczownikach stosuje się postać amorficzną¹⁴⁹. Jest to najprostsze¹⁵⁰. Nie wyklucza to jednak form sufiksalnych: one też jeszcze dobre¹⁵¹. Ale przeciwdziałanie nowej modzie w imię tradycji gramatycznej ma uzasadnienia¹⁵². Z ironią też o „patriotycznej” poprawności pisze **Z. Klemensiewicz**¹⁵³.

Jeśli więc w 1921 r. pisano: „trzeba czekać, aż zwyczaj powszechny ku czemuś się nakłoni”¹⁵⁴, od połowy 20 w. zwycięstwo nowej mody nie ulega już wątpliwości. Nazwiska córek, matek i żon brzmią tak samo jak mężów, braci i synów.

26. Zastanawialiśmy się wyżej, jak to alonom synowski uległ zanikowi. Rozważmy, jakie momenty skłoniły kobiety – bo one tu *spiritus movens*¹⁵⁵ – do ucieczki od alonomów żeńskich. Dlaczego woła one wypowiedź: *Kowal dała jabłko Pobudkiewicz*, aniżeli: *Kowalówna dała jabłko Pobudkiewiczównie*?

Szereg na to złożyło się czynników. Przede wszystkim forma amorficzna jest najprostsza; jest to alonom najkrótszy, bo nie wydłużony o dodatkowe formanty. Za nim przemawia więc zasada ekonomii językowej¹⁵⁶.

Dzięki wprowadzeniu jednej jedynej postaci nazwisko staje się jednolite u wszystkich członków rodziny. Ileż to kłopotów sprawiała wielość oboczności nazwiskowych. Jakież to uproszczenie dla władz polskich i obcych, przy zapisach w urzędach stanu cywilnego, przy wystawianiu paszportów, czy innych aktów urzędowych¹⁵⁷. Postaci sufiksalne niejednokrotnie wymagają palatalizacji spółgłoski tematycznej, np. *Wydzga*, *Wydzdzyna*, *Wydzdzanka*; *Galązka*, *Galączyzna*, *Galączzanka*. Ileż ta wielość oboczności nazwiskowych sprawia kłopotów. A przy tym nieraz wymówienie tych postaci jest trudne¹⁵⁸. Już te względy przemawiają za redukcją alonomów do jednego, – tego, który służył kiedyś ojcu rodziny. Ale to nie są racje wyłączne.

¹⁴⁸ Poradnik Językowy, R. 26, 1931, s. 128.

¹⁴⁹ W. D(oroszewski), *Nazwisko Droba – forma żeńska*, Poradnik Językowy, 1965, s. 300.

¹⁵⁰ W. Doroszewski, *Formy żeńskie nazwisk typu Koń, Ptak*, [w:] *O kulturę...*, t. II, s. 504.

¹⁵¹ Poradnik Językowy, R. 26, 1931, s. 128; Doroszewski, *O kulturę...*, t. II, s. 504.

¹⁵² Doroszewski, *O kulturę...*, t. II, s. 494.

¹⁵³ Klemensiewicz, *Tytuły...*, s. 63–64.

¹⁵⁴ Poradnik Językowy, R. 18, 1921, s. 92.

¹⁵⁵ *Język Polski*, XVI, 1931, s. 157; T. Benni, „*Sportswomen chce się widzieć z panią doktor*”, *Język Polski*, XVIII, 1933, s. 184; Obrebska, *ibidem*, s. 185.

¹⁵⁶ O dążności do oszczędzania sił, nie marnowania ich bez potrzeby pisał już kiedyś J. Baudoin de Courtenay, *O ogólnych przyczynach zmian językowych*, Szkice Językoznawcze, t. I, Warszawa 1904, s. 56.

¹⁵⁷ Poradnik Językowy, R. 18, 1921, s. 52–53.

¹⁵⁸ Z(awiliński), Poradnik Językowy, R. 25, 1930, s. 107–108.

Omawiana kwestia nie jest sprawą językową, ani gramatyczną, ani ortograficzną, lecz społeczno-obyczajową¹⁵⁹. Fakty językowe są wypadkową określonych stosunków społecznych i procesów gospodarczych¹⁶⁰. By zrozumieć językowe procesy, należy rozpatrywać życie językowe „w jego funkcjonalnej zależności od całego tła życiowego”¹⁶¹. Język jest społecznym narzędziem myśli¹⁶².

Zjawiskiem społecznym rozstrzygającym będzie proces emancypacji kobiet, ich równouprawnienia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego¹⁶³. Kobiecie przestała odpowiadać drugoplanowa rola w życiu rodzinnym i publicznym. Przestała być tylko kapłanką ogniska domowego. Zaczęła się kształcić, a potem pracować zawodowo, jęła się pracy fizycznej i umysłowej¹⁶⁴. Kobieta dorównała mężowi czy bratu poziomem intelektualnym. Co więcej, mając zawód, zaczyna zarabiać i łożyć na wydatki domowe. Zrozumiało więc, że chce także zająć i w życiu prywatnym, i w życiu publicznym odpowiednią pozycję, równą mężczyźnie. Język giętki musi się do nowej sytuacji dostosować.

Tymczasem nazwisko kobiety w swych postaciach żeńskich stale zaznacza jakieś podporządkowanie głowie rodziny: córka jest określana odojcowsko, żona – odmężowsko. W hierarchii rodzinnej to upośledzone stanowisko podkreśla się wyraźnie¹⁶⁵. Świadomość tego jest nieobca mówiącym¹⁶⁶. To było dobre, gdy kobieta nie prowadziła samodzielnego trybu życia, gdy była tylko dodatkiem do męzowskiej rodziny, gdy dewizą było zwierzchnictwo mężczyzny i uległość kobiety¹⁶⁷. W nowych warunkach kobieta pragnie jak najmocniej wszystkie cechy zależności zatrzeć. Nie używa więc ani alonomu córki, ani żony. Tym jej postępowanie bardziej uzasadnione, że panie, które przypadkiem noszą nazwisko przymiotnikowe, tej przynależności w ogóle nie zaznaczają. Tym sposobem kobieta osiąga równouprawnienie onomastyczne z mężczyzną¹⁶⁸.

¹⁵⁹ Poradnik Językowy, R. 16, 1919, s. 85.

¹⁶⁰ A. Obrębska-Jabłońska, *Pani doktor za granicą*, Język Polski, XXXI, 1951, s. 180; tak też Z. Kurzowa, Język Polski, XLVI, 1966, s. 333. Zauważmy jednak zastrzeżenia Mańczaka, który dopatruje się sporo przesady w wiązaniu zaniku odmiany nazwisk żeńskich z wielu czynnikami językowymi, psychicznymi i społecznymi, *op. cit.*, s. 284–285; por. niżej przyp. 175.

¹⁶¹ Doroszewski, *O kulturę...*, t. I, s. 670.

¹⁶² Doroszewski, *Uczucie a myśl...*, s. 90.

¹⁶³ Z. Klemensiewicz, *Tytuły i nazwy zawodowe kobiet w świetle teorii i praktyki*, Język Polski, XXXVII, 1957, s. 101.

¹⁶⁴ *Ibidem*, s. 101–102.

¹⁶⁵ Zawiliński, *Wynik ankiety...*, s. 87.

¹⁶⁶ E. Orzeszkowa, Poradnik Językowy, R. 7, 1907, s. 22–24; Poradnik Językowy, R. 18, 1921, s. 90; Doroszewski, *O kulturę...*, s. 671; tenże, Poradnik Językowy, 1952, s. 38; tenże, *Żeńskie formy*, Poradnik Językowy, 1954, s. 38.

¹⁶⁷ Hulewicz, PSB, t. VI, s. 136.

¹⁶⁸ Poradnik Językowy, R. 22, 1926, s. 58; ob. też W. Doroszewski, *Żeńskie formy*, Poradnik Językowy, 1949, s. 21.

Wszakże żeńskie alonomy wyrażają nie tylko przynależność do mężczyzny. Ostatecznie żadna kobieta nie wstydzi się tego, że wyszła za mąż, żadna też się o podkreślenie tego faktu nie pogniewała¹⁶⁹. Owszem, z satysfakcją zmienia ona nazwisko, wychodząc za mąż¹⁷⁰. Ale – wiemy – alonom matki nie występuje samodzielnie, lecz stoi w opozycji do alonomu córki. Tym samym wskazują one na to, która jest mężatką, ale również, która jest panną. Tymczasem u nas celibat, zwłaszcza u kobiety, uchodzi za stan gorszy. Panieństwo od pewnego wieku jest odczuwane jako żenujące. W celibacie żyjąca, to kobieta, której się w życiu nie powiodło, skoro została starą panną. „Co wy, to nie ty” – mówi ludowe porzekadło. Sianie rutki jeszcze stale jest postrachem dla dziewcząt, jak było nim przed paruset laty. A gdy już się jej nie powiedzie, ukrywa to swoje niepowodzenie starannie. Stosunek do starych panien jest złośliwy, pogardliwy, lekceważący czy wręcz kpiący, jeśli się nie ograniczy do ironii. Znamy takie pięćdziesięcioletnie panienki, które obrączki noszą, żeby przynajmniej wśród obcych uchodzić za mężatki, a choćby wdowy czy rozwódki. To zawsze lepiej wygląda niż być wiekową panną. W tych warunkach ciągle przypominanie stanu cywilnego panience w zaawansowanych latach uchodzi niewątpliwie za despekt¹⁷¹. Tymczasem osobny alonom z *-ówna* czy *-anka* deklaruje to staropanieństwo wszem wobec. Znowu kobiety o nazwisku przymiotnikowym tej właściwości nie zdradzają¹⁷². Tego samego prawa żądają też kobiety o nazwiskach rzeczownikowych. I mają niewątpliwie rację. Co kogo obchodzi szczegóły jej prywatno-rodzinnego życia?¹⁷³ Chcąc więc ukryć swe staropanieństwo, kobieta musi zlikwidować alonom córki. Wszakże pozostaje on w najściślejszym związku z alonomem matki jako jego oponent. Wobec tego paść muszą oba. Wyjście pozostaje teraz jedno: kobieta będzie się posługiwać wariantem ojca czy męża. Znowu tą drogą osiąga równouprawnienie z mężczyzną, który – wiemy to już – swego stanu cywilnego nie zdradzał nigdy.

Do tych wszystkich argumentów dorzucić można dalszy: forma panińska wskazuje jakby na małoletność. Czyż ma na tę postać być skazana kobieta dożywotnio, bez względu na osiągnięty wiek?¹⁷⁴

¹⁶⁹ Poradnik Językowy, R. 18, 1921, s. 90.

¹⁷⁰ Z. Czajkowski, *O skostnieniu*, Problemy, t. XV, 1959, s. 669.

¹⁷¹ Charakterystyczne tu unikanie terminu *panna* i zastępowanie go przez *pani* obowiązujące dziś wobec niezamężnych starszych kobiet; zwracanie się przez *panno* jest w takich wypadkach obraźliwym. Nitsch, *Język Polski*, XXXI, 1951, s. 64. Inaczej w czeszczyźnie, E. Siatkowska, *Polskie nazwy żeńskie w porównaniu z czeskimi*, Rozprawy Komisji Językowej ŁTN, t. VIII, 1962, s. 122.

¹⁷² Ten argument wykorzystuje Nitsch, *Język Polski*, XXXI, 1951, s. 63–64.

¹⁷³ Doroszewski, *Żeńskie formy...*, s. 21; tenże, *O kulturze...*, s. 670; tenże, Poradnik Językowy, 1952, s. 37–38; Nitsch, *op. cit.*, s. 63.

¹⁷⁴ Poradnik Językowy, R. 18, 1921, s. 90.

Podane przyczyny wyjaśniają wystarczająco, wydawałoby się, fakt wyrugowania alonomów żeńskich¹⁷⁵. W literaturze przytacza się jeszcze dalszy czynnik: tendencje maskulinizacyjne (wirylicacyjne) kobiet. Można wirylicację dwojako rozumieć: jako formalną – tę którą stwierdza gramatyk, porównując stan obecny nazwisk kobiecych z dawnymi¹⁷⁶. Jest rzeczą ewidentną, że ta formalna wirylicacja nie stanowiła bodźca pchającego do unikania alonomów żeńskich. Z niej bowiem ani kobiety, ani nikt w ogóle nie zdawał sobie sprawy. To gramatyk ex post stwierdza językową zaszczość. I tak ten proces określa.

Można też wirylicację rozumieć jako chęć kobiety upodobnienia się do mężczyzny. Przeciw temu pogładowi nasuwają się poważne zastrzeżenia. Sam fakt noszenia nazwiska męskiego bynajmniej takich zamierzeń nie dowodzi, tak jak np. nie poczytamy za tendencję feminizacyjną noszenie przez młodych mężczyzn długich włosów, zwyczaju właściwego dotąd kobietom. Wspomnianym młodzieńcom niewątpliwie tylko o oryginalność chodzi, nie pragną oni bynajmniej robić z siebie niewiast. Z pewnością obrażą się, gdy się do nich omyłkowo zwrócić przez „pani”.

Gdyby ta wirylicacyjna tendencja rzeczywiście istniała, nie byłoby zrozumiałe, dlaczego nie przejawia się ona w nazwiskach-przymiotnikach, które do dziś zachowały żywe oba alonomy wskazujące na płeć. I z tym stanem rzeczy nie widać wcale walki. Kobieta bez żenady przedstawia się *-ska*. I tylko tak. Co więcej, respektują ten zwyczaj urzędy stanu cywilnego.

Przyjrzyjmy się pewnym faktom społecznym. Życie codzienne uczy nas, że kobieta nie ukrywa swoich cech rodzajowych. Ubiorem, fryzurą wyróżnia się tak bardzo, że na odległość odróżnimy łatwo sylwetkę mężczyzny i kobiety. A w takim razie, po co miałyby to robić w języku? Obawiamy się, że tezę o wirylicacyjnych tendencjach kobiet lansuje ten, dla kogo niewiasta jest hasłem w słowniku języka polskiego, albo co najwyżej nie konotującą kategorią gramatyczną, a nie istotą z krwi i kości, dumną ze swej kobiecości, nią się przeto pyszniącą i eksponującą przy każdej okazji.

Rzekoma tendencja wirylicacyjna kobiet napotyka też szkopuł natury językowej. Język polski odróżnia rodzaj męski i żeński nie tylko biologiczny, ale i gramatyczny. Tym samym więc niejako rzutuje rodzajowość na przedmioty martwe, z istoty swej bezpłciowe; przypisuje im właściwości, których w istocie nie mają. To niewątpliwie jakaś animizacyjna tendencja języka. A tymczasem miałyby on równocześnie zacierać cechy płci w nazwisku

¹⁷⁵ Podważenie tej argumentacji u W. Mańczaka. Jego zdaniem, wystarcza zwrócić uwagę na fakt, że formy żeńskie nazwisk zanikły w niejednym języku, np. we francuskim czy niemieckim, w okresie, gdy o emancypacji kobiet nikomu jeszcze się nie śniło, *Odmiana nazwisk na -o*, *Język Polski*, XLVII, 1967, s. 284–285. Trudno powyższe rozumowanie uznać za poprawne: negacja poprzednika nie pociąga za sobą nieprawdziwości następnika.

¹⁷⁶ Klemensiewicz, *Tytuły...*, s. 105 i n.

króla stworzenia, czołowego reprezentanta fauny ziemskiej, gatunku homo sapiens? To się wydaje wręcz nieprawdopodobne. Przypomnijmy ponadto, że język polski zawiera wyraźne elementy tzw. Weibersprache. Te obserwacje przemawiają stanowczo przeciwko ujmowaniu zaniku alonomów żeńskich jako przejawu tendencji wirylizacyjnych kobiet. Zresztą zanik rodzaju żeńskiego musiałby siłą rzeczy prowadzić do zaniku rodzaju męskiego, bo tylko opozycja obydwu rodzajów zapewnia im egzystencję. Z podanych racyj rezygnujemy z uzasadnienia redukcji alonomów żeńskich tendencjami maskulinizacyjnymi kobiet. Zrezygnujemy z niego jeszcze z przyczyny następującej.

27. Przypomnijmy sobie, że każde appellativum bez względu na rodzaj, stając się nazwiskiem, przybierało genus masculinum (por. ustęp 9). Będzie go więc miał nie tylko *Baran*, ale również *Mrówka* czy *Mleczko*. Jest to zrozumiałe w czasie, gdy kobiety posługiwały się wyłącznie archaicznymi alonomami sufiksalnymi. Oznaczać zatem męczyznę może rzeczownik genetycznie żeński czy nijaki. I to nikogo bynajmniej nie raziło i nie razi. Pomińmy w dalszych rozważaniach neutra, z konieczności są one bowiem neutralne. Ale jeśli posługiwanie się przez męczyznę nazwiskiem-rzeczownikiem rodzaju żeńskiego bynajmniej nie świadczy o jego tendencjach feminizacyjnych, to równie dobrze nie może nic mówić o tendencjach maskulinizacyjnych fakt posługiwania się przez kobietę rzeczownikiem rodzaju męskiego. Kobieta z równym prawem może nazywać się *Baran*, jak męczyzna nosić nazwisko *Sarna*. Wszelkie wnioski o maskulinizacji czy feminizacji na tej jedynie oparte podstawie uznamy za nieuzasadnione.

I w tej obserwacji leży sedno omawianego procesu. W naszej dobie nazwisko w postaci amorficznej przestaje być wykładnikiem rodzaju męskiego. Jak niegdyś wszystkie rzeczowniki-nazwiska bezsufiksalne przyjmowały rodzaj męski, stawały się masculina tantum, tak teraz ten rodzaj nie jest wyłączny. Zależy on od rodzaju biologicznego desygnatu. Jeśli jest nim męczyzna, nazwisko przybiera rodzaj męski, jeśli kobieta – rodzaj żeński. Takie jest następstwo rozciągnięcia alonomu głowy rodziny na wszystkich członków rodziny.

Zaszły proces w naszym języku należy więc nazwać nie wirylizacją, lecz mówić raczej o „odmęczyźnianiu” (wyrażenie *Z. Klemensiewicza*)¹⁷⁷, a więc o demaskulinizacji! Do tego samego wniosku prowadzić będą rozważania ustępu 34.

W języku polskim, jak zresztą i w innych, znane są substantiva communia. Z reguły mówi się o nich, mając na myśli nomina appellativa. Nic nie stoi

¹⁷⁷ *Ibidem*, s. 116. Tenże autor proponuje jeszcze drugie określenie, które uważa za ściślejsze: *odrodzajowienie*.

na przeszkodzie, żeby stworzyć kategorię: substantivum commune proprium¹⁷⁸. Stał się nim dawniejszy alonom pater familias.

28. „Bogaty w wyrazy i formy gramatyczne język polski pozwala na niezmiernie subtelne, powiedziałbym jubilerskie cieniowanie mowy naszej w słowie i piśmie”¹⁷⁹. Wypowiedź ta miała na celu podkreślenie wagi utrzymania alonomów żeńskich. Usunięcie ich stanowi zubożenie naszego języka¹⁸⁰. I tak jest niewątpliwie. Ale jeśli język zdecydował się na takie drastyczne cięcia, musiał mieć wystarczające ku temu powody. Stał się, być może, mniej subtelny, ale bardziej dyskretny. Przestał wskazywać na nierówność kobiety w rodzinie, na jej stan cywilny (zwłaszcza na staropanieństwo), na nie kończącą się nieletność (sześćdziesięcioletnia *Zasadzianka* rektorem uniwersytetu)! To wyraźne onomastyczne upośledzenie kobiety, przejawiające się w wydobywaniu na światło dzienne jej właściwości wręcz dyskretnych, wreszcie zanikło. Wraz z paniami poczytamy to naszemu językowi na plus. Nazwisko przestało je wreszcie dyskredytować. A jakież to uproszczenie dla urzędnika stanu cywilnego.

Nazwisko zbliżyło się do ideału, o którym pisze W. Doroszewski: otrzymało charakter niejako algebraicznego symbolu, niezmiennego, niezależnego w swej postaci od płci, stanu cywilnego i sytuacji w rodzinie¹⁸¹ (por. ustęp 9).

29. Nazwiska-rzeczowniki znają dziś jedną tylko postać, amorficzną, dawny alonom pater familias. Służy on teraz zarówno na oznaczenie mężczyzn, jak i kobiet. Zanikły alonomy żeńskie, zdradzające przynależność do ojca czy męża, jak też stan cywilny nosicielki.

Tym samym nazwiska rzeczownikowe niejako doszłusowały do nazwisk przymiotnikowych. Ale skoro istnieje dziś jedna tylko postać na oznaczenie wszystkich członków rodziny: *Baran-ojciec*, *Baran-syn*, *Baran-córka*, *Baran-żona* i matka, to zanikła również wakazówka o płci nosiciela nazwiska. Czyżby więc nazwiska-rzeczowniki posunęły się w swym rozwoju dalej niż nazwiska-przymiotniki, które zachowały wciąż alonomy, męski i żeński? Prawda, wyrażano kiedyś obawy o to, że skostnienie pierwszych pociągnie konsekwentnie skostnienie nazwisk na *-cki* i *-ski*¹⁸². W tym leżeć miała „cała potworność” tego procesu¹⁸³. Ale bynajmniej nie obserwujemy wskazanego

¹⁷⁸ Przy podanych znaczeniach obu adyktiwów nie ma między nimi sprzeczności.

¹⁷⁹ St. Sk., *Ubożenie języka*, Poradnik Językowy, R. 25, 1930, s. 7.

¹⁸⁰ O zubożeniu języka w tym związku *Zawiliński*, *Wynik ankiety...*, s. 87.

¹⁸¹ *Doroszewski*, *O kulturę...*, t. I, s. 672; por. zastrzeżenie co do informacji o płci w ustępie 29.

¹⁸² Por. ankietę Poradnika Językowego, R. 7, 1907, s. 19. Tej obawy nie żywił ani I. Matuszewski, *ibidem*, s. 38, ani *Zawiliński*, *Wynik ankiety...*, s. 90.

¹⁸³ O. Balzer, *Poradnik Językowy*, R. 7, 1907, s. 27

potwornego zjawiska mimo upływu z górą pół wieku. Pani *Zielińska* pozostaje wciąż *Zielińską*, ani marzy o zostaniu panią *Zielińskim* (por. niżej przyp. 213).

Zresztą taki proces wyrównawczy byłby pod pewnym względem dziwny. Nie dokonał się on w dobie przewagi mężczyzny nad kobietą; miałyby to nastąpić teraz, gdy kobieta i społecznie, i prawnie zrównała się z mężczyzną? Rzeczywiście, nasze poczucie językowe nie dopuszcza do tego, by panią *Kucharską* nazwać panią *Kucharskim*. W nazwisku-przymiotniku zaznaczanie cechy rodzajowej pozostaje wciąż aktualne.

A więc zanik cechy rodzajowej stał się tylko właściwością nazwisk-rzeczowników? Wytworzyłyby się zatem nowa całościowa sytuacja. Stara opozycja płci utrzymałaby się jedynie w nazwiskach przymiotnikowych. Natomiast nazwiska rzeczownikowe, które dawniej komunikowały tyle cech sekundarnych, teraz nawet płci nosiciela nie podają.

Wiemy już, że płeć nie jest dla kobiety właściwością zenującą¹⁸⁴. Nie zamierza też ona jej ukrywać, a w takim razie, kto będzie popychał język w tym kierunku, jeśli nie panie? Bez zmiany utrzymały się nazwiska-przymiotniki przez pół tysiąca lat, ciągle informują nas o rodzaju. Żadnej też nie zauważyliśmy tendencji, by nazwiska na *-ski* zmierzały do wyrównania z tą bezrodzajowością nazwisk-rzeczowników. W rzeczywistości też ona nie istnieje. Prawda, nazwisko rzeczownikowe występuje pod jedną tylko postacią, ale język radzi sobie z tym, by nosiciela zaznaczyć. Robi to zaś rozmaitymi sposobami.

Posługuje się on mianowicie wyrazami dodatkowymi, podając imię albo określnik *pani* czy *panna*, co już jest wskazówką wystarczającą¹⁸⁵. Niejednokrotnie dane o płci zawiera w sobie orzeczenie (*szedł* : *szła*). Czasem kontekst podaje dostateczną w tym względzie informację. Wszakże język w swym bogactwie twórczym radzi sobie jeszcze inaczej. I skutecznie!

Skoro derywacja przestała pełnić swą rolę, bo pełniła ją źle, zdradzając intymne sekrety pań, przede wszystkim ich stan cywilny, w następstwie czego została zarzucona, niezbędną informację o płci przejąć mogła tylko fleksja. Jej funkcja jest, co prawda, natury syntaktycznej, wskazuje mianowicie na pozycję w zdaniu, ale i ona może pomóc w rozróżnieniu płci nosicieli nazwiska. Tę jej rolę wtórną zaobserwowano zresztą już dawno. Polega zaś ona na wprowadzeniu końcówki zerowej we wszystkich przypadkach liczby pojedynczej i mnogiej przy nazwisku kobiety. Nazwiska-rzeczowniki deklinowane oznaczają mężczyzn, indeclinabilia – kobiety. Afleksja stanowi teraz nową opozycję do fleksji. *Baran pożyczyła książkę od Kowal, dała*

¹⁸⁴ Byleby zaznaczyć kobiecość – pisze Nitsch, *Język Polski*, XXXI, 1951, s. 64, por. też wyżej ustęp 26.

¹⁸⁵ Jest to stary sposób zaznaczania płci w wypadkach niejasnych, H. Grappin, *Histoire de la flexion du nom en polonais*, Wrocław 1956, s. 257.

jabłko Kowal, wysługiwała się Kowal, spotkała się z Kowal itd. Nieodmienność singularis jest pełna. Rozciąga się ona i na liczbę mnogą: *szły Zosia i Basia Kowal*. W ten sposób nazwiska kobiet stały się imiennymi indeclinabilia. Odmiana nazwiska cechuje nazwisko oznaczające męczyznę. Nomen defectivum to z pewnością kobieta. W tym leży istotna zmiana gramatycznego prawidła¹⁸⁶.

Jeśli więc czytamy w zapowiedziach wydawniczych: *Źródła prawa finansowego. Praca zbiorowa pod red. N. Gajl*, to nie mamy żadnych wątpliwości co do tego, że ich redaktorem jest kobieta; i tak jest w rzeczywistości.

Tym samym utrzymała się w naszych nazwiskach stara opozycja – ta, którą zachowały nazwiska-przymiotniki: męskość i żeńskość. Tej cechy nie pozbyło się żadne nazwisko. Jest to pouczający przykład – pisze Z. Klemensiewicz – jak język sobie radzi z przywróceniem naruszonej równowagi systemowej, mianowicie przez znieruchomienie fleksyjne¹⁸⁷.

W literaturze tę nieodmienność nazwisk kobiet próbowano też inaczej wyjaśnić, mianowicie ich dużą frekwencją¹⁸⁸. Stanowisko to spotkało się już z żywym protestem¹⁸⁹, który wydaje się mocno uzasadniony. Tym bardziej gdy weźmiemy podany niżej argument ustępu 34.

Tak więc nastąpiło wyrównanie funkcji sekundarnych nazwisk-rzeczowników i nazwisk-przymiotników. Obie kategorie wyrażają dziś sekundarnie jedną tylko cechę, mianowicie wakazują na płeć. I tu mamy nowy argument przeciw traktowaniu zaniku alonomów żeńskich jako wyrazu tendencji wirylizacyjnych. Informacja o płci utrzymuje się bowiem dalej, z tym że w nazwiskach-rzeczownikach wyraża się ją w nowy sposób. O wirylizacji zatem nie ma mowy.

Co więcej, widać, jaką ogromną do tej informacji o płci język przywiązuje wagę: woli stracić bezpośrednią wakazówkę o liczbie i przypadku, byleby zaznaczyć rodzaj. Taki on istotny; nazwisko nasze zatraci wszystkie informacje sekundarne z wyjątkiem tej jednej.

Następującą jeszcze należy rozpatrzyć trudność. Wspomniany brak fleksji ujawni rodzaj tylko w przypadkach zależnych. Prawda, nastąpi to aż w trzynastu casus na czternaście deklinacji polskiej. Wszakże w nominatiwie postać nazwiska-rzeczownika jest identyczna u męczyzny i kobiety, bo w obydwu wypadkach występuje jedna i ta sama forma amorficzna, *Klon*,

¹⁸⁶ Nitscha drażniła wypowiedź: „o Baran”, ale nie wierzył w cofnięcie nieodmienności, bo już spełnia społeczną funkcję oznaczania, *Uwagi*, *Język Polski*, XXXI, 1951, s. 67–68; o upowszechnianiu się jej pisał dziesięć lat temu Klemensiewicz, *Tytuły...*, s. 101 i n. Stwierdza też, że choć ta nieodmienność pachnie urzędowością, niekoniecznie nią jest, *W sprawie formuły ślubowania immatrykulacyjnego*, *Język Polski*, XLVIII, 1988, s. 83. Że nieodmienność zwłaszcza wśród nazwisk żeńskich jest nader rozpowszechniona, stwierdza Mańczak, *Odmiana...*, s. 283.

¹⁸⁷ Klemensiewicz, *Tytuły...*, s. 118.

¹⁸⁸ Mańczak, *Odmiana...*, s. 283.

¹⁸⁹ Z. Kurzawa, *Język Polski*, XLVII, 1967, s. 289–290.

Kiszka. Tak jest niewątpliwie. Ale i w tym wypadku nie wolno poczytywać wyglądu mianownika liczby pojedynczej jako przejawu wirylicacji. Jeśli bowiem kobieta zdradza swą płć w trzynastu wypadkach, czy będzie prawdopodobne, że podszywa się pod rodzaj męski w jednym? Już ta proporcja 13 : 1 przemawia przeciwko takiej supozycji. Identyczna dla obydwu płci postać nominatiwu singularis jest po prostu następstwem gramatyki, która wprowadziła do pierwszego przypadku końcówkę zerową lub samogłoski *-o*, *-a* wspólne dla obydwu rodzajów. W tych warunkach w nominatiwie dla zaznaczenia rodzaju trzeba posłużyć się jednym z dodatkowych środków, o których mówiliśmy wyżej.

Stwierdźmy więc, że fleksja, a raczej jej brak, przejęła wskazówkę o rodzaju nosicielki nazwiska. Ta jedna tylko informacja z całego bogactwa dawnego, zaznaczanego słowotwórstwem, utrzymała się w rezultacie. O pozycji w rodzinie (żona czy córka), o stanie cywilnym (panna czy mężatka) nie dowiemy się teraz niczego. Ale o to właśnie językowi chodziło, żeby wszystkie informacje sekundarne zastąpić, poza jedną jedyną: o płci!

Mówiliśmy wyżej o ekonomii języka, która skłoniła go do redukcji zbytecznych elementów (ustęp 16). Ostatnia obserwacja znowu tę ekonomię potwierdza: język zachował informację sekundarną, którą uznaje za niezbędną, a zrobił to środkami minimalnymi.

Stwierdziliśmy wyżej krytyczne głosy wypowiedziane przeciwko zanikowi postaci sufiksalnych alonomów żeńskich (ustęp 25); identyczne odezwały się przeciwko nieodmienności nazwisk, służących do oznaczenia kobiety; i to niedawno! Jest to „dziwna, ubolewania godna maniera językowa, datująca się od czasu wprowadzenia reformy językowej przez byłego sanacyjnego ministra Jędrzejewicza”, „sztuczna gwałtowna zmiana, jak na komendę załatwiona jednym pociągnięciem pióra byłego pana ministra”¹⁹⁰. Trudno z tymi wypowiedziami polemizować¹⁹¹. Z naszych wywodów wynika coś wręcz odmiennego.

Omówiony proces robi wrażenie działania celowego, inteligentnego. Jest rzeczą oczywistą, że nie był on wyraźnie świadomy całemu społeczeństwu. Nie został też przeprowadzony konsekwentnie w stu procentach. Odstępstwa od podanej reguły istnieją dwa: w nazwiskach-rzeczownikach i w nazwiskach-przymiotnikach.

30. „Przyjęty w stosunku do nazwisk kobiet, nie nacechowanych końcówką rodzajową, usus nieodmienności jest dziś ustalona polską kategorią fleksyjną”

¹⁹⁰ Z. Czajkowski, *O skostnieniu nazwisk kobiet zamężnych i panien*, Artykuł dyskusyjny, *Problemy*, t. XV, 1959, s. 668, 670.

¹⁹¹ Polemika zresztą byłaby łatwa. Nieprawdą jest, że słysząc wypowiedź: *recital Karpowicz*, nie wiemy, że chodzi o kobietę, *ibidem*, s. 669; właśnie tak!

– stwierdza A. Obrębska-Jabłońska¹⁹². Dodawanie sufiksów dzierżawczych do nazwisk na oznaczenie żon i córek jest przeżytkiem – konstatuje W. Doroszewski¹⁹³.

Tymczasem istnieje pewna kategoria rzeczownikowych nazwisk, które zachowały fleksję, mimo że oznaczają kobiety. K. Nitsch w 1951 r. stwierdził odmiennosć nazwisk kobiet na *-a* i na *-o* (o *Mleczce*, o *Zarębie*)¹⁹⁴. Po dwudziestu latach, jak się wydaje, nazwiska kobiet na *-o* przeszły już do kategorii nieodmiennych.

Utrzymała się więc tylko fleksja nazwisk kończących się na *-a*¹⁹⁵. Ale i odnośnie do nich reguła odmiennosć nie jest dziś absolutna. Przed dwudziestu laty pisał N(itsch) o snobowatym używaniu przez kogoś niby na wzór francuski nieodmiennego: *księżna Sapiecha*¹⁹⁶. W. Doroszewski wskazuje na wahania i co do tego typu. Nazwisko *Martela* odmienne dla mężczyzny, dla żony prościej jest też odmieniać, ale ostatecznie można powiedzieć i do Pani *Martela*¹⁹⁷. Charakterystyczne, tenże sam uczony 10 lat później, omawiając zawiadomienie „o ślubie Zdzisławy *Szkatuła*”, stwierdza już, że choć mogłoby się to nazwisko odmieniać, można też uznać, że w podanym przykładzie błędu nie ma, lepiej go więc nie wytykać¹⁹⁸. Tendencja nieodmiennosć zdobywa sobie zatem w naszych oczach ostatni bastion żeńskich nazwisk odmiennych, nazwiska na *-a*. Można więc przewidywać, że reguła nieodmiennosć żeńskich nazwisk-rzeczowników stanie się wkrótce absolutna.

Z drugiej strony, kwestia odmiennosć nazwisk męskich sprawia pewne kłopoty. Istnieje bowiem tendencja do afleksji wszystkich imion własnych¹⁹⁹, występująca już od dawnych czasów. „L’absence de fléxion rare dans les noms communs, se constate à toute époque dans les catégories des noms propres”²⁰⁰. Zjawisko to znane językowi staropolskiemu, nieobce też i wiekowi 19, kiedy to traktowano jako nieodmienne zwłaszcza obce nazwiska (*Słownik*

¹⁹² A. Obrębska-Jabłońska, *Na manowcach odmiany nazwisk męskich na -o*, *Język Polski*, XXXVIII, 1958, s. 379. O pełnym obywatelstwie reguły nieodmiennosć Z. Kurzowa, *Język Polski*, XLVI, 1966, s. 332 (nazwiska i zawody kobiet).

¹⁹³ Doroszewski, *O kulturę...*, t. I, s. 671.

¹⁹⁴ Nitsch, *Uwagi...*, s. 66.

¹⁹⁵ W. Doroszewski, *Odmiana nazwisk typu Zaręba*, *Poradnik Językowy*, z. 2, 1951, s. 29; tenże, *O kulturę...*, t. I, s. 675.

¹⁹⁶ N(itsch), *Język Polski*, XXVIII, 1948, s. 53.

¹⁹⁷ D(oroszewski), *Nazwiska obce na -a*, *Poradnik Językowy*, z. 4, 1953, s. 34; tenże, *O kulturę...*, t. I, s. 667; wszakże tenże sam autor stwierdza dalej: „wymienienie samego nazwiska w postaci zasadniczej męskiej i nieodmiennej, a w funkcji któregoś z przypadków zależnych należałoby raczej unikać”.

¹⁹⁸ D(oroszewski), *Odmiana nazwiska*, *Poradnik Językowy*, 1962, s. 285; tenże, *O kulturę...*, t. II, s. 504–505.

¹⁹⁹ Mańczak, *Odmiana...*, s. 277.

²⁰⁰ Grappin, *op. cit.*, s. 255–256.

języka polskiego przez *Samuela Bogumiła Linde*)²⁰¹. *R. Zawiliński* uważał za bezwarunkowo nieodmienne te nazwy obce, które zachowały obcą pisownię (*Shakespeare*); dopiero pisownia polska lub zbliżona do niej (*Szekspir*) stwarza możliwość fleksji²⁰². Tenże gramatyk uważał formę: *Księgarnia E. Wende* za niepoprawą; winno być: *Wendego*²⁰³. Nie inaczej dzieje się w 20 w., jak to ustalił *S. Wędkiewicz*²⁰⁴. Również „*Język Polski*” stwierdza nieodmienność tam, gdzie sens jest jasny, najczęściej przy wyrazach obcych i imionach własnych²⁰⁵. Ostatnio *W. Doroszewski* w swych radach poprawnościowych nie waha się stawiać obok siebie jako równouprawnione i formy fleksyjne, i afleksji. Dotyczy to już nie tylko nazwisk i imion obcych, niesłowiańskich²⁰⁶, ale także polskich zakończonych na *-o*²⁰⁷. Ich nieodmienna forma dosyć się szerzy²⁰⁸. Niejednokrotnie zanika tylko któryś z przypadków (np. w wołacz: *Panie Adamczyk* brzmi swobodniej i naturalniej aniżeli: *Panie Adamczyk*)²⁰⁹. Mimo to wymaga autor w innych wypadkach jako formy poprawnej formy odmienianej przez przypadki²¹⁰.

Przedstawione wyjątki²¹¹ podważają na pewnym stopniu ustalone reguły. Ale ich nie burzą. Proces stabilizacji nazwisk-rzeczowników nie jest jeszcze zakończony w stu procentach, wszakże „margines tolerancji staje się coraz mniejszy. – Przyjrzyjmy się teraz odstępstwom od opisanych wyżej reguł, obowiązujących w nazwiskach-przymiotnikach.

²⁰¹ *Ibidem*, s. 265; ten sam przykład wykorzystany przez *D(oroszewskiego)*, *O kulturę...*, t. I, s. 679; por. też *R. Zawiliński*, *Poczucie językowe a rozumowanie*, *Poradnik Językowy*, R. 6, 1906, s. 2–4. Również *Nitsch* uważa za najdawniejsze źródło nieodmienności nazwiska obce, *Uwagi...*, s. 67. Por. wyżej ustęp 25.

²⁰² *R. Zawiliński*, *Odmiana imion własnych obcych*, *Poradnik Językowy*, R. 4, 1904, s. 3.

²⁰³ *Zawiliński*, *Poczucie językowe...*, s. 3.

²⁰⁴ Na około 400 imion własnych podaje on 150 nieodmiennych, *Grappin*, *op. cit.*, s. 257, przyp. 2.

²⁰⁵ *Język Polski*, XVI, 1931, opd. nr 206, s. 128.

²⁰⁶ *Doroszewski*, *O kulturę...*, t. I, s. 675–681, 669; tenże, *Odmiana nazwisk na -o*, [w:] *O kulturę...*, t. II, s. 498.

²⁰⁷ *W. Doroszewski*, *Formy nazwiska „Luto”*, *Poradnik Językowy*, 1964, s. 134–136; tenże, *Nazwisko Piwko, Żelazko – odmiana*, *Poradnik Językowy*, 1967, s. 431. Dawno stanowisko *Języka Polskiego* przedstawia artykuł *Odmiana nazwisk na -o*, *Język Polski*, XV, 1930, s. 186 (przedruk: *Nazwy i nazwiska*, s. 24–25).

²⁰⁸ *Doroszewski*, *Nazwisko Piwko...*, s. 431; ob. też *Banaczkowski*, *op. cit.*, s. 79; *Obrębska-Jabłońska*, *op. cit.*, a zwłaszcza *Z. Kurzowa*, *Nieodmienność i odmiana nazwisk na -o w języku polskim*, *Język Polski*, XLVI, 1966 s. 332–333; *taże*, *Jeszcze przykład nieodmienności nazwisk*, *Język Polski*, XLVIII, 1967, s. 209–210; *taże*, *To nie przykład nieodmienności imion na -o*, *Język Polski*, XLVIII, 1968, s. 64–67; *M. Zarębina*, *W sprawie nieodmienności nazw własnych*, *Język Polski*, XLVI, 1967, s. 210–212; por. też *Mańczak*, *Odmiana...*, s. 280.

²⁰⁹ *Doroszewski*, *Poradnik Językowy*, 1962, s. 382.

²¹⁰ *D(oroszewski)*, *Odmiana nazwiska Holoń...*, s. 54.

²¹¹ Zdarzają się one również w innych typach nazwisk. *Nitsch* zanotował odmienność nazwiska męczyzny *Riedl*, co poczytał za niezwykle curiosum, *Język Polski*, XXVIII, s. 379.

31. Nazwiska-przymiotniki zachowały aż po ostatnią dobę dwa alonomy. Ale i wśród nich mimo wyraźnego konserwatyizmu dokonują się powoli pewne zmiany. Mianowicie przeprowadzić trzeba rozróżnienie nazwisk przymiotnikowych na *-ski*, *-cki* i innych²¹². Nie dokonał się żaden proces ewolucyjny w pierwszych. „Przyrostek *-ski* jest w takim stopniu reprezentatywny dla nazwisk, że realnoznaczeniowe odcienie przymiotnika usuwają się na plan dalszy”²¹³. Pewną zmianę konstatuje się natomiast przy nazwiskach przymiotnikowych, których sens jest stale aktualny.

Przed dwudziestu pięciu laty szła ona w kierunku wyrównania analogicznego do nazwisk-rzeczowników; tworzono więc postaci derywacyjne; (*Koniecznowa*) obok żeńskiej formy przymiotnikowej (*Konieczna*)²¹⁴. Postaci męskiej na oznaczenie kobiety (*Maria Konieczny*) w ogóle nie brano w rachubę.

Dzisiaj te męskie formy są już przez językoznawców uznawane; co więcej, zostawiając kobiecie prawo wyboru między postacią męską i żeńską, opowiada się za pierwszą **W. Doroszewski**. Mamy bowiem do czynienia z homonimami *burą* : *Bura*²¹⁵, a postać męska u kobiety zaciera znaczenie przymiotnikowe, na czym nosicielowi nazwiska winno zależeć²¹⁶. Przykładów nowej praktyki mamy już zestawionych немало: *Bury*²¹⁷, *Zjawny*²¹⁸, *Biały*²¹⁹, *Pokorny*²²⁰,

– Pomijamy kwestię odmiany nazwiska złożonego, por. *Język Polski*, XIII, 1928, s. 94. Nieodmienność ogarnia też inne typy nazw, np. marki samochodów, **M. Kucala**, *Pisownia i odmiana nazw samochodów*, *Język Polski*, XLIX, 1969, s. 153–154. Sens jej wyjaśnia **Kurzowa** tak: ma ona spełniać w żywej mowie taką funkcję, jak w ortografii duża litera albo cudzośćwów, *Język Polski*, XLVI, s. 331.

²¹² **D(oroszewski)**, *Formy nazwiska*, *Poradnik Językowy*, 1963, s. 49; *tenże*, *Odmiana nazwiska Nowakówna*, *Poradnik Językowy*, 1964, s. 432; *tenże*, *O kulturę...*, t. II, s. 499–500; *tenże*, *Nazwisko Droba – forma żeńska*, *Poradnik Językowy*, 1965, s. 300.

²¹³ **D(oroszewski)**, *Formy żeńskie nazwisk*, *Poradnik Językowy*, 1960, s. 188; **S. Rospond**, *O genezie, rozmieszczeniu i ekspansyjności nazwisk na -ski*, s. 259–261. Co prawda, i nazwiska na *-ski* obejmuje się nieraz zwyczajem nieodmienności; sięga ona nawet sfery tradycyjnie kulturalnej. Wszakże uchodzi stale za błąd, „wydaje się czymś po prostu potwornym”, **K. Nitsch**, *Materiały do nieodmienności nazwisk*, *Język Polski*, XXXIV, 1954, s. 238–239 (por. tu ustęp 29).

²¹⁴ *Język Polski*, XXVI, 1946, s. 95; **D(oroszewski)** wszakże zastrzega się: „raczej *Dobra* niż *Dobrowa*”, *O kulturę...*, t. I, s. 674.

²¹⁵ **Doroszewski**, *O kulturę...*, t. I, s. 672.

²¹⁶ **D(oroszewski)**, *Żeńskie formy nazwisk przymiotnikowych*, *Poradnik Językowy*, 1957, s. 236; zauważmy jednak, że ten sam sens apelatywny postaci męskiej nikogo nie razi.

²¹⁷ **D(oroszewski)**, *Odmiana nazwiska Bury*, *Poradnik Językowy*, 1964, s. 432–433.

²¹⁸ **D(oroszewski)**, *Żeńskie formy nazwisk*, *Poradnik Językowy*, 1952, s. 32; *tenże*, *Poradnik Językowy*, 1864, s. 432–433; *tenże*, *O kulturę...*, t. I, s. 672–673.

²¹⁹ **D(oroszewski)**, *Poradnik Językowy*, 1957, s. 236.

²²⁰ **D(oroszewski)**, *Jeszcze o formach nazwisk żeńskich*, *Poradnik Językowy*, 1953, s. 38.

*Chudy*²²¹, *Kisły*²²², *Mały*²²³, *Woźny*²²⁴, *Olszowy*²²⁵, *Wlazły*²²⁶, *Trubny*²²⁷, *Letki*²²⁸, *Blady*²²⁹, *Maludy*²³⁰, *Lasowy*²³¹, *Cudny*²³². Tym bardziej przejawia się ta nowa tendencja w nazwiskach, których charakter przymiotnikowy już więcej nie jest odczuwany (*Jemielity*²³³, *Budny*²³⁴).

W tych wszystkich wypadkach następuje więc wyrównanie z nazwiskami-rzeczownikami. Oczywiście i tu nie następuje zmiana treści informacji (płeć), lecz tylko zmiana co do sposobu jej przekazania. Wyrównanie nazwisk-przymiotników nie na -ski do nazwisk-rzeczowników do tego się ogranicza. Utrzymuje się więc jedna tylko postać nazwiska, i to męska. Zgodnie z nazwiskami-rzeczownikami muszą się stać wskazane nazwiska-przymiotniki nieodmienne²³⁵.

Zaobserwowano tu dziwne zjawisko: urzędy, które z reguły dążą do jednolitej postaci nazwiska u wszystkich członków rodziny, właśnie przy nazwiskach przymiotnikowych uparczywie obstają przy formie żeńskiej; robią to zresztą nie tylko przy właściwych przymiotnikach (*Mały* : *Mala*)²³⁶, ale też przy przymiotnikach zsubstantywowanych bardzo dawno (por. wyżej ustęp 9), *Horodniczy* : *Horodnicza*²³⁷, lub nawet przy rzadkich rzeczownikach na -y, *Rakoczy* : *Rakocza*²³⁸, *Korpanty* : *Korpanta*²³⁹. Tymczasem

²²¹ D(oroszewski), *Formy żeńskie nazwisk*, Poradnik Językowy, 1960, s. 188; tenże, *Formy nazwiska Korpanty*, Poradnik Językowy, 1963, s. 42–43; tenże, *Formy nazwiska Chudy, Blady*, [w:] *O kulturę...*, t. II, s. 501–502.

²²² D(oroszewski), *Jeszcze o formach nazwisk*, Poradnik Językowy, 1963, s. 352.

²²³ D(oroszewski), *Nazwisko Mały*, Poradnik Językowy, 1964, s. 86–87.

²²⁴ D(oroszewski), *Odmiana nazwiska Woźny*, Poradnik Językowy, 1964, s. 134; tenże, *Forma nazwiska*, Poradnik Językowy, 1965, s. 93.

²²⁵ D(oroszewski), *Odmiana nazwiska Olszowy*, Poradnik Językowy, 1964, s. 433; tenże, *O kulturę...*, t. II, s. 504.

²²⁶ D(oroszewski), *Nazwisko Wlazły*, Poradnik Językowy, 1966, s. 437–438.

²²⁷ D(oroszewski), *Nazwisko Trubny*, Poradnik Językowy, 1967, s. 307.

²²⁸ D(oroszewski), *Nazwisko Letki*, Poradnik Językowy, 1967, s. 301–302.

²²⁹ Doroszewski, *O kulturę...*, t. II, s. 501–502.

²³⁰ *Ibidem*, s. 503–504.

²³¹ D(oroszewski), *O kulturę...*, t. I, s. 674.

²³² Banaczkowski, *op. cit.*, przyp. 1.

²³³ N(itsch), *Język Polski*, XXVIII, 1948, s. 30.

²³⁴ Zawiliński, *Poradnik Językowy*, R. 25, 1930, s. 107.

²³⁵ D(oroszewski), *Żeńskie formy nazwisk*, Poradnik Językowy, 1957, s. 236.

²³⁶ D(oroszewski), *Odmiana nazwiska Bury*, Poradnik Językowy, 1964, s. 432–433; tenże, *Odmiana nazwiska Olszowy*, Poradnik Językowy, 1964, s. 433

²³⁷ D(oroszewski), *Formy nazwiska*, Poradnik Językowy, 1963, s. 48–50; tenże, *O kulturę...*, t. II, s. 501–503. Prof. Doroszewski, by uniknąć tych formacji niepoprawnych, dopuszcza używanie archaicznych form: *Horodniczyna*, *Horodniczanka*.

²³⁸ D(oroszewski), *Odmiana nazwiska Rakoczy*, Poradnik Językowy, 1964, s. 432.

²³⁹ D(oroszewski), *Formy nazwiska Korpanty...*, s. 42–43. Por. jeszcze następująca pułapkę dla urzędu: (pan) *Zaluska*; nazwisko w ogóle nie jest przymiotnikiem, ale formą tradycyjną, bynajmniej nie żeńską, tenże, *Nazwiska, formy, odmiana...*, s. 139.

– jak stwierdza **W. Doroszewski** – „nie można w zakresie form językowych osiągnąć całkowitej konsekwencji”²⁴⁰.

IV

32. Punktem wyjścia dla dziejów nazwisk-rzeczowników jest sytuacja przednazwiskowa, kiedy to członków rodziny, by ich zidentyfikować, określa się filiacyjnie od nazwy, imienia czy zawodu głowy rodziny. Tu leży geneza pięciu alonomów, pięciu wariantów jednego i tego samego nazwiska.

Głową rodziny jest z reguły ojciec, nieporównanie rzadziej matka czy najstarszy brat. Przewaga męzczyzny w dobie feudalnej jest widoczna, co przejawia się w nazewnictwie: pełny komplet alonomów tworzą tylko formacje derywacyjne, patro- czy andronimiczne; określenia gynajko- czy metronimiczne występują jedynie sporadycznie. Frekwencja ich tym słabsza, że kobiety nie posiadały zawodu; z tego więc powodu pochodne mogły się formować tylko od żeńskich nomina propria. Występując sporadycznie, określenia filiacyjne nieodojcowskie nie wytworzyły pełnego systemu wariantów dla oznaczenia męża; syna czy córki. Jeśli się gdzieś pojawił metronimik, to nie musiał równocześnie wystąpić gynajkonimik. A w ogóle jest nieznanne collectivum na oznaczenie pary małżeńskiej, utworzone od nazwiska kobiety. Tak daleko język polski przewagi kobiety w rodzinie nie dopuszczał. U początku polskiego (zresztę nie tylko polskiego) nazewnictwa mamy zatem określenie pater familias.

Duża liczba wariantów powoduje dość skomplikowaną nazwiskowo sytuację w rodzinie. Powiedzieliśmy wyżej, że ideałem nazwiska byłaby jedna jedyna postać dla wszystkich członków rodziny. Do tego ideału zmierza nazwisko w swym historycznym rozwoju. Ideał to wszakże daleki przy balaście historycznym trudny językowo do osiągnięcia. Na razie więc język polski stawiał sobie zadanie skromniejsze: wyrównać w pierwszym rzędzie nazwisko-rzeczownik o pięciu alonomach z nazwiskiem-przymiotnikiem z jego mniejszą znacznie liczbą alonomów, ograniczającą się – jak wiemy – do dwóch.

I oto w istniejącym układzie, znającym aż pięć alonomów, pojawiają się nowe tendencje:

1° Wcześniej, bo już w okresie samego formowania się nazwisk, zaczynają działać tendencje emancypacyjne. Najpierw nimi ogarnięci zostali synowie. W rezultacie dało to zanik alonomu synowskiego. Nazwisko w linii męskiej się ujednoliciło. Ubocznym produktem tego procesu jest powstanie nazwisk patronimicznych, związane z zanikiem dotychczasowego patronimicznego sensu przyrostka *-ic*, który przybrał znaczenie formantu nazwiskotwórczego.

²⁴⁰ D(oroszewski), *Odmiana nazwiska...*, s. 53.

Wszakże zanik alonomu synowskiego tym bardziej uwypuklił upośledzone stanowisko kobiet w rodzinie. Tylko one są określane odąd derywacyjnie, ojcowsko czy odmężowsko, podczas gdy syn zrównał się z ojcem. Tendencje emancypacyjne kobiet, mocne już w 19 w., przybiorą na sile w stuleciu 20. Doprowadzą one z kolei do zaniku alonomów żeńskich, które wskazywały na podrzędne stanowisko kobiety. W następstwie tego procesu utrzymała się jedna tylko postać nazwiska, amorficzna. Osiągnięto zatem onomastyczne równouprawnienie, w rodzinie wszyscy są sobie nazwiskowo równi.

Tendencje emancypacyjne doprowadziły zatem do całkowitego zaniku alonomów, tych wszystkich postaci derywacyjnych, które zawierały informacje sekundarne. Zrazu nieśmiało, później wręcz z dużą skwapliwością pozbył się ich język jako niepożądanych. Nazwisko ujednoliciło się zupełnie, system uprościł do minimum.

Wskazana tendencja, niewątpliwie postępową, pchała do powstania jednej tylko postaci nazwiska. Wszakże równocześnie działała jeszcze druga, która hamowała proces ujednolicenia.

2° Mianowicie język polski w obydwu typach nazwisk, rzeczownikowych i przymiotnikowych, wskazywał na płeć nosiciela nazwiska. I tej informacji sekundarnej, jednej jedynej teraz, nie chce się pozbyć. Rzeczywiście, tę archaiczną właściwość zachowuje nazwisko polskie po dziś dzień.

Wskazane dwie tendencje działały współcześnie od chwili pojawienia się nazwiska. Rezultatem tych sprzecznych dążeń – pewien kompromis: przy nazwiskach-rzeczownikach nastąpiła redukcja słowotwórcza, realizująca w pełni tendencję pierwszą. Sukcesem całkowitym kobiety jest powstanie kategorii substantivum commune proprium.

Działanie tendencji drugiej nie dąpuściło do redukcji alonomów w nazwiskach-przymiotnikach; utrzymały się wśród nich dwa archaiczne warianty. Tym łatwiej konserwatyzm tu zwyciężył, że nie działały tendencje emancypacyjne: oba alonomy były sobie od samego początku równorzędne, nie wskazywały na przynależność i zależność kobiety od mężczyzny.

Wszakże przy nazwiskach-rzeczownikach wskazany zanik derywacji zaprzepaścił informację o płci. Do tego nie mogła dopuścić tendencja druga. Dotychczasową funkcję derywacji powierzył przeto język fleksji. Nazwisko-rzeczownik traktuje się teraz dwojako: nazwisko oznaczające mężczyznę jest odmienne, natomiast nazwisko kobiety stało się indeclinabile. Tym sposobem język informuje dalej o płci za pomocą samego nazwiska. Zresztą zna on inne jeszcze pomocnicze środki służące temu samemu celowi; leżą one wszakże poza nazwiskiem, a więc są z reguły mniej ekonomiczne.

Wskazane wyżej dwie tendencje nie wyjaśniają jeszcze wszystkich zjawisk w dziejach naszego nazwiska. Do nich dołączyła się znacznie później tendencja trzecia.

3° Wiemy, że nazwiska są z reguły dawniejszymi apelatywami, rzeczownikowymi i przymiotnikowymi. Historia wskazuje na chęć odrywania się *nomina propria* od tych *nomina appellativa*. Poświadczają ją odstępstwa deklinacyjne (niedawno jeszcze i derywacyjne). Chociaż nazwisko-rzeczownik podlega w zasadzie takiej samej odmianie jak jego homonim apelatywny, różni się nieco od ostatniego pewnymi odstępstwami od fleksji (wyżej ustęp 9).

Co charakterystyczne, tendencja trzecia wywarła silny wpływ na losy nazwisk-przymiotników. Wiemy, że wskazują one na płeć za pomocą osobnej końcówki rodzajowej. Ale wówczas nazwisko-przymiotnik nie różni się niczym od przymiotnika pospolitego, *Biały, Biała* : *biały, biała*. Podnieśmy, że przez jakiś czas usiłował język oderwać się od powinowactwa z tym homonimem, aplikując do nazwisk-przymiotników formant właściwy nazwisku-rzeczownikowi, pani *Biał-owa*. Wszakże zanik formacji sufiksalnych w nazwisku-rzeczowniku pozbawia panie wskazanej możliwości ucieczki od słowa pospolitego; formacji andronimicznych – wiemy – już się z reguły nie używa więcej. Ten rezultat więc wyszedł na przekór tendencji trzeciej, zmuszając do używania jak dawniej końcówek rodzajowych. Ale i z tej trudności znalazł język zreczne wyjście.

Zna on bowiem teraz nowy sposób oznaczania rodzaju żeńskiego nosiciela nazwiska, afleksję. Ten można wykorzystać i odnośnie do nazwisk-przymiotników; i rzeczywiście robi się to coraz częściej. Znajduje to zresztą aplauz w sferach poprawnościowych. Mianowicie, wbrew archaicznej regule odmiany nazwisk-przymiotników przez dodanie końcówki rodzajowej, używa się dla postaci żeńskiej nazwiska w postaci męskiej, dając tę formę równocześnie nieodmiennością, pani *Chudy*, panią *Chudy*, o pani *Chudy* itd.

Ponieważ homonimia nie jest odczuwana przy formacjach na *-ski*, i *-cki*, dwurodzajowość takich nazwisk utrzymuje się dalej, i to bez wyjątku. Nie działa tu tendencja trzecia. Ona widocznie jest decydująca.

Wskazaliśmy na trzy tendencje w języku, po części sprzeczne ze sobą. Język potrafił nimi operować, idąc za ogólną, sobie właściwą tendencją: ekonomią językową. Skasował do minimum zbędne informacje sekundarne nazwiska, zachowując jedną tylko – tę, która wskazuje na płeć. To mu pozwoliło na likwidację wszystkich wariantów nazwisk-rzeczowników. Ale i nazwiska-przymiotniki nie opierają się temu dążeniu. I one – poza kończącymi się na *-ski* i *-cki* – posługują się najchętniej tylko jedną postacią męską.

Żeby zrozumieć zachodzące procesy, należy – zdaje się – wprowadzić jeszcze jeden czynnik wyjaśniający, modę. Pamiętajmy, że z dotychczasowymi regułami gramatycznymi walczą kobiety!

Wszystkie te bodźce nie muszą równocześnie w równym stopniu działać u wszystkich. Inny występuje u siedmioletnich dziewczynek, idących po raz pierwszy do szkoły, ale zdecydowanie od razu używających postaci męskiej;

inny u starszych panienek, inny u emancypowanych czy emanepujących się mężatek, inny wreszcie u rozwódek. W każdym razie wszystkie działają zgodnie tak, że alonomy żeńskie zanikły niemal zupełnie.

Utrzymuje się wszakże stale wskazówka o płci. Informacja o niej odbywa się w obydwu wypadkach, tzn. i przy nazwiskach rzeczownikowych, i przymiotnikowych, za pomocą minimum środków, mianowicie przez afleksję nazwisk, w wypadku gdy oznaczają kobiety. I to jest daleko idące uproszczenie. Tym sposobem powstała nowa opozycja w stosunku do tych samych nazwisk, służących do oznaczenia mężczyzn, stale odmienianych. Trudno nie podziwiać prostoty, jaką język osiągnął omówionymi zmianami. Trudno też nie chylić czoła przed jego żelazną logiką, zmierzającą konsekwentnie do osiągnięcia ideału nazwiska, jakim jest jednolita postać dla wszystkich członków rodziny.

Tyle de lege lata językowej. Wahamy się wystąpić z przewidywaniami co do przyszłego rozwoju. Wskazywano w literaturze na trudności takiej roboty²⁴¹. Ograniczymy się przeto do stwierdzenia stanu faktycznego oraz do wskazania na tendencje działające w naszym języku obecnie.

Zrealizowana została w całości tendencja emancypacyjna. Dzisiaj już żaden typ nazwiska nie wskazuje na gorsze stanowisko kobiety w rodzinie. Spełniwszy swoją funkcję, tzn. dokonawszy likwidacji alonomów derywacyjnych, przestała wzmiankowana tendencja automatycznie działać; stała się bowiem bezprzedmiotowa.

Działa wszakże stale tendencja druga: chęć podkreślenia płci nosiciela nazwiska. Ona to po zniesieniu możliwości, jakie dawała derywacja zmusiła do wykorzystania dla tego celu fleksji. Nieoczekiwanie pojawił się przeto produkt uboczny omawianego procesu: język polski zapoznał się z regularną, kategoriałną afleksją nazwisk. Stosuje ją mianowicie do nazwisk-rzeczowników wówczas, gdy chodzi o nazywanie kobiet. Ale prędko ten nowy sposób oznaczania płci żeńskiej zaczyna się stosować do pewnej grupy nazwisk-przymiotników pod wpływem tendencji trzeciej. Jeśli wic poprzednio nazwiska-rzeczowniki doszłusowywały do nazwisk-przymiotników (zredukowały swe informacje sekundarne do jednej), teraz nazwiska-przymiotniki doszłusowują do nazwisk-rzeczowników (nieodmienność postaci żeńskiej). To jakaś łańcuchowa reakcja bynajmniej jeszcze nie zamknięta.

Zachodzi mianowicie pytanie, czy wspomniany produkt uboczny, nieodmienność, nie stanie się nowym celem dla języka. Była nim, wiemy, jednolitość nazwiska dla wszystkich członków rodziny. Rozumieliśmy ją jako jedną i tę samą postać w nominatywie. Teraz rysuje się nowe ujęcie tejsze jednolitości. Nazwisko może mieć jedną postać nie tylko w mianowniku, ale w całej deklinacji – zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej. Taka

²⁴¹ S. Urbańczyk, *Kto i jak ustala wskazówki językowe*, Język Polski, Bydg. Tow. Nauk. Nr 4, Bydgoszcz 1969, s. 100.

petryfikacja byłaby spełnieniem ideału nazwiska w drugiej potędze. Osiągnęły ten stan w przeważającym procencie nazwiska kobiet. Czy więc nie pojawią się tendencje wyrównawcze także w nazwiskach męskich? Czy one nie doszłusują do nazwisk kobiet, stając się również indeclinabilia? Zestawmy argumenty pro i contra takiej ewolucji w przyszłości.

Za takim rozwojem przemawia tendencja trzecia: dzięki niemu nazwiska męskie, rzeczownikowe i przymiotne, jeszcze dalej odsunęłyby się od swoich apelatywnych homonimów.

Być może, w tym samym duchu działać będzie frekwencja nazwisk będących już indeclinabilia. Niestety, nie potrafimy dziś orzec, jaka jest proporcja nazwisk rzeczownikowych i przymiotnikowych. Nie znamy też stosunku nazwisk-przymiotników, kończących się na *-ski*, do innych przymiotnikowych²⁴². W każdym razie możemy powiedzieć, że przy niemalże przewadze liczebnej kobiet liczba nazwisk nieodmiennych jest już w naszym języku ogromna; a przy tym rośnie ona w naszych oczach. Przy znanej tendencji awansowania językowego zapanują one niedługo całkowicie w tych rejonach naszego kraju, gdzie nie upowszechniły się nazwiska lepsze, o tzw. końcówce szlacheckiej. Do tej masy indeclinabilia żeńskich dołączyć należy indeclinabilia męskie: obce nie spolonizowane jak wszystkie kończące się na *-o*. Zauważmy też, że do tej grupy przechodzą powoli nazwiska rzeczownikowe w funkcji dawnego collectivum. Zamiast pluralis, które już niemal zupełnie wyparło collectivum z formantem *-stwo*, występuje często nie odmieniane singularis: państwo *Klon*, państwa *Klon*, o państwie *Klon*. Podobnie zresztą i państwo *Łowczy*²⁴³. I tu należy liczyć się z elipsą z łatwymi do przewidzenia następstwami.

Przeciwno takiemu rozwojowi działać będą wszakże czynniki następujące. Nieodmienność pełni wyraźną funkcję semantyczną. Nazwiska-indeclinabilia oznaczają kobiety; stojące do nich w opozycji declinabilia – mężczyźn. Tendencja druga; niczym dotąd nie osłabiona – wykazaliśmy bezpodstawność tezy o ucisku wirylizacyjnym – utrzymuje się w naszym języku dalej i – sądzimy – utrzyma się w przyszłości. Inna rzecz, że respektować ją może język, znajdując inne wiązanie: przerzucić informację o płci na środki leżące poza nazwiskiem. To ostatnie contra nie posiada więc wagi absolutnej.

Przeciw wakazanym tendencjom wyrównawczym opowiada się jeszcze jeden czynnik, nie poruszony przez nas dotąd zupełnie. Rozpatrzeniem jego, dość skrótowym, zamkniemy swoje rozważania.

33. Każde zjawisko językowe jest składnikiem pewnej całości. Procesy języka nie występują w izolacji. To my przy biurku wydzieliliśmy osobną

²⁴² Por. wyżej przyp. 111.

²⁴³ Matuszewski, *Tytułomania szlachecka*, ustęp 27.

grupę określeń antroponimicznych, które poczytaliśmy za nazwiska. Ale – wiemy – stanowią one jedynie część określeń człowieka apelatywnych – tę, którą jako *nomina propria* piszemy dużą literą. Zapytamy, jak się zachowują imiona pospolite, oznaczniki człowieka, które nie awansowały do stanowiska nazwiska (por. ustęp 13).

Kontynuują one dalej swe właściwości derywacyjne na oznaczenie całego kręgu powiązań rodzinnych. Pewnymi wszakże szczegółami zaczynają odstępować od znanej nam ewolucji nazwisk. Patronimik męski w nazwisku stracił wcześniej swą funkcję patronimiczną w całości, przechodząc w odrębne nazwisko; stwierdziliśmy wyżej, że sufiks *-ic* stał się formantem nazwisko-twórczym (ustęp 22). Tymczasem patronimika odapelatywne żyją dalej, choć i tu nastąpiły pewne zmiany. Mianowicie wspomniany sufiks odojczysty *-ic* traci swoją produktywność; utrzymuje się głównie w sferach lepszych, ale już nie tyle chodzi przy nim o wskazówkę filiacyjną, co o tytuł. Tym bardziej, że przy istnieniu nazwiska dodatkowy identyfikator jest zbędny. Te odojczycowe określenia formuje się już tylko szczątkowo od określeń urzędniczych przedrozbiorowych. Wraz z nimi wygasną i one. Nie tworzy się więcej patronimików męskich od godności i tytułów porozbiorowych. Patronimika typu *wojewodz-ic* to typowy relikwyt doby feudalnej.

Natomiast w dalszym ciągu żywotne są określenia filiacyjne żeńskie. Formuje się je od godności czy tytułów porozbiorowych. Od pewnego czasu – zjawisku należałoby się przyjrzeć bliżej – wychodzą z użycia i patronimika żeńskie, podczas gdy andronimika pozostają wciąż aktualne. Jeśli patronimik męski wywołuje dziś wyłącznie efekt humorystyczny (*doktorowic, docentowic*), to patronimik żeński obok pełnienia tej samej roli (*doktorówna, profesorówna*) może jeszcze wyrażać lekceważenie czy pogardę (*szewcówna*). A więc znowu i tu zaciera się dawna funkcja patronimiczna. W przeciwstawieniu do tych patronimików, które całkiem wyszły z mody, andronimik stale wyraża respekt dla zainteresowanej (*profesorowa*). Prawda, i tu nie tyle o przynależność do męża chodzi, co o tytuł!²⁴⁴

Odmienna zatem nieco ewolucja niż przy nazwiskach: przy nich kobiety przeciwstawiły się mężczyznom, przy tytułach – żona dzieciom. Żywotność formacji andronimicznej tłumaczy się w dużej mierze tym, że kobieta nie posiadała długo własnego zawodu i własnego tytułu, lecz pozostawała stale „przy mężu”. A tytułomania staropolska nie wygasła. Zdobycie własnych tytułów usunie prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości i tę ostatnią archaiczną pozostałość, andronimik-tytuł.

34. Emancypacja kobiet dała im bowiem i zawody, i tytuły własne (znowu, jak dawniej, trudności praktyczne w odróżnieniu tych pojęć zwłaszcza

²⁴⁴ *Ibidem*, ustęp 31.

gdy chodzi o zawody „wyższe”²⁴⁵. Do tego język nie był przygotowany²⁴⁶. Wyróżnić tu możemy dwa rodzaje zawodów: takie, których mężczyzna nie wykonywał, oraz wykonywane dotąd wyłącznie przez mężczyznę.

W pierwszym wypadku istnieje niejako miejsce puste. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, by je wypełnić określnikiem odpowiednim. Skoro to zawód wykonywany przez kobiety, i określnik będzie rodzaju żeńskiego ze względu na płeć desygnatu, np. *przędka*.

Moglibyśmy więc taką ustalić regułę: dla określeń zawodów żeńskich język tworzy feminina, dla męskich – domyślimy się – masculina. Ale przytoczony wypadek z *przędką* jest wręcz wyjątkowy. Z reguły wszystkie niemal zawody były dawniej wykonywane przez mężczyznę. Kobieta zawodowo nie pracowała. Kiedy więc zaczęła się parać zawodami dotąd wyłącznie męskimi, trzeba było dla niej wymyślić jakiś określnik. Wszakże miejsce w słownictwie było już zajęte. Trudno żądać, by język stworzył nazwę dla kobiety od innego jakiegos rdzenia, różnego od określenia mężczyzny. Na tym straciłaby komunikatywność języka, bo zawód jest jeden. Tymczasem używane dotąd określenie, powstałe w dobie gdy służyło tylko mężczyźnie, ma rodzaj męski. Należy więc zaspokoić nową potrzebę, nie odczuwaną dawniej wcale, albo przynajmniej nie w takich rozmiarach. To całkiem nowy, odrębny problem.

Dotąd zarówno przy nazwiskach, jak i zawodach i tytułach obracaliśmy się w kręgu „rodzinnym”. Interesowaliśmy się formacjami filiacyjnymi. Powstały one w związku z istnieniem rodziny, złożonej z wielu osób, zgrupowanych hierarchicznie: głowy rodziny – ojca, i członków rodziny – synów, córek i matki. Teraz ten krąg rodzinny opuszczamy. Nowy problem nie jest rodzinny. Jest on znacznie prostszy. Chodzi o określnik dla kobiety wykonującej zawód, który dotąd stanowił wyłączność mężczyzny. Powstanie problemu wywołuje różnica płci. Wiemy, że w naszym języku jest ona istotna do tego stopnia, że język nie pomija jej nigdy. Potrzebny określnik zawodu, by spełnić swe zadanie, musi więc spełniać dwie funkcje: prymarną – informować o zawodzie, i sekundarną – informować o płci wykonawcy zawodu, kobiety. Tym samym musi stanowić opozycję do wyłącznego dotychczas wykonawcy, mężczyzny.

Analogiczna sytuacja jest nam dobrze znana. To punkt wyjścia przy nazwiskach przymiotnikowych, a punkt docelowy przy nazwiskach rzeczownikowych.

²⁴⁵ Rozróżnienie wprowadzone ustawami z 6 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym oraz z 31 marca 1986 r. o stopniach i tytułach naukowych między stanowiskiem profesora a tytułem profesora (DzU RP z 10 lutego 1969, nr 4) jest dla praktyki językowej bez znaczenia.

²⁴⁶ I. Wieniewski, *W sprawie określeń zawodów w odniesieniu do kobiet*, *Język Polski*, XVI, 1931, s. 156; tamże uzupełnienie Redakcji, s. 169.

Zawód (tytuł) mógł być wyrażony za pomocą przymiotnika lub rzeczownika. W pierwszym wypadku nasuwa się łatwe rozwiązanie, takie jak przy nazwiskach-przymiotnikach: określnik z końcówką rodzajową męską służyć będzie mężczyźnie, z żeńską – kobiecie, np. *listowy* : *listowa*, *gajowy* : *gajowa*. Takie rozwiązanie nie jest jednak częste; przeciwdziała mu tendencja używania i w tym wypadku postaci męskiej także na rodzaj żeński (pani *nadleśniczy*, pani *chorąży*).

W większości wypadków określeniem zawodu jest rzeczownik. Ale ten jest już *masculinum*. Wskazać więc można na płęć żeńską środkiem znanym nam dobrze ze studium ewolucji nazwisk, a więc derywacyjnie.

Posłużymy się zatem formantami, które dodane do określenia zawodu mężczyzny, dorzuca niezbędną wskazówkę o płęci żeńskiej.

I tu nieoczekiwanie spotkamy się z sufiksem andronimicznym *-owa*, np. *krawcowa*²⁴⁷. Okazuje się, że przejął on nową funkcję, stał się formantem na określenie zawodu kobiety. Zresztą równocześnie bynajmniej nie stracił sensu dawnego²⁴⁸. Stają nam przed oczyma losy patronimiku na *-ic*.

Ale też język polski zna osobne formanty, które dodane do określenia mężczyzny wskażą i na zawód, i na płęć kobiety, tzw. *feminativa*. Z całej ich masy wskażmy na jeden najbardziej może reprezentatywny sufiks *-ka*, np. *doktorka*²⁴⁹.

Wiemy już, że w naszym języku postać derywatywna jest odczuwana jako gorsza; dotyczyło to formacyj filiacyjnych. Identycznie przedstawia się sprawa z derywatem od męskiego zawodu na oznaczenie kobiety²⁵⁰. Nosicielka takiego określenia to nie to samo, co jej męski homolog²⁵¹. Mimo więc wielokrotnego zużytkowania tych *feminativa*, formacje z nimi nie zadowolają pań; rozglądają się przeto one za innymi sposobami, które by nie wskazywały na wtórność zawodu kobiety²⁵².

Można mianowicie postąpić tak, jak się to robi w nazwiskach. Zamiast tworzyć osobne nazewnictwo żeńskie derywacyjne, język daje możliwość

²⁴⁷ Andronimika *krawcowa* używamy chyba wyłącznie na oznaczenie kobiety-krawca, a nie jego żony, *Język Polski*, XIV, 1929, s. 186–187.

²⁴⁸ Por. tu naszą *Tytułomanię szlachecką*, cz. II, przyp. 103.

²⁴⁹ Tworzenie nazw żeńskich od odpowiednich męskich jest jedną z ważniejszych funkcji przyrostka *-ka*, W. Doroszewski, *Monografie słowotwórcze*, Prace Filologiczne, t. XIII, 1928, s. 58.

²⁵⁰ Tym bardziej że w niektórych gwarach następuje zmiana funkcji obu formantów: *doktorowa* – to kobieta lekarz, *doktorka* zaś – żona lekarza!

²⁵¹ Tytuł gramatycznie żeński ma piętno jakiejś niższości, por. wyżej przyp. 127. *Adwokatka* nie może być używana jako tytuł, *Siatkowska*, *op. cit.*, s. 121.

²⁵² Trudno omawiany proces tłumaczyć frekwencją, jak to robi Mańczak, *Odmiana...*, s. 285. Ekspedientek mamy w sklepach znacznie więcej niż ekspedientów, tymczasem panienki noszą ostentacyjnie przyszytą do piersi eliptyczną naszywkę z napisem: *sprzedawca*, a nie *sprzedawczka*. Wynotowaliśmy też następującą reklamę „*Maria, fryzjer damski z Traugutta 5, obecnie pracuje w tym zakładzie*”.

zastosowania dla kobiet oznaczeń męskich. Językoznawcy zwracają na to uwagę, że nie było nigdy koniecznego związku między płcią a formą gramatyczną; i to nie może być ideałem. Już w staropolszczyźnie wyrazy *świadek*, *kapłan* były nadrzędnymi nazwami wykonawców funkcji, a nie określeniami mężczyzn²⁵³. Do takiej kategorii przejść więc mogą nazwy zawodów, będące dotąd masculina tantum. Staną się i one substantiva communia. Identyczny zresztą proces odbywa się z nielicznymi feminina tantum (wspomniana *prządka*). I ona przeszła do grupy substantivum commune.

Oczywiście stało się to nie bez protestów. Pani *doktor* dla wielu osób brzmi jeszcze wulgarnie – pisała redakcja „Języka Polskiego” w 1931 r.²⁵⁴ Nieodmienność tytułów kobiet uchodzi za „dziwactwo zupełne” (**Benni**)²⁵⁵. Ale i z nią się już język oswoił²⁵⁶. To się nie kłóci ze starą polską tradycją i nie jest naruszeniem czystości i poprawności języka – stwierdza taki autorytet, jak **Z. Klemensiewicz**²⁵⁷. W rezultacie i tutaj zdobywa sobie kobieta równouprawnienie terminologiczne, ale znowu nie drogą wirylicacji, lecz dewirylicacji.

Zanikającą przy takim rozwiązaniu informację o płci wykonawcy zawodu uzupełni się tymi samymi sposobami, co przy nazwisku. Wskaże na nią kontekst (*monter Zawadzka*, *konduktor przysła*) lub konsytuacja. Tych sposobów używa się często, poza tym język ma do swej dyspozycji inne. Jak przy nazwisku, tak i tu określnik zawodu kobiety staje się nieodmienny²⁵⁸. Ta sama zatem występuje opozycja, declinabile (męczyzna) : indeclinabile (kobieta). Identycznie zatem jak przy nazwisku język wywiązuje się z dwu zadań równocześnie: prymarnego – wskazać na zawód-tytuł, i sekundarnego – określić płeć.

Wskazmy na pewne wyjątki od tej reguły nieodmienności. Z zawodów określanych rzeczownikami odmienne będą kończące się na *-a*, np. *prządka*. Tu więc panuje zgodność z nazwiskami zakończonymi na *-a* (ustęp 30). Natomiast inaczej zachowują się określenia zawodów przymiotnikowe: nazwiska-przymiotniki w postaci męskiej używane na określenie kobiet są

²⁵³ Język Polski, XVIII, 1933, s. 27–28.

²⁵⁴ Język Polski, XVI, 1931, 159, odpowiedź red. nr 208.

²⁵⁵ **Benni**, *op. cit.*, Język Polski, XVIII, 1933, s. 184. Por. też zastrzeżenia **A. Obrębskiej-Jabłońskiej**: „Dziwaczna i stworzona przez ludzi o braku wycucia systemu języka polskiego (forma *moja naczelnik*), gdzie głoska końcowa wyrazu jest morfologicznie na tyle usemantyczniona, że nie da się jej łączyć z dowolnie podsunietą kategorią rodzaju: wyrazy zakończone na spółgłoskę (historycznie twardą) nie mogą przybierać znaczenia rodzaju żeńskiego”, Język Polski, XXXI, 1951 s. 181–182.

²⁵⁶ **Benni**, *op. cit.*, s. 187.

²⁵⁷ **Klemensiewicz**, *Tytuły...*, s. 114.

²⁵⁸ Por. tu **Nitsch**, Język Polski, XXXI, 1951, s. 65; **Obrębska-Jabłońska**, *Pani doktor...*, s. 180–182; a zwłaszcza **Klemensiewicz**, *Tytuły...*, s. 114 i n.

nieodmienne (panią *Chudy*), natomiast tytuły używane w postaci męskiej także na oznaczenie kobiet są declinabilia, przy tym – oczywiście – zachowują fleksję męską (z panem *nadleśniczym*, ale i z panią *nadleśniczym*). Być może, rzadkość podobnych formacji odgrywa tu główną rolę; nazwiska-przymiotniki tego typu występują bardzo często.

Jest rzeczą oczywistą, że od określenia zawodowego czy tytułu kobiety nie istnieją formacje filiacyjne – ani dla dzieci, ani dla męża, a tym bardziej dla małżeńskiej pary. Nie występowały one nigdy w komplecie (por. ustęp 32). Dzisiaj powstanie ich wręcz nie do pomyślenia. Byłoby to równoznaczne z zachwianiem równowagi na niekorzyść mężczyzn, od określenia których formacje filiacyjne zanikły niemal zupełnie.

Rozpatrzyliśmy w dużym skrócie – rzecz ta najlepiej opracowana – kwestię określeń zawodów i tytułów własnych kobiet. Należałoby zająć się jeszcze terminami, które nie oznaczają ani zawodów, ani tytułów, ale są potocznymi wyrazami używanymi w obcowaniu, w rodzaju: *przyjaciel* : *przyjaciółka*, *kolega* : *koleżanka*, *towarzysz* : *towarzyszka*, *druh* : *druhna*, *członek* : *członkini*, *więzień* : *więźniarka*, *bojownik* : *bojownicza*, *działacz* : *działaczka*, *uczestnik* : *uczestniczka*, *bohater* : *bohaterka*, *organizator* : *organizatorka*, *przodownik* : *przodownicza*, *pracownik* : *pracownicza*, *pionier* : *pionierka*, *emeryt* : *emerytka*, *obywatel* : *obywatelka*, *wychowanek* : *wychowanka*, *konspirator* : *konspiratorka* itp. Obie postacie są jeszcze w użyciu, ale forma męska niejednokrotnie oznacza i kobiety, staje się więc tym samym substantivum commune.

Co więcej, dzieje się tak i przy określeniach zawodów, przy których postać żeńska zadomowiła się już w naszym języku, np. *nauczycielka*, *sekretarka*. W tych wypadkach postać męska dla kobiety (pani *sekretarz*, *nauczyciel*) nie pokrywa się znaczeniowo z odpowiednią formacją derywacyjną²⁵⁹.

Wskazaliśmy wyżej na to, że rezultaty obserwacji poczynionych w niniejszym ustępie pomogą nam w ustaleniu przewidywań co do dalszej ewolucji nazwiska, mianowicie w sprawie, czy i nazwiska mężczyzn nie ulegną nieodmienności (ustęp 32). Wyniki osiągnięte wykazują, że rozwój nazw zawodów i tytułów idzie niemal dokładnie tak samo, jak rozwój nazwisk. Pierwsze są zwykłymi nomina appellativa, muszą zatem ich losy podzielić. Niełatwo sobie bowiem wyobrazić, by równocześnie istniały obok siebie odmienne męskie: *doktor*, *doktora*, *doktorowi* itd., a równocześnie nieodmienne: (pan) *Zajac*, (pana) *Zajac*, (panu) *Zajac*, o (panu) *Zajac* itd. Tymczasem do zatraty generalnej form fleksyjnych w naszym języku jeszcze bardzo daleko. Nieodmienność polska jest to „niewątpliwa, choć bardzo słaba tendencja” – stwierdza K. Nitsch. „Moim zdaniem, widoczna jest ona

²⁵⁹ Klemensiewicz, *Tytuły...*, s. 114.

najwyraźniej w imionach własnych ludzi czy miejscowości, obcych czy swojskich”²⁶⁰. Utrzymanie więc opozycji mężczyzna : kobieta przy tytułach i nazwach zawodów – w obydwu wypadkach są to imiona pospolite – będzie prawdopodobnie decydujące dla zaznaczenia tej samej opozycji odmiennością i nieodmiennością przy nazwiskach. Tendencjom wyrównania nazwisk męskich do żeńskich przypiszemy więc małe szanse zwycięstwa. Chyba żeby wystąpiły jakieś inne czynniki²⁶¹, które by doprowadziły do afleksji imion własnych. Wówczas nastąpiłby zupełny rozbrat między *nomina propria* i *appellativa*.

²⁶⁰ *Język Polski*, XXVIII, 1948, *Polszczyzna*, s. 378–379.

²⁶¹ W rodzaju wskazanych wyżej przyp. 211.

Żeńskie nazwiska amorficzne i derywatywne w świetle klepsydr *

I: 1. Uzasadnienie studium; 2. Moment chronologiczny; 3. Dane terytorialne; 4. Reprezentowana grupa społeczna; 5. Klepsydry jako podstawa badań; 6. Ujęcie statystyczne; 7. Stopień wykorzystania klepsydr; 8. Zasady uwzględniania nazwiska występującego parokrotnie; 9. Kwestia nazwiska panińskiego; 10. Nazwiska w nominatiwie singularis; 11. Nazwiska w przypadkach zależnych; 12. Nazwiska w pluralis.

II: 13. Statystyka nazwisk żeńskich derywowanych i nie derywowanych; 14. Pominięcie nazwisk złożonych; 15. Andronimika z *-owa* i z *-ina*; 16. Andronimika nazwisk niemieckich; 17. Andronimika skostniałe; 18. Patronimika żeńskie; 19. Przewaga patronimików z sufiksem *-ówna* nad patronimikami z formantem *-anka*; 20. Wahania w używaniu nazwisk derywowanych i niederywowanych; 21. Zwycięstwo postaci amorficznej.

III: 22. Wskazówki o *pici denata*; 23. Opozycja declinabilia (męskie): indeclinabilia (żeńskie); 24. Jej ujęcie statystyczne; 25. Interpretacja tabeli; 26. Nazwiska na *-ski* i *-cki*; 27. Nazwiska przymiotnikowe o dwóch postaciach rodzajowych; 28. Nazwisko przymiotnikowe o postaci męskiej na dwa rodzaje; 29. Oznaczanie pary małżeńskiej; 30. Pluralis nazwiska nie oznaczający małżonków; 31. Odmienność nazwisk męskich; 32. Wyjątki od reguły; 33. Próba wyjaśnienia; 34. Równoczesna nieodmienność nazwiska żeńskiego i męskiego; 35. Niekonsekwencje klepsydr; 36. Statystyka odmiennych i nieodmiennych nazwisk męskich, kończących się na *-o* i *-a*.

IV: 37. Wnioski; 38. Znaczný wzrost liczby *κοινά*; 39. Zubożenie derywacji i fleksji; 40. Afleksja kategorią przyszości?

I

1. W *Ewolucji nazwisk polskich* stwierdziliśmy proces redukcji wariantów nazwiskowych (alonomów). Najwcześniej, bo jeszcze w okresie formowania się nazwiska polskiego, wypadł z kręgu rodzinnego patronimik męski (*Klon-owiec*); utworzył on odrębne nazwisko. W naszych oczach ulegają redukcji alonomy żeńskie, patro- i andronimiczny (*Klon-ówna*, *Klon-owa*). W rezultacie utrzymuje się w zasadzie jedynie podstawowy wariant, amorficzny *Klon-ø*, dawny desygnant *pater familias*¹. „Alonomy żeńskie – pisaliśmy – znajdują

* Przedruk z: Rozprawy Komisji Językowej ŁTN 1972, t. 18.

¹ J. Matuszewski, *Ewolucja nazwisk polskich*, Rozprawy Komisji Językowej ŁTN, XVI, 1970, s. 191–252 [zob. w niniejszym tomie].

się w ostatniej fazie zaniku”². „Od połowy 20. w. zwycięstwo nowej mody nie ulega już wątpliwości”, „nazwiska córek i matek, żon i sióstr brzmią tak samo jak mężów, braci i synów”³.

Powyższe dość zdecydowane sformułowania posiadają jeden mankament: opierają się w dużym stopniu na wycuciu językowym; ono tymczasem nie może uchodzić za wystarczający argument naukowy. Tej „wadzie rzeczy” pragnęlibyśmy zaradzić, przedstawiając pewne obserwacje dodatkowe, których celem jest dać omawianemu zagadnieniu ujęcie kwantytatywne⁴.

2. Studium niniejsze stawia sobie zatem za cel przedstawić frekwencję formacyj amorficznych i derywatywnych, jak i pewne zagadnienia uboczne związane z poprzednim we współczesnym języku polskim. W odróżnieniu więc od pracy poprzedniej, wyraźnie diachronicznej, ma ono charakter synchroniczny. Ogranicza się do obserwacji faktów językowych wśród dwu współistniejących pokoleń w ciągu krótkiego okresu czasu, mianowicie w latach 1969–1970.

3. Wiadomo, że żadna społeczność o nieco większym zasięgu terytorialnym nie jest językowo jednolita⁵. Nie można mieć złudzeń co do tego, by w całej Polsce wszystkie warstwy społeczne stosowały jedne i te same reguły w formowaniu nazwisk. Nie mogąc, siłą rzeczy, objąć swą statystyką ogółu ludności – rzecz ta fizycznie nie do przeprowadzenia – ograniczamy ją do dwóch największych ośrodków miejskich w Polsce: Warszawy i Łodzi. Bazę dla nas stanowią klepsydry⁶.

4. Znając elementy chronologiczne i terytorialne, zastanówmy się, jaka to grupa społeczna zdradza swoją gramatykę nazwiskową w badanym

² *Ibidem*, s. 218.

³ *Ibidem*, s. 228. Na stronie 225 pisaliśmy: „Obecnie, bo zdaje się proces ten możemy uznać za zakończony, nie tylko syn *Klona* jest *Klonem*, ale i córka – *Zosią Klon*, i żona – *Marią Klon*. Wszyscy w rodzinie są sobie onomastycznie równi, bez względu na wiek, piec i stan cywilny. Nazwisko ujednoliciło się całkowicie. Brzmi ono identycznie u wszystkich, bez zmiany przechodzi na synów i córki, ale także i żony. Stabilizacja nominalna pełna. Ideał jednej postaci nazwiska u wszystkich członków rodziny, mężczyzn i kobiet, wreszcie osiągnięty”.

⁴ Niektórzy językoznawcy przywiązują do statystyki zasadnicze znaczenie, por. W. Mańczak, *Pojęcie ilości w języku*, Studia Filozoficzne, nr 6, 1959, s. 114. Ob. też P. Guiraud, *Problèmes et méthodes de la statistique linguistique*, Dordrecht 1959 (tłumaczenie polskie: *Zagadnienie i metody statystyki językoznawczej*, tłum. M. Kniaginowa, Warszawa 1966).

⁵ Por. artykuł A. Bani, *O zróżnicowaniu gwary na terenie jednej wsi*, *Język Polski*, LI, 1971, s. 36–42.

⁶ Terminów „klepsydra” i „nekrolog” używa się zamiennie, por. K. Nitsch, *Klepsydra, nekrolog*, *Język Polski*, XXXVIII, 1958, s. 223–225; ob. również *ibidem*, s. 127, przyp. 1. W niniejszym artykule używamy określenia pierwszego na oznaczenie krótkiego zawiadomienia o czymś zgonie; biogram krótszy lub dłuższy w gazecie lub czasopiśmie będzie dla nas nekrologiem.

materiale. Opierając się na ogłoszeniach warszawsko-łódzkich, odzwierciedlamy zwyczaje językowe tej tylko warstwy, która publikuje owe żałobne komunikaty. Nie wyniesiemy więc z nich nic dla zwyczajów językowych warstwy chłopskiej. Publikacja klepsydr jest modą miejską, w naszym wypadku nawet wielkomiejską.

Z mieszkańców miast w klepsydrach reprezentowane są najliczniej grupy następujące: lekarze, inżynierowie, adwokaci, nauczyciele, profesorowie szkół średnich i wyższych, dziennikarze, działacze polityczni i społeczni, artyści, pisarze. Sfery zatem stanowiące czołówkę intelektualną i artystyczną współczesnej Polski⁷.

Nikłą tylko spotkaliśmy liczbę klepsydr rzemieślników, ani jednej robotniczej⁸. Nie chcemy wchodzić w racje, dla których brak klepsydr robotniczych. Negatywnie działa tu zapewne bodziec ekonomiczny – klepsydry są kosztowne – ale też innych należy doszukiwać się przyczyn. Określnika *robotnik*, *robotnica* nikt z pozostałych przy życiu członków rodziny nie użył dla oznaczenia zmarłego ani razu. Terminy najbardziej – wydawałoby się – zbliżone, to *pracownik*, *pracownica*. Nigdy jednak w tych wszystkich wypadkach, w których się one pojawiają, nie chodzi naprawdę o robotnika czy robotnicę⁹.

5. Przejrzeliśmy klepsydry drukowane w latach 1969–1970 w dwu dziennikach, w *Życiu Warszawy* i w *Dzienniku Łódzkim*. Gazety te dostarczyły nam korpusu tekstów, będącego podstawą naszych obliczeń.

Zbiór ten – podkreślmy to – nie został wywołany przez nas. Nie osiągnęliśmy go drogą ankiety. Powstał on zatem niezależnie. A przy tym – wydaje się – w sposób swobodny. Każdy przesyłający klepsydrę do druku podaje ją w tej postaci, jaką uznaje za właściwą, redaguje ją w języku, który sam uważa za poprawny. Sądzymy, że interwencja redaktora tego działu ogłoszeń jest nieduża. Stwierdziliśmy bowiem, że wydrukowano i wyraźne błędy językowe. Szablon występuje niewątpliwie w tych ogłoszeniach w redakcji tekstu; forma użytego nazwiska jest raczej indywidualna, zależna od nawyków językowych ogłaszającego.

Posługiwanie się klepsydrami jako źródłem związane jest również z pewnymi ujemnymi dla badacza okolicznościami. Klepsydry zawierają zwroty stereotypowe, uroczyste, oficjalne. W klepsydrze – oczywiście – nie ma miejsca na humor, na jakieś swobodniejsze odezwanie się. Ten uroczysty charakter ogłoszenia żałobnego sprawia, że nazwiska, wszystkie bez wyjątku, występują

⁷ B. Strumiński uważa ich za przedstawicieli burżuazji i różnych middle classes (*Nazwiska warszawskich nieboszczyków*, *Język Polski*, XXXVIII, 1958, s. 126).

⁸ Identycznie Strumiński, *l. c.*

⁹ Strumiński podkreśla moment ekonomiczny i brak zwyczaju „obnoszenia się ze swymi drogimi nieobecnyimi”, *l. c.*

nie samoistnie, lecz z towarzyszącym imieniem zmarłego czy zmarłej. Ten fakt sprawia, że tak niezbędne w klepsydry dane o płci denata, jak też – w tych wszystkich wypadkach, gdy nazwisko zmarłego wystąpiło w przypadku zależnym – informacje o przypadku przesunięte zostały do tego imienia¹⁰. Od razu tu jednak zaznaczamy, że do wskazanego przesunięcia nie dochodzi przy nazwiskach męskich: one z reguły zachowują wskazówkę o przypadku, mimo że równocześnie występuje ona w imieniu.

Bardzo często nazwisko w klepsydry poprzedzone jest tytułem. I on zatem może zawierać wskazane informacje o rodzaju i przypadku¹¹.

W sumie więc przedstawiane wyniki odnoszą się do formy pisanej, oficjalnej. Czy tak samo wygląda norma mówiona u tych samych ludzi? Z pewnością nie; będzie ona raczej swobodniejsza. Ale na nią nie klepsydry będą dowodem.

6. Zjawisko badane zamierzamy ująć statystycznie. Wiadomo, statystyka zajmuje się badaniem zjawisk masowych, takich, w których działa prawo wielkich liczb. K. Nitsch domagał się uwzględnienia co najmniej stu nazwisk, ale stwierdzał równocześnie, że i ta liczba jest właściwie za mała¹². I tak niewątpliwie jest. Dlatego to zadaliśmy sobie trud przejrzania znacznie większej ilości, bo z górą 10 tysięcy klepsydr. Warunek masowości został więc spełniony niewątpliwie.

Z tej przejrzanej masy wybraliśmy: 1° klepsydry donoszące o zgonie kobiet, których nazwiska nie kończą się na *-ski* i *-cki*; 2° klepsydry zawiadamiające o śmierci mężczyzn, jeśli ich nazwiska otrzymały postać nieodmienną; 3° klepsydry z nazwiskiem obejmującym parę osób. Takich klepsydr zestawiliśmy z górą 2500. I to również jest liczba duża¹³.

Jeśli więc wykorzystanie klepsydr do badań onomastycznych nie jest pomysłem oryginalnym – w Języku Polskim publikowano kilka artykułów opartych na materiale klepsydrowym¹⁴, to w odróżnieniu od swoich poprzedników, posługujących się wielkościami rzędu 100–200 jednostek, a więc

¹⁰ Imię pełni zatem tę samą rolę, co w innych warunkach tytuł; por. przyp. następny.

¹¹ Szczegółowo tytułami w klepsydrych pragnęlibyśmy się zająć w osobnym studium. Tutaj nadmienimy, że czasami dodatkowy oznacznik jest konieczny mimo imienia i nazwiska dla wskazania przypadku, w razie bowiem synkretyzmu oba nomina propria nie są danymi wystarczającymi, np. *Marii Smoleń* może być i genetiwem i datiwem. Dopiero uzupełnienie przez *koleżance* czyni ogłoszenie zrozumiałym.

¹² K. Nitsch, *Krakowskie migawki klepsydrowe*, Język Polski, XXXVII, 1957; s. 156. Podana ilość – pisał on – jest wystarczająca dla niektórych uogólnień niezbyt ścisłych.

¹³ Przy tak dużej masie nie powołujemy numerów gazet, w których znaleźliśmy wykorzystywane przykłady. Odsyłacz do 2124 jednostek byłby nawet dla kontroli mało przydatny, nie mówiąc już o tym, że konieczność sporządzenia go odstręczyłaby autora od całej roboty.

¹⁴ Nitsch, *op. cit.*, przyp. 12; Z. Mitros-Gawecka, *Uwagi językowe na temat łódzkich nekrologów*, Język Polski, XXXVIII, 1958, s. 127–128; Strumiński, *op. cit.*

takimi, które z pewnością nie wykluczają przypadku, oparliśmy się na danych źródłowych nieporównanie większych. Populacja, którą operujemy, przekracza 2500 jednostek. Może więc ona – jak się wydaje – uchodzić za próbkę statystyczną reprezentatywną.

A mimo to dla pewnych zagadnień nawet i ten materiał nie jest wystarczający, albo nawet nic nie mówiący. Klepsydry bowiem odznaczają się pewną jednostajnością sformułowań. Jeśli więc dają dużo materiału dla pewnych zagadnień, na inne pytania nie udzielą nam w ogóle odpowiedzi, na dalsze – dostarczą tak małej liczby jednostek, że o statystyce nie może być mowy. Na te problemy szukać należy odpowiedzi gdzie indziej lub też, żeby zdobyć wystarczającą podstawę źródłową, rozszerzyć korpus o dalsze kilkadziesiąt tysięcy klepsydr. Taka duża liczba danych przekracza już niewątpliwie możliwości operacyjne jednostki; dla tego celu należałoby zorganizować biuro statystyczne. Tego zaś do swojej dyspozycji nie mamy.

Ograniczamy się więc w przedstawianym studium do naszego dość ograniczonego korpusu, zresztą i tak już niemałego. Pragniemy zaznajomić czytelnika z tym wszystkim, cośmy zdołali w nim wyczytać. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie rozstrzygamy wielu pytań, które mogą się badaczowi nasunąć.

7. Liczba klepsydr nie pokrywa się bynajmniej z liczbą udzielanych przez nie informacji. W czarnej obwódce bowiem zawarte są nie tylko dane o imieniu i nazwisku denata czy denatki, ale także o ich wieku, nieraz o okolicznościach zgonu, o tytułach i zawodach zmarłych. Niejednokrotnie w klepsydrze występują osoby żywe, związane ze zmarłym bliżej (rodzina) lub dalej (biorący udział w pogrzebie współpracownicy). Dla nas fakt, że ktoś jest żywy czy zmarły, jest rzeczą obojętną. Jeśli znalazł się w klepsydrze, jego nazwisko stało się przedmiotem naszych obliczeń. Ale w takim razie podaną wyżej cyfrę 2500 należy uwielokrotnić! (por. ustęp 9).

8. Dla jednej osoby mogło się ukazać parę klepsydr. O zgonie czymś komunikuje rodzina, ale także dyrekcja zakładu, w którym denatka pracowała, rada zakładowa, koleżanki i koledzy. Każdy taki wypadek notujemy osobno¹⁵. Robimy to nawet wówczas, gdy najbliżsi, ale różni członkowie rodziny ogłosili dwie klepsydry osobno, np. o zgonie Alicji Fiderkiewicz zawiadamiają osobno mąż, córki, syn i synowa oraz teść, a osobno matka, siostra, bracia i rodzina. To są przecież niezależne od siebie dowody używania tej czy innej postaci nazwiska przez różne osoby. Takie przykłady są nieraz szczególnie interesujące, zwłaszcza gdy każdy z autorów klepsydr używa innej formacji nazwiskowej.

¹⁵ Tak też postępuje Nitsch, *op. cit.*, s. 154.

Tym bardziej liczymy oddzielnie różne nieboszczki, które noszą jedno i to samo nazwisko. Jeśli 30 sierpnia 1969 r. umiera Janina Płuciennik, a 6 września tegoż roku Czesława Płuciennik, zaś 24 marca 1970 r. Maria Płuciennik, będą to dla nas trzy przykłady amorficznego użycia nazwiska. O ewentualnych powiązaniach rodzinnych tych nieboszczyc nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć.

W przeważającej liczbie klepsydry dotyczą jednej osoby zmarłej. Czasem jednak jedno ogłoszenie zawiera informację o kilku zgonach; zwykle to jakieś tragiczne wypadki, w których dwie czy więcej osób ginie równocześnie. Jeśli noszą one jedno nazwisko, liczymy je w takim wypadku tylko raz, np. *zmarły... śp. Janina Rago, śp. Halina Kowalska z d. Rago*, albo *Zofia Stadler...*, *Zofia Anna Stadler*. Jeśli denatki noszą różne nazwiska, liczymy każde z nich osobno: *Teresa Jolanta Białocerkiewicz – Mirosława Winkler* (dwie zamężne córki).

9. Wiadomo, że kobieta może w ciągu swego życia zmienić nazwisko, wychodząc za mąż. Jej panieńskie nazwisko zapowiadają zwroty: z domu, de domo, ur(odzona)¹⁶: *Barbara Serwatko z domu Rumianek*, albo *Aniela Kordylewska z d(omu) Oblizajek*.

Kobieta wychodzi za mąż nieraz parokrotnie. W klepsydrze pojawi się wówczas więcej jeszcze nazwisk. Zapowiadają je zwroty: I voto, II voto. Razem z panieńskim nazwiskiem da nam to już trzy nazwiska: *Marianna Marciniak I voto Pilc z domu Szlachta*. Z ogłoszenia tego wynika, że nazwisko Marciniak nosiła denatka po drugim mężu. Czasem zapowiada się to wyraźnie: *Waleria z d(omu) Otulak, I voto Walkiewicz, II voto Zielińska*. – Zrozumiałe, że wszystkie te określenia notujemy osobno.

10. Nazwisko zmarłej występuje najczęściej w nominatiwie. Zapowiadają je czasowniki: *zmarła, odeszła od nas, zasnęła w Bogu*.

Zwróciliśmy wyżej uwagę na to, że w klepsydrach wystąpią również osoby żyjące; to one dają ogłoszenia, a przy tej okazji niejako je sygnują. Najczęściej robią to, wskazując na swe powiązania rodzinne z denatką: *mąż, syn, dzieci, rodzina* itd. Tego rodzaju określenia nienazwiskowe dla naszego problemu nic nie przynoszą. Ale – choć nieczęsto – i tu się ogłaszający podpisuje swym pełnym nazwiskiem: *Za okazaną pomoc w pogrzebie Matki, śp. Teofili Frankowskiej, dziękuje córka, Krystyna Pochwatko; wszystkim tym, którzy w moim wielkim nieszczęściu, jakim była śmierć mojego męża, Józef Niemca, okazali mi wyrazy współczucia, dziękuję, Stanisława Niemiec*. W tych

¹⁶ Ostatnie określenie ma być kalką niemieckiego zwyczaju: *Frau Schmid geborene Wolf*, por. Mitros-Gawecka, *op. cit.*, s. 128, oraz A. Obrębska-Jabłońska, *Język Polski*, XXXVIII, 1958, s. 381. Identyczną praktykę zna również język francuski: *Madame Dupont née Durand*.

przykładach najbliższa rodzina dawała ogłoszenie, ale może to robić również ktoś obcy, związany jakoś z denatką, np. o zgonie Franciszki Szyszko informuje *współwłaścicielka zakładu I. Charszewska*.

W nominatiwie występują również nazwiska panięskie denatek, jak tego dowodzą cytowane wyżej teksty. Zaznaczamy wszakże, że poczytujemy za nominatiwus także wszystkie inne wypadki nazwiska panięskiego w rodzaju: w *pierwszą rocznicę śmierci córki, Jadwigi Roszczyk z d. Gronkiewicz*, gdzie właściwie nazwisko panięskie stoi w genetiwie, jako dopowiedzenie nazwiska po mężu. Podobnie z locatiwem w wypadku następującym: *po zmarłej Jadwidze Sznajder z domu Plichta*. Postępujemy zaś tak dlatego, ponieważ mamy poważne wątpliwości co do tego, czy autorzy klepsydr zdawali sobie sprawę, że chodzi o casus obliquus. Te nasze wątpliwości znajdują swe uzasadnienie w ogłoszeniach następujących: *W drugą rocznicę śmierci śp. Anny Urbańskiej z domu Smorągiewicz. Długoletni pracownik Biblioteki Narodowej*. Być może, redakcja tu niezręczna, ale co myśleć o wypowiedziach takich: *odbył się pogrzeb tragicznie zmarłej śp. Stanisławy z domu Wiśniewska Toska Zygiel, żołnierza AK*, albo: *przestało bić serce śp. Elizy Krupa z domu Trybilo, mgr chemii, b. redaktor PWSZ*, albo jeszcze: *wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystościach żałobnych śp. Felicji Klajn z domu Kolczyńska*. Wydaje się, że autorzy powyższych zwrotów odczuwali podawane przez siebie nazwisko panięskie jako nominatiwus. Oczywiście nie jest to reguła tak ścisła, żeby nie dopuszczała wyjątków, jak tego dowodzi zwrot: *wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie naszej Matki, śp. Zofii Potęgowej, z d(omu) Winnickiej*. Pewnego procentu błędu w zakwalifikowaniu nie możemy więc wykluczyć.

11. Występowanie nazwiska w nominatiwie jest zjawiskiem najczęstszym, ale nie jedynym. Występują w klepsydrach również i przypadki zależne. Zgon bowiem można zapowiedzieć tak: *przestało bić serce N N*. Oczywiście wówczas postawione będzie nazwisko w genetiwie. Dość częsty jest też datiwus, bo w tym przypadku wyraża się komuś wyrazy współczucia; będzie to przy tym zawsze osoba żyjąca. O wiele rzadziej pojawiają się inne przypadki zależne, np. akusatiwus czy instrumentalis.

12. Z reguły nazwisko denatki występuje w singularis, bo klepsydra informuje zazwyczaj o zejściu jednej osoby. Przypadki pluralne są bardzo rzadkie, z jednym wyjątkiem. Mianowicie, gdy chodzi o nazwisko panięskie denatki, obok sposobów wskazanych wyżej (ustęp 9), używa się jeszcze jednego, a to podając nazwisko rodziców w genetiwie pluralis: *Eugenia Gosławska z Szildów, NN z Ziółkowskich*. Dzięki temu właśnie operujemy tytuł nazwiskami w postaci pluralnej, zresztą poza tym niezmiernie rzadkiej.

II

13. Po przedstawieniu założeń pracy przechodzimy do analizy statystycznej zebranego materiału.

Nazwiska niederywowane	Nazwiska derywowane		Suma		
	z sufiksem	-owa	432		
	- " -	-ina	9		441
	- " -	-ówna	11		17
	- " -	-anka	6		
2124		458	2582		

Z zestawienia widać, jak miażdżącą przewagę mają dziś inderivata, bo z górą 82%; postaci derywowanych wystąpiło dokładnie 17,7%. Tabelka domaga się wszakże dalszego, szczegółowszego rozbioru.

14. Nie uwzględniamy w naszym zestawieniu nazwisk dwuczłonowych. Wymagają one osobnego studium. Ale zaznaczmy tu, że i wśród nich wystąpią obie postacie, derywowane i niederywowane. Mamy więc obok *Alicja Modelska-Berkan* również *Modelską-Berkanową*; *Irena Grzywińska-Adwentowiczowa* (3 razy) pojawia się obok *Grzywińska-Adwentowicz*. Wyrazy współczucia składa się *Wacławie Dąb-Kociół*, ale też i *Dąb-Kociółowej*. Nierzadkie też połączenia: *Danysz-Fleszarowa*, *Szwemin-Paterowa*, *Miechnik-Smoługowa*, gdzie drugi segment jest andronimikiem. Czasem sytuacja odwrotna, andronimik tworzy się z członu pierwszego: *Zofia Komedowa-Trzcńska*, *żona Komedy-Trzcńskiego*. Tak też chyba należy tłumaczyć nazwisko *Zarembina-Tomaszewska*. Inny rodzaj złożenia umożliwia zaznaczenie rodzaju żeńskiego w obydwu segmentach: *Gawrońska-Kuleszowa*¹⁷.

15. Istotną wydaje się rzeczą, że postaci derywowane to przede wszystkim andronimika. W nich znowu przeważają formacje z przyrostkiem *-owa*, procent ich wynosi 98. Formacje z sufiksem *-ina* wyraźnie zatem w fazie szczytkowej. Napotkaliśmy ich w tej olbrzymiej masie tylko osiem: *Walczyna*, *Zarembina*, *Jagodzina*, *Puzynina*, *Skarżyna*, *Kurzynina*, *Pekszyna*, *Horawina*¹⁸.

Przeważająca liczba wypadków, w których postać nazwiska pater familias kończąca się na *-a* wymagałaby według dawnej gramatyki andrommiku

¹⁷ Pomijamy też ze zrozumiałych racji kwestię andronimików od imienia utworzonych. Pospolite są one zwłaszcza wśród byłych sfer ziemiankich: *Janina Bolesławowa Prądzińska*. One stały się namiastką nie pomieszczonych określeń tytułarnych w rodzaju *księżna*, *hrabina* – nie do pomyslenia w obecnych naszych warunkach.

¹⁸ Nie liczymy tu nazwiska rosyjskiego: *Lubow Jagodina* (denatka chowana na cmentarzu prawosławnym). Nie liczymy też *Zabieliny*, bo nosicielka tego nazwiska jest nią z domu!

z formantem *-ina*, tworzy go z formantem *-owa*: *Czarnotowa, Żabowa, Ujmowa, Konopkowa, Kaniowa, Wojnowa, Kosibowa, Środkowa i Śrótkowa, Bylicowa, Osóbkowa, Maślankowa, Świdowa, Dudowa, Starostowa, Chodynowa, Rachubowa, Stachurowa, Potęgowa, Kordubowa, Sikorowa, Szczukowa, Sytowa*¹⁹.

16. Zwróćmy uwagę na jedną okoliczność: nazwiska andronimiczne z formantem *-owa* występują bardzo często w nazwiskach niemieckich; polski przyrostek ma więc niejako tę niemieckość nazwiska zatrzeć. Stawia się je w nominatiwie: *Weysenhoffowa, Ullowa, Staffowa, Hartwigowa, Zollowa, Frühaufowa, Bausbrandtowa, Wiedenowa*, albo w genetiwie, gdy czytamy o zgonie *Ireny Goeh'owej, Lothowej, Wagnerowej*. Takich nazwisk niemieckich naliczyliśmy 96, a więc blisko 25% wszystkich oznaczeń andronimicznych. Przy tym nie zawsze da się powiedzieć, czy w konkretnym wypadku chodzi jeszcze o nazwisko niemieckie, albowiem obcy termin uległ nieraz daleko idącemu spolszczeniu, np. *Furman-owa, Zys-owa*.

Z drugiej strony, niejednokrotnie nazwiska niemieckie, nawet kobiet starszych, występują w postaci niederywowanej: *Jadwiga Ettmajer, lat 83, Maria Guttmeyer lat 94*. Być może, obie te zmarłe były Niemkami, zatem całe życie używały w swym języku ojczystym formacji niederywowanej, i tę zachowała rodzina, dając żałobne ogłoszenie.

17. Zauważmy też, że pewne osoby występują tylko pod postacią derywowaną, np. *Jadwiga Kornilowiczowa, córka Henryka Sienkiewicza* – aż 5 razy, aktorka *Janina Munclingrowa* – 4 razy, *Eugenia Toeplitzowa* – 2 razy. Domyślać się wolno, że panie te za swego życia używały wyłącznie tradycyjnej postaci sufiksальной, którą już uszanowali autorzy ogłoszeń. Postacie derywowane byłyby tu rezultatem wieloletniego nawyku, na który już nowa moda nie wywarła wpływu. Co więcej, świadomie te panie jej się opierały!

Sądzimy też, że ta nowa moda nie wyrwie wpływu i w przyszłości. Chyba to taki sam wypadek jak ze znakomitą autorką, Elizą Orzeszkową. Pod tą derywatywną postacią weszła ona do literatury i pod nią prawdopodobnie pozostanie na zawsze. Tak z nią zżyliśmy się, że wzdrygamy się, słysząc wypowiedź: autorką *Nad Niemnem* jest *Eliza Orzeszko*. Pisarka ta z pewnością pod swym andronimikiem znajdzie się w *Polskim słowniku biograficznym*, podobnie jak pod hasłem *Orzeszkowa* weszła do *Wielkiej encyklopedii PWN*.

18. Patronimiczne nazwiska żeńskie pojawiają się w przejrzanych klepsydramach w tak małej liczbie, że uchylają się od obliczeń statystycznych. Fakt

¹⁹ *Jurowa* może być żoną mężczyzny, który nazywa się *Jur* albo *Jura*. Por. tu W. Mańczak, *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 116.

ten wiązać można z przyczyną naturalną: młode kobiety niezamężne umierają znacznie rzadziej niż starsze panie, z reguły zamężne. Ale też można go tłumaczyć inaczej: już zwyczajem między młodymi jest wyłączone używanie postaci niederywowanej²⁰. Tego dylematu na podstawie klepsydr nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć; musielibyśmy bowiem znać wiek denatek i ich stan cywilny. Tymczasem lata podaje się tylko wyjątkowo, zwłaszcza gdy zmarła osiągnęła wiek sędziwy, co już uchodzi dla niej za chlubę. O stanie cywilnym zaś dowiadujemy się – nie zawsze zresztą – tylko z kontekstu.

19. Mimo tej małej liczby patronimików żeńskich, którą dysponujemy, możemy poczynić o nich pewne obserwacje. Przede wszystkim stwierdzamy, że występują w zdecydowanej przewadze formacje z sufiksem *-ówna* nad formacjami z przyrostkiem *-anka* (11 : 6)²¹. Od nazwisk kończących się na *-a* tworzy się patronimika: *Wronówna*, *Lipówna*, a nie *Lipianka*, *Wronianka*. Jest to więc proces analogiczny do wypierania sufiksu *-ina* przez *-owa*.

20. Skoro obie postacie nazwiska, amorficzna i derywowana, występują równocześnie, możemy mówić zasadnie, że żyjemy w dobie przejściowej. Ze względu na bardzo wysoki procent nazwisk niederywowanych – wiemy, wynosi on 82 – jest to już doba zaniku postaci derywowanych bardzo zaawansowana. Rozumiemy dobrze, że jeszcze w takiej fazie w niejednym wypadku używa się równocześnie obydwu wariantów. Jedna klepsydra oznajmia, że zmarła *Ella Sperling*, według drugiej – *Ella Sperlingowa*; *Emilia Deszczka* obok *Emilia Deszczkowa*, *Regina Cyrankiewicz* obok *Regina Cyrankiewiczowa*, *Wanda Rucz* i *Wanda Ruczowa*, *Maria Pirog* i *Maria Pirogowa*. Powyższe przykłady dwu postaci pochodzą od różnych autorów. Każdy z nich dawał widocznie ogłoszenie zgodne ze swoim uzusem językowym. Przejściowość praktyki uwidoczni się dodatkowo i wyraziście wówczas, gdy jeden autor klepsydry używa obu formacyj równocześnie.

Tak dzieje się, gdy przy andronimiku podaje się nazwisko panieńskie: *Jadwiga z domu Zybert Hertmanowa*, *Józwiakowa z domu Kulpa*, *Wojnowa z domu Heidelberger*. Ten sposób ujęcia jest regułą. Tylko jeden jedyny raz zanotowaliśmy: *Jadwiga Mecweldowska z domu Rubkiewiczówna*²².

²⁰ Zauważmy jednak – że zacytujemy coś z poza klepsydr – *K. Grzebieniakówna pobila 34-letni rekord J. Wajsówny*.

²¹ *Wojtanka* nie jest patronimikiem, skoro nosicielka tego nazwiska jest nią z domu.

²² Formalnie winno być *Foktówna-Dobrowolska*, co w nazwisku mężatki brzmi nienaturalnie – pisze *Strumiński*, *op. cit.*, s. 125–127. Dawniej ta kombinacja nikogo nie raziła, że przypomnę takie dwusegmentowe określenia: *Mazankówna-Friedbergowa*, *Tatarkówna-Majkowska*. W przejrzanych klepsydrach występuje raz *Barbara Krafftówna-Gazda*. Jest to nazwisko artystki teatralnej, znanej już pod nazwiskiem panieńskim. Toteż Stołeczna Estrada nie wahała się dać następującego ogłoszenia: *Barbarze Krafftównie wyrazi głębokiego współczucia z powodu tragicznej śmierci męża, Michała Gazdy*. A zatem sytuacja szczególna.

Jeszcze ciekawsze, że dwa warianty występują również w wypadkach, gdy kobieta wyszła za mąż dwukrotnie: *Helena Wojtkiewicz primo voto Czechowiczowa*; tutaj pani ta za pierwszego męża używała postaci derywatywnej, za drugiego – amorficznej. Ale bywa też odwrotnie: *I voto Kelm, II voto Trzeciakowa*.

Bardziej interesujące są przykłady następujące: mąż i córka denatki ogłaszają, że zmarła im żona i matka, (*Ksawera*) *Rozwensowa*. Ale też same osoby składają wkrótce podziękowanie za *życzliwość dla naszej zmarłej Żony i Matki, śp. (Ksawery) Rozwens*. Nie mniej symptomatyczny jest przykład następujący: rodzina podaje wiadomość o uroczystościach żałobnych obchodzonych w *pierwszą rocznicę śmierci śp. Zofii Zowall, a w drugą – śp. Barbary Berling*. W 2. i 3. rocznicę zgonu odbywa się nabożeństwo za *spokój duszy śp. Barbary Berlingowej i śp. Zofii Zowallowej*; w 3. i 4. rocznicę czytamy znowu o zgonie *śp. Barbary Berling, śp. Zofii Zowall*. Wszystkie te ogłoszenia pochodzą od jednej i tej samej rodziny. Trudno o lepszy przykład wahania językowego u tych samych osób na przestrzeni dwu lat!

Przejęciowość uwidoczni się jeszcze w tym, że jedna i ta sama panna występuje w jednym numerze *Życia Warszawy* pod dwoma postaciami: rodzice informują, że zmarła *Anna Wojniczówna*, ale jej koledzy z politechniki, jak i zespół teatralny, w którym denatka pracowała, ogłaszają ją jako *Wojnicz*. Koledzy z klubu podają, że zmarła *Irena Kononowicz*; rodzina ogłasza ją jako *Kononowiczównę*. Taż sama przejęciowość okazuje się w odmiennym traktowaniu matki i córki: pierwsza występuje jako *Łazor* (nie *Łazor-owa*), druga jako *Łazorówna*; żoną Przybosia jest *Danuta Kula-Przyboś*, ale córki jego – *Wanda i Danuta Przybosiówny*. Co prawda mamy też i przykłady inne: matka – *Kornillowiczowa*, córka – *Kornillowiczówna*, matka – *Skarżyna*, córka – *Skarżanka*. Tu więc używa się konsekwentnie patro- i andronimików.

Podkreślmy też usztywnienie pewnych postaci patronimicznych: znane warszawskie gimnazjum żeńskie *Kowalczykówny i Jawurkówny*. Obie te panie pod tym patronimicznym określeniem znalazły się w *Polskim słowniku biograficznym*²³. Podobnie z pisarką *Marią Rodziewiczówną*, choć już dziś inna nosicielka tegoż samego imienia i nazwiska występuje w jednej z klepsydr jako *Maria Rodziewicz*. To pełna analogia z używaniem ustabilizowanych formacyj andronimicznych (ustęp 17).

21. Stwierdziliśmy wysoki procent żeńskich nazwisk amorficznych (13). Już to świadczy o zwycięstwie tej postaci. Dodajmy, że występowaniu

²³ PSB, t. 11, s. 120 pod hasłem *Jawurkówna* oraz t. 14, s. 521 pod hasłem *Kowalczykówna*.

jednego nazwiska kobiety pod dwoma wariantami nie można rokować przyszłości. Jest to sprzeczne z tak akcentowaną dzisiaj zasadą jednolitości nazwiska. Jeszcze współcześnie może sobie kobieta pozwolić na to, że prywatnie jest *-ową* lub *-ówną*, ale urzędowo posługuje się już tylko postacią amorficzną. W przyszłości, sądzimy, niedalekiej jedna z dwu form musi zwyciężyć. W przedstawionych warunkach szansę zwycięstwa ma wariant najkrótszy. Jego wypowiedź odbywa się najmniejszym kosztem.

Nasz wynik 82 : 18 nabrałby wymowy, gdyby go zestawić z dawniejszymi obliczeniami. Według zestawienia K. Nitscha (1957), andronimików występowało 27,5%, według Mitros-Gaweckiej (1957–8) – 13%, według Strumińskiego (1958) – 47%²⁴. Obawiamy się wszakże, że owe wyniki nie są miarodajne, albowiem autorzy ich oparli się na zbyt małej masie, niewielką tylko liczbę faktów poddali obserwacji. Uchylamy się przeto od wysnuwania jakichkolwiek wniosków z zestawienia z nimi naszych wyników.

W każdym razie lansowana przez nas teza (ustęp 1) okazuje się prawdziwą. Formacje derywowane są w daleko posuniętym zaniku. Statystyka uwidacznia nam to najdobitniej. Naturalnie wyniki nasze odnoszą się do sfery wielkomijskiej, warszawsko-łódzkiej. Ale jest to wzór językowy, za którym podąża reszta. Pociąga on swoją oszczędnością artykulacyjną i pamięciową.

Istnieją jeszcze pewne racje w postaci starych nawyków językowych, które hamują nieco omawiany trend. Sądzimy, że nie utrzymają się one długo. Gdy wymrze starsze pokolenie, które jeszcze w czasach dzieciństwa osłuchiwało się z określeniami derywatywnymi – autor niniejszego artykułu w czasach szkolnych używał wraz z całym otoczeniem na oznaczenie koleżanek formacji z *-ówna*, ich matki zaś określał jako *-owe* – młodzi przejdą na wyłączną postać amorficzną.

Wszakże ten nowy zwyczaj, do którego należy przyszłość, prawdopodobnie nie będzie rzutował w przeszłość. Głośne nazwiska kobiet, które kiedyś używały konsekwentnie postaci derywowanej, andro- czy patronimicznej (*Orzeszkowa*, *Jawurkówna*) i pod tą postacią przeszły do historii, zachowają ją na stałe.

III

22. Zadaniem klepsydry jest publiczna informacja o czyimś zgonie. Musi więc ona zawierać dostateczne elementy identyfikacyjne. Do nich należy niewątpliwie płeć zmarłego; bez wskazówki na nią utożsamienie nie jest możliwe.

²⁴ Nitsch, *op. cit.*, s. 154–156; Mitros-Gawecka, *Uwagi językowe...*, s. 127–128; B. Strumiński, *Nazwiska warszawskich nieboszczyków*, s. 125–127.

Czytając klepsydry, nie mamy nigdy wątpliwości co do płci nieboszczyka. O niej mówi nam towarzyszący nazwisku czasownik: zmarł lub zmarła. Tę samą funkcję pełni też czasem tytuł czy określenie zawodu, jeśli nie użyto ich w postaci męskiej²⁵. O rodzaju denata informuje też jego imię; wiemy już, iż występowanie równoczesne imienia i nazwiska w klepsydrach jest regułą (ustęp 5). Funkcję informacyjną pełni tu więc kontekst; nieraz robi to dwukrotnie.

Ale wskazówka o płci mieścić się może również w samym nazwisku. Wiadomo, że formanty *-ówna*, *-anka*, *-owa*, *-ina* są m. in. także wykładnikiem żeńskości; są to bowiem amalgamy semantyczne. Wszakże to formacja na wymarcu. Nie ma też żadnych trudności w ustaleniu płci, gdy mamy do czynienia z nazwiskami na *-ski*, *-cki*; dla oznaczenia kobiet przybierają one zawsze końcówkę rodzajową żeńską: *-ska*, *-cka*. Podobna sytuacja, gdy chodzi o inne nazwiska przymiotnikowe, o ile przybierają końcówkę żeńską (typ: *Chuda*). Ale czy nie ma możliwości wskazania na płć zmarłej, gdy nazwisko rzeczownikowe wystąpi w postaci amorficznej, albo gdy nazwisko przymiotnikowe zachowa dla kobiety postać męską (typ: *Chudy*)? Wiemy, że język polski zna jeszcze dalszy sposób oznaczania płci; stworzył on mianowicie opozycję declinabilia : indeclinabilia. Pierwsze oznaczają mężczyzn, drugie – kobiety. Jak się do tego środka ustosunkowują klepsydry?

23. Opozycja wskazana jest żywa, występuje wyraźnie w tych wszystkich klepsydrach, w których pojawia się równocześnie mężczyzna i kobieta: *Koledze Jerzemu Szarachowi z powodu śmierci żony, Marii Szarach; w pierwszą rocznicę śmierci śp. Wilhelma Gabriela oraz niedawno zmarłej śp. Janiny Gabriel; w trzydziestą rocznicę śmierci śp. Tadeusza Emicha, jego żony, Natalii Emich, ich syna Stefana Emicha; koleżance mec. Grażynie Wołodkiewicz i docentowi Witoldowi Wołodkiewiczowi serdeczne wyrazy współczucia z powodu zgonu ojca, mec. Ludwika Wołodkiewicza; koleżance Janinie Zdanowicz wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci męża Jarosława Zdanowicza; żonie Jadwidze Bohdziewicz z powodu śmierci męża, inż. Wiktora Bohdziewicza; wyrazy głębokiego współczucia Basi Styczeń z powodu śmierci męża, inż. Kazimierza Stycznia; z powodu śmierci męża Wiesława Wołosiuka wyrazy współczucia kol. Janinie Wołosiuk.*

²⁵ Wiemy bowiem, że również tytuły kobiet ulegają tzw. procesowi maskulinizacji.

24. Oto ujęcie liczbowe nazwisk żeńskich deklinowanych i niedeklinowanych:

Indeclinabilia		Suma	Declinabilia
Genetiwus			
na spółgł.	271		
" -o	18		
Datiwus			
na spółgł.	606		
" -o	37		
Akusatiwus			
na spółgł.	5		
" -o	1		
Instrumentalis	1		
Locatiwus	2		
Datiwus plur.	1		
	<hr/>		
	886 56	942	–
Genetiwus			
na -a	12		19
Datiwus			
na -a	37	49	38
		<hr/>	
		991	57

25. Dla naszych obserwacji statystycznych klepsydry dostarczają większej liczby przykładów tylko dla dwóch przypadków – genetiwu i datiwu. Inne casus reprezentowane są tylko sporadycznie.

W genetiwie występuje nazwisko wówczas, gdy informuje się o rocznicy śmierci jakiejś pani, albo też wyraża się współczucie z powodu zgonu NN²⁶. Przykładów nazwisk nieodmiennych zakończonych na spółgłoskę znaleźliśmy 271. Nieodmienne są również wszystkie nazwiska kończące się na -o. Natomiast nazwiska na -a nie wytworzyły jeszcze stałej reguły, niewątpliwie górują tu jeszcze declinabilia (typ: *Góry*, *Nędzy*) nad indeclinabiliami w stosunku 19:12²⁷. Odmiennosc wśród nich zachowała się więc w 61%.

W datiwie pojawiają się nazwiska, jeśli w klepsydrze wyraża się komuś współczucie z powodu zgonu kogoś bliskiego (ustęp 11). Indeclinabiliów w tym przypadku naliczyliśmy 606 (typ: *Jadwidze Kłoc*). Do tej liczby dochodzą nieodmienne na -o (typ: *Róży Żyto*, *Reginie Kokoszko*), dostarczające 37 przykładów. Przy nazwiskach na -a nieodmiennych mamy 37 (typ: *Wandzie Nędza*, *Barbarze Duszota*), odmiennych – 38 przykładów (typ: *Marii*

²⁶ Rzadziej taka informacja: *zginęła śmiercią tragiczną córka Janiny Korytek*. A już wręcz wyjątkowe corrigenda: *w nekrologu śp. Wandy Benit zakradł się błąd*.

²⁷ Anomalią jest klepsydra następująca: *z powodu śmierci kol. Bronisławy Mossego z domu Kolodyńskiej*.

Jagodzie, Jolancie Sikorze, Danucie Śmietanie). Procent nieodmiennych jest tu zatem większy niż w genetiwie, bo sięga niemal 50.

Przykłady na inne przypadki zależne są bardzo rzadkie. Na akusatiwus – sześć wypadków (*wszystkim, którzy odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku śp. Antoninę Fibak*), w tym jeden przykład z końcówką *-o* (*żegnamy śp. Helenę Opalko*).

Jeden tylko przykład na instrumentalis: w katastrofie lotniczej zginął syn wraz z matką śp. *Elżbietą Russek*.

Dwa przykłady na locatiwus: *wszystkim, którzy okazali rodzinie serce, współczucie i żal po zmarłej Jadwidze Sznajder*.

Jeden wreszcie przykład na datiwus pluralis: *Koleżankom Wandzie i Ani Zbylut*.

Wniosek generalny będzie następujący: nazwiska żeńskie amorficzne, kończące się na spółgłoskę, należą bez wyjątku do kategorii nieodmiennych (886); podobnie wszystkie nazwiska kobiet z końcówką *-o* (56). Jedyne nazwiska na *-a* utrzymują w większości wypadków tradycję odmienności (57), ale i w tej grupie nieodmienność objęła już 49 przykładów, a więc 46,3%. Na ogólną liczbę uchwyconych indeclinabilia (991) declinabilia stanowią tylko 5,7%. Na tej podstawie, bez większego – sądzimy – ryzyka przewidywać należy zanik odmienności nazwisk żeńskich. Ta obserwacja ważna dla następnego problemu, który bierzemy pod rozwagę, mianowicie dla nazwisk-przymiotników (ustęp 27–28).

26. Wskazany proces zaniku rodzajowości, a w konsekwencji także odmiany, nie zostały objęte nazwiska na *-ski, -cki*. Zachowały one zawsze obie postacie, męską i żeńską. Nie dajemy tu żadnego zestawienia liczbowego, bo jest to bezwyjątkowa reguła. Wystarczy zatem powołać jeden przykład: *Kazimiera Wiśniewska, I voto Deregowska, z domu Dąbrowska*.

Tak dzieje się nawet przy rzadkich zresztą nazwiskach alternatywnych: *śp. Janina Skowron vel Skowrońska*. Mimo że pierwszy określnik rzeczownikowy występuje w postaci niederywowanej, segment przymiotnikowy przybiera końcówkę rodzajową żeńską²⁸. Oczywiście, takie żeńskie nazwiska na *-ska, -cka* pozostają zawsze odmienne: w *pierwszą rocznicę śmierci śp. Marii Walewskiej, Jadwidze Zaniewickiej serdeczne wyrazy współczucia*.

27. W dotychczasowej gramatyce było normą, że nazwiska przymiotnikowe przybierały końcówkę rodzajową, męską i żeńską, zależnie od desygnatu. Obowiązywała ona nie tylko w wypadku stosowania sufiksów *-ski* i *-cki*, ale

²⁸ Jeden jedyny zanotowaliśmy wyjątek: *Teresa Kryski z domu Piotrowska*. Nie umiemy go wyjaśnić. Zaznaczamy, że istnieją nazwiska, co do których nasuwają się wątpliwości: *Zakwaska, Zabuska, Toska, Zahuska*; czy ich mężowie to *Zakwaski* itd., czy również *Zakwaska* itd.? *Grzelonka* zdradza niepolską pisownię.

również odnośnie do wszystkich innych przymiotników typu *Posłuszny*, *Płochy* itd. Nosicielka takiego nazwiska używała więc postaci *Gumienna*, *Posłuszna*, *Płocha*, *Wdzięczna*, *Żalobna* itp. Takich form żeńskich znaleźliśmy 28²⁹.

Skoro w nominatiwie pojawiła się końcówka rodzajowa żeńska, w przypadkach zależnych będzie ta postać nazwiska odmienna: gen. *Budnej*, *Konecznej*, *Grobelnej*, *Strzemiecznej* (5); dat. *Zimnej*, *Słodkiej*, *Wiernej* (12).

Zanotujemy wszakże jeden wyjątek. Podczas gdy składa się wyrazy współczucia *koleżance Irenie Kusej* z powodu śmierci córki, rodzice denatki podają informację o rocznicy śmierci *Krystyny Kusa*. W tym jednym wypadku nieodmienność wtargnęła i do żeńskiej formy nazwiska!

28. Za wzorem nazwisk-rzeczowników postać męska zaczyna wciskać się również i do kategorii nazwisk żeńskich kończących się na *-y*, *-i*. Dzieje się tak przede wszystkim wówczas, gdy sens nazwiska zatarł się zupełnie. Przeciętny użytkownik nie jest w stanie powiedzieć nawet tego, czy to rzeczownik czy przymiotnik. Tego rodzaju nazwisk naliczyliśmy sześć (*Pidanty*, *Fandry*, *Regulanty*, *Madany*, *Fabrycy*, *Kardyni*). Skoro określnik nie jest przymiotnikiem, albo ten jego charakter przymiotnikowy nie jest widoczny, choć nazwisko kończy się na *-y*, *-i*, kobieta nie tworzy dla siebie żeńskiej formy z końcówką rodzajową *-a*. Co ważniejsze jednak, tę męską postać zachowują również takie określniki, których używamy na co dzień jako przymiotnikowe appellatiwa: *Tłusty*, *Tylki*, *Mirny*, *Lany*, *Masny*, *Ozdowy*, *Cichy*, *Twardy*, *Mały*, *Hyży*, *Chyży*. Tutaj niewątpliwie działa chęć ucieczki od homonimu apelatywnego. Takich nazwisk w nominatiwie znaleźliśmy jedenaście.

W ślad za nazwiskami rzeczownikowymi i takie nazwisko przymiotnikowe w postaci męskiej będzie nieodmienne: gen. *Neli Satory* (1), dat. *Lucynie Brzywczy*, *Natalii Chorży*, *Janinie Gregory* (3).

Przy tak małej liczbie przykładów, którą dysponujemy, trudno sporządzać ujęcie statystyczne. Dopuszczalne wszakże będzie stwierdzenie, że w niemałej liczbie wypadków również nazwiska-przymiotniki przestały się stosować do rodzaju swoich nosicieli, że postać dotąd męska służy również na oznaczenie kobiety. Wówczas też – żeby wskazać na płeć nosiciela – nazwisko kobiety jest nieodmienne w odróżnieniu od odmiennego-nazwiska męskiego. Postęp w tej mierze jest duży.

²⁹ W tym jednak *Cicha* występuje 2 razy, *Kusa* – 3 razy, a *Szczęsna* aż 6 razy. Nieraz napotyamy sytuacje wątpliwe, albowiem istnieją nazwiska męskie (*Krzysztof*) *Cała*, *Kusa*, *Błada*; (*Agnieszka*) *Zolna* może nie jest przykładem nazwiska przymiotnikowego, lecz zwyczajnym apelatywem *Żolna*, którego nosiciel pozbawił znaczków diakrytycznych, zacierając motywację etymologiczną.

29. Nazwisko służy i mężowi, i żonie z osobna, ale też można ich oboje nim oznaczyć. Jaką ono wówczas przyjmie postać?

Podkreślmy, że w przejrzanej masie klepsydr ani razu nie wystąpiło nazwisko z formantem *-stwo* (*Klonostwo*)³⁰.

Na oznaczenie pary małżeńskiej posługują się klepsydry następującymi rodzajami wypowiedzi: powtórzenie nazwiska (*śp. Zofia Domagała i Feliks Eugeniusz Domagała; Halina Jaskierska i Zbigniew Jaskierski*³¹). Tą drogą jakby obchodzono trudność tworzenia wspólnego określnika dla obojga małżonków. Jest to jednak wypadek rzadki. Często natomiast występuje pluralis nazwiska: *śp. Edyta i Roman Modrakowscy, Gincburgowie*. Ten pluralis pojawia się najczęściej w genetywie na oznaczenie panińskiego nazwiska zmarłej (pomińmy już kwestię, czy tu rzeczywiście chodzi tylko o rodziców panny, czy o jej ród): z *Leśniewiczów, z Libiszowskich, z Callierów, z Marconich*. Genetiw pluralny wystąpi także w innych kontekstach: *poświęcenie płyty na grobie rodzinnym śp. Czesławy i Franciszka Kornackich*. Tego określenia pluralnego używa się na oznaczenie par małżeńskich należących do dwu pokoleń: *za spokój duszy Dziadków i Rodziców moich, śp. Kazimierzostwa i Michałostwa Stalskich*.

Czasem jednak nieoczekiwanie pojawia się genetivus singularis: *za dusze śp. Marii oraz śp. Henryka Steinhagena; za spokój duszy śp. Felicji i Józefa Ostrego*³²; *w rocznicę śmierci śp. Heleny i Tadeusza Kokoszy; za spokój duszy śp. Kamilli i Władysława Rybki, bojowników o szkołę*. Jeśli w pierwszych trzech przykładach można by posądzić autorów klepsydr o niedopatrzanie jakiegoś, które sprawiło, że pod sugestią imienia męskiego odniesiono nazwisko tylko do mężczyzny, to ostatni nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że syngularne nazwisko dotyczy obydwu bojowników, Kamilli i Władysława Rybków. Czyżby tylokrotnie dopuszczano się błędu?

Mówiliśmy wyżej o nieodmienności nazwisk żeńskich. Wykorzystano ją również do oznaczenia pary małżeńskiej: gen. *za dusze zmarłych Antoniego i Honoraty Blikle, Emilii i Bogusława Herse, Franciszki i Michała Peer, Marii i Józefa Pfeiffer, Wandy i Witolda Religioni*. Same to obce nazwiska, sprawiające nieraz trudności deklinacyjne. Ale mamy też wypadki nieodmienności nazwisk czysto polskich: gen. *za dusze małżonków Czesławy i Jerzego Gilewicz; zmarła śp. z Lipko Wieńczysława Fabiszewska*.

Dat. *Elżbiecie i Ryszardowi Zyss, Krystynie i Jerzemu Bil, Alicji i Kazimierzowi Szwaln, Danusi i Józefowi Rosner, Elżbiecie i Edwardowi Guellard*. Znowu więc i tu nieodmienność dotyczy nazwisk niepolskich. Ale są

³⁰ Formant ów pojawia się nieraz przy imieniu: *Kazimierzostwa Michałowskich* lub przy tytule: *za dusze śp. doktorostwa Antoniego i Zofii Żółtowskich*.

³¹ Inna współczesna klepsydra zawiadamia o pogrzebie *Zbigniewa i Haliny Jaskierskich*.

³² Ciąg dalszy klepsydry informuje o mszy *za duszę syna Feliksa Ostrego*.

i przykłady nazwisk rodzimych: *Danucie i Leszkowi Jankiewicz*³³, *Eleonorze i Władysławowi Poleć*.

30. W poprzednim ustępie zwróciliśmy uwagę na dwa niewątpliwie poprawne sposoby oznaczenia łącznego pary małżeńskiej, postawienie nazwiska w liczbie mnogiej lub jego nieodmienność. Sprawa się wszakże komplikuje, bo tymi samymi sposobami wskazuje się nieraz na inne, niemające zestawów. I tak pluralis nazwiska obejmuje dwie kobiety (uroczystość żałobna odbędzie się za spokój duszy *śp. Janiny i Jadwigi Łaniewskich, które zginęły...*) czy dwóch mężczyzn (*Zbigniew i Zbyszek Broklowie* – ojciec i syn) lub całej rodziny (*rodzina Auderskich, rodzina Holtorff-Holtorpów*).

Taką samą rolę pełnić może również nieodmienność nazwiska: *Zofia i Tomasz Rozmaryn* – to żona i syn zmarłego; *kolegom Jakubowi i Markowi Sikora* – to mąż i syn; *Ewie i Andrzejowi Jacyna* – to rodzeństwo³⁴; *Alinie i Danucie Lenart* – to matka i córka; *Franciszek i Andrzej Krzysik* dziękujący za wyrazy współczucia w związku ze zgonem *Marii Krzysikowej* – to dwaj bracia (por. też ustęp 24). Ta sama nieodmienność, gdy chodzi o rodzinę: *w 25 rocznicę śmierci rodziny Rekwart; rodzinie Żyto*.

Jak więc w takich wypadkach rozstrzygnąć, czy chodzi o parę małżeńską, czy też o inną rodzinną kombinację? Na to wskaże nam kontekst albo konsytuacja. Ostatnia jest znana pewnej grupie czytelników – tej, na której ogłaszającemu klepsydre zależy.

W każdym razie obie wskazówki (pluralis, nieodmienność) nie są jednoznaczne. Nieodmienność jest nie tylko wykładnikiem żeńskości, singularis może wskazywać na parę małżeńską, ale również na inną grupę paruosobową niemającą.

31. Skonstatowaliśmy wyżej, że nieodmienność nazwisk żeńskich przeciwstawia je odmiennym nazwiskom męskim (ustęp 23). Deklinację nazwisk męskich poczytujemy za regułę. Odmieniają się nazwiska-rzeczowniki (typ: *Klon, Klona* itd.), odmieniają nazwiska-przymiotniki (gen. *Podsiadłego*, dat. *Lewemu, Cudnemu, Wiszowatemu*). Znają deklinację nazwiska kończące się na *-a* (gen. *Zygmunta Dury, Kazimierza Żaby, Jana Laguny, Stefana Rondudy*³⁵; dat. *Stefanowi Paliwodzie, Aleksandrowi Czaji, Andrzejowi Sosze*³⁶; acc. *Zbigniewa Galwę*³⁷). Nie inaczej z nazwiskami kończącymi się na *-o*

³³ Równocześnie drugie ogłoszenie: *Danucie i Leszkowi Jankiewiczom*.

³⁴ Inna współczesna klepsydra głosi: *Ewie i Andrzejowi Jacynom*.

³⁵ Znowu mamy wątpliwości, czy *Andrzeja Windygi* jest genetiwem od *Windyga* czy *Windygo*.

³⁶ Zauważ stosowanie postaci (*Jerzemu*) *Sapieszce*; por. tu A. Chojecki, *Słoński, Szober, Sapięha*, *Język Polski*, XXVIII, 1948 s. 24–25; Nitsch, *ibidem*, s. 25–27, 53–54; J. T. Milik, *Podlaskie wyrazy na -ha*, *ibidem*, s. 83–84.

³⁷ Także w innych przypadkach, jak w tekście nieżałobnym: (rozmowa z) *Z. Salwą*.

(gen. *Wiesława Wlazła*³⁸; dat. *Zbigniewowi Januszce, Konstantemu Pilejce*), na *-i* (gen. *Stanisława Crettiego*).

32. Reguła odmienności nazwisk męskich zna wszakże wyjątki. Trafiają się one w nazwiskach kończących się na samogłoski: *-a* (gen. *Krzysztofa Cala*; dat. *Jerzemu Caputa, Baryła, Delekta, Lepa, Sudra, Socha, Zalasa, Jalmużna, Jania*); *-o* (gen. *Stanisława Bociurko, Jana Huszczo*; dat. *Piotrowi Huszczo, Edwardowi Turemko*; instr. *wdowa po śp. Romanie Gineyko*); *-e* (gen. *Ludwiga Krauze*; dat. *Józefowi Grande, Ryszardowi Jajte*; instr. *wdowa po Janie Grosse*); *-y* (gen. *Jana Tichy, Aleksandra Landy, Tadeusza Wilary*); *-i* (gen. *Edwarda Montalbetti, Karola Koranyi*); *-u* (gen. *Antoniego Ragu*).

Wyjątki te obejmują również pewne nazwiska spółgłoskowe (gen. *Witolda Afekt, Jurka Naumczyk, Jana Malek*; dat. *Józefowi Jędrach, Edwardowi Wlazel, Marianowi Marzec*); wśród nich znajdują się i obce (gen. *Stefana Handschuh*; dat. *Hipolitowi Schoenman, Andrzejowi Bontemps*; gen. *Pawła Korganow*; dat. *Włodzimierzowi Salnikow*). Ta nieodmienność tłumaczy się w wielu wypadkach charakterem cudzoziemskim powołanych wyżej nazwisk. Ale nie ogranicza się tylko do nich; objęła również nazwiska czysto polskie, zakończone na samogłoski *-o* i *-a*, jak też nieraz i kończące się na spółgłoskę!

33. Rozumiemy i tłumaczymy sobie łatwo nieodmienność nazwisk męskich niepolskich, kończących się na samogłoskę. Jak bowiem odmieniać *Ragu*? Gdybyż jeszcze ono zachowało pisownię oryginału!³⁹ Nie zdumiewa nas też nieodmienność nazwisk obcych, kończących się na spółgłoskę, zwłaszcza gdy zachowano cudzoziemską pisownię, różną od wymowy. Aprobujemy też nieodmienny gen. w listach gończych rozsyłanych przez MO (*Zygmunta Sztrajbel*); tutaj deklinacja ze względu na *-e-* ruchome utrudniłaby identyfikację poszukiwanego. Ale dlaczego ta nieodmienność obejmuje także i nazwiska czysto polskie? Odmieniamy może z pewnym zastanowieniem: *Bociurki, Bociurce, Caputy, Capucie* itd., ale już bez namysłu: *Naumczyka, Naumczykowi, Jędracha, Jędrachowi*. Te formacje brzmią jak najnaturalniej dla naszego ucha. Nawet gen. *Marca* z *-e-* ruchomym nie mamy powodu unikać; zrekonstruujemy sobie bowiem nominatiwus (*Marzec*) z łatwością. Cóż to więc za nowa tendencja?

34. Stwierdzaliśmy wyżej, że nieodmienne nazwisko żeńskie stanowi opozycję wobec odmiennego nazwiska męskiego (ustęp 23). Ta opozycja zatem nie jest absolutna. Co więcej, nieraz dwa obok siebie stojące nazwiska,

³⁸ Nasuwa się wątpliwość, czy nominatiwus brzmi *Wlazło* czy *Wlazel*.

³⁹ Znane w polskim świecie naukowym nazwisko *Longchamps* brzmi w gen. *Longchana*, co świadczy o tym, że francuska nosowa samogłoska końcowa *a* jest, zgodnie z polskim systemem fonologicznym, odczuwana jako *-an*.

męskie i żeńskie, nie są deklinowane: z powodu zgonu *Heleny Wlazel* wyrazy *współczucia mężowi Edwardowi Wlazel*; w *pierwszą bolesną rocznicę śmierci śp. Elżbiety z Gajdów Russek*, jej synka *Marka Russek*; z powodu *tragicznej śmierci uczniów: Ewy Naumczyk, uczennicy, Jurka Naumczyk, ucznia, oraz ich rodziców Ireny Naumczyk, Antoniego Naumczyk*; *wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę rodzicom moim, dr med. Hipolitowi Schoenman i Walentynie Schoenman; Edwardowi Turemko z powodu śmierci Jadwigi Turemko...* Tutaj więc nie ma wzmiankowanej opozycji; przeciwnie, bliskie nieodmierne nazwisko żeńskie, domagające się niejako w sąsiedztwie odmiennego nazwiska męskiego, jak to miało miejsce w przykładach zestawionych w ustępie 23, pociągnęło tymczasem także nieodmienność nazwiska męskiego. Wskazówkę o rodzaju nosiciela nazwiska zawiera tu jedynie towarzyszące temu nazwisku imię; bez niego klepsydra byłaby całkiem niezrozumiała.

35. Znowu nie zdziwił nas niekonsekwencje pewnych redakcyj; ogłaszający komunikat żałobny wykazują wahania. W jednej klepsydrze żona i córka składają podziękowanie wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie *śp. Ernesta Żydka*; w innej natomiast te same osoby zawiadamiają o zgonie *Ernesta Żydka*. W podanym wyżej (ustęp 34) tekście, dotyczącym *Elżbiety Russek* i *Marka Russek* ciąg dalszy informuje o śmierci *brata Jacka Gajdy*. Równocześnie zatem w jednej i tej samej klepsydrze jedno nazwisko męskie, wspólne nazwisku noszonemu ostatnio przez zmarłą, jest nieodmierne, natomiast drugie, pokrywające się z jej nazwiskiem panięńskim, otrzymało postać deklinowaną!

36. Trudno nam ująć to wszystko, cośmy pozbiali, liczbowo. To są tak różnorodne rzeczy, iż sprowadzenie ich do wspólnego mianownika wydaje się niełatwe. Zestawiamy przeto jedynie to minimum, które wydaje się porównywalne:

Nazwiska męskie	Declinabilia	Indeclinabilia
-a w datiwie	88	10
-o w genetiwie	3	30
w datiwie	2	28
	93	68

Na podstawie tej tabelki wolno nam stwierdzić, że nazwiska męskie na -o deklinują się tylko wyjątkowo (5:58), natomiast nazwiska na -a jeszcze w dużej mierze utrzymują charakter rzeczowników odmiennych (88:10)⁴⁰. Inne wypadki nieodmienności są rzadkie. Naliczyliśmy ich 54.

⁴⁰ Proporcja sum tych liczb (93 : 68) nie przedstawia żadnej wartości.

IV

37. W ewolucji polskiego nazwiska, która doszła do stanu współczesnego, przedstawionego w obecnym artykule, rolę grupy nacisku odegrały kobiety⁴¹. One doprowadziły do tego, że nazwiska żeńskie przybrały postać amorficzną. Jest to już reguła, gdy chodzi o nazwiska-rzeczowniki (82%). Co więcej, nazwiska-przymiotniki typu *Chudy* również coraz częściej nie sięgają do końcówki rodzajowej żeńskiej (*chuda*), lecz utrzymują w nazwisku kobiety końcówkę męską. Wszystkie te nazwiska, tracąc swą rodzajowość męską, stały się automatycznie koiną. Liczba ostatnich jest więc olbrzymia. Jedyne nazwiska na *-ski*, *-cki* jak dotąd opierają się skutecznie temu procesowi.

Dla identyfikacji osoby określanej obecnie przez substantivum commune, językowi potrzebna jest wskazówka rodzajowa. Rolę takiej wskazówki – obok innych sposobów, leżących poza nazwiskiem – pełni nieodmienność nazwisk żeńskich⁴². Nią zatem ogarnięte zostają wszystkie koiną, gdy oznaczają kobiety. Wytworzyła się więc opozycja męskich nazwisk, odmiennych, i żeńskich, nieodmiennych. Gdy nazwiska kobiet zachowały swoją rodzajowość żeńską, a więc derywowane i przymiotnikowe z końcówką *-a*, pozostały one też declinabilia. I do tej reguły zakradł się już wyjątek – nazwisko mimo postaci żeńskiej nie ulega odmianie (*Kusa*).

Ta opozycja męskich odmiennych i żeńskich nieodmiennych ulega pewnemu zamieszaniu wskutek tego, że nieodmienność objęła również niektóre nazwiska męskie. Tak bywa w przeważającej liczbie wypadków nazwisk kończących się na *-o* (91%)⁴³, w znacznie mniejszym stopniu przy nazwiskach kończących się na *-a* (*Stopa* 11%).

Wyniki przedłożone dla osiągnięcia pełni wyrazu wymagałyby zestawienia z analogicznymi, zrobionymi o jedno i więcej pokoleń wcześniej, a więc dla lat 1945, 1920, ewentualnie 1895. Dopiero wówczas metoda statystyczna wykazałaby swą użyteczność: cyfry wskaźnikowe unaocznilyby proces posuwania się „maskulinizacji” nazwisk i ich nieodmienności. Sama ewolucja i jej tempo uwypukliłoby się wówczas z całą jasnością⁴⁴. Uwieńczeniem tego

⁴¹ Ze czynniki wyłącznie pozajęzykowe wpłynęły na ewolucję nazwisk, przyjmują D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego; zagadnienie poprawności gramatycznej*, Warszawa 1971, s. 112, 115; tamże równocześnie wskazanie na bodźce, tkwiące w samym systemie języka, s. 113, 229, przyp. 58.

⁴² Według W. Górniego, nieodmienność jest w tej chwili często używanym środkiem wyróżniającym kobiecość (*Zagadnienie polskiej gramatyki onomastycznej*, Język Polski, XXXVII, 1967, s. 176).

⁴³ Według Górniego, ekspansja jest tu szczególnie silna (*l. c.*).

⁴⁴ Tym bardziej że samo zjawisko amorfizmu i afleksji nazwisk żeńskich znane już od dawna, por. tu naszą *Ewolucje...*, ustęp 24. – Tytułem próby zajrzeliśmy do *Emancypantek* Prusa, chcąc się przekonać, w jakim stopniu trzeźwy pozytywista zdawał sobie sprawę z zachodzącego procesu (akcja dzieła toczy się w latach 1866, 187..., samo opus ukazało się

zestawienia byłoby przedstawienie stanu, jaki nasze nazwisko osiągnie za lat 25, a więc u zmięczeniu obecnego tysiąclecia. Ze względu na powolność, z jaką ulega modyfikacjom równowaga językowa w dziedzinie form gramatycznych, nie będzie prawdopodobnie jeszcze ten proces zakończony zupełnie. Zresztą, wiadomo, ta równowaga nie jest nigdy definitywna.

Z przedstawionego studium wynika jedno niewątpliwie: nazwiska żeńskie derywatywne skazane są na wymarcie. Sądzymy wszakże, że przyszłe pokolenia nie będą dopuszczały się anachronizmu i podobnie, jak to my robimy, zachowają derywatywną postać nazwisk dla tych kobiet, które dawno zmarły, zapisawszy się w naszych dziejach pod nazwaniem sufiksalnym (*Orzeszkowa*, *Rodziewiczówna*; tak PSB, 1979, 1988).

drukiem w latach 1891–1893). Zauważmy wprawdzie, że Prus wprowadza do swojej powieści dużo nazwisk sztucznych, znaczących, jak (książę) *Gwizdalski*, (hrabiowie) *Sowizdrzalski*, *Rozdzierski*, (mistrz fortepianu) *Stukalski*, (malarz) *Zacieralski*, (piwowar) *Korkowicz*, (stolarz) *Holtzmacher*, (dwaj młodzianie) *Galopowicz*, *Wybuchowicz*. Nie widzimy jednak żadnych przeszkód, by takich nazwisk nie uwzględniać.

Oczywiście z naszych obserwacji odpadną wszystkie nazwiska na *-ski*; z tego względu pominiąć trzeba główną bohaterkę, Madzię *Brzeską*. Przyciągną natomiast naszą uwagę szczególną dwie drugie emancypantki, pani *Latter* i panna *Howard*, jak zresztą i grono pomniejszych.

Pierwsza z nich występuje z reguły z tytułem *pani*, dzięki czemu nazwisko jej zachowuje postać amorficzną i nieodmienną: *pani Latter*, *panią Latter*, o *pani Latter*, z *panią Latter*. Zdarza się i forma *Latterowa*, ale tylko wyjątkowo: tej postaci używa uczennica („dokuczyłam Latterowej”), czasami także jej wielbicielka, Madzia („nieszczęśliwa Latterowa”); tak też pyta o nią „otyły szlachcic” a nieudany konkurent Mielnicki, tak również myśli o niej panna Howard. Dopiero po jej tragicznym końcu niektóre osoby wyrażają się swobodnie o „nieboszczce Latterowej”, choć Madzia jeszcze wówczas myśli: „nieboszczka pani Latter”.

Amerykanka, pani Arnold, mniej więcej w połowie wypadków pojawia się pod postacią amorficzną, w połowie jako *pani Arnoldowa*. *Pani Fantoche* – jedynie pod tą formą. – Ale to wszystko nazwiska niepolskie. Natomiast *panią Korkowiczową* znamy tylko pod postacią derywowaną, mimo że autor nie szczędi jej nigdy tytułu *pani*. Pod taką postacią występuje również emancypantka „członek Kanarkiewiczowa”. Wszakże akuszerka o nazwisku *Turkawiec* jawi się w jakichś 3/4 wypadków pod formą amorficzną, w 1/4 – jako *pani Turkawcowa*. Dodajmy, że panna Howard po wyjściu szczęśliwym za mąż nazywa się „Klara z Howardów *Mydelko*”.

Wspomniana *panna Howard* jest z reguły określana amorficznie. Wyjątkowo używa się postaci sufiksальной, ale wtedy z dodatkiem pejoratywnym: „wariatka Howardówna”, głupia Howardówna, Howardówna kłamię; tak też mówi o niej z lekceważeniem pani Korkowiczowa. W klubie emancypantek zwracają się do niej przez „członek-założycielka Howard”.

Poznajemy też inne panienki jako: *Gniewoszówna*, *Pasternakiewiczówna*, *Szlenglówna*; ale *Wentzlówna* obok (Zosia) *Wentzel*; „przy Helence Korkowicz”, wszakże: Linka i Stasia *Korkowiczówny*; panna *Kanarkiewicz* (choć *Kanarkiewiczowa*). Obce nazwiska z reguły amorficzne: (Jadzia) *Zajdler*, (Judyta) *Rosencweyg*, „która była Żydówką”. Tak też bohaterki wojny secesyjnej: Alicja *Walter* i Elwira *Cook*.

Nazwiska męskie zawsze odmienne, bez względu na ich obce pochodzenie: *pana Lattera*, z *Latterem*, do *Szlamsztajna*, do *Holtzmachera*, od *Rubinrota*, *Fizmana*, z *Fizmanem*, z *Gol-dwasserem*.

38. Od czasów de Saussure'a wiadomo, że w języku wszystko ma wartość na zasadzie opozycji⁴⁵. Jest rzeczą oczywistą, że z chwilą zaniku alonomów żeńskich, owego partnera korelacyjnego podstawowej postaci oznaczającej dotąd pater familias, ten alonom męski amorficzny zatracić musiał automatycznie swą cechę rodzajową. Inaczej być nie mogło. Przeszedł on tym samym do kategorii koiná. Zgodnie z naszymi wywodami, do tych nazwiskowych koiná należy przyszość. Jakże ten proces wywołuje reperkusje w systemie naszego języka?

Wiemy, że na ogół w językach indoeuropejskich kategoria substantiva communia jest nielicznie reprezentowana. Są to rzeczowniki o słabej frekwencji. Tak też jest i w języku polskim. Tymczasem dzisiaj dzięki omówionemu zjawisku liczba ich wzrosła kolosalnie, powiększyła się o całą masę nazwisk. Nomina propria wzbogaciły tę kategorię gramatyczną w sposób szczególny.

Nie będzie to bez następstw i dla nomina appellativa. Ucho przywyka do faktu dużej frekwencji koiná. Jeśli one tak często występują w imionach własnych, dlaczego nie podciągnąć pod tę samą kategorię i imion pospolitych? Zwłaszcza gdy chodzi o sytuacje co prawda nie identyczne, ale analogiczne, mianowicie w związku z tytułami kobiecymi i do kobiet odnoszonymi nomina agentis (nazwy zawodów). One stają się także coraz częściej niederywowane. Do tamtej więc olbrzymiej już grupy koiná nazwiskowych dołącza się równocześnie druga – koiná tytułów i zawodów żeńskich; one sekundują pierwszym. W przyszłości należy przewidywać dalszy ich wzrost.

39. Nowe potrzeby komunikatywne prowadzą z reguły do wzbogacenia języka. Tym się tłumaczą zapożyczenia z języków obcych. W omawianym przez nas zjawisku działalność tych potrzeb jest wręcz odwrotna: ona pociągnęła za sobą zubożenie języka o wszystkie postacie derywatywne. Formacje nacechowane morfologicznie niemal zanikły. Owe amalgamy semantyczne, zdradzające za wiele szczegółów o kobietach, nieraz wręcz intymnych, ustąpiły miejsca członowi nie nacechowanemu, będącemu dotąd postacią podstawową, służącą do oznaczenia pater familias. Ona nie tylko jest krótsza, a zatem ekonomiczniejsza i artykulacyjnie, i pamięciowo, ale także dyskretniejsza – owo substantivum commune nawet rodzaju nie zdradza – lepiej przeto zaspokaja dzisiejsze potrzeby komunikacji językowej.

Wszakże wskazana oszczędność informacji (brak nawet wskazówki o płci nosiciela) pociągnęła za sobą afleksję. Zubożenie słotwórcze pociągnęło za sobą zubożenie fleksyjne nazwisk żeńskich. Następstwa tego mogą być dalekosiężne. Tym więcej, że nie tylko omawiane nomina propria przeszły wskazaną ewolucję; za nimi idą niektóre imiona pospolite. Kobieta nie chce wyróżniać się nazwiskiem jako żona i córka. Nie chce się też wyróżniać

⁴⁵ A. Martinet, *Podstawy lingwistyki funkcjonalnej*, Warszawa 1970, s. 408.

w miejscu pracy jako nosicielka określenia zawodowego, wykonując te same funkcje, co mężczyzna. Równouprawnieniu społecznemu ma odpowiadać równouprawnienie w języku. Nie sądzimy, żeby ten proces dał się zahamować. Wszelkie zakusy purystów językowych, zapatrzonych w starą gramatykę, będą bezowocne. Jest on chyba nieodwracalny.

40. Zjawiskiem progresywnym jest też nieodmienność nazwisk. Tą nowoczesną tendencją nie dały się objąć jedynie nazwiska na *-ski*, *-cki*; poza tym ogarnęła ona nazwiska niederywowane kobiet, jak i dużą liczbę nazwisk przymiotnikowych; co więcej, stwierdziliśmy nawet wypadek nazwiska niedeklinowanego, mimo że przybrało ono rodzaj żeński. Ten bardzo zaawansowany proces nie objął jeszcze w pełni rzeczownikowych nazwisk żeńskich kończących się na *-a*. W sumie można dzisiaj stwierdzić, że nieodmienność stała się niemal kategorią gramatyczną nazwisk żeńskich⁴⁶.

Proces wskazany nie zakończył się zatem jeszcze w całości, a nieodmienność rusza już po nowe zdobycze, ogarniając w dużej mierze nazwiska męskie, kończące się na *-o*. Co więcej, także nazwisko pary małżeńskiej oddaje się już dziś niejednokrotnie przez *nominativus singularis*. Nawet dwie osoby nie będące małżonkami można również przez ten *nominativus singularis* oznaczać, bez względu na to, czy są one jednej płci (dwie kobiety, dwaj mężczyźni) czy różnej. W obrębie nazwisk nieodmienność jest więc cechą ekspandującą. Wiemy, że ogarnęła ona również pewne żeńskie *appellativa* (tytuły w rodzaju *pani doktor*). Czyżby to były pierwsze jaskółki zapowiadające afleksję w ogóle? Wszakże „zanim rezultaty jakiegoś bodźca dojdą do wszystkich części struktury, mogą upłynąć tysiące lat”⁴⁷.

⁴⁶ Nieodmienność fleksyjna nie jest przykładem pięknej polszczyzny – piszą autorki cytowanego w przyp. 41 dzieła; lepiej jest – ich zdaniem – używać dodatkowych określeń (*op. cit.*, s. 116). Ale właśnie te dodatkowe określenia utwierdzają afleksję!

⁴⁷ *Martinet, op. cit.*, s. 282; ob. też *ibidem*, s. 197.

Odpowiedniki terminów „nazwisko”, „nazywać się” w *Liber Chamorum**

1. Zajmowaliśmy się niedawno nazwiskami i tytułami¹. Wyrazów tych używaliśmy zgodnie z dzisiejszym poczuciem językowym. Nazwisko jest dla Polaka wyrazem jednoznacznym. Stoi ono w wyraźnej opozycji zarówno wobec imienia (*Jan : Nowak*), jak i wobec przezwiska czy przydomka, które nadają sobie uczniowie, gdy np. tęgiego chłopaka, Golniewicza, nazywają Goliatem. Nazwisko stoi również w opozycji do nazwy, jak i do miana, dziś chyba wyłącznie książkowego². Oba te rzeczowniki obejmują nie tylko nomina propria, ale i appellativa. Nazwisko przeciwstawia się też przewisku o sensie zdecydowanie pejoratywnym. Podział ról terminów przytoczonych jest w dzisiejszej polszczyźnie wyraźny.

SJP daje następującą definicję nazwiska: „nazwa rodowa, wspólne dla całej rodziny miano, które dzieci biorą zazwyczaj po ojcu, a żona po mężu”. Zgadza się chętnie na drugi człon tej definicji³. „Przymiot dziedziczności”⁴ poczytamy za istotną cechę nazwiska. Mniejsza już o to, czy nazwisko dziedziczy dziecko po ojcu czy po matce⁵. Jednoznaczność nazwiska występuje

* Przedruk z: Rozprawy Komisji Językowej ŁTN 1975, t. 21.

¹ J. Matuszewski, *Tytułomania szlachecka w świetle patronimików odurzędniczych*, RKJ ŁTN 1970, t. 15, s. 237–271, t. 16, s. 157–190; *Ewolucja nazwisk polskich*, *ibidem*, t. 16, s. 191–252 [oba artykuły w niniejszym tomie].

² Miana nie notuje ani *SlStp.*, ani Mączyński, choć oba te słowniki znają *mianować*, *mianowanie*. Knapiesz nadał mianu kwalifikator *priscum vocabulum*, powtórzony przez Lindego.

³ Natomiast pierwszy, z nazwą rodową i rodzinną, wywołuje dwa zastrzeżenia: pierwsze chronologiczne – w dobie rodowej o nazwisku nie było mowy (por. ust. 2); drugie merytoryczne – w polskiej literaturze historycznej przeciwstawia się z reguły ród rodzinie.

⁴ Z. Gloger, *Księga rzeczy polskich*, Lwów 1896, s. 254.

⁵ Zwracaliśmy niedawno uwagę na to, że w ustawodawstwach państw socjalistycznych uprzywilejowanie nazwiskowe mężczyzn ustąpiło miejsca równouprawnieniu obu płci (ZSRR, Czechosłowacja), albo zostało znacznie ograniczone (polski kodeks rodzinny i opiekuńczy uprawnia nupturientkę do zachowania w małżeństwie swojego dotychczasowego nazwiska, art. 25 § 1. Co więcej, małżonkowie mogą oświadczyć, „iż dzieci zrodzone z tego małżeństwa nosić będą nazwisko żony”, art. 88 § 1). Por. naszą *Tytułomanię szlachecką*, RKJ ŁTN, t. 15, s. 239, oraz *Ewolucję nazwisk polskich*, s. 202. Doba feudalna podobnych rozwiązań nie znała; w niej obowiązywało privilegium masculinitatis, nazwisko dziedziczyło dziecko (prawe) po ojcu.

w naszym języku potocznym. Idzie ona wszakże jeszcze dalej. Współczesny ustawodawca, regulując kwestię nazwiska, nie zadaje sobie trudu jego definicji. Wychodzi zatem z założenia, że wszyscy je dobrze rozumieją, gdy dekretuje: „dziecko [...] nosi nazwisko męża (matki)”⁶. I tak jest w rzeczywistości. Czytający ustawę nie ma żadnych wątpliwości, o co autorowi kodeksu chodzi. Toteż komentarz się tym problemem w ogóle nie zajmuje⁷. Taka to ewidentna monosemia. To już nieczęste w języku zjawisko: jednoznaczność wyrazu nie tylko w języku codziennym, ale i technicznym (prawniczym)^{7a}. Wskazana jednoznaczność nazwiska jest stosunkowo świeżej daty. Autor artykułu drukowanego w 1876 r. nie waha się napisać: „Imiona osób i nazwiska miejsc”⁸. W 20 lat później Gloger pomieszcza w swej *Księdze rzeczy polskich* dwa hasła: nazwiska wsi, nazwiska ludzi. W 1900 r. ukazuje się monografia nosząca tytuł: *Pierwotne słowiańskie nazwiska miejscowości na Szląsku Pruskim*⁹. W tych wypadkach użylibyśmy dzisiaj tylko terminu *nazwa*¹⁰. Przed stu laty piszący B. Hube nie odróżnia znów przydomka od nazwiska¹¹.

Tym bardziej nazwiska nie pomieszcza z tytułem, jakiegokolwiek byłby on typu – dziedzicznego, tak charakterystycznego dla doby feudalnej (książę, hrabia, szlachcic), bądź zawodowego, świeckiego (sędzia, mecenas, radca) czy kościelnego (kardynał, biskup, prałat, kanonik), bądź naukowego (doktor, docent, profesor)¹².

Tak się przedstawia terminologia nazwiska w pół tysiąca lat od chwili jego pojawienia się w Polsce: język ma jedno tylko określenie, które uchodzić może za termin techniczny.

2. Używanie nazwiska jest w Polsce zwyczajem stosunkowo niedawnym. Język polski wspólnie z większością języków indoeuropejskich przez długie wieki posługiwał się na oznaczenie jednostki jednym tylko mianem, imieniem,

⁶ K. r. i op. art. 88, § 1.

⁷ Por. *Kodeks rodzinny i opiekuńczy. Komentarz*, red. M. Grudziński, J. Ignatowicz, Warszawa 1966.

^{7a} Por. nasze studium *Rękojmia w rozumieniu Kodeksu Zobowiązań i rękojmia w dawnej polszczyźnie*, CPH 1963, t. 15, z. 2, s. 213 [zob. w *Pisma wybrane*, t. II], gdzie wskazano na różne znaczenie wyrazu *rękojmia* w języku potocznym i w języku ustaw.

⁸ „Tygodnik Ilustrowany”, t. 2, s. 121.

⁹ J. Mycielski, Poznań 1900.

¹⁰ Na przestarzałe znaczenie wyrazu *nazwisko*, *nazwa*, *określenie*, *miano*, *imię*, *przezwiśko* przykłady w *SJP* Doroszewskiego; najmłodszy zaczerpnięty z *Ludzi bezdomnych*, a więc również z 1900 r.

¹¹ R. Hube, *Prawo polskie w wieku trzynastym*, Warszawa 1874, s. 57.

¹² *SJP* podaje następującą definicję tytułu: „w społeczeństwie feudalnym lub burżuazyjnym dziedziczna lub nadana nazwa rodowa (hrabia, baron itd.), oznaczająca godność dożywotnią lub dziedziczną”.

określeniem zatem indywidualnym, niedziedzicznym. To była doba jedności. Nazwiska w Polsce nie pojawią się w ogóle przed wiekiem piętnastym. O stabilizacji ich pełnej możemy mówić dopiero w ostatniej ćwierci XVI w., i to jeszcze z ograniczeniem do stanu szlacheckiego. Całą ludność ogarnie dwuimiennosc dopiero w wieku XIX, a więc pod zaborami. Polska zatem stosunkowo późno przeszła do systemu dwuimennej (stulecia XVI–XIX), przy czym proces ten toczył się powoli¹³.

3. Jak długo nie znano u nas pojęcia nazwiska, nie mógł powstać i jego desygnans. Podkreśliśmy jako rzecz charakterystyczną, że *Słstp.* nie zna w ogóle hasła nazwisko; podobnie *Lexikon Latino-Polonicum* Mączyńskiego nie używa wyrazu nazwisko ani razu¹⁴. Ale oba wspomniane słowniki wykazują czasowniki nazwać, nazywać, używanych w dość szerokim znaczeniu nominare, przy czym chodzić może o nadanie obelżywej nazwy. Knapisz podaje:

1) „Nazwisko jakiegokolwiek rzeczy, przezwiska, nomen”;

2) „Nazwisko własne, v. imię, quod hominibus tantum tribuimus”. Wątpliwe jednak, by Knapiszowi chodziło nawet w drugim wypadku o nazwisko w naszym rozumieniu słowa. Wątpliwości te rodzą się przy lekturze kontekstów do znanych temuż słownikarzowi synonimów nazwiska: przezwisko, imię, jak i do werbów nazywać, nazywać się. Jeszcze Linde stawia znak równości między nazwiskiem, nazwą jakiegokolwiek rzeczy, przezwiskiem, imieniem (pod hasłem: nazwa i przezwisko). Ustalenie wartości nazwiska w technicznym znaczeniu dokona się – jak stwierdziliśmy – dopiero w wieku XX. Pół tysiąca lat potrzebował zatem język na wykucie odpowiedniego terminu. Jeśli więc upowszechnienie się nazwiska jest w Polsce rzeczą stosunkowo niedawną (wiek XIX), to jeszcze nam bliższa czasowo jest stabilizacja terminologiczna (wiek XX). W tej sytuacji trzeba zadać sobie pytanie, jakich terminów używali Polacy na nazwisko w tym długim, pięćset lat trwającym okresie. Niniejsze studium ogranicza się do zbadania, jak się z tym problemem uporał Trepka.

4. Walerian Nekanda Trepka żył w latach 1584/5–1640. Dzieło swoje, słynny *Liber chamorum*¹⁵, jedyne opus, które stworzył, powstało w zasadniczych

¹³ Por. naszą *Ewolucję*, s. 192–193 oraz przytoczoną tamże literaturę. Ob. też J. S. Bystron, *Nazwiska polskie*, wyd. 2, Lwów 1936, s. 133.

¹⁴ Por. *Wyrazy polskie w słowniku łacińsko-polskim Jana Mączyńskiego*, cz. 1–2, Warszawa 1962–1963, oprac. W. Kuraszewicz. Pamiętajmy wszakże, że Mączyńskiego słownik jest łacińsko-polski; podstawę dlań stanowią zatem terminy łacińskie. Tymczasem rzymskie imiennictwo opierało się na systemie tria nomina, odrębnym zatem od naszej dwuimenności (imię + nazwisko). Dokładnego więc odpowiednika naszego nazwiska w klasycznej łacinie być nie mogło.

¹⁵ *Liber generationis plebeanorum (Liber chamorum)*, wyd. W. Dworzaczek, J. Bartyś, Z. Kuchowicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963. Nie mógł się on ukazać w okresie międzywojennym, widocznie nie stracił aktualności – stwierdza J. S. Bystron, *op. cit.*, s. 119.

zrębach przed rokiem 1624, ale pracę kontynuował aż do śmierci¹⁶. Jest to zatem język Polaka z pierwszej połowy XVII w., współczesny Knapskiemu (1564–1639)¹⁷ z jego *Thesaurus Polono-Latino-Graecus in tres tomos divisus* (1621 r.). Trepka jest o jedno pokolenie młodszy od Jana Mączyńskiego (ok. 1520–1584)¹⁸, o jedno znów pokolenie wyprzedza Jana Chryzostoma Paska (1636–1701)¹⁹. Dzielą ich miejsca pochodzenia: Trepka był Małopolaninem, Mączyński Sieradzaninem, Knapski i Pasek – Mazurami. Mączyński i Knapski – to znakomici leksykografowie, jeden protestancki, drugi – jezuicki²⁰; natomiast Trepka i Pasek są znawcami polszczyzny potoczno-konwersacyjnej, pisarzami bez jakiegoś poważniejszego wykształcenia filologicznego. Pod wielu względami dwaj ostatni autorzy są sobie bliscy. Sarmatyzm znajduje w ich stylu dobitne odzwierciedlenie. Różnią się natomiast podejściem do tematu. Pamiętnikarz, Jan Chryzostom, mówi o sobie i swoich przygodach²¹; plotkarz Walerian Nekanda – poświęcił swe pióro oczernianiu bliźnich-diktusów²². Ta robota wymagała podawania nazwisk. Ale niejednokrotnie także i wzmianki o nazwiskach.

5. Na oznaczenie nazwiska używa Trepka dwóch terminów: tytuł i przezwisko. Jasna jest geneza pierwszego: to oczywisty, powierzchownie tylko spolszczony łaciński *titulus*. Trepka, przeciętny szlachetka z pierwszej połowy XVII w., nie mógł go nie znać. Wykształcenie, bynajmniej nie głębokie, dało mu niezłą znajomość łaciny, której nabrał w jakimś kolegium (jezuitów?). Łacina – *Polakom lingua usitata*, powie niedługo Pasek. Posługuje się też nią autor poprawnie, sypiąc łacińskimi frazami. Tą manierą łacińskich wrętów zapowiada o jedno pokolenie młodsze od siebie Jana Chryzostoma. Widać na nich obydwoh identyczne piętno wychowania przez szkoły zakonne. Charakterystyczne dla języka Treпки, że łaciński *titulus*, pierwowzór polskiego tytułu, bynajmniej nie oznacza nazwiska. Dla niego *titulus* to nagłówek rozdziału (nr 1821), hasło dzieła (nr 76), najczęściej – stanowy tytuł szlachecki, zwłaszcza w wyrażeniu *pro usurpacione tituli nobilitatis (nobilium)*²³. Nigdy natomiast nie wystąpi u niego ten wyraz w znaczeniu

¹⁶ Por. wstęp do publikacji, s. LIII.

¹⁷ Dane biograficzne J. Puzynina, „*Thesaurus*” Grzegorza Knapiusza. *Siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961, s. 6–8.

¹⁸ Dane biograficzne w publikacji cytowanej w przyp. 14, s. 5–6.

¹⁹ Por. życiorys pióra W. Czaplńskiego we wstępie do wydania *Pamiętników Paska* w Bibliotece Narodowej, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. XL–XLV.

²⁰ J. Puzynina stwierdza, że dzieło Knapiusza jest nie tylko słownikiem dwujęzycznym, ale także słownikiem języka polskiego, *op. cit.*, s. 217.

²¹ Por. J. Rytel, „*Pamiętniki*” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego. *Szkice z dziejów prozy narracyjnej* (Studia staropolskie, t. 11), Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 63.

²² *Liber generationis plebeorum*, s. XXV nn.

²³ Ob. indeks; równoznaczne ze zwrotem *pro usurpacione nobilitatis*, np. nr 151, 1472, 1959, 1978, 2063, 2474.

nomen, jak to się zdarza w łacinie klasycznej i średniowiecznej²⁴. Tego wariantu znaczeniowego Trepka do swego języka nie przejął. Nie łacina zatem będzie uzasadnieniem tytułu – nazwiska w języku polskim.

6. Wszakże derywat jego *intitulatio* – raz zresztą pojawiający się – już nazwisko będzie oznaczał. Pod nr 1911 spotykamy się z hasłem *Solecki*. Przypis do niego brzmi następująco: *Solca u Żarnowca, wieś królewska, za czym dubietas illucidatur de nobilitate istius intitutionis*²⁵.

Nazwiskiem będzie też dla Trepki raz jeden użyty rzeczownik *cognomentum*, nr 1420: *a qua* (Olszówka) *Olszowski cognomentum asciverunt*; raz też w tej roli występuje *cognomen* (s. 18)²⁶. Konkludujemy: Trepka używa rzadko określeń łacińskich na oznaczenie nazwiska. W tej roli występują po jednym razie *cognomen*, *cognomentum*, *intitulatio*, nigdy *titulus*. Ostatnie substantivum jest tytułem, bądź nagłówkiem (rozdziału), bardzo rzadko hasłem, którym w *Liber chamorum* jest nazwisko.

7. Spolszczonego tytułu używa Trepka w dwu znaczeniach. Jest on zaszczytnym przymiotnikowym określnikiem stanowym: *famatus* (s. 4), *nobilis* (s. 13, 16), *generosus* (s. 16)²⁷. Te właśnie tytuły *ślacheckie* uzurpują sobie plebeanie (s. 16), czy *odejmują szlachcie* (s. 16, nr 564), ale też *przypisują* je im panowie (s. 13), co stanowi *wielki kontempt* (nr 564), jako że to są tytuły plebeanom *nie należące* (s. 16). Stanowią one bowiem *ślacheckie godności* (s. 25). Tytuł *nobilis* dał Trepce okazję popisania się sarmacką etymologią: *dawano im tytuł -bilem, a no- odymowano* (nr 341)²⁸. W tym więc sensie, w jakim używamy rzeczownika tytuł dzisiaj, znajduje on w dziele Trepki zastosowanie nieczęste, przede wszystkim w proemium.

8. Najczęściej tytuł u Trepki to nazwisko w naszym obecnym rozumieniu. Nr 1224: *Marcisz zowie się Walenty; drugi tytuł – Zagórzański*; nr 2213: *w tamtym kraju za ślalcica udawał się, tylko że go Warszawski tytuł chłopem ukazuje*; nr 1633: *Raciboroski tytułu w krakowskiej ziemi belo tylko trzej*; nr 2341: *Wróblowskich, co się zową, chłopskich synów, kilkanaście tego tytułu*;

²⁴ Forcellini: *nomen*, *appellatio*; Ducange; Niermeyer wyjaśnia pod *titulus* 'nom propre'. Oczywiście, nie mogło wówczas chodzić o nazwisko w naszym rozumieniu, nie znano go bowiem jeszcze.

²⁵ U Paska intytulacja oznacza utytułowanie zastosowane w liście do adresata, *Pamiętniki*, opr. R. Pollak, Warszawa 1955, s. 225–226.

²⁶ Podobnie u Paska: „skoro tedy na sejmie podano nomina et cognomina tych co zabijali”, s. 243.

²⁷ Por. P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. 1, s. 104, oraz J. Matuszewski, *Tytułomania*, cz. 2, s. 159.

²⁸ Analogiczna złośliwa etymologia przydawki *generosus*: *generosus, id est genere sus, ze z tego rodzaju poszedł i ma originem*, s. 5.

nr 1308: *od Montolupiego tytuł Wilczogórski uczynieli*; nr 2478: (chłopa zwącego się Zebrzydowskim) *z trafunku napadł [...] w Krakowie p. Zebrzydowski. Usłyszawszy, że się tak zowie, okrutnie polajał i znieważyc kazał o ten tytuł*; nr 1280: *Młodziejowski [...] dla tytułu swego kupił Młodziejowice [...], z których zwał się Młodziejowskim*; (por. niżej, przyp. 44); nr 1512: (opat mogiński) *Piasecki wziął bel z Wąchocka synowca swego do siebie [...], chcąc, aby do tytułu swego miał drugiego, co by z domu swego być ukazował*²⁹. Te przykłady uzupełnimy kilkoma sarmackimi etymologiami Trepki. Nr 2272: *ten tytuł Wylgocki wziął, że bel to sędztwo wylgał na p. wojewodzie*; nr 247 przyp.: *Czarnowolski – stąd tytuł, co czarne woły pasał, będąc u ojca*; nr 1756 przyp.: *Rudkowski [...] tytuł od Rudkowskiego, że rudy kował ich ociec, abo raczej dziad*; nr 502: *Głuszyński, chłopski syn [...], trzeba by go o-głuszyć na draj holec od ślacheckiego tytułu*. We wszystkich tu podanych przykładach jest ewidentne: tytuł – to dla Trepki nazwisko. Mamy zatem niewątpliwie do czynienia z semantycznym neologizmem. Frekwencja jego jest dość duża, około 80. Ma to dla naszego źródła podstawowe znaczenie.

9. Dodatkowo wzmocnienie naszej obserwacji stanowią zwroty, w których rzeczownik tytuł połączony został z *verbum* *zwać*, *nazwać się*. Nr 323: *Dąbrowski tytułem nazwali się Stanisław, Jan, Walenty...*; nr 1571: *ten zaś pan synowiec, kotlarczyk, nazwał się tytułem stryjowskim* (tzn. Połotyński); nr 2400: *tych brat przyrodni [...] Marcin [...] Zagórskim się zwał, a ci tymże tytułem od niego*. I dwa przykłady dotyczące nazwisk bękartów. Jednemu ojciec pozwala na posługiwanie się swoim nazwiskiem. Nr 372: *Domazierski [...] bękart dorószszy zwał się po ojcu, który [...] bękartowi dozwolił się tytułem swym zwać*. Drugi natomiast, mianowicie p. Zebrzydowski, *rzekł temu to, iż nie zów się moim tytułem, ale odjąć Zebrz-, a zów się Idowski*, nr 732.

10. W ustępie 7. zestawiliśmy użycia tytułu w znaczeniu tytuł, w ustępach 8–9 – w znaczeniu nazwisko. W następujących kontekstach można mieć wątpliwości co do tego, czy Trepce chodzi o tytuł czy o nazwisko: *laszą się magnatibus, aby im tytułów nie bronili* (s. 4)³⁰; *jakiemi sposoby plebeanorum plemię w tytuły ślacheckie i insygnia szrobować się usielują* (s. 6); *żeby do tytułów ślacheckich nie mieszał się, i nie wtrącał*, nr 240; *że tak wiele plebeanów w stemmata i tytuły [...] wrywają i wkradają* (s. 6); *kadukiem [...] zebrać z [...] wójtostwa i z tytułu ślacheckiego*, nr 2482; *że się tkacze do wiosek i tytułów ślacheckich tkają*, nr 2509. W następnym cytacie, w którym substantivum *tytuł* pojawi się cztery razy: dwa pierwsze, jak się wydaje,

²⁹ W rachubę nie wchodzi przyjęcie do tytułu opata.

³⁰ Nie bardzo zrozumiała zwrot, s. 4: *szrobować się do laski i tytułów magnatum*. Jest bowiem jasne, że diktus-szlachcic nie mógł nawet marzyć ani o tytule magnackim, ani o jego nazwisku.

dotyczą tytułu, dwa ostatnie – nazwiska, s. 16: *ani o to ich (plebeanów) nie pozywa nikt, iż tytuł ślachecki sobie przywłaszczają. A gdy tytuł ślachecki za pospolity sobie mają, to, panowie illustres, insignes et magnifici, tytuł sobie odmienić przydzie, czyniąc, aby cum plebeis tytułem nie rownani beli.*

11. Wiemy już, że nazwisko za życia Trepki i długo jeszcze potem znajduje się in statu nascendi (ustęp 2). Nosi je tylko szlachta, nie mają z reguły chłopci, a często i mieszczenie. Dlatego to wyrażenie tytuł mieć będzie w tekście, zajmującym się – jak wiemy – intruzami szlacheckimi, arcywyjątkiem. Nr 1784: *Szyborskim aby się zwał namówiła (żona) tego Samborskiego męża. Zdało się jej, że to nieślachecka od miasta króleskiego tytuł mieć.* A więc i tutaj chodzi faktycznie o nazwisko uzurpowane.

Za to często spotykamy wyrażenie tytuł wziąć. Nr 1733: *Rozdzinski [...] Tu od tego roz- sylaby – okrutna rzecz – wzięli tytułów derywacją a verbis: Roz- bicki, co rozbijał, Roz- zeński, Roz- dawski; nr 374: Dorotyński [...] od Doroty matki tytuł wziął; nr 1835: Sieradzki [...] trzech bracia od Sieradza [...] tytuł wzięli; nr 2464: Zberkowski nazwał się kowalski syn; od tego tytuł wziął, że rad zbory kował obręczami, to jest cebry; nr 1679: Reut wziął tytuł od muzyki: la sol fa mi re ut; nr 1676: Respondowski [...] res pondo rzeczy ważę, abo re spondeo odręczam, stąd ten [...] tytuł wzięli; nr 1335: Nagot [...] od nagotowania tytuł wziął; nr 2140: Tytlowski [...], tytuł wziął od pisma tytel.*

Jeden raz czytamy o braniu tytułu. Nr 702: *od miast królewskich abo duchownych tytuły biorą.* Znacznie częściej tytuł się przybiera, nr 336: *Dąbrowicki tytułu przybrał Jan; nr 1260 przyp.: nie ode wsi tedy, ale od imienia szoltysiego tytuł przybrali; nr 1529: przybrał sobie tytuł Pileckich; nr 2254: Wierzbęta przybrali tytuł dwaj bracia; nr 2512: Zubkowski tytuł przybrali trzech bracia, synowie Koliweszki; nr 1308: tytuł Wilczogórski przybrał³¹.* Wreszcie dwaj bękarci, nr 343: *Darowicki tytuł przybrał bękart p. Żychlińskiego; nr 1961: Stolecki tytuł przybrał bękart księdza plebana.* Trepka wyraża przekonanie, że pewien Mikołaj będzie się udawał ślachcicem, tytuł przybrawszy, nr 1263.

Zdarzało się też, że ktoś tytuł odmieniał (nr 106, 323, 516, 1127), tytuł kupił (nr 234), tytuł pisał (nr 656); por. ust. 26.

Zanotujemy też familiarne, dosadne zwroty, jak nr 2466 przyp.: *w tytuł kłaść; nr 1231 przyp.: w tytuł wkradać się; nr 2449: w tytuł wtrącać się; nr 349: tytułu domierzać; nr 1535: tytułów sięgać; nr 2514: przezuć się w tytuł; ktoś też uchodził od tytułu, nr 2309.*

W przedstawionych wypowiedziach aktywność w nazywaniu leżała po stronie plebeusa. On sobie tytuł uzurpuje, czyli nazywa tak a tak. Ale w ówczesnych warunkach mógł ktoś plebeanowi nazwisko nadać, stąd

³¹ Powtórzenie pod nr 2270: *Wilczogórski przybrał sobie tytuł mieszczanin krakowski.*

zwroty, nr 2000: *ten tytuł [...] dał mu biskup któryś*; nr 2329: *więc tytuł mu dał pater*; nr 2211: *ksiądz pleban [...] mu dał tytuł*; nr 1013: *tytuł im żacy dawali*; nr 2355: *tytuł dano mu* (por. też nr 2060). Tytuł mógł też ktoś *zjednać*, nr 2270, można było *tytułu dostać*, nr 2472; ktoś mógł również *do swego tytułu przyłączyć*, nr 511.

Jakiś ród mógł wymrzeć, a wtedy i noszone przezeń nazwisko wygasło. Trepka mówi wówczas: *zszedł [...] tytuł*, nr 855³².

12. Charakterystyczne dla Trepki, że zwrotu *tytuł wziąć* używa w jednym kontekście z czasownikami *zwać się* (nr 418, 585, 2123, 2205, 2289, 2494, 2470), *nazwać się* (nr 426, 772, 1404, 1407, 1517, 1553, 1621, 1632, 1820, 1831, 2260, 2330, 2343) (por. ustęp 9). Podobnie i wyrażenie *tytuł przybrać* stawia Trepka na równi ze *zwać się* (nr 1688, 2197, 2273, 2449), *nazwać się* (nr 523, 1529, 1931, 1961, 2269), a *tytuł dać* z czasownikiem *nazwać* (nr 2211).

13. Powołane konteksty Trepki są obce słownikom języka polskiego. Ani Linde, ani *SW* nie znali rękopisu *Liber chamorum*. Wszakże oba te słowniki powołują pod hasłem *tytuł* obok innych znaczeń nas interesujący sens: nazwisko człowieka (Linde), imię, miano, nazwa, przydomek, przyzwisko (*SW*)³³; a przy tym żadnego przykładu na tytuł – nazwisko nie przytoczyli. Nie wiemy, czy takie spożytkowanie wyrazu jest indywidualną właściwością języka Trepki. Nie poszerzaliśmy w tej mierze swej kwerendy źródłowej. Wszakże przypadkiem natknęliśmy się na tekst następujący. W konstytucji z 1659 r. niejaki Prokop Weresczaka otrzymuje przywilej „na puste dobra, Kamionki i Meszney pod Owruczem, także na drugi tytuł szlachecki, Wiernośłow”³⁴.

14. Rzeczownik *tytuł* znaczy u Trepki ‘tytuł’ (ust. 7) i ‘nazwisko’ (ust. 8). Stąd urobiony desubstantywny czasownik *tytułować się* będzie miał również dwa znaczenia: *nobilis zaś quasi non – bilis, że nie jest bilis, to jest godzien tak się tytułować*, str. 4³⁵ – w pierwszym sensie. Na drugi też dostarcza nam *Liber* kilku przykładów, nr 1632: *Rabsztyński [...] od królewsczyzny* (Rabsztyn) *tytułował się*; nr 2537: *żeby się im* (plebeusom) *Wolskimi dla swoich domów zabronili tytułować*; nr 2144: *co się od imienia* (Tomasz – Tomaszewski) *tytułują*. To drugie znaczenie jest niewątpliwie pochodne od Trepkowego tytułu nazwiska.

³² Równoznaczne nr 1808: *Secygniowskich dom [...] zszedł*; por. też cytat powołany w ust. 15.

³³ *SJP* notuje: „przestarzałe miano, nazwa”.

³⁴ VL, t. 4, f. 650, poz. 19.

³⁵ Tytułowanie zdobyć notuje się w dzisiejszej gwarze kieleckiej: „krowa krówką może zdobyć tytułowanie, jak dobra”, M. Kamińska, *Z problemów stylistyki gwarowej*, RKJ ŁTN, 1973, t. 19, s. 12.

15. Przykładów podaliśmy moc na tytuł w znaczeniu ‘nazwiska’. Rzecz ta nie może nasuwać żadnych wątpliwości. Ale obok tego spolonizowanego substantywu łacińskiego, zresztą wciąż polisemicznego, Trepka zna jego synonim polskiego pochodzenia – *przezvisko*. Frekwencja jego jest również duża, tego samego niemal rzędu, co tytułu (naliczyliśmy powyżej 60 wypadków). Podajmy kilka przykładów. Nr 41: *przezvisko Baranoski*; nr 105: *przezvisko Bobrownicki*; nr 1849: *Skarbek pod opisaniem Waliszewski, pod W insze przezvisko*. Często w genetiwie, nr 302: *Czechowski przezviska*; nr 1228: *Marek przezviska*; nr 1797: *Satanoski przezviska*; nr 1966: *Stradomskich tego przezviska kilkanaście znalazem*; nr 2063: *Szyling przezviska*; nr 2065: *Szonbok przezviska*; nr 2068: *Szulc przezviska*; nr 2271: *Wilderman przezviska beli*; nr 2288: *Wizenbegerd przezviska mieszczenie krakowscy beli i są*; nr 945: *Kotuzynski, tego przezviska są bojarowie*. Także w gen. plur., nr 2514: *dwaj rodzeni a inszych przezvisk*. Zdarza się i zastosowanie narzędnika, nr 1647: *Walenty, Gniolek przezviskiem*³⁶.

Skoro tytuł i *przezvisko* to jedno, pojawią się oba substantiwy w jednym kontekście, nr 1529: *Stanisław, chłopski syn [...] przybrał sobie tytuł Pileckich domu Toporów, który dom zszedł, [...] a inszych tego przezviska nie było*; nr 323: *Dąbrowski tytułem nazwali się; [...] znaj teraz [...], żeś ty chłop, co cię w pychę i w górę wniosła presumpcyja przezviska*. Oba te rzeczowniki tworzyć mogą nawet rekcję, nr 855: *zszedł już tego przezviska tytuł*. Spotykamy też zwrot, nr 343: *takich u księżej i kanoników okrutnie siela, co syny swe tytułują różnemi przezviski*.

Znowu – jak przy tytule – pojawią się utarte zwroty: Zaczniemy od figura etymologica: s. 18, nr 872, 1070, 611+1744: *przezviskiem znać się*. Dalej idą, nr 419: *przezvisko wziąć*; nr 1264: *przezviska brać*; nr 1098, 1249: *przezviska przybierać*; nr 1733: *przezvisko dać*; s. 21: *nadać*; s. 21, nr 539: *zmyślać*; s. 8: *fingować*; s. 17, nr 1127, 1237: *odmieniać*; również nr 1740: *odmieniać się przezviskiem przywziętym*; nr 1936: *przezviska zażywać*; nr 914: *przezvisko urosło*; nr 872: *zejdzie przezvisko*; nr 816: *imiona te beli potem weszły w przezvisko*; nr 1093: *zjawić się w przezvisku*.

16. W jednym przypadku *przezvisko* oznacza jakiś dodatkowy określnik, używany obok nazwiska, a więc – powiedzielibyśmy dziś – przydomek. Nr 1944: *Starski zwali się trzej stryjeczni, wszyscy bracia sobie: Jan, Szczoch przezviskiem; [...] i Stanisław, Galdyn przezviskiem. Ślep przezviska – czwarty*.

17. Ale *przezvisko* znaczy u Trepki również najogólniej nazwę. Nr 680: *przepomnieli przezvisk wsi tej*; nr 2451 przyp.: *wsi przezviska tego trzy*.

³⁶ Liczbę przykładów można by zwiększyć, por. nr 413, 646. Omawiany sens *przezviska* zna również Pasek, *op. cit.*, s. 242.

Wyjątkowe użycie słowa w *Liber chamorum* w tym znaczeniu niczego nie dowodzi; dla Trepki nie toponimia stanowiła zagadnienie (por. ustęp 19). Zauważmy, że i Knapiuszowi znaczenie ostatnie nie jest obce: *przezvisko jakiejkolwiek rzeczy*.

18. Trepka zna inny jeszcze derywat polski na oznaczenie nazwiska: *nazvisko*. Nr 1813: *Sieczko nazviska beli mieszczanie*; nr 1672: *Rekłowski od reków lowienia wziął nazvisko*; nr 1381: *Rogowskim Obgarski ten przemienił nazvisko*; nr 1634: *Raciborzyński [...] się nazwał; [...] dotąd nie słyhać belo, aby [...] tego nazviska który miał postać*. To są wszystkie przykłady, które znaleźliśmy w *Liber generationis*³⁷. Zastosowanie zatem wyjątkowe; rzuca się to w oczy w zestawieniu z frekwencją tytułu (ustęp 8) i *przezviska* (ustęp 15).

19. W dzisiejszym języku polskim doszło do zdecydowanego podziału funkcji między dwoma rzeczownikami: *nazviskiem* i *nazwą*. *Nazvisko* – to szczególne określenie, które nosi każdy z nas; *nazwę* stosować można wobec wszystkiego, przede wszystkim na oznaczenie rzeczy. Takiego podziału funkcji nie zna ani język niemiecki, ani francuski. W nich dodatkowy wskaźnik rzeczownikowy pełni tę funkcję dystynkcyjną: *Orts-Name, Personen-Name; noms des lieux, noms des personnes*. Był też on obcy do niedawna naszemu językowi; *nazvisko* mogło się odnosić również do miejscowości (por. ustęp 1). Podobnie u Trepki, nr 1774: *Rzeszotarski nazwał się, pewnie ode wsi, bo tego nazviska jej nie masz*. Znowu z faktu, że tylko raz w takim zastosowaniu użył wyrazu Trepka, nie wysnuwalibyśmy żadnego wniosku o jego frekwencji w życiu codziennym (por. ustęp 17).

Tak więc oba polskie określniki używane przez Trepkę, *przezvisko* i *nazvisko*, występują w znaczeniu zarówno ogólnym nazwy, jak i szczególnym, nazwiska. Używa ich też autor zamiennie: s. 6: *wziąwszy mu nowe nazvisko od [...] przezviska ojca*. Wszakże *nazvisko* w roli nazwiska występuje niezmiernie rzadko, z reguły w tym znaczeniu używa Trepka rzeczownika *przezvisko* (ustęp 15, 18).

20. Stwierdziliśmy wyżej, że substantiwum *tytuł* miał swój odpowiednik werbalny: *tytułować*. Oczekujemy tego samego od rzeczowników *przezvisko, nazvisko*. Wyżej wielokrotnie przytaczaliśmy cytaty, w których występowały czasowniki *przezwać, nazwać*. Używa ich zresztą Trepka również zamiennie, nr 1410: *Olszowski [...] się przyznał, że go to beli przezwali żacy, gdy [...]*

³⁷ Nie całkiem jasny wierszyk Trepki na s. 24:

Takim kto by mościwał, ślachcicem nazywał,

Ten nazviska – że sam chłop – niech będzie zażywał.

Czy to nie lapsus całami miast: Ten nazviska – że sam chłop – nie będzie zażywał. A może tutaj *nazvisko* oznacza (obelżywe) *przezvisko*?

uciekał do olszyny na błota, skąd Olszoskim nazwali go; nr 1672: Reklowski przewał się Jan; (jego ojciec) od matki nazwał się; nr 1383: Obrębski zwał się mieszczanin w Krakowie; Giertackich to bęł rodu, a tak nazwał się.

Verba te występują u Trepki wyjątkowo często. Niemal każde jego hasło zaczyna się od tego, że ktoś się tak a tak zwał czy nazwał. W tych warunkach wydaje się zbędne zestawianie wszystkich wyrażzeń, napotykanym w *Liber*; wystarczy podanie frekwencji tych czasowników. Zadanie zresztą uprościliśmy sobie, obliczając jedynie setkę pierwszą i jedenastą haseł:

	<i>nazwał się</i>	<i>zowie się</i>	<i>przewał się</i>
1–100	34	17	1
1001–1100	34	20	1
	68	37	2

Zdumiewająca jest odmienna całkiem frekwencja czasowników w porównaniu z ich odpowiednikami rzeczownikowymi. Z substantiwów największą miało *przezvisko*; *przezwać się* wystąpiło tylko dwa razy. Bardzo małą frekwencję miało *nazwisko*; *nazwać się* góruje tymczasem zdecydowanie nad wszystkimi synonimami (68 razy). Nierzadki jest też czasownik prosty *zwać się* (37); swego odpowiednika rzeczownikowego niederywowanego nie znalazł on wcale. Proporcje zatem czasowników i rzeczowników odwrócone!

Że więc w dzisiejszej polszczyźnie *nazwisko* przybrało charakter terminus technicus, zawdzięcza ono tę karierę prawdopodobnie silnej frekwencji werbalnej: *nazwać się*.

21. Wiemy, że oba substantiwa, *przezvisko* i *nazwisko*, spożytkowywał Trepka nie tylko w roli *nazwiska* (ust. 15, 18), ale także, najogólniej, *nazwy* (ustępy 17, 19). Identycznie przedstawia się sprawa z czasownikiem *zwać się*, *nazwać się*. To nie tylko oznacza ‘nosić nazwisko’; ale także ‘określać się jakoś’, np. szlachcicem (nr 22, 112 i passim). U Trepki zatem nie jest to jeszcze terminus technicus. – Zresztą i dzisiaj jedynie rzeczownik *nazwisko* jest technicznym wyrażeniem. Natomiast czasownik *nazywać* jest nim tylko wtedy, gdy spełnia trzy warunki, a mianowicie gdy występuje: a) w formie zwrotnej, b) w aspekcie niedokonanym, c) z konotacją nazwiska w nominatiwie³⁸. Takiego skostniałego verbum Trepka nie zna.

³⁸ Ostatnia cecha jakby w załączku u Trepki, nr 2526: *którego księdza stryjem zwał*; nr 1323: *powinny go zwał*; s. 8: *ślachcicem zowie się*. Ale nr 1672: *Cygan ojca jego tam zową*. Identycznie z toponimem, nr 1281: *ten folwark Staszówek zową*. Wszakże i przy imionach własnych instrumentalis jest nierzadki.

22. Żeby wyczerpać wszystkie zastosowania czasownika *nazywać*, wspomnijmy o jego imiesłowowej formie biernej: *nazwany*. Sens jego – ‘wyżej powołany’. Synonimem w tym znaczeniu jest też *rzeczony*, np. nr 1509. Łacińskie tłumaczenie tego imiesłowu, *dictus*, dało w języku Trepki obraźliwe dla plebeanów określenie: *diktus*.

Jeszcze jeden derywat prefiksalny od *zwać* spotykamy w *Liber generationis* – *pozwać*, nr 2292: *o którego głowę nie pozwał nikt*. Jest to procesowy termin techniczny. Choć wywodzi się z tej samej rodziny, co poprzednie, semantycznie nie ma z omawianą grupą wyrazów nic wspólnego. Trepka nie miesza ich nigdy; za dobre miał wyczucie prawnicze.

23. W jednym wypadku jako synonimu *nazwiska* (a może *przezwiśka*) używa Trepka rzeczownika *miano*, nr 954: *Kowieski [...] Aleksander [...]; miano mu Pobździał*. Raz też w znaczeniu *nazwiska* znalazło zastosowanie imię, nr 687: (syn Janikowskiego Bolesław, ponieważ ojca) *od miasta (Miechowa) odsądzono go precz, [...] wstydząc się, inakże imię swoje udawał*³⁹. Z reguły jednak *imię* oznacza u Trepki ‘imię chrzestne’, np. nr 839: *Kawiecki Karol i Bartosz, dwoje imion ma*; nr 1228: *Marek przezwiśka, imię ma Krzysztof i Jan*.

24. Odpowiednikiem werbalnym *miana* jest czasownik *mianować*, nr 1187: (Lubomirski wyjednał) *autentyk na nobilitacyją [...], Macedońskim mianując go*. Ten sam czasownik używany równocześnie w szerokim znaczeniu, np. nr 670: *pozywając go, mianował famatum*; nr 702: *a tego Jakuba nobilis w księgach mianowano*; nr 1382: *mianując go w pozwie illegitime natum*; nr 283: *tego Ciężarowskiego gdy kto chłopem mianował*; nr 393: *doktorem podczas mianował się*.

25. Wreszcie użycie familiarne czasowników zaczerpniętych z liturgii kościelnej: *bierzmować się, chrzcić się*. Zna je Trepka i w tym kanonicznym sensie, nr 24: *bierzmowany Jan*. Ale posłuży się nimi jako synonimem verbum *nazywać się*, nr 312: *Czerwieński bierzmował się Bartosz* (podmiotem zdania jest Bartosz); nr 905: *od tego „końca” Konieckim bierzmował się*. Czytamy też o bękartach, których w *rynsztokach bierzmowano, dawano im tytuł...*, nr 341⁴⁰. Jeden raz nr 563: *kowal Grygier Kowalskim przekrzyć się*. Jeden raz pojawia się verbum *dziać*, nr 1714: *Rosiecki, tak sobie dziać Wojciech, z Łucka miejski synek*⁴¹. – Żaden z tych trzech wyrazów nie ma odpowiednika substancywnego.

³⁹ Może należałoby zacytować i wypowiedź następującą, nr 816: *Ci Karbotowie [...], chłopi, Korybutami z domu być udają się [...]. Imiona to beli potym weszy w przezwiśko*.

⁴⁰ Zauważmy znowu wahania autora: raz używa dopełnienia w nominatiwie, raz – w instrumentalis; por. przyp. 38.

⁴¹ Wyraz nieobcy ani Mączyńskiemu (*nomino, mianuje, daje imię, dzieje*, 249 c/20,24), ani Knapieszowi.

26. Trepka na oznaczenie hasła używa łac. *titulus* oraz spolszczonego rzeczownika *tytuł*. Hasłem dla niego jest też *opisanie*, nr 1093: *szerzej o tym pod opisanim Gieszkowski*; nr 1797: *Satanoski przezwiska przy opisanu Szatanoski lożelo się*; nr 1849: *Skarbek pod opisanem Waliszewski*; nr 719 przyp.: *Jastrzębska pod opisanim Gozdowski*; nr 1081: *Łazowscy, co się zową, są pod opisanim Kępkowie pod K*; nr 1969: (Siedlarczyk) *którego przezwisko przybrane pod opisanem Siedlecki wyszszej jest*⁴².

Jeśli *opisanie* jest dla Trepki hasłem, to *писаć* (się) będzie miało parę znaczeń. Używa go Trepka w sensie dosłownym ‘писаć’. Str. 26 przyp. b: *officiarii piszą plebeas w księgi titulo nobilis*; nr 733: *pisano go nobilis*; nr 564: *nobiles mieszczany w Bochni pisząc mało nie wszystkie* (por. też nr 256, 378, 412, 471); nr 478: *tego famatus zawsze wszędy pisano*; nr 1581: *famatus ojca ich w Miechowie pisano*; nr 1865: *a Paprocki w herbarzu [...] mieszczany pisał je, i na ratuszu w Krakowie także famatos cives je pisano*. Naturalnie można było oba tytuły łączyć, nr 1224: *pisano go nobilis ac famatus*, a i *pracowitym pisać*, nr 1701 przyp.: *przywilej jest [...], gdzie piszą Rogowskiego laboriosum*.

Verbum omawiane występuje też w stronie zwrotnej, str. 10: *jako i Gremza tak się pisał, i inszych siela tych czasów nobiles piszą się*; nr 935: *wziął przykład od innych mieszczan bocheńskich, co ślachtą się wszyscy niemal piszą* (por. nr 1545); nr 341: *bo choć to i bękart, będzie on jurysta, przecie się nobilis pisze*; nr 1434: *tenże bękart pisze się „komornik K.J.M.”* Niejeden *kazał się pisać nobilis*, nr 1074 (tak też nr 743). – Pewnego odcienia odrębnego znaczenia dopatrywalibyśmy się w zwrotach nr 283: *w Śląsku na pięć koni pisał się pod chorągwią Skorulskiego*; nr 719: *na dwanaście koni pisał się za granicą*.

Przytoczone teksty nie interesowałyby nas tutaj, gdyby nierzadko czasownik *писаć* nie był synonimem nazywania się, nr 702: *Jasińską po ojczymie pisano ją*; nr 234: *odtąd dopiero Panek-Bzowski jeli się pisać*; nr 1472: *i tak od r. 1622 Panek-Bzowski ten Jan pisał się*; nr 511: *pisze się Godowski-Świdziński*; nr 349: (jeden z Delpaców) *w rejestrze żołnierskiego towarzestwa nie Delpacym, ale Pokoińskim pisał się*; nr 646: *Derkovius pisał się* (u jezuitów); nr 551: *Siwcem go i laboriosum pisano*; nr 1602: *pisował się generosus Casimerus Proczyński*.

Omówione zwroty nie wyczerpały wszystkich zastosowań czasownika *писаć* (się). Żeby zrozumieć następne, musimy dokonać pewnej dygresji.

27. Gdy odmiejscowy przymiotnik posesjonatywny stawszy się dziedzicznym przeszedł w (szlacheckie) nazwisko (twardowski → Twardowski), zredukował

⁴² Por. jeszcze s. II, nr 1379, 2142 i inne. Czasem *opisanie* ma znaczenie omawiania, np. nr 1623: *o tem szersze opisanie pod Zastawa*.

dawne swe informacje do jednej; zaczął wskazywać jedynie na przynależność do stanu szlacheckiego, a już więcej nie informował o tym, jakiego majątku był nosiciel nazwiska właścicielem i skąd pochodził Twardowski, bowiem mógł sprzedać Twardów, a nabyć Skrzypno. Twardowskim jednak pozostawał dalej. Nastąpiła zatem wskutek stabilizacji nazwiska rozbieżność między noszonym nazwiskiem, niegdyś odmiejscowym przymiotnikiem, a posiadanymi aktualnie dobrami. Tymczasem w dobie feudalnej – jak z lektury klepsydr dzisiejszych wynika, nie inaczej jest i obecnie – informacja o majątku szlachcica wydawała się stale istotna. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby dodać ją do wytworzonego nazwiska: Jan ze Skrzypna Twardowski. Tę właśnie feudalną własność ziemską zapowiadał czasownik *писаć się* (z czegoś). A więc w dalszym ciągu przydawka przyimkowa użyta zostaje w sensie, któryśmy nazwali posesjonatywnym⁴³.

Na to *Liber generationis* daje kilka przykładów. Nr 695: Szlachta Janowscy *jeszcze i Opatkowice, wioskę, z której się pisali, sprzedali mu*. Naturalnie naśladować ją będą w tym diktusi, nr 2197: *Walaga zwał się Stanisław, de Zrączyce pisał się*; nr 1119: *pisał się z Bobrku*; nr 1197: *ten Strowski z Ropkowej się pisał*; nr 1691: *Sobestyjan Rymar pisał się z Wierzbic*. Trepka podkreśla parokrotnie, że informacja ta jest wątpliwej z feudalnego punktu widzenia wartości, nr 788: (Kalinkowic) *pisał się z jakiegoś Strupina*; nr 2469: (Zbiński) *więc i pisze się z jakiegoś z Mazosz Zbinina*, nr 1870 przyp.: *z Bukowca jakiegoś piszą się*; nr 872: *oni zaś od r. 1620 z Wolej jakiejś, i co wiedzieć której, poczynali się pisać*. Nieraz uznaje ją wręcz za nieuzasadnioną, nr 872: *Sebestyjan Kmita zaś w Olkuszu był przeciw mieszczaninem! Ten z Syców pisał się; nie wiem, z jakiej presumpcyjej*. Przytoczmy też następujące konteksty, nr 1392: *Ochętowski z Prasnysza z Mazosz kazał się pisować na listach*; nr 1231a przyp.: *Stoccy piszą się z sędomierski ziemie, z Wielkich Stoków*. Jeden raz rzecz ujęta w zwrocie łacińskim nieco odmiennie, nr 412: *Dziankowski pisał się ex districtu Covalensi*.

Pisanie się z czegoś, tzn. dowodzenie, że się jest posesjonatem, a tym samym i szlachcicem, jest tak ważne, że Maszkowski *skupił dlatego tamże* (w Maszkowie) *kilku, aby pisał się z Maszkowa*, nr 1959⁴⁴. To równocześnie było uzasadnieniem szlacheckości nazwiska.

28. W stanie szlacheckim stabilizacja nazwisk dokonała się w Polsce w ostatniej ćwierci XVI w. (ust. 2). Są to lata młodości Trepki. Trepka tyle razy pisze o tytułach 'nazwiskach' i przezwiskach 'nazwiskach', ponieważ śledzi proces awansu społecznego plebejów. Nazwisko jest dla Trepki

⁴³ J. Matuszewski, *Tytułomania szlachecka*, cz. 1, s. 269.

⁴⁴ Identyczny sens w zwrocie nr 1280: *dla tytułu swego kupił Młodziejowice [...], z których zwał się Młodziejowskim*. W wyrażeniach tych *писаć się* (z czegoś) i *zwać się* (z czegoś) to jedno.

kamieniem probierczym szlacheckości. Za jego życia każdy szlachcic nosił nazwisko; ono jest w uprzywilejowanym stanie zjawiskiem powszechnym. Trepka nie wyobraża sobie szlachcica bez nazwiska. Jeśli go ktoś nie nosi, jeśli się go oznacza tylko imieniem, to z pewnością chłop! Plebeja bez nazwiska poznaje się zatem od razu.

Ale w czasach Trepki nieraz i plebej, zwłaszcza mieszczanin, używa nazwiska. Będzie ono jednak uformowane na inny sposób niż nazwisko szlacheckie. Plebej o ambicjach awansu do wyższego stanu będzie się go wstydził.

Oto, co mówi Trepka, nr 482: *ten Giża, będzie go wstyd tak zwać się, odmieni sobie przezwisko, Giżycki*; nr 632: (Chomętowskiego, byłego Pieczonkę) *wstyd go belo, że zabieli beli dwu ich (Pieczonków)*; nr 323: *a chłopie, Kaletu, Dąbroskim się i ślachcicem zawiesz? Czy ojca Kalety przezwiska wstyd cię belo? [...] czego Dąbroskim nazwałeś się? W jednym wypadku nosiciel nieprzystojnego – zdaniem Trepki – nazwiska woli wrócić nawet do jednoimienności*, nr 2405: *ojca jego zwano Giez-nar, to jest po polsku chód gupi [...] Ten syn jego, wstyd go belo tak się zwać, że tylko imieniem zwał się Zacheusz*.

Gdy eksplebejowi przypominano dawne przezwisko, nie bardzo był z tego zadowolony, nr 2052: *Kończykiem zwał się pierwszej [...] Już gniewał się, gdy go Kończykiem zwano, Szamockim kazał się zwać*. Inny *Wojciech, chłopski syn [...] Sapalskim nazwał się, i gdy go kto Sapałą mianuje, to się okrutnie gniewa*, nr 1789. Przemiana nazwiska ma więc ukryć chamską genealogię.

29. Plebej „wszrubowujący” się do stanu szlacheckiego bądź przybiera nazwisko, którego w ogóle dotąd nie nosił, bądź też swoje plebejskie nazwisko zamienia na szlacheckie.

Trepka informuje wielokrotnie o tym, że podszywanie się pod szlachectwo i przyjmowanie nazwiska to akty równoczesne. Przykładów na to dostarcza jego opus nie mało, nr 818: *ten to Karczoskim i ślachcicem zwał się*; nr 788: *eż Jacek Kalinowicem i ślachcicem jął się zwać*; nr 1117: (mieszczanek) *Ligezą i ślachcicem zowie się*; nr 2401: (synowie złotnika) *Złotnickimi zwali się i ślachtą*; nr 1470: *przezwał się Pakońskim; do tego zowie się ślachcicem*; nr 340: *Dalowskim po żenie nazywał się i ślachcicem*; nr 1101: *Leszczyńskim nazwał się; [...] ślachcicem zowie się*. Identycznie przedstawia się sprawa z tymi, którzy odmienili już posiadane plebejskie przezwiska, nr 1203: (Małaszek) *eż potym Malachoskim uczynił się [...], ślachcicem zowie się*; nr 952: *Grygier, kowal [...] nazwał się Kowalskim, udawał się za ślachcica*; nr 2458: *syn ten jego (Zawady) już ślachcicem zowie się, Zawadzkim*. Wielkorządca krakowski, Stanisław Witowski, zwraca się do diktusa takimi słowami, nr 323: *a chłopie, Kaletu, Dąbroskim się i ślachcicem zowiesz*; nr 1526:

Pietrzyk Wojciech Waleryjan [...], ten, kiedy gdzie jedzie, udaje się ślachimem, zowąc się Pietrzykowskim; nr 2197: Wałaga zwał się Stanisław [...] Potomstwo jego teraz inakszy tytuł przybrali. O kuźniczych kowalach wypowiada się Trepka tak, nr 539: *i rzadki, którego synowie nie udawają się na stan ślachecki, przezwiska zmyśliwszy od czego.* – Obie zatem uzurpacje, nazwiska (szlacheckiego) i tytułu (szlacheckiego), dokonywały się jednym tchem.

Zapoznawszy się z podanymi wyżej przykładami, nie będziemy mieli wątpliwości co do tego, że identycznie rozumieć należy następujące informacje. O bękartach Kępkach pisze Trepka, że się nazywali Łazowskimi, nr 848. Autor nawet nie dodaje, że podszywają się oni pod szlachectwo, ale to jest ewidentne dla niego i dla czytelnika. Inaczej całe hasło nie znalazłoby się w jego zbiorze. Podobnie, gdy czytamy, jak to nr 306: *pan Piotr, krawiec, nazwał się Czelatyckim i arendował [...] kilka wsi, czy nr 1099: Lenczowski nazwał się dopiero, wieś kupując w Wiślice.* Per facta concludentia zdradzili oni swoje ambicje. A zrozumiałe, że świeży jaśnie pan musiał nosić szlacheckie nazwisko.

Trepka jest przekonany, że z takim samym postępowaniem będziemy mieli do czynienia w przyszłości, nr 516: *że się ślachimem będzie mianował, kiedy tytuł już chłopski odmienił; nr 1263: będzie się udawał ślachimem, tytuł przybrawszy, s. 17: a w Krakowie, co po niemiecku teraz zową się, na polskie -ski będą transformować w ten czas, kiedy kupiectwa porzuciwszy za ślachtę będą się chcieć udawać; nr 1233: ci (wykształceni synowie) przezwiska sobie przybiorą [...] i za ślachtę udawać się będą.* Tym samym wdzieranie się do stanu szlacheckiego jest w masie wypadków połączone z przechodzeniem od jedno- do dwuimienności. A w każdym razie – z przybieraniem nazwiska lepszego.

30. W opisanych warunkach na oznaczenie nazwiska (szlacheckiego) rzeczownik *tytuł* nadawał się doskonale. Pełnił on dobrze swą rolę, skoro uzurpacja obejmowała równocześnie i nazwisko, i godność – tytuł szlachecki z wszystkimi z tym stanem związanymi prerogatywami, *iz tak wiele plebeanów w stemmata i w tytuły, i ziemskie majątności ślacheckie wrywają i wkradają (s. 6). Noszący szlacheckie nazwisko, ślachecki tytuł (s. 7, nr 240, 502), nazywa się po ślachecku; bo to przezwisko – Bobrownicki – ślacheckie słowo, nr 105⁴⁵.*

⁴⁵ Co prawda, pisze raz Trepka o chłopku, który *odmienił tytuł chłopski*, nr 616. Ale to wyjątkowe całkiem zastosowanie tego rzeczownika, bo i nazwisko wśród plebejów nieczęste. Łatwo zresztą sobie takie przesunięcie znaczenia wytłumaczyć: skoro tytuł jest nazwiskiem (szlacheckim), mógł się też stać nazwiskiem w ogóle. Ponieważ w czasach Trepki zdarzało się nieraz, że i plebej nazwisko nosił, więc i do niego mógł znaleźć tytuł zastosowanie. Wyjątkowość takiego spożytkowania tytułu-nazwiska podkreśla tylko regułę. Trepka nie pisał traktatu językowego; w potocznym języku trudno doszukiwać się konsekwencji stuprocentowej.

Skoro *nowa ditctusowa szlachta*, nr 1472, wszrubowuje się i w tituli no-bilium, i w nazwiska równocześnie, w jednym wyrazie, tytuł, zawarło się syntetycznie i jedno, i drugie⁴⁶.

31. Uzurpatorzy plebejscy przybierają sobie nazwiska; one stanowią *chłopów sposób do szlachectwa*, nr 1011 przyp. Formują je oczywiście na wzór dawnej przymiotnikowej przydawki odmiejscowej. „Tytuł” ich zatem kończy się na *-ski* i *-cki*⁴⁷.

Sapała – Sapalski, nr 1789

Ćwikła – Ćwikliński, nr 287

Kapusta – Kapuściński, nr 873

Szylkra – Trzebieński, nr 306.

„Aż szlachcic, bo się na *-ski* albo na *-cki* jego przezwisko terminuje, i tak będzie Skicki”⁴⁸.

Inaksze finalia in cognominibus zdradzałyby sławnego rodzaju plebeanorum początek swój i originem.

⁴⁶ W pewnych konsytuacjach używa się dziś reliktoowo jako synonimu nazwiska, polskiego genetycznie substantivum *godność*. Słowa zatem z tego samego zakresu znaczeniowego, co z łaciny zapożyczony *tytuł*. *Godność* w tym sensie jest wszakże obca językowi Trepki (por. ust. 7).

⁴⁷ Por. J. S. Bystron, *op. cit.*, s. 182.

⁴⁸ K. Opaliński, *Satyry albo przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące, na pięć ksiąg rozdzielone*, ks. 5. sat. X. – Nie całkiem zrozumiałe wydaje się uzasadnienie, jakim posłużył się A. Brückner dla faktu, że szlachta ubiegała się o byle jaki tytuł: „prostego nazwiska na *-ski* w wymowie unikano; oznaczało to mimowoli jakieś upośledzenie”, *Encyklopedia staropolska*, t. 2, s. 766.